Upadek Kartaginy

Historia wojen punickich

ADRIAN GOLDSWORTHY

REBIS

ADRIAN
GOLDSWORTHY

UPADEK KARTAGINY

Historia wojen punickich

Przełożyli
Norbert Radomski i Janusz Szczepański

DOM WYDAWNICZY REBIS

Spis treści

Wykaz map
Przedmowa
Wstęp
1 Przeciwnicy
CZĘŚĆ I. PIERWSZA WOJNA PUNICKA 264–241 p.n.e.
2 Preludium wojny
3 Wojna na lądzie
4 Wojna na morzu
5 Koniec
CZĘŚĆ II. DRUGA WOJNA PUNICKA 218–201 p.n.e.
6 Przyczyny drugiej wojny punickiej
7 Inwazja
8 Kanny i kryzys Rzymu
9 Wojna w Italii, 216–203 r. p.n.e.
10 Hiszpania, Macedonia i Sycylia
11 Czas Scypiona, 210–205 r. p.n.e.
12 Afryka
13 Rzym – początki imperium
CZĘŚĆ III. TRZECIA WOJNA PUNICKA 149–146 r. p.n.e.
14 „Delenda Carthago”
15 Trzecia wojna punicka
16 Pokłosie
Fasti consulares. Kalendarium
Aneks I. Rzymski ustrój polityczny
Aneks II. Armia konsularna
Przypisy

WYKAZ MAP

Świat śródziemnomorski w III wieku p.n.e.
Kartagińska północna Afryka
Półwysep Apeniński
Sycylia
Bitwa pod Eknomos, 256 p.n.e.
Bitwa pod Drepaną, 249 p.n.e.
Hiszpania
Bitwa nad Trebią, 218 p.n.e.
Bitwa nad Jeziorem Trazymeńskim, 217 p.n.e.
Bitwa pod Kannami, 216 p.n.e.
Macedonia, Iliria i Grecja
Oblężenie Syrakuz, 214–212 p.n.e.
Zdobycie Nowej Kartaginy, 209 p.n.e.
Bitwa pod Ilipą, 206 p.n.e.
Bitwa pod Zamą, 202 p.n.e.
Oblężenie Kartaginy, 149–146 p.n.e.

PRZEDMOWA

„Ach tak, Hannibal i słonie” – tak niemal powszechnie reagowano, ilekroć mówiłem komuś, że piszę książkę o wojnach punickich. Dość często wspominano o Alpach, ten i ów napomykał o Rzymianach, ale na tym zdawała się kończyć wiedza większości ludzi. Tylko nieliczni byli zorientowani, kiedy rozegrała się ta seria konfliktów, kto brał w nich udział i kto ostatecznie zwyciężył. Niewielu tylko, głównie osoby interesujące się historią starożytną lub wojskową, wiedziało znacznie więcej; często łącznie z najdrobniejszymi detalami taktycznymi poszczególnych bitew albo osobliwościami religii punickiej. Być może powinno być niespodzianką, że choćby ta garstka pamięta w ogóle o wojnach stoczonych dwadzieścia dwa wieki temu, jednak dopiero w kilku ostatnich pokoleniach wojny punickie zniknęły z powszechnej świadomości w Europie i Ameryce Północnej. Jeszcze w początkowych dekadach XX wieku greka i łacina stanowiły trzon zachodniej edukacji, a główne wydarzenia i postacie grecko-rzymskiego świata, zwłaszcza te opisane przez któregoś z wielkich starożytnych autorów, były dobrze znane i często nawiązywano do nich w sztuce i literaturze.

Wszystko to zmieniło się ostatnio, gdyż obu tych języków rzadko się dziś uczy w szkołach, a świadomość klasycznych korzeni współczesnej kultury systematycznie słabnie. Odległe – często gorzkie – wspomnienia dziecięcych zmagań z *Wojną galijską* Cezara lub zawiłościami łacińskiej gramatyki stają się udziałem coraz bardziej nielicznych. Należę prawdopodobnie do stosunkowo niewielkiej mniejszości w moim pokoleniu uczęszczającej do szkoły, gdzie łacina była obowiązkowa od dziewiątego roku życia. Wciąż pamiętam mozolne przedzieranie się przez jedną z pierwszych czytanek (tylko kilka prostych czasów) opowiadającą historię Regulusa, który dotrzymał przysięgi, mimo że oznaczało to śmierć wśród straszliwych tortur. W późnych latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku było to rzadkością, a teraz stało się jeszcze rzadsze, ale umoralniające powiastki, takie jak ta o Regulusie albo o Cyncynacie czy Horacjuszu Koklesie, przez długi czas uchodziły za odpowiednie dla dzieci. Dziś nawet wśród studentów historii starożytnej, filologii klasycznej albo filozofii trudno znaleźć takich,

którzy przyszli na uniwersytet z choćby podstawową znajomością greki lub łaciny. Zwykłym śmiertelnikom znacznie więcej mówią tytuły hollywoodzkich przebojów, takich jak *Spartakus* lub *Ben-Hur*, niż nazwiska Polibiusza, Liwiusza czy Tacyta. Odwrócenie tego trendu wydaje się skrajnie nieprawdopodobne, jasne jest jednak, że zainteresowanie odległą przeszłością się utrzymuje, o czym świadczą regularnie pojawiające się w telewizji programy dokumentalne poświęcone historii i archeologii. Powodów tej nieustającej fascynacji jest kilka. Świat klasyczny był świadkiem wielu dramatycznych wydarzeń i obfitował w niezwykłe osobowości, charyzmatyczne jednostki, których życiorysy były często heroiczne i tragiczne zarazem. Jest on, krótko mówiąc, źródłem wielu znakomitych opowieści, które wciąż potrafią wzbudzić zaciekawienie. Poza tym jego wpływ, obok chrześcijaństwa, w ogromnej mierze ukształtował dzisiejszą kulturę.

Jest to książka z dziedziny historii wojskowości, a jej głównym adresatem nie jest społeczność naukowa. Moim celem jest przedstawienie przystępnego opisu i analizy trzech wojen stoczonych między Rzymem a Kartaginą w III i II wieku p.n.e., osadzone w kontekście walki o dominację między tymi dwiema potęgami i na tle sztuki wojennej tego okresu. Nie starałem się zamieścić odniesień do całej literatury zajmującej się takim czy innym aspektem tych wojen ani wspomnieć o każdej teorii i interpretacji wysuniętych przez uczonych na przestrzeni XIX i XX wieku n.e. Skupiłem się raczej na starożytnych relacjach, z których niemal wszystkie są dostępne w przekładzie i które są kluczowe dla jakichkolwiek głębszych studiów nad tym tematem. Przeciętny czytelnik może bez szkody zignorować wszystkie odniesienia zarówno do starożytnych, jak i współczesnych tekstów. Ci, których zainteresowanie sięga głębiej, powinni bez trudu dotrzeć do wielu książek i artykułów poświęconych rozmaitym aspektom wojen punickich, korzystając z bibliografii zamieszczonych w przytoczonych tu współczesnych opracowaniach. Najlepszymi omówieniami przebiegu pierwszej i drugiej wojny punickiej, z dokładną analizą źródeł, są *The First Punic War* J. Lazenby’ego (Londyn 1995, wyd. polskie: *Pierwsza wojna punicka*, Oświęcim 2012) i *Hannibal’s War* tegoż autora (Warminster 1978, wyd. polskie: *Wojna Hannibala*, Oświęcim 2015). Prace te stanowią solidny punkt wyjścia dla bardziej szczegółowych studiów nad tymi dwoma konfliktami.

Nie ma mowy o jakichkolwiek poważnych badaniach tego okresu bez sięgnięcia do trzytomowego *A Historical Commentary on Polybius* F. Walbanka (Oxford 1970), które niedawno doczekało się wznowienia. Spokojnie mógłbym umieścić odnośniki do tego wybitnego dzieła niemal na każdej stronie tej książki. Podstawą wszelkich dyskusji na temat miejsc głównych starć z tego okresu pozostaje wciąż *Antike Schlahtfelder* J. Kromayera i G. Veitha (Berlin 1903–1931) oraz uzupełniający tę pracę *Schlachtenatlas* (Gotha 1922, wyd. polskie: *Atlas bitew do historii wojskowości starożytnej*, Oświęcim 2014). Trzeba jednak przyznać, że jednoznaczne wskazanie lokalizacji wielu bitew jest niemożliwe. W niniejszej książce wyrażam stanowczą opinię w takich kwestiach tylko w wypadku miejsc, które zwiedziłem osobiście. Nawet najlepsze mapy nie są w stanie zastąpić wrażeń uzyskanych z przespacerowania się po danym terenie. Dokładna lokalizacja wielu z tych starć nie ma większego wpływu na nasze zrozumienie wojen punickich jako całości.

Poglądy wyrażone w tej książce są owocem licznych rozmów, jakie odbyłem na przestrzeni lat. Szczególnie cenny był cykl seminariów poświęconych drugiej wojnie punickiej, jakie przeprowadziłem w latach 1996–1997 wraz z Louisem Rawlingsem w ramach programu studiów magisterskich na uniwersytecie w Cardiff. Chciałbym też podziękować całej rodzinie i przyjaciołom, którzy przeczytali wczesne wersje tekstu i wnieśli wiele pomocnych uwag, w szczególności Ianowi Hughesowi i Kevinowi Powellowi. Dziękuję również Nickowi Chapmanowi, dawniej z wydawnictwa Cassell, który zaproponował i zlecił opracowanie tej książki w jej obecnej formie.

Uwaga – Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie daty w książce odnoszą się do okresu przed naszą erą.

WSTĘP

Zmagania między Rzymem a Kartaginą ciągnęły się ponad sto lat: od pierwszego starcia w 265 roku aż do ostatecznej zagłady Kartaginy w 146 roku. Dwie pierwsze wojny punickie były konfliktami na skalę rzadko spotykaną przed nastaniem ery nowożytnej. W pierwszej z nich obie strony wystawiły floty liczące ponad trzysta wiosłowych okrętów, obsadzonych przez przeszło sto tysięcy marynarzy, w drugiej zaś wrogie armie zwerbowały do walki setki tysięcy żołnierzy. Koszt budowy tak wielu galer oraz opłacenia, wyekwipowania i wyżywienia takiej masy ludzi pochłonął znaczną część zasobów dwóch najpotężniejszych państw zachodniej części regionu śródziemnomorskiego. Cena w kategoriach istnień ludzkich była jeszcze wyższa. W jednej tylko bitwie z 216 roku Rzymianie i ich sprzymierzeńcy stracili około pięćdziesięciu tysięcy poległych. W trakcie drugiej wojny punickiej, głównie w pierwszych kilku latach konfliktu, zginęła pokaźna część populacji dorosłych mężczyzn Rzymu. A straty nie ograniczały się do żołnierzy. Wielu cywilów traciło życie podczas szturmu na ich miasto, inni ginęli z rąk łupieżczych band, które pustoszyły pola i wioski kontrolowane przez drugą stronę, i – choć dowody na to są skąpe – musimy przyjąć, że dużo, dużo więcej zmarło z chorób lub głodu. Inni, pojmani do niewoli, spędzali resztę życia w nędzy i znoju.

Świat śródziemnomorski w III wieku p.n.e.

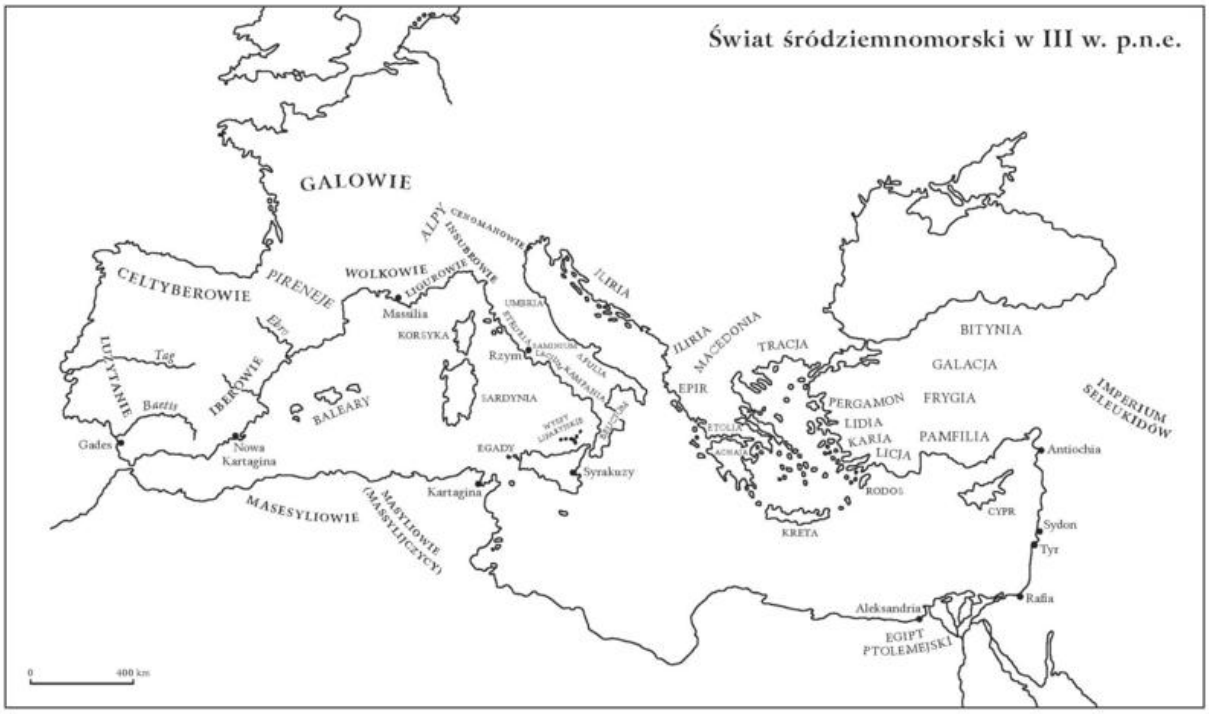

[Wykaz map]

Gdy konflikt dobiegł końca, Kartagina leżała w gruzach, jej byt jako państwa był skończony, kultura zaś niemal doszczętnie unicestwiona. W okresie 265–146 Rzym wzniósł się z pozycji lokalnej italskiej potęgi do niekwestionowanej dominacji w całym basenie śródziemnomorskim i był na dobrej drodze do stworzenia imperium, które miało przez ponad pięć wieków kontrolować zachodnią Europę, Afrykę Północną oraz Bliski Wschód. Interwencja na Sycylii, która doprowadziła do konfrontacji z Kartaginą, była pierwszą okazją, gdy rzymska armia została wysłana poza Italię. Rzymski imperializm nie rozpoczął się od wojen punickich, gdyż do 265 roku Rzym zdążył już wchłonąć cały Półwysep Apeniński na południe od Padu, jednak zmagania z Kartaginą nadały temu procesowi ogromny rozpęd. Wojny punickie przyzwyczaiły Rzymian do walk na ogromną skalę, do wysyłania armii w coraz dalsze rejony, by toczyć wojny na kilku odrębnych teatrach w tym samym czasie. Ostateczne zwycięstwo nad Kartaginą umocniło głęboko zakorzenioną determinację, z jaką Rzymianie prowadzili wojny; to za jej sprawą trudno ich było pokonać. Gdyby Rzym przegrał wojny punickie, historia świata potoczyłaby się zupełnie inaczej. Taka porażka co najmniej poważnie opóźniłaby rzymską ekspansję, a być może

położyłaby jej kres. Stulecia rządów Rzymian odcisnęły głębokie piętno na ich imperium, zwłaszcza w zachodniej Europie, zarówno bezpośrednio, jak i później, w dobie renesansu. Gdy Europejczycy kolonizowali Amerykę i zakładali wielkie zamorskie imperia, rozprzestrzeniali swe mające łaciński rodowód języki, systemy prawne i kulturę na całą resztę globu. Wszystko to mogłoby się nie zdarzyć, gdyby Rzymianie ponieśli klęskę w 241 roku albo skapitulowali przed Hannibalem.

Wojny punickie stanowiły ważny etap w dziejach Rzymu i formowania się imperium rzymskiego. Będący prawdopodobnie największym konfliktem starożytnego świata stuletni bój jest także jednym z najlepiej udokumentowanych, choć i tak nasza wiedza na jego temat wykazuje znaczące luki. Trzy wojny, jakie stoczyły między sobą te dwa potężne miasta, były imponujące pod względem skali, zajadłości i dramatyzmu, obfitowały też w niezwykłe osobowości. Po stronie Rzymu widzimy ludzi takich jak Fabiusz Maksymus, człowiek, który ocalił państwo przez unikanie bitwy, oraz Marcellus, jego znacznie bardziej agresywny rówieśnik, który zabił w pojedynku galijskiego króla. Spotykamy też licznych członków rodu Scypionów, zwłaszcza Publiusza Scypiona Afrykańskiego, który podbił Hiszpanię i najechał Afrykę, oraz jego adopcyjnego wnuka i imiennika, Scypiona Emilianusa, który w 146 roku kierował zagładą Kartaginy, szlochając, gdy naszła go myśl, że ten sam los może pewnego dnia spotkać jego ojczyznę. Z tymi heroicznymi postaciami kontrastują bufoni i nieudacznicy, ludzie tacy jak Appiusz Klaudiusz Pulcher i Gajusz Flaminiusz, którzy nie słuchając ani auspicjów, ani zdrowego rozsądku, wiedli swoje wojska ku katastrofie. Niektóre postacie obrastały mitami tak szybko, że trudno dziś ustalić prawdę o ich czynach. Marek Regulus został pojmany przez wroga i legenda mówi, że wysłano go, by nakłonił rzymski senat do zawarcia pokoju, zobowiązawszy go wcześniej surową przysięgą, iż wróci do Kartaginy. Regulus w senacie zalecił Rzymianom, by kontynuowali walkę aż do zwycięstwa, po czym wrócił do Afryki, gdzie został zamęczony na śmierć. Po stronie kartagińskiej najbardziej charyzmatycznymi osobistościami byli członkowie rodu Barkidów, zwłaszcza Hamilkar, ojciec Hannibala, który podczas pierwszej wojny punickiej dowodził walkami na Sycylii, nie dając Rzymianom ani razu pokonać się w bitwie, a przede wszystkim sam Hannibal. Punickiego wodza otacza ów szczególny urok właściwy geniuszom wojskowym, którzy odnieśli oszałamiające zwycięstwa, lecz ostatecznie

przegrali wojnę, ludziom takim jak Napoleon czy Robert E. Lee. Marsz jego armii z Hiszpanii przez Alpy do Italii oraz wygrane tam bitwy składają się na prawdziwą epopeję. Nie wszyscy główni bohaterowie konfliktu byli albo Kartagińczykami, albo Rzymianami. Widzimy też Greków, takich jak Hieron, przebiegły władca wielkiego sycylijskiego miasta Syrakuzy, oraz jego krewniak Archimedes, uczony, który konstruował niesamowite machiny wojenne i podobno został zabity, gdy nie pozwolił przerwać sobie rozważań nad jakimś zagadnieniem matematycznym. Pojawia się także Masynissa, numidyjski król, który dobiegając dziewięćdziesiątki, wciąż płodził dzieci i konno wiódł swoje wojska do boju.

To właśnie wojny punickie dały Rzymianom pierwszy impuls do spisywania własnej historii najpierw po grecku, a potem po łacinie. Inni także zdawali sobie sprawę ze znaczenia tego konfliktu i wielu greckich autorów opisywało przebieg walk, próbując wyjaśnić błyskawiczny wzrost potęgi Rzymu. Te rozpoczęte dwadzieścia dwa wieki temu wojny do dziś budzą spore zainteresowanie, a bitwa pod Kannami jest jednym z nielicznych starć sprzed XVIII wieku n.e., którym wciąż poświęca się uwagę we współczesnych akademiach wojskowych. Napoleon zaliczał Hannibala do wielkich wodzów przeszłości, których kampanie mogą być cenną nauką dla współczesnych dowódców. W XIX wieku n.e. niemieccy akademicy i wojskowi analizowali drugą wojnę punicką z wielką, niekiedy obsesyjną drobiazgowością, a Alfred von Schlieffen, architekt ofensywy na Francję z 1914 roku, świadomie starał się odtworzyć w ogromnej skali genialną taktykę bitewną Hannibala. Liddell Hart i Fuller, dwaj czołowi brytyjscy teoretycy wojskowości z pierwszej połowy XX wieku n.e., również komentowali ów konflikt z III wieku p.n.e. i widzieli w nim źródło inspiracji. Pierwsza i druga wojna punicka nabrały szczególnej aktualności w ubiegłym stuleciu, gdy toczono na bezprecedensową skalę wojny światowe – wybuch z 1939 roku był bezpośrednim skutkiem niezadowolenia jednej ze stron z traktatu kończącego konflikt z lat 1914–1918, tak samo jak Kartagina w 218 roku wznowiła wojnę z Rzymem, sfrustrowana surowymi warunkami pokoju z roku 241. Jeszcze podczas wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku dowódca sił ONZ twierdził, że inspirację dla swej błyskawicznej i wielce skutecznej operacji zaczerpnął z kampanii Hannibala. Doświadczeni żołnierze wciąż piszą o wojnach punickich, dochodząc na bazie swej praktycznej wiedzy do nowatorskich wniosków i często poszukując w nich wskazówek dla nowo-

czesnej strategii i taktyki. Innych, zarówno wojskowych, jak i cywilów, niezmiennie fascynuje przeprawa wojsk i słoni Hannibala przez Alpy, a dyskusja na jej temat nie traci na intensywności. Ukazują się nowe książki, a wiele starszych prac jest wznawianych [1].

Historia wojskowości wyszła na zachodnich uniwersytetach z mody i społeczność akademicka poświęca stosunkowo niewiele uwagi studiom nad wojnami Rzymu. Większość najbardziej wpływowych prac dotyczących strategii, taktyki lub lokalizacji starożytnych bitew powstała na przełomie XIX i XX wieku n.e. W dziedzinach historii politycznej, społecznej i gospodarczej badania opublikowane w tamtym okresie zostały już dawno uzupełnione lub zastąpione, niekiedy kilkakrotnie, nowszymi pracami. Jednak mimo że historycy starożytności w znikomym stopniu zajmują się dziś historią wojskową, rzadko się zdarza, by minął rok bez publikacji książki lub artykułu odnoszących się w taki czy inny sposób do wojen punickich. Powodem powstania części tych prac są nowe świadectwa archeologiczne, ale olbrzymia większość zawiera świeże interpretacje istniejących danych. Szczególne zainteresowanie kulturą punicką utrzymuje się we Francji, po części jako rezultat ekscytujących odkryć dokonanych na terenie samej Kartaginy, które rozpoczęły się, kiedy obszar ten był pod francuskimi rządami, i trwają do dziś. Przez pewien czas mieszkańcy XIX-wiecznej Francji mieli taki sam apetyt na wszystko, co kartagińskie, jaki tam i w wielu innych krajach budziła kultura starożytnego Egiptu. Brutalna powieść Gustave'a Flauberta *Salambo* była jednym z owoców tej fascynacji.

Na temat wojen punickich napisano już wiele i zasadne wydaje się pytanie, co jeszcze można by dodać. Rzeczywiście niektóre obszary zostały omówione tak gruntownie, że bardzo trudno powiedzieć cokolwiek nowego. Pod pewnymi względami jednak wojny te nie doczekały się jeszcze należytego omówienia. Niewiele prac traktuje o wszystkich trzech konfliktach; większość skupia się tylko na jednym z nich, zwykle na drugiej wojnie punickiej. Pierwszą można pewnie od biedy rozpatrywać w oderwaniu – choć tak naprawdę poświęcano jej niewiele uwagi i dopiero niedawno ukazał się po angielsku jej aktualny opis – ale wojny druga i trzecia wynikły wprost z tego wcześniejszego konfliktu. Owe trzy wojny stanowiły epizody dłuższych, ciągłych zmagań między Rzymem a Kartaginą i trzeba je rozumieć w tym kontekście. Przyczyny, cele obu walczących stron oraz

przebieg dwóch późniejszych wojen były bezpośrednio zdeterminowane wynikami poprzednich starć. Kilka prac omawia wszystkie trzy wojny, jednak żadna z nich nie jest w pełni zadowalająca. Wiele ich wad jest wspólną bolączką pokaźnej części literatury zajmującej się poszczególnymi aspektami tego konfliktu, na przykład postrzeganie rzymskiej polityki przez pryzmat wyraźnie zdefiniowanych stronnictw – interpretacja nieakceptowana już przez główny nurt badań nad polityką tego okresu. Co jeszcze ważniejsze, często analizują one kampanie przy założeniu, że były one prowadzone według z grubsza tych samych zasad strategii i taktyki, co wojny z bliższych nam czasów. Ku takiemu poglądowi skłaniali się zawsze doświadczeni wojskowi studiujący przeszłe wojny w poszukiwaniu wskazówek, jak skuteczniej prowadzić wojny dziś. Takie studia nieuchronnie koncentrują się na tych kwestiach, które są – lub wydają się – wspólne dla wojen wszystkich epok. Dlatego też przyjmuje się, że dowódcy armii w każdej z epok wykonują zasadniczo to samo zadanie praktycznie tak samo, a więc w pełni uzasadnione jest ocenianie rzymskich lub punickich wodzów miarką Fryderyka Wielkiego, Napoleona czy Rommla. Sam tytuł książki Liddella Harta z 1930 roku, *A Greater than Napoleon – Scipio Africanus* [Większy od Napoleona – Scypion Afrykański], uznaje sensowność takiego porównania [2].

Nie podlega kwestii, że niektóre aspekty wojen niewiele się zmieniły na przestrzeni wieków. Praktyczne problemy związane z przemieszczaniem wielkich mas wojsk, żywieniem i zaopatrywaniem ich, przekazywaniem rozkazów, oraz ograniczenia narzucane przez przeszkody naturalne i charakter terenu, pozostają takie same, jakie były w epoce kamienia, i żołnierz często wypowie się o takich sprawach bardziej kompetentnie niż uczony, który wiedzie życie uniwersyteckie. Jednakże, chociaż problemy się nie zmieniają, rozwiązania, jakie znajdują dla nich poszczególne społeczeństwa, różnią się ogromnie i nie są po prostu dyktowane ograniczeniami dostępnej technologii. Nacje będące na tym samym poziomie technicznym i dysponujące podobnymi zasobami niekoniecznie wojują w identyczny sposób. Kultura wpływa na sposób toczenia wojen w takim samym stopniu, jak na każde inne z ludzkich poczynań. Rzymski system przydzielania dowódczych stanowisk w armii zawodowym politykom wydawałby się absurdem we współczesnych zachodnich demokracjach, które kładą nacisk

na profesjonalne wyszkolenie dowódców swoich wojsk. Dla Rzymian niepojęte byłoby przestrzegane w tych krajach ścisłe rozróżnienie między przywództwem politycznym i wojskowym. Rzymski senator nie był albo politykiem, albo żołnierzem, ale automatycznie jednym i drugim. Choć ów aspekt rzymskiego systemu wojskowego jest dziś mocno krytykowany, wydaje się, że sprawdzał się u nich zupełnie nieźle. Nie każde społeczeństwo organizuje swoje siły zbrojne i walczy w ten sam sposób. Co jeszcze ważniejsze, każda kultura ma własne wyobrażenia o tym, czym jest wojna, jakie są powody toczenia wojen, jakimi metodami się je prowadzi, jak podejmuje się decyzję w ich sprawie oraz jakie są konsekwencje zwycięstwa i klęski [3].

W niniejszej książce postaram się solidnie osadzić wojny punickie w kontekście teorii i praktyki wojskowej III i II wieku p.n.e. Przeanalizuję stosunek Rzymu oraz Kartaginy do wojny, ich instytucje wojskowe oraz organizację polityczną i społeczną, która je wytworzyła, dowodząc, że to właśnie one wpłynęły na kształt tego konfliktu i że różnice między nimi zadecydowały ostatecznie o jego wyniku. Jest to przede wszystkim historia militarna i jedynie skrótowo poruszę w niej kwestię społecznego i gospodarczego wpływu tych wojen. Nie jest moim zamiarem dokładne opisanie rok po roku przebiegu każdej kampanii. W wielu wypadkach świadectwa są zbyt skąpe, by podjąć taką próbę, ale nawet tam, gdzie istnieją, relacja często staje się po prostu katalogiem obco brzmiących toponimów. Jeśli kampanie toczyły się jednocześnie na kilku różnych teatrach, każdy z nich zostanie omówiony po kolei. Poszczególne typy walk będą rozpatrywane osobno, tak więc na przykład morskim i lądowym operacjom pierwszej wojny punickiej poświęcone zostaną dwa odrębne rozdziały. Niektóre epizody będą analizowane bardzo szczegółowo, na przykład kampanie Hannibala z lat 218–216. Są one nie tylko istotne same w sobie, ale także bardzo dobrze udokumentowane i stanowią bogate źródło wiedzy na temat regularnych bitew z tego okresu. Celem całej książki jest zbadanie, w jaki sposób operowały ówczesne armie i floty i jak rozmaite typy walk wpływały na ogólny przebieg wojny. Analiza koncentruje się na tym, dlaczego dany wódz podjął określoną decyzję i jakie były jej skutki, a nie na sugerowaniu alternatywnych, być może lepszych dróg działania. Kanapowy strateg,

który stara się dowieść, że Hannibal mógłby z łatwością odnieść triumf, gdyby tylko zrobił to i owo inaczej, przekonuje jedynie samego siebie.

ŚWIADECTWA

Zgłębianie jakiegokolwiek aspektu historii starożytnej różni się od badania bliższych nam epok z tego prostego powodu, że źródła informacji są znacznie mniej obfite, a ich interpretacja niepewna. Są wątpliwości co do tego, czy do pewnych ważnych wydarzeń doszło w tym czy w następnym roku, trudno też dziś stwierdzić, czy pewne incydenty, w tym niektóre bitwy, w ogóle się wydarzyły. Nie wiemy na pewno, jak wyglądała i jak była zbudowana kwinkwerema, podstawowy okręt wojen punickich, liczne luki ma też nasza wiedza na temat wyposażenia, organizacji, struktury dowodzenia i taktyki obu wrogich armii, zwłaszcza kartagińskiej. Czasami konieczne jest ustalenie zasadniczej sekwencji wydarzeń przed podjęciem próby zrozumienia ich – sytuacja w zasadzie niespotykana w historii wojskowości od XVIII wieku n.e. począwszy. Co więcej, świadectwa nie są równomiernie rozłożone w całym interesującym nas okresie. Druga wojna punicka jest dość dobrze opisana w zachowanych źródłach, ale trzecia i przede wszystkim pierwsza są udokumentowane znacznie słabiej. Olbrzymia większość świadectw pochodzi z pisanych relacji autorów greckich i rzymskich. Wykopaliska archeologiczne mówią wiele na temat rozplanowania i instalacji obronnych niektórych miast, zwłaszcza Kartaginy i Syrakuz, i dostarczają informacji na temat kultury punickiej oraz kartagińskich kolonii na Sycylii i w Hiszpanii. Archeologia jednak najlepiej sprawdza się w wykrywaniu długofalowych trendów i jest zbyt toporna, żeby powiedzieć wiele na temat operacji wojskowych. Jeśli chodzi o całą starożytność, bezpośrednie świadectwa archeologiczne działań wojennych są wielką rzadkością.

Historię z reguły piszą zwycięzcy, ale sytuacja jest jeszcze gorsza, kiedy przegrani zostają kompletnie unicestwieni. Nie istnieje żadna relacja, która opisywałaby jakąkolwiek część tego konfliktu z punickiej perspektywy. Kilku greckich kronikarzy przedstawiło wydarzenia w sposób przychylny Kartagińczykom – dotyczy to zwłaszcza dwóch historyków, którzy towarzyszyli Hannibalowi podczas jego italskiej wyprawy, w tym jego dawnego

nauczyciela Sosylosa [4]. Żadne z tych świadectw nie dotrwały do naszych czasów, chociaż ewidentnie były one znane i wykorzystywane przez niektóre z zachowanych źródeł. Nawet te zaginione relacje zostały spisane po grecku przez Greków, czyli cudzoziemców, którzy niekoniecznie rozumieli wszystkie aspekty kartagińskich instytucji i kultury. Chcąc nie chcąc postrzegamy więc wojny punickie albo z greckiej, albo z rzymskiej perspektywy, a do tego oczyma autorów, którzy wiedzieli, że Rzym ostatecznie zwycięży. Nie da się napisać punickiej wersji tego konfliktu, gdyż automatyczne odrzucanie każdej relacji przychylnej Rzymianom i dawanie wiary każdemu incydentowi stawiającemu Kartagińczyków w korzystnym świetle byłoby równie niemądre, jak akceptowanie całej rzymskiej propagandy na temat punickiego wiarołomstwa. Koniec końców musi on pozostać historią walk Rzymu z kartagińskim wrogiem, na co wskazuje sama nazwa wojen punickich, gdyż Kartagińczycy z pewnością określali je inaczej.

Historykom greckim i rzymskim nie przyświecały te same ideały, co ich współczesnym kolegom po fachu. Historiografia była działem literatury, który za cel stawiał sobie dostarczanie nie tylko wiedzy i inspiracji, ale i rozrywki – coś, co wielu dzisiejszym uczonym wydałoby się czystą herezją. Konwencja dopuszczała wymyślanie stosownych mów i wkładanie ich w usta głównych uczestników najważniejszych wydarzeń, mile widziane było też wplatanie utartych, konwencjonalnych motywów, *topoi*, w opisy scen oblężenia miast albo następstw bitew. Czy oznacza to, że incydenty te były wyssane z palca, czy tylko że dziejopisowie automatycznie włączali tego rodzaju wypadki do swoich relacji, nie da się stwierdzić. Ideałem antycznej historiografii była nie tylko zgrabna kompozycja, ale i wierność faktom, prawdopodobnie więc przynajmniej zasadniczy tok narracji jest bliski rzeczywistemu przebiegowi zdarzeń. Nie mamy zresztą tak naprawdę innego wyjścia, jak tylko przyjąć takie założenie. Jeżeli całkowicie odrzucimy relacje starożytnych autorów – postawa skrajna, ale bliska poglądom niektórych uczonych – nie istnieje nic, czym można by je zastąpić. Niektórzy autorzy są ewidentnie bardziej wiarygodni od innych, warto więc przyjrzeć się każdemu z głównych źródeł dla tego okresu z osobna.

Zdecydowanie najważniejszym z nich był grecki historyk Polibiusz. Achajski arystokrata, który walczył przeciwko Rzymianom w trzeciej wojnie macedońskiej, był jednym z tysiąca zakładników ze Związku Achaj-

skiego wywiezionych do Rzymu po oficjalnym zakończeniu wojny w 167 roku. Tu zaprzyjaźnił się z młodym rzymskim nobilem Publiuszem Korneliuszem Scypionem Emilianusem, późniejszym pogromcą Kartaginy, i cieszył się jego protekcją. Towarzyszył Rzymianinowi podczas kampanii w Afryce i Hiszpanii, odbył też liczne podróże po zachodniej części regionu śródziemnomorskiego. Nie wiadomo dokładnie, kiedy zaczął pisać swoje *Dzieje* ani jaki był ich pierwotny zakres, ale na pewno obejmowały one trzecią wojnę punicką i czwartą wojnę macedońską, obie zakończone w 146 roku. Bogata w szczegóły narracja rozpoczynała się od drugiej wojny punickiej oraz współczesnych jej wydarzeń na greckim Wschodzie, gdyż Polibiusz postawił sobie za cel napisanie „historii powszechnej", przedstawiającej wypadki z danego okresu w całym cywilizowanym świecie. Głównym tematem było wyjaśnienie greckim czytelnikom, w jaki sposób Rzymianom udało się w tak krótkim czasie zdominować świat śródziemnomorski. Ukończone dzieło składało się z czterdziestu ksiąg, z czego pierwsze dwie dotyczyły okresu poprzedzającego wojnę z Hannibalem. W rezultacie księga I stanowi nasze najbardziej kompletne i wiarygodne źródło do pierwszej wojny punickiej, mimo że Polibiusz omówił ją znacznie mniej szczegółowo niż wojny drugą i trzecią. Niestety do naszych czasów przetrwała jedynie niewielka część całego dzieła. Narracja jest kompletna do 216 roku, reszta jednak zachowała się tylko we fragmentach.

Polibiusz starał się ustalić prawdziwy przebieg wydarzeń i zjadliwie krytykował innych autorów, którzy nie zadali sobie tego trudu. Miał możność odbycia rozmów z paroma żyjącymi wciąż uczestnikami wojny z Hannibalem i był naocznym świadkiem zagłady Kartaginy w 146 roku. Powiązania z jednym z czołowych arystokratycznych rodów Rzymu dawały mu jedyną w swoim rodzaju sposobność przyjrzenia się, jak funkcjonował rzymski ustrój polityczny i wojskowy. Niekiedy jego teorie historii powszechnej skutkowały nazbyt schematycznym interpretowaniem wydarzeń, ale ogólnie rzecz biorąc, jego analizy są trzeźwe i ostrożne. Ogromny podziw dla Rzymian nie przeszkodził mu skrytykować przy paru okazjach ich postępowania ani ujawniać przykładów ich dwulicowości i niekompetencji. Efektem przyjaźni ze Scypionem Emilianusem było jednak bardzo przychylne przedstawienie roli odegranej przez jego krewnych w tym konflikcie. Scypion Emilianus został adoptowany przez syna Scypiona Afrykańskiego, który ostatecznie pokonał Hannibala pod Zamą. Był on najlepszym z rzym-

skich wodzów drugiej wojny punickiej i zasługuje na większość – jeżeli nie wszystkie – pochwał, jakimi obsypuje go Polibiusz. Ojciec Scypiona Afrykańskiego odegrał znacznie mniej wybitną rolę, jest jednak wspomniany bardzo pochlebnie. Rodzonym ojcem Emilianusa był Emiliusz Paulus, syn konsula, który zginął pod Kannami. Polibiusz nie szczędzi starań, by oczyścić Paulusa seniora z odpowiedzialności za tę katastrofę, chociaż, trzeba przyznać, nie posuwa się pod tym względem tak daleko jak inne źródła. I wreszcie starszy brat Emilianusa został adoptowany przez jednego z potomków Fabiusza Maksymusa, którego dyktatura w 217 roku oraz późniejsze dowództwa wydają się przedstawione w korzystnym świetle. Nie dysponujemy niestety Polibiuszowym opisem 205 roku, kiedy to Fabiusz Maksymus podobno oponował przeciwko przyznaniu Scypionowi dowództwa w Afryce [5].

Zwykle to relację Polibiusza należy wybrać, ilekroć różni się od którego-kolwiek z naszych pozostałych źródeł, ale jej fragmentaryczność oznacza, że często jesteśmy zdani na innych autorów. Najważniejszym z nich jest Liwiusz, który pisał w Rzymie za panowania pierwszego cesarza, Augusta, na przełomie er. Jego *Dzieje Rzymu* rozpoczynały się od mitycznych początków miasta i kończyły na epoce Augusta. Była to żarliwie patriotyczna relacja, mająca w zamierzeniu sławić cnoty przeszłych pokoleń, wyjaśniając wszystkie problemy Rzymu jako skutek upadku obyczajów lub działań kilku kierujących się mylnymi kalkulacjami, zabiegających o popularność polityków. Duch dzieła był zgodny z etosem rządów Augusta, który – mimo ich radykalnego charakteru – twierdził, że wskrzesza tradycyjną pobożność i moralność oraz jest prawowitym następcą silnej republiki z III wieku p.n.e. i dawniejszych czasów. W odróżnieniu od greckiego historyka Liwiusz nie miał żadnego bezpośredniego doświadczenia wojskowego ani politycznego, był też znacznie mniej krytyczny wobec źródeł, z których korzystał. Jego dzieło pierwotnie składało się ze 142 ksiąg, ale zachowały się tylko księgi I–X, obejmujące okres do 293 roku p.n.e., XX–XXX, dotyczące drugiej wojny punickiej z lat 218–201, i XXXI–XLV, które doprowadzają narrację do roku 167. Pozostałe, w tym omawiające pierwszą i trzecią wojnę punicką, znamy jedynie w postaci krótkich streszczeń ich zawartości.

Liwiusz zapewnia nam najdłuższy i najbardziej kompletny opis wojny z Hannibalem i jesteśmy zdani na jego wersję jej przebiegu po 216 roku,

dla którego mamy tylko nieliczne fragmenty Polibiusza. Narracja Rzymianina jest mocno udramatyzowana i zawiera mnóstwo romantycznych anegdot dotyczących tej wojny. Miał on dostęp do pełnej wersji dzieła Polibiusza i wydaje się, że w niektórych ustępach czerpał z niego garściami. Lecz nawet mimo tak dobrego źródła nie ustrzegł się dość poważnych błędów. Jego opis bitwy pod Kynoskefalaj w 197 roku p.n.e. sprawia miejscami wrażenie niemal dosłownego przekładu relacji Polibiusza, którą znamy w całości. Tam jednak, gdzie Polibiusz relacjonuje, że macedońska falanga pochyliła sarisy z pozycji marszowej (oparte na ramieniu) do pozycji bojowej (trzymane poziomo oburącz), Liwiusz, mylnie rozumiejąc grecki tekst, pisze, że Macedończycy odrzucili włócznie i dobyli mieczy. W innych miejscach Liwiusz korzystał ze znacznie mniej rzetelnych źródeł, niekiedy będących pod wielkim wpływem tradycji senatorskich rodów rzymskich, które wyolbrzymiały osiągnięcia własnych przodków. Historyk sporadycznie wylicza rozmaite wersje podane przez różnych wcześniejszych autorów, zapewniając nam rzut oka na niektóre z zaginionych dzieł, najczęściej jednak przedstawia jednolitą narrację. Liwiusz dostarcza więcej niż Polibiusz szczegółów dotyczących polityki rzymskiej, zwłaszcza niektórych kontrowersyjnych wyborów, oraz religii państwowej Rzymu. Całą jego relację, a zwłaszcza fragmenty dotyczące spraw wojskowych, należy wykorzystywać z pewną ostrożnością [6].

Większość naszych pozostałych źródeł jest jeszcze późniejsza niż Liwiusz. *Biblioteka historyczna* mniej więcej współczesnego mu Diodora Sycylijskiego powstała w ostatnich dziesięcioleciach I wieku p.n.e. Składała się ona z co najmniej czterdziestu ksiąg, ale część dotycząca interesującego nas okresu zachowała się tylko we fragmentach. Diodor, sycylijski Grek, czerpał nieco eklektycznie z rozmaitych wcześniejszych, dziś zaginionych źródeł, takich jak prokartagiński opis pierwszej wojny punickiej pióra Filinosa. Appian, aleksandryjski Grek i obywatel rzymski, stworzył dwudziestoczterotomową *Historię rzymską*. Księgi omawiające wojny punickie zachowały się w całości, ale różnią się znacząco stylem. Jego opis bitwy pod Zamą sprawia wrażenie wyjętego z *Iliady*. Przynajmniej jednak autor dostarcza zdecydowanie najlepszego opisu trzeciej wojny punickiej i wydaje się, że czerpał obficie z zaginionej relacji Polibiusza. Na początku III wieku n.e. Kasjusz Dion, rzymski senator greckiego pochodzenia, napi-

sał liczącą osiemdziesiąt ksiąg *Historię rzymską*. Przetrwały z niej tylko fragmenty, ale streszczenie tego dzieła sporządzone w XII wieku n.e. przez bizantyńskiego mnicha Zonarasa zachowało się jako ciągła narracja. Oprócz tych dzieł dokumentujących wydarzenia historyczne mamy też żywoty wybitnych Rzymian spisane na początku II wieku n.e. przez Plutarcha, Greka z Cheronei. Plutarch był bardziej zainteresowany charakterem swoich bohaterów niż dokładnym przedstawieniem przebiegu ich kariery, ale mimo to dostarcza wielu cennych informacji. Poza tym w drugiej połowie I wieku p.n.e. Korneliusz Nepos napisał krótkie biografie Hamilkara i Hannibala, gdzie zawarł pewne wiadomości nieobecne w żadnym innym z naszych źródeł.

Większość relacji powstała długo po wydarzeniach, które opisują. Polibiusz był świadkiem trzeciej wojny punickiej i rozmawiał z ludźmi, którzy walczyli w wojnie z Hannibalem, ale żaden z uczestników pierwszej wojny nie żył już w czasie, kiedy przybył do Rzymu. Jak wiele informacji o tych konfliktach było dostępne dla naszych źródeł? Wspomniałem już o paru greckich relacjach przychylnych Kartagińczykom, zwłaszcza Sycylijczyka Filinosa dla pierwszej wojny punickiej i Spartanina Sosylosa dla drugiej. Pod koniec III wieku p.n.e. Rzymianie sami zaczęli spisywać historię, głównie dlatego, że zdali sobie sprawę ze znaczenia swych zwycięstw nad Kartaginą. Kwintus Fabiusz Piktor i Lucjusz Cyncjusz Alimentus, obaj będący wybitnymi senatorami, pisali po grecku, w następnym stuleciu zaś Marek Porcjusz Katon napisał pierwsze łacińskie dzieło historyczne prozą. Polibiusz zauważył, że takie relacje nagminnie grzeszą stronniczością, a co gorsza – bywają wzajemnie sprzeczne. Oprócz pisanych relacji istniały też wspomnienia przechowywane przez wielkie rody Rzymu, choć te były często zwyczajną propagandą, oraz znacznie bardziej wiarygodne dokumenty, takie jak traktaty między Rzymem a Kartaginą, które oglądał Polibiusz, i inskrypcje, jak ta na kolumnie wystawionej przez Hannibala na promunturium Lacinium (ob. Capo Colonna). Dokumentacja z czasów drugiej wojny punickiej była ewidentnie znacznie bogatsza niż ta dotycząca bardziej odległej pierwszej. Polibiusz wspomina, że miał nawet okazję przeczytać list, w którym Scypion Afrykański opisywał królowi Macedonii Filipowi V plany swej hiszpańskiej kampanii. W przypadku wcześniejszego konfliktu tego typu bezpośrednie źródła nie były dostępne [7].

Możemy być w miarę pewni, że nasze relacje z drugiej wojny punickiej generalnie zasługują na wiarę i że w lepszych z nich większość szczegółów została zaczerpnięta ze współczesnych lub niemal współczesnych źródeł. Jeśli chodzi o kampanie z lat 265–241, sytuacja jest mniej klarowna. Podstawowy zarys wydarzeń jest przypuszczalnie zgodny z prawdą, ale wiele szczegółów budzi wątpliwości. Czytelnicy zauważą, że nasze analizy tego okresu odwołują się do źródeł niższej jakości znacznie częściej niż omówienia operacji z lat 218–201, gdzie pierwsze skrzypce grają Polibiusz i Liwiusz. Rozdziały poświęcone trzeciej wojnie punickiej oparte są niemal wyłącznie na relacji Appiana, uzupełnianej przez kilka zachowanych fragmentów Polibiusza. Tam gdzie istnieje kilka równoległych relacji z tego samego okresu, można je porównać i zdecydować, który autor najprawdopodobniej dostarcza najbardziej rzetelnych informacji. Kiedy mamy tylko jedną narrację, nie ma innego wyjścia, jak tylko przyjąć ją, dopóki wydaje się w miarę wiarygodna, gdyż jeśli się ją odrzuci, nie będzie już czym jej zastąpić. Niejednokrotnie w następnych rozdziałach pojawi się wzmianka, że niektóre z opisanych wydarzeń są dyskusyjne. Liczby podawane przez nawet najbardziej wiarygodne źródła trzeba zawsze traktować z pewną rezerwą, gdyż – zwłaszcza zapisane systemem rzymskim – szczególnie łatwo ulegały one zniekształceniu przy wielokrotnym ręcznym kopiowaniu manuskryptów na przestrzeni wieków. Mimo to dzisiejszy historyk musi być bardzo ostrożny, nim zaproponuje bardziej „prawdopodobne” rozwiązania.

ROZDZIAŁ 1

PRZECIWNICY

Nim się zagłębimy w szczegóły organizacji politycznej i ustroju wojskowego Rzymu i Kartaginy w przededniu ich pierwszego konfliktu, warto się przyjrzeć, jak wyglądał świat śródziemnomorski w trzecim stuleciu przed naszą erą. Śmierć Aleksandra Wielkiego w 323 roku bez jasno określonego dorosłego następcy pociągnęła za sobą szybki rozpad jego olbrzymiego imperium. Ostatecznie wyłoniły się trzy potężne dynastie: Ptolemeusze w Egipcie, Seleukidzi w Syrii i znacznej części Azji oraz Antygonidzi w Macedonii. Wojowały one z sobą nawzajem, a także z rozmaitymi mniejszymi państwami, miastami oraz związkami miast, jakie pojawiły się w Grecji i w Azji Mniejszej. Greckie społeczności zasiedlające większą część Sycylii i południowej Italii – tak zwaną Magna Graecia – oraz rozsiane wzdłuż wybrzeży Hiszpanii i południowej Galii, a zwłaszcza wielkie miasto Massilia (dzisiejsza Marsylia) przynależały kulturowo do świata hellenistycznego, były jednak podzielone politycznie. Hiszpanię zamieszkiwali Iberowie na południu, Celtyberowie o mieszanym ibero-galijskim rodowodzie na północy i Luzytanie na zachodzie. Galię i północną Italię zasiedlały ludy określane przez Greków jako *Keltoi*, przez Rzymian zaś jako *Galli* – Celtowie. Wszystkie one miały zasadniczo strukturę plemienną, choć poziom jedności w obrębie plemienia, władza jego przywódców i siła poszczególnych plemion były różne. Niektóre ludy zakładały osiedla przypominające już klasyczne miasta-państwa. Ligurowie z północno-zachodniej Italii byli znacznie bardziej rozdrobnieni społecznie, a większość ich przywódców kontrolowała jedynie wojowników z własnej niewielkiej wioski. U wszystkich tych ludów status przywódcy zależał przede wszystkim od jego waleczności. Najazdy rabunkowe i wojny na małą skalę stanowiły codzienność; bitwy zdarzały się rzadziej, ale nie były czymś nieznanym [8].

W początkach III wieku Kartagina była bezdyskusyjnie największym mocarstwem zachodniej części regionu śródziemnomorskiego. Rzymianie bardziej znaczącą pozycję, przynajmniej w oczach wykształconego świata greckiego, zdobyli dopiero po swoim zawziętym oporze i ostatecznym zwy-

cięstwie nad Pyrrusem w latach 280–275. Wciąż jednak pozostawali wyłącznie italską potęgą, tak więc słuszne jest, żebyśmy w pierwszej kolejności przyjrzeli się Kartaginie.

KARTAGINA

Fenickie statki kupieckie, początkowo napędzane wyłącznie wiosłami, były znajomym widokiem w całym świecie śródziemnomorskim od początku ostatniego tysiąclecia p.n.e. Fenicjanie, semicki lud, którego wielkie miasta Tyr i Sydon leżały na wybrzeżu dzisiejszego Libanu, zakładali osady handlowe w całym basenie Morza Śródziemnego. Archeologia dostarcza dowodu ich obecności na Półwyspie Iberyjskim od VIII wieku, prawdopodobnie jednak byli aktywni w tym rejonie już wcześniej, gdyż jest to najwyraźniej Tartessos, starotestamentowy Tarszisz, źródło wielkich bogactw mineralnych. Kartagina nie była pierwszą fenicką osadą w Afryce – Utyka (Utica) była z pewnością starsza – ale wygląda na to, że od początku miała szczególne znaczenie. Późniejszy mit mówił o Elissie (fenickiej Eliszat) albo Dydonie, która uciekła z Tyru, kiedy jej brat, król Pigmalion, zgładził jej męża, i w 814 roku założyła Kartaginę. Gdy Libijczycy zgodzili się odstąpić jej taki skrawek gruntu, jaki zdoła pokryć skóra wołu, Elissa pocięła skórę na wąskie paski, co pozwoliło jej zażądać znacznie więcej ziemi, niż przewidywano, dając pierwszy pokaz owej chytrości, którą Rzymianie i Grecy uważali za typową cechę Punijczyków. Później Elissa wybrała śmierć na płonącym stosie zamiast ślubu z libijskim królem Hiarbasem, chroniąc w ten sposób swój lud i dochowując wiary zmarłemu mężowi [9].

Kartagińska północna Afryka

Wykaz map

Czy w tej legendzie jest choćby cień prawdy, nie da się stwierdzić, gdyż mity założycielskie były w świecie grecko-rzymskim powszechne i często fabrykowane. Nie wiemy, co mówili o początkach swego miasta sami Kartagińczycy. Wykopaliska nie ujawniły dotychczas żadnych śladów osadnictwa przed samym końcem VIII wieku. Nie ulega wątpliwości, że Kartagina przez całe swoje dzieje utrzymywała ścisłą więź z Tyrem. Corocznie wysyłano ekspedycję w celu złożenia ofiary w świątyni Melkarta (Króla Miasta) w Tyrze, czego nie zaniechano, nawet kiedy Kartagina wzrosła w potęgę i zaczęła zakładać własne kolonie. Miasto pozostawało zdecydowanie fenickie pod względem języka i kultury; przyjęcie pewnych helleńskich i libijskich zwyczajów nie zmieniło jego zasadniczego charakteru. W co najmniej jednym aspekcie praktyk religijnych Kartagińczycy byli bardziej konserwatywni niż mieszkańcy Tyru. Kontynuowali potworne ofiary *molk* z małych dzieci, które zabijano i palono na cześć Baala Hammona i jego małżonki Tanit – zwyczaj, który w Tyrze porzucono jeszcze przed założeniem Kartaginy. Najstarszą konstrukcją odkrytą dotąd przez archeologów w Kartaginie jest tofet Salammbô, okręg kultowy, gdzie odbywał się ten rytuał, a wykopaliska wskazują, że praktyki te trwały do roku 146. Co niepokojące, udział ofiar, w których dziecko zastępowano jagnięciem lub innym zwierzęciem, zmniejszał się, zamiast rosnąć na przestrzeni wieków.

Podobne tofety odkryto w innych kartagińskich osiedlach, jednak rzadko, jeśli w ogóle, na stanowiskach zakładanych bezpośrednio przez Fenicjan. Religia w Kartaginie była ściśle kontrolowana przez państwo, a jej najwyżsi urzędnicy łączyli funkcję polityczną i sakralną [10].

Kartagińskie osiedla zamorskie pozostawały, jak fenickie, przede wszystkim ośrodkami handlowymi, jednak począwszy od VI wieku weszły w bezpośrednią rywalizację z greckimi koloniami, które zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu. Główną siłą napędową stojącą za helleńską kolonizacją był niedostatek dobrych, nadających się do uprawy ziem w stosunku do potrzeb rosnącej populacji. Zakładane przez Greków kolonie były replikami miast-państw, czyli *poleis* (l. poj. *polis*), samej Hellady, społecznościami, w których status zazwyczaj uzależniony był od posiadanej ziemi. Konkurencja między rywalami z równym zapałem eksploatującymi terytoria dla własnej korzyści przerodziła się w otwarty konflikt, głównie o kontrolę nad Sycylią. Liczby sprzyjały greckim kolonistom, gdyż kartagińskie osiedla były zawsze niewielkich rozmiarów, na ich szkodę działał jednak brak jedności politycznej. Szczególnie zajadły ton nadały temu konfliktowi głębokie różnice religijne między jego stronami i nierzadko dochodziło do bezczeszczenia sanktuariów i świątyń. Postawa ta złagodniała nieco, kiedy państwo kartagińskie zaczęło przyjmować niektóre z greckich bóstw. Kult Demeter i Kory (Persefony) został oficjalnie wprowadzony w Kartaginie w roku 396 dla przebłagania bogiń, gdy po zniszczeniu jednej z ich świątyń na Sycylii przebywającą tam punicką armię zaczęła dziesiątkować zaraza.

W toku długich zmagań o Sycylię los uśmiechał się to do jednej, to do drugiej ze stron. W 480 roku Grecy odnieśli wielkie zwycięstwo pod Himerą (dzis. Imera Settentrionale), sukces, który szczęśliwie zbiegł się w czasie z odparciem inwazji Kserksesa na Grecję pod Salaminą w tym samym roku oraz pod Platejami w roku 479 i wywołał wielkie zadowolenie w całym świecie hellenistycznym. Mimo porażki Kartagińczycy nie ustępowali i Grecy coraz częściej zmuszeni byli godzić się na przywództwo tyranów, takich jak Dionizjos i Agatokles, albo najemnych wodzów (Pyrrus był jednym z ostatnich), by móc kontynuować walkę. W 310 roku Agatokles, tyran Syrakuz, wylądował z wojskami na przylądku Bon w północnej Afryce i zagroził bezpośrednio samej Kartaginie. Wywołało to panikę i wstrząsy polityczne w stolicy. Agatokles pokonał znacznie liczniejszą

armię kartagińską, odciągając żołnierzy z punickich sił ekspedycyjnych. Ostatecznie nie był w stanie podjąć szturmu na Kartaginę, nie zdołał też podburzyć do buntu wystarczająco wielu jej libijskich poddanych, by ją śmiertelnie osłabić. Porzuciwszy swoje wojska, wrócił do Syrakuz, skąd aż do śmierci w 289 roku panował nad znaczną częścią Sycylii. Interwencja Pyrrusa na wyspie początkowo powstrzymała odradzającą się władzę Kartaginy, zakończyła się jednak niepowodzeniem, gdy w roku 276 jego sprzymierzeńcy zwrócili się przeciwko niemu, a Kartagińczycy rozgromili jego flotę. W momencie wybuchu wojny z Rzymem Kartagina była bezdyskusyjnie panią całej południowej i zachodniej Sycylii [11].

W V wieku kartagińska potęga w Afryce nieprzerwanie rosła, być może po części dla zrekompensowania niepowodzeń na Sycylii. Miasto przestało płacić daniny nałożone przez lokalnych libijskich władców i przejęło kontrolę nad wszystkimi innymi fenickimi miastami w okolicy, zwłaszcza nad Hadrumetum (ob. Susa) i Utyką. W połowie stulecia kartagińskie floty podjęły wielkie wyprawy badawcze wzdłuż wybrzeży północnej Afryki – przekroczyły Cieśninę Gibraltarską i płynęły setki mil wzdłuż zachodniej linii brzegowej. Trwalszym skutkiem tych przedsięwzięć było utworzenie kolejnych faktorii handlowych w Afryce, jednocześnie zaś rozbudowywano wciąż osiedla na Półwyspie Iberyjskim. Kontrola nad wszystkimi tymi placówkami w kluczowych nadbrzeżnych lokalizacjach – gdyż kartagińskie osiedla zawsze rozwijały się wokół dobrych naturalnych portów – w połączeniu z potęgą punickiej floty zapewniła miastu panowanie nad wszystkimi głównymi szlakami handlowymi w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego. Jego kupcy prowadzili wszędzie interesy w najbardziej sprzyjających warunkach, podczas gdy ci innych nacji płacili cła i myta, które dodatkowo wzbogacały miejską szkatułę. Olbrzymie bogactwo Kartaginy znajdowało odzwierciedlenie w nieprzerwanym rozroście miasta oraz w splendorze jego budowli i instalacji obronnych. Pozostałości nowych dzielnic miasta wskazują, że wznoszono je według precyzyjnego planu, nieustępującego zasadom najbardziej zaawansowanej ówczesnej urbanistyki hellenistycznej, choć nie tak sztywnego jak one [12].

Handel nie był jedynym źródłem zamożności miasta. Nie można zapominać, że bogactwo Kartaginy pochodziło także z wysoce zorganizowanej i wydajnej bazy rolniczej. Traktat agronomiczny kartagińskiego arystokraty

Magona, pochodzący prawdopodobnie z końca IV wieku, wywarł olbrzymi wpływ na resztę świata, kiedy po 146 roku przetłumaczono go na grekę i łacinę. Magon pisał o sposobach zarządzania wielkim majątkiem ziemskim zatrudniającym przynajmniej w części niewolną siłę roboczą, uzupełnianą przez libijskich chłopów. W 300 roku Kartagińczycy kontrolowali bezpośrednio mniej więcej połowę terytorium dzisiejszej Tunezji, a większa część tych ziem znajdowała się w posiadaniu arystokracji. Kartagińscy nobile byli posiadaczami ziemskimi w takim samym stopniu jak elity rządzące innych miast, z Rzymem włącznie. Grunty były żyzne (znacznie bardziej niż dziś), klimat łagodny, a obfitość plonów zapowiadała czasy, kiedy afrykańskie prowincje będą wielkimi spichrzami imperium rzymskiego. Posiadłości te produkowały olbrzymie ilości zboża, a przede wszystkim owoce, z których słynęła Afryka, takie jak winogrona, figi, oliwki, migdały i granaty. Kiedy żołnierze Agatoklesa wylądowali w Afryce, nie mogli się podobno nadziwić płodności kartagińskich gospodarstw rolnych. Zaspokajały one nie tylko potrzeby miasta, ale zapewniały też pokaźną nadwyżkę na eksport [13].

W 300 roku tereny kontrolowane przez Kartaginę były znacznie większe niż *ager Romanus*, ziemie należące do ludu rzymskiego, i dorównywały sumie ich oraz terytoriów sprzymierzeńców Rzymu. Ich plony były prawdopodobnie znacznie wyższe, gdyż wiele ziem w Italii było gorszej jakości. Lecz korzyści z tego rolniczego bogactwa nie były dzielone równo i cieszyli się nimi w dużej mierze sami Kartagińczycy, a przede wszystkim ich arystokracja. Kartagina przejawiała niechęć do nadawania obywatelstwa i praw politycznych rdzennym mieszkańcom obszarów, które obejmowała kontrolą. Obywatele kartagińskich i fenickich społeczności zajmowali uprzywilejowaną pozycję, podobnie jak ludzie mieszanego pochodzenia nazywani przez Greków Libofenicjanami (*Libofojnikes*), inni jednak pozostawali jednoznacznie podporządkowanymi sprzymierzeńcami lub poddanymi. Tak więc rozszerzenie punickiej hegemonii na Afrykę, Hiszpanię, Sycylię i Sardynię nie pociągnęło za sobą znacznego powiększenia grona kartagińskich obywateli. Libijska ludność w wielkich posiadłościach była, jak się wydaje, przywiązana do ziemi i miała niewiele swobody. Libijskie społeczności sprzymierzone z Kartaginą cieszyły się pewną autonomią wewnętrzną, ale były wyraźnie podporządkowane punickiej woli. Gdy

trwała pierwsza wojna punicka, inni kartagińscy żołnierze toczyli zaciekłe walki, podbijając kolejne libijskie miasta. Kiedy po zawarciu pokoju z Rzymem najemni żołnierze Kartaginy zbuntowali się i zwrócili przeciwko niej, szybko otrzymali wsparcie ze strony wielu libijskich społeczności. Inne sprzymierzone ludy, takie jak numidyjskie królestwa w Afryce, cieszyły się większą lub mniejszą autonomią, ale czerpały niewiele korzyści z przynależności do kartagińskiego imperium, któremu płaciły daniny i za które były często zobowiązane walczyć zbrojnie.

Kartagina pierwotnie była monarchią, z władzą królewską o silnie religijnym charakterze, ale już od III wieku głowami państwa byli dwaj wybierani corocznie sufeci. Nie wiadomo, czy urząd ten wyewoluował z monarchii, czy też ją zastąpił, jednak fakt, że Grecy używali w odniesieniu do niego słowa *basileus* (król), wskazuje, że istniał między nimi związek. Charakter punickiej monarchii jest przedmiotem zażartych sporów wśród historyków, ale niewykluczone, że była ona elekcyjna. Majątek był nie mniej istotny niż zasługi, gdy wybierano sufetów, którzy sprawowali najwyższą władzę cywilną i religijną, ale nie mieli dowództwa nad armią. Funkcje doradcze pełniła trzydziestoosobowa rada starszych (geruzja) nadzorowana przez inny organ, Trybunał Stu Czterech, z którego prawdopodobnie rekrutowani też byli jej członkowie. Jeśli sufeci i Trzydziestu zgadzali się co do trybu działania, byli władni wprowadzić go w życie. Jeśli nie zdołali dojść do porozumienia, wówczas propozycje przedstawiano do rozstrzygnięcia zgromadzeniu ludowemu. Na zebraniach tych każdy obywatel miał prawo zgłosić kontrpropozycję. Jasne jest, że stosunkowo niewielka liczba arystokratycznych rodów dominowała w radzie i prawdopodobnie monopolizowała urząd sufetów. Znacznie mniej jasne są szczegóły polityki wewnętrznej miasta i choć zachowały się pewne sygnały sporów i walk stronnictw, niemożliwością jest przedstawić ich precyzyjny opis. Greccy filozofowie, zwłaszcza Arystoteles, chwalili Kartaginę za jej zrównoważony ustrój łączący elementy monarchii, arystokracji i demokracji, który pozwalał jej uniknąć chronicznej niestabilności będącej słabym punktem większości państw greckich. Kartagina rzeczywiście sprawia wrażenie bardzo stabilnego państwa, choć trudno stwierdzić, czy Grecy rozumieli prawdziwy

powód tej stabilności, a jej ustrój zapewniał wielkie korzyści obywatelom, zwłaszcza tym najbogatszym [14].

KARTAGIŃSKI SYSTEM WOJSKOWY

Wszystkie hellenistyczne królestwa wschodniej części basenu śródziemnomorskiego wystawiały armie wzorowane ściśle na armiach Filipa i Aleksandra. Składały się one z zawodowych żołnierzy rekrutowanych ze stosunkowo niewielkiej puli obywateli osiedlonych w koloniach wojskowych. Trzon każdej armii stanowiła falanga znakomicie wyszkolonych włóczników, wspierana przez walczącą w zwartym szyku ciężką konnicę, chociaż niewiele państw było w stanie wystawić jazdę w tak wielkiej liczbie jak Aleksander Macedoński. Świetnie wyćwiczeni i zdyscyplinowani żołnierze byli bardzo skuteczni, ale królestwom trudno było szybko uzupełnić poważne straty w ludziach. Częstotliwość, z jaką te państwa wojowały między sobą, oznacza, że wojska najczęściej ścierały się z nieprzyjacielskimi siłami złożonymi z tych samych podstawowych elementów i walczącymi w zbliżonym stylu. Nie było przypadkiem, że armie te zaczęły eksperymentować z tak niezwykłymi elementami, jak jazda katafraktów, słonie bojowe i rydwany z kosami, szukając czegoś, co dałoby im przewagę nad tak podobnie walczącym wrogiem. Prace z dziedziny teorii wojskowości, z których pierwsze zaczęły pojawiać się w IV wieku, stulecie później powstawały w wielkiej obfitości. Sam Pyrrus napisał dzieło o sztuce dowodzenia, choć niestety nie dotrwało ono do naszych czasów. Ta teoretyczna literatura przyjmowała za pewnik, że wojnę prowadzą podobne hellenistyczne armie. Jednak żadna z armii uczestniczących w wojnach punickich nie odpowiadała ściśle temu modelowi [15].

Kartagina miała bardzo niewielkie grono obywateli i już na wczesnym etapie swych dziejów odeszła od zwyczaju formowania głównej masy wojsk z obywatelskich żołnierzy, nie chcąc ryzykować ciężkich strat w tej grupie. Obywatele zobowiązani byli do służby wojskowej tylko w razie konieczności odparcia bezpośredniego zagrożenia dla samego miasta. Służyli wówczas jako walcząca w zwartym szyku piechota, tworząc falangę, uzbrojeni w tarcze i długie włócznie, ale ich skuteczność bojowa była niska,

prawdopodobnie z powodu braku doświadczenia. Agatokles w 309 roku pokonał znacznie większą armię zawierającą spory kontyngent obywatelskich włóczników, a ich dokonania w pierwszych dwóch konfliktach z Rzymem były niewielkie.

Wydaje się, że więcej kartagińskich obywateli służyło we flocie, choć trzeba przyznać, że świadectwa dotyczące werbunku marynarzy są bardzo skąpe. W odróżnieniu od wojsk lądowych, które z reguły rekrutowano na potrzeby konkretnego konfliktu i rozwiązywano po jego zakończeniu, kartagińska flota wojenna miała bardziej trwały charakter, zawsze bowiem istniała potrzeba ochrony szlaków handlowych, którym miasto zawdzięczało swoją zamożność. Słynny okrągły port wojenny w Kartaginie posiadał rampy, przy których mogło cumować około stu osiemdziesięciu okrętów, oraz wszelkie obiekty do ich remontów i konserwacji. Wykopaliska w porcie określiły datę jego powstania nie wcześniej niż na II wiek, choć dowody są niepewne, i niewykluczone, że był to czas przebudowy. Nawet jeśli wcześniejszy port wojenny znajdował się w innym miejscu, można przypuszczać, że był zaprojektowany z podobnym rozmachem. Mało prawdopodobne, by poza okresami wojny wszystkie okręty były obsadzone załogą i sprawne. Jednak flota mogła zachować skuteczność tylko pod warunkiem, że załogi odbywały regularne ćwiczenia na morzu, tak więc prawdopodobnie pokaźne eskadry pozostawały w służbie czynnej w trybie ciągłym. Niewykluczone, że wielu najuboższych obywateli Kartaginy zarabiało na życie, służąc jako wioślarze we flocie. Jeśli tak było, to być może tym właśnie należy tłumaczyć polityczną stabilność miasta, gdyż bezrobotna, zadłużona biedota w innych miastach często skłonna była popierać rewolucyjnych przywódców w nadziei na poprawę swego rozpaczliwego położenia [16].

Mała liczba własnych obywateli wymuszała werbowanie do kartagińskich sił zbrojnych cudzoziemskich żołnierzy. Libijczycy stanowili prawdopodobnie najsolidniejszy i najbardziej zdyscyplinowany element w większości armii. Ich walcząca w zwartym szyku piechota wyposażona była w długie włócznie i okrągłe lub owalne tarcze, nosiła hełmy i prawdopodobnie płócienne pancerze. Libijska konnica była także wojskiem szyku zwartego, uzbrojonym we włócznie do pchnięć, wyszkolonym do prowadzenia kontrolowanych, przełamujących szarż. Niewykluczone, że Libij-

czycy dostarczali również pieszych harcowników, Polibiuszowych *lonchoforoi*, z których każdy uzbrojony był w małą tarczę i pęk oszczepów. Numidyjskie królestwa słynęły ze znakomitej lekkiej jazdy, dosiadającej niewielkich koników bez uzdy i siodła i nękającej nieprzyjaciela gradem oszczepów, unikając zwartej bitwy, jeśli warunki nie działały bezwzględnie na jej korzyść. W skład numidyjskich armii wchodzili też piesi harcownicy wyposażeni w oszczepy i takie same okrągłe tarcze, jakie nosiła konnica, i niewykluczone, że punickie siły zbrojne zasilały również kontyngenty tych wojsk. Z Hiszpanii pochodziła zarówno lekka, jak i ciężka piechota, której normalnym strojem była biała tunika z purpurowym szlakiem. Ciężka piechota (*scutati*) walczyła jako zwarta falanga, nosiła długie, osłaniające całe ciało tarcze, a jej broń stanowiła ciężka włócznia do rzucania i miecz: albo krótki do pchnięć, który stał się wzorem dla rzymskiego gladiusa, albo zakrzywiona, tnąca *falcata*. Lekkozbrojni piechurzy (*caetrati*) nosili małe okrągłe tarcze i kilka oszczepów. Galijska piechota walczyła w zmasowanej formacji i nosiła tarcze oraz oszczepy, ale jej podstawową bronią były długie sieczne miecze. Zarówno Iberowie, jak i Galowie dostarczali również kontyngenty sprawnej i dzielnej, choć niezdyscyplinowanej konnicy, której podstawową taktyką była zmasowana szarża. Pancerze były wśród plemiennych ludów Europy rzadkością, hełmy jedynie odrobinę częstsze. Ich wojownicy opisywani byli przez klasycznych autorów jako morderczy w pierwszej szarży, ale łatwo męczący się i tracący ducha, jeśli sprawy nie ułożyły się szybko po ich myśli. Było w tym stwierdzeniu nieco prawdy, niekiedy jednak wojska te okazywały się znacznie bardziej uparte, niż wynikałoby z tego stereotypu [17].

Nasze źródła mówią o częściach składowych kartagińskich armii przede wszystkim jako o grupach etnicznych. Tylko bardzo niewielki oddział armii polowej mógł się składać z żołnierzy jednego ludu, a niektóre armie miały nader mieszany charakter. Zazwyczaj starano się nie polegać zbyt mocno na ludach tubylczych dla teatru operacji w obawie przed ucieczkami lub dezercją. Przed wyprawą do Italii Hannibal wysłał wielki kontyngent iberyjskich wojsk do Afryki, a zastąpił je tam zwerbowanymi jednostkami. Jedyny czynnik jednoczący w każdej armii stanowiło kartagińskie dowództwo [18].

Zwyczajowo przyjęło się określać punickie armie jako złożone z najemników, ale jest to poważne uproszczenie, gdyż w siłach tych służyli żołnie-

rze rekrutowani na wiele różnych sposobów i kierujący się różnorodnymi motywami. Niektóre kontyngenty nie były najęte za pieniądze, lecz dostarczone przez sprzymierzone państwa w ramach ich zobowiązań traktatowych. Przypuszczalnie tak właśnie rzecz się miała z Numidami, których dynastie królewskie cieszyły się dość bliskimi powiązaniami z arystokratycznymi rodami Kartaginy, umacnianymi niekiedy dodatkowo przez sojusze małżeńskie. Numidyjskimi kontyngentami dowodzili zwykle ich właśni książęta. Podobnie wiele ludów z Hiszpanii i Galii było formalnie sprzymierzonych z Kartaginą i wystawiało kontyngenty identyczne z ich własnymi armiami, dowodzone przez własnych naczelników. Są pewne wskazówki, że puniccy przywódcy wchodzili w ścisłe związki z tubylczą arystokracją, być może, by umożliwić sobie wykorzystanie tradycyjnych wzorców lojalności. Wiadomo na pewno, że Hazdrubal poślubił iberyjską księżniczkę, i niewykluczone, że tak samo postąpił Hannibal. Nie ulega wątpliwości, że lojalność tamtejszych ludów ogniskowała się raczej na rodzie Barkidów niż na odległej Kartaginie. Później społeczności te miały być wierne Scypionom, a nie Rzymowi, podnosząc bunt, kiedy rozeszły się pogłoski, że Scypion Afrykański opuścił Hiszpanię [19].

Nie wiemy dokładnie, jak werbowano libijskie jednostki. Część wojsk dostarczały prawdopodobnie sprzymierzone miasta, podobnie jak Numidowie. Inne być może formowano z chłopów powołanych z wielkich kartagińskich posiadłości ziemskich. Region ten miał później się okazać obfitym źródłem rekrutów w imperium rzymskim. Nawet wojsk ewidentnie najemnych nie werbowano wszystkich w ten sam sposób. W niektórych wypadkach żołnierze ci byli najmowani jako grupa, kiedy przywódca lub naczelnik oferował za opłatą usługi swoje i swej zbrojnej drużyny. Przywódca inkasował należność za służbę, a następnie opłacał swoich ludzi i rozdzielał między nich nagrody, tak jak zrobiłby to każdy wódz. W plemiennych społecznościach Europy istniała silna tradycja nakazująca wojownikom zaciągać się pod rozkazy wodzów, którzy mogli zapewnić im byt, a także bogactwo i chwałę, gdyż wojskowa reputacja była wysoko ceniona bez względu na to, gdzie została zdobyta. Więź między takim wodzem i jego ludźmi była głęboko osobista. Walczyli dla niego i równie ochoczo biliby się po stronie Kartaginy lub przeciwko niej – zależnie od tego, jak postanowił wódz. Czytamy o pewnej grupie Galów dowodzonej przez naczelnika, który służył

kolejno kilku panom i wykazał się wątpliwą lojalnością wobec każdego z nich. Lojalność takich żołnierzy musiała się znacznie różnić od lojalności ludzi, którzy zostali bezpośrednio zwerbowani i byli bezpośrednio opłacani przez kartagińskich zwierzchników. Przypuszczalnie niektóre jednostki w armii, zwłaszcza te, w których służyli rzymscy i italscy dezerterzy oraz zbiegli niewolnicy, miały mieszany skład etniczny [20].

Nasze źródła rzadko wspominają o organizacji poszczególnych kontyngentów w kartagińskich armiach, informując jedynie, jakie miejsce w szyku zajmował każdy z ludów, tak więc nie jest jasne, czy jakiekolwiek wojska były zorganizowane w jednostki o ustalonej wielkości. Liwiusz wspomina o oddziale pięciuset numidyjskich jeźdźców, ale mógł to być po prostu jeden kontyngent i nic nie wskazuje, że ci jeźdźcy walczyli w regularnych jednostkach. W innym fragmencie jest mowa o pięciuset libijskich piechurach pod Saguntem w 218 roku, dowiadujemy się też o dwóch tysiącach Galów podzielonych na trzy części, czyli jednostki, podczas zdobywania Tarentu w 212 roku, choć nie jest pewne, czy były to trwałe czy tymczasowe układy. Normalnie galijskie i niekiedy iberyjskie wojska walczyły w kontyngentach plemiennych pod własnymi dowódcami, podobnie jak wtedy, gdy biły się na rzecz swoich ludów. Jednakże pod Kannami centrum Hannibala składało się z naprzemiennie ustawionych jednostek Celtyberów i Galów, co ewidentnie rozbijało wszelką strukturę plemienną. Polibiusz używa jednego z terminów, jakim określa także liczący 120–160 ludzi rzymski manipuł; ten sam termin stosowany był przez późniejszych autorów w odniesieniu do 480-osobowej kohorty w późnorepublikańskiej i cesarskiej armii. Oznaczałoby to więc, że te „kompanie” składały się z kilkuset ludzi, z pewnością poniżej tysiąca [21].

Mieszanka kontyngentów rozmaitych ludzi zwykle zapewniała kartagińskim armiom optymalną kombinację różnych typów wojsk, z walczącą zarówno w zwartym, jak i luźnym szyku piechotą i jazdą. Wiele z tych kontyngentów było wysokiej jakości, choć z ich dyscypliną bywało różnie. Rzadko zdarzało się, by żołnierze, czy to służący jako sprzymierzeńcy, czy dla zapłaty, walczyli bez entuzjazmu, a do buntów dochodziło sporadycznie. Dodatkowy element zapewniały dość często wykorzystywane słonie bojowe, które potrafiły wzbudzić panikę w szeregach nieobznajomionego z nimi wroga. Były to najprawdopodobniej afrykańskie słonie leśne, nieco

mniejsze od indyjskich, ale łatwiej poddające się tresurze niż dzisiejsze słonie afrykańskie. Zasadniczą bronią był sam słoń, robiący użytek ze swej masy i siły, by przerazić lub zmiażdżyć przeciwnika, ale hellenistyczne armie montowały też na grzbietach zwierząt wieże, z których załogi miotały lub wystrzeliwały pociski. Nie ma bezpośrednich dowodów na to, że punickie słonie bojowe także nosiły wieże, lecz relacja Polibiusza z bitwy pod Rafią (dzis. Rafah w Strefie Gazy) w 217 roku wskazuje, że ten afrykański gatunek był zdolny do dźwigania dodatkowego ciężaru. Główne niebezpieczeństwo związane z użyciem słoni polegało na tym, że miały one skłonność do wpadania w panikę, a wtedy tratowały zarówno swoich, jak i wrogów. Hazdrubal podobno wyposażył kornaków w młotki i dłutowate ostrza, które mieli wbić w kręgosłup zwierzęcia, żeby je zabić, gdyby zamierzało pognać na oślep w stronę własnych wojsk [22].

Kartagińscy dowódcy zwykle mieli do dyspozycji odpowiednio wyważone siły, trudność tkwiła jednak w skoordynowaniu ruchów tych różnorodnych elementów. Rozkazy wydawane po punicku trzeba było tłumaczyć na rozmaite języki, aby przekazać je żołnierzom. Kartagińscy urzędnicy państwowi, w tym sufeci, nie sprawowali dowództwa wojskowego. Powoływani byli – choć nie jest dokładnie jasne przez kogo – najwyżsi wodzowie, którzy zwykle sprawowali dowództwo na zasadzie półstałej, dopóki nie wyznaczono zmiennika, albo przez czas trwania konfliktu. Choć nie byli czynnymi urzędnikami państwowymi, jasne jest, że wodzowie rekrutowali się z tej samej klasy społecznej, która obsadzała owe urzędy, i nie ma powodu sądzić, że o ich wyborze bardziej decydowały zdolności niż koneksje rodzinne i stan majątkowy. Podczas pierwszej wojny punickiej Kartagińczycy, wierni tradycji surowego traktowania dowódców, którzy ponieśli klęskę, ukrzyżowali kilku z nich za niekompetencję. W kilku wypadkach kara ta spotkała ich, kiedy stracili zaufanie podległych sobie oficerów punickich.

Niemniej długotrwałość sprawowania dowództwa oznaczała, że wielu kartagińskich wodzów zyskało spore doświadczenie. Zazwyczaj im dłużej dany wódz dzierżył dowództwo nad armią, tym sprawniejsza się stawała. Jej poszczególne części składowe stopniowo przywykały do współdziałania z sobą, ich dowódcy i wódz naczelny coraz lepiej poznawali się nawzajem i – przynajmniej do pewnego stopnia – uczyli się swoich języków. Armia,

którą Hannibal w 218 roku poprowadził do Italii, była prawdopodobnie najlepszą kartagińską armią, jaka kiedykolwiek wyszła w pole. Jej skuteczność wynikała po części z talentów dowódczych wodza, w większej mierze jednak była skutkiem długich lat ciężkich walk w Hiszpanii pod dowództwem Hamilkara, Hazdrubala i samego Hannibala. W tym czasie jej struktura dowódcza osiągnęła wysoki stopień rozwoju, którym, podobnie jak dyscypliną marszową i zdolnością manewrowania, wyraźnie górowała nad wystawionymi przeciwko niej rzymskimi siłami. Wysoka jakość tej armii, do której Hannibal mógł tym łatwiej przyłączyć galijskich, a później italskich sojuszników, pozwoliła genialnemu wodzowi przyćmić przeciwników w początkowych kampaniach.

Armia Barkidy nie była typową kartagińską armią. Prawdę mówiąc, należy wątpić, czy w ogóle istniało coś takiego, gdyż każda z punickich sił miała unikatowy charakter. Nic nie wskazuje na to, by wszyscy wodzowie starali się dowodzić swymi wojskami w identyczny sposób. Ich stosunki z poszczególnymi kontyngentami bywały różne. Każda z armii stopniowo wypracowywała metody współdziałania. Świeżo zwerbowane kontyngenty często nie potrafiły sprawnie koordynować swych akcji na polu bitwy. Nawet doświadczone armie miały problemy, kiedy wymagano od nich zgrania swych działań. Pod Zamą armia Hannibala składała się z wojsk zwerbowanych przez trzech różnych dowódców w różnym czasie. Podczas bitwy pozostawały one odrębnymi korpusami i nie były w stanie udzielić sobie nawzajem należytego wsparcia [23].

Kartagińczycy mogli dość szybko werbować wielkie liczby najemników i kontyngentów sprzymierzeńczych, mając zazwyczaj wystarczające do tego zasoby gospodarcze. Jakość pozyskanych w ten sposób kontyngentów była zwykle dobra. Potrzeba było jednak nieco czasu i niemałych starań, by zmienić takie wojsko w skuteczną armię. Oznaczało to, że doświadczona armia była cenną rzeczą, trudną do zastąpienia, tak więc nie należało beztrosko narażać jej na straty. Kartagina nigdy nie była w stanie słać w pole wojsk w takich ilościach jak Rzymianie. Ponadto trudność odtworzenia sprawdzonej, zaprawionej w bojach armii często była powodem bardziej ostrożnego podejścia do walki ze strony punickich wodzów, którzy – z kil-

koma godnymi uwagi wyjątkami – bywali zwykle znacznie mniej agresywni niż rzymscy głównodowodzący.

RZYM

Późniejsza tradycja utrzymywała, że Rzym został założony w 753 roku. Krążyło wiele legend dotyczących tego wydarzenia, ale najbardziej popularna mówiła o Romulusie i Remusie, bliźniaczych synach Marsa, którzy zostali wykarmieni przez wilczycę. Romulus założył miasto, ale zabił swego brata w gniewie, kiedy ten wydrwił jego plany. Romulus, herszt bandy włóczęgów i wyrzutków, zmuszonych uprowadzić kobiety swych sąsiadów Sabinów, kiedy potrzebowali żon, był pierwszym z siedmiu królów Rzymu, z których ostatni został wypędzony w 509 roku, kiedy ustanowiono republikę. Czy w mitach tych jest w ogóle coś z prawdy, trudno powiedzieć. Nie ulega wątpliwości, że Rzym był na pewnym etapie monarchią, a republika została prawdopodobnie utworzona mniej więcej w okresie, o którym mówi tradycja. Świadectwa archeologiczne wskazują, że osadnictwo na tym obszarze istniało od X wieku, ale okoliczne wioski łączą się w coś zasługującego na miano miasta dopiero w VI wieku. Miejsce było dobre, położone na naturalnej przeprawie przez Tyber, wśród wzgórz zapewniających silne pozycje obronne. Leżało ono także na kilku ważnych szlakach handlowych, zwłaszcza *via Salaria*, czyli drodze Solnej biegnącej od wybrzeża do środkowej Italii. Stopniowo Rzym wysunął się na dominującą pozycję wśród miast Lacjum, obejmując przywództwo Związku Latyńskiego. Zdołał przetrzymać napaść oskijskojęzycznych ludów z Apeninów, które na przełomie V i IV wieku zalały większość środkowej Italii i wtargnęły do Kampanii, oraz galijskich plemion, które w tym samym czasie parły z północy. W roku 390 rzymska armia została rozgromiona nad rzeką Alią (dzis. Fosso della Bettina), a miasto złupione przez bandę Galów, ale zadano niewiele trwałych szkód i zahamowanie rozwoju Rzymu było tylko przejściowe.

Półwysep Apeniński
ALPY
Mediolanum
Ticinus
Cremona
Pad
Clastidium
Placentia
Mutina
Tannetum
Trebia
Bononia
LIGURIA
ETRURIA
Ariminum
Faesulae
Sena Gallica
Metaurus
Arretium
Cortona
Jez. Trazymeńskie
PICENUM
SAMNIUM
via Flaminia
APENINY
Telamon
KORSYKA
Rzym
Ostia
Praeneste
Gerunium
Luceria
LACIUM
via Appia
Volturnus
Aecae
Arpi
Salapia
Cajeta
APULIA
Kanny
Casilinum
Herdonea
Canusium
Beneventum
Aufidus
Kapua
Venusia
KAMPANIA
Nuceria
Brundyzjum
Tarent
Metapont
Paestum
Velia
SARDYNIA
Turie
BRUCJUM
Kroton
Locri
Regium
Lilibeum
SYCYLIA
Kartagina
0
200 km

Wykaz map

W 338 roku, po ciężkich walkach, stłumiono ostatni wielki bunt innych latyńskich miast przeciwko Rzymowi. Rozwiązania przyjęte w następstwie tego konfliktu ustanowiły wzorzec i przyspieszyły wchłonięcie reszty Italii. Część ziem została skonfiskowana i wykorzystana do założenia kolonii obywateli rzymskich i latyńskich. Wiele arystokratycznych rodów z Kampanii, które pozostały lojalne wobec Rzymu, otrzymało obywatelstwo i zostało włączone do elity rządzącej Rzymu. Związek Latyński został rozwiązany; Rzymianie nie negocjowali z pokonanymi miastami zbiorczo, lecz zawierali osobny sojusz z każdą społecznością. Każde miasto było odtąd związane bezpośrednio z Rzymem i zobowiązane do dostarczania żołnierzy jego armii. Status tych społeczności był jasno określony przez prawo; niektóre otrzymały pełne rzymskie obywatelstwo, inne obywatelstwo pod każdym względem z wyjątkiem prawa do piastowania urzędów i głosowania w Rzymie (*civitas sine suffragio*), jeszcze inne zaś pozostały obywatelami latyńskimi, ale przyznano im prawo zawierania małżeństw (*ius conubii*) i prowadzenia handlu z obywatelami rzymskimi (*ius commercii*). Większość Kampanii otrzymała pełne obywatelstwo, a żyzne ziemie tego obszaru przyczyniły się znacząco do dobrobytu Rzymu. W 312 roku rozpoczęła się budowa *via Appia*, pierwszej wielkiej drogi rzymskiej, która biegła z Rzymu do Kapui, zapewniając fizyczne połączenie z nowym terytorium [24].

Gotowość Rzymu do nadawania obywatelstwa obcym była czymś wyjątkowym w starożytnym świecie i głównym czynnikiem, który zadecydował o jego ostatecznym sukcesie. W odróżnieniu od innych miast wyzwoleni niewolnicy w Rzymie otrzymywali pełne prawa wyborcze i w III wieku znaczna część populacji, włącznie z niektórymi senatorskimi rodami, miała wśród swoich przodków wyzwoleńców. Rzym miał talent do wchłaniania innych i skłaniania ich do lojalności. Porozumienie z 338 roku po raz pierwszy nadawało pełnię praw obywatelskich społecznościom niebędącym rodowitymi Latynami. Sprzymierzone miasta traciły polityczną niezależność, choć nadal kierowały swoimi sprawami wewnętrznymi, ale zyskiwały korzyści z więzi z Rzymem. Ich żołnierze byli powoływani do walki w rzymskich wojnach, mieli też jednak udział w łupach z późniejszych zwycięstw. Latynowie, obok obywateli rzymskich, niemal na pewno zasie-

dlali kolonie zakładane na zdobytych ziemiach. Na przełomie IV i III wieku rzymska ekspansja nabrała wielkiego rozpędu. Samnici, Etruskowie i Galowie zostali pokonani, mimo paru rzymskich klęsk, zwłaszcza tej w Wąwozie Kaudyńskim (*furculae Caudinae* w pobliżu Caudium, dzis. Montesarchio) w 321 roku, kiedy to rzymska armia skapitulowała przed Samnitami. Miasta Magna Graecia – „Wielkiej Grecji", silnie skolonizowanej przez społeczności Hellenów – zostały ujarzmione mimo interwencji króla Pyrrusa z Epiru na rzecz miasta Tarent. Nowoczesna armia Pyrrusa, z najeżoną włóczniami falangą zawodowych żołnierzy oraz słoniami bojowymi, zadała rzymskim armiom dwie ciężkie klęski, została jednak ostatecznie pokonana. Szczególnie godna uwagi w tym konflikcie była odmowa Rzymian negocjowania z Pyrrusem po jego zwycięstwach. Było to z pewnością zaskoczeniem dla króla Epiru, przekonanego, że wszystkie wojny kończą się pertraktacjami pokojowymi, tak jak było to przyjęte w świecie hellenistycznym. Rzym kontynuował ekspansję, zmieniając pokonanych wrogów w lojalnych, ale wyraźnie podporządkowanych sprzymierzeńców. W miarę ekspansji terytorialnej powiększała się też populacja obywateli, która – w połączeniu ze sprzymierzeńcami – zapewniła Rzymowi olbrzymie zasoby ludzi zdolnych do noszenia broni, znacznie większe niż te, którymi dysponowała Kartagina [25].

Liczba obywateli rzymskich rosła nieprzerwanie i w III wieku wielu z nich mieszkało daleko od Rzymu, jednak życie polityczne państwa wciąż w całości toczyło się w mieście. Jedynie będąc fizycznie obecny w Rzymie, obywatel mógł głosować lub ubiegać się o urząd. Lud rzymski wyrażał swoją zbiorową wolę na trzech głównych zgromadzeniach. *Comitia centuriata* głosowały nad wypowiedzeniem wojny lub zawarciem pokoju, wybierały też konsulów, pretorów i cenzorów, czyli najwyższych urzędników państwowych. *Comitia tributa* wybierały większość niższych urzędników i zatwierdzały ustawy. Bardzo podobne do nich było *concilium plebis*, z udziału w nim wykluczeni byli jednak członkowie niewielkiej liczebnie klasy patrycjuszowskiej. Na zgromadzeniach tych lud mógł jedynie głosować za lub przeciwko danej propozycji, bez możliwości dyskusji albo zgłaszania kontrpropozycji przez zwykłych obywateli. Na wszystkich trzech opinia zamożniejszych obywateli zwykle brała górę. Dotyczyło to zwłaszcza *comitia centuriata*, gdzie tryb głosowania opierał się na archaicznej

organizacji wojskowej. Bogatsi obywatele oddawali głosy pierwsi i posiadali mniej członków w jednostce wyborczej, czyli centurii, tak jak niegdyś zasilali konnicę i ciężkozbrojną piechotę, które odgrywały najbardziej doniosłą rolę w czasie wojny. Najwyższa klasa dawnej ciężkiej piechoty, wraz z jeszcze zamożniejszymi jeźdźcami tworzyły łącznie osiemdziesiąt osiem ze stu dziewięćdziesięciu trzech centurii składających się na zgromadzenie, co zapewniało im niemal połowę głosów. Nie można zapominać, że poparcie ludu, przede wszystkim podczas wyborów konsularnych, oznaczało zawsze, iż dany kandydat cieszy się względami większości zamożnych obywateli Rzymu, nie samej tylko biedoty. Dziesięciu trybunów ludowych zostało pierwotnie powołanych, by bronić plebejuszy przed uciskiem ze strony arystokratów, a zwłaszcza patrycjuszy, w owym czasie jednak byli to zwykle młodzi senatorowie na wczesnych etapach kariery. Potencjalnie uprawnienia tego urzędu były znaczne, gdyż przewodniczyli oni *concilium plebis* i mogli przedstawiać mu wnioski. Trybunom przysługiwało też prawo wetowania każdej decyzji podjętej przez innego urzędnika, nawet najwyższej rangi.

Zgromadzenia nie prowadziły debat i były zwoływane tylko w celu głosowania. Stałym organem, który debatował nad sprawami państwowymi i doradzał urzędnikom, był senat. Składał się z około trzystu członków, którzy przyjmowani byli w jego szeregi przez cenzorów, dwóch wysokiej rangi senatorów wybieranych co pięć lat w celu przeprowadzenia powszechnego spisu obywateli. Wielu było dawnymi urzędnikami, a wszyscy musieli posiadać pokaźny majątek, ale cenzorzy mieli znaczną swobodę decyzji, jeśli chodzi o dodawanie lub usuwanie nazwisk z listy senatorów. Orzeczenia senatu nie miały mocy ustawy i wymagały ratyfikowania przez lud, jednak sama jego trwałość sprawiała, że odgrywał dominującą rolę w polityce zagranicznej, przyjmując obce poselstwa i wybierając rzymskich posłów spośród swego grona. Każdego roku senat decydował, gdzie zostaną wysłani najwyżsi urzędnicy, przydzielając im „prowincje”, które w tym okresie oznaczały raczej zakres obowiązków niż geograficzny teren działania. Przydzielał im także zasoby wojskowe i finansowe, ustalając wielkość oraz skład każdej armii, jaka miała ruszyć w pole, i miał prawo przedłużyć władzę urzędnika na dodatkowy rok, choć przed wojnami punickimi zdarzało się to rzadko.

Senat miał charakter stały, jego skład był dość stabilny, lecz główną władzę wykonawczą w państwie sprawowali dorocznie wybierani urzędnicy. Najwyższymi z nich byli dwaj konsulowie, od których oczekiwano, że poradzą sobie z wszelkimi istotnymi problemami, przed jakimi państwo stanęło podczas ich dwunastomiesięcznej kadencji, bez względu na to, czy oznaczało to formułowanie nowych praw czy dowodzenie armią w boju. Ich rola wojskowa była szczególnie ważna z uwagi na częstotliwość rzymskich wojen. Przydzielane konsulom prowincje były zawsze wskaźnikiem aktualnych priorytetów wojskowych, gdyż to im właśnie powierzano walkę z najważniejszymi wrogami. Przy rzadkich okazjach, kiedy obu konsulów wysyłano przeciwko temu samemu wrogowi, był to znak, że konieczny jest olbrzymi wysiłek dla odparcia szczególnie poważnego zagrożenia. Konsulowie i pozostali urzędnicy państwowi otrzymywali na czas swego urzędowania *imperium* – prawo wydawania rozkazów żołnierzom i wymierzania sprawiedliwości. *Imperium* symbolizował towarzyszący urzędnikowi orszak liktorów niosących *fasces*, topory zatknięte w pęk rózeg, na znak, że ich pan ma władzę karania zarówno chłostą, jak i śmiercią. Konsulowi przysługiwało dwunastu liktorów, urzędnikom niższych rang odpowiednio mniej.

Mimo że konsulowie sprawowali najwyższe dowództwo nad armią, nie byli zawodowymi żołnierzami. Kariera polityczna w Rzymie obejmowała stanowiska zarówno cywilne, jak i wojskowe. Zanim Rzymianin mógł się ubiegać o jakikolwiek urząd, musiał odsłużyć dziesięć kampanii w armii, być może w konnicy, często jednak jako trybun wojskowy lub członek sztabu jednego ze swych krewnych. Około trzydziestego roku życia mógł liczyć na to, że zostanie wybrany na kwestora. Ci urzędnicy zajmowali się głównie sprawami finansowymi, ale mogli także pełnić funkcję asystentów konsula. Urząd edyla sprawowano zazwyczaj w wieku trzydziestu paru lat; odgrywał on niewielką rolę poza samym Rzymem; w mieście odpowiadał przede wszystkim za organizację uroczystości i igrzysk. Co rok wybierano tylko jednego pretora, który przed pierwszą wojną punicką pełnił funkcję czysto sądowniczą. Przynajmniej połowa konsulów nigdy nie sprawowała tego urzędu, a niektórzy obejmowali go dopiero po konsulacie. Później liczba pretorów i młodszych urzędników wzrosła, a zakres ich funkcji się poszerzył, odkąd zwycięstwa w dwóch pierwszych konfliktach z Kartaginą ogromnie powiększyły terytorium i zobowiązania Rzymu. W rezultacie

kariera polityczna, czyli *cursus honorum*, stała się w II wieku znacznie ściślej uregulowana: na przykład bardziej surowo przestrzegano określonego prawem minimalnego wieku dla każdego stanowiska.

Kandydaci na urząd polityczny w Rzymie nie byli wybierani ze względu na przynależność do konkretnej partii politycznej (gdyż nic takiego nie istniało) i rzadko z powodu opowiadania się za określoną polityką. Kryterium wyboru stanowiły ich wcześniejsze dokonania albo – gdyż młodzi ludzie ubiegający się o niższe urzędy zwykle nie mieli jeszcze sposobności wykazać się – dokonania ich krewnych. Rzymianie byli głęboko przekonani, że cechy charakteru i zdolności przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Jeśli ojciec lub dziadek kandydata uzyskał konsulat i poprowadził rzymskie armie do zwycięstwa w bitwie, wówczas istniały wszelkie powody, by wierzyć, że on sam okaże się równie kompetentny. Arystokratyczne rody bardzo dbały o rozgłaszanie dokonań przodków, umieszczając ich popiersia i symbole urzędu w portykach swych domów obok insygniów obecnego pokolenia. Pogrzeby członków rodziny były wydarzeniami publicznymi, a jeden z ich elementów stanowiły mowy wyliczające nie tylko *res gestae*, czyny zmarłego, ale i wszystkich jego przodków, których obecność reprezentowana była przez aktorów noszących maski oraz przynależne danemu urzędowi insygnia i szaty. Rzymski elektorat wiedział, czego oczekiwać od Klaudiusza lub Fabiusza, i był bardziej skłonny głosować na nich niż na człowieka, którego nazwisko i ród były nieznane. Oprócz tej przewagi uznane rody posiadały wielu klientów, ludzi, którym wyświadczyły przysługi w przeszłości i w zamian oczekiwały ich poparcia. Jeśli dawne przysługi nie wystarczały, rody te miały także majątek pozwalający im zyskać zwolenników i zorganizować kampanię wysławiającą ich zalety. Człowiekowi, którego przodkowie nigdy nie piastowali żadnego urzędu, bardzo trudno było zrobić wybitną karierę. Jeśli komuś takiemu udało się osiągnąć konsulat, określany był jako „człowiek nowy” (*homo novus*). W każdym pokoleniu kilku „nowych ludzi” awansowało w ten sposób, wprowadzając swój ród w krąg arystokracji, tak więc choć trudny, taki sukces bynajmniej nie był niemożliwy. Oni sami, jak Katon Starszy czy później Cyceron, chętnie wyolbrzymiali przeszkody, jakie musieli pokonać, by powiększyć w ten sposób własne dokonania [26].

Rzymscy senatorowie rywalizowali zażarcie o wysokie urzędy i zaszczyty, chwałę i finansowe korzyści, jakie się z nimi wiązały. Większość nigdy nie osiągała konsulatu, który był w dużej mierze zmonopolizowany przez małe grono bogatych i wpływowych rodów. We wczesnych latach republiki urząd ten był dostępny jedynie dla kilku patrycjuszowskich rodzin, ale w omawianym tu okresie dopuszczono do niego plebejuszy, a niektóre ze starszych plebejskich rodów nie ustępowały dostojeństwem i potęgą patrycjuszom. W III wieku normą było, że w danym roku jeden konsul wywodził się z patrycjatu, a drugi z plebsu. Znane rody posiadały wielkie majątki, rozbudowane sieci klientów i prestiż licznych przodków, którzy odznaczyli się w służbie republice. W historii wojen punickich przewijają się wciąż te same nazwiska, w miarę jak kolejne pokolenia danego rodu osiągały wysokie urzędy. Konsulat zapewniał dowództwo w najważniejszych wojnach, a chwała wojskowa była największą ambicją rzymskiego arystokraty. Wielkie zwycięstwo mogło zostać nagrodzone przez senat prawem do odprawienia triumfu. Podczas tej ceremonii wódz, z twarzą pomalowaną na ceglastoczerwono jak posągi Jowisza, przystrojony w insygnia tego boga, przejeżdżał przez centrum miasta, prezentując zdobyte łupy, za nim zaś defilowali jego żołnierze. Jedynym wyższym zaszczytem było prawo złożenia na Kapitolu *spolia opima* (triumfalne łupy), przysługujące wyłącznie wodzom, którzy zabili w pojedynku dowódcę wrogiej armii. Tylko dwóch ludzi, w tym Romulus, odprawiło ten rytuał przed 265 rokiem. Ekskonsulowie i triumfatorzy byli elitą wśród senatorów, ludźmi o pozycji (*auctoritas*), która wymagała zasięgania ich opinii w dyskusjach. Rywalizowali oni między sobą, starając się przewyższyć kolegów chwałą i sławą. Ich pomniki triumfalne obfitowały w superlatywy, gdyż każdy chciał być najlepszy i największy, jako ten, kto podbił najwięcej ludów, zdobył szturmem najwięcej miast, wygrał najwięcej bitew i pojmał najwięcej jeńców. Rywalizacja między nobilami kazała im dokładać starań, by jak najowocniej służyć państwu na swych urzędach, ale w tym okresie była twardo trzymana w ryzach i przyczyniała się do stabilności państwa. Rzymski arystokrata nie chciał obalić republiki, ale odnieść sukces w jej ramach. Jego powinnością było chronić senat i republikę, jeśli miał zostać uznany przez równych sobie za ich wybitnego członka. Rzymskiemu senatorowi nie przyszłoby nawet na myśl przejść na stronę wroga w nadziei na objęcie władzy w przyszłym, pokonanym Rzymie.

Niegdyś sądzono, że rzymski senat podzielony był na wyraźne ugrupowania polityczne lub fakcje skupione wokół niektórych dominujących rodów. Odłamom tym przypisywano spójną politykę; wskazywano na przykład, że fakcja skupiona wokół Fabiuszów, jednego ze starych patrycjuszowskich rodów, opowiadała się za ekspansją na południową Italię, podczas gdy Emiliusze skłaniali się raczej ku ekspansji zamorskiej. Była to atrakcyjna koncepcja, gdyż ilekroć pojawiał się konsul powiązany z takim rodem przez pokrewieństwo, małżeństwo lub koneksje, historycy mogli automatycznie założyć, że faworyzował on określoną politykę, nawet jeśli niewiele wiadomo było o nim samym i o jego działaniach. W ten sposób w rzymskiej polityce zagranicznej zdawały się wyłaniać wzorce, które można było wyjaśnić zmiennymi losami takich czy innych grup rodzinnych. Nic z tego nie znajduje potwierdzenia w starożytnych źródłach, które nigdy nie przypisują poszczególnym rodom konkretnych poglądów politycznych, w odróżnieniu od cech charakteru. Rzymski senat, a zwłaszcza garstka dominujących rodów, był bardzo niewielką społecznością, która chętnie zawierała małżeństwa we własnym gronie, większość czołowych postaci w dowolnym okresie zatem łączyły choćby najbardziej odległe powiązania rodzinne. Nie było niczym niezwykłym, gdy kuzyn występował na arenie politycznej przeciwko kuzynowi. Słowo „fakcja” (*factio*) było dla Rzymian określeniem pejoratywnym, niezmiennie stosowanym wobec przeciwników politycznych. Senatorowie naturalnie starali się pozyskać możliwie jak najwięcej przyjaciół i sojuszników w senacie, ale ponieważ wszyscy ostatecznie rywalizowali o te same urzędy i zaszczyty, grupy te siłą rzeczy były bardzo płynne. Kiedy służyło to ich wspólnym interesom, senatorowie mogli łączyć siły, by wspomóc się nawzajem w kampaniach wyborczych albo sporach sądowych. Takie związki nie były trwałe i zwykle porzucano je, jeśli przestawały być użyteczne. Bezwarunkowo polegać można było jedynie na członkach najbliższej rodziny. W rzymskiej polityce chodziło o osiągnięcie osobistego i rodowego sukcesu, a nie o tworzenie długofalowej strategii. Jej rytm wyznaczał rok polityczny, z dorocznymi wyborami i rozdziałem prowincji [27].

Rywalizacja w łonie rzymskiej arystokracji była zażarta, ale ściśle kontrolowana, i republika, podobnie jak Kartagina, okazywała się znacznie bardziej stabilna niż większość greckich miast-państw. Grecki historyk Poli-

biusz uważał, że wynikało to stąd, iż posiadała ona ustrój mieszany, ideał greckiej teorii politycznej, który łączył trzy główne typy rządów uważane za naturalne stany cywilizowanego państwa: monarchię, arystokrację i demokrację. W Rzymie urzędnicy, zwłaszcza konsulowie, posiadali ogromną władzę i reprezentowali element monarchiczny, podczas gdy doradcza rola bardziej trwałego senatu sugerowała ustrój arystokratyczny. Element demokratyczny zapewniały zgromadzenia ludowe, które ogłaszały wojnę, wybierały urzędników i zatwierdzały ustawy, oraz dziesięciu trybunów ludowych. Uprawnienia każdej z grup stanowiły przeciwwagę dla pozostałych, tak więc żadna część składowa państwa nie miała przytłaczającej władzy. Niewielu dzisiejszych historyków wierzy w doskonałość wersji Polibiusza, w większości uznając, że dominującą siłą w państwie był element oligarchiczny reprezentowany przez senat. Niezaprzeczalnie jednak fundamentalną zasadą rzymskiej polityki było, że żadna jednostka nie może posiadać nieograniczonej władzy. Dlatego też było dwóch konsulów, każdy z równym *imperium*, którzy pełnili swoje obowiązki przez dwanaście miesięcy, a następnie wracali do życia prywatnego, gdyż prawo nie pozwalało sprawować tego samego urzędu rok po roku i teoretycznie powinno było upłynąć dziesięć lat, nim można było ponownie objąć dane stanowisko. Rywalizacja między senatorami o najwyższy urząd sprawiała, że większość miała szansę piastować go tylko raz, absolutnym wyjątkiem zaś było otrzymanie go więcej niż dwukrotnie. Jedynie w czasach wielkiego kryzysu zwykły porządek ulegał zawieszeniu i powoływano jednego dyktatora obdarzonego najwyższą władzą, górującą nawet nad uprawnieniami konsulów. Jednakże stanowisko to nie mogło posłużyć za punkt wyjścia dla trwałego zdominowania państwa, gdyż przyznawano je tylko na sześć miesięcy. Najczęściej wykorzystywane było jako środek umożliwiający przeprowadzenie wyborów na przyszłoroczne urzędy pod nieobecność aktualnych konsulów i dyktator rezygnował po kilku dniach [28].

Struktury polityczne Rzymu nie wyjaśniają w pełni silnego poczucia wspólnoty, które spajało w całość wszystkie klasy w państwie. Dzisiejszemu obserwatorowi rzymskie społeczeństwo może wydawać się rażąco niesprawiedliwe. Zamożni mieli nieproporcjonalnie wielkie wpływy polityczne, a mała elita monopolizowała najważniejsze urzędy. Nic jednak nie wskazuje na to, by ubożsi obywatele czuli się pokrzywdzeni. Chociaż

wydaje się, że ubodzy odnosili się do bogaczy z szacunkiem i pokorą, w pewnych okolicznościach bez skrępowania wyrażali swoje opinie o przywódcach, na przykład gdy żołnierze maszerujący w pochodzie triumfalnym zwyczajowo śpiewali sprośne piosenki o swoim wodzu. Patronat przenikał rzymskie społeczeństwo, łącząc wszystkie klasy ścisłymi więzami wzajemnych zależności. Patroni oczekiwali od swoich klientów poparcia i szacunku, senatorowie na przykład domagali się ich głosów w wyborach, ale klienci spodziewali się w zamian otrzymać pomoc we własnych sprawach. Jakkolwiek pośrednio, czy to poprzez patrona patrona ich patrona, czy jeszcze bardziej okrężnymi drogami, większość uboższych obywateli miała jakiś dostęp do osób w centrum władzy. Awans społeczny także był możliwy i być może znacznie łatwiejszy, niż się na ogół sądzi. Obywatele rzymscy głęboko identyfikowali się z republiką i czuli się jej częścią. Kiedy państwo ruszało na wojnę, uczestniczyły w tym wszystkie klasy, każda według swego stanu majątkowego, i wszystkie dzieliły zarówno niebezpieczeństwa, jak i nagrody, nawet jeśli zamożniejsi mieli większy udział w tych ostatnich.

RZYMSKA ARMIA

Jak miasta-państwa greckie, Rzym pierwotnie posiadał armię hoplitów, utworzoną z obywateli wystarczająco zamożnych, by sprawić sobie rynsztunek ciężkozbrojnego piechura. Większość z nich to byli rolnicy, którzy mogli pozwolić sobie na spędzenie na kampanii raptem kilku tygodni, po czym musieli wrócić do swoich pól. W rezultacie konflikty między hoplickimi armiami dwóch miast-państw trwały krótko, rozstrzygane zazwyczaj przez pojedyncze starcie wrogich falang. Zasada armii obywatelskiej utrzymywała się w Rzymie długo po tym, jak inne państwa zaczęły bazować na żołnierzach zawodowych. Rzymianie jednak zmodyfikowali ów system, aby sprostać wymogom wojen toczonych coraz dalej od miasta, i ścisły związek między wojną hoplicką a rokiem rolniczym uległ zerwaniu. Od początku IV wieku państwo rzymskie płaciło swoim żołnierzom za czas służby. Stawka nie była wysoka i z pewnością nie czyniła wojaczki zawodem, ale zapewniała żołnierzowi utrzymanie podczas pobytu w wojsku.

Mężczyźni służyli teraz w armii, dopóki nie zostali zwolnieni, zwykle po zakończeniu kampanii, która mogła trwać dłużej niż rok. Podjęto pewne wysiłki, by równomiernie rozdzielić ciężar służby wojskowej wśród całej ludności, gdyż rzadko zdarzało się, by w danym roku trzeba było powołać pod broń więcej niż drobną mniejszość obywateli. Prawo wymagało odsłużenia nie więcej niż szesnastu kampanii i można wątpić, by przed wojnami punickimi wielu mężczyzn osiągnęło to maksimum. W efekcie rzymska armia przekształciła się z pospolitego ruszenia w coś przypominającego armię poborową podobną do tych, jakie pojawiły się w Europie po rewolucji francuskiej. Państwo mogło powołać obywatela do wojska i przez czas służby zapewniało mu wyżywienie i żołd, ale także wymagało od niego poddania się prawu wojskowemu i surowej dyscyplinie. Gotowość obywateli rzymskich do podporządkowania się tym warunkom pozwoliła Rzymianom stworzyć armię większą, lepiej wyszkoloną i bardziej różnorodną niż obywatelskie armie innych miast-państw [29].

Najbardziej szczegółowy obraz rzymskiej armii pozostawił Polibiusz, choć trudno stwierdzić, czy wszystkie praktyki, o jakich mówi, były w użyciu w całym okresie wojen punickich. Jego opis zdaje się dotyczyć drugiej wojny punickiej, choć niektórzy przekonują, że odnosi się on do połowy II wieku. Nie wiemy, czy armie formowane podczas pierwszej wojny punickiej znacznie odbiegały od niego pod względem struktury i taktyki, ale – krótkie co prawda – opisy bitew tego konfliktu nie wskazują na to [30].

Pierwotnie słowo *legio* (legion) oznaczało po prostu armię lub pospolite ruszenie i odnosiło się do całości wojsk wystawionych przez lud rzymski w danym roku. Jednak w miarę jak liczba obywateli regularnie powoływanych do służby wojskowej rosła, legion stał się najważniejszą podjednostką armii. W III wieku składał się on z pięciu elementów. Jego trzon stanowiły trzy linie ciężkiej piechoty. Wszyscy ci ludzie należeli do tej samej zasadniczej kategorii majątkowej i podzieleni byli według wieku i doświadczenia. Najmłodsi, *hastati*, tworzyli pierwszą linię. W drugiej znajdowali się mężczyźni około trzydziestki, czyli – wedle rzymskich pojęć – w kwiecie wieku, nazywani *principes*. Trzecią, tylną linią ciężkiej piechoty byli *triarii*, czyli najstarsi i najbardziej doświadczeni żołnierze.

Każda z tych trzech linii ciężkiej piechoty dzieliła się na dziesięć manipułów. Manipuły *hastati* i *principes* składały się z około stu dwudziestu

ludzi, choć w czasach kryzysu, kiedy powoływano większe legiony, liczba ta mogła wzrosnąć nawet do stu sześćdziesięciu. Manipuły *triarii* zawsze liczyły sześćdziesięciu żołnierzy. Każdy manipuł dzielił się na dwie centurie, na których czele stali centurionowie, jednak nie walczyły one samodzielnie; manipuł był podstawową jednostką taktyczną legionu. Jeśli obaj centurionowie byli obecni, wówczas dowódca prawej centurii był wyższy rangą i przewodził manipułowi. Centurionowie wybierani byli zwykle spośród doświadczonych, wypróbowanych żołnierzy, ludzi raczej opanowanych niż wyróżniających się odwagą, koniecznie jednak piśmiennych, gdyż już w owym czasie armia była mocno zbiurokratyzowana. Zastępcą centuriona był *optio*, który prawdopodobnie stał na tyłach formacji i pomagał utrzymać ład w szeregach. Pozostałymi oficerami w manipule byli *signifer*, chorąży, oraz *tesserarius*, który nadzorował wystawianie nocnych wart i wydawał obowiązujące danego dnia hasło na glinianych tabliczkach zwanych *tessera*. Polibiusz dwukrotnie wspomina w swojej historii o legionowej kohorcie, wyjaśniając, że tak właśnie Rzymianie nazywali jednostkę złożoną z trzech manipułów, choć grecki tekst jest odrobinę niejednoznaczny. W dobie późnej republiki kohorta – składająca się z jednego manipułu *hastati*, jednego *principes* i jednego *triarii* – zastąpiła manipuł jako podstawowa jednostka taktyczna legionu. Niewykluczone, że kiedy inni autorzy mówią o legionowych kohortach w czasach wojen punickich, popełniają anachronizm. Nic nie wskazuje na to, że w III wieku była to trwała część składowa legionu, i najprawdopodobniej „kohorta” była po prostu terminem, jakim określano dowolną utworzoną ad hoc formację większą od manipułu, choć być może oddziały złożone z trzech manipułów zdarzały się szczególnie często [31].

Wszystkie trzy linie dysponowały takim samym uzbrojeniem ochronnym. Jego najważniejszym elementem była owalna półcylindryczna tarcza, tradycyjnie zwana *scutum*, mająca około stu dwudziestu centymetrów długości i siedemdziesiąt sześć w najszerszym miejscu. Wykonywano ją z dwóch lub trzech warstw drewna sklejonych razem i pokrytych cielęcą skórą, dzięki czemu była zarówno elastyczna, jak i wytrzymała. Mosiężne taśmy zabezpieczały górną i dolną krawędź przed cięciami miecza, natomiast deski były pogrubione w okolicach środka. Tarczę trzymano za poziomy uchwyt za centralnie umieszczonym umbem, wykonanym zazwy-

czaj z brązu lub żelaza, choć czasem być może z drewna. Sądząc po rekonstrukcjach opartych na zachowanym egzemplarzu z I wieku, który odkryto w Egipcie, rzymska tarcza była bardzo ciężka, ważyła około dziesięciu kilogramów. W spokojniejszych momentach bitwy można było oprzeć ją o ziemię, ale podczas walki legionista trzymał ją sztywno przed sobą, co zapewniało mu dobrą ochronę całego ciała aż do kolan. Oprócz tarczy żołnierz nosił brązowy hełm, brązowe nagolenice i jakiegoś rodzaju pancerz. Zamożniejsi nosili kolczugi z połączonych żelaznych kółek, które choć ciężkie, były elastyczne i zapewniały skuteczną ochronę. Ubożsi legioniści zadowalali się okrągłym lub kwadratowym pektorałem – brązową płytą zawieszoną na skórzanych pasach, która osłaniała jedynie klatkę piersiową. W odróżnieniu od greckich nagolenic wykonywanych ze sprężystego brązu, które same trzymały się na nodze, rzymski model wymagał wiązania. Niekiedy żołnierze nosili tylko jedną nagolenicę, zwykle na lewej nodze, wysuniętej ku przeciwnikowi w klasycznej rzymskiej postawie bojowej, w której legionista zwracał się lewym bokiem w stronę wroga, kryjąc ciało, na ile to możliwe, za tarczą. Najbardziej rozpowszechnionymi wśród Rzymian hełmami były, jak się wydaje, typy Montefortino i etrusko-koryncki – oba zapewniały dobrą ochronę głowy. Były zwieńczone wysokim grzebieniem, który według Polibiusza składał się z dwóch czarnych i jednego purpurowego pióra. Grzebień ten sprawiał, że żołnierz wydawał się przeciwnikowi wyższy i bardziej przerażający [32].

Podstawową bronią każdego legionisty był miecz i to najprawdopodobniej w trakcie lub po pierwszej wojnie punickiej Rzymianie wprowadzili do użytku coś, co nazwali „mieczem hiszpańskim” – krótki, sieczno-kolny *gladius*, który miał pozostać ich standardowym wyposażeniem aż do III wieku n.e. Przejęty zapewne od iberyjskich najemników w służbie Kartaginy, *gladius* miał długą na 51–61 centymetrów głownię zakończoną długim, trójkątnym sztychem przeznaczonym do przebijania pancerzy. Większość egzemplarzy ujawnia wysoki kunszt rzemieślniczy i dowodzi, że klinga była w stanie zachować morderczą ostrość. Bronią *triarii* pozostawały stare hoplickie włócznie, ale zarówno *hastati*, jak i *principes* byli wyposażeni w *pilum*, słynny rzymski ciężki oszczep. Początki tej broni są równie niejasne, jak czas jej wprowadzenia, wiadomo jednak, że była ona w użyciu w ostatniej ćwierci III wieku, i nie ma powodu wątpić, że używano jej także

podczas pierwszej wojny punickiej. Polibiusz podaje, że każdy legionista nosił dwa *pila*, jedno cięższe, drugie lżejsze, aczkolwiek zachowane egzemplarze nie dają się tak gładko zaklasyfikować do jednej z tych dwóch grup. W każdym wypadku na drewnianym drzewcu około studwudziestocentymetrowej długości osadzona była cienka, długa na 61–76 centymetrów żelazna tulejka zakończona małym grotem w kształcie piramidki. Cały pokaźny ciężar rzuconego *pilum* był skoncentrowany za owym grotem, nadając mu pęd pozwalający przebić się na wylot przez tarczę wroga i wciąż zachować dość impetu, by wąska głowica mogła sięgnąć ciała. Nawet jeśli oszczep nie zranił przeciwnika, trudno go było wyrwać z tarczy, co często zmuszało wroga do jej odrzucenia i walki bez osłony [33].

Ubożsi obywatele oraz ci uważani jeszcze za zbyt młodych, aby dołączyć do *hastati*, służyli jako lekkozbrojni piechurzy, czyli *velites*. Choć sugerowano czasem, że *velites* pojawili się po raz pierwszy dopiero w roku 211, zastępując słabiej uzbrojonych i mniej skutecznych *rorarii* (lekkozbrojnych), pogląd ten opiera się na wątpliwej interpretacji pojedynczego ustępu u Liwiusza. Bardziej prawdopodobne jest, że te dwa terminy były synonimami, choć być może *velites* wszedł do powszechnego użycia w późniejszym okresie. Polibiusz opisuje *velites* jako uzbrojonych w *gladius* i wiązkę lekkich oszczepów. Chroniła ich okrągła tarcza czterdziestocentymetrowej średnicy, wielu nosiło też hełmy, które okrywali zwierzęcymi – często wilczymi – skórami, by byli bardziej rozpoznawalni dla własnych oficerów. Nie jest jasne, w jaki sposób byli zorganizowani, gdyż z całą pewnością nie tworzyli samodzielnych manipułów. Prawdopodobnie dołączano ich, przynajmniej dla celów administracyjnych, do manipułów ciężkiej piechoty. Podczas bitwy walczyli jako harcownicy w szyku luźnym, wspierając albo trzy linie piechoty, albo konnicę. Zazwyczaj trzy tysiące ciężkozbrojnych piechurów legionu wspierało tysiąc dwustu *velites*, ale w czasach kryzysu ich liczba mogła być zwiększana [34].

Podobnie jak w wypadku *triarii*, liczebność legionowego kontyngentu jazdy była stała. Zawsze było to trzystu konnych podzielonych na dziesięć trzydziestoosobowych *turmae*, z których każdą dowodziło trzech dekurionów. Konnicę rekrutowano spośród najzamożniejszych obywateli państwa, w tym członków osiemnastu czołowych centurii zgromadzenia wyborczego, *comitia centuriata*, posiadających rangę *equites equo publico*,

z którą wiązało się zobowiązanie państwa do zrefundowania im kosztów, gdyby stracili wierzchowca w toku czynnej służby. Katon w późniejszym czasie szczycił się, że pod jego dziadkiem zabito w bitwie pięć koni, za które dostał rekompensatę od państwa. Do klasy tej należeli synowie senatorów i to właśnie w jeździe wielu z nich służyło przez co najmniej kilka z dziesięciu kampanii wymaganych, by móc się ubiegać o urząd polityczny. Służba w konnicy stwarzała szansę zdobycia sławy, która mogła pomóc w późniejszej karierze. W rezultacie rzymska jazda była z reguły odważna, skłonna do pokazów brawury i walk jeden na jednego. Jej główną taktyką była szaleńcza szarża w czasie bitwy, niezbyt sprawdzała się ona jednak w roli zwiadowców podczas kampanii. Co irytujące, Polibiusz wspomina o ekwipunku rzymskiej konnicy, zanim przyjęła ona uzbrojenie na grecką modłę, którego jednak nie opisuje szczegółowo, zakładając, że jest ono już jego czytelnikom dobrze znane. Wydaje się, że rzymscy jeźdźcy nosili okrągłe tarcze, hełmy z brązu i kolczugi lub zbroje łuskowe, a ich broń stanowiły włócznia i miecz, być może dłuższy niż *gladius*. Niewykluczone, że już wtedy stosowali czwororożne siodło, które zapewniało późniejszym rzymskim jeźdźcom pewne siedzisko, dzięki czemu nie przeszkadzał im brak strzemion; być może przejęli je od Galów, jego domniemanych wynalazców [35].

Każdym legionem dowodziło sześciu obieralnych trybunów wojskowych, którymi byli często młodzi, początkujący politycy, ale niekiedy zdarzali się wśród nich także doświadczeni byli urzędnicy państwowi. Po dwóch trybunów sprawowało ogólne dowództwo na przemian. Kiedy legion wyruszał w pole, z reguły wspierała go *ala* sprzymierzeńców, złożona z mniej więcej takiej samej liczby piechurów i około dziewięciuset jeźdźców. O ile możemy to stwierdzić, ich uzbrojenie i taktyka nie różniły się zasadniczo od legionowych, choć trzeba przyznać, że nasze źródła rzadko obfitują w szczegóły na temat wojsk sprzymierzonych. Poszczególne kolonie latyńskie dostarczały po jednej kohorcie piechoty i turmie jazdy. Nie jest jasne, czy kohorty miały ustaloną wielkość; czytamy o jednostkach liczących od około czterystu do sześciuset ludzi. Z najlepszych żołnierzy sprzymierzeńczej piechoty formowano kohorty *extraordinarii*, które obozowały w sąsiedztwie namiotu wodza i były do jego bezpośredniej dyspozycji. Wojska te tworzyły czoło kolumny podczas ofensywy i zamy-

kały tyły podczas odwrotu. Na czele jednej *ala* stało trzech prefektów sprzymierzeńców (*praefecti sociorum*), będących obywatelami rzymskimi. Nietrudno zauważyć, że żadna jednostka rzymskiej armii nie miała jednego dowódcy. Było sześciu trybunów w legionie, trzech prefektów w *ala*, dwóch centurionów w manipule i trzech dekurionów w turmie jazdy. Jedynie w wypadku centurionów słyszymy, że w każdym manipule jeden z nich był wyższy rangą. W innym wypadku Rzymianie najwyraźniej rozciągali na wojskowość głęboko zakorzenioną niechęć do powierzania wyłącznej władzy politycznej jednemu człowiekowi oraz upodobanie do kolegiów urzędniczych. Dziś system ten może wydawać się pełen wad i został ostatecznie porzucony przez późniejszą zawodową armię rzymską, sprawdzał się jednak przy stosunkowo prostej taktyce stosowanej przez legiony w tym okresie.

Bardzo wysoka liczba oficerów z pewnością ułatwiała zarządzanie rzymską armią. Centurionów wybierano spośród najdzielniejszych żołnierzy, choć Polibiusz podkreśla, że normą było awansowanie raczej ludzi o talentach przywódczych niż wyróżniających się bojowością. Od centuriona oczekiwano, że nie opuści podkomendnych, którymi dowodził z pierwszej linii i przez osobisty przykład. Do ich największych zalet zaliczano upór i nieustępliwość. Rzymska armia kładła też wielki nacisk na indywidualną odwagę, rozbudowując system odznaczeń wojskowych i nagród. Żołnierz, który ocalił życie współobywatelowi, otrzymywał najwyższe ze wszystkich odznaczeń, *corona civica*, wieniec z dębowych liści, który miał prawo nosić podczas wszystkich publicznych świąt w Rzymie i który budził wielki respekt. Rzymscy wodzowie urządzali po bitwie albo po zakończeniu kampanii uroczyste apele, podczas których nagradzano nadzwyczajne męstwo, odczytując na głos dokonania poszczególnych żołnierzy w obecności zwartych szeregów wojsk. Największe nagrody zarezerwowane były dla aktów osobistej odwagi, takich jak stoczenie w pojedynkę walki z wrogiem, kiedy nie istniała po temu konieczność. Agresja była mile widziana na każdym szczeblu. Armia jasno informowała, jakich norm zachowań oczekuje od żołnierzy, i była równie skora do rozdzielania nagród, jak i kar. Oddział, który podczas bitwy zawiódł sromotnie i uciekł bez walki, poddawano decymacji: co dziesiąty z jego żołnierzy zostawał zatłuczony na śmierć, pozostałych zaś upokarzano symbolicznie, wydając im jęczmień zamiast pszenicy i każąc im kwaterować poza wałami obozu. Słyszymy też raz

o pokonanych legionistach, którym kazano jeść posiłki na stojąco zamiast, jak było zwyczajem Rzymian, w pozycji półleżącej. Standardy dyscypliny, jakim rzymscy obywatele byli gotowi podporządkować się podczas służby wojskowej, były nadzwyczaj surowe i bardzo przypominały te obowiązujące w armiach zawodowych. Wartowników, którzy zasnęli na posterunku, zwykle z głową opartą na wysokiej tarczy, karano śmiercią, podobnie jak żołnierzy, którzy okradli swoich towarzyszy broni, oraz czynnych homoseksualistów [36].

Dyscyplina panująca w rzymskiej armii z tego okresu była często bardzo surowa, w znacznej mierze pozbawiając obywateli ochrony, jaką prawo zapewniało cywilom. Już na tym wczesnym etapie rzymskie armie miały rozbudowaną biurokrację i sztywną codzienną rutynę. Znakomitym jej przykładem był obóz marszowy, wysoce zorganizowana, starannie rozplanowana konstrukcja wznoszona każdej nocy przez maszerujące wojska. Budowany zawsze według niemal identycznego schematu obóz miał cztery bramy oraz dwie główne ulice biegnące prostopadle do siebie i spotykające się przed głównym skupiskiem namiotów dowództwa. Wszystko było uregulowane, od umiejscowienia namiotów każdej jednostki i taborów po funkcje pełnione przez poszczególne kontyngenty, i tak na przykład *triarii* zawsze pełnili straż przy koniach. Precyzyjnie określona była także odpowiedzialność rozmaitych oficerów za kontrolowanie posterunków i pikiet wokół obozu oraz przekazywanie rozkazów na następny dzień marszu.

W typowym roku republika rzymska wystawiała cztery legiony. Każdy z konsulów otrzymywał armię złożoną z dwóch legionów i dwóch *alae*. Podczas bitwy legiony tworzyły centrum linii, mając po jednej *ala* na każdej flance. Z tego powodu *alae* były często określane jako lewa i prawa. Legiony były zwykle numerowane, przy czym jeden konsul dowodził legionami pierwszym i trzecim, drugi zaś drugim i czwartym. Jak się wydaje, co roku numeracja wszystkich istniejących legionów się zmieniała, tak więc niewiele z tych jednostek wykształcało trwały esprit de corps lub poczucie tożsamości. Przed 264 rokiem rzadko zdarzało się, żeby pretor otrzymał dowództwo wojskowe, jednak podczas wojen punickich miało to stać się częste. Armia pretoriańska składała się zwykle z jednego legionu i jednej *ala*. Każdego roku w pierwszej kolejności przydzielano najważniejsze i najszerzej zakrojone operacje konsulom, a następnie mniejsze kampanie preto-

rom. Rzymski legion liczył zazwyczaj cztery tysiące dwustu pieszych oraz trzystu konnych, ale nie była to stała, sztywno narzucona wielkość. Zależnie od tego, jak senat ocenił siły przeciwnika, liczebność legionu mogła zostać zwiększona do pięciu tysięcy, pięciu tysięcy dwustu lub nawet sześciu tysięcy. Osiągano to przez powiększenie manipułów *hastati* i *principes* oraz zwiększenie liczby *velites*. Nie wymagało to żadnej znaczącej zmiany w organizacji lub systemie taktycznym legionu. Na tej samej zasadzie powiększana mogła być *ala*, co może po części tłumaczyć różnorodność odnotowanych rozmiarów latyńskich kohort. W razie największego kryzysu każdy z konsulów mógł otrzymać nie dwa, lecz cztery legiony [37].

Rzymska armia z tego okresu działała najefektywniej na poziomie armii konsularnej złożonej z dwóch legionów i dwóch *alae*. Ta co najmniej dwudziestotysięczna siła miała dobre proporcje między poszczególnymi elementami, z mniej więcej dziesięcioprocentowym udziałem konnicy, i wyraźnie zdefiniowaną strukturę dowodzenia – z niekwestionowaną władzą konsula. Na ogół było to wystarczające, brakowało jednak jasno określonego mechanizmu tworzenia struktury dowodzenia dla armii złożonej z sił więcej niż jednego konsula. Tymczasowe stanowisko dyktatora, które zastępowało wszystkie inne urzędy państwowe, przyznawano niezmiernie rzadko. Kiedy obaj konsulowie łączyli siły, każdy z nich sprawował dowództwo co drugi dzień. System ten nie był idealny i późniejsi autorzy wskazywali nań jako przyczynę niektórych katastrof z początków drugiej wojny punickiej. Jednak we wcześniejszych latach III wieku obaj konsulowie niekiedy łączyli siły i, jak się wydaje, toczyli kampanie bez większych problemów. Obie armie konsularne uczestniczyły też w zwycięstwie pod Telamonem (ob. Talamone) w 225 roku, chociaż w tym wypadku ich działania nie były skoordynowane, lecz stanowiły efekt szczęśliwego zbiegu okoliczności, gdyż przed bitwą żaden z konsulów nie zdawał sobie sprawy z obecności drugiego. System naprzemiennego dowództwa nie był idealny, ale być może potrzeba było wodza o talentach Hannibala, by wykorzystać szanse, jakie stwarzał dla przeciwnika [38].

Sformowanie, a następnie wyszkolenie i wyćwiczenie rzymskiej armii do rozsądnego poziomu wymagało czasu. Przez całe dzieje republiki i cesarstwa ideałem rzymskiego wodza pozostawał człowiek, który starannie szkolił i przygotowywał swoje wojska, nim zaryzykował posłanie ich

w bój. Im dłużej legiony i *alae* pozostawały w służbie, tym więcej miały okazji do ćwiczeń i tym większe zdobywały doświadczenie, tak więc ich skuteczność systematycznie rosła. Armie, które służyły przez znaczną część drugiej wojny punickiej, w końcu nie różniły się niczym od wojsk zawodowych. Słabością rzymskiego systemu było to, że za każdym razem, kiedy rozwiązywano legiony i powoływano nową armię, całą procedurę trzeba było zaczynać od zera. Większość armii obywatelskich miała w swoim składzie ludzi, którzy odbyli już przynajmniej jedną kampanię, ale choć proces nadawania armii sprawności bojowej był dzięki temu łatwiejszy, bynajmniej nie stawał się zbędny. Żołnierze ci nie służyli razem w tych samych jednostkach i pod tymi samymi oficerami. Mamy kilka dowodów z II wieku na istnienie klasy półzawodowych młodszych oficerów i centurionów, dla których kariera wojskowa była sposobem na życie. Nie jest jasne, jak liczna była ta grupa, nie wiadomo też, czy tak już było w III wieku [39].

Rzymscy wodzowie byli, wedle dzisiejszych pojęć, amatorami w tym sensie, że nie otrzymywali żadnego formalnego przygotowania do dowodzenia. Dwunastomiesięczny cykl polityczny sprawiał, że bardzo nielicznym dane było sprawować dowództwo przez dłuższy czas, co było normą wśród ich punickich przeciwników. Jedynie jednak Hamilkar Barkas i Hannibal okazali się zdecydowanie bardziej utalentowani od swoich rzymskich oponentów. Jak się wydaje, w końcowych fazach pierwszej wojny punickiej rzymski elektorat chętnie wybierał ponownie doświadczonych ludzi, co stało się jeszcze powszechniejsze podczas drugiej wojny, kiedy także senat często robił użytek ze swej władzy prolongowania *imperium* urzędnika na dodatkowy rok lub dłużej. W ten sposób utrzymano na stanowiskach wielu zdolnych wodzów, którzy nieraz dowodzili tą samą armią całymi latami. Jednakże, podobnie jak sukces w wyborach, decyzja o przedłużeniu dowództwa zależała czasem w większym stopniu od politycznych wpływów danego człowieka niż od jego kompetencji. Rzymski system wydał paru nieudaczników, którzy poprowadzili swoje armie do klęski, ale wydawał też ludzi o wyjątkowym talencie, których najsłynniejszym przykładem był Scypion Afrykański. Wydaje się, że przeciętny rzymski wódz nie ustępował w niczym przeciętnemu punickiemu dowódcy. Był niewątpliwie skłonny do znacznie bardziej agresywnych działań, co – choć groziło ryzy-

kanctwem – częściej owocowało spektakularnymi zwycięstwami. Twierdzono niegdyś, że rzymska armia odnosiła zwycięstwa pomimo niedociągnięć swych oficerów-amatorów, których brak doświadczenia kompensowały umiejętności ich podkomendnych, zwłaszcza centurionów. Jednak rzymscy dowódcy musieli podejmować wiele ważnych decyzji przed bitwą i byli bardzo aktywni podczas walk, troszcząc się o najdrobniejsze szczegóły akcji. Taki styl dowodzenia wymagał znacznych umiejętności. Choć nie otrzymywali formalnego szkolenia, większość wysokich oficerów rzymskich miała znaczne doświadczenie wojskowe, zanim osiągnęła wysokie stanowisko. Co więcej, byli oni wytworami klasy, która ponad wszystko ceniła chwałę wojenną i miała jasno określone wyobrażenia o tym, jaką postawę powinni przyjmować jej członkowie w ogniu bitwy. Od senatora oczekiwano, że będzie uosobieniem cech zawartych w łacińskim słowie *virtus*, do których poza fizyczną odwagą należały także zdolności techniczne i taktyczne [40].

Standardowym rzymskim szykiem bojowym był *acies triplex*, bazujący na trzech liniach legionowej ciężkiej piechoty. Manipuły *hastati* rozstawiały się na głębokość sześciu–ośmiu szeregów, pozostawiając między sobą odstępy równe szerokości czoła jednostki. Ustawienie *principes* było takie samo, ale ich manipuły zajmowały miejsca za przerwami w linii *hastati*. Analogicznie mniejsze manipuły *triarii* pokrywały odstępy między jednostkami drugiej linii. W efekcie powstawała szachownica manipułów przypominająca *quincunx*, czyli układ pięciu kropek na kostce do gry. Polibiusz podaje, że każdy rzymski legionista zajmował przestrzeń szerokości i głębokości stu osiemdziesięciu centymetrów, choć pewne późniejsze źródło wskazuje, że szerokość wynosiła w rzeczywistości tylko dziewięćdziesiąt centymetrów, a głębokość około dwóch metrów. Dystans między poszczególnymi szeregami był konieczny, by umożliwić legionistom rzucanie *pila*. Przyjmując dziewięćdziesiąt centymetrów na jednego żołnierza i sześć szeregów na jednostkę, manipuł *hastati* lub *principes* miałby czoło szerokości około osiemnastu metrów i sięgałby na nieco ponad jedenaście metrów w głąb. Cały legion tworzyłby front szerokości około trzystu sześćdziesięciu pięciu metrów, uwzględniając odstępy między manipułami, piechota armii konsularnej zaś rozciągałaby się niemal na półtora kilometra, jeśli założyć, że – co wydaje się prawdopodobne – *alae* ustawiały się w podob-

nym szyku. Nie mamy bezpośrednich świadectw mówiących o odległościach między trzema liniami, a powyższe obliczenia opierają się w znacznym stopniu na domysłach, mimo to jednak dają pewne wyobrażenie o skali [41].

Nasze źródła stwierdzają jednoznacznie, że legion ustawiał się do bitwy z szerokimi przerwami pomiędzy manipułami każdej linii. Zalety takiej luźnej formacji przy przemieszczaniu się w terenie są oczywiste, gdyż pozwalała ona poszczególnym odcinkom linii omijać wszelkie przeszkody bez łamania szyku, co byłoby niemożliwością przy zwartej formacji. Jednak olbrzymia większość uczonych nie chce uwierzyć, że legion mógłby rzeczywiście walczyć z przerwami w linii, gdyż z pewnością pozwoliłoby to nacierającemu wrogowi wedrzeć się w owe luki, okrążając i miażdżąc każdy manipuł z osobna. Proponują więc rozmaite schematy umożliwiające legionowi zmianę szyku i utworzenie zwartej, nieprzerwanej linii przed nawiązaniem kontaktu z wrogiem. Z problemem tym łączy się pytanie, jak trzy linie *triplex acies* współdziałały z sobą. Rzymski system taktyczny wyraźnie opierał się na założeniu, że linie będą wspierać się nawzajem. *Principes* i *triarii* byli w stanie w jakiś sposób włączyć się do walki i twierdzi się, że mogli nawet wysuwać się naprzód, aby zastąpić żołnierzy z pierwszej linii, nie jest jednak łatwo rozgryźć, jak tego dokonywano. Problem komplikuje się, zwłaszcza jeśli się przyjmuje, że podczas starcia manipuły tworzyły jeden zwarty front. W istocie znacznie bardziej prawdopodobne jest, że było inaczej i że przerwy w linii pozostawały podczas walki, ale żeby zrozumieć rzymski system taktyczny, musimy najpierw przyjrzeć się charakterowi ówczesnych wojen i bitew.

WOJNA W III WIEKU P.N.E.

Przed wojnami punickimi wszystkie ważniejsze innowacje w dziedzinie teorii i praktyki wojskowości pojawiały się w świecie greckim. Początkowo helleńskie miasta-państwa wprowadziły falangę hoplitów – zwartą masę ciężkozbrojnych piechurów, która parła naprzód i miażdżyła wszystko, co stało na jej drodze. Na równym terenie ci włócznicy górowali nad każdym innym typem wojsk aż do początków IV wieku. Był to sposób walki ide-

alny dla greckich żołnierzy-chłopów, którym zależało na szybkim rozstrzygnięciu kampanii, by móc wrócić do pracy na swoich polach. Nie wymagał dużych umiejętności technicznych ani ćwiczeń, na które greccy obywatele z wyjątkiem Spartan mieli niewiele czasu, wymagał za to znacznej odwagi i solidarności grupowej, cech, których hoplitom z miast-państw nie brakowało. Taktyka była prosta, zwłaszcza kiedy dwie podobne falangi stawały naprzeciw siebie w wojnie między rywalizującymi polis, a takie subtelności jak rezerwy były praktycznie nieznane. Wiele wojen trwało raptem parę tygodni i rozstrzygało się przez jednodniowe starcie na jednej z nielicznych płaskich równin Hellady. Grecka sztuka wojenna ewoluowała wraz ze zmianami w społeczeństwie, tak więc pod koniec V oraz w IV wieku coraz liczniej zaczęli pojawiać się zawodowi żołnierze, kampanie zwykle trwały znacznie dłużej i nie były już tak ściśle powiązane z rokiem rolniczym, wzrosło też znaczenie taktyki i sztuki dowodzenia. Filip II Macedoński i Aleksander Wielki dysponowali świetnie wyszkolonymi i wymusztrowanymi zawodowymi żołnierzami, z których tworzyli armie obejmujące, obok falangi ciężkozbrojnych piechurów – którzy byli teraz uzbrojeni już nie we włócznie, ale w dwuręczne sarisy – także ciężką i lekką jazdę oraz lekką piechotę. Z taką właśnie armią Aleksander przemierzył w nieco ponad dziesięć lat Bliski Wschód, docierając aż do Indii. Hellenistyczny system wojskowy dowiódł swej wyższości nad wszystkimi innymi, jakie znał ówczesny świat, jednak po śmierci Aleksandra i rozpadzie jego imperium na kilka zwaśnionych państw zorganizowane na macedońską modłę armie ścierały się najczęściej z innymi podobnymi siłami. Tam gdzie obie strony stosowały taką samą taktykę i uzbrojenie, decydujące zwycięstwo było znacznie trudniejsze do osiągnięcia. W rezultacie armie, starając się zyskać przewagę nad przeciwnikiem, zaczęły eksperymentować z wszelkiego rodzaju nietypowymi broniami, takimi jak rydwany z kosami, słonie bojowe i ciężka jazda katafraktów. Większy nacisk kładziono też na rolę wodza, który próbował wymusić bitwę na warunkach najbardziej korzystnych dla własnej armii i unikać starcia, jeżeli widoki na sukces były nikłe.

Ani Rzymianie, ani Kartagińczycy nie posiadali nowoczesnych armii opartych na hellenistycznych wzorach, ale konflikty między nimi były na ogół rozgrywane zgodnie z zasadami ówczesnej hellenistycznej sztuki wojennej. Najważniejszym i decydującym elementem kampanii pozostawała wciąż regularna bitwa, choć zbrojne wypady i oblężenia odgrywały

teraz rolę znacznie bardziej istotną niż kiedykolwiek podczas wojen hoplickich. Zdecydowane zwycięstwo w walnej bitwie było najlepszym sposobem wywarcia nacisku na wroga, zawsze jednak istniało ryzyko porażki, tak więc decyzji o niej nie podejmowano beztrosko. Ciężkich strat w ludziach nie dawało się szybko uzupełnić, gdyż zarówno kartagińscy najemnicy, jak i rzymscy poborowi potrzebowali czasu, by stać się sprawną siłą bojową. Nawet jeśli większość żołnierzy pokonanej armii przeżyła starcie, ich morale było mocno nadszarpnięte i trudno było przypuszczać, że w najbliższej przyszłości zdołają ponownie stawić czoło temu samemu wrogowi z jakimikolwiek szansami powodzenia. Bitwy rzadko, jeśli w ogóle, toczono dla celów strategicznych wykraczających poza samo tylko zniszczenie nieprzyjacielskiej armii polowej. Tak więc dobry wódz dążył do bitwy, gdy uważał, że szanse na zwycięstwo są spore, w przeciwnym razie zaś unikał konfrontacji.

Obszar, na którym toczyły się kampanie wojen punickich, był bardzo rozległy, natomiast zaangażowane armie stosunkowo niewielkie. Wobec słabości, a niekiedy braku dalekosiężnego wywiadu strategicznego rzadko zdarzało się, by którakolwiek ze stron miała jasne wyobrażenie o lokalizacji przeciwnika, dopóki obie armie nie zbliżyły się do siebie. W owej epoce wojska zwykle maszerowały bez zachowania ostrożności, zdążając możliwie jak najszybciej ku przewidywanemu terenowi walk i nabierając czujności, dopiero gdy znalazły się o kilka dni marszu od wrogiej armii. Przemarsz wielkiej masy wojsk trudno było ukryć przed oddziałami zwiadowczymi – tumany kurzu wzbijane przez dziesiątki tysięcy stóp i kopyt były widoczne na wiele kilometrów. Zazwyczaj spodziewano się, że obecność nieprzyjacielskich sił zostanie wykryta, nim znajdą się one na tyle blisko, by stanowić bezpośrednie zagrożenie. Zwłaszcza rzymskie armie miały skłonność do lekceważenia zwiadu, po części dlatego, że ich arystokratycznej konnicy nie w smak były rygory służby patrolowej. W III i II wieku rzymskie kolumny wpadały w zasadzki z nużącą regularnością. Nawet bardziej doświadczonym i zawodowym armiom zdarzało się stracić z oczu wroga i przypadkowe spotkania, niekiedy prowadzące do bitwy, nie były rzadkością. Dobry wódz przed zaplanowaniem własnych działań starał się uzyskać możliwie najwięcej informacji o lokalizacji, sile i zamiarach wroga [42].

W bliskości nieprzyjaciela ruchy obu stron stawały się nadzwyczaj ostrożne i niepewne. Tempo marszu zwalniało, dopóki armie nie stanęły obozem w odległości kilku kilometrów od siebie. Nie było niczym niezwykłym trwanie na tych pozycjach, oddalonych niekiedy raptem o kilkaset metrów, całymi dniami lub tygodniami, zanim doszło do bitwy. Większość czasu zajmowały nieregularne potyczki i pojedynki między konnicą oraz lekką piechotą obu stron, jeden z wodzów – lub obaj – mógł też wyprowadzić i uszykować swoje wojska do bitwy. Demonstracje te miały wiele z rytuału. To, jak daleko dana strona postanowiła wysunąć swoją linię bojową w kierunku nieprzyjacielskiej armii lub obozu, świadczyło o tym, jak pewna była zwycięstwa. Obozy rozbijano zwykle na wzniesieniach, tak więc wojska, które rozstawiły się w pobliżu swego obozu, zajmowały silną, wysoką pozycję, której wróg nie był skłonny zaatakować. Jeśli nieprzyjacielska armia trzymała się zbyt blisko własnego obozu, kiedy przeciwnik parł w jej stronę, albo pozostała w obrębie obwałowań i w ogóle nie ustawiła się w szyku bojowym, wówczas wódz mógł powiedzieć swoim żołnierzom, że wróg się ich boi. Był to jeden ze sposobów na podniesienie ich morale i w dniach zwłoki przed bitwą dowódcy chętnie sięgali po ten środek, podbudowując psychicznie swe wojska i próbując zapewnić im jak najwięcej atutów. Skumulowane, nawet bardzo drobne przewagi, na przykład ustawienie się tak, by przeciwnik walczył pod wiatr lub ze słońcem świecącym mu w oczy, mogły przyczynić się do zwycięstwa. Niekiedy jednak, po tygodniach stania naprzeciw siebie, armie rozchodziły się bez stoczenia bitwy, nie zdobywszy się na ryzyko wymuszenia walki. Odwrót, tak blisko wroga, był trudną i niebezpieczną operacją, mógł jednak wydawać się rozwiązaniem lepszym niż walka w niesprzyjających okolicznościach. Ówczesne bitwy w dużym stopniu wymagały wzajemnej zgody. Nawet najzdolniejszym wodzom trudno było zmusić niechętnego przeciwnika do walki [43].

Jeśli – i kiedy – ostatecznie dochodziło do bitwy, obie strony wyruszały z obozów, aby ustawić się w szyku bojowym, tak jak robiły to we wcześniejszych dniach, prowokując przeciwnika do bitwy. Zawsze oczywiście istniało niebezpieczeństwo, że gdy to zrobią, być może chcąc jedynie zademonstrować pewność siebie, nieprzyjaciel podejmie wyzwanie i przyjmie bitwę. Cały proces wyglądał z reguły tak, że armia formowała się

w kolumnę z poszczególnymi jednostkami ustawionymi w takiej kolejności, jaką miały zajmować w linii bojowej. Kolumna ta kierowała się z obozu w okolice punktu stanowiącego lewy koniec planowanej linii bojowej, tam skręcała w prawo, po czym maszerowała równolegle do wroga, dopóki jej czoło nie dotarło do prawego krańca linii. Wtedy jednostka idąca na czele przegrupowywała się, tworząc prawe skrzydło armii, a każda kolejna zajmowała swoje miejsce obok niej. U Rzymian normą było formowanie trzech takich kolumn, po jednej dla każdej z linii *triplex acies*, a jeśli istniało ryzyko napotkania wroga podczas marszu, rzymska armia mogła maszerować w takim szyku na dłuższym dystansie. Rozstawienie w ten sposób całej armii trwało dość długo i zanim procedura dobiegła końca, wiele jednostek miało za sobą kilkukilometrowy marsz, nie mówiąc już o frustrującym przystawaniu i czekaniu, aż każda jednostka przed nimi przejdzie z luźnego szyku marszowego w szyk bojowy. Aby wszystko to przebiegło gładko, a armia ustawiła się we właściwym szyku i we właściwym miejscu, potrzebny był staranny nadzór ze strony wyższych oficerów. Są pewne świadectwa, że w rzymskiej armii zadanie to było domeną trybunów. Na ogół w trakcie wszystkich tych czynności przeciwnik zaabsorbowany był podobnie żmudnymi działaniami, niemniej normalną praktyką było wysyłanie konnicy i lekkozbrojnych do ochrony bezbronnych kolumn podczas formowania szyku [44].

Większość żołnierzy zarówno w rzymskich, jak i w punickich armiach miała jakiegoś rodzaju broń do walki na długi dystans: czy to włócznię do rzucania lub oszczep, czy bardziej dalekonośną procę lub łuk. Nawet ten oręż nie był jednak w stanie dosięgnąć wroga oddalonego o ponad kilkaset metrów. Wymiana pocisków w starożytnych bitwach prawdopodobnie zajmowała więcej czasu niż walka wręcz, ale decydująca okazywała się zwykle ta ostatnia. Ostatecznie zwycięstwo przypadało stronie bardziej skłonnej zewrzeć się z wrogiem i zaatakować go włócznią i mieczem. Bardzo trudno jest nam wyobrazić sobie, jak wyglądała masowa walka wręcz, po części dlatego, że w wojnach z ostatnich dwóch stuleci zdarzała się ona nadzwyczaj rzadko, nawet podczas starć armii wyposażonych przede wszystkim w broń do walki na krótki dystans. Nie dysponujemy dokładnym opisem przebiegu żadnej z bitew wojen punickich, jednak na podstawie rozmaitych relacji oraz opisów innych starć z tego samego okresu daje się uzyskać syn-

tetyczny obraz walk piechoty. Każe on sądzić, że walka w zwarciu była często znacznie bardziej ostrożna, niż sugerowałaby nam to wyobraźnia lub filmy.

Wrogie linie bojowe mogły rozpocząć akcję oddalone od siebie o przeszło kilometr albo zaledwie o kilkaset metrów. Jeśli nie zajmowały silnej pozycji, z reguły obie strony ruszały do natarcia, gdyż marsz naprzód dawał żołnierzom pewność siebie. Idąc ku sobie, obie strony usiłowały zastraszyć przeciwnika, starając się sprawiać wrażenie możliwie najbardziej pewnych siebie i groźnych. Wznosiły okrzyki bojowe, dęły w trąby i uderzały bronią o tarcze w nadziei, że narobią więcej hałasu niż wróg. Indywidualny wygląd, taki jak wysokie grzebienie na hełmach, jaskrawo pomalowane tarcze i wypolerowane do połysku pancerze, pomagał dodać żołnierzowi odwagi i przerazić przeciwnika. W idealnych warunkach zbliżanie się tak imponującej i hałaśliwej masy wojsk wystarczało, żeby złamać morale wroga i skłonić go do odwrotu lub panicznej ucieczki, ale tak łatwe zwycięstwa zdarzały się tylko wtedy, gdy jedna z armii ogromnie górowała pod względem ducha bojowego nad przeciwnikiem. Zazwyczaj obie strony zbliżały się na zasięg pocisków – mniej więcej trzydzieści metrów – i zaczynały obrzucać się posiadaną bronią miotaną. Prawdopodobnie przerywały wówczas marsz naprzód. Każdy rzymski legionista miał dwa *pila*, których maksymalny zasięg nie przekraczał trzydziestu metrów, a zasięg skuteczny był o połowę mniejszy. Nie było dość czasu na to, żeby wyrzucić oba podczas biegu w stronę nacierającego wroga, a niemożliwością jest, żeby żołnierz trzymał jeden z ciężkich oszczepów w lewej ręce i wciąż mógł sprawnie posługiwać się ciężką tarczą.

Nie jest jasne, jak długo trwała zazwyczaj taka wymiana pocisków, ale w pewnym momencie jedna lub obie strony nabierały dość pewności siebie, by ruszyć do szarży i pokonać ostatni krótki dystans dzielący je od wroga. I znów śmiałość nieprzyjacielskiego ataku, wrzawa jego okrzyków bojowych i trąb, a może także spowodowane pociskami straty w ludziach mogły okazać się wystarczające, żeby złamać ducha przeciwnika i skłonić go do ucieczki. W przeciwnym wypadku obie linie spotykały się i walczyły w kakofonii wrzasków oraz szczęku kling. Tylko ludzie z pierwszego szeregu każdej formacji mogli rzeczywiście atakować wroga, choć w jednostce uzbrojonej w włócznie niektórzy z drugiego szeregu byli być może zdolni wymierzać pchnięcia ponad ramionami żołnierzy przed sobą. Stosunkowo

niewiele ran powodowało natychmiastową śmierć; najczęstsze były rany cięte prawego ramienia lub dolnej części nóg (zwłaszcza lewej, wysuniętej w stronę wroga). Głowa, niechroniona przez tarczę, narażona była na ciężkie lub pozbawiające przytomności urazy, dlatego też hełm stanowił, zaraz po tarczy, najbardziej pożądany element uzbrojenia ochronnego. Celem było powalenie, zabicie lub zmuszenie do cofnięcia się żołnierza z przedniego szeregu wrogiej linii, a następnie wejście na zwolnione przez niego miejsce, aby – mimo związanych z tym niebezpieczeństw – zacząć wdzierać się w głąb nieprzyjacielskiej formacji. Pewność siebie oddziału zależała w bardzo dużym stopniu od spójności jego szyku, gdyż ludzie byli bardziej skłonni wytrwać na pozycjach, wierząc, że otaczają ich zaufani towarzysze broni. Przedarcie się wroga przez pierwszy szereg jednostki powodowało wśród jej członków nerwowość mogącą doprowadzić do panicznej ucieczki. To wtedy właśnie, gdy jedna ze stron podawała tyły, dochodziło zawsze do najcięższych strat, kiedy zwycięzcy zapamiętale atakowali plecy pierzchających. Ci, którzy zbyt długo zwlekali z ucieczką, oraz ranni, zwłaszcza ci z ranami nóg, byli zwykle chwytani i zabijani.

Walka wręcz na miecze i włócznie była ciężkim wysiłkiem fizycznym połączonym z olbrzymim stresem emocjonalnym. Już po krótkim czasie żołnierze z pierwszych szeregów obu linii musieli być fizycznie wyczerpani w stopniu uniemożliwiającym jej kontynuowanie. Jest nadzwyczaj nieprawdopodobne, żeby takie starcia kiedykolwiek trwały dłużej niż piętnaście minut, najczęściej zaś były zapewne znacznie krótsze. Wiele z nich, być może olbrzymia większość, nie kończyło się wdarciem jednej ze stron w głąb nieprzyjacielskiej formacji i rozgromieniem jej, ale pozostawało nierozstrzygnięte. W takich wypadkach, jak się wydaje, walczące strony rozdzielały się – jedna lub obie jednostki robiły kilka kroków w tył, tak że między liniami tworzyła się kilkumetrowa przerwa. Następowała wówczas chwila wytchnienia. Wrogie linie bojowe stały naprzeciw siebie, odzyskując siły i odwagę, być może wznosząc okrzyki lub obrzucając się nawzajem posiadanymi jeszcze pociskami. Trwało to, dopóki jedna lub druga strona nie doszła do siebie na tyle, by rzucić się do kolejnej szarży i wznowić walkę.

Ilekroć wrogie linie wchodziły w prawdziwy kontakt i rozdzielały się bez rozstrzygającego rezultatu, po każdej kolejnej przerwie coraz trudniej musiało być raz jeszcze nakłonić znużonych ludzi do natarcia. Obie strony

stawały się coraz bardziej wyczerpane, żołnierze z pierwszego szeregu fizycznym wysiłkiem walki, ci z tylnych – nerwowym czekaniem, nie widząc dobrze, co się dzieje, i wiedząc, że w każdej chwili ich formacja może się załamać i żądny zemsty wróg stanie przed nimi, mordując każdego, kto nie ucieknie wystarczająco szybko. Straty w ludziach były stosunkowo niewielkie – sądząc z greckich bitew, prawdopodobnie poniżej pięciu procent, dopóki jedna ze stron nie rzuciła się do ucieczki – ale najciężej dotykały najodważniejszych, tych, którzy próbowali mieczem utorować sobie drogę w głąb nieprzyjacielskich szeregów. Ci mniej pewni siebie chętniej trzymali się z tyłu. Grecka teoria wojskowa zalecała umieszczanie najdzielniejszych żołnierzy w przednim i tylnym szeregu jednostki. Ci na przedzie prowadzili walkę, podczas gdy ci na tyłach uniemożliwiali wszystkim pozostałym ucieczkę. Rzymianie ustawiali swoich *optiones* za linią bojową, żeby zapędzali z powrotem do szyku tych, którzy próbowali uciec. Liczba dowódców, zarówno oficjalnie mianowanych oficerów lub wodzów plemiennych, jak i śmiałków gotowych wystąpić przed szereg i poprowadzić nowy atak, była niezwykle istotna. Stąd znaczenie wielkiej liczby młodszych rangą dowódców w rzymskim legionie oraz zachęcanie do śmiałości, zwłaszcza indywidualnej, wśród jego żołnierzy. Konfrontacja między dwiema liniami piechoty mogła z powodzeniem trwać godzinę albo dłużej, wiadomo nam bowiem o bitwach trwających w sumie co najmniej dwie do czterech godzin. Czasami słyszymy o linii odepchniętej bez łamania szyku o kilkaset metrów w tył. Ostatecznie o wyniku tych zmagań decydowały dwa główne czynniki: samozaparcie i agresja. Linia bojowa potrzebowała samozaparcia, aby wytrzymać tak długie, mozolne zapasy. Na jej odporność wpływały nie tylko dyscyplina i doświadczenie, ale także głębokość szyku, gdyż żołnierze na przedzie nie mieli możliwości ucieczki, dopóki nie załamały się szeregi za nimi. Agresja była niezbędna do tego, by nakłonić ludzi, żeby raz jeszcze ruszyli naprzód i zwarli się z wrogiem, gdyż to było najpewniejszą drogą do jego ostatecznego rozbicia [45].

Jest to dość odmienny obraz starożytnych bitew, sprawia jednak, że ówczesna taktyka, zwłaszcza ta stosowana przez rzymskie legiony, staje się znacznie bardziej zrozumiała. W kontekście tak ostrożnych walk obecność przerw między jednostkami tworzącymi linię bojową staje się mniej istotna. W gruncie rzeczy z naszych źródeł wynika jasno, że wszystkie armie utrzy-

mywały odstępy oddzielające poszczególne jednostki. Słyszymy na przykład, że w czasie bitwy nad Trebią w roku 218 ustawieni na przedzie lekkozbrojni piechurzy, stoczywszy między sobą potyczki, wycofali się przez luki w głównych liniach rzymskiej i kartagińskiej ciężkiej piechoty. Prawdę mówiąc, niemożliwością byłoby przemieszczenie armii nawet po najbardziej płaskim terenie bez sporych przerw w linii, gdyż w przeciwnym razie jednostki nieuchronnie wpadałyby na siebie, zbijając się w jedną, trudną do kontrolowania masę. Główną różnicą między rzymskim a innymi systemami było to, że odstępy między manipułami były wyjątkowo duże, a nie to, że w ogóle istniały. Atakujący wrogowie, nawet „dzicy barbarzyńcy", nie wdzierali się w te luki, okrążając manipuły pierwszej linii, ponieważ rzeczywiste szarże były, jak się wydaje, znacznie mniej skoordynowane i gwałtowne, niż podpowiada masowa wyobraźnia. Nacierająca nieprzyjacielska linia sama zresztą nie tworzyła zwartego frontu, ale składała się z odrębnych jednostek lub grup oddzielonych niewielkimi przerwami. Co najważniejsze zaś, odstępy w rzymskiej linii były kryte przez manipuły z następnej linii [46].

Wszystkie armie z wyjątkiem rzymskiej miały skłonność do koncentrowania olbrzymiej większości swojej piechoty w jednej linii. Armie hellenistyczne na przykład wolały pogłębiać falangę, zamiast formować drugą linię wojsk, i praktycznie nie robiły użytku z rezerw. Wynikało to po części stąd, że ich wodzowie, zazwyczaj monarchowie, zobowiązani przez tradycję do walczenia osobiście na czele swej gwardii, nie byli w stanie wydawać rozkazów oddziałom rezerwowym. Pogłębienie falangi dawało jej także wielką wytrzymałość w boju. W każdej bitwie przeszło połowa rzymskiej piechoty stała początkowo bezczynnie w drugiej i trzeciej linii. Głębsze linie były bardziej wytrzymałe, ale nawet żołnierzy z tylnych szeregów dosięgało wyczerpanie długotrwałym bojem. Rzymski system pozwalał na wprowadzanie do linii bojowej świeżych ludzi, którzy nadawali jej nowy impet i kontynuowali szarżę, co mogło z powodzeniem wystarczyć do rozbicia zmęczonego wroga. Szerokie odstępy między manipułami ułatwiały takie podsycanie walki. Włączenie do bitwy rezerwowych linii wymagało starannej oceny sytuacji ze strony rzymskiego wodza. Zbyt wcześnie, a świeżym wojskom groziło wchłonięcie przez przednią linię i udzielenie się jej wyczerpania. Zbyt późno, a linia bojowa mogła się załamać, być

może nawet pociągając za sobą drugą i trzecią linię w panicznej ucieczce. Dobry wódz trzymał swoje rezerwy w karbach i nie dopuszczał, by z własnej inicjatywy włączyły się do walki, gdyż pobudliwi, spięci żołnierze i centurionowie rwali się do boju. *Triarii* tradycyjnie siedzieli w kucki lub klęczeli w trzeciej linii. Taka pozycja ułatwiała im oparcie drzewc włóczni o ziemię, wystawiając do przodu las grotów, ale mogła też mieć na celu uniemożliwienie im przedwczesnego wkroczenia do akcji. *Triarii* byli o przeszło połowę mniej liczni niż każda z przednich linii i tradycyjnie stanowili zaporę, za którą mogły one znaleźć schronienie – stąd wyrażenie „sprawa doszła do *triarii*", odnoszące się do wszelkich rozpaczliwych sytuacji [47].

Rzymski system wojskowy nakierowany był na jeden jedyny cel: wywieranie potężnego, stale podtrzymywanego nacisku na wroga przed sobą. Druga i trzecia linia nie stanowiły prawdziwych rezerw w dzisiejszym rozumieniu i tylko w najbardziej doświadczonych legionach były zdolne do jakichkolwiek manewrów. Wyszkolenie i taktyka legionu były idealnie dostosowane do formalnych, niemal zrytualizowanych bitew tej epoki. Obóz marszowy z regularnym planem oraz szerokimi przejściami między rzędami namiotów i za obwałowaniem pozwalał żołnierzom ustawić się w kolumny używane do formowania szyku bojowego, z których każda wymaszerowywała następnie przez jedną z bram. Wielka liczba oficerów obecnych w armii ułatwiała sterowanie tym procesem. System ten w gruncie rzeczy składał znaczną odpowiedzialność w ręce wodza i najwyższych oficerów, co samo w sobie zadaje kłam dawnemu poglądowi, że ludzie ci byli niedoświadczeni i w zasadzie zbędni dla funkcjonowania armii. Skoro znaczna część armii trzymana była na początku akcji w rezerwie, ktoś, zwykle sam wódz, musiał podjąć decyzję o rzuceniu tych świeżych wojsk do walki. Rzymscy dowódcy nie szarżowali z włócznią w dłoni na czele swej konnej gwardii jak Aleksander Wielki czy hellenistyczni królowie. Niekiedy, zwłaszcza w krytycznej sytuacji, rzymski wódz mógł się zdecydować na osobiste poprowadzenie natarcia, ale nie spodziewał się spędzić w ten sposób całej bitwy. Rzymscy wodzowie zwykle trzymali się w pobliżu walk bez włączania się do nich, jeżdżąc w tę i z powrotem tuż za liniami. Stamtąd mogli zagrzewać żołnierzy do boju, a także, na podstawie okrzyków i wyglądu walczących, ocenić, jak przebiega akcja, i stosownie do tego

wydać rozkaz wysłania do bitwy rezerw. Wódz musiał odgadnąć, gdzie dojdzie do najważniejszych walk, i skierować się w to miejsce, choć wzdłuż całej linii rozstawieni byli zwykle trybunowie, prefekci sprzymierzeńców oraz bezpośredni podwładni wodza, czyli *legati*, pokrywając każdy odcinek frontu. Taki styl dowodzenia stawiał wielkie wymagania wysokim oficerom i narażał ich na znaczne ryzyko, gdyż bliskość linii bojowej wystawiała ich na pociski i ataki pojedynczych żołnierzy wroga. Rzymscy dowódcy musieli być mobilni, pędząc od jednego newralgicznego punktu do drugiego albo zawracając, żeby osobiście sprowadzić rezerwy, gdy były one potrzebne natychmiast i nie było czasu na wysłanie wiadomości. Dlatego też rzymscy wodzowie z reguły dowodzili swymi armiami z końskiego grzbietu i nawet dyktator, któremu archaiczne tabu zabraniało dosiadania konia, w tej epoce automatycznie zabiegał o uchylenie tego zakazu. Rzymscy żołnierze walczyli lepiej, mając świadomość, że ich wódz jest z nimi i może obserwować oraz nagradzać lub karać ich poczynania [48].

Rzymska armia była dobrze dostosowana do regularnych, walnych bitew, w których mogła ustawić się naprzeciw wroga i atakować na wprost, rzucając ludzi z rezerwowych linii do wzmocnienia głównego ataku, zamknięcia wyłomu we własnej linii lub wykorzystania wyrwy w linii wroga. Jeszcze w początkowych fazach wojny z Hannibalem rzymscy wodzowie istotnie dążyli do takiej konfrontacji najszybciej, jak tylko to możliwe. Hannibal okazał się znacznie bardziej biegły w zręcznych przedbitewnych manewrach, wykorzystując instynktowne parcie rzymskich przeciwników do jak najszybszej rozprawy dla zagwarantowania sobie, że bitwa w rzeczywistości rozegra się w wybranym przez niego miejscu i czasie. Jednakże rzucającą się w oczy cechą Rzymian, zwłaszcza w ich przedsięwzięciach wojskowych, była ich gotowość uczenia się od wrogów i zdolność adaptacji.

CZĘŚĆ I

PIERWSZA WOJNA PUNICKA

264–241 P.N.E.

ROZDZIAŁ 2

PRELUDIUM WOJNY

Długofalowe przyczyny wielkich wojen fascynowały historyków, odkąd Tukidydes usiłował wyjaśnić wybuch wojny peloponeskiej, śledząc wzrost ateńskich ambicji w latach po zwycięstwie nad Persją, rzadko jednak są one łatwe do wyizolowania [49]. Dotyczy to zwłaszcza konfliktów świata starożytnego; w odniesieniu do nich rzadko wiemy, kiedy, przez kogo oraz na podstawie jakich informacji i uprzedzeń zostały podjęte decyzje, które ostatecznie doprowadziły do wojny. Kuszące, ale bardzo niebezpieczne są próby rekonstruowania, z perspektywy czasu, przyczyn wojny w oparciu o jej przebieg. Żaden Rzymianin ani Kartagińczyk nie mógł w 264 roku przypuszczać, że ich państwa lada chwila rozpoczną dwudziestoczteroletnie zmagania, które pociągną za sobą olbrzymie straty w ludziach, a już na pewno nie, że będzie to pierwsza z trzech wojen między tymi dwiema nacjami. Jeśli chodzi o pierwszą wojnę punicką, nieprawdopodobne jest, by którakolwiek ze stron choćby podejrzewała, że wchodzi z drugą w poważny konflikt. Przed rokiem 264 stosunki między Rzymem a Kartaginą były w zasadzie dobre.

Choć prześledzenie głębszych przyczyn konfliktu bywa trudne, incydenty, które dostarczyły iskier zapoczątkowujących pożogę, są zwykle bardziej oczywiste, tak jak zamordowanie przez Principa arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie w 1914 roku n.e., które wtrąciło Europę w pierwszą wojnę światową. W przypadku wojny między Kartaginą i Rzymem do wydarzeń tych doszło w Messanie (dzisiejszej Mesynie) na Sycylii; były one konsekwencją kariery tyrana Syrakuz Agatoklesa, który zdobył to miasto w latach 315–312. Tocząc długoletnie walki z Kartagińczykami i rozszerzając sferę wpływów swojego miasta, Agatokles korzystał z usług licznych żołnierzy najemnych. Wśród jego wojsk znajdował się oddział najemników zwerbowanych spośród Kampanijczyków, oskijskojęzycznych potomków górskich plemion, które najechały tę żyzną równinę w ostatniej ćwierci V wieku. W politycznym chaosie, jaki zapanował w Syrakuzach po śmierci Agatoklesa w 289 roku, grupie tej nie udało się znaleźć nowego

chlebodawcy. W którymś momencie na przestrzeni następnych kilku lat owi najemnicy zostali wpuszczeni jako przyjaciele do Messany, ale zdradziecko wymordowali mieszkańców, przywłaszczając sobie ich żony i mienie [50]. Uczyniwszy z tego miasta swoją bazę, napadli na sąsiednie terytoria, zmuszając inne społeczności do płacenia im daniny i wykorzystując chaotyczną sytuację na wyspie. Dla podkreślenia swej wojskowej potęgi nazwali się Mamertynami, wyznawcami Mamersa, italskiego boga wojny, którego Rzymianie czcili jako Marsa.

Sycylia

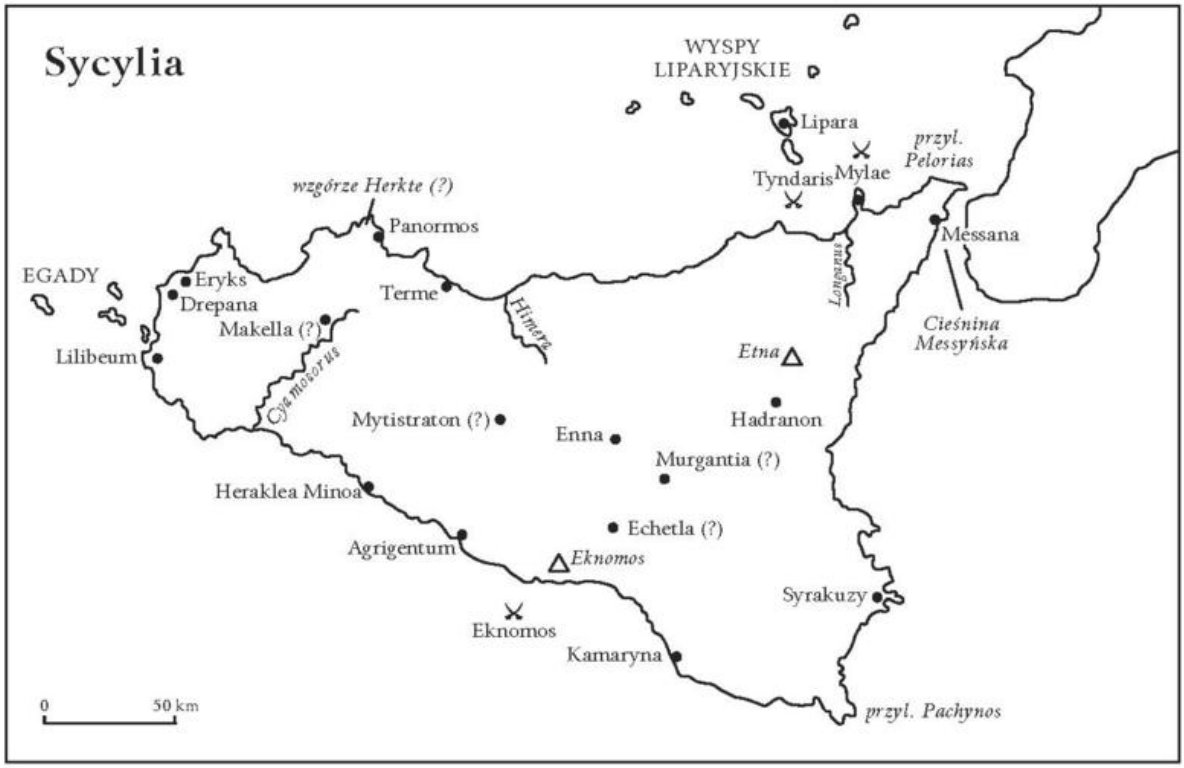

Wykaz map

Messana znajduje się na północno-wschodnim wybrzeżu Sycylii, nad wąską cieśniną oddzielającą wyspę od Italii. Na italskim brzegu leży Regium (dziś Reggio), sprzymierzone z Rzymem miasto, które poprosiło o rzymski garnizon dla obrony przed Pyrrusem [51]. Rzymianie w odpowiedzi wysłali cztery tysiące ludzi pod dowództwem niejakiego Decjusza, oficera w nieokreślonej randze. Będący obywatelami rzymskimi pod każdym

względem poza brakiem prawa do głosowania w Rzymie, żołnierze ci byli też jednak mówiącymi po oskijsku Kampanijczykami. Zainspirowani przez swoich rodaków z Messany, oni również zwrócili się przeciwko miastu, które mieli chronić, mordując lub przepędzając jego męską ludność i zagarniając dobytek. Rzymianie, zaabsorbowani wówczas wojnami z Pyrrusem i Tarentem, nie byli w stanie od razu pomścić tego wiarołomstwa, tak więc dopiero w roku 271 armia pomaszerowała na południe i obległa Regium. Pokonanie Tarentu ugruntowało kontrolę Rzymu nad przeważająco greckim południem Italii, tym ważniejsze stało się więc zademonstrowanie nowym sprzymierzeńcom, że takie nadużycia rzymskiej *fides* (wiary) nie ujdą bezkarnie. Regium zostało zdobyte po długim oblężeniu, a trzystu pojmanych żywcem Kampanijczyków odesłano do Rzymu, by poddać ich publicznej karze. Tam, jako obywatele, którzy zwrócili się przeciwko państwu, zostali wychłostani i ścięci na Forum. Jedno ze źródeł twierdzi, że Decjusz, który stracił wzrok, był niedbale pilnowany i zdołał popełnić samobójstwo, zanim spotkał go ten los [52]. Jak dotąd Rzymianie nie mieli żadnego związku ani kontaktu z Messaną.

Mamertyni nie przyłączyli się do kampanii Pyrrusa przeciwko Kartaginie, kiedy odpowiedział on na wezwanie Syrakuz do obrony greckich miast na wyspie i dokonał krótkiego, spektakularnego, ale ostatecznie zakończonego fiaskiem wypadu na Sycylię. Jednakże pozbawieni swych sojuszników zza Cieśniny Mesyńskiej znaleźli się pod narastającą presją, odkąd w Syrakuzach pojawił się nowy przywódca. Hieron był utalentowanym żołnierzem i zręcznym politykiem, który swą popularność zawdzięczał kampaniom przeciwko italskim najeźdźcom. Wyniesiony początkowo do władzy przez armię, ugruntował swoją pozycję przez małżeństwo z córką jednego z czołowych polityków miasta. Dokładna chronologia kampanii Hierona przeciwko Mamertynom jest bardzo niepewna, ale nie musimy się tutaj tym przejmować. W pierwszej bitwie, nad rzeką Cyamosorus, wydaje się, że powstrzymał ich, przy okazji celowo posyłając na śmierć kontyngent niepewnych najemników. Później, prawdopodobnie pomiędzy 268 a 265 rokiem, odniósł decydujące zwycięstwo nad rzeką Longanus, ukrywszy w zasadzce za linią wroga oddział złożony z pierwotnych obywateli Messany oraz doborową jednostkę z Syrakuz [53].

Potęga Mamertynów została złamana; nie widząc żadnych szans ocalenia bez zewnętrznego wsparcia, ich przywódcy – albo, jak twierdzi Polibiusz, dwie różne fakcje w łonie przywództwa – w 265 roku wysłali do Rzymu oraz do Kartaginy poselstwa z prośbą o pomoc. I tym razem dokładna chronologia tych wydarzeń nie jest jasna. Wiemy jednak, że pierwsi odpowiedzieli Kartagińczycy i jeden z ich dowódców na Sycylii wysłał symboliczny oddział dla obsadzenia messańskiej cytadeli. W jednej z wersji tej historii ów oficer, imieniem Hannibal, przebywał akurat z eskadrą okrętów u wybrzeży pobliskich Wysp Liparyjskich. Pospieszył do obozu Hierona, rzekomo pogratulować mu zwycięstwa, w rzeczywistości zaś aby wstrzymać jego ofensywę na czas wystarczająco długi, by skłonić Mamertynów do przyjęcia sojuszu i zainstalowania kartagińskiego garnizonu. Hieron nie miał ochoty wdawać się w otwartą wojnę z Kartaginą, tak więc wycofał się do Syrakuz. Może to być po prostu jeszcze jedna opowieść o punickiej przebiegłości; Polibiusz nie wspomina o niej, jednak niekoniecznie kłóci się ona z jego wersją. W tym, że włączenie się w ów spór było atrakcyjne dla Kartagińczyków, nie ma nic zaskakującego. W ich wielowiekowej walce o panowanie nad Sycylią głównemu oporowi ze strony greckich miast zawsze przewodziły Syrakuzy, najbogatsze i najpotężniejsze z nich wszystkich. Dopuszczenie, aby do władzy doszedł tam kolejny silny tyran, okryty chwałą unicestwienia innej grupy cudzoziemców, która zaatakowała sycylijskich Greków, było zdecydowanie niepożądane. Kontrola nad Messaną, a wraz z nią nad najbardziej bezpośrednim szlakiem do Italii, powiększała potęgę Kartaginy. Czy nieuchronnie doprowadziłoby to do ostatecznego ujarzmienia przez nią Syrakuz i dopełnienia podboju całej Sycylii, jak twierdzą niektóre późniejsze źródła, jest rzeczą bardziej dyskusyjną [54].

Interwencja w Messanie nie była jakąś wielką inicjatywą ze strony Kartagińczyków, którzy od dawna byli aktywni na Sycylii. Sprawa wyglądała zupełnie inaczej w wypadku Rzymian. Choć zasięg ich wpływów rozszerzał się systematycznie od ponad stulecia, aż dotąd nigdy nie prowadzili oni walk poza Półwyspem Apenińskim. Według Polibiusza senat nie był zgodny co do tego, jak zareagować na apel Mamertynów, i choć można powątpiewać, czy dziejopis lub jego informatorzy wiedzieli dokładnie, jakie słowa padły w późniejszej debacie, przedstawione przez niego argu-

menty brzmią dość wiarygodnie. Podobieństwo między poczynaniami Mamertynów w Messanie i wojsk Decjusza w Regium musiało być oczywiste, a hipokryzja karania tych drugich i zawierania sojuszu z pierwszymi biła po oczach. Przeciwny argument stwierdzał, że interwencja przyniosłaby Rzymowi korzyść, bezczynność zaś mogła się okazać niebezpieczna. Kartagińczycy kontrolowali już północną Afrykę, znaczne obszary Hiszpanii, Sardynię oraz pomniejsze wyspy w zachodniej części Morza Śródziemnego. Mając w rękach Messanę, mogliby podbić całą Sycylię i otworzyć sobie łatwą drogę do Italii. Szczególnie zagrożona mogła się wydawać świeżo zdobyta władza Rzymu nad południową Italią, gdyż tamtejsze helleńskie miasta zawsze miały ścisłe powiązania z Grekami z Sycylii [55].

Polibiusz twierdzi, że senat nie mógł się zdecydować, jednak konsulowie z 264 roku nie zamierzali przepuścić tej okazji do interwencji i nakłonili lud, by przegłosował wysłanie ekspedycji na Sycylię, pozyskując go – oprócz argumentów już przedłożonych senatowi – obietnicą obfitych łupów. Jeden z konsulów, Appiusz Klaudiusz Kaudeks, został obrany wodzem i całkiem możliwe, że to właśnie on był motorem tego przedsięwzięcia, gdyż jego kolega Marek Fulwiusz Flakkus prawdopodobnie przebywał już w Etrurii, tłumiąc niepokoje wśród mieszkańców Wolsyniów (Volsinii, dzis. Bolsena), za co w następnym roku nagrodzono go triumfem. Dla Klaudiusza apel Mamertynów stanowił szansę na okrycie się podczas swego roku urzędowania chwałą, o jaką zabiegali wszyscy senatorowie, chwałą tym większą, że byłby on pierwszym człowiekiem, który powiódł rzymską armię przez morze. Chociaż Polibiusz ukazuje lud jako bardziej zainteresowany łupami i zyskiem niż senat, nie zapominajmy, że lud rzymski głosował na zgromadzeniach mocno faworyzujących najbogatszych obywateli. Dotyczyło to zwłaszcza *comitia centuriata*, gdzie prawdopodobnie odbywało się to konkretne głosowanie. Wniosek nie miał szans przejść, jeżeli nie poparła go pokaźna część zamożniejszych obywateli, w tym ekwici. Ludzie ci czerpaliby większe korzyści z państwowych kontraktów na zaopatrzenie i wyekwipowanie armii albo z masowej sprzedaży jeńców pojmanych w czasie wojny niż z łupów zebranych na pobojowisku [56].

Mało prawdopodobne, żeby lud poparł oficjalne wypowiedzenie wojny Kartaginie. Potencjał do konfrontacji z Punijczykami ewidentnie istniał, a starcie z Syrakuzami było niemal pewne, Rzymianie mogli jednak sądzić,

że ich potęga wojskowa jest wystarczająco silna, aby powstrzymać – jeśli nie błyskawicznie pokonać – jakikolwiek opór na Sycylii. Polibiusz krytykuje prokartagińskiego historyka z III wieku Filinosa za stwierdzenie, jakoby rzymska decyzja o wysłaniu ekspedycji na Sycylię stanowiła naruszenie traktatu między tymi dwoma państwami, który uznawał zwierzchnictwo Rzymu nad Italią i kartagińską kontrolę nad Sycylią. Polibiusz wymienia trzy umowy zawarte między Rzymem a Kartaginą przed 264 rokiem, które widział przechowywane wciąż na brązowych tablicach w skarbcu kwestorów przy świątyni Jowisza Kapitolińskiego w Rzymie. Liczne naukowe spory na temat szczegółów tych paktów oraz ich wiarygodności nie muszą nas tutaj interesować, nie przedstawiono bowiem żadnego solidnego dowodu, który przemawiałby za ich odrzuceniem. Najwcześniejszy, datowany na pierwszy rok republiki rzymskiej (508–507) i spisany archaiczną łaciną, nakładał ostre ograniczenia na rzymskich kupców w Libii i na Sardynii, przyznawał Rzymianom równe prawa handlowe na kartagińskich terytoriach na Sycylii oraz zapewniał ochronę Rzymowi i jego sprzymierzeńcom z Lacjum. Drugie porozumienie (Polibiusz nie podaje daty, ale prawdopodobnie to samo, które Liwiusz i Diodor umiejscawiają w roku 348) rozszerza sprzymierzony z Kartaginą obszar w Libii, powtarza ograniczenia obowiązujące rzymskich kupców tam oraz na Sardynii i klauzule chroniące rzymskie interesy w Lacjum, potwierdza też przywileje handlowe Rzymian na Sycylii. Polibiusz nie wspomina o traktacie wymienionym przez Liwiusza pod rokiem 306, a ostatni, o którym mówi, pochodzi z lat 279–278 i dotyczy głównie wzajemnego wsparcia podczas wojen obu państw z Pyrrusem, choć wydaje się, że w praktyce nic z tego nie wyszło. (Trudno stwierdzić, ile jest prawdy w opowieściach o interwencji punickiej floty w końcowej fazie rzymskiego oblężenia Tarentu w roku 272, gdyż historie te są wyraźnie zniekształcone przez późniejszą propagandę). Nie ma w zasadzie podstaw do tego, by odrzucać osąd Polibiusza i wierzyć w istnienie traktatu Filinosa. Niewykluczone jednak, że jedna lub obie strony, czy to w czasie, gdy zawierano owe układy, czy też patrząc z perspektywy, były przekonane, że uznają nawzajem swoje strefy wpływów. Z traktatów tych wyłania się natomiast obraz długiej tradycji względnie przyjaznych stosunków między tymi dwoma państwami oraz, jak się

wydaje, ożywionego handlu – czegoś, co miało się odrodzić po zakończeniu działań pierwszej i drugiej wojny punickiej [57].

Polibiusz przedstawia decyzję Rzymian o wysłaniu ekspedycji na Sycylię jako bezwstydny oportunizm, triumf żądzy chwały i łupów – popartej obawą przed potencjalnym zagrożeniem, jakie stwarzałaby Kartagina kontrolująca całą Sycylię i mająca łatwy dostęp do Italii – nad świadomością, jaką hipokryzją jest udzielenie pomocy Mamertynom. Kasjusz Dion uważał, że prawdziwym powodem pierwszej wojny punickiej było zaniepokojenie zarówno Kartaginy, jak i Rzymu rosnącą potęgą drugiej strony, odkąd rzymski podbój południowej Italii sprawił, że ich imperia weszły z sobą w bezpośredni kontakt. Każde z państw przekonane było, że długofalowe bezpieczeństwo zapewnić może mu tylko osłabienie potęgi tego drugiego [58]. Przez większość XIX i XX wieku n.e. wierzono, że Rzym nigdy nie był agresywnym mocarstwem, a jego imperium było rezultatem długiej serii zasadniczo obronnych wojen. Raz za razem chwytał za oręż, aby chronić swoje interesy i bronić sprzymierzeńców (powody takie uchodziły za najzupełniej słuszne), ujarzmiając wrogów jedynie dla zagwarantowania przyszłego pokoju. Dlatego też rzymską ekspansję postrzegano jako chaotyczną i prowadzoną zrywami, bez perspektywicznego planu, rządy zaś nad licznymi prowincjami tego niechcący zdobytego imperium jako obciążenie i problem, do którego republika dopiero pomału zaczynała się dostosowywać. Była to koncepcja pociągająca dla niemieckich uczonych, zwłaszcza dla wielkiego Theodora Mommsena, którego zdaniem powstanie imperium rzymskiego było kwestią uboczną wobec znacznie ważniejszego kulturowego ujednolicenia Italii, zjawiska zapowiadającego zjednoczenie Niemców w jedno państwo za jego własnych czasów. Jeszcze atrakcyjniejsza była dla licznych uczonych pracujących w krajach takich jak Wielka Brytania, które posiadały własne rozległe imperia kolonialne. Uczeni ci byli wytworami społeczeństwa, które wierzyło, że rządy cywilizowanych narodów świata nad niecywilizowanymi są dobre, niosąc podbitym korzyści niemal równie wielkie, jak zdobywcom. Biorąc pod uwagę, że wielkie imperia były siłą postępową, niosącą edukację, rządy prawa i chrześcijaństwo w mroczne zakątki świata, stwierdzenie, że powodem ich powstania była agresja lub chciwość, mogło budzić opór. Pogląd, że imperium brytyjskie zostało utworzone „w przypływie roztargnienia”, ochoczo rozszerzano

na rzymskie, tym bardziej że jego kultura, odkąd przyswoiła sobie to, co najlepsze w cywilizacji greckiej, tak wyraźnie górowała nad resztą ówczesnego świata [59].

Nagły upadek europejskich imperiów po zakończeniu II wojny światowej doprowadził do niemal równie nagłego potępienia wszystkiego, co reprezentowały, przez nowe pokolenie historyków, przyjmujące niekwestionowane założenie, że imperia były z samej swej istoty rzeczą złą. Uczeni ci podkreślali chciwość i brutalność imperialnych mocarstw, ucisk tubylczych ludów oraz niszczenie ich bogatych kultur. Z czasem historycy starożytności zaczęli analizować rzymski imperializm z podobnie krytycznego punktu widzenia. Założeniu, że wojny Rzymian miały charakter przede wszystkim obronny, zawsze brakowało wiarygodności w świetle faktu, że ostatecznie podbili oni większość znanego świata. Niektórzy podkreślali ekonomiczne motywy podbojów, zwłaszcza pozyskiwanie ogromnych ilości niewolników, których zatrudniano w latyfundiach, wielkich majątkach ziemskich nabywanych przez arystokratyczne rody za łupy ze zwycięskich wojen. Inni koncentrowali się na cechach rzymskiego społeczeństwa, którym zawdzięczało ono skłonność do ekspansji, skupiając się zwłaszcza na senatorskiej pogoni za chwałą, którą najłatwiej było zdobyć, dowodząc wojskami w uwieńczonej sukcesem zagranicznej kampanii, w związku z czym co roku nowo obrane kolegium urzędników państwowych z zapałem parło do wojny. Do tego dochodziły też przywileje i korzyści, jakie czerpały ze służby wojskowej wszystkie klasy rzymskiego społeczeństwa. Również obejmująca całą Italię sieć sprzymierzeńców Rzymu, z których niemal wszyscy zobowiązani byli przede wszystkim dostarczać żołnierzy wspomagających Rzymian w czasie wojny, postrzegana była jako czynnik sprzyjający dalszej ekspansji. W myśl tej teorii jedynym sposobem, w jaki Rzymianie mogli upewnić się co do lojalności swoich sprzymierzeńców, było toczenie nieustannych wojen. Temu, że Rzymianie nieraz ochoczo wszczynali wojny i rozszerzali swoją władzę, nawet jeśli nie fizyczny zasięg swego terytorium, nie można zaprzeczyć, jednak owo akcentowanie rzymskiej agresji posuwa się czasem za daleko. Zbyt często bada się ją w oderwaniu, niewiele uwagi poświęcając jej obiektom, które same bywały bardzo agresywne. Niedawno wykazano, że rzymska ekspansja nie odbywała się w stałym, niezmiennym tempie. Jej intensywność wahała się znacznie,

od wybuchów ekspansjonizmu po okresy względnego spokoju, kiedy toczono mniej wojen i tylko niewielką część obywateli powoływano do służby w legionach. Nie można też zupełnie odrzucać obawy przed silnymi sąsiadami jako motywu niektórych wojen Rzymu, nawet jeśli z perspektywy czasu może nam się wydawać, że dany lud czy państwo nie były autentycznymi rywalami dla rzymskiej potęgi. Gdyby Rzymianie byli tak agresywni, jak sugerują niektórzy badacze, nie byłoby nic dziwnego w tym, że sami spodziewali się po innych ludach podobnego zachowania i traktowali je stosownie do tego [60].

Głównym powodem, dla którego rzymski konsul podżegał lud obietnicami zysku i nakłaniał go do głosowania na rzecz pomocy Mamertynom, była żądza chwały. Jest to ewidentny przykład sytuacji, w której elementy rzymskiego ustroju politycznego uważane za sprzyjające ekspansji dały o sobie znać i stały się zasadniczą przyczyną wojny. Jednak przynajmniej jeden uczony poszedł dalej i argumentował, że po rzymskim podboju południowej Italii starcie między Rzymem i Kartaginą stało się nieuniknione, powołując się na założenie w 273 roku kolonii w Paestum i Koli (Cola), sojusz z królem Egiptu Ptolemeuszem II Filadelfosem oraz zdobycie zasobów idealnego do budowy okrętów drewna po skonfiskowaniu Brucjom (Bruttiowie) znacznej części lasu Sila. Lecz, jak przyznają zwolennicy tej teorii, istniały też okazje do potencjalnej rzymskiej ekspansji w północnej Italii. Niebezpiecznie jest przypisywać senatowi rzymskiemu zbyt wielką dalekowzroczność. Można nie bez racji stwierdzić, że po pokonaniu Tarentu potencjał do starcia między Rzymem a Kartaginą istniał, nie oznacza to jednak jego nieuchronności. Jeszcze raz warto przypomnieć, że bardzo mało prawdopodobne jest, by w 264 roku ktokolwiek w Rzymie spodziewał się czegoś innego niż krótkiej konfrontacji z Kartagińczykami [61].

Kiedy Rzymianie podjęli już decyzję o wysłaniu ekspedycji na Sycylię, nastąpiła długa zwłoka, zanim byli w stanie przystąpić do akcji. Zwerbowanie i sformowanie armii konsularnej wymagało czasu, trzeba było też wypożyczyć od morskich sojuszników Rzymu w Lokrach Epizefiryjskich, Tarencie, Elei i Neapolu triery i pentekontery do przetransportowania jej z Regium na drugą stronę Cieśniny Mesyńskiej. Tymczasem Kartagińczycy ulokowali eskadrę swych galer koło przylądka Pelorias (ob. Capo Peloro), skąd mogli obserwować cieśninę i zagrodzić drogę wszelkim okrętom,

które usiłowałyby ją pokonać. Dokładna chronologia znów nie jest jasna, ale w pewnym momencie mały kartagiński garnizon Messany został usunięty z miasta przez Mamertynów. Jego dowódca Hannon został potem ukrzyżowany przez swoich za to niepowodzenie. Kasjusz Dion opowiada o tym, jak rzymska forpoczta pod dowództwem trybuna Gajusza Klaudiusza pojawiła się w Regium przed głównymi siłami. Próby przeprawienia się morzem za dnia udaremniały kartagińskie okręty. Chcąc jednak uniknąć jawnego konfliktu i być może wierząc, że sama demonstracja potęgi morskiej odwiedzie Rzymian od szalonego pomysłu toczenia kampanii na wyspie bez wsparcia floty, Kartagińczycy zwrócili zdobyte okręty i jeńców. Klaudiusz dwukrotnie przepłynął cieśninę nocą w małej łodzi i rozpoczął negocjacje z Mamertynami, dodając im otuchy bezpośrednią obietnicą rzymskiej pomocy w pozbyciu się kartagińskiego garnizonu. W końcu udało mu się przeprawić główne siły pod osłoną ciemności [62].

Polibiusz nic o tym nie wspomina i być może cała ta historia jest wymysłem późniejszego annalisty albo zniekształconą wersją działań Appiusza Klaudiusza, gdyż zbieżność nazwisk trybuna i konsula jest mocno podejrzana. Appiusz Klaudiusz również miał problemy z przeprawą przez cieśninę pod okiem punickich okrętów. Według relacji Polibiusza kartagiński pięciorzędowiec osiadł na mieliźnie i dostał się w ręce Rzymian, kiedy zbyt zuchwale ścigał rzymskie jednostki. Ostatecznie Appiuszowi Klaudiuszowi także udało się przeprawić nocą większość swoich sił do Messany. Wszystkie źródła informują o licznych negocjacjach między różnymi stronami w tej wczesnej fazie konfliktu. Kasjusz Dion odnotowuje słynną pogróżkę Hannona pod adresem Gajusza Klaudiusza, kiedy zwracając jeńców i zdobyte okręty, radził mu zabiegać o pokój, zamiast zadzierać z potęgą morską Kartaginy, i zapowiadał, że nie pozwoli Rzymianom nawet „umyć rąk w morzu”. W wersji Diodora Appiusz Klaudiusz wysłał posłów do Hierona oraz Kartagińczyków, podkreślając konieczność dochowania przez Rzymian *fides* (wiary) sojusznikom Mamertynom. Rzymianie, co zrozumiałe, zostali oskarżeni o egoizm, a ich „potrzebę” dotrzymania zobowiązań wobec zbójeckich Mamertynów uznano za wykręt. Jedynym konkretnym rezultatem tych rokowań był sojusz między Syrakuzami Hierona i Kartagińczykami w celu zdobycia Messany i – przypuszczalnie – odparcia rzymskiej interwencji. Łatwość, z jaką Hieron zgodził się współpracować z Kar-

tagińczykami, którzy tak niedawno okpili go w sprawie Messany, unaocznia, w jakim stopniu wszystkie strony kierowały się wyrachowaniem [63].

Przyprowadzona przez tyrana Syrakuz armia rozłożyła się obozem obok sił kartagińskich i rozpoczęła blokadę Messany. Kiedy pertraktacje zakończyły się fiaskiem, Appiusz Klaudiusz zaatakował obóz Hierona. Po zaciętej walce Rzymianie odnieśli zwycięstwo i zdarli zbroje z poległych wrogów – ważna oznaka sukcesu w starożytnym świecie. Hieron odstąpił od oblężenia i wrócił do Syrakuz. Polibiusz słusznie dowodzi absurdalności twierdzenia Filinosa, że to Hieron zwyciężył w tej akcji, Zonaras zaś podaje, że syrakuzańska konnica początkowo pokonała rzymską jazdę i los bitwy odmieniła dopiero legionowa piechota. Biorąc pod uwagę trudności z transportem koni przez morze i specyficzne problemy Rzymian przy forsowaniu punickiej blokady, całkiem możliwe, że rzymska jazda była niezbyt liczna, ale warto też przypomnieć, że historycznie syrakuzańska konnica cieszyła się dobrą reputacją, czego nie można powiedzieć o tamtejszych hoplitach. Następnego dnia o świcie Klaudiusz uderzył na Kartagińczyków i zmusił ich do ucieczki. Zonaras relacjonuje, że Kartagińczycy, odparłszy początkowy atak, niefrasobliwie puścili się w pościg, po czym sami zostali rozgromieni przez Rzymian. Można wątpić, czy którakolwiek z tych akcji była czymś więcej niż poważniejszą potyczką, ale dzięki nim Rzymianie rozbili sojusz pod Messaną [64].

Klaudiusz, idąc za ciosem, pociągnął na Syrakuzy i spustoszył ich ziemie. Mało prawdopodobne, żeby było to coś więcej niż pokaz siły, gdyż nie miał ani czasu, ani środków na oblężenie albo szturmowanie miasta. Zonaras twierdzi, że doszło do kilku potyczek z żołnierzami Hierona, po czym Klaudiusz wycofał się, gdyż jego kadencja dobiegła końca. Warto zauważyć, że mimo sukcesów Klaudiusz nie został nagrodzony triumfem po powrocie do Rzymu. Mogło to wynikać z jego niepopularności w senacie, najprawdopodobniej jednak potwierdza to niewielką skalę prowadzonych przezeń działań. W 263 roku Rzymianie postanowili wysłać na Sycylię obu konsulów, Marka Waleriusza Maksymusa i Maniusza Otacyliusza Krassusa, każdego na czele armii konsularnej złożonej z dwóch legionów i dwóch *alae*, co oznacza, że kampanię na wyspie miało toczyć około czterdziestu tysięcy rzymskich żołnierzy. Ta demonstracja siły przekonała wiele sycylijskich miast do zrzucenia kartagińskiego lub syrakuzańskiego zwierzchnic-

twa, inne zaś zostały zdobyte szturmem z zaskoczenia. Podczas całej wojny większość miast wykazywała jawnie pragmatyczną postawę, starając się sprzymierzyć z najsilniejszym mocarstwem, by w ten sposób uchronić przed zniszczeniem swoje pola i domy. Trudno dostrzec oznaki szczególnej sympatii dla którejkolwiek ze stron konfliktu. Największe uznanie za zakończenie wojny z Hieronem zyskał Marek Waleriusz Maksymus i w następnym roku odbył triumf. Niewykluczone, że przydomek „Messala" zawdzięczał zwycięstwu odniesionemu na rzecz Messany [65].

Głównym celem rzymskiej ofensywy były Syrakuzy, ewidentnie postrzegane jako wróg numer jeden. W obliczu przytłaczających sił obu konsulów Hieron postanowił zawrzeć pokój. Jego propozycja została ochoczo przyjęta przez Rzymian, których ogromna armia zmagała się już z poważnymi problemami aprowizacyjnymi. Po części były one skutkiem trwającej blokady cieśniny – jedynego czynnego udziału Kartaginy w tej fazie kampanii – ale wynikały też z nieprzygotowania Rzymian do toczenia kampanii w tak dalekich stronach. Bezpośredni szturm na wielkie i dobrze bronione miasto był zawsze niebezpieczny, armia zaś nie była w stanie wyżywić się sama przez cały czas trwania długiego oblężenia, nawet gdyby udało jej się utrzymać blokadę i odciąć miastu zaopatrzenie w żywność, co było prawdopodobnie niewykonalne bez floty, która zamknęłaby dostęp do portu. Na mocy układu pokojowego Hieron został przyjacielem i sprzymierzeńcem Rzymu, zwrócił bez okupu wszystkich rzymskich jeńców, przypuszczalnie pojmanych w potyczkach z Klaudiuszem, i dodał do tego sto talentów srebra. Sojusz ten, potwierdzony na wieczne czasy w 248 roku, pozwolił mu zachować władzę nad niepodległymi Syrakuzami oraz rozległym terytorium. Rządy Hierona spotkały się z pochwałą Polibiusza, podzielaną, jak twierdzi historyk, przez greckich poddanych tyrana. Lojalność Hierona wobec Rzymian pozostała niezachwiana nawet w ich najczarniejszych chwilach i bez jego pomocy, zwłaszcza w aprowizacji rzymskich armii, kampanie na Sycylii byłyby niemożliwe [66].

Syrakuzy były najsłabszym z owych trzech państw, co tłumaczy łatwość, z jaką Hieron porzucił Kartaginę na rzecz Rzymu. W ten sposób, mimo że nie podbił miasta, osiągnął pierwotny cel – zażegnanie groźby najazdu Mamertynów. Krótkotrwały sojusz między Syrakuzami a Kartaginą, naturalnymi rywalami, był osobliwy, zważywszy na niedawne osadzenie karta-

gińskiego garnizonu w Messanie. Frapujące jest – choć nigdy się tego nie dowiemy – jakiego obrotu wydarzeń oczekiwały, gdyby wspólnie zajęły Messanę. Działania Kartagińczyków były po prostu kontynuacją ich długoletnich starań o panowanie na Sycylii. Nie byli zachwyceni perspektywą zajęcia Messany przez rosnące w siłę Syrakuzy, ale jeszcze mniej podobała im się wizja trwale sadowiących się na wyspie Rzymian. Przetrwali już najazdy rozmaitych obcych armii, które przybywały na Sycylię, by walczyć z nimi w imieniu greckich miast, czego ostatnim przykładem był Pyrrus. Choć ich wodzowie odnosili niemałe sukcesy, Kartagińczycy zawsze przetrzymywali burzę i ostatecznie odpierali ich. Bez względu na szczegóły wcześniejszych traktatów lądowanie Rzymian na Sycylii było bezpośrednim wyzwaniem rzuconym Kartaginie na ziemiach, gdzie była obecna od dawna. Kontrast między ogromną potęgą morską Kartaginy i brakiem floty po stronie Rzymu mógł tylko umacniać ją w przekonaniu, że Rzymianom nadzwyczaj trudno będzie utrzymać obecność na Sycylii. Kartagińczycy nie widzieli żadnego powodu, by w ogóle wpuszczać Rzymian na wyspę albo podejrzewać, że ta początkowa porażka jest czymś więcej niż przejściowym niepowodzeniem.

I Syrakuzy, i Kartagina, i Rzym działały z egoistycznych pobudek, nie powinniśmy jednak oceniać ich poczynań według dzisiejszych norm. W świecie grecko-rzymskim uchodziło za naturalne, że niektóre państwa dążą do zwiększania swej hegemonii nad innymi, co nie kłóciło się ze znaczeniem wolności jako ideału politycznego. Jednakże Rzym nie miał żadnej tradycji obecności na Sycylii, którą mógłby usprawiedliwić swe oportunistyczne posunięcia, a Mamertyni byli rażąco niegodnymi sojusznikami. Zarówno Rzym, jak i Kartagina były nadzwyczaj pewne siebie, prawdopodobnie dość naiwnie zakładając, że ich potęga jest wystarczająca, by onieśmielić każdego przeciwnika albo błyskawicznie rozprawić się z nim, gdyby niezbędne okazało się użycie siły. W takim właśnie niefrasobliwym nastroju rozpoczęły – jak się okazało dwudziestotrzyletnią – wojnę.

ROZDZIAŁ 3

WOJNA NA LĄDZIE

W starożytnym świecie operacje wojsk lądowych i floty były ściśle powiązane, zwłaszcza w przypadku konfliktu takiego jak pierwsza wojna punicka, kiedy to większość walk toczyła się na wyspach lub wokół nich, na wybrzeżach oraz na przybrzeżnych wodach. Łatwiej jednak będzie zrozumieć wydarzenia tej wojny, jeśli zajmiemy się osobno poczynaniami uczestniczących w niej eskadr morskich i armii, skupiając się kolejno na aktywności na poszczególnych teatrach działań. W tym rozdziale będzie mowa o kampaniach stoczonych na lądzie.

SYCYLIA, 262–258 P.N.E.

Syrakuzy zapewniły rzymskim armiom bezpieczną bazę operacyjną, gdzie można było gromadzić zboże, paszę oraz inne zapasy. Messana była już bezpieczna i rzekomy cel wszczęcia tej wojny przez Rzym został osiągnięty, ale nasze źródła ani słowem nie wspominają, jakoby którakolwiek ze stron próbowała rozpocząć negocjacje pokojowe. Kartagińczycy nie widzieli powodu, by początkowe niepowodzenia miały zmusić ich do zaakceptowania trwałej rzymskiej obecności na Sycylii, i zaczęli formować potężną armię z zamiarem wysłania jej na wyspę. Zwerbowali wielką liczbę najemników z Hiszpanii, uzupełniając ją kontyngentami Galów i Ligurów. Z punktu widzenia Rzymian o zakończeniu wojny nie mogło być mowy, dopóki Kartagińczycy nie uznali się za pokonanych i nie byli gotowi wzorem Hierona przystać na korzystne dla Rzymu warunki. Perspektywa chwały oraz łupów z bogatych sycylijskich miast, która na początku przyciągnęła Rzymian w te strony, dostarczyła kolejnego bodźca do kontynuowania walk. Polibiusz twierdzi, że po kapitulacji Hierona Rzymianie zredukowali swoje siły z czterech legionów do dwóch, ufając, że królewska pomoc złagodzi ich problemy zaopatrzeniowe. Potem jednak, w reakcji na

kartagińskie przygotowania, w 262 roku wysłali na Sycylię obydwu konsulów i cztery legiony [67].

Kartagińczycy zamierzali wykorzystać jako swoją główną bazę Agrigentum (Agrygent, znany też pod grecką nazwą Akragas), leżące mniej więcej w połowie długości najbliższego Afryce wybrzeża Sycylii. Jednak latem 262 roku, kiedy Rzymianie ruszyli przeciw temu miastu, większość (jeżeli nie całość) świeżo zwerbowanych wojsk nie zdążyła jeszcze tam dotrzeć. Konsulowie Lucjusz Postumiusz Megellus i Kwintus Mamiliusz Witulus maszerowali na czele połączonych armii liczących teoretycznie około czterdziestu tysięcy ludzi i stanęli pod miastem w porze żniw (prawdopodobnie w okolicach czerwca). Hannibal, syn Giskona, dowódca Agrygentu, zgromadził w obrębie murów miejskich znaczną część mieszkańców okolicznych terenów, tak że według Polibiusza ludność miasta wzrosła do pięćdziesięciu tysięcy, wydaje się jednak, że podległy mu garnizon był stosunkowo niewielki. Jego rezygnacja z walki o ziemie na zewnątrz murów miejskich mogła zostać zinterpretowana przez rzymskich konsulów jako słabość, gdyż przynajmniej w zachodniej części regionu śródziemnomorskiego normą było, że pewny siebie obrońca stacza niekiedy potyczki poza obrębem umocnień nawet z silniejszym liczebnie najeźdźcą. Kiedy Rzymianie zbudowali obóz mniej więcej półtora kilometra od miasta, znaczna część żołnierzy rozproszyła się, aby zebrać zboże z okolicznych pól. Dla armii zwerbowanej w większości spośród małorolnych chłopów i robotników rolnych musiało to być znajome zajęcie. Mimo wszystko uderzające jest, że i tu logistyczne rozwiązania rzymskiej armii wyraźnie nie zdawały egzaminu. Roth w znakomitym studium logistyki wojskowej twierdzi, że ówczesne armie były po prostu nieprzygotowane do żywienia wielkich mas wojsk toczących długie kampanie tak daleko od domu [68]. Wcześniej bardzo rzadko zdarzało się, by wszystkie cztery legiony ruszały w pole razem. Jedynie niewielki oddział straży postawiony na zewnątrz obozu – zgodnie z praktyką, która miała pozostać standardem w rzymskiej armii przez kilka kolejnych wieków – złożony był z uformowanych w szyk i uzbrojonych żołnierzy. Ludzie ci składali przysięgę, że nie opuszczą swoich pozycji, a surowa dyscyplina rzymskiej armii przewidywała karę śmierci dla każdego, kto złamał ten ślub [69].

Hannibal wykorzystał okazję i urządził energiczny wypad. Furażujący, rozproszeni i prawdopodobnie w większości bezbronni, nie byli w stanie stawić skutecznego oporu i salwowali się ucieczką. Kiedy kartagińskie wojska ruszyły na rzymski obóz, zagłada Rzymian zdawała się pewna. Stawił im czoło jedynie strzegący obozu posterunek, który mimo ogromnej przewagi liczebnej wroga zaciekle walczył. Straty Rzymian były ciężkie, rozgromili jednak napastników, pokonali inną grupę, która zaczęła wdzierać się do obozu, i ścigali ich wszystkich aż do miasta. Obie strony wyciągnęły z tej przygody bolesną naukę i poczynały sobie odtąd ostrożniej. Hannibal nie mógł ryzykować dalszych strat załogi i zaprzestał ataków, Rzymianie natomiast już nie lekceważyli przeciwnika i w przyszłości dbali o to, by furażowanie odbywało się w bardziej zorganizowany sposób, z zapewnieniem silniejszej osłony.

Najłatwiejszym sposobem zdobycia miasta w owym okresie było zaskoczenie lub podstęp: atak nocą lub z nieoczekiwanego kierunku. Takie niespodziewane akcje miały największą szansę powodzenia, jeśli wspomogła je zdrada wśród obrońców. Twarda nierzadko polityka wewnętrzna miast-państw sprawiała, że pojawiały się w nich niezadowolone elementy skłonne otworzyć bramę i wpuścić wrogich żołnierzy, którzy mogli następnie zająć newralgiczne punkty, zanim obrońcy zdali sobie sprawę z ich obecności. Podczas wojen punickich niemal równie wiele miast padło z powodu zdrady, co wskutek zastosowania konwencjonalnych środków, atakującym jednak trudno było to zaplanować i mogli jedynie wykorzystać okazję, jeśli takowa się nadarzyła. Jeszcze trudniej było ustrzec się przed zdradą obrońcom, choć podejmowano w tym celu rozmaite działania. Kwestia ta była głównym tematem traktatu o sztuce oblężniczej Eneasza Taktyka z IV wieku. Pod Agrygentem przed Rzymianami nie otwierała się żadna możliwość wzięcia miasta przez zdradę lub zaskoczenie, pozostawały im więc jedynie szturm lub blokada.

Szturm był elementem starożytnych wojen w największym stopniu zależnym od osiągnięć techniki. Wymagał on znalezienia przez atakującego drogi nad, przez lub pod fortyfikacjami obrońcy. Najprostszą metodą była eskalada, podczas której atakująca piechota przystawiała drabiny do murów i próbowała wspiąć się na nie, ale to nieuchronnie pociągało za sobą ciężkie straty w ludziach i rzadko kończyło się sukcesem, jeśli mury nie były ogołocone z obrońców. Ruchome wieże oblężnicze, które opuszczały mosty

zwodzone na koronę murów, umożliwiając żołnierzom przejście, a jednocześnie zapewniając im osłonę ulokowanych na szczycie łuczników lub artylerii, były w gruncie rzeczy rozwinięciem tej samej zasadniczej koncepcji. Główną alternatywą było utworzenie wyłomu w murach taranem lub drążąc pod nimi tunel. Wymagało to znacznych przygotowań, wiedzy naukowej i pracy przy tworzeniu konstrukcji pozwalających machinom takim jak taran na pokonanie fosy i dotarcie pod mur. Przez cały ten czas obrońca prowadził ostrzał, aby uniemożliwić te czynności, kopał kontrminy, by unieszkodliwić podkopy atakującego, i urządzał wypady, aby podpalić jego machiny. Wynajdywanie sposobów pokrzyżowania zamiarów wroga stanowiło surowy sprawdzian pomysłowości obu stron. Gdy już instalacje obronne zostały przełamane i szturmująca piechota wdzierała się do środka, pomysłowość i kunszt inżynieryjny traciły znaczenie. Straty w ludziach bywały jednak ciężkie, a wszystko i tak mogło się skończyć niepowodzeniem. Ze względu na olbrzymi wysiłek i niepewność wyniku decyzja o szturmowaniu wielkiego miasta nie była łatwa. Zgodnie z przyjętym zwyczajem obrońca miał prawo dyktować warunki kapitulacji tylko wtedy, jeśli zrobił to, zanim pierwszy taran dotknął murów – w przeciwnym razie miasto było plądrowane. W tym okresie rzymska armia nie miała technicznych możliwości, by porwać się na szturmowanie miasta tak wielkiego jak Agrygent z nadzieją na sukces [70].

Oznaczało to, że jedyną realną opcją dostępną konsulom w 262 roku była blokada odcinająca miasto od świata zewnętrznego, dopóki nie wyczerpią się jego zasoby żywności i głód nie wymusi kapitulacji. Jeśli wróg miał czas przygotować się na oblężenie przez zgromadzenie zapasów najpotrzebniejszych dóbr, wówczas mogło to trwać bardzo długo. Rzymianie jednak mieli wystarczająco liczną armię, żeby skutecznie zablokować Agrygent, tak więc wzięli się do rzeczy, konstruując system rowów i małych fortów, które całkowicie opasały miasto. Każda z armii konsularnych założyła własny obóz, który uzupełniał ten pas cyrkumwalacyjnych umocnień, od zewnątrz zaś pociągnięto drugi krąg szańców, czyli kontrwalację mającą zatrzymać kolumny zaopatrzeniowe, które próbowałyby przedrzeć się do miasta. W odróżnieniu od wielu kartagińskich twierdz Agrygent nie miał własnego portu i położony był na równinie kilka kilometrów od morza. Odcięcie portu byłoby dla nieposiadających własnej floty Rzy-

mian zadaniem praktycznie niewykonalnym. Długotrwała blokada stanowiła poważne wyzwanie logistyczne dla oblegających, gdyż tkwiąca w jednym miejscu ogromna armia błyskawicznie przejadała całą dostępną w okolicy żywność. Sprzymierzeńcy Rzymu dostarczyli zboże i bydło, które zgromadzono w pobliskiej niezidentyfikowanej miejscowości o nazwie Herbesos [71].

Po pięciu miesiącach oblężenia Hannibal, niepokojąc się o miejskie zasoby żywności, jął słać naglące wezwania o pomoc. Kartagińczycy wyprawili na Sycylię większą część świeżo zwerbowanych wojsk, koncentrując je w Heraklei Minoa, nadmorskim mieście około trzydziestu kilometrów od Agrygentu, gdzie oddano je pod dowództwo Hannona. Polibiusz nie podaje liczebności tych sił, wspomina tylko, że w ich skład wchodziło pięćdziesiąt słoni. Diodor, wyraźnie powołując się na Filinosa, podaje, że było tam sześćdziesiąt słoni, sześć tysięcy konnych i pięćdziesiąt tysięcy piechoty. Oznacza to, że Hannon miał wojska co najmniej równe, a może nawet nieco liczniejsze od oblegających Agrygent dwóch armii konsularnych wraz z kontyngentami sprzymierzeńców. Jego pierwszym ruchem był niespodziewany atak na Herbesos, zakończony zdobyciem rzymskiego składu żywności i przecięciem ich linii komunikacyjnych. Legionom pod Agrygentem wkrótce zaczął doskwierać głód. Osłabieni ludzie stali się podatni na choroby, które szerzyły się szybko w zatłoczonych obozach. Kartagińczyk śmiało wyprowadził główne siły z Heraklei Minoa, wysławszy przodem numidyjską lekką jazdę z rozkazem nawiązania walki z rzymską konnicą, a następnie upozorowania odwrotu. Rzymianie połknęli haczyk i lekkomyślnie puścili się w pościg za uciekającymi Numidyjczykami. Ci, dotarłszy do głównej kartagińskiej kolumny, przegrupowali się i uderzyli na zdezorganizowaną rzymską jazdę, rozgromili ją, a niedobitki ścigali aż do rzymskich linii. Dzięki podobnej taktyce ta znakomita lekka konnica miała odegrać tak ważną rolę podczas drugiej wojny z Rzymem [72].

Po tym sukcesie Hannon stanął ze swoją armią w odległości około dwóch kilometrów (10 stadiów) od Rzymian i zbudował warowny obóz na wzgórzu zwanym Torus. Zonaras podaje, że Hannon ustawił wojska w szyku i wyzwał Rzymian na bój, ci jednak, otrzeźwieni porażką swojej jazdy, nie ruszyli się z miejsca. Kiedy z upływem czasu głód coraz bardziej dawał im się we znaki, rzymscy konsulowie postanowili wyprowadzić woj-

ska z obozu i zaproponować bitwę, ale ich nagły wzrost pewności siebie odstraszył Hannona od bezpośredniego starcia. Niezdecydowany charakter tych manewrów oraz niechęć wodzów do ryzykowania bitwy, jeśli nie byli przekonani, że mają przewagę pod każdym względem, jak również trudność zmuszenia wroga do walki, nawet gdy obozował zaledwie kilometr lub dwa dalej, są typowe dla wojen tej epoki. Polibiusz nie omawia szczegółowo tego okresu, stwierdzając jedynie, że przez dwa miesiące obie armie obozowały blisko siebie, nie podejmując żadnych działań z wyjątkiem regularnego ostrzału. Dopiero nieustanny napływ gońców i sygnałów ogniowych od Hannibala, donoszącego o rozpaczliwym braku żywności w mieście i rosnącym tempie dezercji na stronę wroga, zmusił Hannona do walki. Rzymianie, sami przymierający głodem, ochoczo przyjęli bitwę i wyprowadzili wojska na równinę między obozami [73].

Polibiusz podaje niewiele szczegółów tego starcia, wygląda jednak na to, że kartagińska armia rozstawiła się nie w jednej, lecz co najmniej dwóch liniach, z których przednia, utworzona z piechoty, wspierana była przez drugą, w której skład oprócz pieszych żołnierzy wchodziły też słonie. Niewykluczone, że chciano w ten sposób zmęczyć rzymską piechotę, osłabiając jej formację i odbierając impet natarciu, ale jest to jedynie domysł. Na skrzydłach przypuszczalnie stanęła konnica, Rzymianie zaś ustawili się w swój tradycyjny szyk *triplex acies*. Po długiej walce to oni odepchnęli i rozbili pierwszą linię Kartagińczyków. Kiedy najemnicy zaczęli się cofać, panika udzieliła się też formacjom rezerwowym, które rzuciły się do ucieczki. Rzymianie zdobyli punicki obóz oraz większość słoni. Diodor twierdzi, że po stronie Hannona zginęło trzy tysiące pieszych i dwustu konnych, cztery tysiące ludzi dostało się do niewoli, spośród słoni zaś osiem zabito na miejscu, a trzydzieści trzy zostały okaleczone, ale liczby te obejmują też straty poniesione we wcześniejszej, zwycięskiej akcji konnicy. Z drugiej strony kronikarz podaje, że Rzymianie stracili podczas oblężenia i bitwy trzydzieści tysięcy pieszych i pięciuset czterdziestu konnych, dotyczy to jednak stutysięcznych wojsk, które, jak twierdzi, zwerbowali oblegający. Zarówno wielkość tej armii, jak i jej straty wydają się zbyt wysokie, choć mogły rzeczywiście być znaczne [74].

Zonaras przedstawia inną wersję wydarzeń, w której Hannon miał nadzieję skoordynować swój atak z wypadem garnizonu Hannibala, doznał

jednak zawodu, kiedy Rzymianie dowiedzieli się o jego planie i urządzili zasadzkę na główne siły, a jednocześnie posterunki strzegące obozu i linii oblężniczych bez trudu odparły wypad z miasta. Zonaras daje do zrozumienia, że bitwa rozpoczęła się o późniejszej porze dnia. To samo twierdzi Frontyn, według którego konsul Postumiusz uciekł się do podstępu: odmówił bitwy i trzymał się w pobliżu obozu, jak robił to od kilku dni. Kiedy Kartagińczycy uznali, że przeciwnik nie zamierza walczyć, i zaczęli opuszczać plac, usatysfakcjonowani tym, że okazali większego ducha bojowego, Rzymianie niespodziewanie zaatakowali ich i rozgromili. Nigdy się nie dowiemy, ile prawdy jest w tych przekazach, ale wszystkie nasze źródła są zgodne przynajmniej co do tego, że bitwa zakończyła się wyraźnym zwycięstwem Rzymian. Często krytykowano sposób, w jaki Hannon wykorzystał swoje słonie, gdyż nie udzieliły one wsparcia pierwszej linii. Sugerowano, że Kartagińczycy nie przywykli jeszcze do wykorzystywania słoni i nie znali właściwej taktyki, jest to bowiem pierwszy odnotowany przykład ich użycia przez punicką armię [75]. Jednakże wobec braku bardziej szczegółowych opisów nie możemy stwierdzić, jaki był plan bitewny Hannona albo co konkretnie poszło nie tak. Niezdolność poszczególnych elementów jego armii do skutecznego wspierania się nawzajem mogła wynikać z jej składu. Większość żołnierzy została zwerbowana niedawno i nie miała zbyt wiele czasu, by nauczyć się manewrowania w szyku bojowym albo poznać swoich dowódców [76].

Zdając sobie sprawę, że odsiecz jest już niemożliwa, Hannibal w śmiałej nocnej akcji wyprowadził garnizon z miasta; wypełniono wykopane przez Rzymian rowy koszami z ziemią i wykorzystano zmniejszoną czujność wojsk, które odpoczywały albo świętowały zwycięstwo. Podjęty następnego ranka pościg nie schwytał zbyt wielu jego ludzi, ale Rzymianie po blisko siedmiomiesięcznym oblężeniu mogli wreszcie wejść do Agrygentu bez przeszkód. Miasto zostało splądrowane, a jego mieszkańcy sprzedani w niewolę. Było to znaczące rzymskie zwycięstwo, lecz kampania nie raz była o krok od katastrofy, zwłaszcza gdy przecięte zostały linie zaopatrzeniowe oblegających i wojska przeżyły tylko dzięki temu, że Hieron z wielką zaradnością dostarczał im najniezbędniejszy prowiant. Ucieczka garnizonu także umniejszyła ten sukces i warto zauważyć, że żadnemu z rzymskich konsulów nie przyznano prawa do triumfu. Jak twierdzi Polibiusz, upadek

Agrygentu skłonił jednak senat do rozszerzenia celów wojennych i pokuszenia się o całkowite wyparcie Kartagińczyków z Sycylii. W rezultacie podjęto przełomową decyzję o budowie floty. Walbank krytykuje Polibiuszową wizję wydarzeń jako zbyt schematyczną, jest jednak co najmniej prawdopodobne, że zdobycie ważnej punickiej twierdzy podziałało na Rzymian bardzo mobilizująco [77].

Klęska Hannona pod Agrygentem była jedną z zaledwie czterech walnych bitew stoczonych na lądzie w ciągu dwudziestu trzech lat wojny, co stanowi wyraźny kontrast względem drugiej wojny punickiej, podczas której regularne bitwy były znacznie częstsze. Dwie z tych bitew rozegrały się podczas stosunkowo krótkiej afrykańskiej kampanii Regulusa, a tylko dwie na Sycylii, mimo pokaźnej liczby wojsk, jaką przez znaczną część wojny utrzymywały tam obie strony konfliktu. Wynikało to po części z topografii, gdyż nierówny teren większości centralnej Sycylii nie sprzyja ruchom wielkich armii. Przy tak wielu dobrych pozycjach obronnych trudno było wodzowi wymusić bitwę na niechętnym przeciwniku. Co ważniejsze zaś, lwia część ludności wyspy mieszkała w licznych warownych miastach albo podporządkowanych im wioskach. Były one kluczem do Sycylii i jedynie kontrola nad tymi społecznościami pozwalała ugruntować panowanie na wyspie.

Terytoria kontrolowane przez Syrakuzy i Kartaginę nie były jednolite, ale stanowiły mozaikę tych niewielkich miast-państw, z których większość wciąż cieszyła się lokalną autonomią. Od pierwszych akcji aż po przerwanie blokady wokół Messany – działania wojsk determinowała konieczność zabezpieczenia każdego z osobna miasta i miasteczka. Wynik regularnej bitwy był zawsze niepewny, a porażka mogła się wiązać z ogromnymi stratami w ludziach i demoralizacją reszty armii. Nawet wygrana oznaczała dla zwycięskiej armii jedynie większą swobodę w realizowaniu jej zasadniczego zadania – ujarzmiania kolejnych polis. W normalnych okolicznościach potencjalne korzyści były zbyt małe, by którakolwiek ze stron była skłonna ryzykować bitwę. Znamienny jest fakt, że obie wielkie bitwy, do jakich doszło na Sycylii, stoczono pod murami miast o kontrolę nad nimi. Znaczna część wysłanych na Sycylię wojsk była prawdopodobnie rozproszona w niewielkich garnizonach utrzymujących poszczególne polis.

Jak widzieliśmy, w wojnie oblężniczej przewaga należała do obrońcy. Rzymianie, rozpoczynając wojnę, nie mieli technicznego doświadczenia niezbędnego do zdobycia silnego miasta bezpośrednim szturmem. Kartagińczykom brakowało ludzi zarówno do wykorzystania w charakterze siły roboczej, jakiej wymagały takie operacje, jak i do tego, by móc ryzykować ciężkie straty, jakie często się z nimi wiązały. Niekiedy polis bywała zmuszona do kapitulacji z powodu regularnych najazdów na jej terytorium, nierzadko też zdarzało się, że po większym sukcesie jednej ze stron inne miasta w okolicy poddawały się bez walki. Diodor twierdzi, że po sukcesach Rzymian z 263 roku na ich stronę przeszło sześćdziesiąt siedem miast, co było powodem, dla którego Hieron postanowił zabiegać o pokój. Blokada była najczęściej stosowanym przez obie strony i najskuteczniejszym sposobem zajęcia miasta, niemniej jednak zadanie to wymagało utrzymywania przez długi czas pokaźnych sił na jednym obszarze. A sukces nie był wcale pewny.

W 263 roku Appiuszowi Klaudiuszowi nie udało się zdobyć Echetli, po zawarciu pokoju z Syrakuzami zaś Rzymianie nie wskórali nic mimo długotrwałego oblegania Makelli i Hadranon (dziś Adrano), przy czym tę drugą miejscowość Diodor określa jako zwykłą wioskę. W 261 roku siedmiomiesięczne oblężenie Mytistratonu (w pobliżu dzis. Castellazzo) także skończyło się tym, że Rzymianie zmuszeni byli odstąpić od tego przedsięwzięcia. Bardziej spektakularne sukcesy można było osiągnąć zdradą i, znów według Diodora, to właśnie w ten sposób Hannon tak łatwo zajął Herbesos. Jego następca Hamilkar odzyskał w 259 roku Kamarynę (Kamarina, w pobliżu dzis. Scogditti) i Ennę, które prawdopodobnie w 263 roku przeszły na stronę Rzymu, gdy zdradziecko wydały mu je pewne ugrupowania mieszkańców. Rzymianie zostali ponownie wpuszczeni do Enny rok później przez konkurencyjną fakcję w mieście, aczkolwiek część garnizonu zdołała zbiec. Kamaryna również wpadła w 258 roku w ręce Rzymian po regularnym oblężeniu z udziałem machin oblężniczych – i być może ekspertów – dostarczonych przez Hierona. W miarę trwania wojny rzymskie armie zaczęły nabierać biegłości w sztuce oblężniczej, jednak żadna ze stron nie mogła równać się pod tym względem z profesjonalnymi armiami hellenistycznymi [78].

Korzystanie z usług zdrajców w łonie społeczności przyniosło parę zdumiewających sukcesów, bywało jednak niebezpieczne. Pierwszy dowódca świeżo powstałej rzymskiej floty, konsul Gnejusz Korneliusz Scypion, został pojmany w 260 roku, kiedy lekkomyślnie udał się do Lipary (dziś Lipari), uwierzywszy w obietnicę wydania mu miasta. Nasze źródła nie są zgodne co do tego, czy była to celowa kartagińska pułapka. Trudności czyhały też na etapie planowania i realizacji akcji mających wykorzystać propozycję zdrady. Diodor twierdzi, że w 253 roku rzymska kolumna została potajemnie wpuszczona do Term (Thermai, Thermae, ob. Sciacca) przez zdrajcę, jednak ta niewielka grupa wypadowa zamknęła za sobą bramę, chcąc zatrzymać łupy dla siebie, i została wycięta w pień, kiedy obrońcy uświadomili sobie, jak nieliczni są napastnicy. Albo Hannon, albo jego następca Hamilkar pozbyli się podobno grupy rozwydrzonych galijskich najemników, wysyłając ich, żeby zajęli znajdujące się w rękach Rzymian miasto, które rzekomo miało zostać im wydane przez zdrajców. Galowie, otrzymawszy pozwolenie na swobodną grabież, kiedy już znajdą się w środku, wyruszyli ochoczo. Punicki wódz wysłał tymczasem ludzi podających się za dezerterów, aby wyjawili ten plan Rzymianom. Ci ostatni przygotowali zasadzkę i Galowie zostali wymordowani. Grabieże są regularnie powracającym motywem w kronikach pierwszej wojny punickiej [79].

Przedstawienie szczegółowego, chronologicznego opisu kampanii na Sycylii jest nie tylko bardzo trudne, ale i bezowocne, biorąc pod uwagę kiepską jakość naszych źródeł. Polibiusz po 261 roku skupia się przede wszystkim na operacjach morskich, inne źródła zaś są fragmentaryczne i zawierają głównie anegdoty, z których większość wydaje się niezbyt wiarygodna. Sam charakter tej wojny ogromnie utrudniał stworzenie spójnej relacji. Oblężenia, niespodziewane ataki oraz akty zdrady przeplatane były częstymi zagonami, w większości urządzanymi prawdopodobnie na bardzo małą skalę. Nasze źródła mówią na ogół wyłącznie o spektakularnych sukcesach, takich jak niespodziewany atak Hamilkara na syrakuzańskich sprzymierzeńców Rzymu, gdy w 260 roku obozowali osobno koło Term, który kosztował ich cztery tysiące zabitych. Kartagińczycy mieli pewną przewagę za sprawą względnej stałości swoich dowódców i armii. Gdy już wojska najemne zostały zwerbowane i wyprawione na Sycylię, służyły przez długi czas pod tymi samymi oficerami i nabierały znacznego doświadczenia

w walkach takiego typu, jakie tam toczono. Tymczasem rozlokowanie rzymskich legionów w toku tej wojny jest nadzwyczaj trudne do prześledzenia. Nie jest pewne, czy każdy nowy konsul przyprowadzał z sobą świeżo zwerbowane wojska i jaka część armii wracała do Italii wraz z odjeżdżającym urzędnikiem. Ogólnie biorąc, Rzymianie kierowali w ten rejon znacznie więcej żołnierzy i nieustannie uzupełniali straty, podczas gdy kartagińscy dowódcy otrzymywali niewiele posiłków. Niemniej coroczna wymiana głównodowodzących mogła sprawić, że rzymskie operacje były mniej skoordynowane, i prowadzić do drobnych niepowodzeń, jak twierdził Zonaras [80].

AFRYKA 256–255 P.N.E.

Budowa rzymskiej floty wojennej i seria niezwykłych sukcesów odniesionych przez Rzymian na morzu zostaną omówione w następnym rozdziale. Kartagińskie okręty atakowały wybrzeża Italii już od 261 roku, ale pięć lat później, gdy wojna na Sycylii trwała w najlepsze, Rzymianie dokonali nie zwykłej napaści, lecz regularnej inwazji na Afrykę. Po krótkiej przerwie dla przegrupowania wojsk i odpoczynku po wielkim zwycięstwie nad kartagińską flotą u przylądka Eknomos rzymscy konsulowie, Lucjusz Manliusz Wulson i Marek Atyliusz Regulus, pożeglowali do przylądka Bon i wylądowali w pobliżu miasta Aspis, znanego później Rzymianom jako Klupea (ob. Kelibia) – oba te słowa znaczą „tarcza”. Okręty wyciągnięto na plażę i otoczono wałem oraz rowem, Aspis zaś oblężono. Kiedy miasto upadło i osadzono w nim załogę, konsulowie wystosowali raport do Rzymu, po czym wysłali żołnierzy na szereg wypraw łupieskich po całym niezwykle żyznym regionie. Wyłapywano bydło, domostwa zamożnych Kartagińczyków puszczano z dymem, a przeszło dwadzieścia tysięcy niewolników zostało uprowadzonych lub zbiegło, wliczając w to, według Zonarasa, wielu Rzymian oraz Italików wziętych do niewoli we wcześniejszych fazach konfliktu. Niewykluczone, że to właśnie podczas tych działań zdobyto (odkopaną przez archeologów) osadę w Karkawanie (*Kerkouane*) na wybrzeżu i zburzono jej mury obronne. Senat w odpowiedzi na raport polecił jednemu z konsulów sprowadzić flotę do Italii, drugiemu zaś zostać w Afryce

z armią. Wulson wziął z sobą większość okrętów, wraz z jeńcami, pozostawiając czterdzieści jednostek jako wsparcie dla wojsk lądowych Regulusa [81].

Wokół osoby Regulusa narosło wiele mitów i – jak w wypadku wszystkich innych ważnych postaci pierwszej wojny punickiej, włącznie z Hieronem i Hamilkarem Barkasem – nie da się dziś stwierdzić, jakiego typu był człowiekiem. Pewne jest, że był utalentowanym wodzem, a jeśli grzeszył może nadmierną agresją, była to cecha powszechna wśród rzymskich dowódców i nie uchodziła za wadę. Pewna tradycja twierdziła, że Regulus był ubogi jak na senatora i że tylko z najwyższą niechęcią, po otrzymaniu zapewnienia senatu, że jego żona i dzieci będą miały zapewniony byt na koszt państwa, przyjął afrykańskie dowództwo. Lecz moralizatorski ton tej anegdoty mocno sugeruje późniejszą inwencję w ramach mitu Regulusa. Jego armia w Afryce liczyła piętnaście tysięcy pieszych i pięciuset konnych. Była to prawdopodobnie typowa armia konsularna, tyle że w niepełnym składzie, gdyż Polibiusz wspomina o „pierwszym legionie”, z czego wynikałoby, że Regulus miał co najmniej dwa. Nieproporcjonalnie mała liczebność jazdy była skutkiem trudności w transportowaniu koni morzem [82].

Kiedy Kartagińczycy zrozumieli, że nie są w stanie udaremnić Rzymianom lądowania w Afryce, postanowili zatroszczyć się o bezpośrednią obronę samej Kartaginy. Wybrano dwóch wodzów: Hazdrubala, syna Hannona, oraz Bostara. Jednocześnie Hamilkar, obecny głównodowodzący na Sycylii, został odwołany z Heraklei Minoa z pięcioma tysiącami pieszych i pięciuset jeźdźcami. Wydaje się, że ta trójka sprawowała wspólne dowództwo, ale wielkość ich połączonych wojsk nie jest jasna, choć ewidentnie obejmowały one pokaźny kontyngent słoni i liczną konnicę. Mało prawdopodobne, by ogólną liczebnością znacząco przewyższały Rzymian, gdyż źródła nie wskazują na dużą rozbieżność między siłami obu stron. Pod koniec 256 roku Regulus zaczął posuwać się naprzód, plądrując okolicę. Dotarłszy do miasta Adys (przypuszczalnie rzymskiej Utiny, dzisiejszej Oudny), przystąpił do oblężenia. Kartagińczycy zdecydowali już, że nie pozwolą Rzymianom na bezkarne pustoszenie ich kraju, wyruszyli więc ze swą armią na odsiecz. Przybywszy w pobliże Adys, przyjęli podobną strategię jak Hannon pod Agrygentem i zbudowali warowny obóz na górującym

nad miastem oraz rzymskimi pozycjami wzgórzu. Najwyraźniej ich wodzowie nie chcieli zbyt pochopnie angażować się w bitwę, dopóki nie zyskają przewagi [83].

Polibiusz mocno krytykuje kartagińskich dowódców za zajęcie pozycji na wzniesionym, nierównym terenie, niesprzyjającym dla konnicy i słoni, przez co sami pozbawili się swoich największych atutów. Twierdzi, że rzymscy dowódcy spostrzegli ten błąd dzięki zdobytym doświadczeniom wojennym. Nie jest do końca jasne, których oficerów ma tu na myśli, gdyż użyty przez niego grecki termin jest niejednoznaczny, postanowiono jednak niezwłocznie przypuścić atak na kartagiński obóz. Był to bardzo śmiały plan i kontrast z ostrożną postawą wrogich armii pod Agrygentem jest uderzający. Tam, kiedy najpierw Hannon, a potem Rzymianie zaproponowali bitwę, nie robili nic, by zmusić niechętnego przeciwnika do walki, zadowalając się moralnym zwycięstwem, jakie dawał im widok wroga odrzucającego bezpośrednie wyzwanie.

Jednak w 256 roku sytuacja była zupełnie inna. Na Sycylii wojna toczyła się o kontrolę nad miastami, w których obie strony starały się utrzymać lub ustanowić obecność tak trwałą, jak tylko to możliwe. Obie rywalizowały o region, który nie miał naturalnych powiązań z żadną z nich. Armia Regulusa była o wiele za mała, a ponadto pozbawiona bezpiecznego zaplecza sojuszników, by mógł on myśleć o ujarzmieniu, jedno po drugim, miast kartagińskiej Afryki. Agatokles spędził w tym samym regionie całe lata i niewiele dokonał. Rzymska inwazja miała wywrzeć nacisk na Kartaginę w ramach szerszych zmagań. Jej celem było ostateczne pokonanie tego państwa, a nie podbój ziem pod nową prowincję. Klęska głównej punickiej armii w polu była najlepszym sposobem wywarcia nacisku na elity miasta i skłonienia ich do starań o pokój. Tak więc rzymskie operacje łupieżcze oraz zdobywanie miast i osad miały za podstawowy cel sprowokowanie Kartagińczyków do otwartej bitwy, choć jednocześnie zapewniały rzymskiej armii żywność oraz łupy, które wszystkie klasy w Rzymie spodziewały się zyskać z wojny. Ten główny cel został osiągnięty, kiedy kartagińskie wojska przybyły pod Adys, nie tłumaczy to jednak, dlaczego Regulus zaryzykował niespodziewany atak na obóz, zamiast po prostu czekać na okazję do wydania bitwy. Możliwe, że niedawne doświadczenia z walk na Sycylii, choć niebędące udziałem samego Regulusa, przyzwyczaiły Rzy-

mian do błyskawicznych rajdów i niespodziewanych szturmów, co zachęciło ich, by spróbować tego samego i tutaj. Jeśli tak było, to zaskakujące jest, że Hamilkar nie był przygotowany na taki ruch [84].

Polibiusz relacjonuje, że Rzymianie zaatakowali obóz na wzgórzu o świcie, według Zonarasa jednak atak miał miejsce w nocy, choć jego twierdzenie, że wielu Kartagińczyków zostało zabitych w łóżkach, brzmi niezbyt prawdopodobnie. Niewykluczone, że po nocnym marszu atak nastąpił o pierwszym brzasku, gdyż wszystko wskazuje na to, że Kartagińczycy zostali zaalarmowani zbyt późno, by poderwać do obrony całą armię. Dwie rzymskie kolumny uderzyły na obóz z przeciwnych stron. Grupie najemników udało się sformować szyk i zmusić pierwszy legion do cofnięcia się w nieładzie, ale zbyt pochopnie rzucili się w pościg. Zostali zaatakowani od tyłu przez drugą część rzymskich sił i sami poszli w rozsypkę. Wygląda na to, że ich porażka oznaczała koniec skutecznego oporu i reszta wojsk opuściła obóz w panicznej ucieczce, chociaż konnica i słonie uszły bez większych strat, gdy już znalazły się na płaskim terenie.

Ta śmiała akcja była wspaniałym sukcesem, ale odparcie pierwszego legionu unaoczniło wchodzące w grę ryzyko. Wydaje się, że podwójny atak nie był idealnie zgrany w czasie, być może z powodu marszu w ciemnościach, choć skutkiem tego było szczęśliwe pojawienie się drugiej rzymskiej siły na tyłach najemników. Gdyby Rzymianie zostali wykryci w trakcie podejścia, groziła im konieczność walki z ustawioną w szyku kartagińską armią atakującą w dół stoku. Warto jednakże zauważyć raz jeszcze, że świeżo utworzone kartagińskie siły (nawet najemnicy Hamilkara walczyli obok obcych sobie żołnierzy i dowódców) nie były w stanie efektywnie skoordynować działań swych poszczególnych elementów, a udany kontratak najemników nie otrzymał żadnego wsparcia [85].

Po tym sukcesie Rzymianie zajęli Tunis, wykorzystując go jako bazę wypadową, z której pustoszyli tereny wokół samej Kartaginy. Kartagińczycy zupełnie upadli na duchu. W ciągu ostatniego roku ich dumna flota wojenna, która wypłynęła w morze w składzie liczniejszym niż kiedykolwiek przedtem, poniosła sromotną klęskę u przylądka Eknomos, a teraz armia, której powierzono obronę stolicy, została z taką łatwością rozbita przez Regulusa. W tym samym czasie toczyli oni zaciekłe walki z królestwami numidyjskimi, będące rezultatem prób rozszerzenia kartagińskiego

terytorium w Afryce – polityki, którą realizowano równolegle do zmagań z Rzymem. Uchodźcy z obszarów najeżdżanych przez Numidyjczyków i Rzymian napływali tłumnie do Kartaginy, szerząc panikę i powodując niedobory żywności. Według Polibiusza to wtedy właśnie Regulus wyczuł, że wróg może być skłonny do negocjacji w sprawie zakończenia wojny, i wystąpił z propozycją pokoju, która została życzliwie przyjęta przez Kartagińczyków. Podobno niepokoił się on, że jeśli nie uda mu się doprowadzić do końca tej wojny przed wygaśnięciem rocznej kadencji, to jego następcy przypadnie łatwe zwycięstwo. Wiadomo, że podobne motywy kierowały poczynaniami innych rzymskich urzędników. Wszystkie pozostałe źródła zgodnie twierdzą, że w rzeczywistości to Kartagińczycy rozpoczęli negocjacje po swoich niedawnych klęskach [86].

Jedynie Kasjusz Dion przedstawia szczegółowo podyktowane przez Regulusa warunki, ale ich nieobecność we wszystkich wcześniejszych źródłach każe wątpić w ich autentyczność. Jeśli mu wierzyć, mówiły one, że Kartagińczycy mają wycofać się nie tylko z Sycylii, ale i z Sardynii, zwolnić bez okupu wszystkich rzymskich jeńców, sami płacąc za uwolnienie własnych, zrekompensować Rzymianom koszty wojny i uiszczać coroczne daniny, toczyć wojny i zawierać układy pokojowe jedynie za zgodą Rzymu oraz zachować tylko jeden okręt wojenny do własnego użytku, ale na każde żądanie dostarczać Rzymianom pięćdziesiąt trójrzędowców. Pod paroma względami, zwłaszcza przez wymóg zrzeczenia się Sardynii, warunki te są surowsze niż traktat, który faktycznie zakończył wojnę w 241 roku. Jakiekolwiek było ich dokładne brzmienie, jasne jest, że Regulus próbował narzucić Kartagińczykom układ zmuszający ich do przyznania się do całkowitej klęski. Wszystkie nasze źródła twierdzą, że Kartagińczycy uznali, iż warunki te są znacznie surowsze, niż usprawiedliwiałaby to ich faktyczna sytuacja. Mimo niedawnych niepowodzeń miasto bynajmniej nie było do cna wyczerpane wojną. Wobec rzymskiej odmowy jakichkolwiek ustępstw rokowania zakończyły się fiaskiem [87].

Zimą 255 roku Kartagińczycy zreformowali swoją armię polową, włączając do niej kontyngent zwerbowany w Grecji – według Diodora było to stu lub pięćdziesięciu żołnierzy. Wśród nich był wyszkolony w Sparcie Ksantyppos, dowódca najemników o niemałym doświadczeniu i talencie. Polibiusz z wyraźną dumą relacjonuje dokonania tego greckiego wojaka,

którego czyny uzasadniały głęboko zakorzeniony wśród Hellenów podziw dla spartańskiego ustroju wojskowego, i niewykluczone, że Filinos opisywał te incydenty w podobnym tonie. Niektóre z opowieści o Ksantypposie są prawdopodobnie późniejszymi wymysłami i sam Polibiusz sceptycznie odnosił się do sprzecznych przekazów o jego późniejszym zamordowaniu przez zazdrosnych Kartagińczyków, nie ma powodu jednak, by nie dawać wiary zasadniczemu wątkowi tego epizodu. Ksantyppos jawnie krytykował kartagińskich wodzów, którzy dopuścili do tego, by ich armia musiała walczyć na niesprzyjającym terenie, kiedy przewaga pod względem konnicy i słoni bez trudu pozwoliłaby im pokonać Rzymian na otwartej równinie. Kiedy uzasadnił swój pogląd, został mianowany swego rodzaju wysokim doradcą wojskowym i zaangażowany w szkolenie żołnierzy. Polibiusz podkreśla znajomość właściwych rozkazów i manewrów, jaką zademonstrował, musztrując armię pod murami Kartaginy. Żołnierze odzyskali pewność siebie, a puniccy wodzowie, wygłosiwszy zagrzewającą do walki mowę, poprowadzili ich przeciwko Regulusowi. Ich wojska liczyły dwanaście tysięcy pieszych, cztery tysiące konnych i niemal sto słoni. W skład piechoty wchodziły niedobitki najemników Hamilkara z armii sycylijskiej, przypuszczalnie część świeżo zwerbowanych Greków oraz kontyngent obywateli kartagińskich walczących jako falanga włóczników. Choć armia ta nie była zbyt wielka, prawdopodobnie co najmniej dorównywała liczebnością siłom Regulusa. Wszystko było gotowe do starcia, które w największym stopniu przypominało regularne bitwy drugiej wojny punickiej. Miało ono także okazać się jedyną zwycięską dla Kartaginy bitwą lądową [88].

Rzymianie byli zaskoczeni odzyskaną śmiałością przeciwników, ale wobec fiaska pierwszej rundy negocjacji palili się, żeby dać im kolejnego łupnia. Wyszli im naprzeciw, stanęli obozem niespełna dwa kilometry od punickiego obozowiska i ochoczo przyjęli bitwę, kiedy następnego dnia wróg wymaszerował z obozu i ustawił się w szyku bojowym. Gdzie dokładnie doszło do starcia, nie wiadomo, poza ogólnikowym stwierdzeniem Polibiusza, że miało to miejsce na płaskiej równinie, często jednak określa się je jako bitwę pod Tunisem, gdyż w tym właśnie mieście założyła sobie według niego bazę rzymska armia. Ksantypposowi przypisuje się autorstwo kartagińskiego szyku, którego główną linię tworzyła obywatelska falanga, z korpusem najemników po prawej stronie. Konnica została rozdzielona

między dwa skrzydła wspierane przez resztę najemników, z których część stanowili prawdopodobnie harcownicy. Słonie ustawiono w jednej linii „w odpowiednim oddaleniu” przed piechotą, chociaż wydaje się, że nie kryły one w pełni najemników po prawej [89].

Rzymian wyraźnie niepokoiła tak niebezpieczna koncentracja słoni i Regulus dostosował odpowiednio swój szyk. *Velites* wybiegali przed czoło, prowadząc działania zaczepne, gdyż słonie były wrażliwe na pociski, które mogły wywołać wśród nich panikę, nawet jeżeli nie zadawały im poważnych ran. Jak zwykle konnica tworzyła flanki, a legiony centrum; ustawione były wyjątkowo głęboko, jako – wedle słów Polibiusza – „liczne, następujące po sobie” manipuły. Nie jest do końca jasne, co to oznacza, ale dziejopis najwyraźniej uważał, że była to formacja odpowiednia do stawienia czoła słoniom. Normalnie legiony ustawiały się w *triplex acies* z trzema liniami manipułów i być może tym razem owych linii było więcej. Lazenby sugeruje, że Regulus uformował sześć linii manipułów i prawdopodobnie zlikwidował odstępy zostawiane zwykle między manipułami w poszczególnych liniach, ale przeciwstawia ten zwarty szyk utworzonym przez Scypiona lukom na przestrzał przez centrum formacji, które skutecznie unieszkodliwiły atak słoni pod Zamą. Niemniej jednak nie znamy innych ewidentnych przykładów rzymskiego legionu formującego się w więcej niż trzy linie aż do I wieku, kiedy to manipuł przestał być jego podstawową jednostką taktyczną.

W początkach II wieku, i być może także podczas wojny z Hannibalem, zdarzało się, że cały legion uformowany w *triplex acies* był trzymany w rezerwie za główną linią, ale zwykle miało to miejsce w akcjach, do których doszło niespodziewanie, lub kiedy przeciwnik był znacznie słabszy liczebnie. Bardziej prawdopodobną interpretacją Polibiusza jest to, że legiony Regulusa były uformowane w typowe trzy linie, ale każdy z manipułów ustawił się w większą niż zwykle liczbę szeregów. Główne niebezpieczeństwo podczas szarży słoni polegało na tym, że przerażona ich widokiem oczekująca piechota mogła rzucić się do panicznej ucieczki. Głębszy szyk sprawiał, że żołnierzom z przednich szeregów trudniej było zrejterować, gdyż dopóki tylne nie poszły w rozsypkę, skutecznie blokowały im odwrót. Jeśli zaatakowana przez słonie jednostka utrzymała pozycję, istniała większa szansa, że jej pociski odpędzą zwierzęta. Wydaje się też

prawdopodobne, że między manipułami istniały mniejsze lub większe odstępy, gdyż rzymska piechota ewidentnie tworzyła front co najmniej tak szeroki jak kartagińska, skoro lewe skrzydło Rzymian zdołało usunąć się poza zasięg szarży słoni. Taka interpretacja rzymskiego szyku wymaga nieco mniej naturalnego odczytania greki, w jej świetle jednak reszta relacji wydaje się bardziej sensowna. Główną słabością rzymskiej formacji było to, że – jak zauważył Polibiusz – nie chroniła ona należycie już i tak znacznie mniej licznej konnicy. Być może Regulus liczył, że jego piechota rozbije centrum wroga, zanim Kartagińczycy zdołają wykorzystać przewagę na skrzydłach [90].

Po pewnej zwłoce, jaka często się zdarza przed bitwą, Ksantyppos wydał rozkaz, by słonie ruszyły do ataku, a Rzymianie ruszyli im naprzeciw, wznosząc okrzyk bojowy i rytmicznie uderzając bronią o tarcze, co według Polibiusza było ich zwyczajem. Rzymska konnica, co najmniej czterokrotnie słabsza liczebnie od przeciwnika, została błyskawicznie rozgromiona. Dwa tysiące żołnierzy tworzących lewe skrzydło rzymskiej piechoty, gdzie z reguły umieszczano kontyngenty wojsk sprzymierzonych, osiągnęło znaczący sukces. Chcąc ujść przed słoniami oraz lekceważąc najemników, którzy zostali pobici w poprzedniej bitwie, uderzyli na jednostki na prawej flance wroga i rozgromili je, w pościgu zapędzając je aż do obozu. Na pozostałym odcinku rzymska piechota zachwiała się pod naporem masy słoni, jednak mimo strat głębokość szyku nie dopuściła do jego przełamania. Kilka manipułów oraz mniejszych grup utorowało sobie drogę wśród zwierząt i po przegrupowaniu ruszyło przeciwko kartagińskiej falandze. Zmęczeni, niemal na pewno pozbawieni już oszczepów i o wiele słabsi liczebnie, zostali z łatwością pokonani.

Tymczasem punicka jazda runęła na flanki rzymskiej piechoty. Jej ataki odebrały rzymskiej formacji resztki impetu, gdy skrajne manipuły musiały się obrócić, żeby stawić czoło nowemu zagrożeniu. Trafiani pociskami jeźdźców lub tratowani przez słonie Rzymianie ginęli bez względu na to, czy trwali na pozycjach, czy rzucali się do ucieczki. Regulusowi i pięciu setkom żołnierzy początkowo udało się zbiec, zostali jednak szybko pojmani. Jedynie dwa tysiące ludzi, którzy rozbili formację najemników, zdołało się wycofać w porządku i ostatecznie dotrzeć do Aspis, gdzie – wraz z pozostawionymi tam wojskami – skutecznie się bronili, dopóki jeszcze

w tym samym roku nie zostali ewakuowani przez rzymską flotę. Była to jedyna znacząca część rzymskiej armii, która uszła cało. Po stronie kartagińskiej Polibiusz odnotowuje ośmiuset poległych wśród rozgromionych najemników, nie podaje jednak wysokości strat poniesionych przez resztę armii [91].

Był to najbardziej spektakularny sukces osiągnięty za sprawą słoni w trakcie wszystkich wojen punickich i wpłynął on ogromnie na morale rzymskich armii na Sycylii, które z obawy przed tymi bestiami przez kilka następnych lat nie odważały się stanąć z Kartagińczykami do walki o kontrolę nad otwartym terenem. Trzeba jednak zauważyć, że zwycięstwo to nie było dziełem samych słoni i zawdzięczało wiele udanym akcjom konnicy, które umożliwiły oskrzydlenie rzymskiej piechoty. Jeśli Regulus zamierzał użyć swej silniejszej piechoty do przełamania głównej linii wroga, zanim do akcji wkroczy przeważająca liczebnie nieprzyjacielska jazda, to plan ten zawiódł z powodu skuteczności słoni. Pod Trebią w 218 roku pokaźna część innej rzymskiej armii, która została pokonana na obu skrzydłach, zdołała się przebić przez kartagińską linię i uciec. Armia Regulusa była mniej więcej trzykrotnie mniejsza od tamtej, co ułatwiło punickiej konnicy otoczenie piechoty w centrum, tym bardziej że jej pogłębiony szyk musiał pociągnąć za sobą skrócenie frontu.

Ksantyppos po tym sukcesie opuścił Kartaginę, zdając sobie sprawę – według Polibiusza – z zawiści tamtejszej arystokracji, i możliwe, że służył następnie pod Ptolemeuszami. Wokół postaci Regulusa narosła z czasem wielce romantyczna legenda mówiąca, że Kartagińczycy wysłali go do Rzymu z poselstwem w sprawie wykupu rzymskich jeńców, on jednak odradził Rzymianom zawarcie porozumienia. Związany przysięgą, że wróci do Kartaginy, szlachetnie dotrzymał słowa i opuścił Rzym mimo świadomości, że powrót będzie oznaczał okrutną śmierć w mękach. Jedno ze źródeł twierdzi, że odcięto mu powieki, na koniec zaś został stratowany przez rozjuszonego słonia. Inna tradycja mówi, że jego żonie powierzono dwóch wybitnych kartagińskich jeńców, ona zaś, mszcząc się za męża, znęcała się nad nimi tak brutalnie, że jeden z nich zmarł. Niektórzy uczeni dają wiarę tej części owej historii i twierdzą, że opowieść o Regulusie zmyślono, aby usprawiedliwić okrucieństwo jego rodziny, ale bezpieczniej chyba jest

odrzucić całą tę tradycję, tym bardziej że żadne z tych wydarzeń nie zostały wspomniane przez Polibiusza [92].

Afrykańska kampania z lat 256–255 pozostaje jednym z najbardziej dramatycznych epizodów tej wojny, nawet bez tych niemal na pewno mitycznych dodatków. Zwycięstwo Kartagińczyków przywróciło im pewność siebie, poważnie nadszarpniętą po Eknomos i Adys, i zapoczątkowało szczęśliwą passę. W następnym roku zyskali pewną przewagę na Sycylii, podczas gdy brutalna kampania poskromiła numidyjskich władców. Rzymianie już do końca konfliktu nie podjęli próby wysłania do Afryki kolejnej armii inwazyjnej, aczkolwiek zorganizowano kilka sporych wypraw morskich przeciwko terenom nadbrzeżnym [93].

Dlaczego w ogóle dokonano tej inwazji? Jasne jest, że Rzymianie widzieli w tej ekspedycji sposób wywarcia dodatkowego nacisku na Kartaginę. Co najmniej od czasu upadku Agrygentu i rzymskiej decyzji o próbie wyparcia Kartagińczyków z całej Sycylii wojna stała się jawną rywalizacją między Rzymem a Kartaginą. Skromne cele wczesnych faz wojny – pomoc Mamertynom i uzyskanie kontroli nad Cieśniną Mesyńską – zeszły na dalszy plan. Kartagińczyków można było ostatecznie przepędzić z Sycylii, zajmując jeden po drugim wszystkie ich bastiony, ale realizacja tego przedsięwzięcia zajęłaby wiele lat, a olbrzymi wysiłek mógł pójść na marne, gdyby zdobyte miasta zostały odbite lub wydane wrogowi przez zdrajców. Odkąd konflikt stał się otwartą wojną między Rzymem a Kartaginą, mógł się zakończyć, dopiero gdy któraś ze stron uznała się za pokonaną. Rzymska inwazja na północną Afrykę była próbą wywarcia presji wystarczającej, żeby zmusić Kartaginę do takiego kroku, i jest godne uwagi, że to Rzymianie zdecydowali się eskalować w ten sposób konflikt. Wiele źródeł zarzuca Regulusowi przesadną dumę, której dowód dał, przedstawiając Kartagińczykom warunki zbyt surowe, by mogli je przyjąć, ale mało prawdopodobne, aby jakikolwiek inny rzymski wódz wykazał się zauważalnie większą łagodnością. Rzymianie żądali od swoich wrogów przyznania, że zostali kompletnie pobici, i zaakceptowania warunków odzwierciedlających ów stan rzeczy. Jest to pierwsze znane nam jednoznaczne świadectwo rzymskiego stosunku do wojny, o którym była mowa w rozdziale 1. Rzymskie wojny kończyły się dopiero wtedy, gdy wróg przestawał być zagrożeniem, uznawszy swą całkowitą klęskę i pogodziwszy się z przyszłą rolą podpo-

rządkowanego sprzymierzeńca. Jedyną alternatywą było doznanie takiej właśnie klęski przez samych Rzymian.

Stosunek Kartagińczyków do wojny nie był aż tak bezkompromisowy, zgodnie z hellenistycznymi zwyczajami oczekiwali bowiem, że wojna zakończy się wynegocjowanym układem odzwierciedlającym aktualną równowagę sił. Nie dążyli do całkowitego pozbawienia przeciwnika zdolności szkodzenia im w przyszłości i absolutnie się nie spodziewali, że takie warunki mogą zostać narzucone im samym. Bez względu na to, czy pertraktacje w rzeczywistości zapoczątkowali oni, czy Regulus, warto podkreślić, że Kartagińczycy byli gotowi prosić o pokój, kiedy wróg był górą. Kontrast z postawą Rzymian, kiedy Pyrrus pokonał ich w dwóch bitwach albo gdy Hannibal zadał im serię klęsk, jest uderzający. Obaj ci wodzowie wysyłali posłów do Rzymu i byli zbici z tropu, kiedy senat nie chciał nawet rozmawiać z nimi, dopóki oni, zwycięzcy, nie uznają się za pokonanych. Nieustępliwa postawa Rzymian wobec wojny była jednym z ich największych atutów w zmaganiach z Kartaginą.

SYCYLIA 258–241 P.N.E.

Pod koniec lat pięćdziesiątych III wieku Kartagińczycy podnieśli głowy, jednak kontrolowane przez nich terytorium na Sycylii stopniowo skurczyło się do zaledwie enklawy w północno-zachodnim narożniku wyspy. W 254 roku połączona rzymska armia i flota zajęły Panormos (dzisiejsze Palermo), jedno z największych miast wciąż lojalnych wobec Kartaginy. Polibiusz wspomina, że choć obie strony nieraz całymi miesiącami obozowały niespełna kilometr od siebie, Rzymianie nie odważali się wydać bitwy ani nawet zejść na równinę, tak wielki był ich strach przed słoniami. Niemniej Kartagińczycy nie podjęli próby skopiowania śmiałego ataku Regulusa na nieprzyjacielską armię w jej obozie. Rzymianie zdobyli jeszcze parę miast, zwłaszcza Liparę i Terme (te ostatnie utracili, kiedy Hamilkar zaskoczył ich sycylijskich sojuszników), ale był to wynik dość mizerny jak na wysiłki dwóch armii konsularnych, które najczęściej wysyłano na Sycylię. Tempo podboju wyspy wyraźnie spadło. Kiedy jedna z armii konsularnych pod koniec 250 roku wróciła do Italii, ówczesny głównodowodzący kartagiń-

skich sił, Hazdrubal, wyruszył z Lilibeum (dzisiejszej Marsali) przeciwko drugiej, która stacjonowała w Panormos. Rzymscy żołnierze mieli tam za zadanie chronić miejscową ludność przed najazdami podczas zbierania plonów, gdyż niezdolność zapewnienia sojusznikom obrony szybko zaowocowałaby dezercjami na stronę wroga, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę dość niedawne zdobycie miasta. Jednak rzymski dowódca Lucjusz Cecyliusz Metellus celowo trzymał swych podkomendnych w obrębie umocnień, udając niechęć do walki, aby wywabić Kartagińczyków na niekorzystną pozycję. Hazdrubal łatwo chwycił przynętę, gdyż ostatnie kampanie na Sycylii musiały wzbudzić w nim pogardę dla tchórzliwości Rzymian, i chcąc zademonstrować sprzymierzeńcom Rzymu bezsilność jego żołnierzy, podprowadził swoje wojska aż pod mury miasta [94].

Było to ryzykowne, gdyż aby podejść do miasta, Hazdrubal musiał przekroczyć rzekę, co poważnie ograniczyło mu pole manewru i utrudniło ewentualny odwrót. Metellus poczynił staranne przygotowania. Mieszkańcom miasta polecił zgromadzić u stóp murów zapasy pocisków, na murach postawił zaś część rzymskiej lekkiej piechoty, która miała zrobić użytek z tej amunicji. Większość *velites* wysłał na zewnątrz, aby nękali awangardę punickiej armii podczas przeprawy przez rzekę, zmuszając ją do ustawienia się w szyku bojowym. Wokół murów wykopano rów, za którym *velites* mieli schronić się w razie naporu wroga. Polecono im, by w miarę możliwości koncentrowali swoje pociski na słoniach. Sam Metellus z manipułami ciężkiej piechoty stanął przy bramie znajdującej się naprzeciw lewego skrzydła punickiej armii, gotów dokonać wypadu. Rzymski wódz zadbał też o ciągły napływ posiłków dla walczących na zewnątrz harcowników i niewykluczone, że wykorzystał w ten sposób kilka manipułów, tworząc coś na kształt linii bojowej przed murami miasta.

Kartagińska armia jako całość wciąż nie napotkała poważnego oporu i Hazdrubal dał się wciągnąć w nabierającą rozmachu akcję, nad którą nie miał kontroli, gdy jego główna linia ruszyła przeciwko wątłej linii rzymskiej. Załogi słoni, chcąc dowieść, że zasługują na swą wysoką reputację, przypuściły szarżę i bez trudu przebiły się przez słabe rzymskie siły, ścigając je w stronę miasta. *Velites*, zgodnie z rozkazami, wycofali się za rów, wciąż zasypując pociskami słonie, które dostały się teraz także pod ostrzał

z murów. Ranne zwierzęta wpadły w panikę i pognały na oślep w stronę własnych wojsk, wywołując powszechny zamęt.

Metellus dostrzegł okazję i rozkazał stojącej w pogotowiu kolumnie wypaść z bramy. Wobec nieoczekiwanego ataku z flanki kartagiński nieład przerodził się w pogrom. Straty były ciężkie, choć nie zachowały się żadne wiarygodne liczby, a twierdzenia późniejszych źródeł o dwudziestu lub trzydziestu tysiącach poległych brzmią niezbyt prawdopodobnie. Szczególnie mocno ucierpiały słonie, z których dziesięć schwytano od razu, resztę zaś wyłapano później, nie jest jednak jasne, czy na miejscu obecne były wszystkie sto czterdzieści, które, jak mówi Polibiusz, zostały wysłane na Sycylię po klęsce Regulusa. Diodor twierdzi, że zabito lub pojmano ogółem sześćdziesiąt zwierząt, ale zdaniem Zonarasa ujęto ich sto dwadzieścia, a Pliniusz Starszy, piszący w I wieku n.e., podaje znacznie większą liczbę: sto czterdzieści lub sto czterdzieści dwa. Według jednej z wersji Metellus zaoferował pojmanym kornakom wolność, jeżeli pokierują zwierzętami, które zostały później przewiezione do Rzymu i uśmiercone podczas igrzysk na cześć zwycięstwa. Diodor podaje, że główną przyczyną pogromu kartagińskich wojsk było pijaństwo galijskich najemników, ale trzeba to chyba uznać za stereotypową historię o barbarzyńskim nieumiarkowaniu [95].

Była to ostatnia zmasowana akcja lądowa tej wojny, choć z trudem można uznać ją za walną bitwę i niewykluczone, że nasze relacje wyolbrzymiają jej skalę. Jej znaczenie jest niezaprzeczalne, gdyż zwycięstwo to przywróciło pewność siebie zarówno rzymskim armiom na Sycylii, jak i senatowi. Na następny sezon kampanijny roku 250 zaplanowano szeroko zakrojoną operację. Miasta pozostawały kluczem do Sycylii, a wojna w dalszym ciągu zdominowana była przez oblężenia. W kartagińskich rękach znajdowały się wciąż dwa silne miasta z dobrymi portami, Lilibeum i Drepana (dzisiejsze Trapani), oddalone od siebie o około 20 kilometrów (120 stadiów).

Rzymianie postanowili zaatakować Lilibeum obiema armiami konsularnymi wspieranymi przez wielką flotę, co według Diodora dawało w sumie około stu dziesięciu tysięcy ludzi. Techniczne umiejętności rzymskich sił wzrosły ogromnie od czasu Agrygentu, od razu bowiem zaplanowano roboty ziemne mające umożliwić doprowadzenie taranów pod mury Lilibeum i utworzenie wyłomów, przez które mogłaby się wedrzeć szturmująca

piechota. I znów rodzi się podejrzenie, że znaczna część tej wiedzy pochodziła od specjalistów dostarczonych przez Hierona. Było to pierwsze oblężenie mogące rywalizować ze złożonymi operacjami wojen świata hellenistycznego, w którym zarówno atakujący, jak i obrońcy obmyślali środki zaradcze w reakcji na inicjatywę drugiej strony. Dowódca garnizonu, Himilkon, bronił się energicznie. Jego dziesięć tysięcy najemników drążyło tunele pod zbudowanym przez wroga wałem i urządzało zuchwałe wypady, usiłując podpalić machiny oblężnicze. Rzymianie ponosili ciężkie straty zarówno z powodu działań nieprzyjaciela, jak i niedostatku. Kartagińskie siły, włącznie z konnicą z Lilibeum, którą we wczesnej fazie oblężenia ewakuowano morzem jako niepotrzebne gęby do wyżywienia, atakowały rzymskie linie komunikacyjne. Rzymska flota, jak zobaczymy w następnym rozdziale, miała wielkie trudności z utrzymaniem blokady wokół portu. Na koniec zaś efekt wielotygodniowych trudów poszedł z dymem, kiedy silny wiatr wspomógł piromańskie wysiłki grupy greckich najemników z załogi miasta. Wcześniej plan kilku najemnych oficerów, by je zdradziecko wydać, został udaremniony przez innego dowódcę, Greka Aleksona, nie pozostawiając Rzymianom innej opcji, jak tylko zmuszenie obrońców do kapitulacji głodem. Mimo dotkliwych katastrof morskich w roku 249 i niewielkiej szansy powodzenia wobec braku kontroli na morzu, Rzymianie utrzymywali blokadę aż do końca wojny. Kartagińczycy nie posiadali wystarczających sił lądowych, żeby przełamać oblężenie [96].

To właśnie w ostatnich latach wojny na Sycylii na scenę wkroczył najsłynniejszy ze wszystkich kartagińskich wodzów tego konfliktu – Hamilkar Barkas. Jego nazwisko było odpowiednio dramatyczne, pochodzące prawdopodobnie od semickiego słowa oznaczającego błyskawicę lub może błysk miecza, ale jego największe dokonania przyszły dopiero po wojnie z Rzymem i można wątpić, czy poświęcano by mu tak wiele uwagi, gdyby nie był ojcem Hannibala. Mimo to Polibiusz uważał go za najzdolniejszego dowódcę którejkolwiek ze stron w całym pierwszym konflikcie. Gdy Hamilkar w 247 roku wylądował na Sycylii, Kartagińczycy tkwili osaczeni w niewielkiej enklawie. Wódz zajął pozycję na wzgórzu o nazwie Herkte niedaleko Panormos, bezpiecznej bazie górującej nad dogodną przystanią. Przez trzy lata toczył z rzymskimi siłami potyczki w okolicach miasta, odnosząc drobne zwycięstwa, jednak bez żadnych trwałych osiągnięć.

Potem, w 244 roku, wymknął się pod osłoną nocy i odpłynął do Eryksu koło Drepany. Cztery lata wcześniej Rzymianie zajęli to porzucone przez Kartagińczyków miasto, osadzając garnizony tam oraz na szczycie. Hamilkar zdobył je niespodziewanym atakiem, odcinając oddział na szczycie, okupujący świątynię Wenus, od głównych rzymskich sił u stóp góry. Zdołał utrzymać tę pozycję i oblegać ów oddział przez pozostałe lata wojny, znów odnosząc drobne sukcesy w częstych wypadach i potyczkach inicjowanych przez obie strony [97].

Hamilkar osiągnął niewiele podczas swych operacji na Sycylii, ale wynikało to prawdopodobnie stąd, że brakowało mu środków, aby zdziałać dużo więcej, i ewidentnie nie miał dość wojsk, by móc pokonać Rzymian w otwartej bitwie. Całkiem możliwe, że w owym czasie Kartagińczycy więcej zasobów przeznaczali na swoje kampanie przeciwko tubylczym ludom północnej Afryki. Gdyby w grę wchodził przeciwnik inny niż Rzym, przedłużające się walki na Sycylii i uniknięcie klęski mogłyby ostatecznie skłonić ich do wynegocjowania pokoju, który byłby do przyjęcia dla Kartaginy. Ostatecznie operacje lądowe na Sycylii stały się mało istotne i wojnę rozstrzygnięto na morzu. Powinniśmy więc teraz przyjrzeć się właśnie morskim aspektom pierwszej wojny punickiej.

ROZDZIAŁ 4

WOJNA NA MORZU

Pierwsza wojna punicka była największym konfliktem morskim starożytności. Środki, jakie obie strony inwestowały w swoje floty, były zaiste olbrzymie, a straty w ludziach i sprzęcie zatrważająco wielkie. Jeżeli nasze źródła nie kłamią, to w bitwie u przylądka Eknomos w 256 roku mogło uczestniczyć więcej ludzi niż w jakiejkolwiek innej bitwie morskiej w dziejach. Podczas tej wojny bitwy morskie były częstsze niż wielkie akcje lądowe i ostatecznie okazały się rozstrzygające. Polibiusz zdumiewał się skalą wojny na morzu, ale jeszcze bardziej szybkością, z jaką Rzymianie, którzy, jak twierdzi, nigdy wcześniej nie zbudowali żadnego okrętu wojennego, oswoili się z morzem i stworzyli flotę zdolną pokonać Kartaginę z jej długą żeglarską tradycją. Pierwsze lata konfliktu morskiego przyniosły spektakularne – i niemal nieprzerwane – pasmo rzymskich triumfów nad wrogiem, którego okręty były lepszej konstrukcji, a załogi znacznie bardziej wprawne. Kiedy w 241 roku wojna dobiegła końca, Rzym zajął miejsce Kartaginy jako niekwestionowana potęga morska w zachodniej części Morza Śródziemnego. Floty powstałe podczas wojny umożliwiły mu późniejsze zwycięstwa nad Kartaginą i państwami hellenistycznymi [98].

Nie jest prawdą, że Rzymianie nie mieli przed rokiem 260 zupełnie żadnego doświadczenia w budowie i obsłudze okrętów, ale przesada Polibiusza jest wybaczalna. Prowadząc systematyczny podbój Italii, Rzym nie potrzebował zbytnio dużych ani małych okrętów, gdyż nawet do tych wrogów, którzy posiadali flotę, legiony były w stanie dotrzeć i pokonać ich na lądzie. W 311 roku Rzymianie utworzyli dwuosobowe kolegium urzędnicze, *duoviri navales classis ornandae reficiendaeque causa*, odpowiedzialnych za budowę i utrzymanie floty wojennej. Jak się wydaje, każdy duumwir dowodził eskadrą dziesięciu okrętów, prawdopodobnie trirem. Niewiele wiadomo o ich działalności, aczkolwiek jedna eskadra została w 282 roku pokonana z upokarzającą łatwością przez tarenckie okręty. Choć w tym słabo udokumentowanym okresie trudno o jakąkolwiek pewność, wygląda na to, że po rozprawieniu się z Tarentem ta raczkująca rzymska flota

wojenna została rozwiązana. Zamiast niej Rzymianie postanowili oprzeć się na okrętach dostarczonych i obsadzonych przez sprzymierzeńców o żeglarskich tradycjach, zwłaszcza greckich polis z południowej Italii. Jak widzieliśmy, to właśnie na okrętach zapewnionych przez sojuszników, takich jak Tarent, Neapol i Lokry (Lokroj, Locri), Appiusz Klaudiusz przeprawił się w 264 roku na Sycylię. Było to zasadniczo rozszerzenie tradycyjnej rzymskiej zależności od sprzymierzeńczego wsparcia wojskowego, z tą różnicą, że owe miasta, określane jako *socii navales*, dostarczały nie żołnierzy, lecz statki. Warto przypomnieć, że traktat z Kartaginą z 278 roku przewidywał możliwość wspierania legionów przez punickie okręty. W 267 roku zwiększono z czterech do ośmiu liczbę kwestorów, nadając im nazwę *quaestores classici*. Niewykluczone, że jednym z ich obowiązków był nadzór nad *socii navales* i każdy z nich odpowiadał być może za społeczności z określonego regionu Italii. Nie da się stwierdzić, ile okrętów byli w stanie zapewnić sprzymierzeńcy Rzymu, mało prawdopodobne jednak, żeby czy to pod względem ogólnej liczby, czy wielkości jednostek mogli stwarzać zagrożenie dla punickiej dominacji na morzu. W pierwszych latach wojny sprzymierzeńcze okręty miały problemy zarówno z przewożeniem rzymskich wojsk na Sycylię, jak i z zaopatrywaniem ich tam w obliczu kartagińskiej aktywności morskiej. Rola *socii navales* była ściśle podporządkowana armiom lądowym, które wciąż stanowiły trzon wszystkich rzymskich kampanii [99].

Dlatego też decyzja senatu o budowie floty stu kwinkerem i dwudziestu trirem oraz o wyszkoleniu załóg dla tych jednostek, z zamiarem bezpośredniego stawienia czoła kartagińskiej flocie, oznaczała poważną zmianę w rzymskim podejściu do wojny. Polibiusz twierdzi, że decyzję tę podjęto po tym, jak upadek Agrygentu zachęcił Rzymian do sięgnięcia po cele szersze niż tylko obrona Mamertynów i podjęcia próby całkowitego wyparcia Kartagińczyków z Sycylii. Niewykluczone, że zwolennicy budowy floty pojawiali się już przed rokiem 261. Pewne bardzo późne źródło twierdzi, że Waleriusz Messala, konsul z 263 roku, pierwszy uświadomił sobie, że flota jest kluczowa dla ostatecznego zwycięstwa w tej wojnie, ale nie jest pewne, czy ten przekaz odpowiada prawdzie, czy też jest po prostu późniejszym wymysłem rodziny pragnącej przydać chwały przodkom. Nie ulega wątpliwości, że duży potencjał morski był niezbędny dla całkowitego podporząd-

kowania sobie Sycylii. Mimo pozyskania bazy w Syrakuzach Rzymianom wciąż trudno było zaopatrywać, utrzymywać i wzmacniać posiłkami swe armie na Sycylii w sytuacji, gdy szlaki morskie zdominowane były przez punicką flotę. Okręty były też niezbędne, jeśli Rzymianie mieli skutecznie blokować miasta posiadające własne porty, w przeciwnym razie bowiem ich garnizony można było bez trudu zaopatrywać drogą morską. I wreszcie oczywisty musiał być fakt, że głównym atutem Kartagińczyków zawsze była flota. Jej klęska byłaby dla tej potęgi morskiej poważnym ciosem, bardziej dotkliwym niż zniszczenie jej najemnych armii, a zatem walnie przyczyniłaby się do wymuszenia kapitulacji Punijczyków. Niewykluczone, że był to kolejny przykład rzymskiej decyzji o eskalacji konfliktu dla osiągnięcia rozstrzygającego rezultatu [100].

WOJNY MORSKIE W III WIEKU P.N.E.

Starożytne źródła są znacznie uboższe w informacje na temat operacji na morzu niż tych na lądzie. Problem pogłębia jeszcze całkowicie obcy dla nas charakter wiosłowych okrętów wojennych. Archeologia podwodna zaczęła dostarczać pewnych danych, choć wraki okrętów są – w odróżnieniu od statków kupieckich – wyjątkowo rzadkie, wiele dowiedziano się też dzięki rekonstrukcjom. Mimo to nasza wiedza o budowie i użytkowaniu klasycznych galer oraz o strategicznym i taktycznym wykorzystaniu flot ma wciąż liczne luki. Wymownym przykładem jest nasza niepewność co do dokładnej konstrukcji kwinkweremy, podstawowego okrętu wojen punickich.

Wielkie bitwy morskie V wieku, w których Grecy pokonali perskich najeźdźców, Ateny i Sparta zaś rywalizowały o dominację, były toczone i wygrywane przez floty trirem. Ten typ okrętu jest dość dobrze udokumentowany, przy czym większość świadectw pochodzi z literatury i epigrafiki klasycznych Aten oraz z wykopalisk w dokach portu w Pireusie. Wykonana w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku rekonstrukcja w skali 1:1 ateńskiej triremy oraz jej wszechstronne testy morskie ogromnie powiększyły naszą wiedzę. Trirema, czyli „trójrzędowiec”, zawdzięczała swoją nazwę podstawowej grupie wioślarskiej, którą tworzyło trzech mężczyzn. Każdy z wioślarzy siedział na innym poziomie i obsługiwał mniej więcej cztero-

metrowej długości wiosło, przy czym te z górnego rzędu zamontowane były na odsadniach. Sprawne funkcjonowanie okrętu wymagało od wioślarzy znacznych umiejętności. Długa i smukła ateńska trirema miała około 36,5 metra długości i niespełna 6 metrów szerokości w najszerszym miejscu. Jej załoga liczyła około dwustu osób, z czego mniej więcej trzydzieści stanowili marynarze, oficerowie i piechota morska, resztę zaś wioślarze. Podczas testów zrekonstruowana wersja osiągała maksymalnie osiem węzłów na godzinę i mogła całymi godzinami utrzymywać stałą prędkość czterech węzłów z pracującą w każdej chwili jedynie połową wioślarzy. Zwroty o 180 stopni wykonywała na dystansie odpowiadającym dwu i pół długości okrętu. Prędkości te osiągano mimo względnego braku doświadczenia współczesnych załóg i użycia wioseł, które były prawdopodobnie cięższe niż oryginalne. Pod żaglem trirema była w stanie osiągnąć osiem węzłów przy sprzyjającym wietrze. Ogólnie rzecz biorąc, sprawność zrekonstruowanej triremy okazała się niespodziewanie dobra i zakwestionowała wiele dawnych założeń na temat starożytnych walk morskich [101].

W IV wieku kilka państw rozpoczęło budowę okrętów większych niż triremy. Kartagińczycy pierwsi konstruowali „czterorzędowce”, czyli kwadriremy, podczas gdy Dionizjos I, tyran Syrakuz z początków IV wieku, był odpowiedzialny za wprowadzenie „pięciorzędowca”, nazywanego przez Greków penterą, przez Rzymian zaś kwinkweremą. Królestwa, które pod koniec IV wieku pojawiły się w świecie hellenistycznym, były w stanie poświęcać olbrzymie środki na budowę swych flot. Jedne z największych okrętów powstawały w ptolemejskim Egipcie, w tym takie monstra jak „trzydziestki” Ptolemeusza II, a nawet tessarakonteres, „czterdziestka” Ptolemeusza IV, żadne ze źródeł nie wspomina jednak o tym, by cokolwiek większego niż „dziesiątka” uczestniczyło w faktycznych walkach. Spostrzeżenie, że chociaż trirema miała trzy rzędy wioseł, jej nazwa pochodziła w istocie od liczebności zespołów wioślarzy, rzuca nieco światła na konstrukcję tych jednostek. Jasne jest, że galery z czterema lub pięcioma rzędami wioseł byłyby absurdalnie niepraktyczne, a te z dziesięcioma i więcej po prostu nierealne. Prawdę mówiąc, nie ma dowodu na to, by jakikolwiek okręt w starożytnym świecie posiadał więcej niż trzy rzędy wioseł. Dlatego też w kwadriremach i większych jednostkach przynajmniej część wioseł musiała być obsługiwana przez więcej niż jednego wioślarza [102].

Na kwinkweremie podstawowy zespół tworzyło pięciu wioślarzy, ale jak byli oni rozmieszczeni? Czy miała ona jeden rząd wioseł, z których każde obsługiwało pięciu ludzi, dwa rzędy, z jednym poruszanym przez trzech, a drugim przez dwóch wioślarzy, czy też trzy rzędy, przy czym dwa wiosła obsługiwało po dwóch mężczyzn, trzecie zaś tylko jeden? W skład flot śródziemnomorskich potęg z późnego średniowiecza wchodziło wiele galer, z których wszystkie miały jeden rząd wioseł, bez względu na to, ilu wioślarzy obsługiwało każde. Dwóch ludzi mogło siedzieć obok siebie i efektywnie poruszać wiosłem, ale jeśli na jedno wiosło przypadało trzech lub więcej wioślarzy, wówczas musieli oni wstawać z ławy, żeby zanurzyć pióro, po czym siadać z powrotem, gdy wykańczali ruch. Była to metoda stosowana w średniowieczu i musiała być wykorzystywana także na większych galerach świata klasycznego. Oczywiście taka konstrukcja wymagała nieco szerszego i cięższego kadłuba, aby pomieścić wioślarzy, co prawdopodobnie czyniło ją wolniejszą i mniej zwrotną niż smuklejsze typy. Casson sugerował, że korzyścią takiego rozwiązania było mniejsze zapotrzebowanie na wykwalifikowanych wioślarzy, wystarczało bowiem, jeśli starannie wyszkolony był tylko jeden człowiek w zespole. Mogło się to wydawać atrakcyjną perspektywą dla Rzymian, którzy podjęli się stworzenia i obsadzenia floty na bezprecedensową skalę. Na tej podstawie Casson twierdził, że Rzymianie wykorzystywali kwinkweremy z jednym rzędem wioseł, z których każde obsługiwane było przez pięciu ludzi, w odróżnieniu od Kartagińczyków, którzy posiadali bardziej smukłe, trójrzędowe „piątki”. To, jak uważał, tłumaczyło, dlaczego nasze źródła podkreślają, iż punickie okręty były indywidualnie szybsze i bardziej zwrotne od rzymskich jednostek. Jednakże Polibiusz twierdzi, że rzymskie okręty wzorowane były na zdobycznej kartagińskiej „piątce”, i wydaje się, że nie ma powodów, by odrzucać jego świadectwo [103].

Widoczna przez większość wojny wyższość kartagińskich okrętów była zasługą ich lepiej wyszkolonych załóg i – na samym początku – staranniejszego wykonania, a nie efektem zasadniczo odmiennej konstrukcji. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa kwinkweremy z tego okresu miały więcej niż jeden rząd wioseł. Dwa rzędy, obsługiwane jeden przez trzech, drugi przez dwóch wioślarzy, oznaczałyby niezgrabne połączenie dwóch różnych koncepcji, tak więc bardziej prawdopodobne jest, że rzędy były trzy – naj-

niższy z jednym wioślarzem, pozostałe dwa z dwoma. Taka konstrukcja kwinkweremy byłaby bardziej logicznym krokiem naprzód w stosunku do triremy. W triremie wiosła górnego rzędu były zamontowane na odsadni, co zdaniem niektórych stanowiło niekorzystne rozwiązanie. Nawet jeśli to prawda i analogicznie skonstruowane „piątki" również miały tę wadę, nie można wykluczyć, że kwinkweremy z czasu wojen punickich budowano według innego projektu.

Morrison i Coates na podstawie świadectw ikonograficznych doszli niedawno do wniosku, że kartagińska „piątka" zdecydowanie różniła się konstrukcją od greckich okrętów tej samej wielkości i że różnica ta miała źródło w fenickich technikach szkutniczych. W punickiej „piątce" wiosła wszystkich trzech poziomów wychodziły z jednego, głębokiego panelu z otworami wiosłowymi rozmieszczonymi na wzór szachownicy. Interpretują oni to jako kabinę wiosłową, mieszczącą wszystkich wioślarzy i stanowiącą niezależny element dobudowany od zewnątrz do właściwego kadłuba. Dawałoby to w efekcie okręt o nieco większej szerokości, mogło jednak pozwolić na wzmocnienie kadłuba przeciwko uderzeniom tarana i być może zwiększało przestrzeń magazynową w głównym kadłubie. Ten typ okrętu został, jak uważają, skopiowany przez Rzymian, co potwierdzałoby relację Polibiusza, i pozostawał w użyciu w rzymskiej flocie jeszcze za pryncypatu. Konstrukcja ta oferowała ograniczone możliwości rozbudowy, gdyż tylko „szóstka", z dwoma wioślarzami przy każdym wiośle, była tak naprawdę realna wobec szczupłości miejsca. Jak podkreślają, największymi odnotowanymi w źródłach jednostkami zwodowanymi przez Rzymian podczas tej wojny były właśnie „szóstki", choć nie wiadomo, czy były to okręty oparte na punickim, czy na greckim wzorze [104].

Przedstawiona przez Morrisona i Coatesa interpretacja świadectw jest atrakcyjna, tym bardziej że zdaje się potwierdzać przekazy pisane, dowody są jednak zbyt skąpe, by definitywnie rozstrzygnąć sprawę. Ostatecznie precyzyjny układ kwinkweremy musi pozostać w pewnej mierze zagadką. Można jednak ze sporą dozą pewności stwierdzić co nieco na temat jej możliwości i ogólnych cech. Załoga rzymskiej kwinkweremy liczyła trzystu ludzi, z czego około dwudziestu stanowiła piechota morska, a resztę wioślarze. Pod Eknomos na rzymskich okrętach znajdowało się po stu dwudziestu żołnierzy, ale to dlatego, że spodziewano się walnego starcia, normalnie zaś

ich liczba była prawdopodobnie mniejsza, być może około czterdziestu. Ateńskie kwadriremy mieściły się na pochylniach pierwotnie zbudowanych dla trirem i nie mogły być dużo większe od nich. „Piątki” były zdecydowanie wyższe niż te wcześniejsze okręty, a najprawdopodobniej też dłuższe i odrobinę szersze. Były z pewnością wolniejsze i mniej zwrotne niż „trójki” i „czwórki”, chociaż większa masa pozwalała im lepiej radzić sobie na wzburzonym morzu i potęgowała efekt przy taranowaniu innego okrętu.

Starożytne galery miały do dyspozycji dwie podstawowe opcje taktyczne: taranowanie i abordaż. Ilość pocisków, jakie mogli wystrzelić żołnierze piechoty morskiej, oraz artyleria zamontowana na większych okrętach były niewystarczające do zadania wrogiej jednostce poważnych szkód lub uczynienia jej niezdatną do użytku. W najlepszym razie ostrzał taki służył powstrzymaniu nieprzyjacielskiej załogi przygotowującej się do abordażu. Ostrzał pozostawał uzupełnieniem głównych metod ataku i z tego powodu wiatr był zbyt niepewnym źródłem napędu, aby polegać na nim podczas bitwy. Dlatego też wszystkie decydujące starcia wymuszały fizyczny kontakt między wrogimi okrętami.

Najwcześniejsze tarany montowane na okrętach wiosłowych miały spiczasty kształt, jednak przed V wiekiem wyparł je bardziej tępy model. W miarę jak okręty stawały się coraz masywniejsze, istniało realne niebezpieczeństwo, że ostro zakończony taran wbije się w nieprzyjacielski kadłub tak mocno, że nie da się łatwo wyswobodzić, unieruchamiając taranującą jednostkę równie skutecznie jak jej ofiarę. Z tego samego powodu zazwyczaj niewskazane było taranowanie pod kątem większym niż 60 stopni, gdyż to również groziło zbyt głęboką penetracją. Taran z III wieku wydobyty z morza koło wsi Atlit w Izraelu i przechowywany obecnie w Narodowym Muzeum Morskim w Hajfie jest tępo zakończony, rozszerza się w stronę czubka i ma szersze występy po obu stronach. Ma 2,2 metra długości, 76 centymetrów w najszerszym punkcie oraz 96 centymetrów w najwyższym i waży 464 kilogramy. Pochodzi on prawdopodobnie z ptolemejskiego okrętu; Casson sugerował, że mogła to być „czwórka” lub „piątka”. Taran należący do wraku małego punickiego okrętu odkrytego w pobliżu Lilibeum na Sycylii został wykonany z drewna okutego z obu stron metalem. Całość wyginała się w górę niczym kieł, przypuszczalnie służąc do przebijania nieprzyjacielskich okrętów poniżej linii wodnej. Tarany były mocowane do stępki, ale nigdy nie stanowiły jej części, gdyż przenosiłoby

to zbyt wiele siły skutecznego uderzenia na własny kadłub taranującego okrętu. Inną zaletą takiego rozwiązania było to, że jeśli taran utkwił w nieprzyjacielskiej jednostce, wówczas prawdopodobnie odłamywał się, pozwalając atakującemu okrętowi odpłynąć [105].

Taranowanie dziobu nieprzyjacielskiego okrętu było niebezpieczne i zwykle unikano tego, gdyż była to najmocniejsza część jednostki i taka kolizja mogła spowodować poważne uszkodzenia obu okrętów. Zamiast tego kapitanowie manewrowali tak, by uderzyć taranem w burtę wroga. Ideałem był atak od rufy pod ostrym kątem, przy którym taran nie przebijał się w jednym punkcie, ale rozrywał szeroki fragment nieprzyjacielskiego kadłuba, tak że jego spojenia pękały i zaczynały przepuszczać wodę. Dlatego też bitwy morskie składały się z szeregu pojedynczych starć, w których okręty ostrożnie okrążały się nawzajem, starając się uderzyć na przeciwnika z flanki, a jednocześnie uniknąć wystawienia się na atak innego wroga; był to typ walki porównywany niekiedy z pojedynkami powietrznymi z czasów I wojny światowej. Dobrze wyćwiczona załoga mogła zdecydować się na atak pod takim kątem, że taran przesuwał się wzdłuż burty nieprzyjacielskiej jednostki, odłamując po kolei wszystkie wiosła i w ten sposób unieszkodliwiając ją, ale trudno było dokonać tego, nie uszkadzając przy tym własnych wioseł. Manewry takie jak *periplus*, który polegał na oskrzydleniu nieprzyjacielskiej linii, oraz *diekplus*, który obejmował przedarcie się przez linię wroga, by zaatakować taranem od rufy, są dziś niemożliwe do dokładnego zrekonstruowania, prawdopodobnie jednak były to taktyki przeznaczone raczej dla całych eskadr niż dla pojedynczych okrętów [106].

Alternatywą dla taranowania był abordaż – zaczepienie nieprzyjacielskiej jednostki hakami i zalanie jej chmarą napastników. Sukces w następującej wówczas walce wręcz zależał od liczebności, entuzjazmu i sprawności bojowej oddziału abordażującego w porównaniu z broniącymi się żołnierzami i marynarzami. W efekcie metoda ta faworyzowała największe okręty, które mogły przewozić więcej piechoty morskiej, a ponadto miały przewagę wysokości. Abordaż stawiał znacznie mniejsze wymagania żeglarskim umiejętnościom załogi okrętu, której głównym zadaniem było po prostu zbliżenie własnej jednostki do nieprzyjacielskiej i solidne sczepienie ich z sobą. Skuteczne staranowanie przeciwnika wymagało znacznie

bardziej wykwalifikowanej załogi, gdyż opierało się na szybkości i zwrotności. W V wieku ateńska flota stała się mistrzynią taktyki taranowania, wykorzystując swe lekkie, bezpokładowe triremy poruszane przez znakomicie wyszkolonych wioślarzy rekrutowanych spośród najuboższych obywateli. Niewiele państw poza radykalną demokracją klasycznych Aten było skłonnych płacić olbrzymiej liczbie wioślarzy regularny żołd niezbędny, aby umożliwić im nieustanne ćwiczenia. Hellenistycznym królestwom, na które rozpadło się imperium Aleksandra Wielkiego po jego śmierci, bardziej brakowało ludzi do formowania załóg niż funduszy na budowę flot coraz większych okrętów. Nacisk na coraz potężniejsze jednostki wojenne zmniejszył znaczenie tarana, gdyż takie okręty były wolniejsze i mniej zwrotne, a ich główną przewagą była możliwość przewożenia większej liczby żołnierzy. Poza tym kadłuby większych okrętów miały solidniejszą konstrukcję, co przypuszczalnie dawało im większą odporność na staranowanie, choć taki atak w wykonaniu równie wielkiej i ciężkiej jednostki mógł chyba wyrządzić znaczne szkody. W III wieku taran stał się w zasadzie bronią drugorzędną, aczkolwiek świetnie wyszkolona kartagińska flota wciąż potrafiła korzystać z niego z doskonałym skutkiem.

Załoga kwinkweremy, podobnie jak innych galer starożytnego świata, była wyjątkowo liczna w stosunku do jej rozmiarów, zwłaszcza jeśli porównać to z żaglowcami z bardziej niedawnej przeszłości. Wioślarze, którzy tworzyli trzon załogi, przez większość rejsu nie opuszczali swoich ławek – masa ich ciał stanowiła znaczącą część balastu okrętu, tak więc ich przemieszczanie się było niepożądane. Galery miały bardzo niewiele miejsca na zapasy żywności i, co jeszcze ważniejsze dla wszystkich wioślarzy harujących w skwarze śródziemnomorskiego lata, świeżej wody. Poważnie ograniczało to ich strategiczny zasięg, uniemożliwiając w pełni obsadzonej flocie odbywanie rejsów dłuższych niż kilka dni. W idealnych warunkach okręty co wieczór wciągano na ląd, by dać wioślarzom odpocząć, ale unieruchomione na plaży eskadry były ogromnie narażone na atak z lądu lub morza i takie postępowanie było nierozsądne, jeżeli nie ochraniały ich wojska lądowe. Floty były więc mocno uzależnione od bezpiecznych baz, w których mogły uzupełniać zapasy. Sycylia z pobliskimi wysepkami oraz w mniejszym stopniu Sardynia i Korsyka były idealnie położone między północną Afryką a Italią, by móc służyć jako wygodne przystanki dla flot obu stron. Zasięg okrętów był jeszcze bardziej ograniczony, gdy spodzie-

wano się poważnego starcia z wrogą flotą, zwłaszcza jeśli polegano głównie na taktyce abordażu. W przewidywaniu bitwy z reguły zwiększano – przypuszczalnie dwu- lub nawet trzykrotnie – liczbę żołnierzy na każdym okręcie. Skutkowało to szybszym zużywaniem zapasów żywności i wody, a co ważniejsze, poważnie zwiększało obciążenie okrętu, drastycznie redukując zarówno jego prędkość, jak i zdolność manewrową. Ten ostatni problem pogłębiał się jeszcze, jeśli żołnierze nie byli równomiernie rozlokowani i nie tkwili w miarę możności w jednym miejscu. Tak więc normalnym zwyczajem było zabieranie większości żołnierzy na pokład dopiero tuż przed bitwą. Nie zawsze było to możliwe i niejedna flota znalazła się w bardzo niekorzystnym położeniu, ponieważ nie zdołała nawiązać kontaktu z wojskami lądowymi i ściągnąć żołnierzy z ich szeregów.

PIERWSZE RUNDY

Decyzję Rzymian o uzupełnieniu floty kwinkwerem dwudziestoma triremami zinterpretowano przekonywająco jako wskrzeszenie dawnych eskadr duumwirów, być może przejaw charakterystycznego konserwatyzmu Rzymian. Triremy były już zbyt małe, aby odegrać istotną rolę w walnej bitwie, każda flota jednak potrzebowała pewnej liczby szybszych jednostek jako wsparcia dla swych cięższych okrętów. Polibiusz sugeruje, że późniejsze floty składały się wyłącznie z „piątek”; ewidentnie stanowiły one dominujący typ okrętu, ale historyk wspomina też o obecności mniejszych „czwórek” i „trójek”, a także sporadycznie większych jednostek, i jasne jest, że używa określenia „kwinkwerema” jako synonimu „okrętu wojennego”. Od Polibiusza wiemy, że wzorem dla rzymskich kwinkwerem była punicka „piątka”, którą przechwycono, kiedy osiadła na mieliźnie koło Regium podczas próby udaremnienia przeprawy wojsk Klaudiusza. Nie jest jasne, gdzie prowadzone były prace szkutnicze. Przypuszczalnie skorzystano z umiejętności cieśli okrętowych *socii navales*, jest jednak dość prawdopodobne, że prace odbywały się pod bezpośrednim nadzorem rzymskich urzędników państwowych w jakimś jednym punkcie, być może w Ostii. Wiele wykorzystywanych tu technik nie różniło się od typowej ciesiołki i stolarki, które nie były obce rzymskim rzemieślnikom. Choć brak doświadczenia mógł

odbić się na jakości pierwszych zbudowanych okrętów, produkcja tak wielu jednostek każe przypuszczać, że standard wykonania systematycznie się poprawiał. Podczas gdy roboty wciąż trwały, załogi wioślarzy rozpoczęły ćwiczenia na ławach ustawionych zgodnie z ich faktycznym rozmieszczeniem na okręcie. Pliniusz podaje, że okręty ukończono w zaledwie sześćdziesiąt dni [107].

Historia ta jest typowym przykładem dumy Rzymian z umiejętności kopiowania technologii oraz taktyki wrogów i ostatecznie prześcigania ich, nie ma jednak żadnego dobrego powodu, by nie dawać jej wiary albo podawać w wątpliwość słowa Polibiusza, który wyraźnie stwierdza, że wcześniej nikt w Italii nie budował kwinkwerem (Polibiusz 1, 20,10). Syrakuzy konstruowały niegdyś wielkie okręty, ale jeśli Morrison i Coates mają rację, to kartagińska „piątka" mogła tak czy inaczej różnić się od greckich penter i być może uważano ją za lepszą. Tempo budowy dodatkowo uwiarygodniła niedawno analiza wraku z Marsali. Na tym niewielkim punickim okręcie wojennym odkryto ślady licznych oznaczeń na deskach, ewidentnie wskazujących na etapy budowy. Na przykład na klepkach namalowane były zarysy czopów pokazujące robotnikom, gdzie wykonać cięcia. Punickie litery, użyte w charakterze cyfr, zostały namalowane wzdłuż stępki w odstępach odpowiadających położeniu wręg. W odróżnieniu od bardziej nowoczesnych technik poszycie kadłuba zostało wykonane przed umieszczeniem wewnątrz szkieletu. Ponieważ w konsekwencji ludzie pracujący w środku kadłuba przy montażu belek dna nie mogli widzieć owych znaków na stępce, tę samą sekwencję powtórzono na jednym z pasów poszycia od wewnątrz. Inne słowo instrukcji zostało namalowane do góry nogami, gdyż tak właśnie robotnik patrzyłby na nie podczas budowy. Co ciekawe, szkutnicy, inaczej niż ich późniejsi koledzy po fachu, nie starali się wykorzystać do wyrobu poszczególnych elementów odpowiednio ukształtowanych kawałków drewna, ale zadowalali się łączeniem kilku fragmentów dla uzyskania pożądanego kształtu. Takie spojenia mogły być mocniejsze niż naturalne drewno. Użycie wstępnie oznakowanych szablonów przygotowanych według znormalizowanego projektu musiało ogromnie przyspieszać budowę. Przez długi czas sądzono, że takie techniki masowej produkcji były nieznane przed rewolucją przemysłową [108].

Zanim omówimy pierwsze operacje nowo powstałej rzymskiej floty, musimy się zastanowić, skąd pochodziły załogi okrętów, a w szczególności owe niezbędne przeszło trzydzieści tysięcy wioślarzy. Ewidentnie zwerbowano ich spośród *socii navales*, którzy prawdopodobnie dostarczyli także sporą liczbę doświadczonych nawigatorów i marynarzy, można jednak wątpić, czy miasta te były w stanie zapewnić aż tylu wioślarzy, i oczywistą niemożliwością jest, żeby to one formowały trzon olbrzymich załóg, jakich potrzebowały rzymskie floty w późniejszych fazach wojny. Wydaje się, że część ludzi dostarczały także inne ludy Italii, zwłaszcza Samnici, których udział został odnotowany wyłącznie dlatego, że w 259 roku podnieśli bunt. Nie ma powodu, by sądzić, że tylko oni zapewniali wioślarzy. Mimo lekceważących uwag niektórych historyków na temat żeglarskich umiejętności Rzymian nie można wykluczyć jednak, że spora część załóg pochodziła z klasy obywateli określanych jako *proletarii*, najuboższych, którzy nie kwalifikowali się do służby w legionach, a także wyzwoleńców z miast. Wydaje się, że znajduje to potwierdzenie w problematycznych co prawda wynikach spisów ludności, przekazanych nam przez Liwiusza, oraz w barwnej anegdocie o siostrze Klaudiusza Pulchra, którą poznamy w dalszej części książki [109].

Gdy okręty gotowej już rzymskiej floty spuszczono na wodę, ich załogi odbyły krótkie szkolenie, po czym popłynęły wzdłuż wybrzeża Italii ku Cieśninie Mesyńskiej. Z dwóch konsulów na rok 260 patrycjusz Gnejusz Korneliusz Scypion został wyznaczony do dowodzenia flotą, podczas gdy jego kolega, *homo novus* Gajusz Duiliusz, otrzymał dowództwo nad wojskami lądowymi na Sycylii. Scypion z pierwszymi siedemnastoma ukończonymi okrętami ruszył przodem, przeprawiając się do Messany, aby przygotować wsparcie logistyczne na przybycie floty. Tam otrzymał wspomnianą w poprzednim rozdziale propozycję wydania Rzymianom Lipary. Był to najważniejszy port niewielkiej grupy wysp w pobliżu północnowschodniego narożnika Sycylii, idealnej lokalizacji pozwalającej zagrozić bezpośredniemu szlakowi do Italii. Pozbawienie Kartagińczyków tej bazy było wielce pożądane i Scypion skwapliwie skorzystał z tej sposobności wczesnego sukcesu. Zabrawszy swe siedemnaście okrętów, pokonał krótki dystans dzielący go od Lipary i zajął port. Czy była to rozmyślna pułapka czy też nie, kartagińska reakcja była błyskawiczna. Punicka flota pod

dowództwem Hannibala, który kierował wcześniej obroną Agrygentu, znajdowała się wówczas w pobliskim Panormos na północnym wybrzeżu Sycylii. Gdy tylko Hannibal zorientował się w poczynaniach Scypiona, wysłał do miasta dwadzieścia własnych okrętów. Eskadra ta, dowodzona przez kartagińskiego arystokratę Boodesa, nadpłynęła nocą i zablokowała Rzymian w porcie. Rzymskie okręty nie stawiły poważnego oporu; część niedoświadczonych załóg wpadła w panikę i uciekła na ląd. Według jednej z wersji tej historii Scypion i jego oficerowie zostali zdradziecko pojmani podczas negocjacji z Boodesem, niewykluczone jednak, że jest to po prostu typowa opowieść o punickiej perfidii. W wyniku tej klęski Scypion otrzymał później przydomek Azyna (*Asina*), czyli „oślica" – żeńska forma miała być może pogłębić zniewagę – nie miało to jednak większego wpływu na jego karierę, gdyż w 254 roku został ponownie wybrany na konsula. Przypuszczalnie został w tym czasie zwolniony z niewoli za okupem albo wymieniony za innego jeńca [110].

Wkrótce po tym sukcesie Kartagińczycy sami doznali podobnego niepowodzenia, kiedy Hannibal natknął się na główną rzymską flotę podczas rekonesansu lub może najazdu na italskie wybrzeże. Okrążając miejsce, które Polibiusz nazywa przylądkiem Italii, stracił większość ze swych pięćdziesięciu okrętów, zanim udało mu się umknąć. Potyczka ta unaocznia trudności, z jakimi borykały się starożytne floty, próbując śledzić nawzajem swoje ruchy, i nie ma powodu wierzyć teoriom, jakoby Polibiusz stworzył zniekształcony opis mitycznej akcji, źle zrozumiawszy Filinosową relację z późniejszej bitwy pod Mylae (dziś Milazzo). Mimo tych początkowych wpadek obie strony wciąż rwały się do walnej konfrontacji z nieprzyjacielską flotą i rzymskie przygotowania w Messanie trwały w najlepsze, gdy Gajusz Duiliusz przybył tam, żeby objąć dowodzenie [111].

Rzymianie zdawali sobie sprawę, że ich okręty nie dorównują punickim ani pod względem szybkości, ani zwrotności. Skopiowali technikę budowy, ale na razie daleko im było do kunsztu kartagińskich szkutników, a co ważniejsze, rzymskie załogi były znacznie gorzej wyszkolone. Jasne było, że nie mogą spodziewać się większych sukcesów, gdyby zamierzali pokonać wroga, taranując go, a zatem muszą się oprzeć na podpływaniu blisko i abordażu. W tym celu ktoś obmyślił nowy typ pomostu abordażowego, znany dzisiejszym historykom pod łacińską nazwą *corvus* („kruk"), choć

żaden starożytny autor nie określa go tym słowem, Polibiusz zaś używa greckiego odpowiednika, *corax*. Nazwisko wynalazcy nie zostało odnotowane, dlatego też niektórzy sugerują, że człowiek ten był sycylijskim Grekiem, cudzoziemcem, z którym Rzymianie nie mieli ochoty dzielić się chwałą swego późniejszego sukcesu, albo nawet że mógł to być młody Archimedes, jednak są to jedynie domysły.

Późniejsze źródła określały *corvus* jako rodzaj bosaka, co skłoniło niektórych historyków do kwestionowania opisu Polibiusza, jednak wiarygodność jego relacji została ostatecznie potwierdzona, kiedy Wallinga zbudował realistyczny, działający model tego urządzenia. *Corvus* był pomostem abordażowym o szerokości 1,2 metra i 10,9 metra długości, z wysoką do kolan balustradą po obu stronach. Ostatnią jedną trzecią jego długości tworzyły dwa rozdzielone długą szczeliną zęby, które obejmowały wysoki na 7,3 metra słup ustawiony na pokładzie okrętu. Liny i krążki umożliwiały unoszenie pomostu pod kątem względem słupa. Uniesiony koniec pomostu miał zamontowany od spodu masywny, ostro zakończony szpikulec przypominający dziób ptaka, od którego urządzenie to prawdopodobnie wzięło nazwę. Po zwolnieniu lin *corvus* opadał na pokład nieprzyjacielskiego okrętu, szpikulec zaś wbijał się w jego deski. Szczelina pozwalała na obracanie pomostu po szerokim łuku, tak by można było opuścić go albo na wprost, albo po jednej lub drugiej stronie dziobu, zależnie od tego, z której strony nadpływał wróg. Kiedy pomost spiął pewnie obie jednostki, rzymscy żołnierze mogli wtargnąć na nieprzyjacielski okręt i obezwładnić jego załogę dzięki sprawności w posługiwaniu się mieczem, zaciekłości i liczebności. Było to proste, praktyczne urządzenie pozwalające Rzymianom wykorzystać swoje atuty z walk lądowych także w bitwach morskich i podczas swej krótkiej kariery miało odnieść spektakularny sukces [112].

Wkrótce po przybyciu z flotą Duiliusz otrzymał raport, że kartagińskie okręty nękają tereny wokół Mylae, miasta położonego na półwyspie na północnym wybrzeżu Sycylii, niedaleko od Wysp Liparyjskich. Cała rzymska flota wyszła w morze i popłynęła wzdłuż brzegu w stronę Mylae, Hannibal zaś, gdy tylko doniesiono mu o tym, przygotował własną flotę, by wyjść jej naprzeciw. Polibiusz podaje, że Kartagińczycy posiadali sto trzydzieści okrętów, co wydaje się liczbą bardziej prawdopodobną niż dwie setki, o których pisze Diodor. Hannibal osobiście dowodził akcją z pokładu *hepte-*

res, czyli „siódemki”, zdobytej na Pyrrusie w 276 roku. Rzymianie przypuszczalnie mieli to, co pozostało z początkowych stu dwudziestu jednostek, minus siedemnaście utraconych przez Scypiona, plus tyle punickich okrętów zdobytych we wcześniejszych potyczkach, ile udało im się doprowadzić do stanu używalności i obsadzić załogą, a także pewną liczbę jednostek dostarczonych przez *socii navales*. Większość okrętów obu stron stanowiły zapewne kwinkweremy i mało prawdopodobne jest, by któraś z flot była znacznie większa od drugiej [113].

Polibiusz relacjonuje, że Kartagińczycy byli zaskoczeni widokiem dziwnych, wysokich „kruków” na dziobach rzymskich okrętów, nie zachwiało to jednak ich ufnością we własną przewagę nad niedoświadczonym wrogiem. Dowódcom starożytnych flot trudno było w pełni panować nad swymi eskadrami w czasie bitwy, wydaje się jednak, że Hannibal pozwolił, by flota wymknęła mu się spod kontroli już na samym początku. Punickie okręty, z wielką hepterą na przedzie, śmiało ruszyły na wroga. Niektóre z rzymskich okrętów zostały staranowane, ale każdy opuścił „kruka”, którego dziób przebił pokład nieprzyjacielskiej jednostki i trzymał ją mocno. Związanych zostało w ten sposób trzydzieści punickich okrętów, które pierwsze wdały się w walkę. Wśród nich był okręt flagowy Hannibala, zaatakowany przez triremę, jak twierdzi Zonaras, który jednak często używa tego terminu jako ogólnego określenia okrętu wojennego, i bardziej prawdopodobne jest, że rzymska jednostka była tak naprawdę „piątką”, gdyż różnica wysokości między „siódemką” a „trójką” musiała być znaczna. W każdym wypadku rzymska piechota morska przebiegała hurmą po pomostach abordażowych i błyskawicznie rozprawiała się z nieprzyjacielską załogą. Hannibal opuścił swój okręt flagowy i wymknął się na małej łodzi wiosłowej. Reszta kartagińskiej floty, wykorzystując większą szybkość swych jednostek, zawróciła, aby oskrzydlić rzymską linię i uderzyć od rufy w nadziei, że w ten sposób unikną *corvi*. Jakimś cudem Rzymianom udało się wykonać odpowiedni manewr, by stawić czoło temu atakowi, i znów każdy punicki okręt, który znalazł się w ich zasięgu, został unieruchomiony przez „kruki”. Polibiusz pisze, że pomosty abordażowe „obracały się wkoło i opadały we wszystkich kierunkach”, nie jest jednak do końca jasne, co przez to rozumie (1,23,9–10). *Corvus* zamontowany na dziobie okrętu mógł opaść na wprost albo na prawą lub lewą burtę w niewielkiej

odległości od dziobu, ale oczywiste jest, że nie był w stanie dosięgnąć okolic rufy. Najwyraźniej rzymski okręt, dostrzegając zbliżającą się nieprzyjacielską jednostkę, próbował ustawić się tak, by wróg znalazł się w obrębie tego łuku. Thiel sugerował, że rzymskie okręty mogły formować dwie linie i że to druga linia wykonała zwrot, aby stawić czoło ponowionemu atakowi Kartagińczyków, ale choć hipoteza ta brzmi dość wiarygodnie, nasze źródła są zbyt lakoniczne, by móc ją potwierdzić lub odrzucić. Niewykluczone, że obrócenie kwinkweremy było w rzeczywistości łatwiejsze, niż zakładał Thiel, nawet jeśli wiosłowała niedoświadczona załoga, a *corvus* i znajdujący się na pokładzie legioniści powodowali nadmierne obciążenie okrętu [114].

Łatwość, z jaką Kartagińczycy oderwali się od wroga i wycofali, jest kolejnym dowodem ich przewagi pod względem szybkości okrętów, atut ten nie dał im jednak żadnej faktycznej korzyści. Był to spektakularny sukces raczkującej rzymskiej floty, będący zasługą niemal wyłącznie pomysłowości anonimowego wynalazcy „kruków". Według Polibiusza Kartagińczycy stracili pięćdziesiąt okrętów, chociaż późniejsze źródła mówią o trzydziestu bądź trzydziestu jeden zdobytych i trzynastu lub czternastu zatopionych, być może czerpiąc te dane z inskrypcji umieszczonej przez samego Duiliusza na swym pomniku zwycięstwa, *columna rostrata*, aczkolwiek zachowały się z niej jedynie fragmenty, tak że z podanej tam liczby odczytać da się tylko pierwsze X. Ton zachowanego tekstu jest typowym przykładem autoreklamy rzymskiego arystokraty, podkreślającej, że jako pierwszy Rzymianin w dziejach pokonał punicką flotę, oraz utrzymującej, że w operacjach lądowych zwyciężał największe kartagińskie armie. Zachowany tekst mówi o triremach (choć w jego rekonstrukcji dodano wzmiankę o kwinkweremach), co może dodatkowo potwierdzać nasze przypuszczenie, że floty tego konfliktu nie składały się wyłącznie z „piątek" [115].

Homo novus uczcił pierwszy triumf morski Rzymu, zdobiąc mównicę na Forum dziobami (*rostra*) zdobytych okrętów, od których wzięła ona swoją późniejszą nazwę. Gdy Duiliusz wychodził w Rzymie na biesiadę, do domu gospodarza i z powrotem odprowadzała go procesja muzykantów. Jednak mimo tych wielkich zaszczytów jego późniejsza kariera polityczna była dość przeciętna [116].

Porażka ta była dla Kartagińczyków bolesną lekcją i choć Hannibal tym razem uniknął kary za swą niekompetencję, niedługo później został stracony przez własnych oficerów, gdy dopuścił do zablokowania swoich okrętów przez Rzymian w jednym z portów na Sardynii. Wyspa ta stanowiła dobrą bazę dla wypraw przeciwko Italii i jej podbój wkrótce stał się celem Rzymu. Nie licząc tego, na przestrzeni następnych kilku lat głównym zadaniem rzymskiej floty było wspieranie armii na Sycylii i dopiero w 257 roku doszło do kolejnego większego starcia na morzu. Jak wiele morskich bitew tego okresu, wynikło ono z przypadkowego spotkania. Gajusz Atyliusz Regulus (brat Marka), jeden z konsulów z lat 258–257, stał z rzymską flotą pod Tyndaris, nieco na zachód od Mylae, kiedy spostrzeżono przepływającą w pobliżu kartagińską flotę. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa żadna ze stron nie zdawała sobie sprawy z obecności drugiej, dopóki nie znalazły się w zasięgu wzroku, i pewne jest, że ani jedna, ani druga flota nie były przygotowane do bitwy. Mimo to Regulus postanowił zaatakować i ruszył prosto na wroga z pierwszymi dziesięcioma okrętami, które były w stanie wyjść w morze, podczas gdy reszta floty ciągnęła daleko w tyle. Kartagińczycy zareagowali błyskawicznie i uderzyli całą masą na małą eskadrę pod dowództwem konsula. Dziewięć jednostek zostało staranowanych i zatopionych i jedynie konsul zdołał się wymknąć na swym szybkim i obsadzonym przez komplet wioślarzy okręcie. Kiedy jednak trzon rzymskiej floty uformował wreszcie szyk i zbliżył się do wroga, los starcia się odmienił. Rzymianie zdobyli dziesięć i zatopili osiem punickich okrętów, choć nie jest jasne, czy były wśród nich także ich własne, przejęte wcześniej w toku walk. Nie chcąc wdawać się w regularną bitwę, punicka flota wycofała się ku pobliskim Wyspom Liparyjskim. Niewykluczone, że rzymska flota znalazła się w tej okolicy właśnie po to, by atakować tamtejszą korzystnie zlokalizowaną punicką bazę [117].

EKNOMOS

Rzymska flota systematycznie poprawiała swoją skuteczność i wyszkolenie, choć biorąc pod uwagę, z jaką łatwością kartagińskie okręty wycofały się ze starcia pod Tyndaris, można przypuszczać, że jej jednostki były

prawdopodobnie wciąż wolniejsze i mniej zwrotne od nieprzyjacielskich. Siły obu flot w pewnej mierze się wyrównały i obie strony inwestowały olbrzymie środki w budowę okrętów, próbując zyskać decydującą przewagę. W 256 roku Rzymianie podjęli śmiałą, ale typową decyzję o eskalowaniu konfliktu przez dokonanie inwazji na północną Afrykę. Zgromadzili w tym celu olbrzymią, liczącą trzysta trzydzieści okrętów flotę, która popłynęła wzdłuż brzegów Italii i dalej do Messany. Stamtąd skierowała się na południe wzdłuż sycylijskiego wybrzeża, minęła Syrakuzy i opłynęła przylądek Pachynos (obecnie Passero), gdzie połączyła się z główną armią z Sycylii. Elita rzymskich legionów wsiadła na okręty, by służyć jako piechota morska i wojska inwazyjne, tak że każda kwinkwerema wiozła odtąd na pokładzie stu dwudziestu żołnierzy. Polibiusz twierdzi, że łączna liczba marynarzy i żołnierzy w rzymskiej flocie wynosiła około stu czterdziestu tysięcy. Kartagińczycy zdołali zebrać w sumie trzysta pięćdziesiąt okrętów, które wypłynęły z Afryki do Lilibeum, po czym skręciły w stronę Heraklei Minoa. Polibiusz ocenia stan osobowy tej floty na przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy, przypuszczalnie wychodząc z założenia, że jej załogi były mniej więcej tak samo liczne jak rzymskie [118].

Bitwa pod Eknomos, 256 p.n.e.

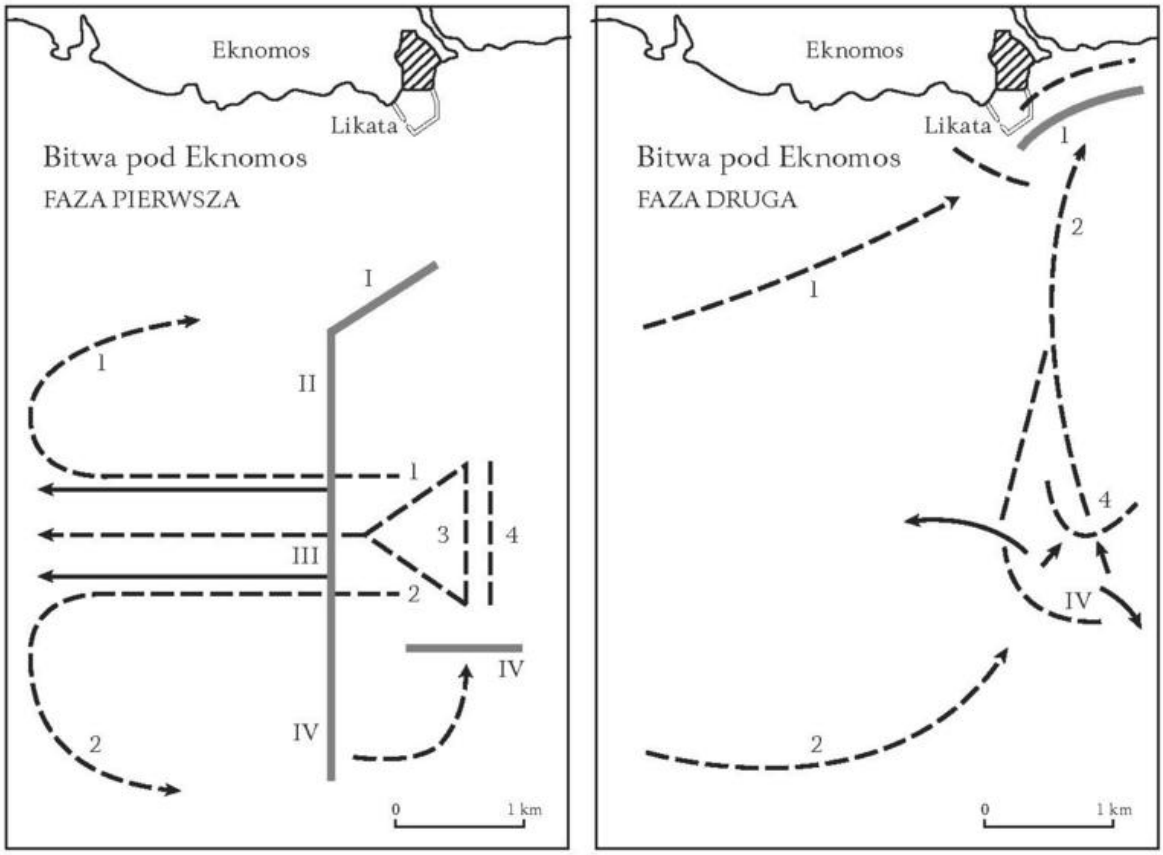

1. Eskadra dowodzona przez Marka Atyliusza Regulusa
2. Eskadra dowodzona przez Lucjusza Manliusza Wulsona
3. Eskadra holująca transportowce
4. „Triarii" – eskadra rezerwowa

I. Lewa eskadra punicka
II i III. Główne siły floty punickiej pod Hamilkarem
IV. Eskadra Hannona
1., 2., 3., 4. Flota rzymska I., II., III., IV. Flota punicka

Wykaz map

Wielu wybitnych uczonych nie wierzy podawanym przez Polibiusza liczbom odnoszącym się do morskich sił z tej oraz innych bitew pierwszej wojny punickiej. Zwłaszcza Tarn i Thiel starali się na podstawie opisów tej wojny określić faktyczną wielkość uczestniczących w niej flot. W wypadku Eknomos pomniejszali liczebność obu stron mniej więcej o sto okrętów. Możliwe, że przekazane w źródłach dane liczbowe niekiedy odbiegają od prawdy, wiadomo też, że zwycięzcy zawsze przejawiali zrozumiałą skłonność do zawyżania wielkości pokonanych sił wroga, aby pomnożyć chwałę własnych dokonań. Jednak samo uznanie takiej możliwości nie jest żadną pomocą w ustaleniu rzeczywistych liczb. Analiza liczebności flot stosuje zwykle bardzo rygorystyczne metody, przyjmując, że okręty były budo-

wane, obsadzane załogą, tracone lub zdobywane tylko wtedy, gdy zostało to wyraźnie wspomniane w źródłach, tymczasem dziwne byłoby, biorąc pod uwagę skrótowość relacji z tej dwudziestotrzyletniej wojny, gdybyśmy dysponowali kompletnym zapisem takich drobnych szczegółów. Nie mamy jak stwierdzić, czy liczby Polibiusza odpowiadają prawdzie, ale najrozsądniej jest przyjąć, że zasadniczo tak. W opisie tej akcji historyk wspomina, że rzymskimi okrętami flagowymi były dwie „szóstki", i możemy założyć, że – jak wspomniałem wcześniej – rzymska flota nie składała się wyłącznie z kwinkwerem, nawet jeśli były one dominującym typem okrętów. Niektóre z rzymskich jednostek mogły być mniejsze, co oznaczałoby, że łączna liczebność rzymskich załóg była nieco niższa. Nie jest też wcale jasne, czy kartagińskie okręty miały na pokładzie aż tylu żołnierzy co rzymskie „piątki" i ewidentnie nie radziły one sobie najlepiej w akcjach abordażowych, do jakich dochodziło za sprawą rzymskich „kruków" [119].

Rzymianie wyszli w morze gotowi albo stoczyć bitwę morską, albo płynąć aż do brzegów Afryki i przeprowadzić desant, gdyż nie wiedzieli jeszcze, jak Kartagińczycy mogą zareagować na ich ruch. W skład floty wchodziła nieokreślona bliżej liczba transportowców wiozących konie. Miały one dostarczyć wierzchowce dla pięciuset jeźdźców, którzy pozostali z Regulusem, a przypuszczalnie także te niezbędne dla najwyższych oficerów. Transportowce nie korzystały z własnego napędu; były holowane przez galery bojowe, co gwarantowało, że nie utracą łączności z resztą floty. Tymczasem puniccy wodzowie zdecydowali już o stoczeniu bitwy morskiej u wybrzeży Sycylii, uznając, że to właśnie będzie najlepszym sposobem ochrony samej Kartaginy. Co więcej, jeżeli ich flota była tak liczna, jak sugeruje Polibiusz, to niewykluczone, że była to najpotężniejsza marynarka wojenna, jaką kiedykolwiek dysponowało to miasto, a to, wraz z utrzymującą się wciąż wiarą w techniczną wyższość nad wrogiem, mogło wzbudzić w nich przekonanie, że mają szansę odnieść walne zwycięstwo nad Rzymianami. Obie floty zmierzały ku sobie w zasięgu wzroku od brzegów Sycylii.

Wyprawę tę uznano za tak ważną, że uczestniczyli w niej obaj wybrani na ten rok konsulowie: Lucjusz Manliusz Wulson i Marek Atyliusz Regulus. Podzielili oni flotę na cztery części, noszące numery od jednego do czterech i określane jako „eskadry" albo „legiony". Była to tylko umowna

nazwa, niemająca żadnego związku z ich faktyczną wielkością, i wydaje się, że te cztery części nie były równoliczne. Pierwszymi dwiema dowodzili sami konsulowie, których dwie „szóstki” tworzyły czoło rzymskiej formacji. Pozostałe jednostki tych eskadr płynęły za okrętami flagowymi w dwóch rozchodzących się na zewnątrz liniach, tak że dziób każdego okrętu przesunięty był nieco w bok względem rufy poprzednika. W efekcie eskadry te tworzyły wierzchołek trójkąta, którego podstawę stanowiła trzecia eskadra, z okrętami płynącymi obok siebie, przy czym każdy holował jeden z transportowców z końmi. Czwarta eskadra płynęła w szyku czołowym za tą grupą i była prawdopodobnie liczniejsza od trzeciej, gdyż jej okręty wystawały z obu stron poza linię tamtej. Chroniąca tyły formacji i pełniąca rolę ostatecznej rezerwy, eskadra ta była też określana jako *triarii*. Polibiusz chwalił ów szyk za praktyczność – był on stosunkowo zwarty i zapewniał spójność floty, zarazem jednak umożliwiał jej wykonanie zwrotu i stawienie czoła zagrożeniu z dowolnego kierunku. Zdolność ułożenia takiego planu świadczy o poprawiającej się jakości rzymskich załóg oraz rosnącym doświadczeniu ich dowódców i nie ma powodu wątpić w relację Polibiusza lub przyjmować, że źle zinterpretował on coś, co było jedynie przypadkową formacją [120].

Gdy rzymska flota pojawiła się w zasięgu wzroku, Kartagińczycy przegrupowali swoje okręty; najwyraźniej płynęli do tej pory w szyku czołowym, jak zwykle przed bitwą. Kartagińska linia oparła się z lewej strony o sycylijskie wybrzeże. Lewe skrzydło, jedna czwarta wszystkich okrętów, wyginało się naprzód w stronę lądu. Reszta floty ustawiła się pod kątem względem niego. Prawe skrzydło, dowodzone przez Hannona (tego samego, któremu w 261 roku nie powiodła się odsiecz Agrygentu), utworzone było z najszybszych okrętów i sięgało poza flankę rzymskiej formacji. Centrum dowodził naczelny wódz na Sycylii, Hamilkar, który polecił nawigatorom swojej eskadry rozpocząć akcję od wycofania się w obliczu ataku Rzymian. Wydaje się, że zamierzał rozerwać w ten sposób zwartą rzymską formację, aby jego eskadry z prawego i lewego skrzydła mogły wtargnąć w luki i zaatakować wroga z flanki lub od tyłu. Rezultatem byłby szereg mniejszych potyczek między elementami obu flot, w których Kartagińczycy mieliby szansę wykorzystać swą biegłość w technice taranowania, unikając frontalnych ataków na wyposażone w *corvi* okręty Rzymian. Sugestie,

jakoby kartagiński plan był znacznie bardziej wymyślny, brzmią mało przekonująco [121].

Początkowo bitwa zdawała się toczyć po myśli Hamilkara. Rzymscy konsulowie uznali, że centrum punickiej linii jest słabe – Polibiusz opisuje ją jako „cienką i wyciągniętą", co może sugerować, że odstępy między okrętami były tam większe niż gdzie indziej. Okręty flagowe wraz z pierwszą i drugą eskadrą uderzyły prosto w ten pozornie słaby punkt, a jednostki Hamilkara wycofały się pospiesznie, w związku z czym między okrętami konsulów a trzecią eskadrą, wciąż holującą transportowce, powstała szybko powiększająca się luka. Uznawszy, że Rzymianie wystarczająco wysforowali się naprzód i oderwali od reszty floty, Hamilkar dał swoim okrętom sygnał, by wykonały zwrot i ruszyły do ataku. Wywiązał się zacięty bój, gdy Rzymianie nacierali, próbując zaczepić „krukami" nieprzyjacielskie jednostki, zainspirowani obecnością obu konsulów, którzy czynnie uczestniczyli w walkach. Większa szybkość kartagińskich okrętów przynosiła owoce i niektórym być może udało się nawet przedrzeć przez rzymską linię i zawrócić, aby staranować je od rufy [122].

Tymczasem prawe skrzydło Hannona okrążyło rzymską flotę i przypuściło zaciekły atak na *triarii*, lewe skrzydło zaś zwróciło się frontem do Rzymian i zwarło z trzecią eskadrą. Transportowce zwolniono z holu i rzymskie galery ruszyły na spotkanie z wrogiem. W ten sposób, jak zauważa Polibiusz, bitwa przeistoczyła się w trzy odrębne, oddalone od siebie akcje. Choć była to prawdopodobnie sytuacja, na jaką liczyli Kartagińczycy, ostatecznie nie dała im trwałej korzyści. Rzymscy wioślarze nie byli już tak kiepsko wyszkoleni jak w 260 roku. Co jeszcze ważniejsze, wielki rozrost kartagińskiej floty musiał obniżyć przeciętną jakość jej załóg, w związku z czym ich wyższość nad wrogiem nie była już tak wyraźna. Sama liczba okrętów uczestniczących w każdej z tych akcji pogłębiała zamęt i znacznie utrudniała punickim jednostkom atakowanie i taranowanie ofiary, a następnie wycofywanie się tak, by nie napotkać innego rzymskiego okrętu. I wreszcie, jak słusznie podkreśla Lazenby, Kartagińczykom nie udało się znaleźć skutecznej obrony przed „krukami". Armiom i flotom o długiej historii sukcesów bywało trudno dostosować się do nowej taktyki użytej przez wroga, czego przykładem może być radykalnie zmieniające się

nastawienie do lotniskowców w marynarkach z czasów drugiej wojny światowej [123].

Pierwsze zostało rozstrzygnięte starcie między kartagińskim centrum a pierwszymi dwiema rzymskimi eskadrami, kiedy okręty Hannibala zrezygnowały z walki i uciekły. Mimo początkowych sukcesów kilka punickich jednostek zostało przyszpilonych przez dzioby „kruków" i zaatakowanych abordażem. Po ucieczce Kartagińczyków Manliusz Wulson zajął się zabezpieczeniem zdobycznych okrętów, Regulus zaś zebrał wszystkie sprawne jednostki i ruszył z nimi na pomoc reszcie rzymskiej floty. *Triarii* zbierali cięgi od eskadry Hannona, dopóki na jej tyłach nie pojawiły się rzymskie okręty; wspólnymi siłami Rzymianie zmusili Kartagińczyków do odwrotu. Punickie lewe skrzydło zepchnęło trzecią rzymską eskadrę ku brzegowi, ale kiedy rzymskie okręty skupiły się razem i uformowały linię z dziobami zwróconymi w stronę wroga, Kartagińczycy nie mieli odwagi zbliżyć się do nich z obawy przed *corvi*. Ograniczyli się do zamknięcia ich w okrążeniu i zostali ostatecznie przepędzeni, kiedy Manliusz Wulson nadciągnął z odsieczą z jednej strony, a Regulus z drugiej. W końcowej fazie bitwy w ręce Rzymian wpadło pięćdziesiąt kartagińskich okrętów, które nie zdołały uciec, schwytane w potrzask między brzegiem i trzecią rzymską eskadrą a zbliżającymi się siłami obu konsulów. Oprócz tego zdobyto czternaście innych punickich jednostek, prawdopodobnie głównie z centrum linii, trzydzieści kolejnych zaś zatonęło. Rzymskie straty wyniosły dwadzieścia cztery zatopione okręty i ani jednego przejętego przez wroga [124].

Największe starcie tej wojny – i być może największa bitwa morska w dziejach – zakończyło się bezdyskusyjnym zwycięstwem Rzymian. Raz jeszcze *corvus* dowiódł swej wartości, zwłaszcza gdy osaczona trzecia eskadra, mimo fatalnego położenia, wciąż była w stanie utrzymać wroga na dystans. Na uwagę zasługuje też wyczyn rzymskich konsulów. W epoce, kiedy jedynie najprostsze sygnały i plany miały większe szanse powodzenia, panowanie nad flotą było trudne nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Szybkość, z jaką po pokonaniu Hamilkara Regulus, a następnie Manliusz Wulson zebrali wystarczającą liczbę okrętów, by przechylić szalę na swoją stronę, i ruszyli z nimi na pomoc reszcie rzymskiej floty, była naprawdę niezwykła. Właśnie w ostatnich fazach bitwy kartagińskie eskadry poniosły największe straty. Najpotężniejsza flota, jaką kiedy-

kolwiek dysponowała Kartagina, okazała się mało skuteczna, a jej dowódcy po zainicjowaniu starcia nie mieli już większego wpływu na przebieg walk. Kartagińczycy nie spożytkowali sukcesu, jakim było rozczłonkowanie rzymskiej floty. Nie ma dowodów na to, by zdobyli abordażem choć jeden okręt wroga, co może sugerować, że mieli na pokładach znacznie mniej żołnierzy. Niewykluczone też, że tak liczne floty przez samą swą wielkość były dość niezgrabne i lepiej spisywały się w prostszej taktyce abordażowej, którą preferowali Rzymianie.

Na koniec bitwy trzy eskadry punickiej floty wycofały się każda w innym kierunku i nie były w stanie wznowić walki. Rzymianie wrócili na Sycylię, żeby dać wypocząć ludziom, naprawić okręty i doprowadzić do stanu używalności jak najwięcej zdobycznych jednostek. Ruch ten wzbudził niepotrzebne zaskoczenie wśród niektórych uczonych, każąc im wątpić, czy flota naprawdę od początku zamierzała przeprawić się do Afryki, co z kolei czyniłoby obecność transportowców z końmi nieco dziwną. Trzeba jednak pamiętać, że do starcia doszło u brzegów Sycylii i większa część podróży była wciąż przed nimi. Wysiłek załóg podczas bitwy był nieporównanie większy niż podczas normalnej żeglugi i rozsądek nakazywał przed wyruszeniem w dalszą drogę zapewnić wioślarzom odpoczynek, a także uzupełnić zapasy wody na wszystkich okrętach. Prawdopodobnie większość żołnierzy przeniesiono na transportowce, aby zmniejszyć obciążenie galer. Co więcej, niektóre z rzymskich jednostek mogły doznać poważnych uszkodzeń w toku walk, a cała flota z pewnością rozproszyła się i wymagała reorganizacji. Kartagińska flota wciąż posiadała wiele sprawnych okrętów i załóg, ale po tak druzgocącej klęsce jej morale musiało być bardzo niskie. Nie było powodu spodziewać się, że zaraz po Eknomos zaryzykuje kolejne starcie, jednak w rzeczywistości tak właśnie się stało, gdy rzymska flota po krótkiej zwłoce wzięła kurs na Afrykę [125].

OBLĘŻENIA I BURZE

O afrykańskiej kampanii i ostatecznej porażce Regulusa była już mowa. Kiedy Rzymianie dowiedzieli się o jej wyniku, zebrali wielką flotę, aby przyjść na ratunek niedobitkom z Aspis. Na czele wyprawy stanęli konsulo-

wie z roku 255, Serwiusz Fulwiusz Petinus Nobilior i Marek Emiliusz Paulus, prowadząc z sobą trzysta pięćdziesiąt okrętów. Kartagińczycy zdołali wystawić przeciwko nim tylko dwieście jednostek, które udało im się obsadzić załogą, i zostali pokonani koło Przylądka Hermajskiego (Hermaeum) na północ od Aspis, w czym być może pomógł przypadkowo przeprowadzony w tym samym czasie atak czterdziestu okrętów z oblężonego rzymskiego garnizonu w tym mieście. Tak czy inaczej jednak zarówno liczebność, jak i morale dawały Rzymianom spore szanse na sukces. Polibiusz twierdzi, że wzięto sto czternaście punickich okrętów wraz z załogą. Następnie, zabrawszy na pokład ocalałych z Aspis, rzymska flota wróciła na sycylijskie wody. Według dziejopisa konsulowie chcieli wyzyskać niedawne zwycięstwo oraz ogrom swej floty, płynąc wzdłuż znajdującego się w rękach Kartagińczyków południowo-zachodniego wybrzeża Sycylii w nadziei, że zastraszą tamtejsze miasta i skłonią choć część z nich do zmiany stron. Zrobili to wbrew radom doświadczonych kapitanów okrętów, którzy wiedzieli, że ów brzeg jest zdradliwy i posiada niewiele bezpiecznych przystani, a do tego o tej porze roku, pomiędzy heliakalnym wschodem Oriona i Syriusza (około połowy lipca), istnieje wielkie ryzyko pogorszenia pogody. W pobliżu Kamaryny flotę zaskoczył gwałtowny sztorm i wiele okrętów zatonęło lub zostało zagnanych w stronę lądu i rozbiło się z ogromnymi stratami w ludziach [126].

Polibiusz relacjonuje, że spośród wszystkich trzystu sześćdziesięciu czterech okrętów rzymskiej floty ocalało jedynie osiemdziesiąt, aczkolwiek inne źródła podają odmienne, bardzo różniące się od siebie liczby. I znów dane te się kwestionuje. Jeśli Rzymianie rozpoczęli wyprawę z trzystu pięćdziesięcioma okrętami i zdobyli sto czternaście u Przylądka Hermajskiego, to powinni mieć co najmniej czterysta sześćdziesiąt cztery, nie licząc tych pozostawionych wcześniej jako wsparcie dla Regulusa w Afryce. Proponowano wiele pomysłowych i często przekonywających rozwiązań tego problemu, ale raz jeszcze jesteśmy zmuszeni przyznać, że nie potrafimy ustalić dokładnej liczby. Ewidentnie była to dla Rzymian poważna katastrofa, w której stracili więcej ludzi i okrętów niż wcześniej w wyniku działań nieprzyjaciela. Dość atrakcyjne wyjaśnienie mówi, że zamontowane na rzymskich okrętach „kruki” niebezpiecznie pogorszyły ich zdolność żeglugi w niekorzystnych warunkach i przyczyniły się do katastrofy. Wrażliwość

zrekonstruowanej triremy na zmiany rozkładu ciężaru powodowane nawet przez przemieszczanie się załogi uwiarygodnia ten pogląd. *Corvus* był zamontowany w pobliżu dziobu okrętu i jego ciężar mógł spowodować złe wyważenie galery, co oczywiście byłoby wielkim problemem na wzburzonym morzu. Jeśli Rzymianie zdobyli w bitwie u Przylądka Hermajskiego aż tyle okrętów, sugerowałoby to, że *corvus* był wciąż w użyciu, nie widać też żadnego powodu, dla którego mieliby rezygnować z tak skutecznego urządzenia, choć po bitwie pod Eknomos nie ma o nim już ani jednej wzmianki w źródłach. Tutaj właśnie Polibiusz wygłasza słynną uwagę, że Rzymianie polegali we wszystkim na brutalnej sile (*bia*), inwestując w dane przedsięwzięcie olbrzymie środki i oczekując, że sam włożony wysiłek zapewni im powodzenie. Takie podejście, jak mówi, przynosiło im zwykle zwycięstwa na lądzie, na morzu jednak, gdzie przeciwnikiem są siły natury, bywało przyczyną spektakularnych klęsk. Przebieg wojen punickich jako całości potwierdza jego ocenę charakteru Rzymian. Mimo wszystko, choć można winić konsulów za tę katastrofę, najwyraźniej nie przeważyła ona nad uznaniem, jakie zyskali dzięki wcześniejszemu zwycięstwu, gdyż obaj przeżyli i po powrocie do Rzymu odprawili triumf morski [127].

Świadectwem zdolności Rzymian do olbrzymiego wysiłku było błyskawiczne tempo, w jakim odtworzyli swoją potęgę morską. W ciągu trzech miesięcy 254 roku zbudowali i zwodowali dwieście dwadzieścia okrętów, co było niezwykłym, choć niebezprecedensowym wyczynem. Flota popłynęła do Messany, skąd zabrała osiemdziesiąt okrętów, które ocalały ze sztormu (co może sugerować, że liczba ta uwzględniała tylko te jednostki, które uznano za wciąż zdatne do żeglugi), po czym skierowała się ku Panormos. Dwaj konsulowie z 254 roku, Gnejusz Korneliusz Scypion, ten sam, który w roku 260 został pojmany pod Liparą, i Aulus Atyliusz Kajatynus, który był konsulem w roku 258, oblegli miasto od strony lądu i morza. Wybór dwóch doświadczonych ekskonsulów, nawet jeśli reputacja Scypiona była nieco nadszarpnięta, może wskazywać, jak Rzymianie oceniali powagę sytuacji po katastrofach 255 roku. W nadbrzeżnym odcinku murów obronnych Panormos zrobiono wyłom i miasto zostało zdobyte szturmem [128].

Pod koniec 253 roku większa część rzymskiej floty pożeglowała do Afryki, gdzie nękała nadbrzeżne okolice, gromadząc obfite łupy, ale osiąga-

jąc niewiele poza tym. Koło wyspy Meninks (dzisiejsza Dżerba) wiele okrętów utknęło na mieliźnie, gdy zaskoczył je nieoczekiwanie niski lokalny odpływ. Podczas przypływu udało się na powrót zepchnąć je na wodę, ale dopiero po wyrzuceniu za burtę wszystkich zbędnych ciężarów. Opłynąwszy zachodni czubek Sycylii i zatrzymawszy się na krótko w niedawno zdobytym Panormos, flota zamierzała następnie wrócić najkrótszą drogą do kraju, ale prawdopodobnie w okolicach przylądka Palinurum w Italii napotkała kolejny sztorm, który pochłonął sto pięćdziesiąt okrętów. Jednakże i tym razem dowodzący konsul przeżył i odprawił triumf za wątpliwe sukcesy swej afrykańskiej wyprawy [129].

Wydaje się, że ta seria ciężkich strat zmniejszyła w następnych latach agresywność rzymskich wodzów, a w szczególności zniechęciła ich do większych akcji morskich. Jednakże w 252 roku Rzymianie zdobyli Liparę, pozbawiając Kartaginę kontroli nad korzystnie umiejscowionymi wyspami. Rok później konsulowie ograniczyli się do obsadzenia załogą raptem sześćdziesięciu okrętów, których zadaniem miała być jedynie ochrona szlaków zaopatrzeniowych do Italii. Na większy wysiłek zdobyto się rok później, budując pięćdziesiąt nowych jednostek. Zwycięstwo pod Panormos z 250 roku zachęciło do śmielszych działań przeciwko kartagińskiemu bastionowi w Lilibeum, z liczącą dwieście okrętów flotą wspierającą połączone armie obydwu konsulów. Głównym zadaniem floty było blokowanie tamtejszego portu, udaremniające wszelkie próby dostarczenia posiłków lub zaopatrzenia dla broniącego się garnizonu. Dostęp do portu były trudny, możliwy jedynie wąskim korytarzem biegnącym między płyciznami. Z tego powodu prawdopodobnie rzymska flota dość niefrasobliwie traktowała swoje obowiązki. We wczesnej fazie oblężenia Kartagina przygotowała pięćdziesiąt okrętów wojennych, które miały dostarczyć do miasta żywność oraz dziesięciotysięczny oddział najemników. Dowodzona przez Hannibala, syna Hamilkara, eskadra ta udała się na Wyspy Egadzkie na zachód od Sycylii i tam czekała na sprzyjające wiatry. Niesione fordewindem punickie okręty w biały dzień wpłynęły śmiało do portu Lilibeum, zaskakując Rzymian, którzy nie zrobili nic, żeby je zatrzymać, po części z obawy, by wiatr nie zagnał ich samych w głąb portu. Przybycie Hannibala nie tylko wzmocniło liczebnie garnizon, ale ogromnie podniosło też jego morale. Jednak jeszcze tej samej nocy opuścił on miasto, wywożąc z twierdzy bezużyteczną kon-

nicę, i popłynął niezauważony przez Rzymian do Drepany, nadmorskiego miasta na północ od Lilibeum [130].

Do kolejnych zakrojonych na tak wielką skalę prób zaopatrzenia garnizonu już nie doszło, gdyż bez efektu zaskoczenia szanse powodzenia były nikłe, Kartaginie jednak zależało na utrzymaniu łączności z Himilkonem, dowódcą Lilibeum. Inny Hannibal, zwany Rodyjczykiem – być może ze względu na swój kunszt żeglarski, gdyż wyspiarze z Rodos słynęli z mistrzostwa w tej dziedzinie – zaoferował, że popłynie do miasta i doniesie o sytuacji obrońców. Załoga Hannibala była najwyraźniej znakomicie wyszkolona i doświadczona, a on sam starannie przygotował się do tej wyprawy, zanim przyjął plan podobny do projektu poprzednika i popłynął na Egady, by oczekiwać tam na pomyślny wiatr. Gdy tylko warunki były odpowiednie, wykorzystując znajomość tamtejszych wód, na oczach rzymskiej floty wpłynął rankiem prosto do portu Lilibeum. Chcąc pomścić to upokorzenie, Rzymianie przygotowali dziesięć najszybszych okrętów, by schwytać go w drodze powrotnej. Hannibal nie próbował nawet wymknąć się pod osłoną nocy i wypłynął na wiosłach dopiero następnego dnia. I znów jego dokładna znajomość mielizn i wyjątkowe umiejętności załogi pozwoliły kartagińskiej jednostce wyminąć ścigających i uciec. W pogardliwym geście Hannibal zatrzymał się w zasięgu wzroku Rzymian i czekał ze zwiniętymi żaglami, prowokując rzymskie okręty do walki. Wróg, pod wrażeniem szybkości i zwrotności jego okrętu, nie podjął wyzwania. Hannibal powtórzył ten wyczyn jeszcze kilkakrotnie, a jego sukces ośmielił innych kartagińskich kapitanów do forsowania blokady, dzięki czemu garnizon utrzymał pełną łączność z Kartaginą i pozostawał dobrze zaopatrzony [131].

Nie mogąc powstrzymać łamaczy blokady, Rzymianie próbowali zamknąć port, zrzucając do morza głazy i piasek. Większość tego materiału została zniesiona przez prąd, ale w jednym miejscu powstała zapora wystarczająca, by uziemić punicką „czwórkę” podczas próby nocnej ucieczki z portu. Rzymianie, przekonawszy się, że jest to znakomicie wykonany i szybki okręt, obsadzili go doborową załogą, upchnęli na nim mnóstwo żołnierzy, po czym wysłali go na patrol, chcąc dopaść nieuchwytnych przeciwników. Przypadkowo tej właśnie nocy Hannibal Rodyjczyk raz jeszcze wpłynął jawnie do portu i równie śmiało udawał się w drogę powrotną. Zdobyczna kwadrirema ruszyła w pościg i zdołała go dopędzić. Nie mogąc

uciec, punicki okręt zawrócił, by stoczyć walkę, uległ jednak, gdy na pokład wdarła się chmara Rzymian. Tę jednostkę również wyposażono potem w doborową załogę i silny oddział żołnierzy, po czym zlecono jej patrolowanie wejścia do portu. W ten sposób rzymskiej flocie udało się wreszcie odciąć Lilibeum od morza. Epizod ten jasno zademonstrował wyższość kartagińskich żeglarzy. Jednakże przez całą wojnę niezwykle trudno było im obrócić ów talent w jakąkolwiek namacalną przewagę w bitwie, aczkolwiek, w przeciwieństwie do Rzymian, uniknęli poważnych strat wynikłych z działania żywiołów. Warto zauważyć, że różnice w umiejętnościach najwyraźniej zaznaczały się w akcjach, w których uczestniczyła niewielka liczba okrętów. Walne bitwy morskie stwarzały mało okazji do subtelności, co może być głównym czynnikiem wyjaśniającym wczesne rzymskie sukcesy [132].

Oprócz blokowania miasta od strony morza rzymska flota odgrywała też czynną rolę w pracach oblężniczych na lądzie, gdyż harówka przy wiosłach wyraźnie wpływała na tężyznę mężczyzn, idealnie nadających się do pracy fizycznej. W rezultacie flota ponosiła podczas tego oblężenia ciężkie straty, prawdopodobnie bardziej za sprawą zarazy szerzącej się w zatłoczonych obozach niż z powodu działań wroga. Dlatego też senat zarządził pobór dziesięciu tysięcy wioślarzy i wysłał ich na Sycylię, gdzie przemaszerowali lądem do Lilibeum. Sądząc, że Kartagińczycy nie mają pojęcia o tym napływie sił, a zatem nie wierzą w gotowość rzymskiej floty, jeden z konsulów na 249 rok, Publiusz Klaudiusz Pulcher, postanowił przypuścić atak z zaskoczenia na główną bazę punickiej floty w pobliskiej Drepanie. Była to zuchwała akcja, ale – jak widzieliśmy – niespodziewany atak w razie powodzenia był prawdopodobnie najłatwiejszym, najszybszym i najtańszym sposobem zdobycia twierdzy. Przejęcie tej pomocniczej bazy z pewnością zwiększyłoby presję na obrońców Lilibeum. Perspektywy wydawały się niezłe i w armii nie brakowało ochotników do służby w charakterze piechoty morskiej, liczących na obfite łupy.

Historia zapamiętała Klaudiusza jako człowieka lekkomyślnego i nieudolnego; zasłynął gniewną reakcją na brak pomyślnych auspicjów dla tej wyprawy. Kiedy święte kurczęta nie chciały jeść (co świadczyłoby o tym, że bogowie sprzyjają przedsięwzięciu), Klaudiusz pochwycił je i cisnął do morza ze słowami: „Skoro nie chcą jeść, niech piją”. Jednakże, mimo wła-

ściwej wszystkim Klaudiuszom arogancji, wstępne przygotowania poczynił dość starannie. Wyszedł w morze nocą, by w Lilibeum nie zauważono jego wypłynięcia i nie wysłano lądem gońca z ostrzeżeniem dla Drepany, po czym pożeglował wzdłuż wybrzeża. Jednak w ciemnościach rzymskim okrętom trudno było utrzymać zwarty szyk, tym bardziej że ich załogi stanowiła mieszanina doświadczonych wioślarzy i świeżych, niewprawnych rekrutów. Żegluga była łatwa, gdyż okręty miały trzymać się blisko brzegu, ale przez noc rzymska flota rozproszyła się i rankiem, zbliżając się do nieprzyjacielskiej bazy, tworzyła długą, rozciągniętą linię. Okręt flagowy Klaudiusza znajdował się bliżej końca. Rzymianie zostali dostrzeżeni i Adherbal, dowódca punickiej floty, na wieść o tym podjął śmiałą decyzję, by zamiast dać się zablokować w porcie, wypłynąć w morze i stoczyć walkę z wrogiem. Wezwał swoje załogi i zgromadził wielką liczbę najemników w charakterze piechoty morskiej. Teraz tylko czas miał rozstrzygnąć, czy kartagińska flota zdoła wymknąć się z portu na otwarte morze, zanim rzymskie okręty zablokują wejście [133].

Bitwa pod Drepaną, 249 p.n.e.

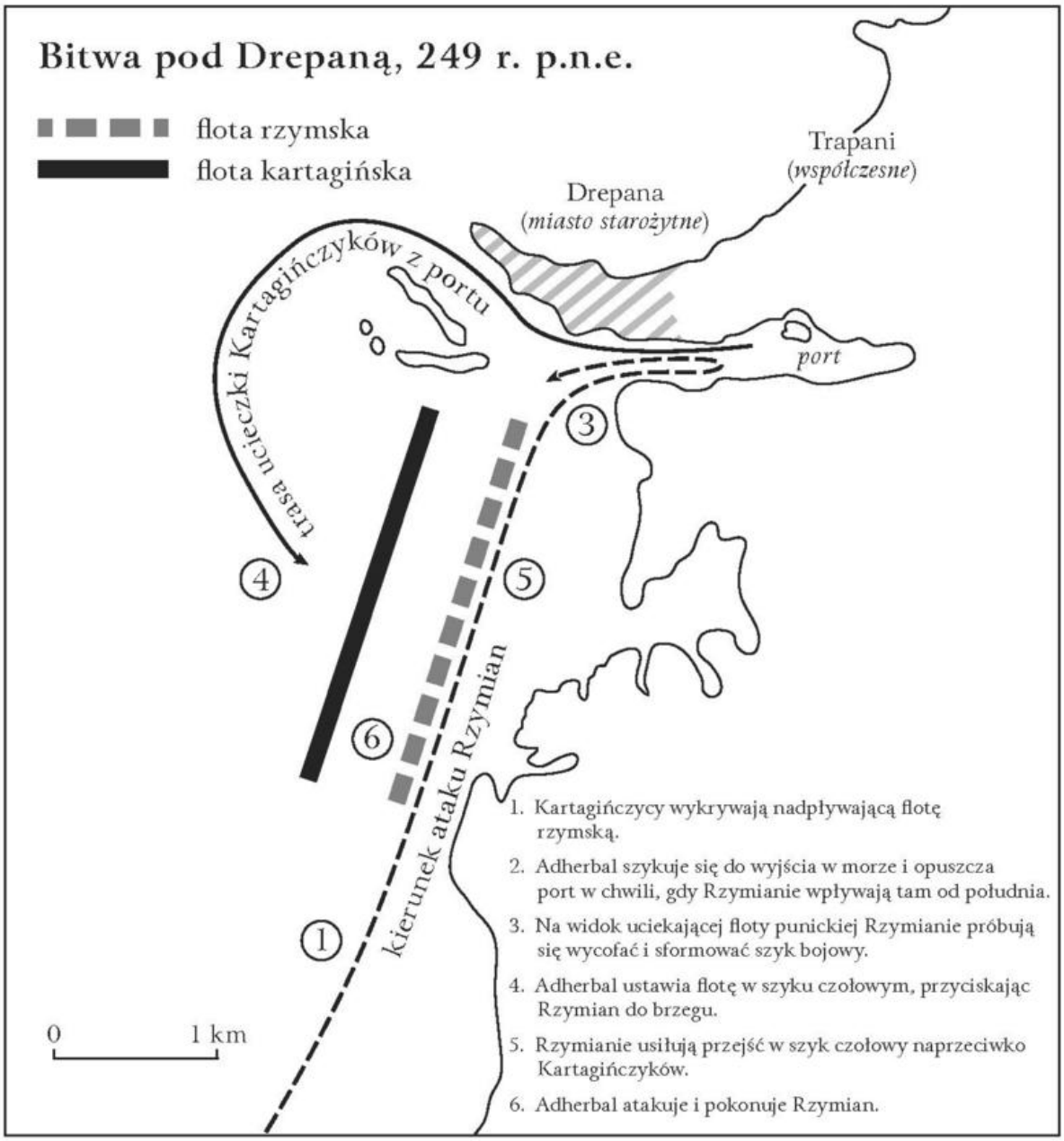
Bitwa pod Drepaną, 249 r. p.n.e.
flota rzymska
flota kartagińska
Trapani
(współczesne)
Drepana
(miasto starożytne)
trasa ucieczki Kartagińczyków z portu
port
kierunek ataku Rzymian
0
1 km
1. Kartagińczycy wykrywają nadpływającą flotę rzymską.
2. Adherbal szykuje się do wyjścia w morze i opuszcza port w chwili, gdy Rzymianie wpływają tam od południa.
3. Na widok uciekającej floty punickiej Rzymianie próbują się wycofać i sformować szyk bojowy.
4. Adherbal ustawia flotę w szyku czołowym, przyciskając Rzymian do brzegu.
5. Rzymianie usiłują przejść w szyk czołowy naprzeciwko Kartagińczyków.
6. Adherbal atakuje i pokonuje Rzymian.

Wykaz map

Bezładny i rozproszony szyk rzymskiej floty oraz niższa jakość jej załóg okazały się decydujące, ale tylko o włos. Wejście do portu w Drepanie było szerokie i kiedy pierwsze rzymskie okręty wpływały jego południowym skrajem, okręt flagowy Adherbala sunął wzdłuż długiej ostrogi, która zamykała je od północy. Polecił on reszcie floty podążać za sobą, tak więc kartagińskie okręty płynęły w szyku torowym, okrążając dwie wysepki naprze-

ciwko wylotu portu i ciągnąc na południe równolegle do brzegu, ale dalej od niego niż rzymska flota. Klaudiusz, widząc, że jego plan spełzł na niczym, usiłował zaprowadzić jaki taki porządek w swej rozproszonej na znacznym obszarze flocie. Wynikł z tego straszliwy zamęt, gdy okręty, które wpłynęły już do portu, próbowały zawrócić i wydostać się z powrotem na otwarte morze. Jednostki zderzały się z sobą i łamały sobie nawzajem wiosła. Ostatecznie Rzymianom udało się uformować naprędce linię tuż przy lądzie, z taranami zwróconymi w stronę morza. Okręt flagowy znajdował się na jej lewym końcu. Tymczasem Adherbal z pięcioma okrętami wypłynął poza lewy skraj rzymskiej linii, wykonał zwrot i ustawił się dziobem w stronę wroga. Gdy reszta floty dołączyła do niego, rozkazał jej uformować linię obok swego okrętu, czego dopilnowali jego adiutanci, zapewne przemieszczając się na małych łódkach. Po tej zwłoce, w trakcie której obie strony formowały szyk, Adherbal dał swym okrętom sygnał do ataku. Tak rozpoczęło się starcie, które miało okazać się jedyną znaczącą porażką rzymskiej floty w ciągu całej wojny.

Liczebność obu flot nie jest dokładnie znana. Polibiusz wspomina, że około trzydziestu rzymskim okrętom udało się ujść cało, dziewięćdziesiąt trzy zaś wpadły w ręce wroga, ale nie wyjaśnia, czy liczba ta obejmuje też zatopione jednostki. Kartagińską flotę różne źródła oceniają na sto do stu trzydziestu okrętów i właściwie nic nie wskazuje na to, by między walczącymi stronami istniała wyraźna dysproporcja sił. Tym razem kartagińskie okręty wiozły na pokładach pokaźne kontyngenty żołnierzy i były godnym przeciwnikiem dla rzymskich jednostek. Ich załogi niezaprzeczalnie górowały umiejętnościami nad wrogiem, co dawało ich okrętom większą szybkość i zwrotność. Mogłoby to nie mieć znaczenia, gdyby Rzymianie nie znajdowali się w tak niekorzystnym położeniu, przyparci rufami do brzegu. Kartagińska jednostka, która wpadła w tarapaty, mogła, wiosłując w tył, wycofać się z walki, ale Rzymianie nie mieli dość miejsca na taki manewr. Polibiusz nie mówi tego wyraźnie, wydaje się jednak, że rzymskie okręty nie były już wyposażone w *corvi*, główny czynnik zniechęcający do atakowania ich od frontu. Była to pierwsza większa akcja, w której Kartagińczycy mogli w pełni zademonstrować swą biegłość w posługiwaniu się taranem, uderzając przeciwnika, a następnie wycofując się, nim ten zdążył użyć haków do abordażu. Rzymskie okręty miały zbyt mało miejsca, aby wykonać unik lub przyjść sobie nawzajem z pomocą, ich załogom zaś zwy-

czajnie brakowało umiejętności pozwalających przedrzeć się przez nieprzyjacielską linię i próbować staranować okręty wroga od tyłu. Być może uważały też, że dla wspólnego bezpieczeństwa najlepiej będzie trzymać się jak najbliżej siebie. Zwycięstwo nie przyszło Kartagińczykom szybko, ale ich przewaga systematycznie rosła. Wiele rzymskich jednostek zatonęło, inne osiadły na mieliźnie i zostały porzucone, tak że tylko trzydzieści, w tym okręt flagowy Klaudiusza, zdołało wymknąć się i uciec. Klaudiusz po powrocie do Rzymu został oskarżony o zdradę stanu (*perduellio*) i z trudem uniknął wyroku śmierci [134].

Zwycięstwo pod Drepaną dało początek serii kolejnych rzymskich niepowodzeń na morzu. Kolega Klaudiusza na urzędzie konsula, Lucjusz Juniusz Pullus, dowodził inną, liczącą sto dwadzieścia okrętów flotą, która eskortowała osiemset statków transportowych wiozących zboże dla wojsk oblegających Lilibeum. W drodze na Sycylię konwój ten rozproszył się nieco, tak więc Pullus zatrzymał się z połową transportowców w Syrakuzach, aby zaczekać na te, które zostały w tyle. Resztę wysłał przodem pod dowództwem kwestorów, którym przydzielił dla ochrony kilka okrętów. Kartagińska flota także się rozdzieliła: Adherbal dodał do siedemdziesięciu okrętów przyprowadzonych niedawno na Sycylię przez Kartalona trzydzieści własnych i wysłał je wszystkie do ataku na rzymskie siły morskie stojące pod Lilibeum. Wywoławszy tam spory popłoch i spaliwszy kilka okrętów, Kartalon popłynął wzdłuż wybrzeża w stronę Heraklei Minoa, by czatować tam na rzymskie konwoje zaopatrzeniowe. Kwestorzy zostali ostrzeżeni o jego zbliżaniu się przez niewielkie statki (*lemboi*), o których Polibiusz wspomina mimochodem, że zwykle płynęły przed flotą, nie byli jednak dość silni, by stawić mu czoło na morzu, ani dość szybcy, by uciec. Zamiast tego przybili do brzegu w pobliżu należącego do Rzymian miasta i wyciągnęli okręty na ląd. Ściągnąwszy *ballistae* z miejskich fortyfikacji, zbudowali wokół statków prowizoryczny szaniec, który okazał się wystarczający, żeby zniechęcić punicką eskadrę, która zdołała uprowadzić tylko kilka transportowców.

Do tego czasu Pullus zdążył zebrać resztę konwoju i pożeglował wokół przylądka Pachynos na południe od Syrakuz, zmierzając ku Lilibeum. Nie mając pojęcia o niedawnych niepowodzeniach Rzymian, niespodziewanie natknął się na flotę Kartalona. Nie chcąc ryzykować walki, skierował swoje

okręty i transportowce w pobliże tego skalistego odcinka sycylijskiego wybrzeża. Kartalon nie ruszył za nim, jedynie obserwował go z oddali. W tym momencie raz jeszcze do akcji wkroczyła pogoda. Zerwał się silny wiatr, a oznaki nadciągającej nawałnicy nie uszły uwagi kartagińskich kapitanów, którzy znali to wybrzeże; niezwłocznie doradzili Kartalonowi, by czym prędzej popłynął na drugą stronę przylądka. I znów puniccy żeglarze zademonstrowali swój kunszt, gdy zmagając się z wichurą, pomyślnie przeprowadzili okręty wokół cypla, który dał im osłonę od wiatru. Rzymianie wystawieni byli na pełną siłę sztormu i znajdowali się tak blisko brzegu, że nie mieli najmniejszych szans na ratunek. Cała flota roztrzaskała się doszczętnie o skały, jednak niektórzy członkowie załogi uszli z życiem, włącznie z konsulem, który, jak się wydaje, niedługo potem dostał się jednak do niewoli [135].

Zagłada rzymskiej floty była prawdopodobnie bardziej kompletna niż poprzednie straty poniesione w sztormach i, w odróżnieniu od nich, nastąpiła po przegranych walkach morskich, a nie po zwycięstwie. Polibiusz twierdzi, że Rzymianie chwilowo zrezygnowali z wszelkich prób toczenia wojny na morzu i mało prawdopodobne jest, żeby republika mogła pozwolić sobie na budowę kolejnej floty. Kilku prywatnym obywatelom udzielono zezwolenia na wyekwipowanie własnym sumptem okrętów i prowadzenie działalności korsarskiej, by nękać kartagińskie terytoria, jednak nie miało to większego wpływu na wynik wojny. Pewne wyobrażenie o skali rzymskich strat mogą dać zachowane wyniki spisów powszechnych z tego okresu, choć wiarygodność tych liczb dla lat poprzedzających rok 225 jest niepewna [136]. Podają one ogólną liczbę zarejestrowanych przez cenzorów obywateli rzymskich płci męskiej na 292 234 w latach 265–264, 297 797 w latach 252–251, ale tylko 241 712 w latach 247–246. Skokowy spadek o przeszło pięćdziesiąt tysięcy w tej ostatniej pozycji może być wynikiem strat poniesionych na morzu, aczkolwiek brak zauważalnego spadku po sztormach z lat 255 i 254 każe powątpiewać w wiarygodność drugiej liczby. Trzeba jednak pamiętać, że choć dane te stanowią pewną wskazówkę, dotyczą one tylko strat wśród obywateli. Znaczna część załóg rzymskiej floty była rekrutowana spośród sprzymierzeńców. To właśnie w tych latach wytoczono proces Klaudii, siostrze Klaudiusza Pulchra. Gdy przejeżdżała ulicami Rzymu, jej powóz utknął w tłumie. Usłyszano wtedy, jak z wła-

ściwą sobie arystokratyczną arogancją utyskuje głośno, że chciałaby, by jej brat znów przegrał bitwę i potopił jeszcze więcej biedaków.

OSTATNIE STARCIE: BITWA KOŁO WYSP EGADZKICH

Chociaż Rzymianie zrezygnowali z morskich ambicji, w dalszym ciągu prowadzili wojnę na lądzie, nie zdradzając najmniejszych oznak zwątpienia w ostateczny sukces. Kartagińczycy nie wykorzystywali swej przewagi na morzu, ich nieliczne najazdy na Italię nie przyniosły większych efektów, walki na Sycylii zaś miały sporadyczny charakter. Dopiero pod koniec 243 roku Rzymianie postanowili raz jeszcze odbudować swą flotę i doprowadzić do rozstrzygającego zakończenia wojny. Republika nie była jednak w stanie sfinansować tego przedsięwzięcia z własnych środków i pieniędzy dostarczyli prywatni obywatele, którzy w pojedynkę albo składając się po dwóch lub trzech, zgadzali się pokryć koszty budowy i uzbrojenia kwinkweremy. Pieniądze te były pożyczką, która miała zostać spłacona po zwycięstwie, kiedy państwowa szkatuła znów się zapełni, wydaje się jednak, że była ona nieoprocentowana i należy interpretować ją jako gest szczerego patriotyzmu. Rzymskie elity ewidentnie bardzo silnie identyfikowały się z państwem w sposób, którego nie powinniśmy kwestionować w imię współczesnego cynizmu [137].

Zbudowano w ten sposób dwieście kwinkwerem, ponownie kopiując kartagiński model, gdyż wszystkie one wzorowane były na przechwyconym okręcie Hannibala Rodyjczyka. Morrison i Coates wysunęli sugestię, że zarówno ten okręt, jak i nowa rzymska flota były tak naprawdę „czwórkami”. Przekonują, że kwinkwerema była sporo wyższa od kwadriremy i abordaż okrętu Hannibala z pokładu zdobycznej „czwórki” byłby niewykonalny, powołując się na incydent z drugiej wojny punickiej, w którym mniejszym jednostkom nie udało się opanować unieruchomionej pentery. Jednak w tamtym wypadku chodziło o przygodną akcję, Rzymianie natomiast planowali unieszkodliwienie okrętu Hannibala swoją szybką „czwórką” i poczynili stosowne przygotowania. Powodem, dla którego kwadriremy w tym drugim incydencie nie zdołały opanować „piątki”,

mogła być po prostu zbyt mała liczba żołnierzy, a nie to, że nie byli oni w stanie dostać się na pokład nieprzyjacielskiej jednostki. Wydaje się, że nie ma powodu wątpić w informację Polibiusza, iż nową rzymską flotę tworzyły kwinkweremy [138].

Jeden z konsulów na rok 242, Aulus Postumiusz Albinus, sprawował urząd kapłański zwany *flamen Martialis* i religijne tabu zabraniało mu opuszczania miasta, tak więc dowództwo nad flotą powierzono jego koledze, Gajuszowi Lutacjuszowi Katulusowi, do pomocy dodawszy mu pretora Kwintusa Waleriusza Faltona. Rzymianie natychmiast wznowili napór na ostatnie ważniejsze bastiony przeciwnika na Sycylii, zajęli port w Drepanie i odcięli Lilibeum od morza. Siły Hannibala Barkasa zostały odtąd odcięte od zaopatrzenia drogą morską. Polibiusz stwierdza wyraźnie, że głównym celem przyświecającym Rzymianom w tych działaniach było sprowokowanie walnego starcia z kartagińską flotą, uznali bowiem, że jej pokonanie będzie ciosem cięższym niż jakiekolwiek zwycięstwa na Sycylii. Tak więc Katulus dbał o to, by jego okręty co dzień odbywały manewry na morzu, szkoląc załogi, póki nie osiągnęły najwyższej sprawności. Nie pozwalał swym marynarzom trwonić sił przy pracach oblężniczych, ale utrzymywał ich w zdrowiu i troszczył się o to, by nie brakowało im jedzenia i picia. W roku 241 rzymska flota była w znakomitej kondycji, jej załogi doświadczone i wprawne, jej okręty skonstruowane według projektu znacznie lepszego niż dawniej. Liczba jednostek zbudowanych na przestrzeni minionych dwudziestu lat i zdobyte przez Rzymian praktyczne doświadczenie w operacjach morskich musiały wpłynąć dodatnio na kunszt ich szkutników [139].

Kartagińczycy byli znacznie gorzej przygotowani do nadchodzącego starcia, gdyż w znikomym stopniu wykorzystali przewagę na morzu, którą osiągnęli po bitwie pod Drepaną i zagładzie rzymskiej floty wskutek sztormu. W kolejnych latach punicka marynarka pozostawała niemal bezczynna i wydaje się, że stosunkowo niewiele okrętów było utrzymywanych w gotowości bojowej. Zwerbowanie załóg dla liczącej około dwustu pięćdziesięciu okrętów floty, którą zamierzali wysłać na Sycylię, zabrało im sporo czasu. Prawdopodobnie po raz pierwszy w czasie tej wojny przeciętna kartagińska załoga miała okazać się gorzej wyszkolona od rzymskiej. Niewykluczone też, że wiele załóg miało niepełny skład, choć pewność

w tej kwestii jest niemożliwa. Cel tej wyprawy był dwojaki. Po pierwsze, chodziło o załadowanie okrętów zapasami zboża dla armii Hamilkara i pozostałych punickich garnizonów na Sycylii. Rzymski napór na te wojska musiał utrudniać im utrzymanie się z furażowania. Po wyładowaniu zboża okręty miały wziąć na pokład doborowych żołnierzy Hamilkara w charakterze piechoty morskiej, a następnie odszukać i zniszczyć rzymską flotę. Dowództwo tej operacji powierzono niejakiemu Hannonowi, być może – choć nie jest to pewne – temu samemu, który doprowadził do klęsk pod Agrygentem w 261 roku i pięć lat później pod Eknomos [140].

Kartagińczycy obrali ten sam szlak, co pięćdziesiąt okrętów wiozących posiłki i zaopatrzenie, z którymi Hannibal, syn Hamilkara, wpłynął do Lilibeum w 250 roku. Przeprawiwszy się na Wyspy Egadzkie leżące na zachód od Sycylii, zatrzymali się przy najbardziej zachodniej z nich, zwanej Świętą, i czekali na sprzyjający wiatr, który zaniósłby ich do Eryksu, nim Rzymianie odkryją ich obecność i zdążą podjąć jakiekolwiek działania. Katulus jednakże został powiadomiony o ich przybyciu; czym prędzej zaokrętował dodatkowych żołnierzy wziętych z wojsk lądowych i przeprawił się na inną z wysp archipelagu. Następnego dnia, 10 marca 241 roku, zadął silny wiatr od zachodu, na jaki liczył Hannon. Punickie okręty postawiły żagle i ruszyły, by połączyć się z siłami lądowymi. Katulus stanął wobec trudnej decyzji. Silne fale nie sprzyjały Rzymianom, gdyż ich wioślarze musieliby ciężko zmagać się z nimi, gdyby wypłynęli, aby zagrodzić drogę punickiej flocie. W przeszłości rzymscy wodzowie, którzy traktowali żywioły z nonszalancją, doprowadzali do spektakularnych katastrof. Z drugiej strony, zwlekając, straciliby szansę na powstrzymanie Kartagińczyków przed połączeniem się z Hamilkarem i zabraniem na pokład masy doświadczonych żołnierzy. Katulus podjął ryzyko i wypłynął w morze.

Starannie wyszkolone i przygotowane rzymskie załogi dowiodły teraz swojej wartości, radząc sobie dobrze ze wzburzonym morzem i formując linię, aby zatrzymać wroga, zanim ten dotrze na Sycylię. W odpowiedzi Kartagińczycy ściągnęli żagle i położyli maszty, szykując się do bitwy. Polibiusz mówi, że punickie załogi, ruszając do ataku, okrzykami dodawały sobie nawzajem otuchy, były jednak w mocno niekorzystnej sytuacji. Ich okręty były przeciążone prowiantem, wiozły niewielu żołnierzy, a ich wioślarze byli kiepsko wyszkoleni. Rzymianie mieliby nie tylko przewagę

w akcjach abordażowych, ale także ich okręty były tym razem szybsze, bardziej zwrotne i lepiej przystosowane do taranowania. Różnica między obiema stronami wkrótce stała się oczywista, gdy Rzymianie zatopili pięćdziesiąt okrętów i zdobyli kolejne siedemdziesiąt. Polibiusz nie wspomina o rzymskich stratach, ale Diodor daje do zrozumienia, że wynik bitwy nie był z góry przesądzony i że na sto siedemnaście okrętów utraconych przez Kartaginę, z których dwadzieścia poszło na dno z całą załogą, przypadało trzydzieści zatopionych i pięćdziesiąt poważnie uszkodzonych jednostek rzymskich. Sycylijczyk jednak twierdzi też, że rzymska flota liczyła trzysta, a nie dwieście okrętów. Obaj autorzy podają stosunkowo niskie liczby punickich jeńców, jak na tak ciężkie straty w okrętach. Polibiusz mówi o dziesięciu tysiącach, podczas gdy Diodor informuje, że według Filinosa było ich sześć tysięcy, według innych źródeł zaś cztery tysiące czterdziestu. Dane te wykorzystywano jako poparcie tezy, że punickie jednostki miały niepełne załogi, ale niewykluczone, że surowe warunki pogodowe sprawiły, iż więcej ludzi tonęło po staranowaniu ich okrętu, niż normalnie zdarzało się to w morskich bitwach tego okresu [141].

Szczęśliwie dla Kartagińczyków w trakcie bitwy wiatr zmienił kierunek na wschodni, co pozwoliło wielu okrętom na nowo postawić maszty, wciągnąć żagle i uciec. Rzymianie, którzy przygotowali się specjalnie do bitwy, prawdopodobnie nie wieźli masztów i nie byli w stanie ścigać ich zbyt daleko. Jednakże archeologowie badający wraki z Marsali doszli do wniosku, że te lekkie punickie okręty wojenne mogły zatonąć po owej klęsce, niewykluczone więc, że rzymski pościg był nieco bardziej skuteczny, niż sugerują nasze źródła. Katulus wrócił do Lilibeum, aby kontynuować blokadę i zająć się łupami – zarówno zdobycznymi okrętami, jak i jeńcami. Wkrótce konsul i pretor zaczęli się spierać o to, komu należy się chwała za to zwycięstwo. Falton miał później twierdzić, że Katulus w dniu bitwy był niedysponowany z powodu rany uda odniesionej w potyczce pod Lilibeum. Obu mężczyznom przyznano prawo do triumfu [142].

Bitwa koło Wysp Egadzkich rozstrzygnęła wojnę. Armia Hamilkara Barkasa i nieliczne pozostałe jeszcze punickie bastiony na Sycylii były odtąd kompletnie odizolowane. Kartaginie brakowało albo woli, albo, według Polibiusza, środków, by zbudować kolejną flotę i raz jeszcze spróbować wydrzeć Rzymowi panowanie na morzu. Punicka arystokracja, jak się

wydaje, nie zamierzała wziąć przykładu z rzymskich elit i oddać swych prywatnych majątków do dyspozycji państwa. Biorąc jednak pod uwagę trudności z naborem załóg dla ostatniej floty, być może to raczej brak zasobów ludzkich niż funduszy na budowę okrętów przeszkodził w odbudowie marynarki wojennej. Jakiekolwiek były powody, Kartagińczycy uznali się za pokonanych i postanowili zawrzeć pokój [143].

Koszty morskich kampanii tej wojny były ogromne; Polibiusz twierdzi, że Rzymianie stracili około siedmiuset okrętów, Kartagińczycy zaś blisko pięćset, choć dokładność tych liczb bywa kwestionowana. Najcięższe rzymskie straty były wynikiem sztormów, w związku z czym śmiertelność wśród załóg była nieproporcjonalnie wysoka. Wielu wioślarzy i marynarzy z utraconych punickich okrętów zachowało życie, choć niekiedy oznaczało to pojmanie w niewolę. To zwycięzcy ponieśli największe straty na morzu. Ostatecznie Rzymianie wygrali, ponieważ bezwzględna determinacja i pragnienie zwycięstwa sprawiały, że byli gotowi zaakceptować jego wysoką cenę w ludziach i okrętach. Ich początkowa decyzja o stworzeniu od zera własnej floty mogła być przynajmniej w części motywowana chęcią obrony italskiego wybrzeża przed atakami punickich okrętów, z czasem jednak wykorzystywali swój morski potencjał coraz bardziej agresywnie.

Wsparcie floty pozwoliło rzymskim siłom lądowym na Sycylii sprawniej podbijać kolejne punickie bastiony na wyspie. Jej pierwszą akcją była śmiała, choć nieudana próba zajęcia Lipary. Pomysłowość, której owocem był *corvus*, umożliwiła rzymskim okrętom zwyciężanie w boju znakomitych kartagińskich jednostek, Rzymianie więc coraz rzadziej unikali starć na morzu. Bezpośredni atak na północną Afrykę był kolejnym przejawem ich gotowości do nasilenia działań wojennych w dążeniu do rozstrzygającego rezultatu. Rzymska pewność siebie została przyhamowana przez ciężkie straty w burzach z lat 255–254 i ponownie przez klęskę pod Drepaną oraz katastrofalny sztorm w 249 roku, ale wszystkie te kryzysy okazywały się krótkotrwałe. Za każdym razem Rzymianie odtwarzali swą marynarkę wojenną i decydowali się na kolejny wysiłek. Jeśliby w 241 roku nowa flota poniosła poważną klęskę – co było realną możliwością, gdyby Kartagińczykom udało się rozładować okręty i zapełnić je zaprawionymi w bojach najemnikami Hamilkara – wtedy w najgorszym razie czas, po którym Rzy-

mianie byliby w stanie znów walczyć o prymat na morzu, musiałby się wydłużyć.

Przez całą wojnę Kartagińczycy nie robili większego użytku ze swej początkowo pierwszorzędnej floty i pozwolili jej podupaść, odkąd w 249 roku odzyskali dominację na morzu. Ich podejście do wojny na lądzie i morzu było wyraźnie mniej agresywne i zdeterminowane niż ich przeciwników. Celem zawsze zdawało się być raczej przetrwanie i kontynuowanie walki niż parcie do jej zakończenia. Złożone z galer floty były silnie uzależnione od baz lądowych z powodu stosunkowo niewielkiego zasięgu tych jednostek. Panowanie na morzu w ostatecznym rozrachunku wymagało więc kontroli nad bazami w regionie, co pociągało za sobą wzrost znaczenia nadbrzeżnych miast Sycylii i, w mniejszym stopniu, Sardynii. W toku walk na Sycylii systematycznie kurczyły się kartagińskie bastiony; mimo chwilowych zmian tego trendu i odbicia niektórych twierdz nigdy nie zostało to powstrzymane. Kartagińskim wodzom, mimo że piastowali swoje stanowiska przez długie lata, nie udało się przeprowadzić ani jednej skoordynowanej ofensywy dla odzyskania utraconych terenów i wyparcia Rzymian z wyspy. Ich sukcesy na lądzie miały zwykle tylko lokalne znaczenie i często niewielką skalę. Dokonania punickiej marynarki wojennej były równie mało znaczące i nigdy nie zdołała ona wyciągnąć większych korzyści ze swej przewagi pod względem umiejętności i doświadczenia. Bitwa pod Drepaną, jedyna, w której zwycięstwo należało do Kartaginy, była starciem na zdecydowanie mniejszą skalę niż większość innych, angażując niespełna sto pięćdziesiąt okrętów po jednej i po drugiej stronie. Wraz ze wzrostem rozmiarów obu flot przewaga punickiej marynarki wojennej się zmniejszała. Jej spektakularne sukcesy, takie jak forsowanie blokady pod Lilibeum, miały zawsze niewielką skalę, i nawet one zostały ostatecznie zastopowane przez Rzym [144].

ROZDZIAŁ 5

KONIEC

Po katastrofalnej klęsce koło Wysp Egadzkich Kartagińczycy udzielili Hamilkarowi Barkasowi wszelkich pełnomocnictw do negocjacji pokojowych z Rzymem. W rzeczywistości Hamilkar, nie chcąc osobiście firmować kapitulacji, skorzystał z pośrednictwa jednego ze swoich oficerów, Gesgona. Roczna kadencja konsula Katulusa miała wkrótce wygasnąć i możliwe, że chcąc doprowadzić do końca tak ważną wojnę, by jego następcy nie przywłaszczyli sobie tej chwały, wykonał pojednawczy gest. Początkowe żądanie Rzymian, by sycylijska armia Hamilkara niezwłocznie oddała broń i przekazała – w celu ukarania – wszystkich rzymskich i italskich dezerterów, którzy służyli w jej szeregach, zostało z miejsca odrzucone. Najemnicy mieli opuścić wyspę jako armia, zachowując zarówno oręż, jak i honor [145]. Wydaje się jednak, że było to jedyne ustępstwo, jakie udało się uzyskać Kartagińczykom, gdyż pod innymi względami układ pokojowy nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że zostali pobici i że Rzym nie pertraktował z równym sobie partnerem. Między Rzymem a Kartaginą ogłoszono pokój na następujących warunkach:

a) Kartagińczycy mają opuścić Sycylię.
b) Żadne z państw nie będzie toczyć wojny ze sprzymierzeńcami drugiego ani dążyć do przeciągnięcia ich na swoją stronę czy to przez bezpośredni sojusz, czy przez ingerencję w ich sprawy wewnętrzne. Nie wolno im też prowadzić na terytorium drugiej strony werbunku żołnierzy ani zbiórek funduszy na budowę gmachów publicznych.
c) Kartagińczycy mają uwolnić bez okupu wszystkich rzymskich jeńców, wykupując zarazem własnych.
d) Kartagińczycy mają zapłacić państwu rzymskiemu kontrybucję w wysokości dwóch tysięcy dwustu talentów eubejskich, rozłożoną na okres dwudziestu lat.

Rzymscy konsulowie nie byli uprawnieni do samodzielnego zawierania wiążących układów pokojowych, gdyż te mogły być ratyfikowane jedynie przez lud rzymski w drodze głosowania na *comitia centuriata*, zgromadzeniu, które decydowało też o wypowiedzeniu wojny. Katulus przesłał więc traktat do zatwierdzenia do Rzymu. Jak można się było spodziewać, uznano, że warunki są zbyt łagodne, i na Sycylię wysłano senatorską komisję w celu zmiany ustaleń. Kontrybucję zwiększono do trzech tysięcy dwustu talentów, z czego tysiąc miał zostać uiszczony natychmiast, reszta zaś w ciągu dziesięciu lat, co może być odzwierciedleniem życzeń, by państwo spłaciło pożyczki zaciągnięte na budowę ostatniej rzymskiej floty. Rzymianie tradycyjnie oczekiwali, że pokonany wróg pokryje koszty ich wysiłku wojennego [146]. Jedyną inną zmianą było dodanie klauzuli nakazującej Kartaginie opuszczenie wszystkich mniejszych wysp pomiędzy Sycylią i Afryką [147].

Jasne jest, że całkowite wyparcie Kartagińczyków z Sycylii stało się głównym celem Rzymian w tej wojnie, bez względu na to, czy powinniśmy wierzyć Polibiuszowi i datować tę ambicję na upadek Agrygentu w 261 roku. Inwazja na Afrykę w 256 roku nie miała w zamierzeniu być wstępem do ustanowienia trwałej rzymskiej obecności, lecz tylko sposobem zwiększenia presji na Kartagińczyków w nadziei wymuszenia ich kapitulacji. Ów zasadniczy cel został w pełni osiągnięty. Co więcej, potęga punickiej floty legła w gruzach. Nie dominowała już ona w zachodniej części Morza Śródziemnego, bardziej na skutek utraty wyspiarskich baz niż strat w okrętach, gdyż flotę dałoby się z czasem odtworzyć. Jednakże Kartagina zachowała wszystkie swoje wpływy w Afryce oraz Hiszpanii i, na razie przynajmniej, zatrzymała Sardynię. Rzym nie usiłował włączyć Kartaginy w swoją sieć sprzymierzeńców, tak jak zwykł był kończyć większość wojen w Italii. Po części zadecydowały o tym realia. Po dwudziestu trzech latach zmagań oba państwa były wyczerpane i skłonne do ugody. Kontynuowanie wojny, dopóki jedna lub druga strona nie zostanie zniszczona jako niezależny byt polityczny, zwyczajnie nie wchodziło w grę. Sama wielkość, zasięg terytorialny i bogactwo Kartaginy nie dawały się porównać z italskimi państewkami, z którymi Rzym miał do czynienia w przeszłości.

Rzymianie wyraźnie zdawali sobie sprawę z różnic między Półwyspem Apenińskim a ziemiami oddzielonymi od nich morzem. Sycylia nie miała

zostać wchłonięta analogicznie do społeczności Italii kontynentalnej i nie zasiedlono jej koloniami obywateli. Początkowo większością wyspy administrowały Syrakuzy Hierona, później jednak do zarządzania jej zachodnią częścią powołano rzymskiego namiestnika, zazwyczaj pretora, tworząc pierwszą prowincję Rzymu w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Nie jest jasne, kiedy dokładnie to nastąpiło, niewykluczone jednak, że dopiero około 227 roku, kiedy to zwiększono do czterech liczbę wybieranych dorocznie pretorów, być może właśnie w celu zapewnienia namiestników dla Sycylii i Sardynii, gdzie, jak się wydaje, utworzono stałe rzymskie garnizony [148]. W odróżnieniu od sprzymierzeńców z Italii społeczności w prowincjach łączyły z państwem rzymskim powiązania o nieco innym charakterze, ich głównym zobowiązaniem zaś było płacenie podatków, a nie dostarczanie żołnierzy do służby w rzymskiej armii. Zboże z Sycylii wkrótce stało się głównym źródłem żywności dla samego Rzymu i wielu Rzymian, zwłaszcza ekwitów, prawdopodobnie wzbogaciło się na eksploatacji wyspy [149].

Z perspektywy trudno dostrzec w toku całej tej wojny jakikolwiek moment, w którym Kartagińczycy byliby bliscy zwycięstwa. Najpoważniejsze rzymskie straty były wynikiem sztormów, a nie działań wroga. Być może w najwcześniejszych fazach, gdyby zdołali uniemożliwić rzymskim siłom przeprawę przez Cieśninę Mesyńską albo pokonać armię Klaudiusza po wylądowaniu, udałoby im się zniechęcić Rzymian do dalszych zamorskich kampanii, przynajmniej na krótką metę, ale wówczas w ogóle nie doszłoby do przeistoczenia się tego kryzysu w wojnę. Jednak skuteczna blokada pasa wody była niezwykle trudnym zadaniem dla eskadr galer, punickie wojska na Sycylii w 264 roku były zaś stanowczo zbyt słabe, by odnieść tak szybkie zwycięstwo nad rzymską armią konsularną.

Poza decyzją o kontynuowaniu walki i wysłaniu na Sycylię wielkiej armii, gdy Rzym pokonał Syrakuzy, postawa Kartagińczyków była w zasadzie bierna, sprowadzając się do ciągu reakcji na rzymskie posunięcia, z których wszystkie miały na celu jedynie ochronę ich pozycji na Sycylii [150]. Nawet kiedy podjęli próbę nękania wroga, najeżdżając wybrzeże Italii, głównym zamiarem było odciągnięcie rzymskich sił z Sycylii. Na samej wyspie ich strategia realizowała tradycyjny kartagiński schemat: przetrwać napór wroga i starać się utrzymać kontrolę nad możliwie wieloma bastio-

nami, czekając na osłabienie przeciwnika, które umożliwi w końcu odzyskanie utraconego terenu. Kartagina toczyła sporadyczne konflikty na Sycylii przez setki lat przed przybyciem tam Rzymian i choć nigdy nie zyskała pełnej kontroli nad wyspą, nigdy też nie została z niej całkowicie wyparta.

Rzymianie nie przypominali Pyrrusa, który odstąpił od ofensywy, gdy nie udało mu się uzyskać powszechnego wsparcia ze strony greckich społeczności na Sycylii, ani też ich potęga nie była tak krucha, jak kolejnych tyranów Syrakuz. Rzymski upór co najmniej dorównywał punickiemu, ale towarzyszył mu niezwykle agresywny styl prowadzenia wojny, dążący do jej rozstrzygnięcia przez wywieranie nieustającej presji na wroga. Od początku aż do końca konfliktu Rzymianie konsekwentnie pozostawali w ofensywie, metodycznie rozszerzając kontrolowane terytorium na Sycylii; nie zaprzestali tych działań nawet wówczas, gdy morale ich armii po klęsce Regulusa sięgnęło dna. Co ważniejsze, nie wahali się w celu pokonania wroga nasilić konfliktu, dokonując inwazji na Afrykę i, przede wszystkim, podejmując decyzję o stworzeniu floty i prowadzeniu wojny na morzu mimo kolosalnych strat. Ogromne rezerwy ludzkie Rzymu umożliwiły mu znoszenie tak olbrzymich ciosów, jednak to nie wyjaśnia powodów gotowości, z jaką ludność wciąż zgadzała się uczestniczyć w tej wojnie.

Coroczna wymiana rzymskich wodzów oznaczała być może, że byli oni zwykle mniej doświadczeni od przeciwników, ale trudno wskazać jednoznaczne przykłady, które potwierdzałyby opinię Zonarasa, że było to przyczyną licznych rzymskich klęsk [151]. Wszystkie z wyjątkiem dwóch ważniejszych bitew stoczonych na lądzie i morzu zakończyły się zwycięstwem Rzymian i wydaje się prawdopodobne, że większość ich niepowodzeń dotyczyła akcji na bardzo niewielką skalę. Hamilkar Barkas, którego Polibiusz uważał za najzdolniejszego wodza obu stron, demonstrował swój talent w stosunkowo drobnych wypadach i potyczkach. Pod pewnym względem pojawianie się co roku nowych rzymskich wodzów mogło być zaletą, dzięki temu bowiem armia i flota były dowodzone bardzo agresywnie, przez ludzi kierowanych nadzieją, że wyróżnią się podczas krótkiej kadencji. Rzymska strategia nigdy nie traciła zaczepnego charakteru, nawet jeśli niekiedy brakowało jej spójności. Choć prowadziło to do zuchwałych, nieraz wręcz lekkomyślnych akcji, takich jak nieudane ataki z zaskoczenia na Liparę w 260 roku i Drepanę w 249 roku, zaowocowało też godnymi uwagi sukcesami,

takimi jak zwycięstwo Regulusa pod Adys. Ogólnie rzecz biorąc, rzymscy dowódcy spisywali się całkiem nieźle.

W miarę toczenia się wojny liczba ludzi sprawujących urząd po raz drugi rosła, co mogło skutkować większym doświadczeniem u wodzów, choć w wypadku Scypiona Azyny, konsula z lat 260 i 254, było to doświadczenie klęski i niewoli. Spośród czterdziestu siedmiu konsulów wybranych w ciągu dwudziestu trzech lat wojny – nieparzysta liczba wynika ze śmierci Kwintusa Cecydiusza wkrótce po objęciu urzędu w roku 256 i zastąpienia go przez Regulusa – jedenastu piastowało już wcześniej ten urząd, wszyscy z wyjątkiem dwóch podczas tej właśnie wojny. Dwaj inni osiągnęli drugi konsulat po roku 241. Proporcja wielokrotnego konsulatu była w zasadzie taka sama w dekadach przed wojną i niewykluczone, że odzwierciedla ona raczej ówczesną politykę i dominację kilku arystokratycznych rodów niż skłonność elektoratu do wybierania doświadczonych dowódców podczas ciężkiej wojny. Zmiana równowagi politycznej może wyjaśniać lekki spadek liczby wielokrotnych konsulatów w latach pomiędzy pierwszą i drugą wojną punicką. Po katastrofie pod Drepaną w roku 249 senat rzeczywiście wybrał wodza na podstawie nie tylko jego politycznych wpływów, ale i doświadczenia, gdy podjął bardzo rzadką decyzję powołania dyktatora wojskowego, który miał pokierować operacjami na Sycylii. Wybór padł na Aulusa Atyliusza Kajatynusa, który był pretorem w roku 257, a w randze konsula w latach 258 i 254 dowodził już dwiema sycylijskimi kampaniami we wcześniejszej fazie konfliktu [152]. Jednakże senat w znikomym stopniu korzystał ze swego prawa prolongowania *imperium* urzędnika (przedłużenia dowództwa ludziom o dowiedzionych zdolnościach), co stało się powszechne podczas drugiej wojny punickiej. Po części wynikało to z bardziej ograniczonego teatru działań pierwszej wojny, ale było też odzwierciedleniem niskiego odsetka strat wśród wysokich oficerów rzymskich w porównaniu z wojną z Hannibalem. Kampanie pierwszej wojny angażowały obu konsulów razem częściej, niż zdarzało się w przeszłości. Różnice zdań między ludźmi równej rangi wspólnie sprawującymi dowództwo nad armią przywołuje się jako jedną z ważniejszych przyczyn rzymskich klęsk podczas drugiej wojny, jednak we wcześniejszym konflikcie nie ma po nich śladu, być może dlatego, że poniesiono mniej porażek, które wymagałyby wyjaśnień. Do sporu między Katulusem i Faltonem doszło już po ich zwy-

cięstwie i nic nie wskazuje na to, by wpłynął on negatywnie na sam przebieg kampanii. Obie większe klęski tej wojny Rzymianie ponieśli, kiedy dowodził tylko jeden konsul, bitwa pod Agrygentem zaś, jedyne starcie lądowe, w którym dowództwo było podzielone, zakończyła się jawnym sukcesem Rzymian. Jednakże walne bitwy lądowe były podczas tego konfliktu rzadkością, a to właśnie subtelne manewry w poprzedzających je dniach stwarzały najwięcej okazji do chaosu wprowadzanego przez współdzielone dowództwo.

Kartagińscy wodzowie byli być może bardziej profesjonalni od rzymskich i pozostawali na stanowiskach znacznie dłużej, ale nieliczni mieli większe doświadczenie w dowodzeniu tak wielkimi siłami, jakie wystawiano często w trakcie tej wojny. Dotyczyło to zwłaszcza dowódców wyznaczanych do kierowania operacjami bezprecedensowo licznych flot, jakie formowano przy kilku okazjach. Ich brak doświadczenia w dowodzeniu na tym poziomie nakładał się na już i tak poważne praktyczne trudności z koordynowaniem ruchów setek okrętów wiosłowych i mógł być kolejnym czynnikiem, który nie pozwolił kartagińskiej flocie wykorzystać przewagi, jaką powinny były zapewnić jej znacznie większe umiejętności jej załóg. Kilku punickich wodzów zostało podczas tej wojny ukrzyżowanych po militarnych niepowodzeniach, zwykle, jak się wydaje, z rozkazu własnych bezpośrednich podkomendnych. Inni pokonani wodzowie uniknęli jednak kary i sprawowali później kolejne dowództwa, co sugeruje, że o ich losie zadecydowała nie tylko faktyczna odpowiedzialność, ale i wpływy polityczne [153]. Rzymianie byli zdecydowanie bardziej pobłażliwi wobec urzędników, których spotkała katastrofa, nagradzając triumfami kolejnych wodzów, którzy stracili większość swych flot w wyniku sztormów. Jedynie Klaudiusz został postawiony przed sądem pod zarzutem *perduellio* (w sensie „ściągnięcia hańby na państwo”) za swoje działania pod Drepaną, choć zdołał o włos uniknąć kary śmierci i skazano go jedynie na grzywnę z tytułu mniej poważnego przewinienia [154]. Jednak późniejszy proces wyto-

czony jego siostrze sugeruje, że w następnych latach cały ród uważany był za osłabiony politycznie.

WOJNA Z NAJEMNIKAMI

Parę miesięcy po zakończeniu wojny Kartagina pogrążyła się w konflikcie, który choć krótszy niż zmagania z Rzymem, zdawał się stanowić znacznie większe zagrożenie dla samej jej egzystencji. Ponad trzy lata zajęło stłumienie buntu dawnych najemników i afrykańskich poddanych, którzy przez cały ten czas pustoszyli kraj aż po mury samej Kartaginy. Była to zaciekła kampania, w której obie strony dopuszczały się aktów skrajnego barbarzyństwa. Byłaby też zupełnie niepotrzebna, gdyby punickie władze nie popełniały błędu za błędem, kierując sprawą weteranów sycylijskiej kampanii Hamilkara [155].

Hamilkar Barkas po zakończeniu wojny z Rzymem odprowadził swoją armię do Lilibeum, potem jednak złożył dowództwo i odpłynął do Afryki, pełen wzgardy dla – jak uważał – niepotrzebnego pokoju. Zdemobilizowanie swoich najemników zrzucił na barki tego samego Gesgona, który prowadził negocjacje z Katulusem. Oficer ten spisał się w tej nowej roli bardzo kompetentnie, dzieląc dwudziestotysięczną armię na mniejsze części, które następnie wysyłał kolejno do Kartaginy. Tam w założeniu każdy kontyngent powinien był otrzymać zaległy kilkuletni żołd i wrócić do kraju pochodzenia przed przybyciem następnej grupy, co rozłożyłoby obciążenie finansów państwa i zapobiegłoby problemom wynikającym z obecności w Kartaginie tak wielu niezdyscyplinowanych cudzoziemskich żołnierzy naraz. Jednakże Kartagińczycy postanowili zignorować to rozsądne rozwiązanie i odmówili wszelkich wypłat, dopóki całość wojsk nie zostanie przetransportowana do Afryki, przekonani, że zdołają skłonić najemników do zaakceptowania niższego żołdu wobec niepomyślnego wyniku wojny oraz trudnej sytuacji finansowej Kartaginy. Była to małostkowa decyzja, której mieli wkrótce pożałować.

Po licznych zajściach na ulicach Kartaginy najemników wysłano do miasta Sikka (Sicca Veneria w Namibii), gdzie obozowali bez dowódcy i bez jakichkolwiek obowiązków, które pozwoliłyby im zachować dyscyplinę. Co

zrozumiałe, najemnicy, którzy zgodnie z umową walczyli lojalnie i dzielnie za swoich panów, nie chcieli przyjąć zapłaty mniejszej niż należna i czuli się zdradzeni. Szczególnie rozżaleni byli na Hamilkara, który podczas operacji na Sycylii szafował obietnicami przyszłych nagród, po czym pozostawił ich na łasce władz i nieznanych im wodzów. Kartagińczycy wkrótce zorientowali się, że negocjacje przebiegają niepomyślnie, i świadomi, że niełatwo będzie im zapanować nad dwudziestoma tysiącami dobrze uzbrojonych weteranów, zgodzili się zapłacić całą należną sumę, ale było już za późno. Rozgoryczeni najemnicy zdali sobie sprawę z własnej siły i systematycznie zwiększali żądania, wymuszając na dawnych panach jedno ustępstwo za drugim. Oburzenie niesprawiedliwym traktowaniem stopniowo przeistoczyło się w głęboką wrogość wobec Kartagińczyków. Jak wszystkie punickie armie, weterani z Sycylii stanowili zbieraninę wielu ludów: Libijczyków, Galów, Celtyberów, Ligurów, sycylijskich Greków oraz ludzi mieszanego pochodzenia, zbiegłych niewolników i dezerterów. Bez wspólnego języka i pozbawieni jednoczącego wpływu kartagińskiej struktury dowodzenia najemnicy w Sikce podzielili się na grupy etniczne. Największą stanowili Libijczycy i to oni ostatecznie przekształcili bunt w jawną rewoltę, gdy pojmali i uwięzili nieszczęsnego Gesgona, człowieka, którego sami najemnicy wybrali do prowadzenia negocjacji jako jedynego punickiego oficera, któremu ufali.

Obecność libijskiego elementu w armii sprawiła, że rebelia ta była tak poważna, gdyż zdołali oni błyskawicznie pozyskać dla swojej sprawy większość swych rodaków. Kartagińskie rządy zawsze były surowe i niepopularne wśród libijskiego chłopstwa, ale podczas wojny z Rzymem ciężary podatków i poboru stały się jeszcze bardziej dotkliwe. Z bardzo nielicznymi wyjątkami libijskie społeczności opowiedziały się po stronie buntowników i zasiliły ich szeregi. Dołączyło do nich wielu numidyjskich książąt, z którymi Kartagińczycy przez ostatnie dziesięć lat toczyli walki, usiłując podporządkować ich sobie, i którzy teraz dostrzegli okazję do odwetu i łupów. Wkrótce armia kilkakrotnie liczniejsza od tej, którą dowodził Regulus, rozpoczęła blokadę Kartaginy. Głównymi przywódcami buntowników byli Libijczyk Matos oraz Spendios, zbiegły kampański niewolnik, żyjący w strachu, że zostanie zwrócony dawnemu panu i stracony. Wspomagał ich Gal Autarytos, wódz wyjątkowo niegodnego zaufania zastępu wojowników. Niektórzy z jego ludzi w trakcie wojny przeszli na stronę Rzymian, później

zaś zdradzali kolejnych pracodawców [156]. Choć wszyscy trzej byli zaprawionymi w bojach żołnierzami (Spendios ogromnie zasłużył się podczas wojny z Rzymem), żaden z nich nie miał doświadczenia w dowodzeniu na wysokim szczeblu, tak więc ruchy zbuntowanych armii były niezdarne i źle skoordynowane.

Była to jedna z bardzo nielicznych przewag, jakie Kartagińczycy posiadali w tym konflikcie. Zawsze niełatwo było im zwerbować w krótkim czasie wielkie armie, ale gdy zwrócili się przeciwko nim właśni najemnicy, sytuacja stała się jeszcze gorsza. Co więcej, bunt w Libii pozbawił ich dostępu do funduszy i zasobów ludzkich, na które w normalnych warunkach mogli liczyć. Zgromadzone siły, złożone z wciąż lojalnych najemników, którzy nie czuli szczególnej więzi z nieznajomymi weteranami z Sycylii, oraz ze świeżo powołanych pod broń obywateli, były znacznie słabsze liczebnie od wroga. Dodatkowe problemy powodowało podzielone dowództwo, przypominające wyznaczenie trzech wodzów do kierowania operacjami z lat 256–255. Hamilkar Barkas i Hannon, który był lepszym organizatorem niż wodzem, nie dogadywali się z sobą i działania ich wojsk zakłócały spory typowe raczej dla rzymskiego niż punickiego systemu wojskowego. Hannon został później zmuszony do rezygnacji głosami żołnierzy, albo być może wysokich oficerów, a jego miejsce zajął bardziej ugodowy Hannibal. To właśnie w tych kampaniach znacznie wyraźniej niż podczas wojny na Sycylii objawił się talent Hamilkara jako wodza, raz po raz przechytrzającego liczniejsze od swoich siły buntowników. Przemoc łączyła się z dyplomacją, na przykład kiedy Nawaras, jeden z numidyjskich książąt, zaproponował przejście wraz ze swymi ludźmi na stronę Hannibala i w nagrodę otrzymał rękę jego córki. Obie strony stosowały na wielką i rosnącą skalę terror i okrucieństwo. Barkas nakazał stratowanie pojmanych najemników na śmierć przez słonie. Matos i Spendios zostali ukrzyżowani, ale taki sam los spotkał Hannibala, pojmanego podczas nocnego ataku na jego obóz, podczas gdy Gesgona i innych zakładników okaleczono i wrzucono do rowu, gdzie wykrwawili się na śmierć. Ostatecznie do roku 237 wszystkie zbuntowane armie zostały pobite, libijskie społeczności skapitulowały i rewolta wygasła.

Stosunek Rzymu do niedawno pokonanego wroga w tym trudnym okresie był z początku najzupełniej poprawny. We wczesnej fazie wojny senat

wysłał do Kartaginy komisję, otrzymawszy wieść, że rzymscy kupcy handlujący z buntownikami zostali zaaresztowani lub wymordowani [157]. W rzeczywistości kupców jedynie uwięziono, a kiedy Kartagińczycy bez oporów zgodzili się odesłać ich do kraju, Rzymianie zareagowali życzliwie. Italskim handlarzom zakazano na przyszłość zaopatrywania najemników, zachęcono ich natomiast do robienia interesów z samą Kartaginą. Co więcej, wszyscy niewykupieni jeszcze na mocy traktatu z 241 roku puniccy jeńcy zostali niezwłocznie zwolnieni bez opłaty. Syrakuzy Hierona także gorliwie zaopatrywały Kartaginę we wszystko, czego potrzebowała dla prowadzenia wojny, choć zdaniem Polibiusza po części miało to na celu zagwarantowanie dalszego istnienia miasta jako przeciwwagi dla potęgi Rzymu [158]. Około 240–239 roku puniccy najemnicy na Sardynii podnieśli bunt i zamordowali swoich oficerów, po czym przekabacili wysłaną przeciwko nim karną ekspedycję z Kartaginy, by przyłączyła się do nich. Wspólnymi siłami najemnicy opanowali wyspę i próbowali, jak niegdyś Mamertyni, zawrzeć przymierze z Rzymem. Senat nie zgodził się na taki sojusz, co było decyzją uderzającą, zwłaszcza jeśli Polibiusz trafnie ocenił, że pozyskanie Sardynii stało się ambicją Rzymian już wtedy, gdy zbudowali pierwszą flotę. W późniejszym czasie Rzym odrzucił też prośby Utyki o podobną protekcję, kiedy to libijskie miasto ostatecznie zerwało z Kartaginą i dołączyło do buntowników [159]. Respektował natomiast ochronę gwarantowaną sojusznikom obu stron na mocy traktatu z 241 roku.

Prawdopodobnie w 237 roku zbuntowani żołnierze na Sardynii zostali wyparci z wyspy przez miejscową ludność i zbiegli do Italii, gdzie raz jeszcze zwrócili się do senatu. Tym razem Rzymianie postanowili wysłać ekspedycję w celu zajęcia wyspy, a kiedy Kartagińczycy zaprotestowali, zagrozili im wojną, do której ci nie byli w tym czasie zdolni. Kartagina nie miała innego wyjścia, jak tylko po raz drugi skapitulować przed Rzymem, akceptując zabór Sardynii i płacąc kolejną daninę w wysokości tysiąca dwustu talentów. Był to akt równie bezwstydnego oportunizmu, jak wcześniejsza interwencja na Sycylii w 265 roku, niesprawiedliwość, która unaoczniła słabość Kartaginy i miała dać początek znacznie większej wrogości i urazie wobec Rzymu niż klęska z 241 roku. Źródła nie wyjaśniają, dlaczego Rzymianie postanowili postąpić w ten sposób po wcześniejszej odmowie. Trzeba jednak pamiętać, że senat był zgromadzeniem jednostek, które

rywalizowały z sobą, chcąc wsławić się w służbie państwu, i różnie zapatrywały się na to, co jest dla niego najlepsze. Grupy skupione wokół potężniejszych rodów były luźne i rzadko realizowały konsekwentną politykę w jakiejkolwiek sprawie, wpływy poszczególnych senatorów zaś zmieniały się ogromnie z roku na rok. Być może po prostu konsul z 238 roku, Tyberiusz Semproniusz Grakchus, który miał stanąć na czele tej ekspedycji, chciał dowodzić na wojnie i miał w owym czasie dość wpływów, żeby przekonać senat, by odpowiedział na apel najemników. Możliwe też, że w anarchii na Sardynii widziano potencjalne zagrożenie dla morskiego handlu Italii, ale nasze źródła nie omawiają szczegółowo powodów, dla których Rzymianie zmienili zdanie [160]. Większość jednak, w tym zwłaszcza Polibiusz, przyznaje, że krok ten moralnie nie dawał się obronić [161].

Sardynia okazała się niełatwą zdobyczą i przez znaczną część lat trzydziestych III wieku trwały tam zaciekłe walki, w których w latach 232 i 231 brali udział obaj konsulowie [162]. Bez względu na to, ile prawdy było w tym oskarżeniu, Rzymianie ewidentnie wierzyli, że kartagińscy agenci czynnie podżegają sardyński opór wobec Rzymu, i wyspa przez wszystkie te lata pozostawała nieustającym źródłem napięć między obydwoma państwami [163].

BARKIDZI W HISZPANII

Sycylia i Sardynia były stracone, a w następstwie buntu najemników Afryka stała się zbyt niestabilna, by można było rozważać dalszą ekspansję na tych terenach, tak więc Kartagina w coraz większym stopniu kierowała uwagę na swoje terytoria w Hiszpanii. Na przełomie lat 238–237 Hamilkar Barkas został wysłany na czele armii, aby objąć zarząd nad tamtejszą prowincją, a wybór tak doświadczonego i agresywnego wodza dla regionu, który, jak się wydaje, nie był szczególnie zagrożony, jasno wskazuje, że celem była ekspansja. Przez następne dziewięć lat Hamilkar toczył niemal nieustające walki, umacniając punicką kontrolę nad przybrzeżnym pasem południowej Hiszpanii i prąc w kierunku doliny Baetis (dziś Gwadalkiwiru), dopóki w 229 roku nie zginął w zasadzce zastawionej przez celtyberyjskie plemię Oretów, według jednej z wersji celowo poświęcając życie, aby ocalić swo-

ich młodych synów [164]. Dowództwo objął po nim jego zięć i zastępca Hazdrubal, który kontynuował program ekspansji, więcej osiągając drogą dyplomacji niż wojną; ożenił się nawet z iberyjską księżniczką dla scementowania jednego z sojuszy. Następstwo, jak się wydaje, zostało najpierw uchwalone przez armię w Hiszpanii, a następnie zatwierdzone przez władze w Kartaginie. Tak właśnie z całą pewnością wyglądało to, kiedy Hazdrubal został zamordowany w 221 roku i wojsko, a przynajmniej jego oficerowie, wybrało na wodza najstarszego syna Hamilkara, dwudziestoszścioletniego Hannibala, decyzję tę zaś usankcjonowało później zgromadzenie ludowe w Kartaginie [165].

Zasadniczy opis punickiej ekspansji w Hiszpanii pod przewodnictwem rodu Barkidów jest klarowny i niebudzący kontrowersji, mimo że nasze źródła niekiedy przeczą sobie nawzajem w drobnych kwestiach, niemniej jednak wiele istotnych pytań pozostaje bez odpowiedzi. Nie jest jasne, jak i dlaczego Hamilkar otrzymał w ogóle dowództwo w Hiszpanii ani w jakim stopniu jego tamtejsza działalność podlegała kontroli. Pewien skrajny pogląd przedstawia ten okres jako triumf stronnictwa ludowego w Kartaginie, Hamilkara zaś jako demagoga, który zdobył poparcie zwykłych obywateli zmęczonych niekompetencją, jakiej dowody dawała stara arystokracja podczas wojny z Rzymem i buntu najemników. Poparcie to pozwoliło mu zapewnić sobie nieograniczone dowództwo w Hiszpanii ze swobodą toczenia wojny i wzbogacania się dla własnych celów. Istnieje być może kilka sygnałów zmian politycznych w Kartaginie, gdyż Trybunał Stu Czterech zdaje się odgrywać odtąd znacznie mniejszą rolę, znaczenie dwóch dorocznie wybieranych sufetów zaś prawdopodobnie wzrosło [166]. Trzeba jednak pamiętać, że świadectwa dotyczące ustroju i polityki wewnętrznej Kartaginy są nadzwyczaj skąpe. Większość naszych źródeł przedstawia ród Barkidów jako zmagający się z silną opozycją ze strony rywali, którzy obawiali się ich rosnącej potęgi, oraz ze strony tych, którzy nie zgadzali się z ich polityką, ale nie jest jasne, jak silna i konsekwentna była ta opozycja [167]. Według jednej z wersji Hamilkar wykorzystał łupy ze swych hiszpańskich kampanii nie tylko na zapewnienie sobie lojalności żołnierzy, ale i na kupienie sobie politycznego poparcia w kraju [168]. To samo świadectwo można równie dobrze zinterpretować jako ukazujące Hannibala w roli zwykłego sługi państwa, mianowanego za powszechną aprobatą kartagińskich

elit [169]. Prawda być może leży gdzieś pomiędzy tymi dwiema skrajnościami.

Druga wojna punicka rozpoczęła się na Półwyspie Iberyjskim, przez co działalność rodu Barkidów w tym regionie w latach po pierwszej wojnie nabiera szczególnego znaczenia, ale świadomość tego u starożytnych autorów jedynie utrudnia zrozumienie, jakiego rodzaju system rządów stworzyli oraz w jakiej mierze istotne było to, że dowództwo sprawowali wyłącznie członkowie rodziny. Nie jest do końca jasne, czy Kartagińczycy zatwierdzali dokonany przez armię wybór wodza dlatego, że nie czuli się na siłach, by go zmienić, czy dlatego, że aprobowali tę decyzję. Mogły płynąć z tego praktyczne korzyści, gdyż celtyberyjskim plemionom i ich przywódcom znacznie łatwiej było zogniskować lojalność na konkretnym wodzu i jego krewnych niż na odległej Kartaginie; w późniejszym czasie będą to też wykorzystywać Rzymianie. Działalność Barkidów w Hiszpanii można postrzegać po prostu jako efektywny sposób państwa kartagińskiego na powiększenie tamtejszych włości, by tym łatwiej eksploatować bogactwa mineralne i zasoby rekrutów. Zdaniem innych historyków owe lata były świadkami powstania de facto na pół niezależnego księstwa, w którym Barkidzi realizowali własne cele, być może wzorując się na hellenistycznych monarchach. Świadectwa, jakimi dysponujemy, są stanowczo zbyt skąpe, by móc rozstrzygnąć ten spór. Tę samą serię monet bitych w tym okresie przez mennice punickiej Hiszpanii można interpretować jako przedstawiającą Hamilkara i Hazdrubala wyobrażonych jako hellenistyczni królowie z boskimi atrybutami albo po prostu jako wizerunki bóstw [170]. Wiemy na pewno, że Hazdrubal założył ważne miasto nazwane Nową Kartaginą (dzisiejsza Kartagena), ale czy będziemy widzieć w nim siedzibę prowincjonalnych władz czy stolicę na pół niezależnego królestwa, zależy od przyjętego poglądu na ambicje Barkidów.

RZYM 241–218 P.N.E.

Nie ulega wątpliwości, że Rzymianie czujnym okiem śledzili kartagińską aktywność w Hiszpanii, choć sami jak dotąd nie podejmowali bezpośrednich ingerencji w tym regionie. W 231 roku delegacja senatorów udała się

do Hamilkara, aby zapytać go o motywy jego agresywnych kampanii, i usłyszała, że są one koniecznością, jeśli Kartagina ma spłacić zobowiązania wobec Rzymu. Później, około 226 roku, kolejna grupa posłów wyprawiła się do Hazdrubala, który oficjalnie zgodził się nie prowadzić podbojów poza rzeką Iberus (dziś Ebro). Niewykluczone, że Rzym zainteresował się Hiszpanią za namową długoletniej sojuszniczki, Massilii, ale zaniepokojenie rosnącą kartagińską potęgą mogło być autentyczne. Jak dotąd Rzym nie miał żadnych bezpośrednich powiązań z Półwyspem Iberyjskim, chociaż latyńscy kupcy niewątpliwie działali tam już w drugiej połowie III wieku [171].

Wraz z nowo nabytymi zamorskimi prowincjami i potężną flotą stworzoną podczas wojny z Kartaginą świat Rzymu stopniowo rozszerzał się poza Półwysep Apeniński. W latach 228 i 219 rzymscy konsulowie na czele flot wojennych stoczyli dwie wojny w Ilirii po drugiej stronie Adriatyku, sprowokowane rzekomo piractwem praktykowanym zwyczajowo przez królestwo iliryjskie. Mimo to przedmiotem największej troski senatu pomiędzy wojnami był problem lokalny: galijskie plemiona z północnej Italii. Latyńskie kolonie powstałe na odebranych im terenach, zwłaszcza założone w 268 roku Ariminum (dzisiejsze Rimini), były przyczyną nieustających tarć z Galami. Jednak w miarę wzrostu populacji Rzymu i rozrastania się jego sieci sojuszy konieczność znalezienia ziemi dla uboższych obywateli rzymskich i latyńskich stawała się coraz bardziej paląca, a żyzne równiny Galii Przedalpejskiej (Gallia Cisalpina) okazały się szczególnie atrakcyjne. W 232 roku jeden z trybunów ludowych, Gajusz Flaminiusz, wydał ustawę o rozdzieleniu znacznej części zdobycznego *ager Gallicus* między ubogich obywateli. Nie mieli oni być skupieni w nowych koloniach, ale otrzymać indywidualne działki ziemi, co tworzyłoby wielką liczbę małych gospodarstw rolnych. Krok ten napotkał znaczny opór, po części dlatego, że inni senatorowie zazdrościli Flaminiuszowi prestiżu, jaki by dzięki niemu zyskał, oraz fortuny, jaką niewątpliwie zbiłby podczas jego realizacji, ale także dlatego, że postrzegano to jako prowokację [172].

W roku 238 Bojowie skrzyknęli inne plemiona oraz wojowników spoza Alp do ataku na Ariminum, ale zamiar spełzł na niczym, kiedy sprzeczki wśród Galów przerodziły się w otwarte walki, co zmusiło ich do zawarcia pokoju. W roku 225 zaniepokojenie napływem osadników wyzwoliło

kolejną, znacznie poważniejszą wojnę. Tym razem Bojowie zjednoczyli się z Insubrami, dołączył też do nich wielki kontyngent półzawodowych wojowników z Galii Zaalpejskiej (Gallia Transalpina), zwanych Gesatami. Kiedy galijska armia wtargnęła do Etrurii, liczyła podobno około siedemdziesięciu tysięcy ludzi. Galowie pozostawali niepokonani, kiedy postanowili wycofać się przed armią konsula Lucjusza Emiliusza Papusa, unosząc pokaźne łupy. Dwie rzymskie armie kompletnie nie zdawały sobie sprawy ze swej obecności i czystym przypadkiem drugi konsul, Gajusz Atyliusz Regulus, którego odwołano z Sardynii, zorientował się, że blokuje trasę przemarszu Galów. Schwytane między dwie rzymskie armie plemiona chcąc nie chcąc musiały stanąć do walki pod Telamonem (dzisiejsze Talamone), formując dwie linie zwrócone do siebie plecami, aby stawić czoło wrogim siłom nadchodzącym z przeciwnych stron. Mimo niekorzystnego położenia biły się desperacko. Regulus poległ na wczesnym etapie, a jego odciętą głowę zaniesiono triumfalnie jednemu z galijskich wodzów, i dopiero po długiej walce Rzymianie wzięli górę, zadając wrogowi olbrzymie straty.

W 224 roku obaj konsulowie poprowadzili armie na północ i wymusili na Bojach zawarcie traktatu pokojowego. Konsulowie następnego roku, ten sam Flaminiusz, który jako trybun wydał ustawę rozdzielającą *ager Gallicus*, oraz Publiusz Furiusz, również najechali plemienne terytoria. Flaminiusz odniósł wielkie zwycięstwo nad Insubrami i innym ludem, Cenomanami, choć nieprzychylna tradycja uznała ten sukces za zasługę jego trybunów wojskowych. Według Polibiusza to właśnie ci dowódcy polecili, by *hastati* uzbroili się na wzór *triarii* w włócznie zamiast oszczepów. Pierwsza linia legionów utworzyła następnie zwartą formację obronną, stojąc niewzruszenie, dopóki furia i zapał pierwszej galijskiej szarży się nie wyczerpały.

W 222 roku Galowie wystąpili o pokój, ale nowi konsulowie, żądni chwały lub być może autentycznie przekonani, że wróg nie został pobity, nakłonili senat, aby odrzucił te zabiegi, i poprowadzili przeciwko nim obie armie. Jeden z konsulów, Marek Klaudiusz Marcellus, ruszył z pomocą oblężonemu Klastydium (Clastidium, dzisiejsze Casteggio) i wdał się w potyczkę, podczas której własnoręcznie zabił galijskiego króla Brytomarusa i zdarł z niego zbroję, zdobywając najwyższy zaszczyt, jakiego mógł dostąpić rzymski arystokrata – prawo złożenia w świątyni na Kapitolu *spo-*

lia opima [173]. Jego kolega Gnejusz Korneliusz Scypion zdobył szturmem Mediolan, stolicę Insubrów. Po tym paśmie klęsk wszystkie plemiona skapitulowały przed Rzymem, tracąc na jego rzecz kolejne terytoria. W 218 roku założono po obu stronach Padu dwie nowe kolonie, w Cremonie i Placencji (Placentia, dzisiejsza Piacenza), z sześcioma tysiącami osadników w każdej. Prowokacyjna obecność nowej fali osadników dalej na północ niż dotychczas, zajmującej najżyźniejsze ziemie, pogłębiła tylko rozgoryczenie i urazę pokonanych ludów, gwarantując, że pokój będzie krótkotrwały.

Kiedy między Rzymem a Kartaginą na nowo rozgorzała wojna, Hiszpania i północna Italia stały się widownią wielu akcji. Co więcej, wiele osób po obu stronach, które wyróżniły się w kampaniach z lat dwudziestych III wieku, miało później odegrać znaczną rolę w wojnie z Hannibalem. Pokolenie rzymskich wodzów, które wyrosło pomiędzy wojnami z Kartaginą, zdobywając doświadczenie wojskowe na Sardynii, w Ilirii i – przede wszystkim – Galii Przedalpejskiej, przywykło do walki z przeciwnikami mało wyrafinowanymi taktycznie, bez względu na indywidualne męstwo i umiejętności wojowników tworzących ich armie. Miało się to okazać kiepskim przygotowaniem do konfrontacji z wodzem tak utalentowanym jak Hannibal, stojącym na czele znakomicie wyszkolonych wojsk.

CZĘŚĆ II

DRUGA WOJNA PUNICKA

218–201 P.N.E.

ROZDZIAŁ 6

PRZYCZYNY DRUGIEJ WOJNY PUNICKIEJ

Po pierwszej wojnie punickiej z pewnością zdarzały się chwile napięcia, lecz stosunki między Rzymem i Kartaginą nie były wyłącznie wrogie. Wznowiono handel; widok kupców drugiej strony nie był niczym nadzwyczajnym w obu miastach. Bardzo możliwe, że przez lata pokoju narodziły się więzi gościnnej przyjaźni – tak częsty w starożytności aspekt relacji międzynarodowych – łączące rzymskie i punickie rody arystokratyczne lub po prostu odżyły te sprzed 265 roku. Pokój zawarty w 241 roku przetrwał dwadzieścia trzy lata (jeśli pominąć rzymską groźbę podjęcia działań zaczepnych w kwestii Sardynii, 238) i zakończył się, gdy Hannibal Barkas, kartagiński wódz w Hiszpanii, zaatakował iberyjskie miasto Sagunt (dzisiejsze Sagunto niedaleko Walencji), będące pod protektoratem Rzymu. Żadna ze stron nie wzdragała się przed nową wojną, mimo że jeszcze żywa była w pamięci poprzednia, zaciekła i kosztowna. Dlaczego? Na ten temat od samego początku wiedziono intensywne spory, w których przeważnie chodziło po prostu o obciążenie winą jednych lub drugich. Równie często historycy wpadali w pułapkę oceniania ówczesnych spraw według dzisiejszych norm, zapominając, że w starożytności nawet państwa najbardziej rozwinięte politycznie wojowały nagminnie i ochoczo, zwłaszcza kiedy mogły liczyć na wygraną i płynące z niej korzyści. Zanim jednak przystąpimy do omawiania tematu, warto rzucić okiem na ciąg wydarzeń, które doprowadziły do wypowiedzenia wojny przez Rzymian [174].

Hazdrubal – prawdopodobnie w 226 roku – przyjął żądanie rzymskich posłów, by Kartagińczycy trzymali się na południe od Ebro. Koncepcja ustanowienia fizycznej granicy ekspansji była znana obu kulturom [175]. W tym przypadku wyrzeczenie nie było zbyt dokuczliwe, serce punickiej prowincji leżało bowiem daleko od rzeki. Hipotezy, jakoby traktat w rzeczywistości wyznaczył linię demarkacyjną dużo dalej na południe, nie były przekonujące. Jeszcze mniej podstaw ma powszechnie przyjęte założenie, że także Rzymianie zobowiązali się nie zapuszczać na punicką stronę Ebro. Prawda jest taka, że w owym czasie Rzym nie miał innego powiązania

z Hiszpanią, jak tylko poprzez sprzymierzoną z nim Massilię, która posiadała tam zależne kolonie w Emporionie i Rhode (dzisiejsze Ampurias i Rosas).

Po 226 roku Rzym zawarł układ z Saguntem. Według Polibiusza stało się to „ileś lat" przed czasem Hannibala; wydaje się jednak wiarygodne, że gdyby stosunki te funkcjonowały w okresie negocjowania traktatu Ebro, miasto zostałoby w nim wymienione, leżało bowiem daleko na południe od rzeki. Kwestia, czy doszło do podpisania oficjalnego paktu przyznającego Saguntowi status sprzymierzeńca, czy po prostu poprosiło ono o rzymską protekcję (jak starała się to zrobić Utyka podczas kartagińskiej wojny z najemnikami), nie ma tu dla nas znaczenia. W pewnym momencie poproszono Rzym o arbitraż w wewnętrznym sporze – bardzo możliwe, że między rywalizującymi stronnictwami prorzymskim i propunickim. Przysłani reprezentanci senatu nakazali egzekucję kilku sagunckich nobilów. Nie ulega wątpliwości, że przymierze z rodzącym się na Półwyspie Apenińskim imperium musiało się kolonistom wydawać atrakcyjne. Miasto o znaczeniu lokalnym mogło się tylko nerwowo przyglądać, jak kartagińska prowincja rozszerza się w jego stronę. Poparcie Rzymian dawało maksymalne możliwe zabezpieczenie przed silniejszym sąsiadem z południa. Mniej jasne jest (za to ściśle związane z *casus belli*), dlaczego oni się zgodzili na ten sojusz – pokrótce więc to omówię [176].

Przejąwszy w 221 roku władzę po szwagrze, dwudziestosześcioletni Hannibal kontynuował jego agresywną politykę w Hiszpanii, i to w znacznie szerszym zakresie niż poprzednicy. Wojując z plemionami centralnej części półwyspu, dotarł na północ aż w rejon dzisiejszej Salamanki. Mniej więcej w 220 bądź 219 roku doszło do starcia między Saguntem a sąsiednim ludem, oskarżanym o napady na ziemie kolonii. Szczegóły są niejasne, nie ma nawet pewności, jak się nazywał – był za to w sojuszu z Kartaginą i uzyskał poparcie Hannibala. Zimą do siedziby Barkasa w Nowej Kartaginie (Carthago Nova, dzisiejsza Kartagena) udało się rzymskie poselstwo, by przypomnieć mu o traktacie Ebro i ostrzec, by nie ważył się zaatakować Saguntczyków. Delegacja spotkała się z lodowatym przyjęciem, podążyła więc do samej Kartaginy, by powtórzyć żądania. Młody wódz również zwrócił się do macierzystego miasta o instrukcje i z nastaniem wiosny ruszył do natarcia. Sagunt położony jest na łatwym do obrony wzgórzu,

około mili od brzegu morza. (Jesienią 1811 roku n.e. hiszpańscy obrońcy fortecy zaimprowizowanej wśród ruin iberyjskich, rzymskich i mauretańskich odparli kilka ataków jednego z najzdolniejszych podwładnych Napoleona, marszałka Louisa Sucheta). Zdobycie miasta zajęło Hannibalowi bite osiem miesięcy, od początku jednak było jasne, że chce wziąć je szturmem, nie głodem. Przyjęta przezeń taktyka była o wiele bardziej ofensywna niż podczas któregokolwiek z kartagińskich oblężeń z okresu pierwszej wojny. Liwiusz twierdzi nawet, że sam wódz odniósł ranę, kierując atakiem w bezpośredniej bliskości twierdzy [177].

Gdy już Sagunt został otoczony, Rzymianie nie kiwnęli palcem w jego obronie. U Liwiusza czytamy wprawdzie, że wysłano kolejne poselstwo, chronologia jest tam jednak beznadziejnie zagmatwana, a skoro Polibiusz ani słowem nie wspomina o takiej misji, najlepiej będzie tę wersję odrzucić. Miasto padło na przełomie lat 219 i 218, o czym wieść mogła dotrzeć do Rzymu w ciągu miesiąca. W drugiej połowie zimy do Kartaginy udała się kolejna delegacja, w której skład weszli obaj kończący kadencję konsulowie, Lucjusz Emiliusz Paulus i Marek Liwiusz Salinator. Kronikarz podaje, że przewodniczył jej Kwintus Fabiusz Maksymus – dopełniając tercetu, który miał odegrać wybitną rolę w nadchodzącej wojnie – wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że na czele stanął raczej doświadczony były cenzor, Marek Fabiusz Buteo, który miał za sobą kampanię sycylijską z 245 roku (był wtedy konsulem). Wysłannicy złożyli protest przeciwko działaniom Hannibala i żądali informacji, czy miał na nie zgodę kartagińskiej rady starszych. Gospodarze zostali postawieni przed wyborem: potępić swojego wodza i wydać Rzymianom, by go po swojemu ukarali, czy wszcząć z nimi wojnę. Styl dyplomacji uprawianej przez rzymskie poselstwa rzadko kiedy można by określić jako subtelny, lecz w tym wypadku był odpowiedni: najwyraźniej chodziło o zemstę za napaść na sprzymierzeńca. Według jednej z tradycji historycznych, w której istniała silna opozycja wobec Barkidów, niejaki Hanno miał skrytykować Hannibala, w sumie jednak Kartagińczycy gniewnie zareagowali na obcesowe rzymskie postulaty. Odmówili uznania traktatu Ebro, twierdząc, że nigdy nie został przez nich ratyfikowany; przytoczyli też relację na jego temat przedstawioną w Rzymie przez Gajusza Katulusa w 241 roku i orzekli, że nie są zobowiązani brać pod uwagę stosunków między Rzymem i Saguntem. Na to dictum

Fabiusz miał ponoć wyjść na środek sali i oznajmić, że trzyma pod togą i pokój, i wojnę, i że może wyciągnąć, cokolwiek wybiorą. To rozjuszyło punickich senatorów. Przewodniczący im sufeta krzyknął, że sam ma wybierać. Gdy Fabiusz oświadczył, że w takim razie woli wojnę, odpowiedział mu chóralny okrzyk: „Przyjmujemy wyzwanie!". Konflikt się rozpoczął, choć już wcześniej mógł być nie do uniknięcia. Na pewno zaś Hannibal podjął przygotowania do inwazji na Italię od razu po powrocie na zimowe leże po upadku Saguntu. Całkiem też możliwe, że zgromadzenie, *comitia centuriata*, z góry przegłosowało wojnę, na wypadek gdyby posłowie nie zdołali w Kartaginie wymusić zadowalającej reakcji [178].

Polibiusz dość szczegółowo omówił podłoże wznowienia wrogich działań, w konkluzji zaś podał, że wpłynęły na to trzy główne elementy. Pierwszym było rozgoryczenie lub złość Hamilkara Barkasa pod koniec pierwszej wojny punickiej, kiedy – mimo że niepokonany – musiał skapitulować na Sycylii. Drugim i najważniejszym czynnikiem było to, że w 238 roku Rzymianie bez skrupułów zawłaszczyli Sardynię, podczas gdy Kartagina jeszcze się nie pozbierała po chaosie wojny z najemnikami. Nie tylko Hamilkar, lecz i cała ludność ich za to upokorzenie znienawidziła. Dlatego właśnie wylądował w Hiszpanii; chciał stworzyć tam nowy ośrodek siły wymierzonej w Rzym i całą duszą rzucił się w wir programu ekspansji. Sukcesy, jakie odnosił on i jego rodzina, stały się trzecim istotnym czynnikiem: wzrost kartagińskiej potęgi wzbudził w nich poczucie, że są już dość silni, by się rozprawić ze starym wrogiem [179].

Na poparcie swej tezy dotyczącej motywacji punickiego wodza Polibiusz przytacza anegdotę opowiedzianą przez Hannibala, kiedy przebywał na dworze seleukidzkiego króla Antiocha III w pierwszej dekadzie III wieku. Krótko przed wyruszeniem do Hiszpanii, gdzie miał objąć dowództwo, Hamilkar Barkas złożył ofiarę na ołtarzu boga (Polibiusz nazwał go Zeusem, Liwiusz zaś – Jowiszem), prawdopodobnie chodziło jednak o Baala Szamina. Uzyskawszy sprzyjające wróżby, przywołał swego dziewięcioletniego syna Hannibala i spytał, czy chce mu towarzyszyć w ekspedycji. Chłopczyk, który pewnie rzadko widywał ojca, z entuzjazmem zaczął błagać, aby go z sobą zabrał. Wówczas Hamilkar wziął malca za rękę, położył jego dłoń na ołtarzu i kazał solennie przysiąc, że „nigdy nie będzie przyjacielem Rzymian" [180]. Hannibal opowiedział tę historię, by przekonać

Antiocha, że nie zadaje się z jego rzymskim przeciwnikiem. W późniejszej rzymskiej tradycji słowa tej przysięgi nabrały ostrzejszej formy: chłopcu przypisywano, że zobowiązał się „zawsze być wrogiem Rzymu” [181].

Hiszpania

Wykaz map

Według wersji rzymskiego dziejopisa Hannibal odziedziczył wojnę z Rzymianami po ojcu – tak jak podejmując wyprawę przeciwko Persom, Aleksander Wielki zrealizował właściwie projekt swojego rodziciela Filipa II. Wielu nowożytnych historyków długo akceptowało tę interpretację; niektórzy poszli jeszcze dalej, głosząc tezę, jakoby plan zaatakowania Italii poprzez Alpy, a nawet taktyka bitewna Hannibala mogły być pierwotnie opracowane przez Hamilkara. W bliższych nam czasach teoria, że druga wojna punicka była z góry zaplanowana przez Barkidów, wyszła z mody – po części dlatego, że historycy zazwyczaj niechętnie upatrują korzeni ważnych wydarzeń w kaprysach i działaniach jednostek i wolą je tłumaczyć bardziej ogólnymi trendami. Spory najczęściej orbitowały wokół szczegółów i chronologii zdarzeń wiodących do wojny, jako że Polibiusz pisze o nich raczej mgliście, na innych źródłach zaś nie można w równym stopniu polegać [182].

Zasadniczego znaczenia nabiera więc pytanie, co Barkidzi spodziewali się zyskać w Hiszpanii (i znów dotkliwie odczuwamy tu brak źródeł punickich). Uczeni często przyjmowali, że po utracie bogatych terenów na Sycylii i Sardynii Kartagina zmuszona była szukać dochodów gdzie indziej, i w tym kontekście wymieniali iberyjskie złoża srebra. Nie ulega wątpliwości, że Hamilkar wiele z nich zagarnął dla Kartaginy i choć rozkręcenie skutecznego wydobycia zajęło kilka lat, dzięki temu jego ród mógł wybić kilka edycji monet o szczególnie wysokiej zawartości kruszcu. Pod innymi względami trudno jednak stwierdzić, że ekspansja na Półwyspie Iberyjskim pozwoliła na intratniejszą eksploatację tamtejszych zasobów, niż to było możliwe już dla wcześniej założonych kolonii punickich. Udane kampanie przynosiły oczywiście spory dochód, którego przynajmniej część mogła trafiać do skarbu państwa. Na pytanie rzymskich posłów, dlaczego Hamilkar prowadzi aż tyle wojen zaborczych, odpowiedź była prosta: potrzebował nowych ziem, by z nich czerpać bogactwa i dzięki nim móc spłacić Rzymianom trybut z pierwszej wojny punickiej. Duży odsetek zysków szedł na finansowanie i zwiększanie armii w Hiszpanii. Kartagińscy werbownicy od dawna najmowali żołnierzy z półwyspu, ale ustanowiwszy tam własną prowincję, Barkidzi przejęli znaczną część tego potencjału militarnego pod bezpośrednią kontrolę. W miejscowych społecznościach występował nad-

miar męskiej młodzieży, która nie mogła się utrzymać z ziemi i często jedyną dla niej perspektywą była przestępczość lub żołnierka. Co najmniej raz się zdarzyło, że po wygranej bitwie Hamilkar wcielił jeńców wprost do swojej armii. Neutralizując w ten sposób najbardziej wojowniczy element podbitych plemion, łatwiej mógł zabezpieczyć zdobyte tereny. W pierwszej wojnie punickiej armia składała się w zdecydowanej większości z Afrykanów; u progu drugiej, choć wielu weteranów nadal pozostawało w czynnej służbie, ogromną przewagę liczebną mieli mieszkańcy Hiszpanii – i to już nie jako wojsko zaciężne, lecz sojusznicze [183].

Hiszpania dała Barkidom – można też rzec, zależnie od poglądu na ich niezawisłość, że także Kartaginie – i poważną siłę militarną, i środki na jej utrzymanie. Jednakże, choć właśnie dzięki temu Hannibal mógł potem tak skuteczne prowadzić wojny, niekoniecznie znaczy to, że taki był cel utworzenia tej armii. Można postawić tezę, że ów wzrost potencjału militarnego wynikał z potrzeby wzmocnienia obronności na wypadek kolejnych rzymskich agresywnych kroków w rodzaju zagarnięcia Sardynii. Nie ulega wątpliwości, że klęska w wojnie z Rzymem i jej następstwa były dotkliwym ciosem dla dumnego mocarstwa. Inicjatywa hiszpańska mogła być po prostu próbą odzyskania niezawisłej pozycji. Aby jednak uwiarygodnić ten pogląd, należałoby przyjąć, że atak Hannibala na Sagunt był tylko czymś w rodzaju obwieszczenia, że oto odradza się kartagińska potęga, i nie był obliczony na wywołanie konfliktu z Rzymem. Szybkość, z jaką wódz wszczął gigantyczne przygotowania do ekspedycji italskiej, wymownie dowodzi, że ta wersja jest wielce nieprawdopodobna. Rzymianie od początku nerwowo reagowali na poczynania Barkidów w Hiszpanii, o czym świadczy liczba wysyłanych tam misji dyplomatycznych.

Druga wojna punicka w oczywisty sposób była spuścizną po pierwszej, zakończonej nagle i przy niemal jednakowym wyczerpaniu obu stron. W rozumieniu Rzymian wojny powinny się jednak kończyć ich całkowitym zwycięstwem, po którym nieprzyjaciel przestawał być zagrożeniem – zazwyczaj przez wchłonięcie go jako zależnego sprzymierzeńca. Jeśli nawet podbity lud zachowywał pełną lub częściową autonomię, nie wolno mu było prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej, a już na pewno nie takiej, która by kolidowała z interesem Rzymu. W 241 roku Kartagina była zbyt duża i daleka, by podzielić los zaanektowanych państewek Italii, lecz

mimo to całe dziesięciolecia po wojnie Rzymianie nie traktowali jej jak równego przeciwnika. Jaskrawym tego przykładem stała się Sardynia i zmuszenie Kartagińczyków do ugięcia się przed nieusprawiedliwionym żądaniem, ale symptomatyczne były także powtarzające się interwencje w Hiszpanii. Traktat Ebro nie przyniósł poważnych ograniczeń dla kartagińskiej ekspansji na Półwyspie Iberyjskim, był za to wyraźnym stwierdzeniem, że Rzymianie roszczą sobie prawa do ich narzucania innym państwom na ziemiach tak odległych od własnego terytorium. Zawarciem jakiejś formy przymierza z Saguntem przypomnieli punickim rywalom, że sami nie będą się ograniczać. Innym, stałym takim memento była nałożona na Kartaginę kontrybucja płatna w rocznych ratach – to się jednak przypuszczalnie skończyło w połowie lat dwudziestych III wieku p.n.e. Być może właśnie wtedy Rzym się żywiej zainteresował Półwyspem Iberyjskim. Kiedy pokonany nieprzyjaciel zaczął wyrastać na niezależną, konkurencyjną siłę, znów dostrzeżono w nim oczywiste zagrożenie – niezależnie od realiów sytuacji militarnej. Wcześniej wystarczały interwencje dyplomatyczne; do 219 roku Kartagińczycy zawsze ulegali rzymskim żądaniom. Jest bardzo prawdopodobne, że wysyłając do Hannibala delegację z ostrzeżeniem, by nie ważył się zaatakować Saguntu, senat oczekiwał podobnego ustępstwa; zaskoczenie, że zignorował ten zakaz, po części tłumaczy, dlaczego Rzymianie nie ruszyli miastu na odsiecz.

Z perspektywy punickiej nie było powodu, by się zachowywać jak posłuszny wasal. Tamtejsza kultura wojskowa różniła się od rzymskiej; nikt tam nie traktował wyniku wojny jak ostatecznego. Co więcej, ich rzeczywista potęga nie została aż tak osłabiona klęską z 241 roku, jak można by sądzić po zachowaniu Rzymian – zwłaszcza że minęło dość czasu, by Kartagińczycy zdążyli zrekompensować sobie koszty wojny i buntu najemników. Kartagina wciąż była dużym i bogatym państwem z rozległym terytorium w Afryce i rosnącym stanem posiadania w Hiszpanii. Nic nie przeszkadzało Punijczykom uważać swojego kraju za co najmniej równy Rzymowi i odmowa uznania tej równości budziła w nich zrozumiałe oburzenie. Oba państwa miały wystarczające zasoby do prowadzenia wojny i traktowały się z wzajemną podejrzliwością. W tych okolicznościach wznowienie konfliktu nie wydaje się już tak zaskakujące.

Kartagińskie pragnienie pokazania, że jest niepodległą potęgą, było dla niej równie naturalne, jak dla Rzymian niebezpieczne. Niektórzy mogli

świadomie chcieć zbrojnej konfrontacji i do niej dążyć. Hannibal był młodym nobilem na czele silnej armii i już się sprawdził jako dowódca. Starożytni autorzy nieodmiennie utrzymywali, że przyczyną konfliktów jest żądza chwały królów, książąt i cesarzy – i nie powinniśmy tej interpretacji lekceważyć. Bardzo możliwe, że Hannibalowi zależało na wojnie z Rzymem, na pewno zaś od razu ją przyjął i z niemałym zapałem prowadził. Równie prawdopodobne jest, że w Kartaginie były osoby o przeciwnych poglądach, które liczyły na utrzymanie pokoju, jednakże większość elity nie widziała powodu, by odnowione państwo punickie miało potulnie się godzić na bezczelne rzymskie żądania. Dzisiaj nie da się odpowiedzieć na pytanie, czy działania Hannibala, które sprowokowały kryzys w dwustronnych stosunkach, były zaakceptowane, a może nawet nakazane [184].

PRZYGOTOWANIA I PLANY

Rzymianie ślamazarnie zareagowali na oblężenie Saguntu – przypuszczalnie między innymi dlatego, jak się rzekło, że liczyli na ugięcie się Kartagińczyków pod naciskiem dyplomatycznym. Rzymski styl wojaczki ponadto był wtedy jeszcze mocno związany z rokiem konsularnym. Kiedy wieść o napadzie na sprzymierzone miasto dotarła do senatu, obaj aktualni konsulowie byli już za granicą i dowodzili armią i flotą w kampanii iliryjskiej – dalekiej wówczas od zakończenia – i gdyby nawet jednego z nich odwołano, mobilizacja nowej armii musiałaby potrwać. Ekspedycja zjawiłaby się w Hiszpanii bardzo późno i niewiele zdołałaby osiągnąć, nim zima przerwałaby działania. Rozsądniejsze byłoby, i z rzymskiego punktu widzenia stosowniejsze, odczekanie z przegłosowaniem nowej wojny i obarczenie nią jako zadaniem specjalnym konsulów, których kadencja zaczynała się w marcu 218 roku. Niewielką to było pociechą dla oblężonych Saguntczyków, zmuszonych samotnie się bronić przed dużo silniejszym wrogiem, wątpliwe jednak, czy jakąkolwiek skuteczną pomoc dałoby się wysłać wcześniej [185].

Plan wojenny senatu był typowo po rzymsku prosty i bezpośredni. Konsulowie mieli działać osobno: jeden w Hiszpanii przeciwko Hannibalowi, drugi przez Sycylię dokonałby inwazji na północną Afrykę. W ten sposób

nieprzyjacielski wódz, który doprowadził do wojny, zostałby rozgromiony w boju, wspierające go zaś władze Kartaginy czekał odwetowy najazd na ich własną stolicę. Bezpośredni atak na najsilniejsze punkty przeciwnika wywierałby przemożny nacisk na główne podpory jego struktur. Pod takim ciśnieniem Kartagina omal się nie zapadła w latach 256–255 i nic nie wskazywało, że może się to nie powtórzyć. Jej uległa postawa w dziesięcioleciach międzywojennych mogła dodatkowo upewnić Rzymian, że również w razie wybuchu konfliktu zbrojnego nie stawi poważniejszego oporu.

Nowym konsulom na 218 rok przydzielono własne prowincje. Publiusz Korneliusz Scypion otrzymał Hiszpanię, Tyberiusz Semproniusz Longus zaś Sycylię i Afrykę. Na ten rok sformowano sześć legionów po cztery tysiące pieszych i trzystu konnych żołnierzy. Każdemu konsulowi przypadły dwa legiony i dodatkowo dwie *alae* latyńskie. Łącznie pod komendę Scypiona trafiło czternaście tysięcy piechoty i tysiąc sześćset jazdy; Longus miał do dyspozycji szesnaście tysięcy pieszych i tysiąc osiemset konnicy. Pozostałe dwa legiony wraz z dziesięcioma tysiącami piechoty i tysiącem jazdy sojuszniczej wysłano do Galii Przedalpejskiej pod dowództwem pretora Lucjusza Manliusza Wulsona. Ta gotowość do zwiększenia liczebności kontyngentów sojuszniczych raz jeszcze przypomina, że rzymski system militarny nie był tak sztywny, jak się czasem przyjmuje. Poważne potraktowanie tej kampanii przez senat odbija się też w dyslokacji zasobów morskich. Longus, który podczas inwazji na Afrykę mógł się spodziewać silnego oporu floty punickiej, dostał sto sześćdziesiąt kwinkwerem i dwadzieścia lżejszych jednostek. Prawdopodobieństwo natknięcia się Scypiona na podobną przeszkodę w trakcie przerzutu armii do Hiszpanii było dużo mniejsze, toteż przydzielono mu tylko sześćdziesiąt „piątek”. Niedawna wojna w Ilirii z pewnością dobrze wpłynęła na stan rzymskiej marynarki [186].

Zanim jednak można było rozpocząć jakiekolwiek posunięcia przeciwko Kartaginie, wybuchła rebelia w Galii Przedalpejskiej – jak zwykle z powodu niechęci tamtejszych plemion wobec napływu italskich kolonistów. Bojowie i Insubrowie wyparli osadników z nieufortyfikowanych jeszcze miejscowości Placentia (dzisiejsza Piacenza) i Cremona i ścigali ich aż do miasta Mutina (dzisiejsza Modena), które z marszu oblegli. Trzej senatorzy wysłani w celu zorganizowania dystrybucji ziemi w nowych koloniach

zostali wzięci do niewoli podczas próby pertraktacji. Na odsiecz oblężonym ruszył korpus ekspedycyjny pod komendą Wulsona; posuwał się szybko, zaniedbując, niestety, właściwego zwiadu. Wpadł w zasadzkę na wąskiej ścieżce w gęstym lesie i poniósł ciężkie straty. Według Liwiusza w pierwszej potyczce zginęło pięciuset żołnierzy, w drugiej siedmiuset; stracono też sześć sztandarów. Poturbowany oddział zdołał dotrzeć do miasteczka Tannetum (obecnie Taneto), które przeciwnik także objął luźną blokadą [187].

Sytuacja zrobiła się niebezpieczna. Z Galii Przedalpejskiej za blisko było do Rzymu, by senat mógł nie zwracać uwagi na tamtejsze niepokoje. W północnej Italii szykowała się wtedy do wymarszu do Hiszpanii armia Scypiona. Pretor Gajusz Atyliusz Serranus otrzymał polecenie, by z jednym legionem i pięcioma tysiącami sprzymierzeńców pospieszyć w sukurs Manliuszowi. Wykonał je szybko, nie napotykając oporu. Scypionowi nakazano sformować nowy legion i zwerbować kolejny kontyngent sojuszniczy, nie jest jednak jasne, czy ta jednostka była wliczona do Liwiuszowej szóstki czy nie. Wynikłe z tego opóźnienie pociągnęło za sobą konieczność odłożenia wyprawy hiszpańskiej. Tymczasem Longus wyruszył już do Lilibeum i podjął tam szeroko zakrojone przygotowania do ekspedycji afrykańskiej [188]. Ta wojna nie miała się jednak potoczyć tak, jak to sobie założył senat.

W pierwszej wojnie punickiej Kartagińczycy nieodmiennie tylko reagowali na posunięcia Rzymian, nie próbując sami wpłynąć na przebieg działań. To nieprzyjaciel napędzał konflikt i parł do konkretnego wyniku. To się zdecydowanie zmieniło od samego początku drugiej, a główną tego przyczyną był wpływ pojedynczego człowieka – Hannibala Barkasa. Dostępne nam źródła przedstawiają go jako autora wszystkich ważnych decyzji dotyczących organizacji początkowego stadium punickich przygotowań wojennych w latach 219–218, i to nie tylko w Hiszpanii, lecz także w Afryce. Kartagińscy decydenci zazwyczaj prawie nie ingerowali w poczynania wodza, gdy już zlecili mu zadanie – czasem nawet aż do przesady, nie wspierając go w kolejnych operacjach – lecz środki udostępnione młodemu Barkidzie były rzeczywiście ogromne. To właśnie w tym czasie najbardziej przypominał władcę na pół udzielnego księstwa w Hiszpanii, jakim malują go niektórzy uczeni.

Wojna zaczęła się od lokalnego sporu na Półwyspie Iberyjskim: Kartagińczycy odrzucili narzucone im restrykcje. Rzymianie najwyraźniej oczekiwali, że przeciwnik przyjmie strategię defensywną i będzie bronił swych ziem, tak jak to przed laty robił na Sycylii. Dysponując poważnymi siłami, Hannibal mógł spokojnie przeciwstawić się każdej inwazji. W samej rzeczy miałby dużą przewagę liczebną nad pojedynczą armią konsularną, którą Scypion zamierzał tam poprowadzić, i mógłby ją bez trudu pokonać, gdyby dała się wciągnąć w bezpośrednią bitwę. Doświadczenie z pierwszej wojny pokazało jednak, że unicestwienie rzymskiej armii czy floty znaczyło tylko tyle, że na jej miejsce pojawiała się następna. Pamięć o zaciętym uporze, z jakim Rzym znosił wtedy nawet największe straty, kazała się spodziewać, że nieprędko da za wygraną teraz. Im dłużej trwałaby kampania hiszpańska, tym mniej pewne stawałyby się zdobycze Barkidów. Lojalność licznych plemion iberyjskich, wymuszona respektem przed potęgą punicką, mogłaby się zachwiać, gdyby pojawiła się inna armia, a jej dowództwo bez wątpienia robiłoby wszystko, by je przeciągnąć na swoją stronę. Bardziej tradycyjna wersja kartagińskiej sztuki wojennej, polegająca na wytrzymywaniu ataków wroga, dopóki nie osłabnie, dawała perspektywę co najwyżej przedłużającego się pata, w najgorszym wypadku zaś porażki – jeśli nieprzyjacielem był Rzym. Hannibal odrzucił tę strategię od początku i postanowił, że trzeba zrobić wszystko, by pokonać nieprzyjaciela poprzez działania zaczepne. Ponieważ w poprzedniej wojnie duże straty za granicą nie wpłynęły znacząco na rzymski potencjał wojskowy, należało przenieść wojnę na własne terytorium nieprzyjaciela: do Italii.

Pod wieloma względami inwazja na Półwysep Apeniński była wyraźnie „rzymska” w stylu: natrzeć potężną siłą prosto na najmocniejszy punkt przeciwnika. Na dobrą sprawę wybór tej dobrze im znanej taktyki przez Hannibala nie powinien aż tak zaskoczyć Rzymian, lecz historia pierwszej wojny nie przygotowała ich na tak śmiałe posunięcie – tym bardziej że trudności logistyczne czyniły je jeszcze mniej prawdopodobnym. W 218 roku przerzut wojska morzem na taką skalę był praktycznie niemożliwy. Bez baz na Sycylii nawet czubek italskiego buta ledwo wchodził w zasięg operacyjny floty galer startujących z północnej Afryki, a w Hiszpanii Kartagińczycy nie mieli poważniejszych sił morskich. Próba lądowania na wrogim terenie, najprawdopodobniej przy silnym oporze ze strony floty rzymskiej, byłaby posunięciem wysoce ryzykownym i należy wątpić, czy uda-

łoby się desantować dostatecznie liczną armię, by mogła działać w miarę skutecznie [189]. Pozostawała więc tylko opcja inwazji lądowej z Hiszpanii – lecz i ona przedstawiała ogromne trudności. Wiązałaby się z przemarszem setek mil przez ziemie należące do plemion w najlepszym wypadku neutralnych, potencjalnie zaś wrogo nastawionych, no i z pokonaniem niesamowitej przeszkody topograficznej: łańcucha Alp. Znalazłszy się potem w Italii, armia punicka byłaby pozbawiona zaplecza, odcięta od zaopatrzenia i musiałaby się zmagać ze stale rosnącą liczbą nieprzyjaciół. Zamiar był szaleńczo śmiały. Nasza znajomość tych wydarzeń nie powinna przesłaniać nam prawdy o wstrząsie, jakiego musieli doznać Rzymianie na wieść, że tak właśnie zagrał Hannibal.

Po splądrowaniu Saguntu punicki wódz wycofał się na zimę do Nowej Kartaginy i szczodrze obdarował żołnierzy częścią łupów. Zarządziwszy ponowną mobilizację na początek wiosny, pozwolił hiszpańskim oddziałom się rozproszyć i wrócić do domów. Trafnie przewidując strategię Rzymian, przedsięwziął kroki w celu wzmocnienia obrony i w Hiszpanii, i w Afryce. Dane liczbowe są w tej materii zadziwiająco precyzyjne jak na normy starożytne; Polibiusz podaje, że wziął je z inskrypcji sporządzonej przez samego Hannibala podczas pobytu w Italii. Afryka otrzymała kontyngent tysiąca dwustu konnych i trzynastu tysięcy ośmiuset pięćdziesięciu piechociarzy, do tego ośmiuset siedemdziesięciu półdzikich procarzy z Balearów. Niewielki oddział skierowano do samej Kartaginy, podobnie jak cztery tysiące żołnierzy libijskich (będących jednocześnie zakładnikami gwarantującymi posłuszeństwo ich macierzystych społeczności). Większość tych sił zgromadzono w regionie Libii zwanym Metagonią. Brat wodza, Hazdrubal, otrzymał dowództwo w Hiszpanii, kontynuując w ten sposób tradycję rządów Barkidów. Jak się wydaje, był zdolny i na pewno cieszył się zaufaniem Hannibala, podłożem tej nominacji mógł być jednak także personalny charakter lojalności plemiennej wśród ludów iberyjskich. Poza poważną siłą z miejscowego poboru przydzielono mu pod komendę silny korpus Afrykańczyków. Miał w sumie dwadzieścia jeden słoni, dwa tysiące pięćset pięćdziesięciu jeźdźców (w tym czterystu pięćdziesięciu Libofenicjan i Libijczyków, trzystu hiszpańskich Ilergetów i tysiąc ośmiuset Numidyjczyków z czterech różnych plemion) oraz dwanaście tysięcy sześciuset pięćdziesięciu piechurów, głównie z Libii, było wśród nich jednak również

trzystu Liguryjczyków i pięciuset balearskich procarzy. Wsparcie morskie zapewniała flotylla pięćdziesięciu penter, dwóch „czwórek” i pięciu trirem, jednakże tylko jej część – trzydzieści dwie „piątki” i wszystkie „trójki” – była w pełni obsadzona i gotowa do wyjścia w morze. Zamianę żołnierzy z obu regionów uważano za dobry sposób umocnienia ich lojalności – zza morza trudniej jest zdezerterować i przekraść się do domu [190].

Gros przygotowań dotyczyło kampanii w Italii. Według Polibiusza na tamten teatr działań zebrano dwanaście tysięcy konnicy i aż dziewięćdziesiąt tysięcy piechoty. Niestety autor nie wnika w szczegółowy skład tej armii; można jednak domniemywać, że i tu reprezentowana była większość ludów i rodzajów wojsk obecnych w innych zgrupowaniach. Pewne jest, że najwięcej w niej było żołnierzy z Półwyspu Iberyjskiego. Z późniejszych wydarzeń jasno wynika, że reprezentowane były wszystkie liczące się plemiona: Iberowie, Luzytanie i Celtyberowie – dobrzy jeźdźcy w szyku zwartym i piechurzy równie sprawni w walce w formacji, jak i indywidualnej. Był też silny kontyngent regularnej piechoty afrykańskiej, doskonale wyszkolonej i zdyscyplinowanej, lekka jazda numidyjska i korpus słoni bojowych (trzydziestu siedmiu, jak podaje Appian) [191]. Była to armia znacznie większa niż wszystkie wystawiane przez Kartaginę w ciągu stulecia; wiele wskazuje na to, że dużą część żołnierzy, zwłaszcza hiszpańskich, wcielono stosunkowo niedawno. Jej trzon stanowili weterani licznych tamtejszych podbojów Hannibala, wcześniej jego ojca i szwagra. Dowodzili nimi oficerowie, których znali i darzyli zaufaniem. Wspólnym wysiłkiem ludzie ci przekuli całą tę różnobarwną zbieraninę w bardzo sprawną machinę wojenną, dzięki swej liczebności chyba najlepszą podówczas w świecie śródziemnomorskim.

Zgodnie z ówczesnymi normami tak wielka potęga wymagała ogromnego wysiłku logistycznego: trzeba było ją nakarmić, ubrać i wyposażyć. To musiało pochłaniać Hannibala i jego oficerów całą zimę, a możliwe, że jeszcze wiele miesięcy, a nawet lat wcześniej. Pojawiały się hipotezy, że wszystkie kampanie Hannibala od 221 roku za jeden z głównych celów miały zagarnięcie najżyźniejszych ziem na półwyspie, aby zapewnić zapas zboża właśnie na ekspedycję do Italii [192]. Było też wiele innych kwestii organizacyjnych niemożliwych do szybkiego przeprowadzenia. Wysyłano zwiadowców, by zebrali jak najwięcej informacji na temat planowanej

trasy, szczególnie jej odcinka alpejskiego. Do zamieszkujących wzdłuż niej plemion (zwłaszcza w Galii Przedalpejskiej) szły poselstwa, by zabiegać o ich poparcie, kiedy już armia wkroczy na ziemie italskie. Świeże wspomnienia dotkliwych ciosów zadanych przez Rzymian od 225 roku sprawiały, że punickich wysłanników przyjmowano na ogół ciepło. Mając za Alpami sprzymierzeńców, Hannibal mógł liczyć na ich pomoc w zaopatrzeniu, a także na poważne wzmocnienie swojej armii. Polibiusz pisze, że posłowie wrócili pod koniec zimy z zapewnieniami o czekającym go przyjaznym powitaniu. To oznacza, że musieli zacząć tę misję najpóźniej tuż po upadku Saguntu, a bardzo możliwe, że wyruszyli nawet wcześniej. Wszystko to wskazuje, że wyprawę italską – a zatem wojnę z Rzymem – młody wódz rozważał, a może i aktywnie pracował nad nią od dawna. Wzięcie pod uwagę wsparcia plemion galijskich niektórzy uczeni uznają za dowód, że koncepcja nie mogła się narodzić przed 225 rokiem i dlatego najwcześniej mógł ją stworzyć raczej Hazdrubal, nie Hamilkar. Z drugiej strony może to tylko znaczyć, że po tej dacie wcześniej zapoczątkowany plan po prostu nabrał praktyczniejszego wymiaru. Nie dysponując źródłami kartagińskimi, zdani tu jesteśmy na spekulacje. Hannibal uczynił jeszcze jeden krok przygotowawczy, być może równie ważny – przynajmniej w starożytności – jak wszystkie inne: udał się do Gades, by złożyć ofiarę w świątyni Melkarta (Heraklesa), bóstwa związanego z jego rodem i wyobrażonego na niektórych emitowanych przezeń monetach [193]. Dopełnił tam wcześniejszych ślubów i złożył nowe, by wyjednać powodzenie dla swojego przedsięwzięcia.

Jakie cele stawiał sobie Hannibal w związku z inwazją na Italię? Ta kwestia od dawna była przedmiotem zażartych sporów, często skupionych wokół jego decyzji, by nie pociągnąć na sam Rzym, chociaż miał taką możliwość w 217 i 216 roku. Najpowszechniejsza dziś opinia brzmi, że zajęcia miasta nigdy nie przewidywał – chciał tylko je maksymalnie osłabić przez nakłonienie jak najwięcej jego italskich i latyńskich sprzymierzeńców do wyrwania się spod rzymskiej kurateli. Dlatego też, kiedy negocjował antyrzymski sojusz z królem Macedonii Filipem II, warunki porozumienia wyraźnie zakładały, że po wspólnym zwycięstwie Rzym istniałby nadal, lecz odarty z dotychczasowej siły i znaczenia. U Liwiusza czytamy też, że po wygranej bitwie pod Kannami w 216 roku Hannibal przemawiał do jeń-

ców, tłumacząc, że nie wojuje, by ich zniszczyć, lecz „dla honoru i potęgi” [194]. Odpowiedź jest dużo prostsza, niż wskazywałyby na to kontrowersje wokół tego tematu. Hannibal najechał Italię, aby wygrać wojnę. W tamtej epoce totalne unicestwienie nieprzyjaciela rzadko bywało możliwe, chyba że walczące strony były bardzo małe i jedna miała miażdżącą przewagę. Później, w 146 roku, taką przewagę miał Rzym i po twardych walkach potrafił zniszczyć Kartaginę jako jednostkę polityczną. Normalnie większość wojen, zwłaszcza między tak dużymi państwami jak Kartagina i Rzym, kończyła się w chwili, gdy jedno z nich traciło wolę dalszej walki, a nie zdolność do jej kontynuowania. W takiej sytuacji, podobnie jak to zrobiła Kartagina w 241 roku (a w 255 niewiele brakowało), strona uznawała się za pokonaną i przyjmowała stosowne do tego warunki pokoju. Celem każdej wojny było zapędzenie nieprzyjaciela w kozi róg, żeby się poddał. Metodą mogło być wygranie jednej lub kilku walnych bitew, zdobycie wrażych miast, splądrowanie pól i spalenie wsi, najczęściej zaś wszystko to razem. Każde silniejsze państwo wchłaniało wiele drobnych społeczności jako podległych sojuszników, mniej lub bardziej chętnie godzących się z tym losem. Okazanie przez panów słabości wobec najeźdźcy z dużym prawdopodobieństwem mogło pobudzić je do oporu i próby zrzucenia jarzma, a potem stanięcia po stronie zwycięzcy. Większość miast-państw i plemion rozdarta była podziałami wewnętrznymi; opozycja chętnie wchodziła w układ z zewnętrzną potęgą, która byłaby gotowa wesprzeć ją w przejęciu władzy nad własną społecznością. W taki sposób miasta sycylijskie garnęły się pod skrzydła Rzymu po jego początkowych sukcesach w 264 roku, a w 240 Libijczycy nagle przeszli na stronę zbuntowanych najemników. Podczas tamtej wojny plemiona iberyjskie zawsze były gotowe porzucić dotychczasowe przymierze i przyłączyć się do potencjalnego zwycięzcy. Widząc, że sojusznicy i wasale wyłamują się spod jego kontroli, przegrywające państwo czułoby tym większą presję, by pogodzić się z porażką i pójść na kompromis. Dlatego nie byłoby bezpodstawne twierdzenie, że gdyby Hannibalowi udało się wtargnąć na Półwysep Apeniński i zacząłby odnosić sukcesy, lojalność sprzymierzeńców Rzymu mogłaby się zachwiać. Kartagińczyk nie wymyślił innowacyjnej strategii; nie trzeba też przypisywać mu wyjątkowego zmysłu politycznego, który pozwolił mu się zorientować, że prawdziwa siła nieprzyjaciela bierze się

z sieci jego przymierzy. On po prostu prowadził normalną wojnę. Niezwykłość planu Hannibala przynajmniej w porównaniu z dotychczasowym kartagińskim modus operandi, tkwiła w jego agresywnym charakterze i nastawieniu na wymuszanie decyzji taktycznych [195].

Zanim podążymy śladem punickiej armii w jej wielkim marszu na Italię, warto poświęcić chwilę na zastanowienie się, jakim człowiekiem był jej wódz. Wyruszając wiosną 218 roku z Nowej Kartaginy, Hannibal miał dwadzieścia osiem lat. Nie ma pewności, czy przebywał w Hiszpanii cały czas, odkąd ojciec zabrał go tam jako dziewięciolatka [196], wiadomo jednak, że brał udział w wielu tamtejszych kampaniach i był już doświadczonym żołnierzem. Jego wykształcenie, jak się wydaje, zawierało duży element helleński; na wyprawę italską zabrał zespół greckich historyków. Źródła pisane jednogłośnie podziwiają jego zalety militarne. Dla Polibiusza pod każdym względem był uosobieniem hellenistycznego wodzostwa, cechującego się starannym planowaniem, ostrożnością w działaniu, a gdy trzeba, śmiałością manewru. Liwiusz w opisach Kartagińczyka nie odbiega od ówczesnej literackiej sztampy: „jego” Hannibal, na podobieństwo najlepszych strategów rzymskich, jest mistrzem i we władaniu bronią, i w kierowaniu armią. Podczas kampanii dzieli trudy z żołnierzami, sypia pod gołym niebem owinięty tylko w płaszcz – taki sam jak ich – choć zarazem historyk odnotowuje, że jego rynsztunek i wierzchowce tak się wyróżniały jakością, że łatwo go było rozpoznać. Mężny fizycznie, skłonny dowodzić z bezpośredniej bliskości akcji, miał też dość odwagi cywilnej, by podejmować decyzje i się ich trzymać [197].

Nawet nieprzyjaciele uznawali go za militarnego geniusza, choć zarazem chętnie zarzucali mu punicką perfidię – może dlatego, że tak często udawało mu się ich przechytrzyć. Zarzucano mu też okrucieństwo, choć to samo można by powiedzieć o większości wybitnych wodzów starożytnych. Polibiusz twierdził, że winą za niektóre z przypisywanych mu brutalnych czynów należy w istocie obarczyć jednego z podkomendnych Hannibala, jego imiennika o przydomku Monomach, czyli „wojownik solo” lub inaczej „pojedynkowicz”. Mężczyzna ów miał ponoć zaszokować grono wyższych oficerów na naradzie w sprawie inwazji na Italię: wysunął propozycję, aby problem z aprowizacją rozwiązać, przyuczając wojsko do kanibalizmu. Kronikarz był zdania, że nawet dobrzy ludzie mogą być zmuszeni do wyjąt-

kowo okrutnych postępków, jeżeli wymaga tego trudna sytuacja militarna lub polityczna. Zgadzał się również z oskarżeniem o nadmierną chciwość powtarzanym w większości materiałów źródłowych, chociaż wniosek ten wywiódł z niezbyt wiarygodnych przesłanek, mianowicie z rozmowy z królem numidyjskim Masynissą, który w późniejszej fazie wojny przeszedł na stronę Rzymu i nie pałał sympatią do poprzednich panów, oraz z opinii politycznych rywali wodza, którzy po wojnie doprowadzili do jego wygnania z Kartaginy. Domniemana żądza złota mogła ponadto wynikać jedynie z konieczności utrzymania i opłacania armii przez całą kampanię italską [198].

Prawdziwy charakter Hannibala pozostaje dla nas nieuchwytny. W żadnym ze źródeł nie znajdujemy odpowiedników licznych anegdot z dzieciństwa i życia rodzinnego współczesnych mu ważnych polityków greckich i rzymskich, z których wielu doczekało się szczegółowych biografii. Dużo możemy powiedzieć o tym, co robił i czego dokonał w swej karierze, często nawet rozumiemy, jak do tego doszedł, natomiast nie mamy żadnej pewności co do tego, jakim był człowiekiem. W tej kwestii, podobnie jak z tyloma innymi aspektami kartagińskiej rzeczywistości, jest mnóstwo rzeczy, których zwyczajnie nie wiemy i których przypuszczalnie nie rozumieli nawet autorzy ówczesnych historii. Czy na przykład Hannibal był zhellenizowanym arystokratą, któremu marzyło się powtórzenie i przewyższenie dokonań Aleksandra Wielkiego i Pyrrusa, czy prawdziwie punickim nobilem z zupełnie innym zestawem przekonań i ambicji? Mimo usilnych starań, by go zrozumieć, na zawsze już pozostanie dla nas enigmą.

MARSZ DO ITALII

Historyków od dawna fascynowała rzeczywista trasa, którą armia Hannibala ciągnęła na Italię. Nawet w czasach Liwiusza spierano się o to, którą przełęczą Kartagińczycy przeszli przez Alpy. Odtworzenie drogi przemarszu stało się pasją dla wielu; uczeni i żołnierze, w tym sam Napoleon, który również tam wojował, bez końca spekulowali w tej sprawie, często spędzając długie dni na wędrówkach po tej krainie, i dochodzili do najróżniejszych wniosków. Dziś też, z powodu ubóstwa materiałów historycznych, nie potrafimy rozstrzygnąć tej dysputy. Nie będę szerzej omawiał tej kwe-

stii, ponieważ nie da się tego zrobić tak, jak na to zasługuje, w książce poświęconej wszystkim trzem wojnom punickim, zresztą nie dysponuję szczegółową wiedzą w dziedzinie, z którą się zmagali najlepsi znawcy tematu. W tym podrozdziale spróbuję po prostu prześledzić główne wydarzenia z marszu Hannibala i tylko przelotnie wspomnę o najpopularniejszych hipotezach dotyczących ich lokalizacji [199].

Hannibal wyruszył z Nowej Kartaginy późną wiosną 218 roku, kierując się ku odległej o ponad pięćset kilometrów (2600 stadiów) Ebro. Można przypuszczać, że tak wielka armia posuwała się w kilku mniejszych zgrupowaniach, aby zredukować ruch na głównych drogach i ułatwić zaopatrzenie; rzekę przekroczyła bowiem w trzech kolumnach, każda w innym miejscu. Traktat ograniczający kartagińską ekspansję do terenów na południe od Ebro miał wcześniej istotne znaczenie, jednakże w tym czasie wojna z Rzymem była już pewna i przeprawa na północny brzeg tylko to potwierdziła. Wódz zaczął od szeregu błyskawicznych wypadów przeciwko plemionom żyjącym między rzeką a Pirenejami. Szybkość była kwestią kluczową, jeśli miał dotrzeć na ziemie italskie przed końcem roku, nie oszczędzał więc żołnierzy i godził się z poważnymi stratami, biorąc szturmem umocnione miasta i tocząc liczne bitwy. Po mniej więcej miesiącu intensywnych walk co najmniej cztery plemiona ugięły się pod wrażeniem tego pokazu siły militarnej i zajadłości natarcia. Trudno jednak mówić o podbiciu całego regionu; jak w innych częściach Hiszpanii podporządkowanych przez Barkidów, spokój był tam pewny tylko dopóty, dopóki Kartaginę postrzegano jako mocarstwo. Aby zachować panowanie nad tymi ziemiami, Hannibal zostawił tam jednego ze swych oficerów o imieniu Hanno, powierzając mu dowództwo garnizonu złożonego z tysiąca konnicy i dziesięciu tysięcy piechoty [200].

Pojawiały się wprawdzie opinie, że Hannibal początkowo zamierzał trzymać się na południe od Pirenejów w oczekiwaniu na przewidywaną inwazję Rzymian na Hiszpanię i zdecydował się przeć naprzód dopiero na wieść o jej opóźnieniu wskutek rebelii galijskiej, nasze źródła tego jednak nie potwierdzają [201]. Dokonał tylko paru szybkich przegrupowań i pociągnął za góry. Cały ciężki tabor zostawił pod pieczą Hanna, aby umożliwić armii sprawne poruszanie się. Było już późne lato i na terenach przed nimi żniwa trwały lub nawet się zakończyły – nie musiał więc nadmiernie się

obciążać zapasami. Tak ogromna armia dobrze się sprawdzała w szybkich kampaniach w południowej Hiszpanii, lecz w długim marszu do Italii miało się okazać, jak trudno ją wyżywić i utrzymać w ryzach, Hannibal planował więc zabrać tylko najlepszych żołnierzy. Około dziesięciu tysięcy wojowników iberyjskich zwolniono do domów. Część z nich – i to zapewne niemała – po prostu zdezerterowała; o kontyngencie trzech tysięcy Karpetanów wiadomo, że zrobił to podczas pokonywania Pirenejów. W chwili dotarcia do Galii wodzowi pozostało już tylko dziewięć tysięcy jazdy i pięćdziesiąt tysięcy piechoty. Nawet jeśli doliczyć inne oddziały wymieniane w źródłach, liczebność armii punickiej zmalała o jakieś dwadzieścia tysięcy – z czego część bez wątpienia poległa w działaniach na południe od Ebro, większość jednak na pewno stanowili maruderzy i dezerterzy. Mimo wszystko było to dużo jak na ówczesne normy, poza tym taką okrojoną siłą łatwiej zarządzać, no i w większej mierze tworzyli ją zaprawieni w boju weterani. Jeżeli początkowo armia – jak na to wygląda – składała się głównie ze świeżo wcielonych żółtodziobów, wielu z nich zabrakłoby i zapału, i wytrzymałości na tak długie przemarsze, jakich od nich oczekiwał głównodowodzący [202].

Po drugiej stronie Pirenejów, które przebyto bez większych problemów, kolejną poważną przegrodę stanowił Rodan. Teraz zaowocowały wcześniejsze zabiegi dyplomatyczne i obłaskawianie plemiennych kacyków galijskich; dopiero nad samą rzeką napotkał bowiem Hannibal poważniejszy bezpośredni opór. Polibiusz podaje, że stanął nad nią w odległości czterech dni marszu od ujścia, nie ma jednak konsensusu co do dokładnej pozycji. Ludy na zachodnim brzegu odnosiły się do Kartagińczyków na ogół przyjaźnie, zwłaszcza gdy zaczęli im płacić za użyczenie łodzi i materiałów niezbędnych do przeprawy – jednakże po drugiej stronie zebrała się spora siła, by mu w niej przeszkodzić. Według Liwiusza byli to Wolkowie – lud zamieszkujący oba brzegi, lecz na wieść o nadciąganiu armii punickiej większość z nich uciekła za rzekę. Rodan w dolnym biegu to groźna przeszkoda i samo jej sforsowanie byłoby poważną próbą dla armii, Hannibal wolał więc jej nie podejmować w obliczu tak silnego przeciwnika; stanął obozem nad rzeką, by czekać, aż jego ludzie zbudują odpowiednio dużo tratw. Galowie być może mieli nadzieję, że ich pokaz siły w połączeniu z szerokością rzeki odstraszy najeźdźcę i skłoni do zaniechania kampanii.

Wykorzystywanie granic fizycznych jako punktu głównego oporu było wówczas powszechnie stosowaną taktyką i gdyby chodziło o jakąś plemienną wojenkę, niewykluczone, że sprawdziłaby się po raz kolejny [203].

Trzy doby po przybyciu nad Rodan Hannibal wysłał spory oddział, by pod osłoną nocy poszukał dogodnego miejsca do przeprawy powyżej obozu. Komendę powierzył innemu Hannowi, znanemu jako „syn sufety Bomilkara". Grupa ta, złożona głównie z Celtyberów i prowadzona przez miejscowych przewodników, przeszła około czterdziestu kilometrów, nim znalazła wyspę utworzoną w rozwidleniu koryta. Skleciwszy prowizoryczne tratwy i zaopatrzywszy się w nadmuchane skóry, przedostali się przez nią na przeciwległy brzeg i zatrzymali na nocleg. Następny dzień Hanno przeznaczył na odpoczynek, wieczorem zaś pociągnął z powrotem na południe, by o świcie dotrzeć w pobliże armii galijskiej. Rozpalił ogień, by dać znać wodzowi, że jest na miejscu. Hannibal niezwłocznie dał rozkaz do przeprawy. Rzeka zaroiła się łodziami i tratwami; za niektórymi holowano wierzchowce. Czujni Galowie szybko uformowali szyk bitewny, lecz wpadli w panikę, gdy puniccy zwiadowcy znienacka zaatakowali ich z flanki i podpalili obóz. Głównodowodzący prawdopodobnie przekroczył rzekę razem z pierwszą falą natarcia, szybko bowiem zaczął przegrupowywać siły na wschodnim brzegu i ruszył na rozchwianego nieprzyjaciela. Galowie do końca nie otrząsnęli się z zaskoczenia i nie trwało długo, a rzucili się do ucieczki – możliwe, że dodatkowo wystraszeni tym, iż nieprzyjaciel jakby od niechcenia pokonał tak wielką wodną przeszkodę [204].

Po tym zwycięstwie główną troską Hannibala było przerzucenie na wschodni brzeg reszty sił. Do najtrudniejszych zadań należał przewóz słoni. Istnieje kilka różnych teorii, jak sobie z tym poradzono; najwcześniejsza z nich głosi, że inżynierowie skonstruowali kilka tratw o piętnastometrowej szerokości. Dwie pierwsze umocowano do zachodniego brzegu, a do nich następne. Powstał w ten sposób pomost długi na sześćdziesiąt jeden metrów, zakończony dwiema mniejszymi tratwami, które można było odciąć i poholować łodziami na drugą stronę. Chcąc nakłonić płochliwe zwierzęta do wejścia na tę konstrukcję, posypano ją piaskiem, aby wyglądała jak kawałek lądu. Na początek wprowadzono dwie słonice, za którymi już chętniej poszły samce. Kłopot się zaczął, kiedy prom odbił od pomostu: większość trąbalskich wystraszyła się obcego im kołysania „gruntu" pod

nogami i kilka skoczyło do wody. Wszystkie w końcu dotarły na brzeg, utonęło jednak przy tym paru poganiaczy [205].

Hannibal wykorzystał czas niezbędny dla przeprawy ludzi i zwierząt za Rodan, by dać żołnierzom odpocząć. Urządzał parady, na które zapraszał gości z Galii Przedalpejskiej; jednym z najznamienitszych był wódz Magilus, który kusił Kartagińczyków obietnicami pomocy, na jaką mogli liczyć, i łupów, które tylko czekały, żeby punicka armia wkroczyła do Italii. Podczas tego postoju nadeszła wiadomość, że u ujścia Rodanu koło Massilii zakotwiczyła rzymska flota. Hannibal natychmiast wysłał pięciuset jeźdźców z lekkiej konnicy numidyjskiej, aby rozpoznali sytuację i zameldowali o poczynaniach nieprzyjaciela [206].

Były to okręty wiozące armię Publiusza Scypiona, który po długiej zwłoce wreszcie wyruszył, by zetrzeć się z Hannibalem w Hiszpanii. Wypłynął z Pizy i żeglując wzdłuż wybrzeża liguryjskiego, w pięć dób dopłynął do Massilii (możliwe, że z co najmniej jednym postojem dla wytchnienia załóg). Starożytne floty miały ograniczony zasięg pływania; poza tym dla Rzymian roztropne było przed lądowaniem na Półwyspie Iberyjskim naradzić się najpierw z Massylczykami, albowiem ci greccy koloniści, ich wierni sprzymierzeńcy, o wiele lepiej znali ten region. Jest bardzo prawdopodobne, że Scypion dopiero tam się dowiedział, że Kartagińczycy przekroczyli Pireneje; wcześniej do Italii dotarła tylko informacja o ich przeprawie za Ebro. Naturalnie od razu zmienił plan. Jego głównym celem była bezpośrednia konfrontacja z punickim wodzem, który wszczął tę wojnę – skoro więc Hannibal był już w południowej Galii, dalsza żegluga do Hiszpanii nie miałaby sensu. Legiony wyokrętowały i kilka dni poświęciły na regenerację po morskiej podróży oraz przygotowania do boju. Nie ma pewności, jakimi siłami dysponował Scypion, ale sama jego gotowość wydania bitwy zdaje się świadczyć, że była to zdecydowana większość przydzielonej mu armii konsularnej. Przekonany, że wróg znajduje się o wiele dni marszu, musiał przeżyć wstrząs, dowiedziawszy się, że Hannibal stanął już nad Rodanem. Zdumiony taką szybkością działania Rzymianin wyekspediował na rekonesans trzystu najlepszych jeźdźców i oddział galijskich konnych najemników opłaconych przez Massylczyków [207].

Obie grupy zwiadowcze natknęły się na siebie i stoczyły krótką, lecz krwawą potyczkę. W źródłach czytamy, że zginęło w niej dwustu Numidyjczyków, po stronie rzymskiej zaś stu czterdziestu ludzi. Jeżeli te dane są prawdziwe, to straty wydają się niewspółmiernie wysokie w stosunku do liczebności obu jednostek – niewykluczone jednak, że jedni i drudzy przesadnie zawyżyli je w raportach o zadanych nieprzyjacielowi ciosach. Rzymianie ścigali uchodzących jeźdźców punickich aż pod sam obóz Hannibala i na pewno mogło im się roić, że odnieśli wielkie zwycięstwo; jest jednak prawdopodobne, że Numidyjczycy zrejterowali celowo, kazano im się bowiem rozejrzeć w sytuacji, a nie wdawać się w bój. Rzymski oddział popędził do swoich, aby zameldować Scypionowi o zlokalizowaniu głównych sił wroga. Konsul się nie wahał: kazał załadować ciężki sprzęt i bagaż z powrotem na okręty, sam zaś ruszył szybkim marszem na nieprzyjaciela z zamiarem zmuszenia go do walnej bitwy. Spóźnił się. Dotarłszy do kartagińskiego obozu, przekonał się, że trzy dni wcześniej Hannibal pociągnął w górę Rodanu. Nie mógł go ścigać, bo zostawił zapasy, a nie było już czasu, by Massylczycy zebrali dość prowiantu dla armii oraz wozów lub zwierząt jucznych do jego transportu. Żywności zostało mu w najlepszym razie na kilka dni. Jesienią zdobywanie furażu byłoby trudne, ponadto dodatkowo spowolniłoby marsz i tym bardziej nie mógłby liczyć na doścignięcie wroga. Zresztą nawet gdyby Rzymianie dysponowali lepszym wsparciem logistycznym, podążając za Kartagińczykami, zapuściliby się na nieznany teren zamieszkany przez plemiona prawdopodobnie wrogo do nich nastawione – słowem, wódz nie miał żadnej gwarancji, że zdoła choćby dotrzeć w pobliże przeciwnika.

Armia rzymska zawróciła więc na wybrzeże, by znów zaokrętować. Scypion podjął wtedy istotną decyzję, która miała mocno zaważyć na wyniku wojny – znacznie bardziej niż którekolwiek z innych jego posunięć. Przekazawszy dowództwo swemu starszemu bratu Gnejuszowi (byłemu konsulowi, aktualnie służącemu jako jego *legatus*, czyli zastępca), wyekspediował główne siły do Hiszpanii, by tam zaatakować bazy Barkidów. Sam pospieszył zaś do północnej Italii z zamiarem przejęcia komendy nad tamtejszą armią i stawienia czoła Hannibalowi, gdyby ten okazał się na tyle lekkomyślny i próbował się przedrzeć przez Alpy. W ten sposób połączył dwie rzeczy: pozostając w zgodzie z pierwotnymi instrukcjami senatu, prawidłowo zareagował na zmienioną sytuację. Wiedział, że w Galii Przedal-

pejskiej stacjonują dwa legiony, którym przypadnie w udziale starcie z głównymi siłami nieprzyjaciela. Po jego przybyciu ten korpus byłby dowodzony przez jednego z najwyższych urzędników państwowych – który po spodziewanej wiktorii zyskałby niezmierną chwałę [208].

Działania Gnejusza Scypiona i ich wielką wagę omówimy w jednym z następnych rozdziałów. Historia z zaskakującym dla obu stron spotkaniem nad Rodanem, łatwość, z jaką zerwały kontakt i całkowicie straciły orientację co do bieżącej pozycji i manewrów przeciwnika, unaocznia słabość pozyskiwania strategicznie ważnych danych dla ówczesnych głównodowodzących. O tym czynniku zawsze powinien pamiętać współczesny historyk, kiedy próbuje analizować ich decyzje [209].

Liwiusz podaje, że Hannibal rozważał opcję stoczenia bitwy nad Rodanem. To jest możliwe, miał bowiem wyraźną przewagę liczebną – zwłaszcza w konnicy – i można przypuszczać, że był dostatecznie pewny siebie. U Polibiusza czytamy jednak, że od razu poprowadził armię wzdłuż rzeki dalej na północ, aby nie przeszkodzili mu Rzymianie operujący w oparciu o bazę w Massilii. Ten pierwszy marsz osłaniała od południa konna arier-garda. Zwycięstwo odniesione w południowej Galii miałoby mniejsze znaczenie od wywalczonego na ziemiach italskich, a opóźnienie wskutek bitwy oznaczałoby konieczność pokonywania alpejskich przełęczy w gorszej jesiennej pogodzie. Nie zapominajmy też, że również Hannibal pozostawił w tyle większość taboru i musiał polegać przede wszystkim na lokalnym furażu i zaprowiantowaniu. Najzwyczajniej pod słońcem nie mógł sobie pozwolić na pozostawanie w jednym miejscu dłużej niż kilka dni [210].

Armia punicka maszerowała brzegiem Rodanu cztery dni, nim dotarła do rejonu zwanego „Wyspą” (co do jego lokalizacji toczyły się zacięte spory), gdzie zatrzymała się na krótki odpoczynek. Napotkała tam plemię galijskie, w którym dwaj bracia walczyli o władzę. Hannibal wsparł starszego z nich, Braneusa, który odwdzięczył się dostawami żywności (głównie zboża), broni oraz ciepłych butów i ubrań, odpowiednich na wysokogórskie warunki. Dalsza droga wiodła przez terytorium innego ludu, Allobrogów, którzy dotąd nie przyjęli zaproszenia do pertraktacji w sprawie swobodnego przemarszu. Wojsko Braneusa odprowadziło Kartagińczyków aż pod same Alpy, osłaniając ich tyły [211]. Dalej Hannibal musiał radzić sobie sam.

Wspinaczka na przełęcz rozpoczęła się prawdopodobnie w listopadzie 218 roku – nie wiadomo tylko na którą. O ten odcinek trasy Hannibala historycy spierali się najbardziej. Póki trasa przecinała tereny równinne, jazda punicka i zbrojni Braneusa z łatwością odpierali wszelkie wrogie działania, gdy jednak kolumna wkroczyła na kręte i węższe drogi na przedgórzu, wodzowie Allobrogów zaczęli mobilizować swoje siły wzdłuż szlaku. W pewnej chwili Kartagińczyk się zorientował, że na terenie górującym nad drogą zebrała się duża gromada miejscowych. Ostentacyjnie podprowadził armię do podnóża przełęczy i tam się zatrzymał na biwak, nie zaniechawszy jednak rozesłać galijskich zwiadowców na rekonesans. Jak wiele tubylczych ludów na przestrzeni wieków, Allobrogowie mieli w pogardzie nieprzyjaciół nieobeznanych z ich trudnym terenem, zbytnio też ufali obronnym walorom swoich górskich pozycji, a zbójeckie napady na podróżnych czy żołnierzy przemierzających ich ziemie były dla nich cennym źródłem dodatkowego zarobku. Zwiadowcy puniccy odkryli, że przeciwnik nie pofatygował się wystawić czujek, tylko po prostu poszedł sobie spać do pobliskiej osady, by wrócić nazajutrz rano. Następnego dnia Hannibal podsunął się z armią nieco bliżej, ale znów stanął obozem w pewnej odległości od przewidywanej zasadzki, ostentacyjnie rozpalając mnóstwo ognisk. Nocą jednak poprowadził oddział wybranych wojowników wąską ścieżyną w góry i zajął pozycje wykorzystywane w dzień przez Allobrogów. O świcie Galowie ze zdumieniem stwierdzili, że ich plan obrócono wniwecz, i jakiś czas pozwalali głównej punickiej kolumnie maszerować bez przeszkód. Po pewnym czasie jednak pokusa, jaką był dla nich widok tak wielkiej masy ludzi, zwierząt i dóbr przesuwającej się w niekorzystnych taktycznie warunkach, przeważyła nad zaskoczeniem i obawami. Najpierw samotni harcownicy, później małe grupki zaczęły napadać na Kartagińczyków. W XIX i XX wieku w podobnej sytuacji na północno-zachodnich rubieżach Indii zazwyczaj wystarczało zdobyć przewagę wysokości, by zapewnić swojej armii bezpieczny przemarsz doliną, ale ludzie Hannibala nie dysponowali bronią o dostatecznym zasięgu, by szachować cały niżej położony teren. Początkowo wódz mógł się tylko przyglądać, jak wróg dokonuje szybkich, kąśliwych ataków na bardziej odsłonięte elementy kolumny, siejąc chaos zwłaszcza wśród zwierząt jucznych, które się płoszyły i jeszcze bardziej mieszały punicki szyk albo potykały się i spadały ze stromego stoku. Nie było wyjścia; na czele oddziałku zwiadowców ruszył

do kontrnatarcia przeciwko większej grupie tubylców próbujących zagrodzić armii drogę i rozpędził ich, zadając ciężkie straty. Idąc za ciosem, przypuścił szturm na ich osadę, wtedy już praktycznie opuszczoną, gdzie zastano i uwolniono wielu jeńców pojmanych wcześniej tego dnia i sporo zwierząt z taboru. Dodatkowym plusem było przejęcie pokaźnych zapasów zboża: starczyło go na parę dni zaprowiantowania armii, której tylne szeregi po znojnym marszu dotarły tam pod wieczór na popas [212]. Ta nauczka uświadomiła sąsiednim plemionom, że ich domy nie są bezpieczne od odwetu nieprzyjaciela.

Hannibal zdecydował się zatrzymać tam na całodobowy odpoczynek, zanim ruszył dalej. Przez kolejne trzy dni kolumna posuwała się praktycznie bez przeszkód; czwartego czterech galijskich wodzów przybyło z ofertą pokoju, przyznając, że pogrom Allobrogów dobitnie pokazał im, z jaką potęgą mają do czynienia. Hannibal nie do końca ufał ich intencjom, uznał jednak, że lepiej będzie udać, że bierze je za dobrą monetę, i skorzystać z proponowanych usług przewodników oraz dostaw żywca, które obiecywali. Podejrzliwość ta okazała się niebezpodstawna: dwa dni później horda wojowników napadła na punicką straż tylną, pokonującą akurat trudne wąskie przejście. Na szczęście był na to przygotowany: tabor i konnicę, szczególnie narażone w takim terenie, puścił przodem tuż za awangardą, do ariergardy skierował natomiast ciężkozbrojną piechotę (Polibiusz nazwał ją „hoplitami”). Oddziały te, przypuszczalnie złożone z Libijczyków, przyjęły na siebie i odparły główny impet ataku, dziesiątkując nieprzyjaciela. Nie odstraszyło to jednak Galów; korzystając z przewagi, jaką dawała im znajomość okolicy, niewielkimi drużynami nękali Kartagińczyków na całej długości kolumny, szczególną uwagę poświęcając wozom z zaopatrzeniem. Parokrotnie urządzili zasadzki i zrzucali ze stoków głazy, od których zginęło sporo ludzi i zwierząt. Straż przednia, dowodzona osobiście przez Hannibala, parła tymczasem naprzód i doszła do głównej przełęczy. Zajęła ją, lecz ceną za to była nerwowa noc oczekiwania, aż dołączą tabor i jazda. Z zapadnięciem zmierzchu tubylcy, być może zniechęceni zajadłą obroną albo po prostu nasyceni zdobytymi łupami, zaniechali jednak działań i wrócili do domów [213].

Na tym skończyły się poważniejsze walki podczas przeprawy alpejskiej. Przez resztę przemarszu zdarzały się tylko sporadyczne drobne utarczki,

w których ważną rolę odstraszającą odegrały słonie bojowe – Galowie jak ognia unikali atakowania odcinków, na których znajdowały się te nigdy dotąd niewidywane bestie. Odtąd głównymi wrogami najeźdźców pozostawały już tylko żywioły i topografia terenu. Dobrnięcie na najwyższy punkt przełęczy zajęło dziewięć dni. Hannibal zarządził tam dwudniowy postój, by zregenerować siły i pozwolić maruderom dołączyć do głównych sił. Źródła mówią nawet, że do obozu przybłąkało się z powrotem wiele zwierząt jucznych, które wcześniej się rozpierzchły w bitewnym chaosie. Morale armii nie było najwyższe. Dla większości żołnierzy góry i zimno były czymś nieznanym. Śnieg pokrywał już wysokie partie i zaczynał się zbierać także na drodze. Wódz podobno ratował sytuację agitacją, wskazując na widoczną w dali równinę dzisiejszej Lombardii i płomiennymi słowami opisując, jakie to wspaniałe zdobycze tam na nich czekają. Właśnie możliwość jej ujrzenia jest jednym z kryteriów, jakimi posługiwali się historycy, próbując ustalić, którą z alpejskich przełęczy maszerował Hannibal – choć nie można z całą pewnością stwierdzić, czy należy to traktować dosłownie, czy raczej Kartagińczycy mieli ów widok tylko „przed oczyma dusz swoich”, porwani siłą wodzowskiej swady.

Droga w dół – śliska od śniegu i lodu – była uciążliwa zwłaszcza dla koni, mułów, a przede wszystkim dla słoni. W pewnym punkcie osuwisko całkowicie przegrodziło szlak na odcinku kilkuset metrów; głęboka pokrywa śnieżna uniemożliwiała zwierzętom jego obejście. Pod kierunkiem inżynierów spieszeni numidyjscy jeźdźcy zabrali się do przecierania nowej drogi. Po całym dniu pracy zdołali wyciąć ścieżkę odpowiednią dla koni. Poszerzenie jej do słoniowych wymiarów zajęło kolejne trzy. Liwiusz opowiada, jak Hannibal poradził sobie z rozbijaniem większych głazów. Żołnierze obkładali taki kamień drewnem, podpalali i rozgrzewali do wysokiej temperatury. Następnie polewano go kwaśnym winem (z pewnością należało ono do standardowych racji w armii rzymskiej, mogło więc być też popularne w kartagińskiej). Granit pękał i potem już łatwo było go rozkruszyć na drobniejsze kawałki. Podobne anegdoty są typowe dla wielu opowieści o starożytnych wodzach, sławiących ich inteligencję i zdolności adaptacyjne, jak również umacniających przekonanie, że dobry dowódca musiał być dobrze wykształcony, znać się zarówno na meteorologii, inżynierii i naukach przyrodniczych, jak i na technicznych aspektach sztuki wojennej. U Polibiusza nie ma wzmianki o tym incydencie; mógł zostać

dodany później, wpisał się jednak na dobre w mit Hannibala i nie ma w nim nic niemożliwego [214].

Armia punicka mocno ucierpiała, zmuszona biwakować na nieosłoniętych górskich zboczach i wystawiona podczas tego nieprzewidzianego przestoju na chłód i niepogodę. Kiedy wreszcie dotarła do niższych, jeszcze niezaśnieżonych dolin, gdzie wciąż była trawa dla zwierząt, wszyscy byli wyczerpani i osłabieni. Trzy dni po uporaniu się z rumowiskiem Kartagińczycy wychynęli wreszcie na równinę. Według Polibiusza pokonanie Alp zajęło im piętnaście dni; nie wiemy jednak, czy autor miał na myśli całą trasę, czy tylko tę ostatnią, najwyższą przełęcz. Niewykluczone, że od rozpoczęcia podejścia w krainie Allobrogów do przybycia do Lombardii upłynęły trzy do czterech tygodni. Licząc od wyruszenia z Nowej Kartaginy, cały marsz trwał pięć miesięcy. Była to wyprawa na epicką skalę, w umysłach starożytnych budząca oczywiste skojarzenia z półbogiem Heraklesem, który w mitycznej przeszłości dokonał tego samego wyczynu. Nie po raz pierwszy Hannibal uczynił coś, czego Rzymianie się nie spodziewali lub co uważali za niemożliwe. Za jego sprawą ta nowa wojna miała się toczyć na ziemi italskiej. Teraz przyjrzymy się, co mogła osiągnąć jego armia, gdy już dotarła do celu [215].

ROZDZIAŁ 7

INWAZJA

Hannibal przebył więc Alpy, lecz cały wysiłek do tej pory włożony w kampanię przyniósł mu tylko tyle, że jego armia znalazła się na pozycji wyjściowej do ataku na prawdziwego przeciwnika. Koszt dotarcia na nią okazał się ogromny. Jego żołnierze na razie byli wyczerpani i niezdolni do skutecznego działania; musieli odpocząć i się odżywić. Była ich, można powiedzieć, już tylko garstka: po zejściu z gór pod sztandarem Hannibala zostało zaledwie sześć tysięcy jazdy i dwadzieścia piechoty (z czego sześćdziesiąt procent stanowili Libijczycy, resztę Iberowie). Do Galii wkroczył na czele dziewięciu tysięcy konnych i pięćdziesięciu tysięcy pieszych żołnierzy; za Rodan przeprawiło się osiem tysięcy jezdnych i trzydzieści osiem tysięcy piechurów. Z tego wynika, że w kilka miesięcy Kartagińczyk stracił ponad połowę armii – i tylko niewielką tego część stanowili polegli w bitwach. Zdarzały się twierdzenia, że duże oddziały zostawiał po drodze, by trzymały Galów w ryzach i zabezpieczały drogę przyszłym posiłkom i dostawom zaopatrzenia z Hiszpanii, nie ma jednak na to wiarygodnych dowodów, a w późniejszych relacjach z wojny nie ma żadnej wzmianki o takich garnizonach. Nic też w dalszym postępowaniu Hannibala nie wskazuje na to, że zamierzał utrzymywać stałą łączność z hiszpańską bazą. Kiedy jego brat Hazdrubal próbował przyprowadzić do Italii posiłki w 215 roku i osiem lat później, postąpił podobnie. Niewykluczone, że owe pokaźne liczby z wczesnych faz kampanii są wyolbrzymione; Polibiusz na pewno nie łączy ich z niekwestionowanym źródłem – inskrypcją z Lacinium, jednakże wszyscy autorzy starożytni podzielają przekonanie, że straty Hannibala przed dotarciem na ziemie italskie – szczególnie podczas pokonywania Alp – były poważne. Powtórzę tu, że w zdecydowanej większości chodziło o dezercje i naturalne odpadanie niedoświadczonych rekrutów, niezdolnych wytrzymać długich przemarszów. (Podczas inwazji Napoleona na Rosję w 1812 roku to właśnie młodzi poborowi pierwsi ulegali trudom szybkiej kampanii, przez co cesarska armia mocno się przerzedziła). Warto zaznaczyć, że tylko czterdzieści procent piechoty, która dobrnęła do Italii, pocho-

dziło z Półwyspu Iberyjskiego – chociaż to jego mieszkańcy musieli stanowić trzon armii, gdy wiosną wyruszała z Nowej Kartaginy. Znacznie mniej ucierpiała konnica – konie z zasady wykruszają się szybciej niż ludzie. To dzięki niej Hannibal miał odnosić zwycięstwa; była liczniejsza od rzymskiej, dobrze wyszkolona i zdyscyplinowana. Nie ulega wątpliwości, że stanowiła armijną elitę. Być może otrzymywała wyższy żołd od piechurów i miała lepszą motywację. Pewne jest, że Hannibal bardzo o nią dbał podczas marszu. Wierzchowce musiały jednak być w kiepskim stanie i potrzebowały odpoczynku i dobrej paszy. W sumie jednak, choć punicka armia przeszła Alpy bezsprzecznie osłabiona liczebnie, stanowiła teraz doborową siłę, bez wątpienia złożoną głównie z weteranów iberyjskich kampanii Barkidów [216].

Hannibal wkroczył na północnoitalską równinę w okolicy dzisiejszego Turynu, na terytorium plemienia Taurynów. Miał dwa bezpośrednie cele: po pierwsze, zabezpieczyć zaopatrzenie dla wojska. Podczas górskiej przeprawy stracił wiele jucznych zwierząt; trudno się spodziewać, by armia punicka mogła jeszcze dysponować większymi zapasami żywności. Po drugie, konieczne było uzupełnienie sił. Musiał zwerbować całe kontyngenty sojuszników, gdyż to, co w owej chwili miał pod komendą, nie przewyższało liczebnością pojedynczej armii konsularnej. Obie potrzeby mogły zaspokoić miejscowe ludy galijskie, z początku jednak ich reakcja na kartagińskie propozycje nie była zachęcająca. Jak się wydaje, Hannibal nie miał wcześniej kontaktu z Taurynami; oni zaś akurat byli zbyt zajęci konfliktem z sąsiednim plemieniem Insubrów, żeby się zainteresować przystąpieniem do wojny punicko-rzymskiej. Kartagińczycy otoczyli ich główne *oppidum* [miasto] i po trzydniowym oblężeniu wzięli je szturmem. Mieszkańców zmasakrowano z zimnym wyrachowaniem: mieli posłużyć innym Galom za przykład. Zimowy zapas ze spichrza miejskiego poszedł na potrzeby wojska [217].

Wtedy to do Hannibala dotarła zaskakująca wiadomość, że Publiusz Scypion, na którego tak niedawno się natknął nad Rodanem, operuje z armią w dolinie Padu. Opuszczanie własnych wojsk, aby przejąć dowództwo nad innymi, nie było w zwyczaju rzymskich konsulów; Hannibal nie mógł wiedzieć, że główne siły Scypiona pożeglowały do Hiszpanii, naturalnie przyjął więc, że Rzymianie jakimś cudem dokonali nieprawdopodob-

nego wyczynu i wrócili do Italii szybciej, niż on zdołał tam dobrnąć. Dla niego oznaczało to, że armia konsularna połączyła się z legionami już będącymi na miejscu, a wkrótce mogą ją wzmocnić nowe oddziały. W tej sytuacji pozyskanie sojuszników i źródeł zaopatrzenia stawało się jeszcze pilniejszym wymogiem. Działać trzeba było jednak szybko. Galowie nie garnęliby się pod sztandar najeźdźcy, który nie okazywałby pewności siebie; zresztą plemiona, po których najprędzej można by oczekiwać wsparcia – Bojowie i Insubrowie – żyły dalej na wschodzie, w kierunku, gdzie znajdowała się rzymska armia. Gdy tylko więc Hannibal uznał, że jego żołnierze dość się naodpoczywali, ruszył w dół Padu. Scypion, tak samo pewny siebie jak przy pierwszym kontakcie z nieprzyjacielem, wyprowadził legiony z Placentii (obecnie Piacenza) i pociągnął mu na spotkanie. Na tym etapie aktywność pokaźnych sił rzymskich wystarczyła, by zniechęcić miejscowe plemiona do współpracy z Kartagińczykami [218].

W źródłach czytamy, że obaj wodzowie wygłosili przed frontem armii zagrzewające do boju mowy. Tego rodzaju wystąpienia należą do stałego repertuaru starożytnej historiografii – były chwytem retorycznym przydającym narracji dramatyzmu. Autor tworzył elegancką wersję tego, co – jak sam czuł – należałoby w takich okolicznościach powiedzieć żołnierzom. Mało prawdopodobne, choć niezupełnie wykluczone, że w takich oracjach zachowało się cokolwiek z autentycznych wypowiedzi dowódców. Pisano jednak, że Hannibal zastosował dość niezwykły sposób, by zmotywować podkomendnych – i to może być prawda. Pojmanych podczas walk w Alpach jeńców allobroskich pytano, czy zechcieliby stoczyć między sobą walkę na śmierć i życie, obiecując, że zwycięzca zostanie puszczony wolno wraz z koniem i bronią. Galowie – dzieci wojowniczych ludów, dla których pojedynki były ogólnie przyjętą metodą rozstrzygania sporów i zdarzały się często podczas biesiad i świąt, w lot chwytali szansę, by odzyskać wolność, a przy okazji okryć się chwałą. Według Polibiusza parę walczących dobierano przez losowanie; Liwiusz twierdzi, że takich starć było więcej – obaj zaś zgodnie podają, że tym szczęśliwcom zazdrościła cała reszta jeńców. Puniccy żołnierze obserwowali walkę i widzieli, jak wygrany odjeżdża wolny i zbrojny. Hannibal podobno przedstawiał to jako ilustrację ich położenia – wybór mieli prosty, zginąć albo bić się ze wszystkich sił i zdobyć

wielkie nagrody. Jeśli wierzyć Liwiuszowi, obiecał swym ludziom ziemię, a nawet kartagińskie obywatelstwo – mają tylko wygrać wojnę [219].

BITWA NAD TICINUSEM, LISTOPAD 218 P.N.E.

Obie armie maszerowały naprzeciw sobie lewym brzegiem Padu. Prawdopodobnie gdzieś niedaleko dzisiejszej Pawii Scypion przeprawił się przez jeden z dopływów, Ticinus, budując pomost na powiązanych łodziach – jak współczesny most pontonowy. Rzymianie wkroczyli tym samym na ziemie Insubrów. Dwa dni później zwiadowcy obu stron donieśli o pojawieniu się przeciwnika – pierwsze konkretne informacje, jakie otrzymali obaj wodzowie. Zatrzymali się natychmiast, założyli obozy i dalej poczynali sobie znacznie ostrożniej. Na drugi dzień jeden i drugi osobiście udali się z silnymi oddziałami na rekonesans. Kartagińczyk zabrał z sobą większość swej sześciotysięcznej jazdy i miał znaczną przewagę liczebną nad Scypionem, który wyruszył z całą konnicą, tak rzymską, jak i sprzymierzonymi Galami i Latynami; miał też jednak wsparcie części *velites*. Pierwszymi oznakami bliskości nieprzyjaciela były dla obu grup tumany pyłu wzbijane przez końskie kopyta. Jedni i drudzy byli pewni siebie i gotowi do boju. Scypion ulokował *velites* na przedzie razem z jeźdźcami galijskimi, jazdę italską zatrzymując w odwodzie. Hannibal ustawił zwarty oddział konnicy, złożony głównie z Iberów, w centrum, flanki obsadziwszy Numidyjczykami, których zadaniem było oskrzydlenie przeciwnika.

Przedbitewne starcia konnych i pieszych harcowników były wtedy normą; nierzadko trwały nawet kilka dni, z reguły zaś prowadzono je bardzo zachowawczo. Początkowa dyslokacja Rzymian wskazuje, że Scypion spodziewał się rozpoczęcia walnej bitwy od długiej wymiany pocisków, z szybkimi wypadami, by obrzucić wroga oszczepami i szybko się wycofać. Takie błyskawiczne zwarcia, z nagłymi zwrotami akcji i ciągłymi zmianami równowagi sił, gdy rzucano do ataku świeże oddziały, były w starożytności typową taktyką działania jazdy. W tej konfrontacji, jeśli takie plany były, zostały szybko zarzucone, gdy obaj wodzowie uznali, że mają szanse na szybkie zwycięstwo, które zagrzałoby resztę armii do spodziewanej bitwy. Hannibal musiał widzieć, że ma znacznie więcej jeźdźców, Rzymianin

mógł zaś niemądrze zlekceważyć nieprzyjaciela, którego tak niedawno pobił nad Rodanem. Nim piechota zdążyła podejść dość blisko, by miotnąć choćby jeden oszczep, z obu stron ruszyły do pełnej szarży zwarte formacje konnicy. Zaskoczeni *velites* rzucili się do ucieczki w luki między oddziałami. Jeźdźcy zwarli się pośrodku szyków, gdzie wywiązał się zacięty stacjonarny bój, nietypowy dla zwykle dynamicznej taktyki tego rodzaju wojsk. Nie po raz pierwszy czytamy tu, że część konnych zeskoczyła z siodeł, by walczyć pieszo. Wbrew powszechnej opinii brak – nieznanych jeszcze podówczas – strzemion nie był poważnym utrudnieniem dla starożytnych kawalerzystów; Rzymianie na pewno, a przypuszczalnie również Galowie i Iberowie, stosowali już w tym czasie czwororożne siodła dające świetne oparcie. Inna rzecz, że wojownicy walczący konno nie byli przygotowani do długich starć całych oddziałów w bezruchu; pomijając już utratę głównych walorów bojowych, jak szybkość, manewrowość i impet, konie w takich warunkach zawsze mogą ulec panice. Piechota w zwartym szyku znacznie lepiej znosiła długotrwałe potyczki i łatwiej utrzymywała pozycję, dlatego stanowiła cenne wsparcie dla jazdy, zapewniając jej osłonę i możliwość przegrupowania do kolejnej szarży. Trzeba to wziąć pod uwagę, jeśli chce się zrozumieć, co się stało nad Ticinusem. Zła kondycja większości kartagińskich wierzchowców po długim i wyczerpującym marszu również mogła być jedną z przyczyn, że bitwa przebiegała mniej płynnie i dynamicznie niż zazwyczaj [220].

Jakiś czas żadna ze stron nie mogła uzyskać przewagi, potem jednak Numidyjczycy zdołali obejść rzymskie flanki. *Velites*, już i tak wystraszeni, rzucili się do ucieczki i zostali wycięci – rozproszona piechota w panicznym odwrocie zawsze była łatwym celem dla ścigającej jazdy. Część atakujących natarła od tyłu na rzymską konnicę i też zmusiła ją do rejterady. Prawdopodobnie na tym późnym etapie bitwy poważnie ranny został sam Scypion. Według rodowej legendy od śmierci ocalił go siedemnastoletni syn, także o imieniu Publiusz, lecz jedna z wczesnych wersji czyn ten przypisywała liguryjskiemu niewolnikowi konsula. W tej najpopularniejszej młodzieńcowi powierzono dowództwo oddziału jazdy na tyłach głównych sił. Na widok ojca w potrzasku chłopak samopas popędził mu z pomocą, zawstydzając nieskorych do ryzyka podkomendnych, którzy jak niepyszni poszli za jego przykładem. Młody Publiusz okazał się później jednym z naj-

większych rzymskich wodzów, który podbił Hiszpanię i najechał Afrykę, a w końcu zwyciężył w jedynej walnej bitwie przegranej przez Hannibala – nic zatem dziwnego, że większość starożytnych i współczesnych autorów preferowała ten chwalebniejszy dla rodziny wariant. Pewne jest tylko, że grupa jeźdźców zebrała się wokół rannego wodza i bezpiecznie doprowadziła go do rzymskiego obozu [221].

Po pierwszym starciu Hannibal spodziewał się decydującej rozprawy w ciągu najbliższych dni, Scypion jednak najwyraźniej nie mógł się otrząsnąć po pogromie i zdecydował od razu podać tyły. Polibiusz pisze, że porażka jazdy uświadomiła konsulowi, iż nieroztropnie byłoby dalej się bić na otwartym lewobrzeżnym terenie. W nocy rzymska armia się wycofała i szybkim marszem wróciła nad Ticinus. Kartagińczycy ruszyli w pościg i wzięli do niewoli sześciuset ludzi pozostawionych w celu zniszczenia mostu pontonowego, ale już po wykonaniu przez nich zadania. Nie mogąc pokonać rzeki, zawrócili i dwa dni maszerowali wzdłuż Padu na zachód, póki nie trafili na miejsce dogodne do zbudowania przeprawy i przeszli na prawy brzeg [222].

Scypion zatrzymał się dopiero w Placencji, przypuszczalnie naprzeciwko miasta, na zachód od rzeki Trebia, gdzie zarządził odpoczynek i opatrywanie rannych. Dwa dni po przekroczeniu Padu nadciągnęła armia punicka i rozwinęła szyk do bitwy na równinie przed rzymskim obozem. Przeciwnik nie przyjął wyzwania, co tylko dodało ducha Kartagińczykom, którzy uznali to za oznakę słabości. Hannibal się cofnął i stanął obozem około pięciu mil dalej. Na nieszczęście Rzymian takie samo wrażenie odniosła część galijskich sprzymierzeńców. Głęboką nocą duża ich grupa napadła na śpiących w pobliżu legionistów, wymordowała ich i uciekła na stronę wroga. Łącznie zdezerterowało dwustu konnych i dwa tysiące pieszych wojowników. Przyjęto ich z otwartymi rękoma, przyobiecano bogate łupy i odesłano, by w swoich plemionach agitowali za przystąpieniem do sojuszu z najeźdźcami. Na apel pierwsi odpowiedzieli wodzowie Bojów; przyprowadzili Hannibalowi rzymskich pełnomocników schwytanych wcześniej tego roku podczas napadów na kolonie. Kartagińczyk zawarł z nimi oficjalny pakt i zwrócił darowanych jeńców, aby mogli posłużyć jako karta przetargowa w negocjacjach o uwolnienie współplemieńców pojmanych przez Rzymian.

W miarę jak rosły siły przeciwnika, położenie Scypiona stawało się coraz trudniejsze. Dzień po zdradzie Galów rzymska armia przygotowała się do nocnego wymarszu i przed świtem przekroczyła Trebię, by zająć pozycję na wysoczyźnie stromo wyrastającej ponad ogólnie płaski teren po obu brzegach rzeki. Wycofywanie się w bliskim kontakcie z nieprzyjacielem to jednak zawsze ryzykowna operacja; gdy tylko Hannibalowi doniesiono o ruchach Rzymian, pchnął w pościg numidyjską konnicę. Reszta jazdy miała ich wkrótce wesprzeć, a za nią reszta armii pod jego osobistym dowództwem. Tym razem Scypionowi dopisało szczęście: Numidyjczycy zatrzymali się, by złupić i spalić opuszczony obóz. Można to uznać za przejaw niezdyscyplinowania, ale równie dobrze za dowód, że u Kartagińczyków nadal było krucho z zaprowiantowaniem. Ta zwłoka pozwoliła armii konsularnej z większością taboru bezpiecznie się przeprawić przez rzekę, lecz pewna liczba maruderów poległa lub trafiła do niewoli, kiedy wznowiono pościg. Scypion założył obóz prawdopodobnie w okolicy dzisiejszego miasteczka Rivergaro i tam czekał na posiłki [223].

Bitwa nad Ticinusem była jedną z drobniejszych w tej wojnie, miała jednak duże znaczenie jako pierwsza konfrontacja na ziemi italskiej. Skuteczność znacznie liczebniejszej punickiej jazdy została udowodniona, jak też sprawność naczelnego wodza i jego oficerów w kierowaniu nią. Zwycięstwo to i jego bezpośredni skutek, czyli przedwczesna rejterada przeciwnika, pokazały, że armia Hannibala potrafi walczyć w Italii, i utwierdziły w decyzji kilka plemion galijskich, które się do niego przyłączyły. Podejście Scypiona było typowo rzymskie w jawnej, prostej agresywności. Ruszył na nieprzyjaciela najszybciej, jak się dało, nie mając dokładniejszych danych o jego siłach. Jego zachowanie przed starciem formacji konnych dowodzi, że spodziewał się wygranej. Wstrząs po porażce i może również odniesione rany zburzyły w nim tę pewność. Jego ocena, że równinny teren na zachód od Ticinusu daje przewagę jeździe punickiej, mogła być trafna, z drugiej strony nie jest jednak prawdopodobne, by także piechota kartagińska górowała liczebnością nad rzymską – tu Rzymianie mogli nawet mieć pewną przewagę. Wkrótce jednak armię Hannibala wzmocniły

coraz to nowe kontyngenty Galów. Szybkość, z jaką Scypion uciekł z pola bitwy, unicestwiła fasadę siły, jaką wcześniej zaprezentował.

BITWA NAD TREBIĄ, KONIEC ROKU 218 P.N.E.

Wieść o wtargnięciu Kartagińczyków do Italii zaszokowała senatorów. Niezwłocznie odwołali z Sycylii armię drugiego konsula, Semproniusza Longusa. Longus przeprowadził w tamtym regionie kilka niezbyt ważnych operacji, głównie zajmował się jednak przygotowaniami do inwazji na Afrykę z bazy w Lilibeum. Zazwyczaj przyjmuje się, że w mieście lub w okolicy stacjonowała też większość jego sił, zarówno legionowych, jak i pomocniczych, lecz w materiałach źródłowych znajdujemy na ten temat tylko mgliste wzmianki. Wątpliwości nie pozostawia natomiast szybkość, z jaką zdołał przerzucić wojsko do północnej Italii. Wytłumaczenia nieco się różnią, bardzo prawdopodobne jest jednak, że znaczną część drogi przebyto morzem. Według Polibiusza Longus rozwiązał armię i pod przysięgą zobowiązał żołnierzy, by stawili się w określonym dniu w mieście Ariminum, co znaczyłoby, że podróżowali indywidualnie bądź w niewielkich grupach. Dziejopis twierdzi jednak również, że konsul przeszedł przez Rzym, lub raczej wokół niego, na zewnątrz pomerium (uświęconej granicy miasta, którą zbrojni mieli prawo przekroczyć wyłącznie podczas triumfu), stosunkowo krótko po nadejściu wiadomości o klęsce nad Ticunusem – to świadczyłoby zaś, że co najmniej część armii przemieszczała się jako zwarta grupa. Widok maszerujących legionistów podbudował morale mieszkańców i utwierdził ich w przekonaniu, że na północy pobita została tylko konnica, i to przypuszczalnie za sprawą zdradzieckich Galów, Hannibal nie posmakował więc jeszcze, co to znaczy zetrzeć się ze słynną rzymską piechotą. Polibiusz utrzymywał, że cały przerzut z Lilibeum do Ariminum zajął raptem czterdzieści dni – niewiele, lecz w granicach możliwości. Krótko potem Longus pociągnął na spotkanie z kolegą [224].

Kartagińczycy tymczasem nie niepokoili Scypiona, co raz jeszcze potwierdza, że ówcześni wodzowie niezbyt chętnie podejmowali bitwy z przeciwnikiem zajmującym silną pozycję, choć w tym wypadku Hannibalowi bardziej mogło zależeć na kaptowaniu galijskich sojuszników.

Bitwa nad Trebią, 218 p.n.e.

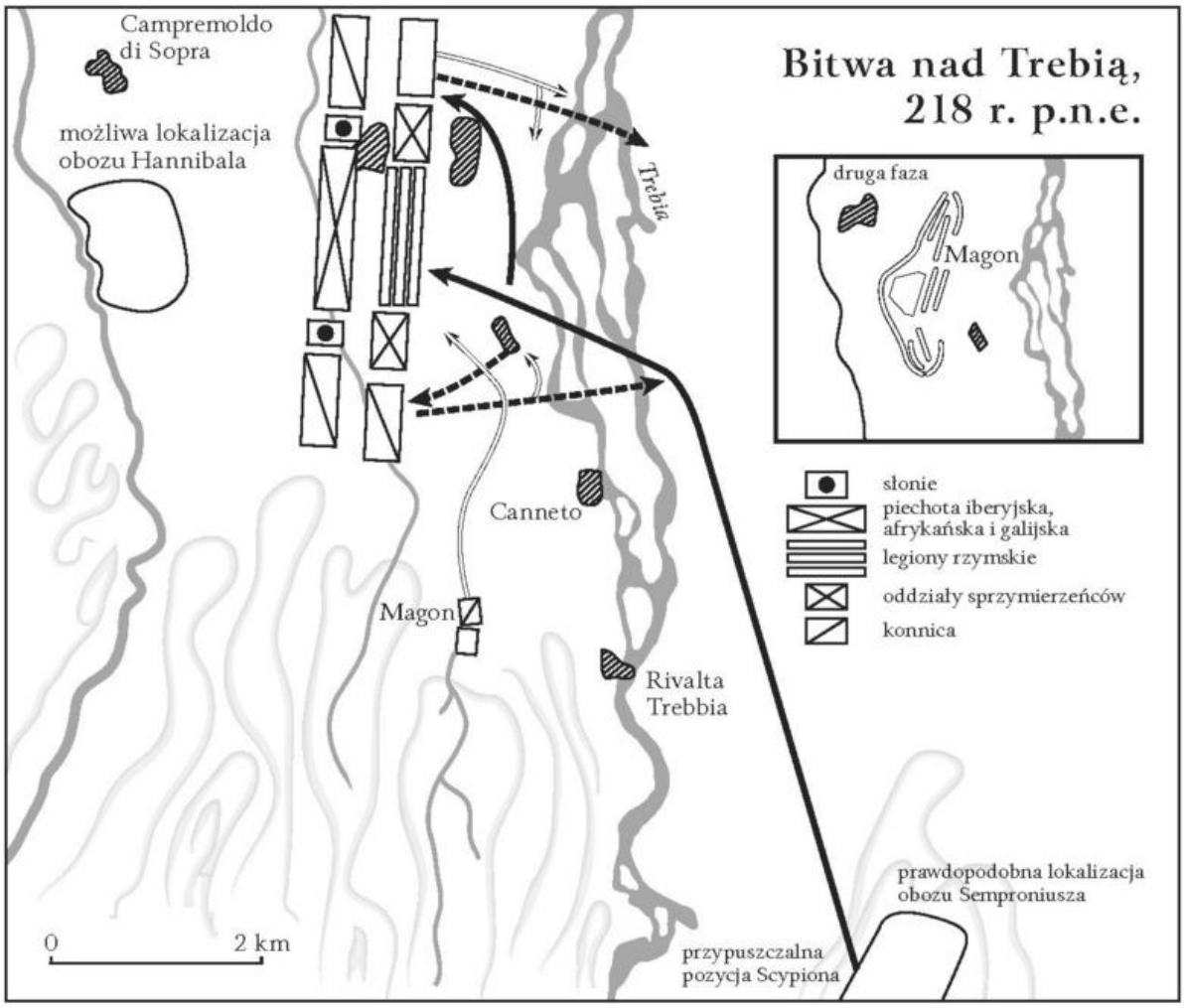

Wykaz map

Kolejnym ciosem dla sprawy rzymskiej była utrata magazynów zbożowych w Clastidium (dzisiejsze Casteggio), które wpadły w ręce punickie wskutek zdrady. Dowódca tamtejszego garnizonu, pochodzący z Brundyzjum (Brundisium, obecnie Brindisi) niejaki Dazjusz, dał się przekupić stosunkowo małą sumą czterystu złotych monet. Jego oddział, najprawdopodobniej złożony z latyńskich sprzymierzeńców (na ogół nie powierzano oficerom bez obywatelstwa komendy nad rodowitymi Rzymianami), został ciepło przyjęty przez Hannibala, który usilnie starał się otaczać aurą łagodności. Nie znaczy to jednak, że jego armia pozostawała całkowicie nieak-

tywna i tylko obserwowała nieprzyjaciela. Krótko po przybyciu Longusa Kartagińczyk nabrał podejrzeń, że galijskie plemię z zachodniego brzegu Trebii, które początkowo stanęło po jego stronie, teraz w tajemnicy paktuje z Rzymianami. Możliwe, że tubylcy rzeczywiście okazywali się dwulicowi, lecz przy ich dość luźnej strukturze politycznej mogło po prostu być tak, że poszczególni wodzowie na własną rękę decydowali się negocjować z jedną lub drugą stroną. Z rozkazu Hannibala dwa tysiące pieszych i tysiąc galijskich i numidyjskich jeźdźców opuściło obóz i zaczęło plądrować okolicę, zdobywając bogate łupy. Część miejscowych zwróciła się wtedy do Rzymian o pomoc i Longus wysłał za rzekę silny oddział jazdy z tysiącem *velites*, by zaatakował grabieżców. Kartagińczycy działali w rozproszeniu i byli obciążeni zdobyczą, operacja zakończyła się więc szybkim sukcesem i pościgiem za umykającym przeciwnikiem aż pod sam główny obóz. Zewnętrzne pikiety ruszyły swoim w sukurs i ścigających wkrótce odparto. Bój szybko eskalował, gdy obie strony rzucały do ataku coraz to nowe siły, aż w końcu w polu znalazła się cała rzymska konnica i wszyscy *velites*. Walka toczyła się płynnie, rozciągnięta na sporej części równiny, i żaden z wodzów nie miał nad nią kontroli. Hannibal uznał, że lepiej nie angażować kolejnych oddziałów, mogłoby się to bowiem rozwinąć w walną bitwę, której nie zaplanował i nie zdołałby wpłynąć na jej przebieg. Osobiście zebrał uciekających i sformował front tuż pod własnym obozem, najprawdopodobniej położonym na wyższym terenie po zachodniej stronie rzeki. Nie dopuścił, by ktokolwiek ruszył do kontrataku; Rzymianie też nie kwapili się nacierać pod górę na wroga osłanianego przez strzelców z obozu, skąd w każdej chwili do boju mogły się włączyć odwody. Na tym więc bitwa się zakończyła. Rzymianie zadali nieprzyjacielowi większe straty i ogłosili zwycięstwo. Polibiusz chwali jednak punickiego wodza za ścisłe panowanie nad swymi żołnierzami i roztropną decyzję, by nie dać się przez przypadek wciągnąć w pełną konfrontację – co według autora świadczyło o strategicznej mądrości [225].

Dla Longusa, którego kronikarze opisywali jako człowieka krewkiego i agresywnego, sukces ten stanowił dowód, że dążenie do jak najszybszego starcia to słuszna taktyka. Jego ranny kolega konsul miał toczyć z nim spór, przewidując, że skutek będzie katastrofalny – i to się urzeczywistniło. Powinniśmy traktować ten wątek bardzo ostrożnie; mogła go przecież roz-

powszechniać rodzina Scypionów, i to od razu po bitwie. Podtrzymuje ją jednak Polibiusz, najbardziej miarodajne źródło z tego okresu. Należy tylko pamiętać, że przez bliskie powiązania ze Scypionem Emilianem (zwanym Afrykańskim Młodszym) grecki historyk w swoim dziele wyraźnie faworyzował jego przodków. Według tej wersji Scypion miał podkreślić, że legiony zostały sformowane bardzo niedawno, w tym samym roku, i dodatkowe szkolenie na zimowych leżach bardzo by się im przydało, podczas gdy galijscy sojusznicy Hannibala mogliby się zachwiać w lojalności, gdyby pozostał bezczynny i tylko przejadał ich żywność, nie odnosząc żadnych zwycięstw. Polibiusz zręcznie podbudowuje te argumenty, powtarzając je przy wyjaśnianiu, dlaczego Longus tak parł do bitwy: opóźnienie było mu nie na rękę, gdyż za trzy miesiące urząd mieli objąć nowi konsulowie, ponadto do tego czasu Scypion mógł wydobrzeć i wtedy on musiałby dzielić z nim chwałę zwycięzcy. Podejście typowo rzymskie: należy wątpić, czy którykolwiek z wyższych urzędników państwowych zachowałby się w tych okolicznościach inaczej. Scypion, który przedtem dowodził armią o połowę mniejszą, podczas starcia nad Rodanem wykazał się taką samą agresywnością, podobnie uniesiony powodzeniem swej konnicy pod Massilią jak teraz Longus. Niewykluczone, że po fiasku nad Ticinusem, zwłaszcza w kontekście odniesionej rany, popadł w taką depresję, że nie wierzył już w wygraną; prawdopodobnie miał nadzieję, że uda się odłożyć bitwę do czasu, kiedy znów będzie mógł grać aktywną rolę i przypisać sobie część zasług [226].

Uparte dążenie Longusa do maksymalnego przyspieszenia walnej rozprawy z wrogiem jest odbiciem głęboko zakorzenionego przekonania Rzymian z wszystkich warstw społecznych w kwestii ich sprawności militarnej, które bardzo się przyczyniło do wysokiego morale rzymskich legionów. Połączone armie rzymskie liczebnością przewyższały nieprzyjaciela, nawet gdy przyłączyli się niego nowi galijscy sojusznicy, no i miały się bić w obronie własnego terytorium. Legionistom może brakowało porządnego wyszkolenia i doświadczenia, lecz również najlepsi wojownicy kartagińscy byli wciąż zmęczeni długim i ekstremalnie trudnym marszem do Italii. Unikanie starcia, kiedy najeźdźca jest tak blisko, to przyznanie się do słabości; poza tym trudno byłoby obie armie konsularne utrzymać całą zimę skoncentrowane na tak wysuniętej pozycji. Zdecydowane rozbicie Hannibala tak

szybko po jego pojawieniu się na południe od Alp sprawiłoby też, że jego miejscowi sprzymierzeńcy opuściliby go o wiele szybciej niż w wypadku bezczynnego zimowania, i mogłoby nawet obrócić wniwecz wszelkie jego nadzieje. Gdy wziąć to wszystko pod uwagę, rzymskie pragnienie jak najszybszego rozstrzygnięcia zaczyna się jawić jako najzupełniej uzasadnione. Nie inaczej to wyglądało także z punktu widzenia Kartagińczyków. Oni też potrzebowali błyskawicznego zwycięstwa w walnej bitwie, jeżeli inwazja miała nabrać impetu. Obaj wodzowie słusznie chcieli podjąć ryzyko starcia o niepewnym wyniku, potencjalny zysk był bowiem ogromny. Różniło ich tylko jedno: Hannibal potrafił sobie zapewnić, by do konfrontacji doszło na jego warunkach.

W dniach poprzedzających bitwę wraz ze swymi dowódcami przemierzył całą równinę na zachód od Trebii, badając teren, na którym spodziewał się zetrzeć z nieprzyjacielem. (Scena ta powtórzyła się dwa tysiące lat później, kiedy Napoleon z marszałkami dokonywał oględzin Wzgórza Prackiego kilka dni przed bitwą pod Austerlitz w 1805 roku; być może uczynił to z rozmysłem – zawsze był wyczulony na analogie do historii starożytnej) [227]. Równina nad Trebią jest rozległa i tak płaska, jak tylko to możliwe w naturze, i dopiero na południowym i południowo-zachodnim skraju raptownie się wznosi. Kartagińczycy odkryli przecinający ją jar o stromych, gęsto zarośniętych stokach, którym płynęła rzeczka. Hannibal postanowił urządzić tam zasadzkę i powierzył to zadanie swemu bratu Magonowi. Wieczorem w przeddzień starcia specjalnie dobrany oddział – po tysiącu piechoty i jazdy, przypuszczalnie numidyjskiej – cichaczem zajął tam pozycję w ukryciu. Strumień ów, jak się wydaje, znajdował się na tyłach obszaru, gdzie według oczekiwań wodza powinni ustawić się Rzymianie, lecz bardziej na południe – na tyle daleko od ich linii podejścia, by nie doszło do przypadkowego wykrycia zasadzki. Polibiusz odnotował, że legioniści podejrzliwie traktowali tereny lesiste, w przeszłości nieraz bowiem wpadali w takie pułapki zastawiane przez Galów, natomiast nie sądzili, by mogło ich to spotkać na otwartej równinie.

O brzasku – według Polibiusza było to w okolicy przesilenia zimowego – Hannibal wysłał numidyjską konnicę na drugi brzeg Trebii, by zaatakowała wysunięte placówki na przedpolu rzymskiego obozu i wciągnęła je w wymianę pocisków. Rozkaz brzmiał: związać przeciwnika walką, po

czym systematycznie się cofać, by zwabić go za rzekę. Przez ten czas wódz zwołał starszych oficerów na naradę, wyłożył im swój plan, po czym odprawił ich, by przygotowali wojsko do boju. Kartagińczycy mieli wejść na pole bitwy dobrze nakarmieni oraz fizycznie i psychicznie gotowi.

Longus zareagował tak, jak przewidział Hannibal: pchnął całą jazdę przeciwko Numidyjczykom, a tuż za nią sześć tysięcy *velites*. Następnie rozkazał, by reszta armii stanęła w szyku i ruszyła do natarcia. Punicka konnica kontynuowała potyczkę, ale bez silniejszego angażowania się, i stopniowo zaczęła oddawać pole. Rzymianie bez wahania rzucili się w pościg. Ciężka piechota następowała wolniej, lecz z równym zapałem, niemal na pewno uformowana w trzy kolumny, przypuszczalnie co najmniej dwuipółmilowej długości. W takim szyku przeszła w bród Trebię – normalnie płytką, lecz podówczas wezbraną po niedawnym deszczu – i wychynęła na równinę. W wybranym punkcie kolumny skręciły w prawo i pomaszerowały wzdłuż przyszłej linii frontu. Pierwsza z nich zajęła pozycję na prawym skrzydle. Trwało to długo; każdy taki oddział zatrzymywał się, trybuni ustalali dyslokację kolejnych manipułów i przegrupowywali je z szyku marszowego na bitewny. Ostatecznie rzymska i sprzymierzona piechota utworzyły front o szerokości około dwóch mil. Była to żmudna procedura, wymagająca dużej aktywności wszystkich oficerów – tym bardziej że armia była nadzwyczaj duża i stosunkowo niedoświadczona, a składające się na nią dwa elementy nie miały czasu na wspólne przećwiczenie manewrów. W tych okolicznościach otwarty teren nad Trebią był właściwie idealny dla kierowania takimi siłami – choć bardziej sprzyjał konnicy punickiej. Sam pięciomilowy przemarsz z obozu na pole bitwy musiał zająć kilka godzin, do tego doszło potem formowanie szyku. Po zakończeniu legioniści byli zmęczeni, zmarznięci i wciąż mokrzy po rzecznej przeprawie i od przelotnego deszczu ze śniegiem. Większość była także głodna, poderwano ich bowiem do wymarszu bez ostrzeżenia i nie mieli czasu uwarzyć posiłku. Mimo to Longus mógł być zadowolony: jego konnica zdawała się wygrywać kolejne starcie, jego silna armia stała w szyku, gotowa zmierzyć się z nieprzyjacielem. Albo więc będzie miał swoją upragnioną bitwę, albo przeciwnik znowu do niej nie dopuści, a w takim razie konsul będzie mógł przekonać swoich ludzi, że budzą strach w Kartagińczykach – co doda im animuszu, kiedy już wreszcie do niej dojdzie.

Hannibal kontynuował staranne przygotowania. Kiedy ciężka piechota rzymska zaczęła przeprawę przez rzekę i wiadomo było, że nie ma już odwrotu, wysłał w sukurs Numidyjczykom osiem tysięcy lekkiej piechoty i utworzył w ten sposób parawan, za którym mógł przegrupować armię. Dopiero wtedy jej trzon wyszedł z obozu i milę dalej ustawił się w szyku bitewnym. Środek zajęła pojedyncza linia zwartej piechoty w sile dwudziestu tysięcy; jak się wydaje, w jej centrum znalazł się ośmiotysięczny kontyngent galijskich sojuszników, Iberowie i Libijczycy zaś po bokach. Na skrzydłach stanęła galijska i hiszpańska jazda; wkrótce dołączyli do niej wracający z pierwszego starcia Numidyjczycy, w sumie na każdej flance zebrało się więc po pięć tysięcy jeźdźców. Hannibal podzielił też słonie na dwie grupy; przypuszczalnie umieścił je na skrajach formacji ciężkiej piechoty, choć w źródłach nie ma co do tego zgodności i sprawa jest raczej mglista.

Na tym etapie Longus wycofał konnicę i włączył ją do głównej linii. I ludzie, i wierzchowce byli już zmęczeni po bezowocnym uganianiu się za zwinnymi Numidyjczykami, którzy ani razu nie dali się wciągnąć w walkę frontalną; umykali przed każdą szarżą, by zaraz wrócić i nękać przeciwnika kolejnymi salwami oszczepów. Armia rzymska ustawiła się w typowym szyku: legiony pośrodku, sprzymierzeńcy po obu ich stronach i jazda na flankach. Według Polibiusza samych legionistów było szesnaście tysięcy, według Liwiusza o dwa tysiące więcej. Obaj najwyraźniej przyjęli standardową średnią liczebność jednostki i pomnożyli przez cztery – w najlepszym razie mamy zatem tylko ogólne pojęcie o łącznej sile w dyspozycji konsula. Jeżeli wśród legionów był ten, który wcześniej tego roku pod dowództwem pretora Wulsona wpadł w zasadzkę Bojów, to prawdopodobnie wciąż sporo brakowało mu do pełnego stanu. Rzymską piechotę wspierało dwadzieścia tysięcy sprzymierzonej, w tym – jak podaje Liwiusz – kontyngent z ostatniego wciąż lojalnego galijskiego plemienia Cenomanów. Nie jest jasne, czy w tej łącznej liczbie trzydziestu ośmiu tysięcy żołnierzy mieścili się także harcownicy, czy chodzi o samych ciężkozbrojnych. Zazwyczaj przyjmuje się, że wcześniej wymienione sześć tysięcy piechoty lekkiej stanowiło cały element zaczepny armii Longusa, lecz w źródłach nie jest to wyraźnie powiedziane. Nie ulega jednak wątpliwości, że w tym zakresie Rzymianie mieli znaczącą przewagę liczebną. Z drugiej strony Longus dysponował

jedynie czterema tysiącami jazdy, które musiał rozdzielić na obie flanki – a to nawet nie połowa tego, co mógł rzucić do boju nieprzyjaciel.

Konsul był całkowicie pewny siebie. Ruszył naprzód wszystkimi siłami, jak przystało na rzymskiego wodza: powoli i w nieskazitelnym porządku. Hannibal prawdopodobnie trzymał się na pozycji i pozwolił mu podejść, być może po to, by się upewnić, że wroga armia minie zaczajony oddział Magona. Wkrótce na malejącej przestrzeni między obu wojskami starli się harcownicy. Rzymianom w tym spotkaniu nie wiodło się dobrze: byli zmęczeni i większość oszczepów wykorzystali, wspierając jazdę w boju z Numidyjczykami. Jeżeli było ich tylko sześć tysięcy, to nieprzyjaciel miał przewagę; na dodatek brakowało im tak dobrego wyszkolenia i doświadczenia, jakim dysponowali ludzie Hannibala, wśród których znajdowali się sławni balearscy procarze. Połączenie tej dość dalekosiężnej broni z używanymi na krótszy dystans włóczniami formacji *lonchoforoi* (oszczepników) przypuszczalnie zapewniało Kartagińczykom większą elastyczność działania. Gdy odległość między głównymi liniami się skróciła, harcownicy wycofali się na tyły przez luki w szyku zwartych oddziałów piechoty. (Liwiusz twierdzi jednak, że to napór rzymskich *hastati* zmusił punicką lekką piechotę do rejterady; po przegrupowaniu ustawiła się na flankach, by osłaniać własną konnicę).

Jak się wydaje, kiedy Hannibal wreszcie rzucił swoich konnych do szarży, jazda rzymska, znużona i liczebnie słabsza, stawiła tylko symboliczny opór. Według Liwiusza dodatkowo osłabił ją nękający ostrzał Balearczyków, na dobitkę zaś jej wierzchowce wystraszyły się słoni – jego opis ich roli w tej bitwie jest jednak beznadziejnie zagmatwany. Gdy linia rzymska pękła, Numidyjczycy i lekka piechota rzucili się do ataku, by oskrzydlić flanki głównego frontu. Polibiusz odnotował, że prześcignęli własną konnicę, co może świadczyć o rzeczywiście kiepskiej kondycji zwierząt, chociaż do boju weszły świeższe niż rzymskie. Mimo tego wsparcia walka głównych formacji ciężkiej piechoty była długa i ciężka, a jej wynik niepewny. Sami *hastati* i *principes* mieli dużą przewagę liczebną nad Kartagińczykami i byli lepiej uzbrojeni. Należy też pamiętać, że front rzymski był szeroki i długo trwało, nim zmiana sytuacji na skrzydłach odbiła się na jego części środkowej. Nawet kiedy oddział Magona wyłonił się z zasadzki i zaatakował Rzymian od tyłu, co wprowadziło spore zamieszanie, legioniści nieustępliwie bili się dalej. Osaczeni od czoła przez słonie i punicką pie-

chotę, od flanek przez harcowników i Numidyjczyków, w końcu ulegli na lewej i prawej – w centrum jednak udało się im rozbić Galów i Libijczyków i przedrzeć się przez front nieprzyjaciela.

Hannibal nie miał odwodów, by stawić im czoło, gdyż jego piechota tworzyła pojedynczą linię. Na szczęście w tej chwili było już oczywiste, że klęska Rzymian jest nieunikniona, a ich armia obraca się w hordę uciekinierów. Dziesięć tysięcy żołnierzy, którzy przełamali linię wroga, nawet nie próbowało ponownie włączyć się do walki, tylko pomaszerowało na północ, obchodząc punicką armię, wróciło na wschodni brzeg Trebii na wysokości Placentii i tam się schroniło. Hannibal z kolei nie zrobił nic, aby w tym przeszkodzić. Jego wojownicy byli tak samo zmęczeni, a zwycięstwo miał już zapewnione. Reszta armii rzymskiej mocno ucierpiała w bitwie, lecz części udało się – pojedynczo bądź w małych grupach – przedostać z powrotem do obozu lub dołączyć do oddziału w kolonii. Nie wiemy dokładnie, jakie poniosła straty, musiały jednak być znaczne. Źródła równie mgliście podają liczbę ofiar po stronie kartagińskiej; u Polibiusza czytamy tylko, że najwięcej zginęło Celtów zajmujących środek linii. Inna rzecz, że z powodu raptownego ochłodzenia w następnych dniach zmarło wielu żołnierzy, padło też wiele wierzchowców, ze słoni zaś został tylko jeden [228].

Longus z początku starał się przedstawić bitwę jako nierozstrzygniętą, w której zwycięstwa pozbawiła go tylko fatalna pogoda, i trochę czasu upłynęło, nim senat zdał sobie sprawę z rozmiaru katastrofy. Cios zadany rzymskiej dumie był chyba dotkliwszy niż rzeczywiste straty, wygrana Hannibala przekonała bowiem wahające się jeszcze plemiona galijskie do opowiedzenia się po stronie najeźdźcy. Tak czy owak, winę za porażkę przypisano błędom Longusa – udana akcja piechoty pośrodku frontu zdawała się bowiem potwierdzać, że to nie odwaga żołnierzy zawiodła.

Zwycięstwo Hannibala nadało jego kampanii wystarczający impet, by mogła przetrzymać miesiące praktycznej bezczynności wymuszonej przez zimową pogodę. Jego wojsko wiedziało już, że potrafi pokonać nieprzyjaciela w polu, co wzmogło ich zaufanie do wodza, który okazał się lepszy od obu rzymskich konsulów, utrzymywał armię w ścisłej dyscyplinie i potrafił tak pokierować kampanią, że bitwy toczył tylko w miejscu i czasie przez siebie wybranych. Wiedział, jak wykorzystać przewagę liczebną swojej

konnicy i wynikającą z kombinacji lekkich i ciężkich formacji jej elastyczność w działaniu. Nad Trebią armia punicka walczyła jak dobrze skoordynowana jednostka, koncentrując całą siłę na flankach nieprzyjaciela. Aby jeszcze powiększyć spodziewany sukces jazdy w starciu z mniej liczną rzymską, Hannibal na jej skrzydłach ulokował najlepszą piechotę libijską i iberyjską, wzmocnioną dodatkowo przez słonie. Zasadzka Magona pogłębiła zamieszanie w szeregach Rzymian i choć to wprowadzenie trzeciej linii przypuszczalnie wpłynęło na zmniejszenie impetu natarcia, bitwa praktycznie była już jednak wygrana dzięki udanej akcji na skrzydłach. Niefortunnie udało się uciec dużemu oddziałowi rzymskiej piechoty w zwartym szyku, gdy już się jednak raz przedarli przez punicki front, Hannibal niewiele mógł zrobić, by ich zatrzymać – sama jednak skwapliwość, z jaką legioniści porzucili pole bitwy, świadczy, że uznali się za pokonanych.

BITWA NAD JEZIOREM TRAZYMEŃSKIM, OK. 21 CZERWCA 217 R. P.N.E.

Klęska wstrząsnęła senatorami, w nowy rok weszli jednak z ponurą determinacją, by dalej poprowadzić wojnę z większym powodzeniem. Inne teatry działań nie poszły w zapomnienie, lecz główny wysiłek należało skupić na walce z wrogiem na własnym terytorium i obaj konsulowie mieli ruszyć na północ przeciwko Hannibalowi. Atmosfera zrobiła się normalniejsza, kiedy Longus na krótko wrócił do Rzymu, by przewodniczyć w wyborach konsularnych, które wygrali Gnejusz Serwiliusz Geminus i Gajusz Flaminiusz. Nie znamy dokładnej liczby obywateli i sprzymierzeńców objętych owego roku poborem, obu nominatom jednak, jak się wydaje, przydzielono typowe armie w sile dwóch legionów i dwóch *alae*, złożone z niedobitków spod Trebii i świeżych rekrutów. Legiony mogły mieć większy skład niż zazwyczaj, niewykluczone też, że w obu armiach znacznie większy był udział konnicy – zapewne w reakcji na przewagę liczebną Kartagińczyków w tym rodzaju wojsk. Geminus miał pod komendą co najmniej cztery tysiące jeźdźców – niezwykle dużo jak na rzymskie stosunki – prawdopodobnie w większości sprzymierzeńców [229].

Z relacji Polibiusza wynika, że przez zimę nic się większego nie działo w sferze militarnej, a choć u Liwiusza znajdujemy dramatyczny opis starcia, w którym Longus z początku zdobył przewagę, lecz w korzystnym rozstrzygnięciu przeszkodziła zła pogoda, jest to prawdopodobnie zmyślenie, być może zainspirowane autoreklamiarskim raportem wodza z bitwy nad Trebią. W trzeźwej zwykle narracji Polibiusza czytamy co prawda dziwaczną historię, jak to Hannibal, podejrzliwy wobec wielu nowo pozyskanych galijskich sojuszników, nabrał zwyczaju maskowania się i przebierania – w tym noszenia peruk o różnych kolorach – aby ukryć prawdziwą tożsamość. Możliwe, że taka sztuczna wielopostaciowość umocniła w oczach Galów jego reputację potężnego przywódcy, to jednak tylko spekulacja [230].

W chwili rozpoczęcia nowego sezonu kampanijnego wiosną 217 roku Hannibal miał do wyboru tylko dwa realistyczne wyjścia. Gdyby pozostał w dolinie Padu, nic by nie osiągnął, a obciążenie zasobów okolicy stałą konsumpcją żywności mogłoby się źle odbić na stosunkach z Galami. Zwrot na zachód, do Ligurii, nie przyczyniłby się do osłabienia potencjału militarnego Rzymu i oznaczałby prowadzenie kampanii w terenie, gdzie trudno o zaprowiantowanie. Hannibal musiał utrzymywać Rzymian pod presją, to zaś wymagało parcia w głąb Italii. Tam mógłby żywić wojsko zdobycznymi produktami rolnymi, zapewnić mu bogate łupy, a każda wygrana bitwa byłaby coraz dotkliwsza dla nieprzyjaciela i mogłaby skłonić italskich sprzymierzeńców do porzucenia służby pod jego sztandarami. Podejmując decyzję, nie mógł nie wziąć pod uwagę najważniejszego elementu geografii Italii: Apeninów, górskiej bariery dzielącej kraj na dwie części, którą armia może przekroczyć w kilku zaledwie miejscach. Mógł zatem albo ruszyć na wschód i pociągnąć wzdłuż Adriatyku na Picenum, albo skierować się na południe, do Etrurii i ku przełęczom apenińskim. Ta alternatywa była równie oczywista dla senatu, przyjęto więc rozwiązanie, które samo się narzucało – tak ulokować armie konsularne, by zablokować oba kierunki. Geminus pomaszerował do Ariminum, by zabezpieczyć wschodnie wybrzeże, Flaminiusz zaś do Arretium (dzisiejsze Arezzo), skąd najdogodniej było kontrolować podejścia do różnych szlaków apenińskich [231].

Gajusz Flaminiusz miał odegrać najważniejszą rolę w zbliżającej się kampanii i najbardziej też ucierpiała jego reputacja – on także „firmował”

klęskę, a w przeciwieństwie do Semproniusza Longusa zginął, nie mógł więc się wybielić jak on. Ponadto jego ród nie należał do rzymskiej elity i potomkowie nie mieli wpływu na szeroko przyjętą wersję wydarzeń – Flaminiusz był *homo novus*, pierwszym jego przedstawicielem, który dochrapał się konsulatu. Zarówno Polibiusz, jak i – zwłaszcza – Liwiusz opisują go jako agresywnego demagoga, człowieka śmiałego w słowach, lecz bez większego talentu, który odskocznią do awansu uczynił schlebianie pragnieniom najbiedniejszych obywateli, by przebić się przez opozycję senackiej większości. Do tej pory był politykiem z pewnością kontrowersyjnym, lecz zarazem też wybitnym, nawet jak na ówczesne czasy, zwłaszcza zaś jak na nowicjusza. Widzieliśmy już, jak na stanowisku trybuna ludowego przeforsował w 232 roku ustawę o rozdawnictwie ziemi w Galii Przedalpejskiej dla ubogich, a podczas pierwszej kadencji konsula w 223 roku zasłużył na triumf za rozgromienie Insubrów. Był również pierwszym namiestnikiem Sycylii w randze pretora. Wybrany w 220 roku na jednego z dwóch cenzorów przeprowadził kilka poważnych inwestycji, w tym budowę Circus Flaminius w Rzymie i drogi via Flaminia łączącej stolicę z nowo skolonizowanymi terenami wokół Ariminum. Był niewątpliwie postacią nietuzinkową i swoje ambicje realizował bardzo nietypowymi metodami. Jego ustawa o ziemi wzbudziła niechęć wielu senatorów; podczas konsulatu zyskał sobie opinię niecierpliwego; nie zgodził się ustąpić, gdy próbowano go odwołać z urzędu na podstawie pretekstu religijnego; prawo do triumfu za zwycięstwo nad Insubrami wywalczył sobie dzięki poparciu ludu, gdy senat mu go odmówił. W Rzymie największe sukcesy w polityce odnosili ludzie umiejący postawić na swoim po cichu, bez tego rodzaju spięć. Tacy jak Flaminiusz szybko robili sobie wielu wrogów, którzy tylko czekali na jakieś ich potknięcie, by je jak najdotkliwiej wykorzystać. W jego przypadku zszargali mu opinię pośmiertnie [232].

Wybór Flaminiusza nie był wyrazem protestu „partii demokratycznej” przeciwko nieudolności senatu w prowadzeniu wojny. Jak już widzieliśmy, takie terminy nie miały znaczenia w rzymskiej polityce, zresztą jego kandydatura niemal na pewno wypłynęła przed nadejściem informacji o wczesnych porażkach armii. Jego doświadczenie i powodzenie w walce z tymi właśnie plemionami galijskimi, które teraz przyłączyły się do Hannibala, mogły mu się przydać w kampanii wyborczej, Flaminiusz musiał jednak

zdobyć pewne poparcie wśród senatorów, choć mało kto się do tego przyznawał po jego klęsce. Bez wątpienia zapewnił sobie głosy wielu bogatszych obywateli, nie mógł bowiem polegać tylko na biedocie, jeśli chciał osiągnąć sukces na *comitia centuriata*. Ważne jest, by nie mylić dzisiejszych koncepcji „ludowego poparcia" z ówczesnymi ani nie dać się zwieść przyjętemu w Rzymie językowi zniewag politycznych. Możliwe, że Flaminiusz wykorzystał grupę wpływów spoza tradycyjnej instytucji patronatu i klienteli, jakie dominowały w rzymskich ciałach politycznych, jako że jego kariera trybuna, a potem cenzora dawała mu liczne okazje do zaskarbienia sobie łask zamożnej warstwy pozasenackiej. Kierując rozdzielnictwem *ager Gallicus* i późniejszymi programami inwestycyjnymi, miał prawie niewyczerpane możliwości szafowania lukratywnymi kontraktami i pozyskiwania ustosunkowanych przyjaciół.

Konsulowi elektowi tak było spieszno do działania, że wbrew ustawie objął urząd 15 marca nie w Rzymie, lecz w Ariminum. Liwiusz wyjaśnia, że to z obawy – zapewne niebezpodstawnej – przed rywalami w senacie, którzy mogliby sfałszować auspicje, by jak najdłużej zatrzymać go w mieście w nadziei na pozbawienie go dowództwa. Aby tego uniknąć, udał, że wyjeżdża w sprawach osobistych, w rzeczywistości jednak dołączył do armii [233]. Z wojskowego punktu widzenia miało to sens: należało zająć pozycje do blokowania podejść do Etrurii, zanim Hannibal podejmie jakiekolwiek działania, a po ostatniej kampanii obie armie konsularne stanęły na zimowe leże właśnie w okolicach tego miasta. Oznaczało to jednak, że Flaminiusz nie dokonał rytuałów, jakim zwykle przewodniczy nowo wybrany konsul, na dobitkę zirytował senatorów, ignorując komisję wysłaną, by odwołać go do Rzymu. Jak w przypadku Publiusza Klaudiusza Pulchra pod Drepaną (dzisiejsze Trapani), ów despekt wobec bogów przedstawiano później jako istotny czynnik w poniesionej klęsce [234].

Hannibal wyruszył w pole, gdy tylko nadejście wiosny pozwoliło na łatwiejsze zaprowiantowanie wojska. Jak zwykle działał zdecydowanie i w nieoczekiwanym kierunku: postanowił przekroczyć góry i zaatakować Etrurię. Po części dlatego, że region ów był dość żyzny, by zapewnić jego ludziom wyżywienie, ale był też inny ważny powód – w ten sposób szybciej i bardziej bezpośrednio mógł zagrozić samemu Rzymowi. Apeniny przebył prawdopodobnie w okolicy dzisiejszej Porretta Terme lub przełęczą

Collina i przebrnął przez moczary nad rzeką Arnus (dziś Arno), wezbraną po zimowych opadach, zmuszając wojsko do maksymalnego wysiłku, by jak najszybciej pokonać ten trudny teren. Na czele pochodu ustawił najbardziej zdyscyplinowaną i wytrzymałą w marszu piechotę afrykańską i iberyjską oraz tabor. Nadawane przez nią tempo okazało się niełatwe do utrzymania dla idących pośrodku wojowników celtyckich, nienawykłych do rygoru kampanii. W ariergardzie szła konnica, popędzając galijskich maruderów. Przedostanie się przez bagna zajęło trzy pełne doby i kosztowało armię wiele strat. Na podmokłym gruncie nie dawało się porządnie odpocząć; część ludzi mogła spać tylko na jukach lub i na truchłach mułów, których duża liczba padła podczas wyprawy. Sam Hannibal ciężko przeszedł zapalenie oczu; z braku warunków do prawidłowej terapii skończyło się to jednooczną utratą widzenia i wodza trzeba było wozić na ostatnim ocalałym słoniu – możliwe, że był to wzmiankowany przez Katona „Syryjczyk” [235].

I znów Hannibal postąpił inaczej, niż się ktokolwiek spodziewał – mimo ekstremalnych trudności przeprawił się z armią przez poważną przeszkodę, nie niepokojony przez wroga. Mógł teraz rozpocząć następny etap kampanii. Kiedy już wychynęli z moczarów gdzieś koło Faesulae (obecnie Fiesole), dał swym żołnierzom odpocząć przez kilka dni, lecz rozesłał też podjazdy, by zlokalizować nieprzyjaciela i zdobyć jak najwięcej informacji o topografii okolicy. Dowiedziawszy się o obecności Flaminiusza w Arretium i że na bogatej równinie Etrurii znajdzie obfitość prowiantu i łupów, postanowił ominąć rzymską armię i zwabić ją, by pociągnęła za nim na południe. Mówi się, że trafnie wyczuł porywczy charakter jej wodza i mógł się spodziewać, że Flaminiusz nierozważnie rzuci się w pościg, co da Kartagińczykom sposobność wciągnięcia go w bitwę w warunkach dla nich sprzyjających. Takie posunięcie odciągnęłoby ponadto Rzymian poza zasięg wsparcia, jakiego mogli oczekiwać od sił stacjonujących po wschodniej stronie Apeninów. (Dla Hannibala było oczywiste, że druga armia konsularna starałaby się dołączyć do pierwszej, gdy tylko wyjdzie na jaw obrany przezeń kierunek). Posunięcie to było i wykonalne, i pożądane. Punicki wódz nie założył stałej bazy, nie było więc też linii zaopatrzenia, które Rzymianie mogliby odciąć, gdyby za bardzo się od niej oddalił. Wolał pozyskiwać żywność i paszę wprost z ziem, przez które przechodził, w taborze woził zaś tylko tyle, by zapewnić ludziom i zwierzętom prze-

trwanie do następnego popasu, gdzie dałoby się znów splądrować okolicę. Strategia ta owocowała znaczną swobodą ruchów, zarazem jednak sprawiała, że armia nigdy nie mogła sobie pozwolić na dłuższy postój, błyskawicznie zużyłaby bowiem wszystkie lokalne zasoby. W nowym sezonie kampanijnym problem ów się zaostrzył, gdy Kartagińczycy zostawili za sobą tereny sprzymierzonych plemion Galii Przedalpejskiej. Dlatego też marsz na Arretium z nadzieją, że zdołają zmusić Flaminiusza do przyjęcia bitwy, nim skończą się im zapasy i będą musieli się oderwać od nieprzyjaciela, byłby wyborem zbyt ryzykownym. Hannibal po prostu nie mógł sobie pozwolić na rozgrywanie zbyt wielu nierozstrzygających starć ani zadowolić się drobnymi sukcesami za cenę wysokich strat wśród doświadczonych wojowników, których nie miał kim zastąpić. Ominąwszy rzymską armię, przejmował inicjatywę i zapewniał sobie możliwość dyktowania przebiegu kampanii [236].

Flaminiusz zareagował tak, jak Kartagińczyk przewidział, i w samej rzeczy tak, jak by to w tamtych czasach zrobił każdy rzymski wódz, a z pewnością konsulowie z 218 roku. Gdy tylko zdał sobie sprawę, że nieprzyjaciel przeszedł bokiem i teraz pustoszy ziemie sprzymierzeńców Rzymu, wymaszerował z Arretium jego śladem. Wieść niesie, że nie posłuchał rad wyższych oficerów, zbagatelizował też serię złych omenów (jak wtedy, gdy koń zrzucił go z siodła lub chorążowie mieli trudności z wyciągnięciem zatkniętych w ziemi sztandarów). Możliwe, że część zawodowców sugerowała mu, by zaczekał na drugą armię, ponieważ Kartagińczycy mieli nad nim znaczną przewagę liczebną – bardziej prawdopodobne jest jednak, że ta wersja wynikała z tradycji obwiniania za klęskę wyłącznie naczelnego wodza. W marszu na południe wojska Flaminiusza przechodziły przez tereny splądrowane przez najeźdźcę i zgliszcza wiosek. To wielkie upokorzenie, kiedy wróg może bezkarnie tak sobie poczynać na terytorium państwa lub jego sojuszników, a miejscowa armia nie zdoła mu w tym przeszkodzić; fatalnie to świadczy o jej zdolności bojowej.

Trzeba pamiętać, że rzymskie siły zbrojne wciąż w znacznej części rekrutowały się z populacji rolniczej, dowodzone przez oficerów będących też posiadaczami ziemskimi. Zachowały sporo z dawnego etosu hoplitów, dla których obrona swej ziemi była najwyższym obowiązkiem obywatela pod bronią. Kiedy przeciwnik jawnie zignorował armię konsula i czuł się

swobodnie w grabieży i niszczeniu, przekaz wydawał się oczywisty: ma w pogardzie rzymską potęgę i rzuca jej wyzwanie – spróbuj nas powstrzymać, jeśli potrafisz. Mało który – jeśli w ogóle którykolwiek – lud świata starożytnego umiałby się oprzeć podobnej prowokacji, nie wychodząc przy tym na słabeusza. Rzymianie nie stanowili wyjątku, zwłaszcza że mimo porażki nad Trebią wciąż byli przekonani o wyższości swej piechoty.

Gdy Flaminiusz w pierwszych tygodniach czerwca forsownym marszem starał się zrównać z nieprzyjacielem, mogło to sprawiać wrażenie, że to wystraszeni Kartagińczycy przed nim uciekają. Jak pisał Polibiusz, rzymskie siły rosły dzięki ochotnikom zachęconym perspektywą łatwego zwycięstwa; wielu z nich zabrało z sobą łańcuchy i kajdany dla jeńców, których spodziewali się pojmać i sprzedać w niewolę [237].

Bitwa nad Jeziorem Trazymeńskim, 217 p.n.e.

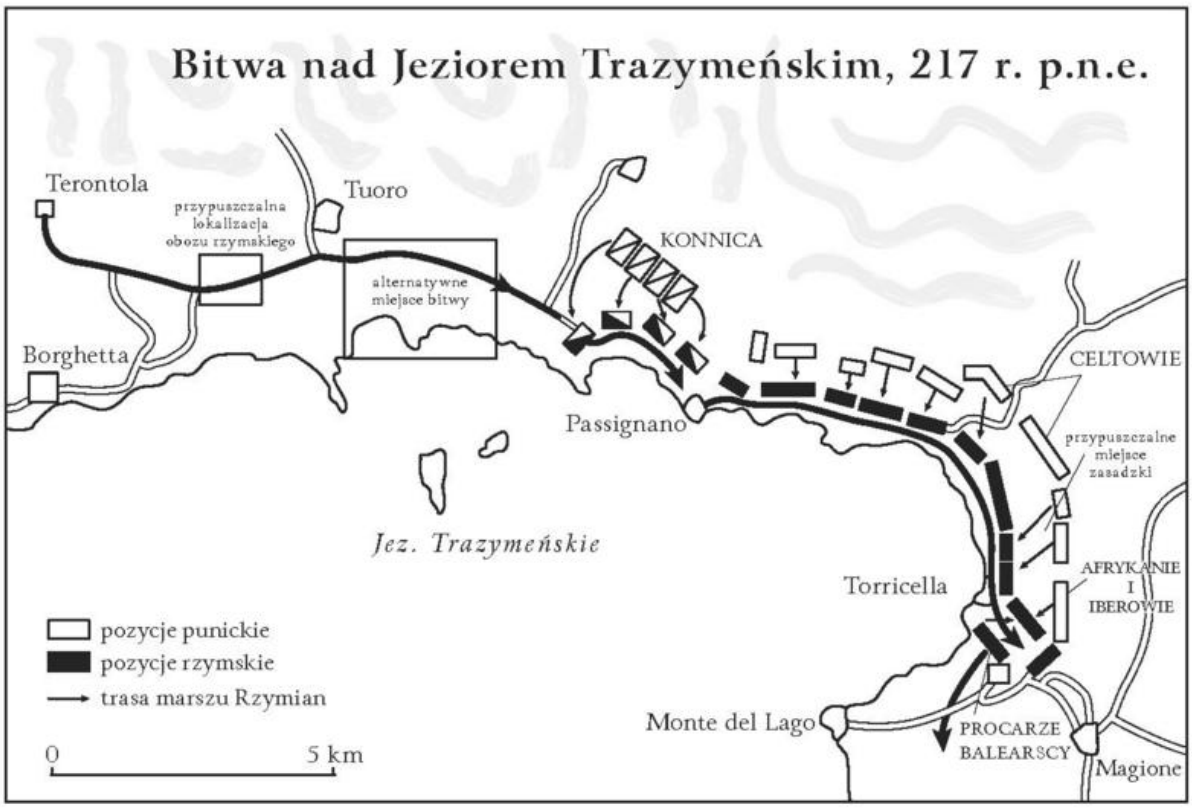

Wykaz map

Hannibal tymczasem ciągnął na południe, celowo prowokując Rzymian brutalnością grabieży. Obie armie dzielił już tylko dzień drogi. Minąwszy miasto Cortona, przybył nad Jezioro Trazymeńskie i tam dostrzegł świetną sposobność: główny szlak wiódł przez parów wciśnięty między brzeg a łańcuch wzgórz. Kartagińczycy 20 czerwca przeszli cały ten odcinek i ostentacyjnie rozłożyli się obozem na południowym krańcu. Po zmroku jednak Hannibal, podzieliwszy swe siły na kilka kolumn, poprowadził je drugą stroną wzgórz, by zająć pozycje wzdłuż drogi. Takie nocne przemarsze nie bywają łatwe; dla armii złożonej z przedstawicieli tylu różnych ludów sprawne i ciche przegrupowanie bez zaalarmowania przeciwnika, który pod koniec dnia stanął na biwak u północnego wylotu doliny, to był prawdziwy wyczyn. Większość wojska, jeżeli nie całe, rozlokowała się na przeciwległych stokach, ukryta przed wzrokiem Rzymian. Konnica znalazła się na flance najbliższej rzymskiego obozowiska, gotowa zajść ich od tyłu i odciąć odwrót, kiedy już wszyscy wejdą w tę nieckę. Środkowe pozycje przypadły Celtom, lewe skrzydło zaś piechocie afrykańskiej oraz iberyjskiej. Jeszcze dalej na południe wódz prawdopodobnie umieścił harcowników z oszczepami oraz procarzy, aby we właściwym momencie mogli zablokować wyjście z jaru. Dziś nie sposób określić, gdzie dokładnie na północnym lub wschodnim brzegu jeziora przygotowano tę zasadzkę, w materiałach historycznych ta kwestia jest bowiem przedstawiana niejasno, a czasem jeden opis przeczy drugiemu. Nie ma też pewności co do tego, jak w III wieku wyglądała sama linia brzegowa w porównaniu ze stanem obecnym; bardzo możliwe, że od tamtego czasu znacznie się zmieniła [238].

Armia Flaminiusza była gotowa do wymarszu 21 czerwca o świcie. Konsul najwyraźniej spodziewał się tego dnia doścignąć nieprzyjaciela. Ranek wstał mglisty, szczyty wzgórz w większości były przesłonięte, możliwe jednak, że z rzymskich pozycji widać było obóz Hannibala u przeciwległego wylotu wąwozu. Być może Flaminiusz rozkazał sformować trzy kolumny, by podejść do przeciwnika klasycznym manewrem *triplex acies*, źródła tego jednak nie precyzują. Wiele zależało od tego, jak szeroki był płaski teren między wzgórzami i ówczesnym brzegiem jeziora. Gdyby armia posuwała się w jednej kolumnie, rozciągnęłaby się co najmniej na pięć mil, a przypuszczalnie nawet znacznie więcej, to zaś znaczy, że w całości nie zmieściłaby się w którąkolwiek z zasadzek. Flaminiusz nie wysłał

przodem zwiadowców, w tamtych czasach mało kiedy rzymskie wojsko dbało o rozpoznanie terenu na linii marszu. Najczęściej przyjmowano, że jeśli gdzieś czai się wroga siła dostatecznie duża, by mogła stanowić zagrożenie, za dnia wykryto by ją z daleka [239].

Podczas gdy Rzymianie ciągnęli wzdłuż brzegu, czekający w ukryciu Kartagińczycy wykazywali się godną podziwu dyscypliną. Dopiero kiedy nieprzyjacielska forpoczta – zwyczajowo złożona z rzymskiej i sprzymierzonej konnicy oraz *extraordinarii*, za którymi szła jedna z latyńskich *alae* – natknęła się na lewe skrzydło linii punickiej (harcowników bądź piechotę libijsko-iberyjską), Hannibal wydał rozkaz do frontalnego ataku. Krótko potem zbocza zaroiły się od nacierających oddziałów. Rzymianie byli kompletnie zdezorientowani: niewiele widzieli, gdyż mgła wciąż zalegała w parowie, za to zewsząd dobiegały bojowe okrzyki i odgłosy bitwy.

Od chwili, gdy pułapka zadziałała, Hannibal miał zwycięstwo w kieszeni, przeciwnik był bowiem w beznadziejnie złym położeniu – nim jednak się dokonało, musiał stoczyć trzygodzinną ciężką walkę. Jeżeli armia konsularna rzeczywiście maszerowała trzema kolumnami, przegrupowanie takiej formacji w coś choć trochę przypominającego właściwy szyk bitewny musiało wymagać dużo czasu i porządnej koordynacji. Nad Jeziorem Trazymeńskim zabrakło obu tych czynników; nikt z oficerów nie wiedział, gdzie uformować front i w którym kierunku miałby być zwrócony. Część wojska uległa panice i uciekała przed rzeczywistym lub wyimaginowanym wrogiem majaczącym we mgle. Gdzie indziej legioniści zbijali się w ciasne grupy, często pod komendą centurionów czy trybunów, i bronili się z typową dla rzymskiego żołnierza ponurą determinacją. Bój był szczególnie zacięty w centrum, gdzie galijscy wojownicy stopniowo zdusili opór, okupując to poważnymi stratami.

Polibiusz twierdzi, że Flaminiusz kompletnie stracił panowanie nad sobą i w końcu zginął z rąk bezimiennych Galów, jednakże Liwiusz, który poza tym niewiele dobrego miał do powiedzenia o konsulu, opisał jego zachowanie jako bardziej godne rzymskiego senatora w obliczu kryzysu. Według jego wersji Flaminiusz galopował wzdłuż rozchwianego frontu, zagrzewając ludzi do walki i próbując zorganizować obronę. Zebrawszy grupę najmężniejszych, rzucał się w sukurs swoim podkomendnym, gdziekolwiek zastał ich w obierzy. Łatwo zauważalny w swym wspaniałym rynsztunku,

szybko stał się celem ataków, szczególnie ze strony galijskich sojuszników Hannibala, którzy jakoby rozpoznali w nim swego pogromcę z 223 roku. Według epickiego poematu *Punica* Syliusza Italika, poety z I wieku n.e., miał ich dodatkowo sprowokować, ozdobiwszy hełm skalpem jednego z ich ziomków. Dzieło jest raczej fantazyjne i być może ten szczegół zrodził się tylko w wyobraźni autora – jeżeli jednak był prawdziwy, to wizerunek, jaki normalnie przypisujemy cywilizowanej rzymskiej arystokracji, nabiera znacznie okrutniejszego zabarwienia. Na koniec jeden z Insubrów, przez Liwiusza nazwany Dukariusem, w szarży zabił przybocznego ochroniarza Flaminiusza i samego konsula przebił włócznią. W ostatniej chwili oddziałek legionistów (u Liwiusza *triarii*, choć autor mógł użyć tego określenia ogólnie) odparł Galów i uratował ciało wodza przed niechybnym zbezczeszczeniem.

Zamieszanie mogło objąć nie tylko stronę rzymską. Kartagińczycy zaczęli bitwę na szerokim odcinku pofałdowanego terenu i musieli się zmagać z tym samym problemem ograniczonej widoczności, co przeciwnik, ich natarcie mogło zatem nie być tak idealnie skoordynowane, jak to sugerują materiały źródłowe. Straż przednia Flaminiusza przedarła się przez szyk nieprzyjaciela (możliwe, że złożony z lekkiej piechoty) i pomknęła naprzód. W pewnym momencie straciła kontakt z resztą armii; być może gdy któryś z oficerów zmienił kierunek, by stawić czoło jakiemuś nowemu zagrożeniu. W ten sposób z pułapki wyrwało się około sześciu tysięcy ludzi; dopiero jednak po wyjściu z parowu, kiedy mgła zaczęła rzednąć, mogli obejrzeć się za siebie i zorientować w skali katastrofy, jaka spotkała ich towarzyszy. Zorganizowany opór załamał się po śmierci wodza. Armia poszła w rozsypkę; żołnierze rzucali broń i uciekali, ścigani i wycinani przez Kartagińczyków. Część utonęła, próbując przepłynąć jezioro. Niektórzy po prostu weszli do wody po szyje – puniccy jeźdźcy zabawiali się później, wjeżdżając w fale i tnąc mieczami wystające nad powierzchnię głowy. Rzymska szpica nie mogłaby już niczego zdziałać, gdyby zawróciła do boju, pociągnęła więc dalej, by schronić się w pobliskiej osadzie. Hannibal wysłał za nimi Maharbala z oddziałem iberyjskiej piechoty i oszczepników, by ją obległ. Rzymianie skapitulowali, pod warunkiem że będą mogli odejść wolno i w ubraniach, choć bez uzbrojenia. Hannibal nie zaaprobował jednak danej przez podkomendnego obietnicy; legionistów wzięto do niewoli, lecz sprzymierzonych – którzy prawdopodobnie tworzyli większość –

jak zwykle potraktowano dobrze i ostatecznie pozwolono im wrócić do domów z zapewnieniem, że Kartagina walczy o ich sprawę przeciwko rzymskim ciemiężycielom.

Fabiusz Piktor twierdził, że Rzymian zginęło piętnaście tysięcy; kolejne dziesięć zaś rozproszyło się i stopniowo zdołało wrócić do Rzymu. Nie ma pewności, czy w tej liczbie znaleźli się też jeńcy (jak owa sześciotysięczna awangarda), u Polibiusza czytamy jednak, że do niewoli trafiło około piętnastu tysięcy ludzi. W ręce punickie wpadły też ogromne łupy, w tym wiele broni i wyposażenia wojskowego. Po tej bitwie piechota libijska otrzymała rynsztunek identyczny jak legionowy: kolczugi, hełmy z brązu i owalne *scutum*, choć źródła nie podają, czy także rzymskie *pila* i miecze. Ofiary po stronie Hannibala były znacznie mniejsze – od półtora do dwóch i pół tysiąca, w większości Galów – padło też jednak trzydziestu wyższych oficerów. Straty rzędu od trzech do pięciu procent to niewygórowana cena za unicestwienie nieprzyjaciela jako skutecznej siły, jednak ze względu na przewagę taktyczną armii punickiej stanowią dobitne świadectwo, jak zajadle musieli się bronić Rzymianie i ich sprzymierzeńcy. Hannibal pochował swoich poległych, przede wszystkim oficerów, z pewną atencją, starał się też odszukać zwłoki Flaminiusza, aby oddać mu podobne honory, lecz bezskutecznie. Możliwe, że po swojemu zajęli się nimi Insubrowie, niewykluczone jednak, że zwyczajnie zagubiły się w masie trupów lub też szybko zostały odarte ze zbroi i szat przez rabusiów i stały się nierozpoznawalne [240].

Kilka dni później Rzymianie doznali kolejnej porażki. Geminus spieszył się, by dołączyć do Flaminiusza, i wysłał przodem cztery tysiące jazdy pod dowództwem propretora Gajusza Centeniusza. Hannibal dowiedział się o tym, zanim jeszcze rozniosła się wieść o klęsce nad Jeziorem Trazymeńskim. Marhabal wyszedł im naprzeciw i natarł znienacka, zadając ciężkie straty. Część jeźdźców, którzy uniknęli śmierci w tej pierwszej potyczce, salwowała się ucieczką na wzgórza, została jednak otoczona i poddała się następnego dnia. Pozbawiona lwiej części konnicy druga armia konsularna de facto straciła wartość bojową [241].

Niewielu dowódców umiałoby powtórzyć wyczyn Hannibala, wciągając w pułapkę całą armię i doszczętnie ją rozbijając. Kartagińczyk poprowadził kampanię, jak chciał i wmanewrował przeciwnika w beznadziejne położe-

nie. Te operacje podkreśliły jego wyższość jako taktyka, lecz także większą sprawność jego wojsk – ci żołnierze zdołali mimo nocnej ciemności bezbłędnie zająć właściwe pozycje do zasadzki, a później wykazali się doskonałą dyscypliną, nie rzucając się przedwcześnie do ataku; ostatecznie zaś udowodnił to Marhabal, dwukrotnie gromiąc duże oddziały nieprzyjaciela. Rzymianie po staremu woleli bitwy otwarte i sformalizowane, bo w takich męstwo legionistów pod ścisłą kontrolą oficerów zwykle brało górę; nie przywiązywali takiej jak Kartagińczycy wagi do stałej obserwacji przeciwnika i wykorzystywania każdej sposobności, by atakować z zaskoczenia.

KUNKTATOR

Ta druga katastrofa, raptem pół roku po Trebii, wstrząsnęła Rzymem. Gdy wraz z pierwszymi powracającymi niedobitkami dotarły do miasta pogłoski o wydarzeniach nad Jeziorem Trazymeńskim, pretor Marek Pomponiusz wspiął się na Rostrę, podium dla mówców na Forum Romanum, i obwieścił bez ogródek: „*Pugna magna victi sumus*” (Pokonano nas w wielkiej bitwie). Dramatyczną relację Liwiusza o żonach, matkach i ojcach czekających u bram, by wśród ocalałych żołnierzy wypatrywać mężów i synów, często się odrzuca jako zabieg retoryczny, trzeba jednak pamiętać, że większość mieszkańców z pewnością miała w armii krewnych lub przyjaciół. Do klęski doszło niezbyt daleko i niejednemu musiało przyjść do głowy, że właściwie nic już nie może powstrzymać nieprzyjaciela od marszu na sam Rzym. Gdy trzy dni później nadeszła wieść o porażce Centeniusza, to tylko pogłębiło ogólne przygnębienie [242].

Jedna armia konsularna przestała istnieć, druga, chwilowo okulawiona przez utratę jazdy, wycofała się do Ariminum, by stawić czoło nasilającym się napadom Galów, ośmielonych obecnością Hannibala. W tej krytycznej sytuacji senat zadecydował, że należy wyznaczyć dyktatora wojskowego, by pokierował obroną przed Kartagińczykami – pierwszy raz od 249 roku. Oznaczało to, że *imperium* wszystkich innych urzędników wygasa i przez sześć miesięcy Rzym będzie miał jednoosobowe przywództwo. Niezmienne pozostawały przez ten czas tylko uprawnienia trybunów ludowych, niepełniących funkcji militarnych. Normalnie dyktatorów mianował jeden z urzę-

dujących konsulów, ponieważ jednak Geminus nie mógł dotrzeć do miasta, zarządzono wybory na to stanowisko. (Liwiusz twierdził – być może błędnie – że w tych okolicznościach elekt powinien przyjąć tytuł prodyktatora, czyli pełniącego obowiązki dyktatora). Głosami zebranych centurii ludowych godność tę przekazano Kwintusowi Fabiuszowi Maksymusowi, jego zastępcą (*magister equitum*) został zaś Marek Minucjusz Rufus [243].

Obaj mieli duże doświadczenie. Fabiusz Maksymus – na przydomek „Wielki" zasłużył sobie jeden z jego przodków – dwukrotnie był konsulem (w 233 roku, kiedy pokonał Liguryjczyków, oraz w 228), w 230 roku dzierżył zaś urząd cenzora. Miał teraz około pięćdziesięciu ośmiu lat; podówczas był to wiek podeszły jak na głównodowodzącego, okazał się jednak aktywnym wodzem i zapisał się w historii całego konfliktu jako jeden z największych rzymskich bohaterów. W kolejnym dziesięcioleciu jeszcze trzykrotnie wybierano go na konsula – można jednak przypuszczać, że nigdy już nie piastowałby wyższego urzędu publicznego, gdyby wojna z Hannibalem nie przybrała tak dramatycznego obrotu. Noszący przydomek Werrukozus („Krostowaty") z powodu wydatnej brodawki, Fabiusz w dzieciństwie był uważany za tępaka bez inicjatywy i dopiero w życiu dorosłym zyskał powszechny szacunek. Z Minucjuszem (o którym niewiele więcej wiemy ponad to, że był konsulem w 221 roku) nie byli w dobrych stosunkach i miało się to odbić na nadchodzącej kampanii. Określenie, że należeli do różnych stronnictw, świadczyłoby o niezrozumieniu rzymskiej polityki. Minucjusz gardłował za bardziej agresywną strategią, była to jednak postawa typowa także dla innych wodzów, których do tej pory wysyłano w pole, i reprezentowała instynktowną reakcję większości senatorów [244].

Dwaj dyktatorzy natychmiast po wyborach rzucili się w wir organizacji obrony miasta. Na razie mogli nie wiedzieć, że Hannibal skręcił w bok i wcale nie zamierza atakować Rzymu. Fabiusz nagłaśniał niedopełnienie przez Flaminiusza właściwych rytuałów religijnych i nalegał, by senat skonsultował się z księgami sybillińskimi i wyznaczył któregoś z pretorów do nadzoru nad ceremoniami dla przebłagania bogów. Takie wyjaśnienie niedawnych klęsk wraz z implikowaną nadzieją, że tradycyjna rzymska pobożność i męstwo przeprowadzą kraj przez obecny kryzys, sprawiły, że porwane energetycznym przykładem Fabiusza i Minucjusza społeczeństwo ochoczo włączyło się do dalszych przygotowań wojennych [245].

Fabiusz nie omieszkał podkreślić też tradycji swej świeżo nabytej godności, gdy wyruszył, by objąć komendę nad ocalałą armią konsularną i włączyć ją do nowo formowanych sił. Geminus otrzymał polecenie, by pomaszerować wzdłuż via Flaminia do Narnii, gdzie miało nastąpić spotkanie. Dyktatorowi towarzyszyło dwudziestu czterech liktorów – tylu, iloma łącznie dysponowali obaj konsulowie, których uprawnienia de facto łączyło jego stanowisko. Przodem wyekspediował posłańca z wiadomością, że wodzowi nie przysługują już symbole urzędu i powinien stawić się przed dyktatorem jako osoba prywatna. Przejąwszy armię, wysłał Geminusa do Ostii, by jako prokonsul wziął dowództwo nad gromadzoną tam flotą. Pod jednym względem Fabiusz postanowił jednak odrzucić zwyczajowe ograniczenie władzy dyktatorskiej: wymógł na senacie, by pozwolono mu dosiadać konia. Ten stary zakaz był przypuszczalnie dziedzictwem historycznej dominacji warstwy hoplitów: ciężkozbrojna piechota chciała, by dowódca maszerował, walczył i – gdy było trzeba – ginął razem z nimi w jednej falandze. Dlatego też konnicą dowodził jego zastępca – *magister equitum.* Pod koniec III wieku p.n.e. znacznie większe rozmiary armii i jej bardziej złożona organizacja wymagały jednak od naczelnego wodza dużej mobilności, jeżeli miał nią skutecznie kierować [246].

Znad Jeziora Trazymeńskiego Hannibal skierował się na wschód, by ponownie przekroczyć Apeniny, i po dziesięciu dniach dotarł nad Adriatyk. Po drodze jak zwykle grabił i niszczył mijane tereny, brutalnie napadał na miasteczka i wioski. Jego żołnierze i wierzchowce jeszcze nie odzyskali pełni sił po długim marszu do Italii i odbytych tu dwóch szybkich kampaniach. Ludzi nękał szkorbut, konie świerzb – obie choroby wywołane niedoborem witamin. Na wybrzeżu wódz zarządził odpoczynek, by zregenerować siły i odżywić wojsko dzięki obfitości płodów rolnych w tej bogatej okolicy. Rumaki obmywano skwaśniałym winem, czyli *acetum*, zdobytym tam w wielkiej ilości, co leczyło chorą skórę. Jednakże nawet podczas tego przedłużonego popasu zmuszony był stale się przemieszczać, w miarę jak armia zużywała miejscowe zasoby żywności i paszy. Ta dość ospała wędrówka przez serce Italii bezlitośnie jednak unaoczniała wszystkim niezdolność przeciwnika do stawienia oporu. Znad Adriatyku Hannibal pierwszy raz miał możliwość wysłania statkiem wieści do Kartaginy i doniesienia o sukcesach odniesionych od chwili wymarszu z Hiszpanii. Uradowane

władze miasta obiecały wesprzeć jego dalsze kampanie oraz operacje jego brata na Półwyspie Iberyjskim, choć niewiele z tego kiedykolwiek się ziściło [247].

Kiedy ludzie stanęli na nogi, Hannibal pociągnął dalej nadmorską równiną, zdobywając między innymi kolonię Luceria (obecnie Lucera w Apulii), aż dotarła do Aecae (dzisiaj Troia), gdzie znów napotkała rzymską armię złożoną z czterech legionów i sił sprzymierzonych, w sumie co najmniej czterdzieści tysięcy żołnierzy. Fabiusz stał obozem sześć mil od punickiej kolumny. Do tej pory posuwał się ostrożnie, dokładnie badając teren, by jak najwcześniej wykryć obecność nieprzyjaciela, nikt bowiem nie wiedział na pewno, gdzie go szukać. Hannibal zareagował błyskawicznie: rozwinął szyk bojowy, aby stoczyć bitwę na przedpolu. Rzymianie nie odpowiedzieli na wyzwanie, odczekawszy więc dostatecznie długo, by pokrzepić punickie serca tak jawnym dowodem bojaźliwości przeciwnika, zawrócił do własnego obozu. Szybko stało się jasne, że Fabiusz pod żadnym pozorem nie zamierza ryzykować konfrontacji. Postawa z pewnością roztropna, gdyż co najmniej połowę jego sił stanowili niewyszkoleni rekruci, a i weterani czuli respekt przed wrogiem, który w niecały rok już dwukrotnie rozgromił rzymskie armie. Kiedy Hannibal zmienił kierunek na zachodni i ponownie przekroczył Apeniny, dyktator trzymał się za nim jak cień, nie dawał się jednak wciągnąć w walną bitwę. Górzysty teren sprzyjał Rzymianom; mogli tam zajmować pozycje powyżej nieprzyjaciela i na biwaki wybierać miejsca, gdzie Kartagińczycy nigdy by się nie porwali na atak. Plan zakładał pośrednie osłabienie przeciwnika przez odcięcie go od źródeł żywności (później taktykę tę nazwano „kopaniem w brzuch”). Przy każdej okazji napadano na oddziały poszukujące zaopatrzenia, nie zadając dużych strat, lecz znacznie utrudniając im zadanie. Miejscowej ludności nakazano chronić się w warowniach i zabierać ze sobą lub niszczyć zapasy i zwierzęta; nie wiemy jednak, jak ściśle ów rozkaz był wypełniany [248].

Tak bliskie śledzenie nieprzyjaciela bez dawania mu szansy na rozstrzygający bój, wymagało od Fabiusza wielkich umiejętności, lecz nie bez znaczenia była też duża przewaga obrońców w znajomości terenu. Jednakże w chwili, gdy Hannibal zszedł z gór do Samnium i zaczął plądrować żyzne ziemie wokół Benewentu, Rzymianie zostali o dzień lub dwa w tyle. Kartagińczycy następnie wtargnęli do Kampanii i zdewastowali zamożne *ager*

Falernus, sławne z doskonałych win. Zamysł był jasny: zagrożenie dla okolicy, gdzie gospodarzą rzymscy obywatele, musiało albo sprowokować Fabiusza do boju, albo ostatecznie wykazać słabość Rzymu. Być może liczył na to, że Kapua i inne miasta opowiedzą się po jego stronie, jak rzeczywiście postąpiły rok później, zachęcone obietnicą zwolnienia kampańskich jeńców. Tymczasem miasta pozostały lojalne, nie zważając na punickie sukcesy i oczywistą niezdolność Rzymu do powstrzymania niszczycielskiego pochodu Kartagińczyków [249].

Fabiusz podążał tropem przeciwnika, wciąż unikając konfrontacji, i tylko z bezpiecznych miejsc w górach przyglądał się, jak wróg pustoszy okolicę. Sezon dobiegał końca i przed Hannibalem znów wyłonił się problem założenia bazy na przeczekanie zimy i delektowanie się zdobyczą. Wiązało się to z wycofaniem za Apeniny – a przejść w tych stronach było raptem parę. Wódz zdecydował się na powrót tą samą drogą, którą tam przybył. Fabiusz trafnie przewidział ten ruch i z czterema tysiącami żołnierzy zajął pozycje na przełęczy, resztę armii ulokował zaś powyżej na stoku.

Kartagińczycy stanęli obozem na równinie u podnóża gór. To, jak ich wódz się wykaraskał ze zdecydowanie niekorzystnej sytuacji, weszło do klasyki starożytnej sztuki wojennej, trafiło do niemal wszystkich opisów wojny, a później do podręczników wojskowych. Kwatermistrz armijny, Hazdrubal, otrzymał rozkaz spędzenia wszystkich wołów i przymocowania im gałęzi do rogów. Żołnierzom dano czas na solidny posiłek i wypoczynek. Z nastaniem nocy Hannibal dał sygnał do wymarszu. Zapalono improwizowane pochodnie na porożach i poganiacze popędzili bydło w górę stoku, wspomagani w utrzymaniu właściwego kierunku przez oszczepników. Jednocześnie główna kolumna ruszyła ku przełęczy. W awangardzie poszli Libijczycy w rzymskim rynsztunku, za nimi konnica i tabor; pochód zamykali Galowie i Iberowie.

Czekający w górze Rzymianie na widok niezliczonych pochodni uznali, że to nieprzyjacielskie natarcie, i opuścili pozycje, by kontratakować. Znalazłszy się oko w oko z falangą rogacizny, stanęli zdezorientowani i nagle zostali zaatakowani przez oszczepników. Stoczono chaotyczną walkę, po czym obie strony się wycofały. Fabiusz widział masę świateł i słyszał odgłosy potyczki, jednak mimo nalegań oficerów, w szczególności zaś Minucjusza, nie chciał w ciemności opuszczać obozu. Była to raczej dobra

decyzja, jeśli wziąć pod uwagę trudności związane z nocną walką i brak doświadczenia żołnierzy, poza tym wcale nie było pewne, czy legioniści zdołaliby w ogóle zlokalizować przeciwnika wystarczająco wcześnie, by cokolwiek zdziałać. Efekt był jednak taki, że główne siły punickie spokojnie pokonały przełęcz i umknęły wraz z całą zdobyczą, tracąc jedynie stado wołów wykorzystane do podstępu. Dopiero o brzasku jego oszczepnicy natknęli się na oddziały rzymskie. I tu Hannibal zareagował szybciej, posyłając im w sukurs hiszpańskich *caetrati*, tarczowników. Lekkozbrojni, nawykli do górskiego terenu Iberowie nie tylko bezpiecznie wyprowadzili towarzyszy z potrzasku, lecz i zadali Rzymianom poważne straty [250].

Fabiusz został upokorzony – pozwolił nieprzyjacielowi się wymknąć z pozornie beznadziejnego położenia. Od samego początku wielu polityków i oficerów gniewała bierna postawa i nadmierna ostrożność dyktatora; przezywano go nawet „pedagogiem" Hannibala, gdyż dreptał za nim jak niewolnik (z greckiego *paidagogos*) odprowadzający dzieci do szkoły i dźwigający ich podręczniki. Rzymski instynkt kazał prowadzić wojny agresywnie i raczej eskalować konflikt, niż cierpliwie znosić ciosy. Fabiusz dowodził w myśl militarnej mądrości ery hellenistycznej: nie mogąc się realnie spodziewać wygranej, wódz powinien unikać bitwy do czasu, gdy urośnie w siłę względem nieprzyjaciela – tylko że mało który z rzymskich patrycjuszy wyznawał się na takich subtelnościach. Kiedy obowiązki religijne zmusiły dyktatora do powrotu do Rzymu, Minucjusz wbrew otrzymanym rozkazom ruszył do ataku. Armia punicka była wówczas rozproszona i zajęta gromadzeniem zapasów, udało mu się więc zwyciężyć w dużym starciu pod Gerunium – miasteczkiem zdobytym przez Hannibala, wokół którego zamierzał zimować. Wyolbrzymione relacje z tej wiktorii wzbudziły w Rzymie powszechną radość – także z tego powodu, że najwyraźniej wreszcie pojawił się wódz skłonny i zdolny do boju. Bezprecedensowym posunięciem trybun ludowy Metyliusz przeforsował uchwałę, według której *magister equitum* otrzymał uprawnienia równe dyktatorowi. Praktycznie było to odstąpienie od stanu wyjątkowego i powrót do normalnej formy rządów z dwoma konsulami. Gdy Fabiusz wrócił do armii, zastał ją podzieloną na pół. Rezultat nietrudno było przewidzieć. Hannibal zwabił Minucjusza w pułapkę i poważnie sponiewierał jego wojsko, nim dyktator nadciągnął z pomocą i uratował sytuację – po staremu jednak nie poszedł za ciosem

i oderwał się od przeciwnika. *Magister equitum* z własnej woli wrócił do roli podkomendnego, sławił Fabiusza jak ojca – w rzymskim społeczeństwie potężną figurę z prawem życia i śmierci wobec dzieci, swoich ludzi zaś nakłaniał do traktowania żołnierzy Fabiusza, jakby byli ich patronami, a oni wyzwoleńcami [251].

Koniec roku rzymska armia przywitała, utrzymując pełen respektu dystans od przeciwnika, od czasu do czasu dochodziło jednak do potyczek patroli z kartagińskimi oddziałami zaopatrzeniowymi. W grudniu upłynęła sześciomiesięczna kadencja dyktatorska i Fabiusz z Minucjuszem wrócili do Rzymu, przekazawszy dowództwo Geminusowi oraz Markowi Atyliuszowi Regulusowi (konsulowi z 227 roku i synowi konsula z 256 roku o tych samych imionach, bohatera I wojny punickiej), którego wybrano na miejsce poległego Flaminiusza.

Kwintusa Fabiusza Maksymusa bardzo szanowano i w jego pokoleniu, i w późniejszych jako człowieka, który ocalił Rzym, unikając bitew. Zapracował tym sobie na przydomek Kunktatora („Opieszałego”), z pewnością lepszy od „Krostowatego”. Za jego dyktatury Rzym miał czas złapać oddech i odbudować siłę po katastrofach nad Trebią i Jeziorem Trazymeńskim. Źródła historyczne przedstawiają go jako jedynego polityka, który zrozumiał, że Rzymianie nie zdołają pokonać Hannibala w otwartym boju, i ani perswazją, ani szyderstwami nie dał się odwieść od przyjętej taktyki.

ROZDZIAŁ 8

KANNY I KRYZYS RZYMU

Największe zwycięstwo Hannibal odniósł 2 sierpnia 216 roku na równinie na północ od niewielkiego górskiego miasteczka Kanny w południowej Italii. Pod koniec dnia jego słabsi liczebnie najemnicy otoczyli i zmasakrowali większość najsilniejszej armii, jaką Rzym kiedykolwiek wystawił. Była to jedna z najkrwawszych bitew w dziejach – nawet w porównaniu z uprzemysłowionymi rzeziami z XX wieku. Dla Rzymian Kanny stały się miarą, według której oceniano inne porażki, nigdy nieprzekroczoną i tylko raz lub dwa wyrównaną na przestrzeni sześciu następnych stuleci. Weszły też do kanonu najsłynniejszych starć i często do nich nawiązywano w nowoczesnym piśmiennictwie wojskowym. Taktyka Hannibala po dziś dzień jest omawiana w szkołach oficerskich. Głównodowodzący sił ONZ podczas operacji „Pustynna Burza", amerykański generał Norman Schwarzkopf, jak sam stwierdził, planując i kierując krótką i druzgocąco skuteczną kampanią, pełną garścią czerpał z taktyki Hannibala, ze szczególnym uwzględnieniem właśnie bitwy pod Kannami. W XIX i na początku XX wieku dyscypliny historii starożytnej i archeologii były wprost zdominowane przez naukę niemiecką; dlatego zapewne nieprzypadkowo pruscy i niemieccy stratedzy bardzo poważnie traktowali studia nad starożytną sztuką wojenną. Dla von Schlieffena, architekta planu inwazji na Francję w 1914 roku, Kanny były wręcz obsesją; całe życie badał historię tej bitwy w najdrobniejszych szczegółach. Wielu niemieckich generałów uważało ją za synonim pełnego sukcesu militarnego. Gdy w 1941 roku feldmarszałek Rommel odparł armię brytyjską z powrotem ku Tobrukowi, zapisał w diariuszu, że „szykują się nowe Kanny". Mniej więcej rok później, w grudniu 1942, dowódca niemieckiej 6. dywizji pancernej w pełnym przechwałek raporcie z udanego dnia walki pod wioską Pachlebin nazwał tę potyczkę „pachlebińskimi Kannami" [252]. Wygrana w tej „bitwie doskonałej" niewiele jednak pomogła Hannibalowi; nie odniósł już żadnego tak wielkiego zwycięstwa i choć niepokonany w otwartym boju, ostatecznie przegrał wojnę i po dwunastu

latach od przekroczenia Alp musiał rejterować z Italii. O tym, jak i dlaczego Rzymianie zdołali przetrwać tę klęskę, będzie traktował niniejszy rozdział.

KANNY, SIERPIEŃ 216 R. P.N.E.

Żeby zrozumieć kampanię kanneńską i samą bitwę, musimy stale pamiętać, że nikt wtedy nie mógł odgadnąć jej wyniku i że mimo genialnej taktyki Hannibala na kilku jej etapach los mógł się od niego odwrócić. Narracja Liwiusza w części dotyczącej wstępnych faz konfrontacji przesycona jest poczuciem wiszącej nad Rzymianami katastrofy, jako że raz jeszcze porywczy wódz nieroztropnie poprowadził armię ku klęsce, nie zważając na rady bardziej doświadczonego kolegi. Rzecz w tym, że nastrój ów jest z gruntu fałszywy.

Senat rzymski uchwalił na sezon 216 roku przygotowania do poważnych działań militarnych. Urzędnicy tej kadencji stanowili wybitny kolektyw: jeden z konsulów i trzech z czwórki pretorów mieli za sobą staż konsularny, wszyscy pretorzy piastowali zaś to stanowisko w poprzedzającym roku, podobnie jak drugi konsul. Pierwszy raz w dziejach miasta liczebność obu armii konsularnych została podwojona do czterech legionów, które miały walczyć razem. W 225 roku konsulowie także mieli pod komendą po cztery legiony, jednakże ich współdziałanie w bitwie pod Telamonem było tylko przypadkowe. Ponadto każda z jednostek miała być powiększona na miarę obecnego kryzysu: do pięciu tysięcy pieszych żołnierzy plus zwyczajowy kontyngent trzystu jeźdźców. Nie znamy rozmiarów sprzymierzonych *alae*, można jednak spokojnie przyjąć, że w ich skład wchodziło z grubsza tyle samo piechoty, jazdy zaś z pewnością więcej. Pojawiały się wprawdzie zastrzeżenia w kwestii bezprecedensowej wielkości tej armii, zwłaszcza że Liwiusz wspomina o rozbieżnościach przekazu co do liczby żołnierzy zaciągniętych w owym roku; Polibiusz jednak z przekonaniem pisze, że w skład połączonych sił obu konsulów wchodziło osiem legionów, i nie ma powodu, by mu nie wierzyć. Nie była to jedyna armia wystawiona wtedy przez Rzym – oprócz wojsk operujących w Hiszpanii i na Sycylii dwa legiony wysłano na północ, by zmierzyły się z pozostającymi w stanie jawnej rebelii plemionami Galii Przedalpejskiej. Ekspedycją tą dowodził

Lucjusz Postumiusz Albinus (dwukrotny konsul z lat 234 i 229), który przypuszczalnie dobiegał wtedy sześćdziesiątki [253].

Nowo wybranymi konsulami, którym powierzono dowództwo nad największym w historii Rzymu zgrupowaniem wojskowym, byli Gajusz Terencjusz Warron i Lucjusz Emiliusz Paulus. Ten drugi był dziadkiem Scypiona Emilianusa – słynnego Scypiona Afrykańskiego Młodszego – dlatego też został bardzo korzystnie przedstawiony w dziele Polibiusza, a także późniejszych historyków. Urząd obejmował po raz drugi w karierze; w 219 roku z powodzeniem walczył z Ilirami i zasłużył na triumf, prawdopodobnie był też jednak zamieszany w skandal dotyczący kampanii, która doprowadziła do wycofania się z polityki jego kolegi Marka Liwiusza Salinatora. Paulus miał polec pod Kannami, lecz należał do bogatego i ustosunkowanego rodu patrycjuszowskiego, który potrafił skutecznie bronić później jego reputacji. Wygodnego kozła ofiarnego znaleziono w osobie drugiego konsula, który przeżył bitwę – Warron, podobnie jak Flaminiusz, był *homo novus* bezsilnym wobec propagandy tak możnych adwersarzy. Jego potomków wprawdzie wybierano do senatu, żaden nie zrobił jednak większej kariery i ród ten nigdy nie został dopuszczony do wewnętrznego kręgu nobilitas, która aż po kres republiki monopolizowała najwyższe urzędy.

Liwiusz przedstawia Warrona jako demagoga, co pasuje do jego ogólnego poglądu, że najwięcej dramatów, jakie spadały na państwo, spowodowali radykalni populistyczni działacze, kiedy motłoch odrzucał mądre przywództwo doświadczonych senackich arystokratów. Według dziejopisa przyszły konsul był synem plebejskiego rzeźnika, jest to jednak inwektywa typowa dla rzymskiego klimatu politycznego i nie należy brać jej serio. Warron przypuszczalnie był jednym z głównych zwolenników uchwały Metyliusza zrównującej uprawnienia Minucjusza z Fabiuszowymi, lecz poza tym jego kariera – nawet w wersji Liwiusza – nie nosiła znamion radykalizmu. Podobnie jak Flaminiusz, aby wygrać wybory konsularne, musiał cieszyć się dużym poparciem zamożniejszych warstw *comitia centuriata*. Liwiusz twierdzi nawet, że zgromadzenie wybrało go jednogłośnie i że prezydował głosowaniu na drugiego konsula. Ten sukces dowodzi, że również wśród senatorów Warron miał spory krąg sojuszników, a że jako przewodniczący mógł wpływać na wynik wyborów, wątpliwe jest, by jego stosunki z kolegą na stanowisku były nieprzyjazne. Nic nie wskazuje na to,

aby Emiliusz Paulus wyznawał tę samą strategię unikania starć co Fabiusz, jak to przedstawia Liwiusz. Nie ma nawet pewności, czy sam były dyktator uważał ją za właściwą dla wiosennej kampanii 216 roku; to, że kontynuował ją w latach po Kannach, niekoniecznie oznacza, że zalecał ją także przed tą klęską [254].

Gdyby nawet tak było, to plany senatu na rozpoczynający się sezon kampanijny wyraźnie świadczą, że byłby w mniejszości: większość oczekiwała bezpośredniej konfrontacji z Hannibalem. Półroczna dyktatura Fabiusza dała Rzymowi czas na regenerację po porażkach nad Trebią i Jeziorem Trazymeńskim. Jego czterolegionowa armia była stosunkowo dobrze wyszkolona i odniosła pewne drobne sukcesy, choć jej część pod komendą Minucjusza zebrała też porządne cięgi. Teraz dołączono do niej cztery nowe, mniej doświadczone legiony; przeciwko czterdziestu tysiącom piechoty i dziesięciu jazdy punickiej miało więc stanąć dwukrotnie więcej piechurów, choć tylko sześć tysięcy konnych. Kontynuacja strategii Fabiusza nie wymagała tak dużych sił, które przecież stwarzały o tyle większe problemy z aprowizacją i furażem. Morale było wysokie tak w społeczeństwie, jak i w wojsku; żołnierze rwali się do boju. Wielu senatorów i ich synów służyło w randze trybunów, w konnicy lub w sztabach wodzów. Jednym z nich był niedawny *magister equitum* Minucjusz. Szczególnie żądni walki byli sprzymierzeńcy, pragnący odpłacić Hannibalowi za zniszczenia kraju. Jak twierdzi Polibiusz, senat polecił Paulusowi dążyć do starcia. Historyk przypisuje mu mowę, w której konsul wyjaśnił legionistom przyczyny dotychczasowych zwycięstw Kartagińczyków i zapewnił, że nieprzyjaciel nie zdoła się oprzeć połączonej mocy obu armii. Według historyka niezgoda między Warronem i Paulusem nie dotyczyła tego, czy się bić czy nie, lecz tylko miejsca i czasu bitwy [255].

Z początkiem sezonu Hannibal wciąż siedział w zimowej bazie pod Gerunium w Apulii, czujnie obserwowany przez wojsko Geminusa i Regulusa. Obydwu im przedłużono kadencję na ten rok jako prokonsulom, nie wiemy jednak na pewno, czy Regulus pozostał przy armii na nadchodzącą kampanię. Liwiusz podaje, że dostał on pozwolenie na powrót do Rzymu ze względu na wiek i słabość; wiadomo też, że zapis Polibiusza o jego śmierci mijał się z prawdą, gdyż w 214 roku Regulus objął urząd cenzora.

Z wiosną, gdy znów łatwiej było o żywność, punicki wódz ruszył na południe. Prokonsulowie pociągnęli za nim w bezpiecznej odległości, regularnie wysyłając do senatu pytania o instrukcje; tłumaczyli, że nie mogą się zbliżyć do nieprzyjaciela bez konieczności stoczenia bitwy. Było to wiarygodne: armie posuwały się przez teren otwarty i dość płaski. Hannibal trzymał szybkie tempo i wkrótce zajął ruiny warowni w Kannach, wciąż wykorzystywane przez Rzymian jako skład zaopatrzeniowy [256].

Nie ma pewności co do daty przybycia nowych konsulów i połączenia się obu armii. Według Polibiusza nastąpiło to już po zdobyciu Kann (niecały tydzień przed bitwą), Liwiusz natomiast podaje, że jeszcze zanim Kartagińczycy opuścili Gerunium. Bardziej miarodajna wydaje się pierwsza wersja – nie tylko dlatego, że znaczna część relacji Liwiusza o wycofaniu się Hannibala jest mało prawdopodobna, lecz również z powodów czysto logistycznych: oczywiste trudności w aprowizacji tak dużych sił każą wątpić, by armia rzymska mogła tak długo pozostawać w koncentracji. Niejasna jest też dokładna lokalizacja bitwy; nie wiemy, na którym brzegu rzeki Aufidus (dzisiejsza Ofanto) została stoczona. Nieznane pozostaje samo ułożenie rzecznego koryta w III wieku p.n.e.; wiadomo tylko, że różniło się od dzisiejszego. Co prawda pewne autorytety umieszczają ją na północnym, czyli lewym brzegu, jednakże prostsza interpretacja źródeł mówi, że doszło do niej na południowym – jeśli przyjąć, że ówczesny bieg rzeki leżał dalej od wzgórza, na którym stały Kanny. W tej wersji bardziej czytelne są ruchy obu armii i jej będę się trzymał [257].

Bitwa pod Kannami, 216 p.n.e.

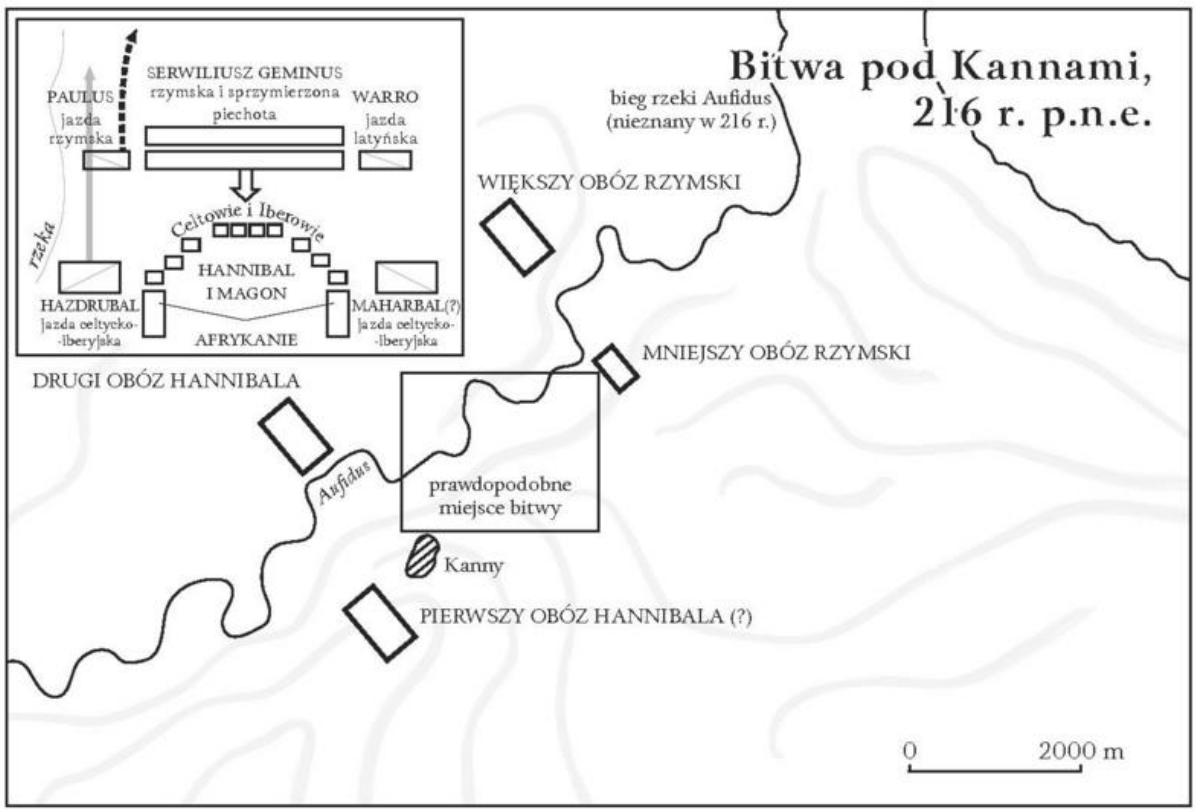

Wykaz map

Rzymianie ostrożnie śledzili Hannibala; po Jeziorze Trazymeńskim wiedzieli już, ile może kosztować brak porządnego rekonesansu. Jak się wydaje, posuwali się równiną nadmorską – zapewne w celu uniknięcia miejsc, gdzie można by urządzić zasadzkę. W dniu, kiedy weszli w kontakt wzrokowy z nieprzyjacielem, zatrzymali się i rozbili obóz w odległości sześciu mil. Zajęli pozycje na wschodniej części terenu obniżającego się – bardzo łagodnie – aż ku morzu. Konsulowie dowodzili armią na zmianę co drugi dzień; była to normalna praktyka w tych rzadkich wypadkach, kiedy obie armie działały razem, choć rok wcześniej Fabiusz odstąpił od niej, nie chcąc dzielić się komendą z Minucjuszem. Paulus miał odradzać bezpośredni atak w warunkach faworyzujących liczniejszą konnicę Hannibala, następnego dnia jednak Warron zadecydował o natarciu. Maszerującą rzymską kolumnę zaatakowała punicka jazda i lekka piechota, powodując spore zamieszanie, nim w końcu zdołano przegrupować część sił i odeprzeć nieprzyjaciela. *Velites* i konnica ruszyli do walki przy ścisłym wsparciu legio-

nowych manipułów, zyskując przewagę. Potyczka trwała do wieczora, przy czym wątpliwe jest, by Rzymianie pokonali przed zmierzchem więcej niż parę mil, zanim trzeba było założyć obóz. Na drugi dzień Paulus kontynuował marsz i stanął obozem nad samą rzeką, tylko dwie mile od pozycji kartagińskich.

Polibiusz twierdzi, że Paulusowi wciąż nie odpowiadała lokalna topografia, czuł jednak, iż znaleźli się zbyt blisko przeciwnika, by móc bezpiecznie się od niego oderwać. Możliwe, że historyk po prostu starał się przerzucić winę za klęskę na Warrona, trudno jednak wątpić, że odwrót w bezpośredniej styczności z wrogą armią ściągnąłby na Rzymian poważne problemy, zwłaszcza na otwartym terenie, i taka decyzja źle wpłynęłaby na psychikę wojska. Nie zapominajmy, że w owym czasie legiony nie składały się ze zdyscyplinowanych zawodowych żołnierzy, jak w późniejszych latach; wciąż były ochotniczą milicją obywatelską, złożoną z cywilów myślących przede wszystkim o powrocie do normalnego życia, gdy tylko skończy się kampania i zniknie zagrożenie państwa. Na razie niosły ich entuzjazm, ufność w przewagę liczebną i obietnice dowódców, a także pewność siebie nabyta podczas zimowych utarczek. Gdyby teraz wodzowie okazali niewiarę w zwycięstwo i wybrali rejteradę przed nieprzyjacielem bezkarnie pustoszącym ich pola, duch w armii również zacząłby upadać. Był też inny, może nawet pilniejszy od ryzyka utraty morale, powód, by dążyć do szybkiej konfrontacji. Wyżywienie tak ogromnej liczby ludzi przedstawiało niezmierny, niekończący się problem, zwielokrotniony jeszcze po zagarnięciu przez Hannibala składów w Kannach. Gdyby kampania się przeciągała, konsulowie byliby zmuszeni do rozdzielenia sił. Z tą myślą Paulus przerzucił mniejszą część armii na drugi brzeg Aufidusu, gdzie miała założyć obóz i osłaniać stamtąd działania patroli zaopatrzeniowych po północnej stronie rzeki [258].

Wodza kartagińskiego nękały te same kłopoty, tym bardziej że nie dysponował żadnym bezpośrednim źródłem żywności poza tym, co jego ludzie zdołali zebrać lokalnie. Liwiusz podaje, że tuż przed bitwą sytuacja aprowizacyjna tak się pogorszyła, że wielu najemników, szczególnie z kontyngentów iberyjskich, rozważało dezercję. Sam Hannibal rzekomo zastanawiał się, czyby nie umknąć do Galii z wyższymi oficerami i konnicą, choć raczej pachnie to chęcią podkreślenia mądrości strategii Fabiusza i zasugerowania,

że wypadki mogłyby się potoczyć inaczej, gdyby tylko konsulowie chcieli ją przyjąć. Zdobycie Kann tylko chwilowo rozwiązało problem, a bliskość Rzymian sprawiała, że nie mógł już ryzykować dzielenia armii na mniejsze, łatwiejsze do utrzymania oddziały. Bitwa była więc potrzebna obu stronom z tego samego powodu – logistyki zaopatrzenia. Bez niej musiałyby albo się wycofać, albo rozproszyć – każda z tych opcji była zaś niebezpieczna. Liczebność rzymskich sił mogła jednak przerażać. Jednemu z punickich oficerów, niejakiemu Warronowi, miał się wypsnąć taki komentarz. Hannibal na to spoważniał, chwilę pomyślał i zażartował, że wprawdzie Rzymian rzeczywiście jest masa, lecz żaden z nich nie nazywa się Gisgon. Zgromadzeni sztabowcy skwitowali to salwą – być może wymuszonego, przypochlebnego bądź nerwowego – śmiechu [259].

Przez kolejne kilka dni przeciwnicy mierzyli się wzrokiem i od czasu do czasu dochodziło do zwykłych utarczek harcowników. Obie strony rwały się do boju, nikt nie chciał jednak prowokować drugiego, dopóki sam nie poczułby się gotowy. Przez ten czas Hannibal opuścił starą warownię na wzgórzu, przekroczył rzekę i rozbił obóz na tym samym brzegu, co większa część armii rzymskiej. Jego najbardziej prawdopodobną lokalizacją jest wzniesienie, na którym dziś leży miasteczko San Ferdinando di Puglia. Następnego dnia, 31 lipca, wódz wydał rozkaz, by szykować się do bitwy, czyścić zbroje i ostrzyć broń. 1 sierpnia Punijczycy wymaszerowali, by sformować szyk na równinie u stóp wzgórz. U Rzymian kolej na dowodzenie wypadła na Paulusa; jedyną jego reakcją było ustawienie silnych oddziałów osłony przed frontem obu obozów. Hannibal wydawał się usatysfakcjonowany: jego ludzie raz jeszcze ujrzeli dowód rzymskiej strachliwości. Lekka jazda numidyjska przebrnęła rzekę i zaatakowała niewolników nabierających wodę dla mniejszego obozu. Paulus nie dał się wyprowadzić z równowagi, strona kartagińska na tym również poprzestała [260].

Niechęć rzymskiego wodza do konfrontacji na szerokiej równinie łatwo zrozumieć, skoro Kartagińczycy dysponowali znaczącą przewagą w konnicy, u Polibiusza jednak czytamy, że podkomendnych gniewała taka bierna postawa. Naturalna w tych okolicznościach mieszanka zapału i nerwowości pchała ich do długo wyczekiwanej bitwy – choćby po to, by mieć ją już za sobą. Ruch Numidyjczyków w stronę obozu w podobny nastrój wprawił Warrona i gdy po nocy przyszła jego kolej dowodzić, postanowił dłużej nie

zwlekać. Nie zamierzał jednak iść do boju w tych samych warunkach, które dzień wcześniej odrzucił Paulus, lecz za rzeką, na węższej płaszczyźnie na północ od Kann. Liwiusz utrzymuje, że rozkazy wydał bez konsultacji z drugim konsulem, wydaje się to jednak bardzo mało prawdopodobne i Polibiusz niczego podobnego nie odnotował. Możliwe, że Paulus nie uważał za roztropne stoczyć tej bitwy – ale jeśli tak, to dziwna wydawałaby się jego decyzja, by dogonić nieprzyjaciela. Najprawdopodobniej zaaprobował postanowienie Warrona. Jeden z uczonych wysunął nawet błyskotliwą i atrakcyjną tezę, że starcie się rozegrało w dniu, kiedy dowodził właśnie Paulus, nie da się jednak tego udowodnić i bezpieczniej będzie trzymać się wersji podanej w źródłach historycznych [261].

Wczesnym rankiem 2 sierpnia Warron polecił wystawić przed swym namiotem czerwone *vexillum*, kwadratową flagę noszoną przez ochronę konsula, jako tradycyjny sygnał do boju. Rozkazy dla trybunów zostały przypuszczalnie wydane nocą, aby dać im czas na przygotowania, bo tuż po świcie armia zaczęła opuszczać obóz i przekraczać rzekę. Połączywszy się z załogą mniejszego obozu, Rzymianie uformowali pojedynczą linię bojową, prawym skrzydłem opartą o rzekę. Tę ważną pozycję zajęła rzymska jazda w sile do dwóch tysięcy czterystu ludzi (jeżeli wszystkie osiem legionów posiadało pełen jej skład). Na lewej flance, przyległej do wzgórza Kann, stanęli jeźdźcy latyńscy i sprzymierzeni, dopełniający sześciotysięczny kontyngent konny połączonych armii (czyli w liczbie około trzech tysięcy sześciuset). Normalnie *alae* powinny zapewniać trzykrotnie więcej jazdy niż legiony; ta mniejsza proporcja pod Kannami mogła wynikać z ciężkich strat poniesionych rok wcześniej przez oddział Centeniusza. Jest jednak równie prawdopodobne, że część legionów też była słabsza pod tym względem, a wtedy odpowiednio większy byłby udział sprzymierzeńców.

Środek linii stanowił najsilniejszy składnik armii: ciężka piechota legionowa i sprzymierzona. Uważa się, że piechurów było około pięćdziesięciu pięciu tysięcy, do tego piętnaście tysięcy *velites* (odliczając oddziały, które z różnych powodów nie miały wejść do bitwy). Zastosowano klasyczny szyk *triplex acies*, z jedną wszakże istotną różnicą: według Polibiusza manipuły ustawiono ciaśniej niż zazwyczaj, na głębokość „wielekroć” większą od szerokości. Nie znamy dokładnych wymiarów tej formacji. Oszacowania wahały się od całkowitej głębokości trzech linii między pięć-

dziesięcioma a siedemdziesięcioma szeregami (co przy froncie manipułu na pięciu chłopa dawałoby szerokość centrum od pół mili do mili). Przyjęcie takiego szyku miało wielorakie przyczyny. Pierwszą narzucała sama przestrzeń: płaski teren między wzgórzami a rzeką był dość wąski i nie pozwalał na rozwinięcie przez wszystkie *alae* i legiony typowego płytszego ustawienia; skoro jednak Rzymianie zdecydowali się bić w taki sposób, najwyraźniej nie uważali tego za poważny problem. Głębsza i węższa formacja umożliwiała i poszczególnym manipułom, i całej armii szybsze manewrowanie z jednoczesnym pewniejszym utrzymywaniem porządku. Im bowiem szerszy front oddziału, tym łatwiej o zamieszanie podczas przemarszu nawet po idealnie płaskim gruncie. Wprawdzie część żołnierzy pozostawała w służbie od 218 roku, a wielu zdobyło doświadczenie w zeszłorocznej kampanii, jednak ponad połowę stanowili nowicjusze, którzy nie mogli prezentować wysokiego poziomu wyszkolenia. Co więcej, nie było czasu na wspólne ćwiczenia całości sił i nikt z oficerów nie był obeznany z dowodzeniem ani nawet ze służbą w tak wielkiej armii. Zastosowany szyk był dostatecznie prosty, by dało się pracować z takim materiałem, a przy tym wytwarzał ogromny napór. Nieprzyjacielowi prezentował się niezwykle groźnie, żołnierzom zaś dawał poczucie bezpieczeństwa wynikające z obecności tak licznych towarzyszy. Głęboka formacja utrudniała też im ewentualną ucieczkę. Ludzie z pierwszych szeregów nie mogli się cofnąć, dopóki ci z dalszych nie zawrócili – oni zaś nie byli wystawieni na bezpośrednie zagrożenie i stres walki. Kiedy cała ta masa raz ruszyła naprzód, trudno ją było zatrzymać. W najgorszym razie powinna mieć znacznie większą wytrzymałość niż mniej liczna piechota kartagińska. Ceną była utrata elastyczności: zmniejszenie odstępów między manipułami praktycznie uniemożliwiało im zmianę szyku i sprawne zwroty w nowym kierunku.

Warron zajął miejsce na czele jazdy latyńskiej, Paulus rzymskiej, prokonsul Serwiliusz Geminus prowadził piechotę. Prestiżowy wybór Paulusa zwolennicy teorii, że bitwę stoczono w dniu jego dowództwa, wskazywali jako dowód, w rzeczywistości nie wiemy jednak, czy którakolwiek pozycja była uważana za właściwą dla naczelnego wodza. W opisach nielicznych starć, w których brali udział obydwaj konsulowie, nie znajdziemy wskazówek świadczących o jakiejkolwiek hierarchii ważności, ponieważ zwyczajowo nie walczyli razem [262]. Cały front armii musiał się rozciągać na

odcinku od jednej do dwóch mil i najprawdopodobniej ustawiony był pod kątem do koryta rzeki, z grubsza w kierunku południowo-wschodnim, jeśli miał się pomieścić na równinie nie szerszej niż 1,3 mili.

Plan Rzymian był prosty i oparty na doświadczeniach z poprzednich starć. Nad Ticinusem i Trebią rzymska jazda, liczebnie słabsza, uległa punickiej, pozwalając jej oskrzydlić resztę armii. A przecież w tej drugiej bitwie piechota zdołała się przebić przez środek linii nieprzyjacielskiej; również nad Jeziorem Trazymeńskim, mimo ogromu zamieszania, stawiła zacięty opór, straż przednia zaś wydostała się z zasadzki i uszła cało. Wzmocnione centrum powinno więc i tym razem powtórzyć sukces i rozbić piechotę punicką. Od konnicy wymagano tylko jednego: miała osłaniać obie flanki wystarczająco długo, by legioniści zwyciężyli na swoim odcinku. Sprzyjało temu ukształtowanie terenu, gdyż jazda Hannibala nie mogła w pełni wykorzystać przewagi liczebnej, jak to się jej udawało wcześniej. Taktyka miała być czysto defensywna, nastawiona na jak najdłuższe utrzymanie pozycji.

Można domniemywać, że właśnie z tego powodu obaj konsulowie objęli dowodzenie w newralgicznych dla niej sektorach skrzydłowych: liczyli na to, że ich obecność doda ducha jeźdźcom, by mężnie stawili czoło liczniejszemu przeciwnikowi. Gdyby udało się rozbić i rozproszyć punicką piechotę, oznaczałoby to klęskę Hannibala – nawet jeśli jego konnica w końcu wygrałaby z rzymską. Plan Warrona nie był wyrafinowany – nic tak dobrze nie ilustruje wcześniejszego komentarza Polibiusza o tym, że Rzymianie polegali na brutalnej sile, jak właśnie taktyka zastosowana pod Kannami – ale mógł się okazać skuteczny; poza tym żadne subtelniejsze metody nie sprawdziłyby się dla takiej armii, jaką dysponował. Hannibal w końcu został zmuszony do przyjęcia bitwy w miejscu wybranym przez Rzymian. Nie miał już słoni, które wzbudziły taką panikę w pierwszych starciach, i mógł ulec masie i męstwu największego rzymskiego atutu – krzepkiej warstwy rolników-żołnierzy [263].

Gwarancji, że Kartagińczycy podejmą wyzwanie na wąskiej równinie, nie było. Paulus zostawił dziesięć tysięcy ludzi na straży większego obozu położonego na tym samym brzegu co nieprzyjacielski. Nie wiadomo, czy stanowili oni zwartą jednostkę – na przykład legion plus *ala* – czy były to pododdziały z kilku. Nic nie wskazuje, by to zadanie przydzielono całości

triarii, gdyż wbrew niektórym twierdzeniom nie była to ich zwykła rola. Paulus miał im wydać rozkaz zaatakowania punickiego obozu, gdyby Hannibal połknął przynętę i przeprawił się za rzekę, by walczyć. Jeśli to prawda, plan był zuchwały, lecz typowo rzymski. Zdobycie bazy i taboru oznaczałoby odebranie nieprzyjacielowi szansy na przegrupowanie i kontynuację wojny. W najgorszym razie posunięcie to skłoniłoby go do osłabienia własnych sił przez odkomenderowanie ich części do zabezpieczenia obozu. W rzeczywistości kartagiński wódz szybko zdecydował się przyjąć bitwę i raczej nie przedsięwziął żadnych szczególnych działań w celu obrony zaplecza [264].

Zareagował za to na widok Rzymian pokonujących bród, co nasuwa przypuszczenie, że jego wojsko przynajmniej w części było gotowe do wymarszu. Wysłał za rzekę procarzy i oszczepników, by zapewnili pozostałym osłonę na czas zajmowania pozycji. Główna armia przekroczyła Aufidus w dwóch miejscach, skąd wniosek, że była podzielona na dwie kolumny. Stanąwszy na drugim brzegu, rozwinęła linię zwróconą ku przeciwnikowi, lewą flanką przy rzece. Dziesięciotysięczną konnicę Hannibal ustawił na obu skrzydłach, z tym że wszystkich Numidyjczyków skierował przeciwko jeździe latyńskiej, cięższą zaś, używającą siodeł i uzd, skupił na lewym. Nie wiemy, jaki był jej skład, lecz co najmniej cztery tysiące to Galowie, do tego parę tysięcy Iberów – można więc przyjąć, że miała dużą przewagę liczebną nad rzymską. Numidyjczyków mogło być mniej więcej tyle samo co Latynów, jednak i tu pewności nie mamy. Wiadomo, że Hannibal dysponował czterdziestoma tysiącami piechoty, lecz łącznie z lekką, której nad Trebią było osiem tysięcy, wątpliwe zaś, by liczbę tę znacząco powiększyła rekrutacja Galów (dla których starcia harcowników, typowe dla tego rodzaju broni, nie były zwykłym elementem wojaczki). Pozostawałoby zatem około trzydziestu dwóch tysięcy piechurów ciężkozbrojnych, w większości właśnie celtyckich – być może nawet dwudziestu tysięcy – jako że do armii punickiej nie docierali już rekruci z Libii i Hiszpanii. Ocenia się, że Libijczyków mogło wówczas być od ośmiu do dziesięciu tysięcy, Iberów o połowę mniej.

Ta zwarta siła piechoty tworzyła centrum armii, ustawiona w pododdziałach naprzemiennie według kryterium etnicznego. Polibiusz używa tu określenia *speirai* (jednego z kilku, które stosuje w znaczeniu „manipuł”).

Prawdopodobnie chodzi o jednostkę typu kompania, w sile paruset mężczyzn, choć ścisłe normy w tym względzie przypuszczalnie nie istniały. To przemieszanie grup oznacza, że na tym etapie Galowie byli już w pełni wchłonięci w organizację armii punickiej i nie było potrzeby dyslokować ich w większych kontyngentach plemiennych. Libijczyków podzielono na połowy liczebnością odpowiadające rzymskiemu legionowi i ustawiono w głębokich kolumnach na skrzydłach centrum piechoty. Nasze źródło tego nie precyzuje, wygląda jednak na to, że obie te jednostki stanęły z tyłu, głębiej niż front Iberów i Galów, niewidoczne dla przeciwnika. Możliwe, że wchodziły w skład drugiej kolumny, która w całości sforsowała rzekę powyżej sił głównych, również w ukryciu przed Rzymianami. Gdy tylko armia dotarła na wyznaczone pozycje, Hannibal rzucił do ataku środkowe oddziały piesze, przez co cała linia wybrzuszyła się ku nieprzyjacielowi. Sam wódz z bratem Magonem pozostawał przy Galach i Iberach; Hazdrubal dowodził ciężką jazdą, Maharbal zaś – jak podaje Liwiusz – numidyjską. Hannibal trafnie odgadł, że nieprzyjaciel główny wysiłek skupi na centrum; stosownie do tego rozlokował wojsko i wydał rozkazy. Jego plan zakładał wykorzystanie siły wroga przeciwko niemu samemu, łatwiej jednak dziś opisać, jak to osiągnął, niż wtedy było przewidzieć to posunięcie [265].

Dotarcie na pozycje i rozwinięcie szyku bitewnego musiało obu stronom zająć kilka godzin. Trybunowie z pewnością uwijali się jak w ukropie, by połączyć dwie rzymskie kolumny. Gdy cel został zrealizowany, na obszarze nie większym niż pięć do sześciu mil kwadratowych zgromadziło się ponad sto dwadzieścia pięć tysięcy zbrojnych i szesnaście tysięcy koni. Z trzech obozów akcji przyglądało się jeszcze więcej żołnierzy oraz dziesiątki tysięcy niewolników, służby i ciągnących za wojskiem kramarzy itp. Ogólny zgiełk zagłuszył nieustanne granie cykad, w letnie dni wypełniające powietrze nad równiną. Niezliczone stopy i kopyta wzbijały tumany pyłu wirującego na południowo-wschodnim gorącym *Vulturnus ventus*. Dawało się to we znaki wojownikom i tak już nękanym przez sierpniowy skwar, spoconym pod ciężkimi pancerzami. Rzymska armia prezentowała się w miarę jednolicie (choć trzeba pamiętać, że było to wojsko obywatelskie, i nie ma podstaw, by sądzić, że wszyscy nosili tuniki tej samej barwy lub tarcze ozdobione symbolami jednostek. Nasze źródła zgodnie podkreślają

za to różnorodność stroju i rynsztunku po stronie kartagińskiej. Byli tam Libijczycy wyposażeni w rzymskie hełmy, zbroje i owalne *scuta*; „nadzy" Galowie, jak ich opisuje Polibiusz (przypuszczalnie chodziło o to, że szli do boju obnażeni do pasa); Iberowie w białych tunikach z purpurowymi obrzeżami; do tego nieużywający pancerzy Numidyjczycy z charakterystycznymi fryzurami, dosiadający małych, kudłatych wierzchowców. Mieszkańcy Hiszpanii opuścili domostwa dwa lata wcześniej, można się więc zastanawiać, ilu zachowało jeszcze regionalne szaty i czy większość nie była zmuszona ich zastąpić czym popadło; prawdopodobnie wciąż jednak mieli własną broń – krótkie miecze do sztychów, może także trochę szablopodobnych na wzór greckiej *kopis*. Podobnie Galowie posługiwali się typowymi u nich długimi mieczami do cięć.

Jakiś czas wrogie armie stały i patrzyły na siebie, podczas gdy między obu liniami jak zwykle dokazywali harcownicy z lekkiej piechoty. Żadna ze stron nie zdobywała istotnej przewagi w tych utarczkach i w końcu obie się wycofały. Możliwe, że piechurzy Hannibala zajęli potem pozycje na flankach, by osłaniać konnicę, jak to było nad Trebią – we wczesnej fazie starcia Paulus został bowiem trafiony w twarz kamieniem wystrzelonym przez jednego z balearskich procarzy. Rzymscy *velites*, jak się wydaje, przeniknęli na tyły wąskimi lukami pośród oddziałów *hastati*. Do pierwszego zwarcia doszło jednak dopiero, gdy Hazdrubal poprowadził iberyjską i galijską jazdę do frontalnego ataku na rzymską. Rozgorzał zacięty bój, niepodobny do normalnych potyczek konnicy – jak jednogłośnie podają materiały historyczne – nie składał się bowiem z szarż i pościgów, tylko od razu przerodził się w walkę statyczną. I znów czytamy tu o jeźdźcach zeskakujących z koni, by się bić pieszo. W końcu zajadłość punickich wojaków przeważyła szalę: Rzymianie padali gęsto lub rzucali się do ucieczki. Nie jest jasne, jak wielką przewagę liczebną miał Hazdrubal, gdyż ograniczona przestrzeń między formacjami piechoty a korytem rzeki zapewne nie pozwoliła mu jej w pełni wykorzystać. Być może wytłumaczenie było jeszcze prostsze: rzymska konnica tak przywykła brać cięgi od punickiej, jak ta druga zwyciężać. W walce bezpośredniej pewność siebie często znaczy więcej od liczebności czy uzbrojenia. Rzymianie zrejterowali, wielu jednak drogę zagrodziła rzeka i tych wycięli w pień rozradowani sukcesem przeciwnicy. Według Liwiusza bój był intensywny, lecz nie trwał długo, choć zawsze trudno ocenić, jak mamy traktować tego rodzaju mgliste odniesienia

do czasu. W każdym razie, zanim się skończył, w centrum spotkały się jednostki ciężkiej piechoty [266].

Odkąd na samym początku Hannibal utworzył owo wygięcie centrum ku nieprzyjacielowi, Punijczycy raczej nie posunęli się dalej – prawdopodobnie więc to Rzymianie ruszyli naprzód, żądni rozstrzygnięcia bitwy, nim ich konnica zostanie pokonana. Zgiełk musiał się podnieść niesamowity: obie strony pragnęły się wzajemnie zastraszyć; legioniści krzyczeli, dęli w trąby i bębnili mieczami o tarcze; Galowie i Iberowie nie pozostawali im dłużni. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela, Rzymianie zatrzymali się i jęli miotać *pila*. Z przeciwka także nadlatywał deszcz oszczepów. Wymiana pocisków mimo przewagi liczebnej legionistów była wyrównana, gdyż ludzie z dalszych szeregów – nawet w manipułach *hastati* – nie mogli się do niej włączyć w obawie przed rażeniem swoich na pierwszej linii. Długo nie trwało, nim doszło do zwarcia. Bój potoczył się zwykłym torem: krótkimi erupcjami walki wręcz, po których wyczerpani żołnierze cofali się o kilkanaście stóp, by złapać oddech i odzyskać energię do kolejnej rundy. Liwiusz mówi o „uporczywym parciu naprzód raz za razem”, nim wreszcie Rzymianie zaczęli spychać w tył stawiającego zacięty opór przeciwnika [267]. Galowie słynęli z zajadłości w pierwszej fazie starcia, lecz szybko tracili wigor i serce do walki, gdy perspektywa rychłego sukcesu się oddalała. Pod Kannami, podobnie jak wcześniej pod Telamonem, zadali kłam temu literackiemu stereotypowi i bili się długo i z uporem. Było po temu kilka powodów. Liczebnie dorównywali *hastati*, a ponieważ zajmowali z grubsza taki sam odcinek frontu, ich oddziały były ustawione na zbliżoną głębokość. Twarda postawa doświadczonej piechoty iberyjskiej również mogła dodać im bojowego ducha. Inspirację czerpali też z obecności samego Hannibala i Magona, którzy objeżdżali tyły formacji, zagrzewając ludzi do większego wysiłku. Istotnym czynnikiem była zapewne duma: oba ludy miały wojownicze tradycje i chwałę wojenną ceniono w nich nade wszystko. Pod Kannami ci ludzie zostali specjalnie wybrani do pierwszego kontaktu z nieprzyjacielem i wystawieni przed linię głównych sił, gdzie wszyscy mogli ujrzeć ich męstwo; był to ruch na miarę wyczynu Gesatów pod Telamonem, którzy nago wysforowali się przed całą armię, rzucając wyzwanie przeciwnikowi.

Mimo to Rzymianie powoli zmuszali Galów i Iberów do cofania się, najpierw stopniowo, krok po kroku. Wybrzuszenie frontu znów się spłasz-

czyło, legioniści jednak nieustępliwie parli przed siebie, aż zepchnęli ich głębiej i linia z wypukłej zrobiła się wklęsła. Bitwa rozszerzyła się znacznie, lecz główna akcja nadal koncentrowała się w samym centrum, gdzie Rzymianie zaczynali wygrywać. Centurionowie, trybunowie, prokonsul i wreszcie sam Paulus, który przeniósł się tam po pogromie rzymskiej jazdy, dopingowali żołnierzy, prowadzili ich do ataku i rzucali w sukurs manipuły trzymane w rezerwie, desperacko pragnąc utrzymać impet i zdyskontować powodzenie. Legiony stopniowo traciły regularność szyku; zanikały wąskie luki między oddziałami, które zlewały się w jedną masę. Można przypuszczać, że również odstępy między klasycznymi trzema liniami się skróciły, choćby wskutek zastosowania głębokiej formacji manipułów. Wielkie armie zawsze są podatne na pomieszanie szyku i mogą się przeobrazić w bezładnie szarżującą tłuszczę (jak miał się przekonać Napoleon, kiedy z powodu pogarszającej się sprawności piechoty musiał ją słać do boju w gigantycznych zgrupowaniach pod Wagram, Albuerą i Waterloo). Jednakże napór gęsto upakowanych legionistów nie słabł i wkrótce punicka linia zaczęła się łamać, aż w końcu pękła. Rzymianie skoczyli naprzód, widząc już bliskie zwycięstwo. Prawdopodobnie właśnie wtedy Galowie ponieśli większość strat: kto nie zdołał dostatecznie szybko uciec albo kogo spowalniały rany, ginął pod mieczami podnieconych sukcesem *hastati*. Rozpędzony rzymski klin przebił się przez środek wrogiej armii, za nim wodzowie spiesznie pchali do boju kolejne jednostki.

Po obu stronach zwycięsko prącej piechoty stały teraz kolumny libijskie. Nie wiemy, czy Hannibal zawczasu wydał ich dowódcom instrukcje, by weszli do akcji, kiedy nieprzyjaciel dotrze do pewnego punktu, czy też wysłał je dopiero w tej chwili. Afrykańczycy spokojnie zwrócili się frontem do Rzymian. Uczeni wiedli poważne spory o to, jak ten manewr wykonano, nie musimy się jednak w to zagłębiać, gdyż zbyt wiele w tej materii zależy od tego, w jakiej formacji te oddziały weszły do bitwy na początku – w tej zaś kwestii dokładnych danych nie posiadamy. Ważne, że libijska piechota w uporządkowanym szyku wzięła atakujących w dwa ognie. Powstał przerażający chaos. Nie było sposobu, aby Rzymianie mogli się przegrupować i stawić czoło nowym zagrożeniom. Manipuły poszły w rozsypkę; ludzie bronili się pojedynczo i w małych grupach. Większość była już wyczerpana, nawet ci z dalszych szeregów zdążyli już bowiem zaznać stresu walki bezpośredniej, podczas gdy przeciwnik był dobrze zorganizowany i wypo-

częty. Możliwe nawet, że z początku nie zdawali sobie sprawy, iż mają do czynienia z wrogiem, ponieważ Libijczycy nosili rzymską broń i rynsztunek, a w ferworze bitewnym łatwo o dezorientację. Uchwyceni jak w kleszcze legioniści stracili cały impet. Korzystając z wytchnienia, także uciekający Galowie i Iberowie zaczęli się brać w garść i wracali do boju [268].

Warron musiał obserwować wstępne fazy starcia z satysfakcją, zwłaszcza gdy piechota zaczęła zdobywać przewagę i szykował się przełom mogący doprowadzić do rozgromienia kartagińskiej armii. Jego konnica do tej pory walczyła tylko z numidyjskimi harcownikami, którzy ani razu nie zaryzykowali szarży i rejterowali, gdy tylko Latynowie na nich ruszali. Ponosiła wprawdzie ciągłe straty, konsul nie widział jednak powodu, by nacierać i odeprzeć nieprzyjaciela, gdyż dopóki utrzymywał pozycję i zapewniał piechocie osłonę z flanki, legiony mogły robić swoje i wygrać bitwę. Wątpliwe, by na tym etapie Warron wiedział o porażce jazdy rzymskiej na przeciwległym skrzydle, jednak nawet gdyby ta informacja do niego dotarła, i tak nie mógłby temu zapobiec. Krążyły później rozmaite pogłoski mające wytłumaczyć klęskę Rzymu; według jednej z nich grupa Numidyjczyków udała, że się poddaje, by nagle dobyć ukrytej broni i zaatakować legionistów od tyłu. U Polibiusza nie ma jednak o tym wzmianki i prawdopodobnie był to fałsz [269].

Na drugim skrzydle Hazdrubal pozwolił swym konnym ścigać uciekających Rzymian na krótkim odcinku wzdłuż rzeki, wkrótce ich jednak odwołał. Powstrzymać kawalerzystów, gdy już się rozproszą w pościgu za bezsilnym nieprzyjacielem, zawsze jest trudno; to, że wódz zdołał szybko przywrócić porządek, jest dobitnym świadectwem tak jego umiejętności, jak i zdyscyplinowania podkomendnych. Pomogła mu w tym zapewne także sama topografia: na wąskiej nadrzecznej równinie jeźdźcy musieli się trzymać w bardziej zwartej formacji, nie mogli też zapuścić się zbyt daleko, gdyż przeszkadzał im mniejszy obóz rzymski, odległy zaledwie o milę. Galijsko-iberyjska konnica okrążyła potem rzymską armię i szykowała się do szarży na ariergardę jazdy latyńskiej. Warron i jego ludzie nie zamierzali na to czekać; gdy tylko zorientowali się w sytuacji, podali tyły. Nie było to nic wyjątkowego – ucieczka bywa jedynym wyjściem, gdy na oddział niespodziewanie spada nowe zagrożenie. Tu dochodziło niekorzystne ukształtowanie terenu: gdyby Latynowie zostali i walczyli, byliby ściśnięci między

Numidyjczykami, jazdą Hazdrubala, własną piechotą i stromymi zboczami wysoczyzny wokół Kann. I znów punicki dowódca wykazał się świetnym panowaniem nad swymi wojownikami, powstrzymując ich i zostawiając pościg za ludźmi Warrona Numidyjczykom. Sprawę ułatwiło mu to, że jego jeźdźcy właściwie nie zdążyli wejść w kontakt z nieprzyjacielem. Hazdrubal przegrupował ich i zaczął serię szarż na tyły rzymskiej piechoty. *Triarii* zapewne już nie tworzyli wyraźnej linii, wchłonięci w ogólną masę, poza tym przypuszczalnie na miejscu nie było wielu wyższych oficerów, by zorganizować opór, większość znalazła się bowiem na pierwszej linii, by kierować najważniejszą akcją, czyli walką z kartagińską ciężką piechotą. Nie było mowy, żeby szybko obrócić szeregi przeciwko nacierającej konnicy. Tu i ówdzie jakaś większa grupa witała przeciwnika palisadą włóczni i w zamian była traktowana bombardowaniem oszczepami, lecz na ogół Punijczykom udawało się wbić klinem w zdezorganizowane i spanikowane rzymskie oddziały [270].

Piechota legionowa znalazła się teraz niemal w całkowitym okrążeniu. Chaos był taki, że nie pozwalał Rzymianom wykorzystać wciąż jeszcze dużej przewagi liczebnej. W kotłującej się masie nie było wydzielonych odwodów, którymi można by wesprzeć bardziej zagrożone odcinki. Nieprzyjaciel napierał ze wszystkich stron, gęstwa robiła się coraz większa, zamieszanie się pogłębiało. Legioniści bili się jednak dalej, choć trzeba przyznać, że dla wielu ucieczka po prostu nie była możliwa. W źródłach ta faza bitwy jest omówiona tylko pobieżnie; współcześni komentatorzy też często się po niej prześlizgują, nie jest to bowiem historia taktycznego geniuszu, lecz długotrwałej jatki. Wyrżnięcie nieprzyjaciół musiało zająć Kartagińczykom dużo czasu. Pauzy między krótkimi, zażartymi starciami wręcz zapewne były coraz dłuższe, bo i punickim żołnierzom potrzebny był odpoczynek, nim mogli wznowić masakrę. Godzina po godzinie nacierali, skąpani we krwi, z brzeszczotami stępionymi od niezliczonych zadanych ciosów. Hannibal stracił cztery tysiące Galów, półtora tysiąca Iberów i Libijczyków oraz dwustu konnych – łącznie około jedenastu i pół procent całej armii; odsetek ten mógł być znacznie wyższy, jeśli te liczby odnoszą się tylko do poległych i trzeba by je uzupełnić o rannych. Według norm starożytnych takie straty zwycięskiej armii były szokująco wysokie i są świa-

dectwem długiej, zaciętej i makabrycznej walki, by tak rzec, do ostatniego Rzymianina.

W materiałach historycznych straty po stronie rzymskiej podawane są różnie. Solidny zazwyczaj Polibiusz był w tym aspekcie wyraźnie zdezorientowany, ponieważ suma ofiar jest u niego wyższa niż wymieniona przezeń liczebność całej armii tuż przed rozpoczęciem bitwy. Liwiusz twierdzi, że pod Kannami zginęło czterdzieści pięć i pół tysiąca rzymskiej i sprzymierzonej piechoty oraz dwa tysiące siedmiuset jeźdźców – i tu jego wersja wydaje się bardziej prawdopodobna. Bezpośrednio po starciu do niewoli wzięto około trzech tysięcy piechurów i półtora tysiąca konnych, do tego należy jednak dodać mniej więcej siedemnaście tysięcy ludzi, którzy następnego dnia skapitulowali w obu obozach; spośród tych, którzy szukali tam schronienia, tylko niewielka część chciała bądź mogła próbować się przebić na bezpieczny teren. Szczególnie duże straty dotyczyły wyższych oficerów. Paulus zginął, jak wieść niesie, po odrzuceniu oferty trybuna Gnejusza Lentulusa, który znalazłszy go rannego i siedzącego na kamieniu wśród tłumu uciekinierów, chciał mu oddać własnego konia. Polegli Geminus i Minucjusz Rufus, dwaj kwestorzy konsula, oraz dwudziestu dziewięciu spośród czterdziestu ośmiu trybunów. Liwiusz dodaje, że padło też osiemdziesięciu innych senatorów (aktualnych i tych mających uzyskać ten status po następnym spisie powszechnym) [271].

Na dane te należy spojrzeć z perspektywy. 1 lipca 1916 roku armia brytyjska rozpoczęła ofensywę nad Sommą i tego pierwszego dnia straciła oszałamiające sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Tragedia ta do dzisiaj ciąży na narodowej psyche – podobnie jak Kanny miały zalegać potężnym cieniem na rzymskiej aż po kres dziejów imperium. W zbiorowej pamięci straty tej w przeważającej mierze ochotniczej armii zapisały się liczbą sześćdziesiąt tysięcy, de facto jednak było to sześćdziesiąt jeden tysięcy osiemset szesnaście, z czego osiem tysięcy stu siedemdziesięciu ludzi zginęło, trzydzieści pięć tysięcy ośmiuset osiemdziesięciu ośmiu odniosło rany, a siedemnaście tysięcy siedmiuset pięćdziesięciu ośmiu uznano za zaginionych (później stwierdzono, że z tej liczby dziesięć tysięcy siedmiuset pięciu poległo). Francuzi ponieśli jeszcze większe straty pierwszego dnia ofensywy Nivelle’a (kwiecień 1917). W obu przypadkach ofiary te rozłożone były na bardzo szerokim froncie – nad Sommą Brytyjski Korpus

Ekspedycyjny nacierał na odcinku szesnastu mil [272]. Pod Kannami ponad pięćdziesiąt tysięcy trupów leżało stosami na paru zaledwie milach kwadratowych otwartej równiny. U Liwiusza opis przerażających widoków na polu bitwy być może podsycała głównie jego wyobraźnia, niemniej jest to istna opowieść grozy: „Tak wiele tysięcy Rzymian, jazda wymieszana z piechotą", zakrwawieni mężczyźni dźwigający się spośród trupów tylko po to, by zginąć od punickiego miecza czy włóczni; inni niemogący wstać i błagający, by skrócić im męki; niektórzy nawet wydrapywali w ziemi jamy, by zagrzebać w nich głowy i się udusić. Kronikarz przytacza też historię Numidyjczyka wyciągniętego spod ciała rzymskiego żołnierza, który w śmiertelnych konwulsjach pogryzł mu uszy i nos [273].

Polibiusz stwierdził, że bitwa udowodniła, iż lepiej walczyć, dysponując o połowę mniej liczną piechotą niż nieprzyjaciel, lecz z dużą przewagą w konnicy, niż przy wyrównanych siłach obu formacji; zaznaczył jednak, że zwycięstwo umożliwiły Hannibalowi tylko własne umiejętności taktyczne [274]. Kartagiński wódz wykorzystał etniczną różnorodność swej armii, by pokonać jednolitą siłę przeciwnika. Numidyjczycy związali walką Latynów, podczas gdy cięższa konnica rozprawiła się z rzymską; w centrum linii dziko odważni, acz niezdyscyplinowani wojownicy plemienni najpierw stawili zacięty opór legionowej piechocie; gdy ta w końcu go przemogła, początkowy sukces przeobraził się w śmiertelny potrzask, gdyż Rzymianie odsłonili w ten sposób flanki czekającym w odwodzie Libijczykom. Błędem byłoby chyba domniemywać, że Galom i Iberom przydzielono tę niewdzięczną rolę, bo nie byli tak cenni jak doświadczona falanga afrykańska. Tylko ona posiadała bowiem dostateczne wyszkolenie, by spokojnie stać w rezerwie i w stosownej chwili sprawnym manewrem zatrzasnąć pułapkę. Gigantyczna skala kartagińskiego zwycięstwa nie powinna jednak przesłaniać świadomości, że wiele było sytuacji mogących obrócić ten skomplikowany plan wniwecz. Galijsko-iberyjscy konni mogli na przykład nie uporać się na czas z jazdą rzymską; nie było też pewności, że Hazdrubal zdoła powstrzymać ich przed rzuceniem się w pościg najpierw za nią, a później za latyńską. Piechurzy w centrum mogli nie wytrzymać tak długo olbrzymiego naporu legionistów. Gdyby front pękł tam wcześnie, nacierający mogliby nadal posuwać się w zwartym szyku i sprawnie obrócić przeciwko Libijczykom, nad którymi mieli wszak dużą przewagę liczebną. Decyzja Hanni-

bala, by osobiście pozostać na tym odcinku, świadczy o tym, jak wielką wagę do niego przykładał. Musiał polegać na Hazdrubalu, że będzie umiał zapanować nad ciężką konnicą. No i dopisało mu szczęście – jak większości zwycięskich dowódców w dziejach.

POKŁOSIE KANN I DYLEMAT HANNIBALA

Wódz kartagiński poświęcił dzień 3 sierpnia na zbieranie łupów i wygarnianie niedobitków z rzymskich obozów, którzy zresztą poddawali się prawie bez oporu, w większości zbyt jeszcze oszołomieni ogromem katastrofy. Dokończywszy dzieła, zwycięzcy zajęli się grzebaniem swych poległych; podobno uczcili też godnym pochówkiem Paulusa, choć resztę Rzymian zostawiono tam, gdzie padli. Ocalałe resztki wielkiej armii zaczęły się zbierać w okolicznych miasteczkach. Warron miał z sobą zaledwie siedemdziesięciu jeźdźców, kiedy się schronił w miejscowości Venusia (obecnie Venosa). Dużo większa grupa umknęła do Canusium (Canosa di Puglia). Komendę objęli tam czterej trybunowie, w tym dziewiętnastoletni Publiusz Scypion oraz syn Fabiusza Maksymusa. Wieść niesie, że Scypion dobył miecza i grożąc śmiercią pewnym młodym patrycjuszom, którzy przebąkiwali o ucieczce z Italii, wymusił na nich przysięgę, iż nigdy nie opuszczą swego państwa. Ostatecznie w miejscowości tej zgromadziło się dziesięć tysięcy żołnierzy, zjawił się też Warron, by objąć dowodzenie. Było tylko jedno pytanie: co dalej zrobi Hannibal? [275]

Liwiusz nie miał wątpliwości, co by zrobić należało. Opisał, jak wodza oblegli oficerowie, prześcigając się w gratulacjach i sugerując, że:

> Tak wielką zakończywszy wojnę, powinien dać sobie i wojsku wypocząć przez resztę dnia i noc. Maharbal, dowódca konnicy, był zdania, że lepiej nie zwlekać. „Nie czyń tego, jeśli masz docenić, co przez tę bitwę osiągnąłeś – powiedział. – Idź za ciosem, a za pięć dni będziesz jako zwycięzca ucztował na Kapitolu! Ja pospieszę przodem z jazdą i [Rzymianie] usłyszą o naszym nadejściu, dopiero gdy już tam będziemy". Wizja ta była zbyt wielka i szczęsna, aby Hannibal od razu to pojął. Pochwalił tylko Maharbala za postawę, stwierdził jednak, że potrzeba mu czasu na rozważenie jego rady. Na co ów odrzekł: „Zaprawdę bogowie nie dają wszystkiego jednemu człowiekowi. Wiesz, jak zwyciężać, Hannibalu, nie wiesz jednak, jak to wykorzystać". Jak się powszechnie uważa, ten jeden dzień zwłoki uratował miasto i imperium [276].

Owa scena jest przypuszczalnie zmyślona. Polibiusz w opisie bitwy nawet nie wspomina o Maharbalu, choć możliwe, że istotnie to on dowodził Numidyjczykami. Kwestia, czy Hannibal powinien był natychmiast po Kannach pociągnąć na Rzym, weszła do kanonu łacińskiej retoryki; pokolenia chłopców szlifowały umiejętności krasomówcze, układając mowy na ten temat. Wielka szkoda, że narracja Polibiusza urywa się na tej bitwie i żadna z jego zachowanych prac nie zajmuje się zamiarami i posunięciami Kartagińczyka z okresu bezpośrednio po niej. Dyskusja przeniosła się w czasy nowożytne i niejeden komentator, w tym zwłaszcza marszałek Montgomery, zgadzał się z postulatem Maharbala. Większość jednak optowała za przeciwnym poglądem: niezwłoczna ofensywa na Rzym była niewykonalna i wątpliwe, czy mogłaby się zakończyć powodzeniem. Po pierwsze, Kanny od stolicy imperium dzieli w linii prostej około trzystu kilometrów i nawet niewielki oddział jazdy raczej nie zdołałby tam dotrzeć w pięć dni. Argumentuje się też, że miasto przecież nie było bezbronne. Źródła wymieniają całkiem pokaźne siły stacjonujące czy to w nim, czy w najbliższej okolicy – co prawda kompletnie niezdolne do stoczenia walnej bitwy, lecz wystarczające do obrony fortyfikacji. Uniemożliwiłyby Hannibalowi – głoszą zwolennicy tej opinii – wzięcie Rzymu szturmem, nie mógł zaś sobie pozwolić na długotrwałe oblężenie, podczas którego musiałby się zmagać nie tylko z problemami zaopatrzeniowymi, lecz również z próbami odsieczy ze strony wciąż jeszcze licznych rzymskich armii. Ponadto decyzja taka kłóciłaby się z polityką osłabiania rzymskiej potęgi przez kaptowanie sprzymierzeńców Rzymu; dla Kartagińczyków najmą-

drzej było właśnie pozostać w południowej Italii, gdzie nie brakowało niezadowolonych społeczności, które wkrótce miały do nich przystać [277].

Teza, że Hannibalowi nie udałoby się zdobyć Rzymu, gdyby obrońcy stawili jakikolwiek opór, jest prawdopodobnie słuszna. Zasadnicze pytanie, na które odpowiedzi nie znajdziemy, brzmi jednak: czy Rzymianie naprawdę podjęliby walkę, czy raczej poczuliby się zmuszeni zabiegać o pokój z najeźdźcą, który zjawiłby się pod murami tuż po tak druzgocącym triumfie. Z pewnością postąpiłoby tak każde inne ówczesne państwo – jak choćby uczyniła to sama Kartagina zagrożona przez Regulusa w 255 roku i pół wieku później (204 i 202) miała to powtórzyć wobec Scypiona. Hannibal w owej chwili przedstawiał większe zagrożenie dla republiki niż którakolwiek z obcych potęg w całej jej historii. To, że w innych sytuacjach Rzymianie znosili gorsze klęski, nie tracąc wiary w ostateczne zwycięstwo, nie stanowi dowodu, że tak samo byłoby w 216 roku; podobnie jak to, że pięć lat później, kiedy armia punicka rzeczywiście stanęła pod miastem, bronili się zajadle. (Wtedy już Fortuna patrzyła na nich dużo łaskawszym okiem). Oczywiście jeżeli jakiekolwiek państwo potrafiłoby sobie poradzić z takim zagrożeniem, to na pewno Rzym – nie mamy jednak żadnej pewności, że tak właśnie by się stało.

Hannibal w 216 roku nawet nie próbował zaatakować miasta. Jakiś czas pozostawał pod Kannami, regenerując siły po kampanii i poniesionych ciężkich stratach. On sam bardzo aktywnie uczestniczył w bitwie i niemal na pewno był fizycznie i psychicznie wyczerpany. Jego główną troską była organizacja ściągania okupu za osiem tysięcy wziętych do niewoli obywateli rzymskich. Uzgodniono sumę i dziesięciu wybranych jeńców miało się udać do Rzymu, by załatwić to z senatem. Delegaci przysięgli, że niezależnie od wyniku wrócą do kartagińskiego obozu. Wraz z nimi w drogę wyruszył jeden z oficerów Hannibala, niejaki Kartalon [278].

Wymiany jeńców odbywały się regularnie od początku konfliktu, o czym nazbyt często się zapomina. Strony szybko ożywiły konwencję z pierwszej wojny punickiej, kiedy tej, która pojmała ich więcej, płacono od głowy i kiedy, jak się wydaje, co najmniej jeden konsul przeszedł okresową niewolę. Na wczesnym etapie taki los spotkał Lucjusza Cyncjusza Alimentusa; zwolniony po uiszczeniu okupu kontynuował karierę i w 210 roku został pretorem. Według Liwiusza jako źródło niektórych swoich wypowiedzi

w spisanych później dziejach wojny podawał rozmowy, jakie prowadził z Hannibalem. W 217 roku, w szczytowej fazie niezadowolenia z ostrożnej taktyki Fabiusza Maksymusa, senat odmówił mu funduszy na wykupienie jeńców, mimo że szczegóły wymiany były już ustalone. W tej sytuacji dyktator wysłał syna do Rzymu z misją sprzedaży jednej ze swych wiejskich posiadłości i własnym sumptem spłacił zobowiązania. Incydent ten zdaje się świadczyć, że normalnie okup wypłacało państwo, możliwe jednak, iż tradycyjna powinność wobec klientów rodziny, nakazująca wesprzeć ich w takiej sytuacji, wciąż jeszcze bywała honorowana [279].

W sierpniu 216 roku sprawy miały się inaczej. Rzymianie praktycznie nie mieli kartagińskich jeńców na wymianę, podczas gdy Hannibal miał ich tysiące, w tym wielu wysoko postawionych. W III wieku ważnym elementem wszelkich traktatów pokojowych między mocarstwami było określenie warunków uwolnienia pojmanych do niewoli. Suma uiszczona za ich wykup była taką samą miarą zwycięstwa i przegranej, jak zrzeczenia terytorialne czy kontrybucje. Włączenie Kartalona do delegacji jenieckiej każe domniemywać, że Hannibal spodziewał się pertraktacji z senatem rzymskim, ponieważ wedle ówczesnych norm ewidentnie wygrał wojnę. W ciągu dwóch lat wzniecił rebelię na północnych rubieżach Italii i pokonał Rzymian w trzech wielkich bitwach. Bez przeszkód mógł grasować na terytoriach i miasta, i jego sprzymierzeńców, pustosząc je i gromiąc każdą wysłaną przeciwko niemu siłę, w tym na koniec największą armię, jaką Rzym kiedykolwiek wystawił. Przez te dwa lata obrońcy stracili co najmniej sto tysięcy żołnierzy – to więcej niż jedna dziesiąta wszystkich zdolnych do służby wojskowej obywateli. Szczególnie dotkliwie ucierpiała elita. W pierwszych dwóch sezonach kampanijnych zginął co trzeci senator, wielu zaś straciło kogoś z krewnych. Żadna z morskich klęsk z pierwszej wojny punickiej nie zadała aż takich ciosów w polityczne serce Rzymu. Hannibal zwykł podkreślać, że nie walczy, by zniszczyć imperium, lecz o „honor i siłę”, i jego celem jest likwidacja ograniczeń narzuconych Kartaginie w wyniku poprzedniej wojny oraz przywrócenie jej dominacji w zachodniej części basenu śródziemnomorskiego. Zdążył już udowodnić swą przewagę militarną i dał jasno do zrozumienia, że jeśli Rzymianie nie pogodzą się z porażką i nie wejdą do negocjacji, to będzie nadal siał spusto-

szenie w ich kraju. Zostali pobici i powinni mieć dość oleju w głowie, by to pojąć [280].

Senatorowie nie zamierzali się nawet zobaczyć z Kartalonem; wysłali mu naprzeciw emisariuszy z zakazem wjazdu do miasta. I on, i jego pan byli wstrząśnięci tak bezceremonialną odmową. Tak samo zaskoczony był Pyrrus, kiedy po rozgromieniu Rzymian w bitwie próbował zgodnie ze zwyczajem rozpocząć pertraktacje pokojowe, odpowiedziano mu jednak, że Rzym nigdy nie będzie się układał z nieprzyjacielem, dopóki ten wciąż przebywa na jego bądź sprzymierzonym terytorium. W 216 roku senat wzmocnił ów przekaz publiczną demonstracją nieugiętego zdecydowania. Niewielką przewagą głosów uchwalono, że państwo nie wypłaci okupu za jeńców pojmanych pod Kannami ani nawet nie pozwoli osobom prywatnym wykupić krewnych lub przyjaciół.

Tradycyjna wersja głosi, że niektórzy z dziesiątki delegatów usiłowali pozostać w mieście, sprytną sztuczką ominąwszy złożoną przysięgę (po wyruszeniu z obozu punickiego wrócili tam pod jakimś pretekstem, nim udali się w drogę), senat jednak odesłał cały komplet Hannibalowi. Według innej narracji pozwolono im wprawdzie zostać, lecz za cenę publicznego upokorzenia i ostracyzmu. Kartagiński wódz część z ośmiu tysięcy jeńców kazał ściąć, resztę zaś sprzedał jako niewolników. Krótko potem z ocalałych spod Kann sformowano dwa legiony, które przerzucono na Sycylię z zakazem demobilizacji oraz powrotu do Italii przed zakończeniem wojny. Część z nich pełniła służbę jeszcze dwadzieścia lat później [281].

Determinacja ludu i senatu, by mimo kanneńskiego pogromu kontynuować wojnę, była źródłem niezmiernej dumy dla przyszłych pokoleń Rzymian. Nobilitas umocniła swoje prawo do rządzenia, wykazując się obowiązkowością w dowodzeniu, opłaconą nieproporcjonalnie wielkimi ofiarami. Dramatyczny obraz miasta oszołomionego skalą katastrofy, jaki odmalował Liwiusz, przypuszczalnie nie mijał się zbytnio z prawdą, tym bardziej że – jak po Jeziorze Trazymeńskim – rychło nadeszła wieść o kolejnej klęsce. Postumiusz, pretor wysłany do Galii Przedalpejskiej z zadaniem okiełznania tamtejszych plemion, które od przybycia Hannibala dawały się we znaki ustawicznymi najazdami, wpadł w zasadzkę. Większość jego dwóch legionów i sił sprzymierzonych została zmasakrowana. Czaszkę zamordowanego pretora barbarzyńcy pozłocili i używali jako

naczynia podczas plemiennych rytuałów. To również nie załamało postawy Rzymian i nie skłoniło ich do ułożenia się z Hannibalem. Naturalnie ten i ów ulegał panice i rozpaczy, co nie powinno nas dziwić; naprawdę istotne jest to, że większość nie zachwiała się w woli dalszej walki. Do ostatecznego zwycięstwa miało upłynąć jeszcze dziesięciolecie, przedtem zaś czekały ich jeszcze inne porażki, z perspektywy czasu widać jednak, że wynik bitwy pod Kannami przyniósł najpoważniejszy kryzys w tym konflikcie i Rzym był wtedy najbliżej przegranej. Kwestia, czy niezwłoczne natarcie na miasto wystarczyłoby Kartagińczykom, by przeważyć szalę i skruszyć tę determinację, na zawsze już pozostanie jedną z wielkich nierozwiązanych zagadek historii [282].

Odmowa podjęcia negocjacji mogła jedynie zdumieć lub nawet zniechęcić Hannibala, jego położenie pod koniec sierpnia 216 roku wydawało się jednak ugruntowane. Armia punicka na dobre usadowiła się na Półwyspie Apenińskim, udowodniwszy wyższość nad najlepszym, co Rzym postawił jej na drodze. Niedługo do najeźdźców miała się przyłączyć cała południowa Italia, w jawnej rebelii pozostawali też Galowie z doliny Padu. Nie ma podstaw, by sądzić, że to nieustające ciśnienie nie zmusiłoby w końcu Rzymu do uznania się za pokonanego.

Nie potrwało jednak długo, nim Rzymianie zaczęli wychodzić z szoku i odbudowywać siły. Wprowadzono pobór do nowych legionów; do służby trafiało wielu siedemnastolatków i nawet młodszych chłopców. Może właśnie w tym czasie obniżono minimalne wymagania majątkowe dla poborowych, aby włączyć uboższych obywateli. Wkrótce Rzym miał już cztery legiony, choć bez pełnej konnicy – jak twierdzi Liwiusz – co wskazuje, jak ciężkie straty dotknęły warstwę ekwitów. Zaapelowano nawet do domowych niewolników obywateli, obiecując wolność i prawa obywatelskie po zakończeniu służby tym, którzy zechcą się bić z Kartagińczykami. Zgłosiło się osiem tysięcy ochotników (*volones*), z których sformowano dwa legiony; ich właściciele otrzymali rekompensatę od państwa. Kolejne sześć tysięcy pozyskano spośród oczekujących na wyrok przestępców i dłużników, którym zaoferowano amnestię za zaciągnięcie się do wojska. Brakowało ekwipunku, ogołocono więc miejskie świątynie z licznie tam przechowywanych trofeów w postaci zbroi i oręża. Nowe jednostki wyglądały

przez to jak zbieranina. Zwolnionym kryminalistom wydano sprzęt galijski zdobyty przez Flaminiusza w 223 roku [283].

Wezwanego do powrotu Warrona powitano entuzjastycznie. Senat i lud sławiły go za „niezwątpienie w republikę". Nieważne, czy przyczynił się do klęski i w jakich okolicznościach uszedł z pola bitwy: po wszystkim zachował się jak przystało na rzymskiego wodza, nie uznając się za pobitego, nie wdając się w pertraktacje z przeciwnikiem i zbierając ludzi do dalszej walki. Warron pomagał w reorganizacji sił zbrojnych i pełnił funkcje dowódcze do końca wojny, choć nigdy już nie powiódł armii do walnego starcia. Ocalali pretorzy także mocno się zaangażowali w formowanie i wyposażanie nowych legionów oraz jednostek sprzymierzonych, naczelne dowództwo znów jednak powierzono dyktatorowi. Tym razem wybór padł na Marka Juniusza Perę, konsula z 230 i cenzora z 225 roku; stanowisko *magister equitum* otrzymał zdolny Tyberiusz Semproniusz Grakchus. Pod koniec sezonu 216 Pera mógł już wyprowadzić z miasta dwudziestopięciotysięczny korpus [284].

Tak jak po klęsce nad Jeziorem Trazymeńskim Rzymianie sumiennie się przykładali do obowiązków religijnych. Żałobę senat oficjalnie ograniczył do trzydziestu dni, pozwolił jednak na przesunięcie dorocznego święta bogini Ceres, ponieważ tradycja nakazywała, by obchodziły je zamężne kobiety niebędące w żałobie. Dwie westalki oskarżone o złamanie ślubów skazano zgodnie ze zwyczajem na śmierć przez pogrzebanie za życia (jedna zdołała popełnić samobójstwo przed wykonaniem wyroku). Jednego z ich kochanków wychłostano tak okrutnie, że zmarł od ran. Porady, jak przebłagać boginię za ich występki, zasięgano w księgach sybillińskich; odczytana wróżba pociągnęła za sobą jeden z rzadkich przypadków, kiedy w Rzymie powracały ofiary z ludzi – na Forum Boarium zakopano żywcem grecką i galijską parę. Fabiusz Piktor, późniejszy historyk, został wysłany do słynnej wyroczni Apollina w Delfach, by tam szukał wskazówek, jak miasto ma odzyskać przychylność bogów, i upewnił się, czy w ogóle przetrwa ostatnie katastrofy. Polibiusza wielce dziwiło to jakże niegreckie, obsesyjne przywiązanie Rzymian do mrocznych rytuałów jako remedium na złe czasy, nie wątpmy jednak, że dla nich samych miało to zasadnicze znaczenie [285].

Pod koniec sezonu 216 wojna w Italii nieodwracalnie się zmieniła. W całej południowej części wiele regionów przyłączyło się do Hannibala,

w tym część Apulii, prawie całe Samnium i Brucjum (Bruttium) oraz – co najbardziej niepokoiło – Kampania. Armia punicka zyskała bazę, z której mogła czerpać zaopatrzenie, i nie musiała już się przemieszczać tylko po to, by móc się wyżywić. Miała też sojuszników, których trzeba było chronić przed rzymskim odwetem – i to jak najlepiej, jeśli chciała przekonać także inne społeczności do wypowiedzenia posłuszeństwa imperium. Podobnie jak w operacjach lądowych na Sycylii podczas pierwszej wojny, w kampaniach italskich decydujące znaczenie zyskały umocnione miasta i twierdze. Rzymianie starali się utrzymać placówki, jakie jeszcze im pozostały na terytorium zajętym przez nieprzyjaciela, bezlitośnie atakowali też zbuntowanych sprzymierzeńców; Hannibal dążył do unicestwienia tych ostatnich punktów oporu i jak mógł, tak osłaniał nowych przyjaciół. Jeżeli w tym czasie w ogóle dochodziło do wielkich bitw, to najczęściej po to, by obronić lub zdobyć miasto, nie zaś w celu rozbicia głównych sił przeciwnika. Najczęstszymi działaniami były drobne potyczki, oblężenia i nagłe wypady. Większość starć toczyła się w środkowej Italii, blisko Apeninów – czyli w trudnym terenie, gdzie praktycznie nie ma sposobu, by zmusić do walnej bitwy armię, która woli jej unikać. Bardziej niż kiedykolwiek wszystko opierało się teraz na ogromnych zasobach ludzkich Rzymu, dzięki którym formowano niespotykanie dużą liczbę legionów. Inaczej niż w 216 roku nie były one koncentrowane w wielkie siły, lecz rozproszone na kilka zgrupowań, nie większych niż typowa armia konsularna, które operowały równocześnie na różnych teatrach. W wojnie o takim charakterze Hannibal miał mniejsze szanse, mimo że przecież nie stracił talentu do przechytrzania nieprzyjaciela. W ostatecznym rozrachunku nie mógł dorównać mu liczebnie i jego armie sojusznicze jedna po drugiej były zapędzane w kozi róg i pokonywane, choć Rzymianom nigdy nie udawało się zadać poważniejszych ciosów jemu samemu. W 211 roku, aby odciągnąć wroga spod oblężonej Kapui, Kartagińczyk raz jeszcze wykonał zaskakujące posunięcie: szybkim marszem pociągnął na Rzym i rozłożył się obozem pod murami. Pięć lat po Kannach miasto było już jednak dobrze bronione i więcej wojska mogło ruszyć mu na odsiecz. Późniejsza legenda głosi, że urządzono licytację terenu, na którym obozowali Kartagińczycy, i że został sprzedany po normalnej cenie rynkowej. Hannibal zareagował podobnym ruchem: na jego „aukcji” z rąk do rąk przeszły główne domy bankowe z Forum Romanum. Niczego nie osiągnąwszy (blokada Kapui nie została przerwana), musiał się

jednak wycofać, gdyż kończył mu się prowiant, a do miasta zbliżały się poważne siły rzymskie. Zagrożenie dla miasta zniknęło, lecz do końca wojny było wciąż daleko [286].

ROZDZIAŁ 9

WOJNA W ITALII, 216–203 P.N.E.

Pierwsze trzy italskie kampanie Hannibala, z trzema największymi i najważniejszymi bitwami w całej wojnie, zostały dość szczegółowo udokumentowane. Źródła dają nam dobry wgląd w ówczesną taktykę i sposób przemieszczania się armii. Ciągła narracja Polibiusza kończy się jednak na Kannach; z reszty trzynastoletniego pobytu Hannibala w Italii zachowało się zaledwie kilka fragmentów. W relacji Liwiusza mamy pełny obraz tego okresu, ale jego rzetelność często bywa podejrzana. Wiele bitew wygląda u niego jak rozdęte opisy drobnych potyczek, być może podkolorowane propagandą rodów senatorskich w celu wywyższenia zasług przodków, i nie zasługuje na zaufanie. W tych latach wrogie armie maszerowały tam i z powrotem po południowej części półwyspu, nierzadko kilkakrotnie przez te same rejony, usiłując odebrać sobie nawzajem panowanie nad ważniejszymi miastami, jak Kapua, Tarent, Nola czy Benewent. Zwykłe kalendarium tego okresu byłoby długie, nudne i mylące dla tych, którzy nie znają geografii ówczesnej Italii. W tym rozdziale skoncentruję się zatem na próbie wyjaśnienia, dlaczego kampanie potoczyły się w taki właśnie sposób.

Miasta-państwa w grecko-rzymskim świecie cechowała wewnętrzna niestabilność, stąd też tak podziwia się „ustrój mieszany” Rzymu i Kartaginy, który zdawał się chronić je przed politycznymi wstrząsami. W większości tych państewek zawsze trafiały się jednostki lub grupy żądne dominacji, względnie fakcje na obrzeżach politycznego establishmentu gotowe wynieść charyzmatycznego przywódcę do rangi dyktatora, jeśli tylko obiecywał je faworyzować. Według Liwiusza miasta południowej Italii były przesiąknięte takim partykularyzmem, przy czym najczęściej za buntem przeciwko Rzymowi opowiadały się warstwy uboższe, bogatsi obywatele liczyli zaś na podtrzymanie przymierza (choć wymienia on kilka wyjątków od tej zasady). Kronikarz nie lubił demagogów zabiegających o sympatię mas; to ich obwiniał za wiele zła, jakie spadło na republikę, i niewykluczone, że wiązanie populistów z agresorem było celową próbą tym większego ich potępienia. Inna rzecz, że poparcia wśród ludu najczęściej szukają

właśnie politycy, którym się marzy zajęcie miejsca aktualnej elity, i to im są na rękę rewolucyjne zmiany – a więc w tym wypadku nowy sojusz z Kartaginą [287].

Stosunek do najeźdźcy nawet u tych, którzy przeszli na jego stronę, był jednak w najlepszym razie ambiwalentny. Językowo i kulturowo Kartagińczycy byli obcy i dla Greków, i ludów Italii. Wiele miast w Kampanii zachowało lojalność wobec Rzymu nawet po zdradzie Kapui. Nie inaczej było w każdym zbuntowanym regionie; nawet niektórzy z Samnitów pozostali mu wierni. Owszem, w kilku przypadkach lokalne społeczności trzymał w ryzach rzymski garnizon, na ogół jednak miejscowym elitom odpowiadał związek z Rzymem i same tłumiły wszelkie przejawy dążenia do zmiany status quo. Kryzys drugiej wojny punickiej wykazał siłę rzymskiej sieci przymierzy. Szczególnie mocno na tym gruncie stali Latynowie. Chociaż prędzej czy później duże obszary południowej Italii weszły w sojusz lub zostały podbite przez Hannibala, to jednak większość *foederati* wytrwała w lojalności. Po części mogło to wynikać ze strachu. Rzymianie długo utrzymywali silną armię w Etrurii i senat bardzo szybko zareagował na doniesienia o niezadowoleniu i możliwości rebelii w Arretium. Na Sycylii podczas pierwszej wojny miasta nie czuły większego przywiązania do żadnej ze stron i skwapliwie opowiadały się przy tej, która w danej chwili wydawała się silniejsza. W Italii, mimo aury niezwyciężoności, jaką Hannibal się okrył po Kannach, nic podobnego się nie działo – przynajmniej nie w porównywalnej skali [288].

Społeczności, które przyłączyły się do Kartagińczyków, nie miały poczucia wspólnoty tożsamości ani celu. W 215 roku jeden z wodzów punickich, Hanno, poprowadził armię złożoną głównie z Brucjów przeciwko Regium (dzisiejsze Reggio di Calabria), Lokrom i innym greckim koloniom w południowo-zachodniej Italii. Brucjowie byli niemile zaskoczeni, kiedy Lokry w porę skapitulowały i uzyskały status sojusznika – już ostrzyli sobie bowiem zęby na zdobycz po udanym szturmie. Po tej nauczce oblegli Kroton (obecnie Crotone) już bez punickiego wsparcia, by w razie sukcesu móc spokojnie nacieszyć się jego owocami. System narzucony przez Rzym był skupioną wokół niego siatką miast niepowiązanych między sobą w żaden inny sposób. Kiedy zabrakło tego centralnego spoiwa, nic już nie łączyło italskich społeczności, nikomu nie uśmiechało się bowiem

zamieniać hegemonii rzymskiej na kapuańską czy innego dużego ośrodka. Wszyscy kierowali się własnym interesem, od Kartagińczyków oczekiwali zaś, że zapewnią im pełną ochronę przed odwetem Rzymian. Niejeden raz Kampanijczycy i Samnici skarżyli się, że Hannibal niewystarczająco broni ich przed atakami, i domagali się, by rzucił wszystko i szedł im na pomoc z całą potęgą [289].

Najważniejszym miastem, które po Kannach przeszło na stronę Kartaginy, była Kapua (dzisiejsze Santa Maria di Capua Vetere). Jej ludność posiadała rzymskie obywatelstwo, lecz bez uprawnień wyborczych (*ius sine suffragio*) ani do ubiegania się o urzędy w samym Rzymie (*ius honorum*). Miejscowa arystokracja miała bliskie powiązania z wieloma rodami senatorskimi, nierzadko poprzez małżeństwa. Hannibal zagwarantował, że miasto będzie mogło rządzić się samo i zachowa własne prawo, egzekwowane przez lokalnych urzędników niepodlegających jurysdykcji punickiej. Żaden kartagiński wojskowy czy dygnitarz nie będzie mógł też zmusić kampańskiego obywatela do służby wojskowej lub wykonywania jakichkolwiek innych powinności wbrew jego woli. Ustalono też, że Kapui przekaże się trzystu rzymskich jeńców w celu ich wymiany za zbliżonej wielkości kontyngent kampanijskiej jazdy służący na Sycylii. Oddział ten, nawiasem mówiąc, wolał – bądź czuł się zmuszony – pozostać pod sztandarem Rzymu, za co później żołnierzy spotkała nagroda. Nie ulega wątpliwości, że władze miasta nie miały na widoku ścisłej, uległej współpracy z Kartaginą. Być może liczyły na to, że po jej ostatecznym zwycięstwie to ich miasto wypłynie jako dominująca siła w Italii. Trudno powiedzieć, czy Kapuańczykami kierowało niezadowolenie ze stosunków z Rzymem, czy po prostu zwątpili w jego przyszłość po serii porażek z kulminacją pod Kannami. Jeśli wierzyć Liwiuszowi, po bitwie wysłali delegację do Warrona i to jego wyraźna desperacja przekonała ich, że klęska Rzymu wisi w powietrzu, lecz to mogła być jeszcze jedna propagandowa zagrywka, by zszargać mu imię. Rzymian w Kapui aresztowano i zamknięto w łaźni, gdzie się udusili z nadmiernego gorąca. Nie wiadomo, czy było to celowe działanie, a jeśli tak, to z czyjego polecenia, na pewno jednak wraz z rebelią miasta pojawiły się silne antyrzymskie sentymenty [290].

Większość miast, które przeszły na stronę Hannibala, uczyniło to dopiero wtedy, gdy nadciągała jego armia. Te, które od razu nie ulękły się

tej potęgi, wódz zmuszał do uległości siłą lub przynajmniej groźbą. Pod koniec 216 roku Kartagińczycy dwukrotnie atakowali Neapolis. W potyczce pod murami dali solidnego łupnia miejskiej konnicy, ale włodarze zdołali utrzymać ludność w lojalności wobec Rzymu, nie pojawiła się też żadna fakcja żądna przejęcia władzy lub skora do konszachtów z nieprzyjacielem. Gdy tylko Hannibal to zrozumiał, wycofał się, by szukać szczęścia gdzie indziej. Nucerię (dzisiaj Nocera Inferiore) wziął głodem, zagroził też Noli, jednak również bezskutecznie. Szturmem próbował zdobywać jedynie najmniejsze miejscowości, jako że taka akcja nie miała szans powodzenia w przypadku dobrze ufortyfikowanych miast, gwarantowała za to ciężkie straty wśród oblegających i mogła wystawić na szwank jego reputację niezwyciężonego wodza. Tak jak podczas pierwszej wojny na Sycylii, podstawową metodą zajmowania miasta były podstęp lub blokada. Pierwsza wymagała pozyskania informacji o słabych punktach obrony bądź skaptowania zdrajców wśród miejscowej społeczności, stąd też nie zawsze można ją było stosować. Blokada z kolei oznaczała konieczność długotrwałego postoju armii, z reguły na kilka miesięcy, a nawet lat. Jeżeli Hannibal imał się tego sposobu, zazwyczaj świadczyło to, że bardzo mu na danym mieście zależy [291].

Po ugodzie z Kapuą rozpoczął oblężenie Casilinum (obecnie… Capua), początkowo niewielkimi siłami, by z nastaniem wiosny wzmocnić je większością armii. Miasto położone było nad rzeką Volturnus (dzisiejsza Volturno) i zapewniało kontrolę nad wiodącymi z kampańskiej równiny na północ szlakami via Appia i via Latina. Bronił go bohatersko garnizon złożony z dwóch sprzymierzonych kohort – około pięciuset Latynów z Praeneste (obecnie Palestrina) dowodzonych przez Marka Anicjusza i czterystu sześćdziesięciu Peruzyjczyków z garstką rzymskich maruderów. Mieszkańcom brakowało żywności; byli zmuszeni szukać korzonków i traw za murami, a kiedy Hannibal kazał zaorać teren, wykorzystali to do sadzenia rzepy. W okolicy przebywała rzymska armia pod komendą *magister equitum* Grakcha, wolała jednak nie wchodzić w kontakt z punicką. Aby wesprzeć obrońców, Rzymianie po zmroku spławiali z nurtem wypełnione zbożem amfory. Szło to sprawnie kilka nocy, potem jednak Kartagińczycy spostrzegli naczynia uwikłane w trzcinowisko i wzmocnili straże, odcinając im to źródło zaopatrzenia. W końcu prowiant się skończył i garnizon skapitulo-

wał po uzyskaniu obietnicy, że zostaną zwolnieni za okupem w wysokości siedmiu dziesiątych funta złota od głowy. Okup skrupulatnie wypłacono – przypuszczalnie zrobiły to macierzyste społeczności żołnierzy, choć materiały historyczne tego nie precyzują – i Hannibal dotrzymał słowa. Liwiusz odnotował, że Anicjusz wystawił w Praeneste własny posąg, wypełniając ślub złożony podczas oblężenia. Mniej więcej połowa załogi zginęła, nim podjęto decyzję o poddaniu się. Senat rzymski zaoferował mieszkańcom obywatelstwo, ci jednak – co ciekawe – odrzucili ten zaszczyt; świadczy to o silnym przywiązaniu Italików do własnych społeczności. Hannibal zostawił Casilinum Kampanijczykom, wzmocnił tylko ich nowy garnizon siedmiuset swoimi ludźmi – wiedział bowiem, że Rzymianie muszą odbić miasto, jeżeli zechcieliby zaatakować samą Kapuę [292].

Po 216 roku wodza punickiego trapił stały problem konieczności ochrony swoich nowych sojuszników i ich terytoriów. To, że wiele miast przeszło pod jego sztandar, nie przekładało się na znaczący dopływ żołnierzy, choć bywało, że mógł sformować duże italskie jednostki, czasem uzupełniane oddziałami najemników z głównych sił i dowodzone przez kartagińskiego oficera. Jedna taka armia, pobita nad rzeką Calor (obecnie Calore Irpino), składała się z siedemnastu tysięcy brucjańskich i lukańskich piechurów wspieranych przez liczącą tysiąc dwieście koni lekką jazdę numidyjsko-mauretańską pod dowództwem Hannona. Wcześniej kontyngent ów odnosił umiarkowane sukcesy w podporządkowywaniu greckich kolonii na południowym zachodzie półwyspu. W 212 roku znów został rozgromiony nieopodal Benewentu, kiedy Rzymianie zaskoczyli go w rozproszeniu podczas poszukiwania żywności. W tej bitwie ponownie wyróżniła się kohorta z Praeneste, która pierwsza wdarła się do obozu przeciwnika. Na ogół italscy sojusznicy Hannibala niechętnie odsyłali większe siły do działań poza własnymi ziemiami, co było kolejną oznaką braku wspólnoty owych społeczności, jak również strachu przed rzymskim odwetem. Rzadko się zdarzało, aby przy kartagińskiej armii operował w tym samym czasie więcej niż jeden silny miejscowy oddział, a i ich wartość bojowa – jak pokazała porażka Hannona – nie była zbyt duża. Rzymianie z determinacją walczyli przeciwko byłym sprzymierzeńcom i z pewnością nie czuli wobec nich takiego respektu, jaki wciąż budził w nich Hannibal ze swą armią. Mało kto z italskich oficerów mógł się pochwalić wcześniejszym stażem w dowodze-

niu na wyższym szczeblu, gdyż stanowiska takie były zastrzeżone dla obywateli Rzymu; kartagińscy wodzowie zaś dopiero zaczynali tworzyć więzi z sojuszniczymi rekrutami i budować struktury dowódcze umożliwiające kierowanie tymi nowymi siłami. W dodatku miały one bardzo słabą konnicę, co odbierało im największą przewagę, jaką Kartagińczycy zawsze mieli nad Rzymianami. Znaczyło to, że jedyną siłą zdolną regularnie mierzyć się w polu z armiami rzymskimi i je pokonywać była główna armia Hannibala. Część italskich oddziałów włączono w jej skład i te sprawiały się dobrze, jednakże był to tylko marginalny udział w porównaniu z trzonem libijsko-numidyjsko-iberyjsko-galijskim. Jego liczebność też zresztą stale malała wskutek strat w boju, chorób oraz konieczności odkomenderowywania coraz to nowych grup do wzmocnienia obrony społeczności sojuszniczych. Raz tylko, w 214 roku, Hannibal otrzymał znaczące posiłki, kiedy flocie punickiej Bomilkara udało się w Locri wysadzić na ląd wojsko, słonie oraz tabor z zapasami [293].

Zupełnie inna była sytuacja po stronie rzymskiej. Widzieliśmy już, jak szybko senat zdołał po Kannach sformować nowe legiony z wykorzystaniem niewolników i skazańców. Są przesłanki, by sądzić, że w tym okresie znacząco obniżono próg majątkowy kwalifikujący obywatela do służby wojskowej, tym samym istotnie rozszerzając i tak już wielkie zasoby ludzkie, które miały się okazać miażdżącą przewagą Rzymu. Do końca wojny utworzono rekordowo dużo nowych jednostek. Głównym źródłem informacji w tej materii jest narracja Liwiusza, choć nie brak w niej nieścisłości, a nawet sprzeczności – jak na przykład niekonsekwencja w traktowaniu armii w Hiszpanii, raz ujmowanych w łącznej liczbie, kiedy indziej nie – dlatego też niektórzy uczeni różnie ją interpretowali. Wiosną 215 roku w służbie pozostawało co najmniej dwanaście, a możliwe, że nawet czternaście legionów; rok później było ich osiemnaście, z tendencją wzrostową. W szczytowej fazie mobilizacji w latach 212–211 Rzym dysponował dwudziestoma pięcioma legionami, co w teorii równało się sile nie mniejszej niż sto tysięcy piechoty i siedem i pół tysiąca jazdy, wspieranej jak zawsze przez podobny kontyngent sprzymierzony. Zdecydowana większość nieodmiennie była rozlokowana w Italii, jednakże nieskoncentrowana w jedną czy dwie wielkie armie przeznaczone do konfrontacji w walnej bitwie. W dziesięcioleciu po Kannach operowało na Półwyspie Apenińskim od

czterech do siedmiu dwulegionowych armii typu konsularnego, do tego kilka samodzielnych legionów plus pomniejsze oddziały i garnizony. Ta zwiększona liczba niezależnych korpusów znacznie ułatwiała Rzymianom dyscyplinowanie miast italskich kolaborujących z najeźdźcą [294].

Rzymski system dowodzenia cechował się też znacznie większą ciągłością. Fabiusz Maksymus w 215 roku piastował urząd konsula po raz trzeci (wraz z Tyberiuszem Semproniuszem Grakchiem, niedawnym *magister equitum* dyktatora Pery), a rok później otrzymał tę godność ponownie, tym razem wespół z Markiem Klaudiuszem Marcellusem, również nie nowicjuszem (był konsulem w 222 roku). Następna kadencja przypadła w udziale synowi i imiennikowi Fabiusza – poniekąd w geście uznania dla ojca – z którym konsulat dzielił znowu Grakchus. Marcellus miał potem wrócić na stanowisko jeszcze dwukrotnie (210 i 208), w 209 roku po raz czwarty zaś objął je Fabiusz Starszy. W 212 i 209 roku Kwintus Fulwiusz Flakkus był konsulem po raz trzeci i czwarty, po długiej przerwie od poprzedniej kadencji (237). Wszyscy ci mężczyźni między konsulatami służyli także w randze prokonsulów lub propretorów; na przykład Marcellus pozostawał w służbie od 216 roku nieprzerwanie przez osiem lat aż do śmierci. Wyrażona w ten sposób wola elektoratu, by najwyższe funkcje pełnili ludzie z doświadczeniem, wskazuje na zrozumienie, że bieżąca sytuacja kryzysowa wymaga od dowództwa szczególnych kwalifikacji, wynikała też jednak z przerażających strat, jakie dotknęły rody nobilitas w pierwszych latach wojny. Szeregi senackie zostały uzupełnione ludźmi już zasłużonymi, lecz nieodmiennie zbyt młodymi lub zbyt ubogimi, by móc się skutecznie ubiegać o najwyższe urzędy. Marcellus, Fabiusz i Fulwiusz byli w grupie sześćdziesięciolatków, a więc z pokolenia, które dorastało i walczyło podczas pierwszej wojny punickiej. Kilkuletnia służba w tych samych legionach wydatnie wzmacniała więź między dowódcami a żołnierzami. Legiony *volones*, niewolników zwerbowanych po Kannach, szczególnym afektem darzyły Grakchusa; kiedy zginął w zasadzce w 212 roku, poszły w rozsypkę i trzeba je było na nowo formować [295].

Niektóre wybory w owych latach budziły kontrowersje. W 215 roku na konsulów wybrano Grakchusa i Lucjusza Postumiusza; gdy ten drugi zginął później w Galii, zgromadzenie przegłosowało na jego miejsce kandydaturę Marcellusa. Jednakże w dniu oficjalnego objęcia stanowiska kolegium

augurów ogłosiło, że usłyszano grom, i wybór został unieważniony z powodu dezaprobaty bogów. Głosowanie powtórzono i tym razem przeszedł Fabiusz Maksymus. Trudno powiedzieć, co się kryło za tym incydentem, na pewno jednak manipulacje religijne w celach politycznych nie były w Wiecznym Mieście niczym niespotykanym. Jeśli ktoś postrzega rzymską politykę wyłącznie w kategoriach fakcyjnych, to niełatwo mu będzie pogodzić ten domniemany wrogi wobec Marcellusa manewr ze zgodą Fabiusza na dzielenie z nim urzędu już w następnym roku. Maksymus osobiście przewodniczył w wyborach 214 i kiedy wiodące centurie komicjów początkowo opowiedziały się za dwoma byłymi pretorami, których nie uważał za odpowiednich w obecnych okolicznościach, poprosił, aby zmieniły zdanie. U Liwiusza czytamy, że według nieoficjalnego stanowiska senatu wybór Marcellusa i Grakchusa byłby niewłaściwy, gdyż obaj są plebejuszami, a tradycja wymaga, by przynajmniej jednym z konsulów był patrycjusz. Jeśli rzeczywiście takie było prawdziwe podłoże całego zamieszania, byłby to kolejny przejaw uporczywego – wbrew dramatycznej sytuacji – trzymania się normalności, jakie wówczas charakteryzowało również stosunek do religii państwowej. Zresztą samo to, że przez cały czas wojny z Hannibalem trwała zwykła zacięta rywalizacja o urzędy, najlepiej świadczy o sile rzymskiego ustroju politycznego. Senatorowie z pasją walczyli o wysokie stanowiska cywilne i wojskowe nawet w obliczu najgroźniejszego wroga w historii. Żadnemu przez myśl nie przeszło, by się do niego przyłączyć i z jego pomocą zdobyć władzę w pokonanej republice [296].

Chociaż rzymskie siły zbrojne w tej fazie wojny nie grupowały się w jedną wielką armię, to jednak często wspierały się wzajemnie. Do 211 roku cała uwaga skupiała się na Kampanii. W 215 roku udali się tam i Fabiusz, i Grakchus, Marcellus z dwoma legionami bazował zaś w Noli. Grakchus samodzielnie oswobodził Kume, potem jednak obaj konsulowie działali wspólnie przeciwko wysuniętym placówkom nieprzyjacielskim strzegącym podejścia do Kapui. W 214 roku Marcellus ze swą armią także wkroczył w ten rejon, by osłaniać Fabiusza, który wtedy oblegał i ostatecznie zdobył Casilinum. Później, pod koniec kadencji Maksymusa, zgłosił się do niego nobil z Arpi w północnej Apulii i zaoferował, że w zamian za stosowną nagrodę wyda miasto Rzymianom. Człowiek ów, niejaki Dazjusz Altyniusz, wskazał słaby punkt w miejskich umocnieniach. Fabiusz stanął

pod murami, jakby planował regularne oblężenie, jednakże nocą wysłał do akcji doborowy oddział sześciuset żołnierzy. Pogoda sprzyjała przedsięwzięciu: ulewna burza ograniczała widoczność i zmusiła większość straży do opuszczenia stanowisk. Rzymianie wspięli się po drabinach na mury we wskazanym miejscu, niepostrzeżenie przechwycili kontrolę nad bramą i krótko przed świtem po prostu wpuścili resztę armii do miasta. Mieszkańcy i garnizon punicki jakiś czas się bronili w walkach ulicznych, wkrótce jednak Arpianie dali za wygraną i obrócili się przeciwko świeżej daty sojusznikom. Kartagińczykom, którzy w tej sytuacji też szybko skapitulowali, pozwolono odejść i dołączyć do ich armii, ale około tysiąca Iberów wybrało przejście na stronę rzymską, za co w nagrodę przyznano im podwójne racje żywnościowe – być może to wskazówka, co im najbardziej doskwierało w służbie punickiej. Była to druga taka znacząca dezercja; rok wcześniej dwustu siedemdziesięciu dwóch jeźdźców numidyjskich i iberyjskich oddało się do dyspozycji Marcellusowi w jego obozie pod Nolą. Takie akty, i to w latach szczytowej potęgi i sukcesów Hannibala, wydają się zdumiewające, bynajmniej nie było to jednak zjawisko jednokierunkowe, gdyż także rzymscy i italscy dezerterzy chętnie przechodzili pod jego sztandar. Na ogół puniccy żołnierze wszystkich narodowości pozostawali wzorowo lojalni [297].

Jak wiele innych warowni, które upadały podczas wojen punickich, Arpi zdobyto zdradą i podstępem. Hannibal również odnosił sukcesy na tym polu, zazwyczaj tymi samymi metodami, jednak mimo kilkakrotnych prób nie udało mu się to z Nolą, położoną na skraju równiny kampańskiej. Rzymianie bezlitośnie atakowali zbuntowanych sprzymierzeńców, przykładali jednak wielką wagę do odzyskiwania lojalności niezadowolonych italskich nobilów, jeszcze zanim ci zdecydowali się przystać do nieprzyjaciela. Pod Nolą Marcellus szczodrze nagrodził i obsypał pochwałami Lucjusza Bancjusza, który trafił do niewoli w bitwie pod Kannami i został przez Hannibala zwolniony w ramach planu pozyskiwania italskich sojuszników. Również Fabiusz starał się podsycać wierność sprzymierzeńców: żołnierzowi z ludu Marsów, którego podejrzewano o zamiar dezercji, przyznał nagrodę

i publicznie oświadczył, że jego osiągnięcia niesłusznie wcześniej przeoczano [298].

UPADEK TARENTU

Hannibalowi szczególnie zależało na zdobyciu portu. To, że Rzymianie po Kannach nie uznali się za pobitych, oraz niezachwiana lojalność większości ich sprzymierzeńców uzmysłowiły mu, że tej wojny szybko nie wygra. W zmaganiach o panowanie nad ufortyfikowanymi miastami południowej Italii był w coraz gorszym położeniu, przeciwnicy rekrutowali bowiem wciąż nowych żołnierzy. Główne siły, wciąż niepokonane w żadnym poważniejszym starciu, wielokrotnie rzucał do ataku na wierne Rzymowi twierdze, licząc na ich szybką kapitulację lub odkrycie sposobu ich zajęcia. Armie rzymskie trzymały się wyżyn u stóp Apeninów, jak najdalej od równin, gdzie wyższość punickiej konnicy była niezaprzeczalna. Ich dowódcy przyjmowali bój jedynie w oparciu o silnie bronione pozycje, na które Kartagińczycy woleli się nie porywać. W terenie górzystym, jak w okolicach Benewentu czy Noli, trudno byłoby rozegrać decydującą bitwę. Otwartych przestrzeni dostatecznie rozległych, by wielkie armie mogły rozwinąć szyk, jest tam niewiele, za to zawsze były pod ręką górskie ostępy, gdzie pokonani mogli się schronić i pozbierać. W tych warunkach nawet tak genialny wódz jak Hannibal nie mógł zmusić opornego przeciwnika do walnej rozprawy. Jego armia musiała pozostawać w koncentracji, jeśli miała stanowić zagrożenie dla Rzymian. Gdziekolwiek się pojawiała, musieli oni poczynać sobie ostrożnie – ale mogła być tylko w jednym miejscu i czasie, a wtedy gdzie indziej zawsze działali bardzo agresywnie. Bez kartagińskiej ochrony jego sojusznicy byli wystawieni na ataki, a ich pola pustoszone. Błyskawiczne, nieoczekiwane przemarsze w tych latach wciąż nosiły znamiona taktycznego geniuszu Hannibala i świadczyły o niemalejącej sprawności sił punickich, nawet to nie mogło jednak w pełni zrównoważyć druzgocącej przewagi liczebnej nieprzyjaciela.

Pod koniec 216 roku wódz wysłał swego brata Magona z raportem dla senatu w Kartaginie. Na miejscu – być może w tej samej sali, gdzie Fabiuszowi Buteonowi wojna „wyśliznęła się” zza fałd togi – emisariusz kazał

swym ludziom wysypać na podłogę stosy złotych pierścieni zdjętych ze zwłok zabitych rzymskich patrycjuszy i ekwitów na dowód, jaką rzeź Hannibal urządził wrogom państwa. Meldunek zakończył wezwaniem o niezwłoczne wzmocnienie armii i dostawy zboża na jej wyżywienie. Według Liwiusza Hanno, długoletni rywal rodu Barkidów, wyśmiał tę listę osiągnięć Hannibala i szydził, że wielki wódz błaga o posiłki, jakby bliżej mu było do klęski niż do zwycięstwa. Mimo krytyki Rada Starszych przegłosowała udzielenie wsparcia armii zarówno w Italii, jak i w Hiszpanii. Problematyczne było tylko to, jak przerzucić nowe oddziały i zaopatrzenie za morze. Bez portu i choćby częściowej kontroli nad wodami wokół Sycylii żadne posiłki nie mogły dotrzeć do Hannibala inaczej, jak tylko podążając jego śladem drogą lądową [299].

Kartagińczykom nie udało się zająć Kume i Neapolis. W 214 roku do ich obozu przybyło pięciu nobilów z Tarentu. Wszyscy zostali wzięci do niewoli nad Jeziorem Trazymeńskim lub pod Kannami i później wypuszczeni. Zapewniali, że mają poparcie większości mieszkańców i że gdyby Hannibal nadszedł z armią, miasto niezwłocznie by się poddało. Wódz przebywał wtedy na zachodnim wybrzeżu nieopodal Kume i raz jeszcze próbował wziąć Neapolis, nim ponownie ruszył ku Noli. Otrzymawszy tę wiadomość, nocą pociągnął na południowy wschód i dotarł pod Tarent, gdy armie rzymskie były zajęte gdzie indziej. Rzymski garnizon jednak czuwał, w dodatku niedawno został wzmocniony przez flotę z Brundyzjum; bunt w mieście jakoś nie wybuchł i obietnice piątki nobilów się nie spełniły, więc po kilku dniach Hannibal się wycofał [300].

W 212 roku zakładnicy z Tarentu i Turiów (Turioj, Thurii) podjęli próbę ucieczki z Rzymu, zostali jednak schwytani i straceni, co wzburzyło opinię publiczną w obu tych, jak również wielu innych greckich koloniach. W Tarencie grupa młodych arystokratów pod wodzą Filemena i Nikona zawiązała nowy spisek. Tego roku Hannibal zimował o trzy dni marszu od miasta. Na przedwiośniu zgłosili się do niego konspiratorzy, wyjechawszy za mury pod pretekstem wyprawy myśliwskiej. Wódz przyjął ich ofertę i odesłał ich ze stadem bydła z taboru; ziomkom mieli wyjaśnić, że natknęli się na nie i zagarnęli. W następnych tygodniach ten wybieg powtórzono jeszcze kilkakrotnie, by dać nobilom okazję do negocjowania warunków kapitulacji. Tarent uzyskał podobne prawa jak Kapua: zachowanie samo-

rządności i własnego kodeksu prawnego oraz gwarancję, że nie będzie musiał płacić daniny ani wbrew woli przyjąć punickiego garnizonu. Hannibal miał zająć wyłącznie majątek mieszkających tam Rzymian, ich samych zaś, podobnie jak żołnierzy z rzymskiej załogi, aresztować i ściągnąć za nich okup bądź sprzedać w niewolę [301].

Szczegółowe opisy zdobycia Tarentu dają dobry wgląd w charakter takich zdradzieckich działań przy zajmowaniu innych miast i warto je tu omówić. Filemen nabrał zwyczaju wyruszać nocami na łowy, rzekomo dla uniknięcia kartagińskich patroli, i nieodmiennie wracał ze zdobyczą; hojnie się nią dzielił z wartą pilnującą bocznej bramy, z której korzystał. Strażnicy tak do tego przywykli, że skwapliwie otwierali wrota na samo jego gwizdnięcie. W końcu Hannibal wydzielił dziesięciotysięczny mieszany korpus jazdy i piechoty, zaopatrzył go w prowiant na cztery dni i pod osłoną nocy poprowadził ku miastu. Interesujące, że w tej liczbie znalazły się trzy watahy galijskie, łącznie dwa tysiące wojowników, co dowodzi, jak skutecznie sojusznicy z północy zintegrowali się z armią – to już nie byli Galowie z 217 roku, kiedy ostro ich krytykowano za opieszałość i brak wytrzymałości w kampanii. Kolumnę poprzedzała awangarda osiemdziesięciu jeźdźców numidyjskich, którzy mieli rozkaz chwytać lub zabijać każdego, kto wszedłby im w drogę, lecz przy tym udawać zwyczajny podjazd aprowizacyjny. Hannibal posuwał się szybko, pilnując ścisłej dyscypliny marszu. Dotarłszy na kilkanaście mil od celu, na resztę dnia zarządził odpoczynek w dającym dobre schronienie wąwozie, gdzie zwołał oficerów na odprawę i podkreślił wagę trzymania ludzi w ryzach oraz dokładnego wypełniania rozkazów.

Dowódca rzymskiego garnizonu w Tarencie, niejaki Marek (lub Gajusz) Liwiusz, właśnie ucztował, kiedy doniesiono mu o pojawieniu się Numidyjczyków; nie dostrzegł w tym jednak poważnego niebezpieczeństwa i ograniczył się do polecenia, by następnego ranka wysłano tam konny patrol. Spiskowcy celowo wybrali ten dzień, wiedząc, że czujność oficera będzie osłabiona. Biesiadę przeciągano, wyznaczeni nobile pilnowali, by nie wylewał za kołnierz, po czym odprowadzili go do domu w stanie niezdolności do służby. Nocą Filemen poprowadził Kartagińczyków pod mury i dał umówiony sygnał przez rozpalenie ogniska. Kiedy konspiratorzy odpowiedzieli takim samym wizualnym odzewem, ogień zgaszono i kolumna podzieliła

się na trzy oddziały. Dwa tysiące konnicy pozostało na zewnątrz, by w razie konieczności osłaniać odwrót. Filemen z tysiącem Libijczyków ruszył pod swoją bramę „łowiecką”, Hannibal zaś z resztą sił ostrożnie posuwał się ku głównej, zwanej Temenidzką. Spiskowcy zaskoczyli tam wartowników, większość mordując we śnie, i wpuścili go do miasta. Tymczasem Filemen z trzema towarzyszami zbliżyli się do „oswojonej” bramy, dźwigając odyńca, jakby rzeczywiście wracali z polowania. Słysząc gwizd, strażnik otworzył im boczną furtkę. Gdy się nachylił, by obejrzeć trofeum, zdrajca pchnął go dzidą. W ślad za czwórką spiskowców wśliznęło się trzydziestu żołnierzy; sprawnie zlikwidowali pozostałych wartowników i otworzyli bramę dla reszty oddziału. W zwartej grupie zagłębili się w miasto i dołączyli do Hannibala, który dotarł już na forum. Galów rozesłał z miejscowymi przewodnikami, by zabezpieczyli wszystkie odchodzące od rynku ulice. Napotykani Rzymianie ginęli praktycznie bez oporu; zamieszanie się wzmogło, gdy zdrajcy wyciągnęli wojskowe *cornua* i zaczęli nadawać sprzeczne sygnały dźwiękowe. Liwiusz uciekł łódką wiosłową do twierdzy położonej na wąskim cyplu – jedynej części miasta pozostającej w rzymskich rękach. Widząc, że miasto jest już opanowane przez nieprzyjaciela, zgromadzenie Tarentyjczyków szybko przyjęło przedstawione przez konspiratorów warunki kapitulacji.

Hannibal bez zwłoki przystąpił do neutralizacji cytadeli. Nasadę przylądka przecięto wałem i fosą, odcinając ją w ten sposób od miasta. Wypad legionistów, którzy usiłowali przeszkodzić w pracach, został odparty z dużymi stratami. Załoga nie traciła jednak pewności siebie, zwłaszcza że pomoc i zaopatrzenie wciąż mogła otrzymywać od strony morza. Do placówki przerzucono cały garnizon z Metapontu, nie zważając, że może to zachęcić miasto do przejścia na stronę punicką (i tak się też stało). Gdy szturm na cytadelę się nie powiódł, Hannibal zostawił oblężenie Tarentyjczykom, przedtem jednak znów wykazał się swą słynną pomysłowością:

poinstruował ich, jak jedną z głównych ulic przeciągnąć z portu galery i ponownie je zwodować, by mogli domknąć kordon także od morza [302].

RZYM WSKRZESZONY

Zajęcie Tarentu było ciężkim ciosem dla Rzymian i wielkim, choć niepełnym sukcesem Hannibala. Mimo to jeszcze tego samego roku rozpoczęli pełne oblężenie innego dużego miasta, które się do niego przyłączyło: Kapui. Już w 215 roku Fabiusz Maksymus przeprowadził kilka silnych, niszczycielskich wypadów na Kampanię. Zboże można palić na pniu jedynie w krótkim okresie przed żniwami i Rzymianie tę właśnie porę co roku wybierali na ataki. Odzyskawszy panowanie nad miastami w rodzaju Arpi i Casilinum, obaj konsulowie w 212 roku mogli ruszyć na samą Kapuę i rozpocząć jej blokadę. W odpowiedzi na apel mieszkańców Hannibal wysłał im w sukurs tylko dwa tysiące jazdy i kilku oficerów tudzież mgliste obietnice znaczniejszego wsparcia. Konnica kampanijska była dobrze wyszkolona i zawsze cieszyła się wysokimi notowaniami u Rzymian. Wzmocniona kontyngentem punickim wygrała kilka drobnych potyczek. Humor oblegających poprawił się, gdy jeden z ich konnych został wyzwany na pojedynek przez Kampanijczyka, z którym łączyły go więzi gościnności; był to drugi taki incydent w narracji Liwiusza, który patriotycznie utrzymuje, że w obu zwyciężyli, ma się rozumieć, Rzymianie [303].

Niedługo potem Hannibal pociągnął na odsiecz Kapui. Trzy dni po przybyciu na miejsce sprowokował Rzymian do bitwy na przedpolu ich obozów. Liwiuszowy opis konfrontacji jest niejasny, co nie znaczy, że nieprawdopodobny: według dziejopisa starcie się zakończyło, gdy obie strony ujrzały w oddali nadciągającą kolumnę wojska i uznały, że to nieprzyjaciel. Bitwa, niezależnie od szczegółów przebiegu, wydaje się nierozstrzygnięta, lecz co najmniej zniechęciła rzymskich konsulów. Postanowili się rozłączyć i pomaszerować w przeciwnych kierunkach, aby odciągnąć Hannibala spod Kapui – wiadomo bowiem, że ścigać mógł tylko jedną z armii i druga po jakimś czasie mogłaby wrócić. Liwiusz opowiada dziwną historię byłego starszego centuriona Marka Centeniusza; otóż poprosił on senat o powierzenie mu dowództwa, uzasadniając to świetną znajomością regionu, która

umożliwiłaby mu udane przeprowadzenie ataku. Otrzymał komendę nad ośmiotysięcznym oddziałem i wkrótce natknął się na Hannibala, który właśnie zrezygnował z tropienia jednej z ustępujących armii konsularnych. Zginął bohatersko, a jego ludzi zmasakrowano w krótkiej potyczce i późniejszym pościgu; ocalał zaledwie co ósmy [304].

Tymczasem obie rzymskie armie wróciły pod Kapuę i wznowiły oblężenie. Skład zapasów urządzono w Casilinum, założono też forty wzdłuż rzeki Volturnus (obecnie Volturno), aby zabezpieczyć drogę dostaw towarów masowych, jak zboże. Cały system zaopatrzeniowy zorganizowano z wielką starannością, jako że skuteczność blokady wymagała pozostawania wielkiej liczby żołnierzy w jednym miejscu przez długi czas. Siły rzymskie wkrótce wzmocniła trzecia armia pod dowództwem pretora Klaudiusza Nerona. Sześć legionów wyznaczono do budowy podwójnego układu wałów i fos – jeden pierścień zwrócony był ku miastu, drugi na zewnątrz. Zanim prace ukończono, Kapuańczycy zdołali wysłać do Hannibala kolejną prośbę o pomoc, ten zajęty był jednak innymi sprawami: właśnie liczył na zdobycie – jak zwykle przy współpracy miejscowych zdrajców – innego ważnego portu, Brundyzjum. Rzymianie też próbowali tego samego sposobu, oferując bezwarunkową amnestię każdemu mieszkańcowi Kapui, który się podda przed domknięciem kordonu. Nikt się nie zgłosił (chociaż rok wcześniej na stronę rzymską zdezerterowało stu dwunastu ekwitów) [305].

W 211 roku oblężenie Kapui pozostawało dla senatu naczelnym projektem w Italii. Obu konsulom i Neronowi przedłużono przydziały dowódcze. Pojawiały się innowacje, jak w kwestii taktyki konnicy. Jazda kampanijska wciąż często wygrywała potyczki, dopóki oficer o imieniu Kwintus Newiusz nie wpadł pomysł, by stworzyć doborowy oddział *velites*. Jeździliby oni z konnymi „na dosiadkę” i w razie napotkania nieprzyjaciela spieszeni zapewnialiby im wsparcie i osłonę, za którą można by się było przegrupować do kolejnej szarży. Metoda dawała Rzymianom wyraźną przewagę we wszystkich późniejszych starciach. To novum, przedstawiane czasem jako zasadnicza reforma działania jazdy i lekkiej piechoty legionowej, w rzeczywistości było tylko lokalnym remedium na konkretny problem, odzwierciedlającym bardziej rosnące doświadczenie rzymskiego wojska niż jakiekolwiek fundamentalne zmiany w jego strukturze [306].

Gdyby oblężenie trwało nieprzerwanie, Kapua z całą pewnością by padła, Hannibal uznał więc za konieczne zareagować. Pozostawiwszy cięższy tabor Brucjom, pociągnął spiesznie do Kampanii. Rzymskie armie znajdowały się teraz na otwartym terenie wokół miasta, gdzie jego liczniejsza i skuteczniejsza konnica normalnie zapewniłaby mu przewagę, Rzymianie nie chcieli jednak wyjść poza umocnienia i przyjąć walnej bitwy. Prokonsul Appiusz Klaudiusz nie dał się sprowokować, gdy harcownicy zaczęli nękać wystawione przed obozem czujki, jak to się Kartagińczykom wcześniej udawało z innymi rzymskimi wodzami. W akcie desperacji Hannibal przypuścił bezpośredni szturm na wały, jednocześnie Kapuańczycy zaatakowali wewnętrzną linię fortyfikacji. W pewnej chwili jednostka jazdy iberyjskiej wspierana przez trzy słonie przerwała obronę i zagroziła obozowi Fulwiusza Flakkusa, została jednak odparta silnym kontratakiem, do którego swą heroiczną postawą porwała ludzi grupa oficerów, w tym Newiusz. Szturm nie przyniósł sukcesu i punickiej armii szybko zaczęło brakować prowiantu, zabrała bowiem z sobą tylko niewielki zapas, a okolica była już do cna wyeksploatowana przez Rzymian. Wtedy właśnie Hannibal zdecydował się pomaszerować na Rzym, mając nadzieję, że tym manewrem – opisanym w poprzednim podrozdziale – odciągnie przeciwnika spod Kapui. Gdy to nie poskutkowało, porzucił miasto na pastwę losu i przez Samnium i Apulię wrócił na południowy wschód do Brucjum [307].

Nie tylko mieszkańcy, lecz i pozostawieni w Kapui kartagińscy oficerowie poczuli się zdradzeni i opuszczeni przez wodza. Wysyłane przez nich gniewne listy zostały jednak wszystkie przejęte przez oblegających, kurierów zaś (którzy udawali dezercję) z odciętymi dłońmi odesłano z powrotem za mury. Ludności głód zajrzał w oczy. Kilku z antyrzymsko nastawionych senatorów odebrało sobie życie, reszta jednak wolała skapitulować i otworzyła Rzymianom bramy. Krótko potem poddały się również pobliskie miejscowości Atella i Calatia. Pięćdziesięciu trzech kapuańskich senatorów, którym przypisano odpowiedzialność za rebelię, zostało uwięzionych. Prokonsul Fulwiusz kazał ich stracić – jak się wydaje, z własnej inicjatywy i wbrew woli swego kolegi, incydent ów nie jest jednak jednoznacznie opisany w źródłach. Senat zadecydował później o odebraniu Kapui statusu miasta-państwa z własnymi instytucjami, samorządem i statutem; w przy-

szłości miało być zarządzane przez urzędnika ustanowionego przez Rzymian [308].

W 209 roku odbita została inna wielka zdobycz Hannibala, Tarent, który znów przeszedł z rąk do rąk przez zdradę. Była to ostatnia kampania Fabiusza Maksymusa. Przez te lata oblężony rzymski garnizon mężnie trwał w miejskiej cytadeli, sporadycznie zaopatrywany z zewnątrz za cenę zaciętych walk w celu przedarcia się przez tarencki kordon. Z nadejściem wiosny dwie z siedmiu dwulegionowych armii operujących tego roku w Italii otrzymały zadanie ściągnięcia na siebie uwagi głównych sił punickich, Fabiusz zaś z własną pociągnął na Tarent. Dodatkową dywersją zajęły się grupa brucjańskich dezerterów i nieregularny oddział z Sycylii, bazujący w Regium, którym zlecono plądrowanie okolicy – zadanie wykonywane z dużym entuzjazmem.

Gdy Tarent poddawał się Kartagińczykom, jednym z punktów układu było to, że nie zostanie zmuszony do przyjęcia ich załogi – najwyraźniej jednak miasto w końcu się na to zgodziło. W skład owego garnizonu, dowodzonego przez Kartalona, wchodziła właśnie wataha Brucjów. Jak się okazało, ich wódz był zakochany w siostrze Tarentyjczyka służącego w armii Fabiusza. (Według innej, bardziej romantycznej wersji, chodziło o byłą kochankę samego Fabiusza). Za aprobatą prokonsula oficer ten sfingował dezercję i zaprzyjaźniwszy się z amantem, nakłonił go do przejścia z oddziałem na stronę rzymską. W czasie szturmu Rzymianie spokojnie weszli po drabinach na odcinek muru broniony przez Brucjów i choć na ulicach doszło potem do walk, rezultat był oczywisty. Nikon i część jego współspiskowców zginęli w boju; Filemen zniknął i został uznany za zabitego. Kartalon liczył, że ocalą go więzi znajomości z Fabiuszem, lecz nie zdołał do niego dotrzeć: poległ osaczony przez grupę legionistów. Żołdactwo wpadło w amok, wycinało jak popadło i Tarentyjczyków, i Kartagińczyków. Przypadkiem, a może celowo głowy dali także niektórzy z Brucjów. Zwycięzcy zagarnęli olbrzymie łupy i trzydzieści tysięcy niewolników. Zanim Hannibal się dowiedział o niebezpieczeństwie i ruszył na odsiecz, było już po wszystkim [309].

Ta krótka kampania dowiodła raz jeszcze, że kartagiński geniusz wojenny nie może sobie poradzić z wszystkimi rzymskimi zagrożeniami naraz. Kiedy Fabiusz zaczynał operację tarencką, on toczył pod Canusium

(nieopodal Kann) chaotyczne, niedecydujące bitwy z prokonsulem Marcellusem. Aby zadać chociażby lekki cios zwycięskim Rzymianom, próbował fortelu: przesłał do obozu konsula fałszywą informację, jakoby grupa nobilów z Metapontu chciała mu zdradą poddać miasto. Fabiusz podobno nawet chwycił przynętę, lecz szybko zaniechał wyprawy z powodu niesprzyjających wróżb – a może po prostu przeważyła jego instynktowna ostrożność [310].

Mimo poniesionych strat – pięciuset najlepszych jeźdźców numidyjskich poległo bądź dostało się do niewoli, kiedy w 210 roku w ręce rzymskie wpadła Salapia – armia punicka nadal stanowiła groźną siłę. Trudno się oprzeć podejrzeniom, że wiele Liwiuszowych opisów drobnych rzymskich zwycięstw oraz bitw przerwanych bez rozstrzygnięcia z powodu złej pogody czy zapadnięcia zmroku ukrywa taktyczne porażki, jednak nawet ten stronniczy kronikarz odnotował szereg niekwestionowanych triumfów kartagińskich. W 212 roku pretor Gnejusz Fulwiusz Flakkus stracił szesnaście tysięcy żołnierzy pod Herdoneą (obecnie Ortona), gdzie Hannibal powtórzył sztuczkę znad Trebii, ukrywając oddział w zasadzce za linią nieprzyjaciela. Dwa lata później prokonsul Gnejusz Fulwiusz Centumalus został pobity w pobliżu tego samego miasta, tracąc siedem lub trzynaście tysięcy ludzi (w zależności od źródła). Zbieżność imion dowódców i lokalizacji wzbudzała czasem wątpliwości, czy aby Liwiusz omyłkowo dwa razy nie opisał tego samego starcia, pewne dowody zdają się jednak potwierdzać jego wersję i nie ma podstaw, by mu nie dowierzać. W drugiej bitwie Rzymianie zastosowali nie tylko zwykły szyk *triplex acies*, lecz także z całymi legionami w odwodzie – co, jak twierdzi historyk, było potem praktykowane w innych spotkaniach tego sezonu. Jeżeli to prawda, taktyka ta mogła być po prostu odbiciem braku stosunkowo otwartych przestrzeni w górzystym terenie, na jakim przeważnie operowały wtedy armie: rzadko kiedy były warunki do ustawienia wszystkich jednostek obok siebie. Warto też przypomnieć, że kiedy Rzymianie przechodzili z szyku marszowego w bojowy, robili to przez zwrot trzech równoległych kolumn w prawo, co dawało wymienioną wyżej formację trójliniową. Jeżeli na nieprzyjaciela trafiano niespodziewanie, być może łatwiej i szybciej było przegrupować każdą *ala* i legion osobno, tam gdzie stały, żeby przynajmniej prowadzące jednostki mogły utworzyć zorganizowaną linię bojową frontem do zagroże-

nia. Jak się wydaje, do wielu konfrontacji w tym okresie dochodziło nieoczekiwanie, bez trwających całe dnie ostrożnych podchodów i obserwacji nieprzyjaciela, jak to było przed bitwami nad Trebią i pod Kannami [311].

Niedobitki z katastrof pod Herdoneą odesłano do wzmocnienia szeregów weteranów spod Kann walczących na Sycylii, gdzie musieli służyć na tych samych warunkach jak oni. Pretora Fulwiusza postawiono w stan oskarżenia za niekompetencję i skazano na wygnanie; o włos uniknął wyroku śmierci. Jednakże choć w obu przypadkach były to poważne klęski, o wiele większy wstrząs psychologiczny nastąpił w 208 roku, kiedy obydwaj konsulowie, Marcellus i Tytus Kwinkcjusz Kryspin, wpadli podczas rekonesansu w zasadzkę Hannibala. Pierwszy z nich zginął już w pierwszym starciu, wraz z trybunem i dwoma prefektami, drugi odniósł rany, które okazały się śmiertelne. Wódz kartagiński z należnym szacunkiem obszedł się z ciałem Marcellusa, ale też próbował wykorzystać jego pierścień w próbie odbicia Salapii. Wysłał do miasta opatrzony pieczęcią konsula rozkaz, by go wpuszczono wraz z oddziałem wojska. Wyruszyła tam kolumna prowadzona przez grupę rzymskich dezerterów, wciąż używających legionowego rynsztunku. Ranny Kryspin wyczuł jednak niebezpieczeństwo i uprzedził wszystkie miejscowości w rejonie, by się miały na baczności. W porę ostrzeżona załoga Salapii pozwoliła wejść za bramę przedniej straży nadciągającej jednostki, po czym opuściła bronę. W zamkniętej przestrzeni wycięła w pień sześciuset żołnierzy wroga, przeważnie właśnie owych dezerterów [312].

Do tego czasu obszar jeszcze kontrolowany przez Kartagińczyków skurczył się do południowych kresów Italii. Nieustające pasmo zwycięstw nie zapobiegło stopniowemu odchodzeniu sojuszników, uginających się pod presją rzymskiej przewagi liczebnej i nieubłaganej agresji kolejnych mianowanych wodzów. Coraz więcej osób i całych społeczności wracało do pierwotnego przymierza, zachęconych dobrym traktowaniem takich synów marnotrawnych – w jaskrawym przeciwieństwie do surowych represji stosowanych przez republikę wobec miast i państw zdobytych siłą. W 209 roku Hirpinowie i Lukanowie poddali się i zostali skarceni za bunt, lecz nie ukarani. Brucjom zaoferowano podobne warunki i część ich arystokracji przyjęła je ochoczo. Nie był to bynajmniej nurt jednokierunkowy. Jak wykazał incydent z Salapią, wciąż jeszcze nieznaczna mniejszość byłych

rzymskich żołnierzy była gotowa bić się ramię w ramię z najeźdźcą, podobnie jak znajdowali się Libijczycy, Iberowie i Numidyjczycy skorzy do dezercji i walki przeciwko niedawnym towarzyszom. Nie ulega jednak wątpliwości, że trend był zdecydowanie na korzyść Rzymu [313].

Mobilizacja tak wielu żołnierzy oraz prowadzenie wojny na tak dużą skalę i równocześnie na kilku frontach były jednak dużym obciążeniem dla republiki. Nie wszyscy obywatele poświęcali się patriotycznej służbie. W 213 roku wybuchł skandal, gdy wyszło na jaw, że opłacani przez skarb państwa kontrahenci zaopatrujący armie w Hiszpanii fałszowali rachunki i celowo zatapiali puste statki, by zgłaszać roszczenia za utratę ładunku w sztormach. W 209 roku cenzorzy przykładnie ukarali ekwitów z najwyższych centurii w wieku siedemnastu lat i więcej, którzy nie przesłużyli w wojsku choćby jednej kampanii w tej wojnie, degradując ich do niższej warstwy. (Były to wszakże wyjątki od reguły, gdyż przeważająca większość obywateli aż się paliła do długoletniej służby i była gotowa do poświęceń w obronie kraju). W tym samym roku zdarzył się nawet bardziej niepokojący incydent: dwanaście z trzydziestu kolonii latyńskich tworzących serce siatki przymierzy oświadczyło, że nie mogą więcej dostarczać rekrutów ani funduszy na cele wojenne. Było to jednak spowodowane raczej wyczerpaniem niż brakiem lojalności; reszta miast niezmiennie deklarowała swą wierność i wolę wypełniania zobowiązań. Rzym wygrywał wojnę na wytrzymałość, nie znaczy to jednak, że wraz z *foederati* nie odczuwał ciężaru jej podtrzymywania przez tak długi czas [314].

BITWA NAD METAURUSEM, 22 CZERWCA 207 R. P.N.E.

Jak już pisałem, jedyne posiłki, jakie dotarły do Hannibala, przybyły w 215 roku, kiedy Bomilkar wylądował w Locri. Brak kontroli nad jakimkolwiek dużym portem w Italii, niemożność wyparcia Rzymian z Sycylii i zdobycia panowania nad morskimi szlakami wokół wyspy oraz apatyczne podejście przywództwa Kartaginy – wszystko to spowodowało, że drugi taki konwój już się nie pojawił. Wydaje się jasne, że Hannibal od samego początku liczył na przybycie kolejnej armii drogą lądową. Mówi się, że Hazdrubal

Barkas planował taką ekspedycję w 216 roku, lecz spełzło to na niczym, gdy Rzymianie zaczęli odnosić sukcesy w Hiszpanii. Potrzeba przywrócenia dominacji na Półwyspie Iberyjskim wymogła też przekierowanie tam sił sformowanych w Europie przez Magona Barkasa, pierwotnie przeznaczonych dla teatru italskiego. Hazdrubal ponowił próbę w 208 roku i z powodzeniem wyprowadził armię za Pireneje mimo porażki jego straży tylnej w bitwie pod Baeculą (obecnie Santo Tomé w Andaluzji). Prawdopodobnie podążał tą samą trasą, co przed kilku laty jego brat, lecz nie tak często musiał walczyć z Galami, nie poniósł więc dużych strat. Możliwe, że pomogło mu w tym rozrzutne szafowanie złotem na werbunek miejscowych najemników. Massilia ostrzegła Rzymian o jego pochodzie. Wysłani tam senaccy emisariusze dzięki koneksjom kolonistów z niektórymi wodzami galijskimi ustalili, że Hazdrubal spodziewa się przekroczyć Alpy wczesną wiosną 207 roku [315].

Wieść wzbudziła w Rzymie panikę. Od dziesięciu lat republika zmagała się z nieprzyjacielem na własnym terytorium. Do wojska wcielono i non stop utrzymywano w służbie ogromną liczbę poborowych. Armia ponosiła wysokie straty, obciążenie finansów państwa było gigantyczne, wielkie połacie kraju zostały spustoszone i ograbione przez obie strony. Mimo całego wysiłku Hannibal pozostawał niepokonany i choć ostatecznie zapędzono go w południowy róg półwyspu, nie odebrało mu to zdolności przechytrzania rzymskich wodzów. Deklaracja dwunastu kolonii z 209 roku wskazuje, że zasoby republiki były na wyczerpaniu. Teraz na Italię szykował się z ogniem i mieczem inny syn Hamilkara Barkasa. Co będzie, gdy bracia się połączą? Kolejne Trebia i Kanny? Czy Rzym zdoła to przetrwać?

Jednego z nowo wybranych konsulów, Marka Liwiusza Salinatora, który zaledwie kilka lat wcześniej wrócił do polityki po dobrowolnym odejściu wskutek skandali podczas swej pierwszej kadencji w 219 roku, wyekspediowano z armią na północ. Wspierał go pretor Lucjusz Porcjusz Licynus, który dowodził dwoma niepełnymi legionami stacjonującymi nieopodal Ariminum, za Apeninami w Etrurii operował zaś z podobną siłą Warron. Podobnie jak jego brat w 217 roku, Hazdrubal musiał dokonać wyboru, którą stroną łańcucha górskiego pociągnąć, senat raz jeszcze rozlokował więc wojska tak, by pokryć obie możliwe trasy. Kartagińczycy zeszli z Alp wcześniej, niż się spodziewano, choć Licynus dowiedział się o tym w porę

i nalegał, by konsulowie jak najszybciej połączyli siły. Dotarłszy do doliny Padu, Hazdrubal pomaszerował na Placentię i zaczął oblężenie. Możliwe, że chciał w ten sposób dać ludziom odpocząć; ewentualnie, jak sugeruje Liwiusz, zależało mu na prestiżowym szybkim zwycięstwie, które z pewnością mogłoby przyciągnąć do niego plemiona Galii Przedalpejskiej. Obrona okazała się jednak silniejsza, niż przypuszczał, wkrótce więc odstąpił od miasta. Jak zwykle w sezonie kampanijnym, armia Hannibala była w ciągłym ruchu; na jej poszukiwanie Hazdrubal wyprawił sześciu kurierów – dwóch Numidyjczyków i czterech Galów. Paru z nich wpadło w ręce Rzymian niedaleko Tarentu; znalezione przy nich zapieczętowane listy odesłano do senatu – i tak w Rzymie dowiedziano się, że młodszy brat Hannibala liczy na połączenie się z nim w Umbrii. Liwiusz nie podaje szczegółów co do miejsca spotkania, wygląda jednak na to, że w grę wchodziło wschodnie wybrzeże tego dużego regionu, być może gdzieś na południowym skraju *ager Gallicus*. Hannibal trzymał się południa Italii; Hazdrubal ruszył ku niemu wzdłuż Adriatyku [316].

To już nie był rok 218. Rzymianie byli znacznie bardziej zmobilizowani, ich armie i dowódcy zdążyli nabrać doświadczenia i skuteczności w działaniu. Na wiadomość o zamiarach Kartagińczyków zareagowali błyskawicznie. Połączone armie Salinatora i pretora Licynusa, który się wycofywał przed nieprzyjacielem, starając się maksymalnie opóźniać jego pochód, zagrodziły im drogę prawdopodobnie w pobliżu Sena Gallica. Drugi konsul, Gajusz Klaudiusz Neron, cieszył się raczej dwuznaczną opinią pochopnego śmiałka. Na początku roku powierzono mu dowództwo sił południowych, trzymających w szachu Hannibala. W chwili przechwycenia pisma młodszego Barkasa do brata przebywał niedaleko Canusium. Niewiele myśląc, wziął trzon armii, około sześciu tysięcy piechoty i tysiąc jazdy, i ruszył na północ, by dołączyć do kolegi. Przodem rozesłał instrukcje dla społeczności wzdłuż zamierzonej trasy, by przygotowały dla niego żywność i paszę, chciał bowiem ciągnąć nieobciążony taborem. Domagał się też, by zapewniono podwody dla zmęczonych marszem żołnierzy. Którejś nocy, rozsiawszy pogłoski, jakoby zamierzał znienacka zaatakować pobliskie miasto, opuścił obóz i wkrótce skręcił na północ w kierunku Picenum. Po drodze witali go tłumnie mieszkańcy, nie skąpiąc zamówionych dostaw. W Rzymie doniesienie o manewrze konsula spotkało się z mniej entuzja-

stycznym przyjęciem, wielu obawiało się bowiem, że pozostawionej w Apulii reszcie armii może teraz grozić atak Hannibala. Liwiusz nie precyzuje, ile czasu zajął Neronowi ten forsowny przemarsz na dystansie około dwustu pięćdziesięciu mil, podaje tylko, że powrót był „jeszcze szybszy" i trwał sześć dni. Najwyraźniej prędkość była wystarczająca, by zaskoczyć Hazdrubala. Starannie ukrywszy swoje nadejście przed nieprzyjacielem, konsul porozumiał się z Salinatorem; ustalili, że kolumna wejdzie do obozu pod osłoną nocy najciszej, jak się da, po czym żołnierze zostaną rozprowadzeni do namiotów. Chociaż armia Hazdrubala biwakowała zaledwie o pięćset kroków – pół rzymskiej mili – podstęp się w pełni udał [317].

Następnego ranka Neron przekonał Salinatora i Licynusa, że warto niezwłocznie zaryzykować bitwę, przedkładając przewagę zaskoczenia nad odpoczynek zdrożonych podkomendnych. Gdy legiony wychodziły z obozu, Kartagińczycy stali już w szyku bojowym. Wieść niesie, że Hazdrubal zauważył w nieprzyjacielskiej linii żołnierzy z innym typem tarcz, jakiego wcześniej nie widział, dodatkową konnicę na wychudzonych wierzchowcach i w ogóle odniósł wrażenie, że ma przed sobą większą armię niż dotychczas. Zaniepokojony nie przyjął bitwy; Rzymianie swoim zwyczajem też się do niej nie kwapili, nie chcąc atakować przeciwnika tkwiącego tuż przy własnych umocnieniach. Hazdrubal wysłał patrole na obserwację osobnych obozów założonych przez Salinatora i Licynusa. Liwiusz podaje, że zwiadowcy wkrótce mu donieśli, iż w warowni konsula usłyszeli dźwięki dwóch fanfar, a tylko jednej u pretora – skąd wódz wysnuł słuszny wniosek, że i drugi konsul musi być obecny. Nie znamy dokładnej liczby wojsk kartagińskich, wydaje się jednak prawdopodobne, że kiedy do strony przeciwnej nagle dołączył wzmocniony legion, Hazdrubal uznał, iż niemądrze byłoby teraz przeć do konfrontacji. Po zmroku wycofał się ku rzece Metaurus (dzisiejsza Metauro). Według Liwiusza uciekli mu wtedy przewodnicy (przypuszczalnie miejscowi) i kolumna zabłądziła; nocne przegrupowania zawsze są jednak trudne i mogło to być tylko dziełem przypadku. W końcu awangarda dotarła na brzeg i wódz nakazał dalszy marsz wzdłuż rzeki, licząc, że trafią na jakąś drogę i odkryją bród.

Rzymianie wszczęli pościg, gdy tylko się zorientowali, że przeciwnik uszedł. Przodem szedł Neron z połączoną konnicą trzech armii, za nim *velites* pod wodzą Licynusa i na koniec jako wódz naczelny Salinator z głów-

nymi siłami. Dogonili Hazdrubala, gdy ten postanowił dać ludziom wypocząć i zaczął budować nowy obóz na nadrzecznym wzgórzu. Kiedy kolejne rzymskie jednostki docierały na miejsce i zaczynały rozwijać szyk, Kartagińczycy przerwali prace i też zajmowali pozycje bojowe. Obie armie musiały być zmęczone po przemarszu, wodzowie rzymscy palili się jednak do starcia i dłużej nie zamierzali zwlekać. Dokładne miejsce bitwy nad Metaurusem nie jest znane i nie brakowało najrozmaitszych hipotez. Tamtejszy teren, jak się wydaje, był dość nierówny, wolna przestrzeń ograniczona, co w połączeniu z pośpiechem, w jakim jedni i drudzy stawali w formacji, musiało wprowadzić dozę nieprzewidywalności. Bitwa nie toczyła się w tak uporządkowany sposób, jak we wczesnych kampaniach Hannibala i bardziej przypominała operacje z południa Italii. Neron dowodził prawym skrzydłem rzymskim, zapewne złożonym z jego własnych oddziałów; Licynus kierował akcją w centrum, a Salinator na lewej flance. Nie mamy pewności, czy cała konnica została rozlokowana po równo na obu skrzydłach, jak to wówczas normalnie praktykowano; z tekstu Liwiusza wynika, że większością dysponował głównodowodzący – to by zaś znaczyło, że Neronowi przydzielono jazdę sprzymierzoną. Hazdrubal ustawił swoje dziesięć słoni (piętnaście według Appiana [318]) przed środkiem linii, najlepsze oddziały (iberyjskie) na prawej i Galów na lewej flance. Liwiusz podaje, że ów środek złożony był z Ligurów, Polibiusz jednak w ogóle nie wspomina o obecności tego plemienia (choć mógł po prostu ich wrzucić do jednego worka z Iberami). Nigdzie też nie znajdujemy wzmianek o jeździe kartagińskiej. Galowie zajmowali doskonałą pozycję na wyższym terenie, z pewnością niemożliwą do wzięcia we frontalnym ataku, a niewykluczone, że w ogóle trudno dostępną. Punickie centrum i prawe skrzydło ustawione były w niezwykle głębokiej formacji, być może z powodu ograniczeń przestrzeni i pośpiechu, jaki towarzyszył rozwijaniu szyku. Wątpliwe, by po stronie rzymskiej było więcej niż czterdzieści tysięcy wojska; o punickiej wiadomo tylko, że było ich znacznie mniej – ale to wszystko tylko domniemania.

Bitwa zaczęła się od natarcia Hazdrubala na lewe skrzydło Rzymian. Dowodzący nim Salinator ruszył mu naprzeciw. Jeśli wierzyć Liwiuszowi, słonie rozproszyły *hastati* i dały Kartagińczykom chwilową przewagę, zaraz jednak same uległy panice i siały zamieszanie po obu stronach. Walka

była bezpardonowa i żaden z przeciwników nie osiągał wyraźnej dominacji. Obaj naczelni wodzowie brali bezpośredni udział w boju, osobistym przykładem zagrzewając podwładnych. Na prawym skraju Rzymianie nie mogli nic wskórać przeciwko Galom i nie znajdowali sposobu, by zajść ich z flanki. Wówczas Neron zdecydował się na niespotykanie śmiały, kreatywny gambit: zabrawszy większość ludzi, poprowadził ich tyłami własnego frontu i wokół prawego skrzydła nieprzyjaciela. Tam z boku natarł na Iberów, co zdecydowanie przechyliło szalę na korzyść Rzymian: pod naporem tego nieoczekiwanego ataku całe skrzydło i centrum linii punickiej się załamały. Zdając sobie sprawę z przegranej, Hazdrubal bił się do końca i zginął śmiercią bohatera. (Według innego przekazu popełnił samobójstwo). Idąc za ciosem, Salinator rzucił do szturmu resztę armii, wyparł Galów z ich wzgórza i wdarł się do obozu punickiego. W namiotach podobno znaleziono więcej galijskich najemników, przeważnie pijanych w sztok. Bardzo możliwe, że tym świeżej daty sojusznikom Hazdrubala wojskowa dyscyplina była tak samo obca, jak ich pobratymcom, których w 217 roku wciągnął na służbę Hannibal. Dla nienawykłych do regularnych kampanii watah nocny marsz istotnie mógł być ponad siły.

Jak twierdzi Polibiusz, w bitwie poległo dziesięć tysięcy żołnierzy punickich i dwa tysiące Rzymian; te liczby wydają się o wiele bardziej wiarygodne niż ogromne straty przedstawione przez Liwiusza. Zginęło sześć słoni, pozostałe cztery schwytano później. Było to wielkie zwycięstwo Rzymu. Cała kampania wyraźnie ukazała, jak wielką skuteczność i elastyczność zyskała rzymska armia w porównaniu z początkową fazą wojny. Wodzowie szybko zareagowali na informacje o poczynaniach nieprzyjaciela, sprawnie doprowadzając do przechwycenia korpusu Hazdrubala przez połączone dwie armie konsularne, dodatkowo wzmocnione dzięki inicjatywie Nerona. Jego marsz był istnym triumfem nie tylko dyscypliny i determinacji, lecz także zdolności logistycznych, które w kilka dni pozwoliły mu z wyprzedzeniem zorganizować dostawy i podwody wzdłuż zamierzonej trasy. Decyzja obejścia frontu i oskrzydlenia wroga na przeciwnej flance świadczyła o jego taktycznej elastyczności na poziomie nierealnym dla legionów z 218 roku. Pod tym względem dorównał mu potem Scypion Afrykański podczas walk w Hiszpanii i Afryce [319].

Wiadomość o tym sukcesie przyjęto w Rzymie z przemożną ulgą. Senat zarządził trzy dni publicznego dziękczynienia. Radość była tym większa, podaje Liwiusz, że wkrótce potem Neron dołączył do swej armii w Apulii, nim Hannibal zdążył wykorzystać jego nieobecność. Bitwa nad Metaurusem zapobiegła kolejnemu wielkiemu kryzysowi w tej wojnie. Salinatorowi przyznano prawo do triumfu, a Neronowi do mniej zaszczytnej owacji. Jak jednak odnotował Liwiusz, kiedy bohater nadjechał konno w ślad za rydwanem naczelnego wodza, ufetowano go bardziej gromkimi wiwatami – w oczach tłumu to on był bowiem prawdziwym architektem zwycięstwa. Zgodnie z prastarą tradycją idący w triumfalnym pochodzie legioniści dogryzali swym dowódcom rubasznymi przyśpiewkami; tu również Nerona spotkał nieco wątpliwy zaszczyt – został celem większej liczby takich kupletów niż jego starszy rangą kolega [320].

EWAKUACJA

W 205 roku drugi brat Hannibala, Magon, wylądował w okolicy Genui z dwoma tysiącami jazdy i dwunastoma piechoty, po części zaciągniętych minionej zimy na Balearach. Dosłano mu później dodatkowy kontyngent siedmiu słoni, ośmiuset jeźdźców i sześciu tysięcy piechurów oraz fundusze na werbunek co bardziej skorych do wojaczki Ligurów. Kampania Magona nigdy nie nabrała impetu, nie wydaje się też, by wódz przedsięwziął zdecydowane kroki, by się połączyć ze starszym bratem. Możliwe, że jego zadaniem było po prostu podtrzymanie wojny na nowym froncie. W 203 roku na terytorium plemienia Insubrów zmusili go do bitwy pretor Publiusz Kwinktyliusz Warus i prokonsul Marek Korneliusz Cetegus, dowodzący czterema legionami. Według budzącej wątpliwości narracji Liwiusza Rzymianie znowu ustawili legiony w więcej niż jednej linii. Magon otrzymał trafienie oszczepem w udo i przypuszczalnie właśnie po jego wycofaniu się na tyły cały front punicki się załamał. Krótko potem odwołano go z armią do Kartaginy, by jej bronił przed rzymskimi najeźdźcami, nie doczekał tego jednak: zmarł w drodze z powodu owej rany. Jego wyprawa nie wzbudziła w Italii takiej paniki, jak pojawienie się dwa lata wcześniej ekspedycji Hazdrubala. Na tym etapie Rzymianie zaczynali już redukować intensywność

działań, demobilizować część legionów i zachęcali obywateli do powrotu do gospodarstw [321].

W 203 roku taki sam rozkaz otrzymał także Hannibal: opuścić Italię i wracać do obrony macierzystego miasta. Załadował armię na okręty w Krotonie i odpłynął do Afryki, najpierw jednak – jak go oskarżano, choć najprawdopodobniej był to tylko element rzymskiej propagandy – kazał wyciąć wszystkich sojuszniczych żołnierzy, którzy nie chcieli przy nim pozostać. W Italii spędził szesnaście wojennych lat i choć na koniec był spychany w coraz mniejszy róg półwyspu, ani razu nie został pokonany w żadnej walnej bitwie. Wiele lat Rzymianie mieli nad nim miażdżącą przewagę liczebną, lecz nawet tym bardziej doświadczonym, lepiej wyszkolonym i elastyczniejszym w działaniu armiom, które z taką łatwością rozbiły obu jego braci, brakowało pewności siebie, by zmierzyć się z weteranami z głównych sił Hannibala i zwyciężyć. Wielkiemu Kartagińczykowi nie udało się wygrać wojny w Italii, ale też naprawdę jej nie przegrał. Przez ten czas Rzymianom sprzyjała fortuna na wszystkich innych frontach: zawarli pokój z Macedonią i odnosili decydujące zwycięstwa w Hiszpanii i na Sycylii, mogli się więc pokusić o inwazję na Afrykę. I do tamtejszych kampanii musimy teraz przejść [322].

ROZDZIAŁ 10

HISZPANIA, MACEDONIA I SYCYLIA

Niemal cała pierwsza wojna punicka rozgrywała się na Sycylii i wokół niej, poza inwazją Regulusa na Afrykę i sporadyczne najazdy z obu stron na afrykańskie i italskie wybrzeża. Druga wojna rozlała się na znacznie większe obszary. Hannibal z najlepszą punicką armią najechał Italię ze swej bazy hiszpańskiej; tam też do boju ruszyło najwięcej rzymskich żołnierzy w dotychczasowej historii. Później Kartagińczycy próbowali na nowo podbić Sardynię i Sycylię. Od samego początku Rzymianie zagrażali punickiej prowincji na Półwyspie Iberyjskim, wojna zaś miała się zakończyć ich drugą inwazją w północnej Afryce. Jej geograficznej eskalacji spodziewano się po obu stronach. W 218 roku senat rzymski oczekiwał od ówczesnych konsulów, że przeniosą działania do Afryki i Hiszpanii, Hannibal więc wzmocnił obronę obu regionów. W innych przypadkach wojny wybuchały znienacka. Król macedoński Filip V, który od dawna nerwowo przyglądał się rosnącym wpływom Rzymu w Ilirii, zachęcony świetnymi zwycięstwami Hannibala w latach 218–216 postanowił wejść z nim w sojusz. Włączenie się monarchy do akcji było przejawem czystego oportunizmu i wzbudziło zrozumiały gniew Rzymian. Przez następne dziesięć lat utrzymywali armię i flotę w Grecji i Ilirii, aby nie dopuścić do spodziewanego najazdu macedońskiego na Italię. Morskie potyczki na wodach sycylijskich rozwinęły się w operacje na większą skalę, dopiero gdy po wewnętrznych wstrząsach politycznych Syrakuzy ostatecznie sprzymierzyły się z Kartaginą.

Między różnymi teatrami działań wojennych istniały pewne powiązania. Bazą dla inwazji Hannibala na Italię była Hiszpania i jednym z powodów, dla których Rzym uparcie prowadził tam długą kampanię, był strach przed powtórnym najazdem. Strach uzasadniony – w 215 roku Hazdrubal podjął próbę takiej ekspedycji (nieudaną), w latach 208–207 jednak dopiął swego. Gdyby Kartagińczycy zdołali na nowo usadowić się na Sycylii, wyspiarskie porty umożliwiłyby im znacznie sprawniejsze wspieranie armii w Italii. W rzeczywistości Hannibal i operujący tam puniccy i sprzymierzeni

wodzowie prawie nie pomagali sobie nawzajem. Bardziej bezpośrednio odbiło się na kampanii italskiej odwołanie Hannibala i Magona do Afryki, gdzie sukcesy Scypiona zaczęły być zagrożeniem dla samej Kartaginy. Zgranie działań między odległymi teatrami wydatnie utrudniała powolność komunikacji. Najdobitniej ukazuje to przykład wyprawy Hazdrubala z 207 roku, który dotarł na Półwysep Apeniński, ale nie zdołał połączyć się z bratem. Zasadniczą rolą władzy centralnej było rozdysponowanie ludzi i środków na poszczególne regiony, zapewne włącznie z narzucaniem dowódcom strategicznych priorytetów. Senat co roku dokonywał przeglądu sytuacji militarnej i określał, jak liczne powinny być siły zbrojne, jakim sposobem zaopatrywane, gdzie mają operować i kto ma nimi dowodzić. Nawet kiedy Hannibal pustoszył Italię i rozbijał kolejne wysyłane przeciwko niemu armie, senatorowie umieli poświęcić uwagę innym teatrom wojny. W Kartaginie brakowało takich jasnych wytycznych, jakie w republice rzymskiej wrosły w fundament organizacji państwa opartej na tradycji jednorocznych kadencji urzędniczych. W 218 roku Hannibal kierował działaniami militarnymi i w Afryce, i w Hiszpanii, ale odkąd się znalazł w Italii, miał bardzo ograniczony kontakt z oboma regionami. Władze w Kartaginie były w mniejszym stopniu powiązane z armią niż rzymskie. Owszem, zapewniały dowódcom w Hiszpanii i na Sycylii zaopatrzenie i narzucały zadania, lecz te dyrektywy wysyłano sporadycznie, a wiele decyzji wypływało raczej z konieczności reakcji na posunięcia Rzymian niż z syntezy własnych celów.

HISZPANIA, 218–211 P.N.E.

Półwysep Iberyjski zamieszkiwały trzy duże grupy etniczne. Na zachodzie obszar z grubsza odpowiadający dzisiejszej Portugalii zajmowali Luzytanie; południowa i środkowa część była domeną ludu, od którego region wziął nazwę: Iberowie. Północą władali Celtyberowie – konglomerat migrujących Galów i rdzennej ludności, który wytworzył odrębną kulturę. Wszystkie trzy miały charakter plemienny, lecz o wiele mniej spójny niż galijski; lojalność danej grupy ogniskowała się wokół miasta lub miasteczka. W większości były to ośrodki małe, zawsze ufortyfikowane, zazwyczaj położone na

szczycie wzgórza. Na południowym wybrzeżu niektóre – jak Sagunt – rozrosły się w prawdziwe miasta, dorobiły kultury piśmiennej i w owym czasie prosperowały nie gorzej od greckich i kartagińskich kolonii w regionie. W opisach kampanii hiszpańskich przewijają się imiona różnych królów i wodzów, nie wydaje się jednak, aby ich władza była ustalona – zależała raczej od osobistej charyzmy, zwłaszcza zaś od reputacji wojownika i dowódcy. Silni liderzy okryci chwałą wojenną mogli rządzić wieloma osadami, nie tylko na własnym terytorium, lecz i na ziemiach innych plemion; taki obszar wpływów zmieniał się proporcjonalnie do fluktuacji prestiżu danej osoby oraz jej rywali.

Wojny, zwłaszcza w formie najazdów, były w całej Hiszpanii na porządku dziennym. Podobnie jak plemiona galijskie, tutejsze ludy zwyczajowo napadały na sąsiadów; właśnie tego rodzaju konflikt dał Hannibalowi pretekst do zaatakowania Saguntu. Plemiona i miasta postrzegane jako słabe grabiono bez pardonu, a każdy udany napad prowokował do kolejnych. Przywódca mógł liczyć na lojalność sprzymierzonych społeczności tylko wtedy, gdy potrafił je obronić przed napastnikami. Agresorów odstraszała aura potęgi militarnej, uzyskiwana z reguły przez zaczepne kampanie w połączeniu z szybkimi odwetami za najazdy, lecz trudno było ją utrzymać; wystarczyła drobna porażka, by ich znowu ośmielić. Tak Rzym, jak i Kartagina w głównej mierze czerpały z miejscowych zasobów ludzkich; w prawie każdej armii na półwyspie iberyjscy wojownicy stanowili najliczniejszy element. Część z nich była po prostu najemnikami, większość jednak służyła w ramach sojuszy – i ich lojalność oparta była przede wszystkim na ocenie, czy strona, z którą się związali, jest silniejsza (przynajmniej lokalnie). Gdy tylko któremuś z obcych mocarstw powinęła się noga, sprzymierzeńców od razu ubywało. Dawna prowincja kartagińska obejmowała tylko niewielki obszar wokół Nowej Kartaginy i Gades (dzisiejsze Cartagena i Kadyks). Gdzie indziej, choć błyskawicznymi kampaniami nękano rozmaite plemiona, pozycja kolonizatorów nie była jeszcze utrwalona [323].

W 218 roku, kiedy konsul Publiusz Scypion nie zdołał zatrzymać Hannibala nad Rodanem, wysłał swego brata Gnejusza z większością armii do Hiszpanii, sam zaś z resztą zawrócił, by zagrodzić drogę najeźdźcy w Galii Przedalpejskiej. Gnejusz miał pod komendą dwa legiony i duży kontyngent

foederati – łącznie imponującą siłę dwudziestu do dwudziestu pięciu tysięcy ludzi. Popłynąwszy wzdłuż wybrzeża, wylądował w greckiej kolonii Emporion (obecnie Ampurias), z którą Rzym już wcześniej utrzymywał stosunki czy to bezpośrednio, czy poprzez sprzymierzoną Massilię. Skłonne do wejścia w sojusz okazały się również inne okoliczne społeczności. Kiedy Hannibal w drodze ku Alpom w kilka miesięcy przemaszerował przez „nie swoją" część Hiszpanii na północ od Ebro, zostawił tam Hannona z dziesięcioma tysiącami piechoty i tysiącem jazdy, by trzymał region w ryzach. Krótko po wyokrętowaniu Gnejusz pociągnął przeciwko temu oddziałowi i bez trudu pobił go pod Cissą, prawdopodobnie niedaleko Tarraco (dzisiejszej Tarragony). W ręce rzymskie wpadł cały ciężki tabor, pozostawiony przez Hannibala siostrzeńcowi pod pieczą, i sam wódz. Pojmany został też król Ilergetów o imieniu Indibilis (Andobales u Polibiusza), przypuszczalnie jeden z tych silnych przywódców potrafiących objąć hegemonią miasta nie tylko własnego plemienia, lecz i innych. Rzymianie parli naprzód, zajmowali coraz większe terytoria i długo nie potrwało, nim większość ludów z północnej części półwyspu uległa przemocy lub dobrowolnie się im podporządkowała. Hazdrubal Barkas, któremu Hannibal powierzył naczelne dowództwo w Hiszpanii, pospiesznie zmontował korpus ekspedycyjny w sile ośmiu tysięcy piechurów i tysiąca konnych, przekroczył Ebro i zaatakował jednostki floty rzymskiej rozproszone wzdłuż wybrzeża i zajęte łupieniem nadmorskich miejscowości. Udało mu się przyłapać i wyciąć kilka takich nieostrożnych grup. Niedobitki uciekły do głównych sił; kilku ocalałym oficerom Gnejusz wymierzył karę za dopuszczenie do niepotrzebnej porażki. Po tych drobnych sukcesach Hazdrubal się wycofał, brakowało mu bowiem ludzi, a zapewne także zaopatrzenia, by ryzykować dłuższą kampanię, nie mówiąc o konfrontacji z całą rzymską armią [324].

Rzymianie mocno się usadowili w Hiszpanii, zdobywając sojuszników nie tylko wśród greckich miast na wybrzeżu, lecz również rdzennych plemion w interiorze. Gnejusz wydzielił część sił do obsadzenia garnizonów w miastach zdobytych bądź skaptowanych, po czym zawrócił, by z większością armii przezimować pod Tarraco. Morale żołnierzy, i tak już niezłe, znacznie podbudowało rozdzielenie łupów, szczególnie tych z przechwyconego taboru punickiego.

Wiosną 217 roku Hazdrubal zebrał większe siły, by zaatakować rzymską enklawę. Znalazły się dodatkowe załogi na okręty pozostawione przez Hannibala i wkrótce z Nowej Kartaginy wypłynęło pod komendą Hamilkara czterdzieści galer, głównie „piątek". Flota posuwała się wzdłuż brzegu w tempie maszerującej lądem armii, która zapewniała im na noc osłonę dla lądowania na plażach, by marynarze (a raczej galernicy) mogli odsapnąć. Nie znamy rozmiarów tej ekspedycji, należy jednak przypuszczać, że były poważne, skoro Gnejusz uznał, iż nieroztropnie byłoby ulec instynktowi i stawić jej czoło w bitwie. Załadował więc na trzydzieści pięć okrętów wybraną z legionów piechotę morską. Co najmniej część tej eskadry dostarczyła Massilia – miasto z morskimi tradycjami, którego żeglarze cieszyli się dużym zawodowym poważaniem. Płynąc wzdłuż wybrzeża na południe, Gnejusz zatrzymał się około dziesięciu mil od nieprzyjaciela i wysłał na zwiad dwa małe statki massylskie. Odebrawszy meldunek, że flota punicka stoi wysztrandowana u ujścia Ebro, postanowił bezzwłocznie ruszyć do ataku, licząc na przewagę zaskoczenia. Zwiadowcy kartagińscy spostrzegli jednak Rzymian z brzegu i ostrzegli Hazdrubala. Wódz natychmiast polecił Hamilkarowi, by okrętował i ruszał w morze. Przeciwnicy zwarli się z zapałem, bój nie trwał jednak długo i zakończył się niekwestionowanym zwycięstwem rzymskim – być może głównie dzięki poczynaniom Massylczyków. Polibiusz utrzymuje, że obecność armii dodawała marynarzom nie tyle ducha, ile pewności, że w razie czego mogą łatwo umknąć pod jej osłonę. Przypuszczalnie istotniejsze było jednak to, że najmniej jedną czwartą załóg punickich dopiero co utworzono, a i te starsze niekoniecznie były dobrze wyszkolone. Dla tej floty w Hiszpanii o wiele częstszą formą działania były desanty grabieżcze niż walka typowo morska. Dwa okręty poszły na dno, cztery inne straciły wiosła i żołnierzy, reszta zaś pierzchła pod skrzydła wojska, w panice wjeżdżając na plażę. Dwadzieścia pięć jednostek zagarnęli Rzymianie, bezczelnie podpłynąwszy do brzegu i odholowawszy wysztrandowane galery. Flota rzymska mogła tego roku dokonać jeszcze kilku napadów wzdłuż wybrzeża kartagińskiej prowincji, nie znamy jednak szczegółów tych operacji. Po tym pokazie siły kolejne plemiona i miasta iberyjskie starały się o sojusz z Rzymem. Narracja Liwiusza dotycząca tego okresu nie znajduje potwierdzenia w kronice Polibiusza, lecz autor podaje, że watahy Ilergetów atakowały społeczności zaprzyjaźnione z Rzymianami, spotkały się jednak z odwetem Gnejusza, jemu natomiast

udało się nakłonić część Celtyberów do plądrowania terytoriów związanych z Kartaginą [325].

Zachęcony powodzeniem Gnejusza – szczególnie w owej bitwie morskiej – senat zadecydował o wysłaniu mu posiłków pod dowództwem jego brata Publiusza, który wyleczył się już z rany odniesionej nad Ticinusem. Pod koniec 217 roku dotarł on do Hiszpanii z dwudziestoma lub trzydziestoma okrętami i ośmioma tysiącami żołnierzy, prowiantem i innymi zapasami. Wraz z *imperium* prokonsulów braciom wydano rozkaz, by działali agresywnie i pod żadnym pozorem nie dopuścili, by z półwyspu trafiło do Hannibala jakiekolwiek zaopatrzenie, wsparcie czy nawet gotówka. Obaj Scypionowie przekroczyli Ebro i pomaszerowali na Sagunt, gdzie zdrada miejscowego przywódcy przyniosła im nieoczekiwany sukces. Człowiek ów, zwany Abiliksem, podstępem namówił kartagińskiego dowódcę do uwolnienia grupy wziętych jeszcze przez Hannibala zakładników, przeważnie synów plemiennej arystokracji, i odesłał ich do Rzymian. Dlaczego tak postąpił, nietrudno się domyślić – uznał, że Kartagina, której dotąd lojalnie służył, straciła przewagę i może przegrać. Publiusz i Gnejusz pozwolili zakładnikom wrócić do domu, co ułatwiło im kaptowanie sobie nowych sprzymierzeńców – w czym oczywiście entuzjastycznie pomagał im Abiliks [326].

W tym czasie Hazdrubal zajęty był tłumieniem buntu ludu u Liwiusza zwanego Tartezjami, do którego podżegali dezerterzy z floty punickiej. W 216 roku otrzymał z Kartaginy niewielkie posiłki i rozkaz dołączenia do brata w Italii. Odmówił, tłumacząc, że brak mu środków na takie przedsięwzięcie, jeśli nadal miałby ochraniać prowincję hiszpańską. Dopiero gdy przysłano mu nowy kontyngent pod komendą Himilkona, rozpoczął poważne przygotowania do ekspedycji. Gdy wyruszał (prawdopodobnie pod koniec 216 roku, najpewniej jednak na samym początku następnego sezonu kampanijnego), Rzymianie skoncentrowali siły i stawili mu czoło nieopodal miasta Ibera, tuż na południe od Ebro. Przeciwnicy kilka dni obozowali o pięć mil od siebie, żadna ze stron nie czuła się jednak gotowa do bitwy. Potem nagle – jak się wydaje, tego samego dnia – obie armie sformowały szyk bojowy i ruszyły do natarcia. Rzymianie ustawili się w klasyczną formację trójliniową z konnicą na skrzydłach. Hazdrubal w centrum ulokował piechotę iberyjską, wspartą na lewej flance przez Libijczyków

i oddziały zaciężne, na prawej przez Kartagińczyków. Bardzo możliwe, że ten ostatni kontyngent składał się raczej z kolonistów niż żołnierzy przysłanych z ojczyzny. Skraje linii zajmowała konnica, w tym numidyjska na prawym skrzydle. Wzmacniały ją słonie, których w 218 roku dwadzieścia jeden zostawił Hannibal. Źródła nie podają liczebności obu armii, wiadomo tylko, że siły można uznać za wyrównane. Formację przyjętą przez Hazdrubala często porównywano do tej, którą zastosował jego brat pod Kannami; uważa się, że chciał, by Rzymianie zepchnęli środek jego linii do tyłu i tym samym dali się wciągnąć w pułapkę. To jednak błąd w rozumowaniu. Taktykę pod Kannami narzuciły warunki lokalne. Istnieje tu raczej pewne podobieństwo do bitwy nad Trebią, kiedy Hannibal najlepszą piechotę ustawił na flankach, by wesprzeć jazdę w jej oczekiwanym sukcesie. Według Liwiusza środkowy kontyngent iberyjskiej piechoty Hazdrubala był zwarty, nie zaś celowo rozciągnięty jak pod Kannami. Mimo to żołnierze ci szybko się ugięli pod naporem, co zapewne usprawiedliwia to mylne porównanie ze zwycięstwem Hannibala z 216 roku (nawet jeśli wziąć pod uwagę, że tam piechota utrzymała się na pozycji dłużej). Liwiusz sugeruje, jakoby Iberom nie w smak była ta wyprawa poza ojczyste ziemie, i w tym upatruje przyczyny ich rejterady, do której doszło po krótkiej tylko wymianie pocisków, gdy przeciwnicy zwarli się w walce bezpośredniej. Rzymskie legiony zrobiły wtedy to, do czego wymyślony został system manipułów: tylne szeregi wpadły w przerwany front i zwrotem w prawo i lewo zaatakowali nieprzyjacielskie flanki. Libijczycy i Kartagińczycy trzymali się o wiele mocniej, jednak nie mając odwodów, Hazdrubal nie mógł nic zrobić, by załatać wyrwę w centrum. Z opisów nie wynika, żeby konnica stoczyła jakieś poważniejsze starcie; puniccy jeźdźcy dali drapaka, ujrzawszy pogrom własnej piechoty. Scypionowie dopełnili zwycięstwa, zdobywając szturmem i plądrując nieprzyjacielski obóz. Groźba drugiej inwazji na Italię zniknęła na dającą się przewidzieć przyszłość, a dodatkowym zyskiem było to, że jeszcze więcej plemion z Półwyspu Iberyjskiego porzuciło Kartaginę i opowiedziało się po stronie Rzymu [327].

Liwiusz w opisie następnych kilku lat wojny w Hiszpanii wskazuje na wiele problemów. Klęska pod Iberą skłoniła Kartagińczyków do przysłania większej liczby wojska, w tym przede wszystkim armię Magona Barkasa, która w założeniu miała się udać do Italii. W latach po bitwie kanneńskiej

perspektywy na wzmocnienie sił rzymskich w Hiszpanii się rozmyły; Gnejusz i Publiusz co najmniej raz zgłosili w senacie zażalenie na brak zasobów. Sytuację pogarszała nieuczciwość niektórych kupców, z którymi zawarto kontrakty na dostawy dla legionów hiszpańskich (o czym już wspomniałem w poprzednim rozdziale). Jednakże choć liczby zaczęły przemawiać na korzyść Kartagińczyków, to przecież nie tylko Rzym mieli za przeciwnika. Chcąc sprawować kontrolę nad znacznie większymi niż dotychczas połaciami Półwyspu Iberyjskiego, chronić sojuszników i tłumić rebelie plemion przekupionych przez Rzymian bądź przyciągniętych ich sukcesami, musieli rozczłonkować armię na trzy główne kolumny. Pociągnęło to za sobą nowe kłopoty, bo dowódca każdej z nich naturalnie koncentrował się na sprawach przydzielonego mu rejonu. Nie bez znaczenia mogły też być tarcia personalne – w każdym razie efekt był taki, że koordynacja działań i wzajemne wspieranie się często okazywały się niemożliwe. Te problemy nie ograniczały się tylko do Hiszpanii. Appian podaje, że Hazdrubal z poważnymi siłami musiał w pewnym momencie wrócić do Afryki, by stłumić bunt numidyjskiego króla Syfaksa. U Liwiusza czytamy też, że z monarchą tym pertraktowali Gnejusz i Publiusz (jak później Scypion Afrykański) i nawet podesłali mu grupę centurionów, by wprowadzili w jego armii rzymską musztrę i dyscyplinę. Częściej jednak obaj prokonsulowie skupiali się na podjudzaniu do rebelii iberyjskich sojuszników Kartaginy. Od 215 roku Rzymianie stale robili postępy w Hiszpanii, choć ich strefa wpływów nadal obejmowała głównie jej północną część. W zaborczych wypadach zapuszczali się coraz głębiej na tereny zajmowane przez Kartagińczyków, wygrywali drobne potyczki i zdobywali kolejne miasta [328].

W 211 roku (według Liwiusza w 212, lecz to mniej prawdopodobne) rzymscy wodzowie w Hiszpanii zdecydowali się rozpocząć wielką ofensywę. Dwie z punickich armii pod komendą Magona Barkasa i Hazdrubala Giskona właśnie się połączyły i znajdowały zaledwie o pięć dni marszu, natomiast Hazdrubal Barkas przebywał nieco bliżej, opodal miasta Amtorgis. Po włączeniu do sił rzymskich dwudziestotysięcznego kontyngentu celtyberyjskich sprzymierzeńców i najemników Scypionowie czuli się dość mocni, by zmierzyć się z obiema naraz. Wspólnie pomaszerowali aż pod Amtorgis, tam jednak się rozdzielili. Publiusz poprowadził dwie trzecie sta-

rej armii (legionów i italskich *alae*) przeciwko Magonowi i Hazdrubalowi, Gnejusz zaś z pozostałą częścią i Celtyberami ruszył na Hazdrubala Barkasa. Punijczyk wykorzystał zwyczajowe dni oczekiwania przed bitwą na potajemne układy z celtyberyjskimi wodzami i przekupił ich, by wrócili do domów. Ten akt wiarołomności najzupełniej mieścił się w ich pojęciu honoru – w końcu nie poproszono ich, aby wystąpili zbrojnie przeciwko sojusznikom. Ku przerażeniu Scypiona i jego żołnierzy Celtyberowie po prostu sobie odeszli. Nie był to pierwszy przypadek, kiedy ci wojownicy, srodzy w boju (jeżeli już się decydowali walczyć), zachowali się w taki sposób. Gnejusz, teraz o wiele słabszy od Hazdrubala, nie miał innego wyjścia, jak tylko szybko podać tyły [329].

W tym samym czasie Publiusz poniósł już klęskę. Kiedy jego armia zbliżyła się do sąsiadujących ze sobą obozów Magona i Giskona, mocno ucierpiała od ataków lekkiej konnicy numidyjskiej pod inspirującym przywództwem młodego księcia o imieniu Masynissa, który miał później odegrać ważną rolę w przebiegu wojny. Częstotliwość napadów budziła lęk wśród legionistów; szczególnie narażone były wysunięte placówki i podjazdy zaopatrzeniowe. Do Scypiona dotarła wieść, że Kartagińczyków wkrótce wesprze siedem i pół tysiąca Suessetanów pod komendą Indibilisa. Wódz postanowił zagrodzić im drogę. Pozostawiwszy w obozie niewielką załogę, w klasycznym śmiałym zagraniu wyprowadził wojsko nocą. Gdy doszło do starcia, zapanowało ogólne zamieszanie; żadnej ze stron nie udawało się sformować właściwego szyku bitewnego. Sprawy szybko jednak potoczyły się fatalnie dla Rzymian. Masynissa ich wykrył i niespodziewanie zaatakował z flanki. Potem nadciągnęły główne siły punickie i napór stał się nie do powstrzymania. Gdy Publiusz objeżdżał pierwszą linię, jak przystało na rzymskiego wodza, by zagrzewać ludzi do boju, zginął trafiony oszczepem. Gdy wiadomość o jego śmierci się rozeszła, armia poszła w rozsypkę, ścigana i masakrowana przez Numidyjczyków i lekką piechotę kartagińską.

Po zwycięstwie obaj puniccy wodzowie pospieszyli do Hazdrubala Barkasa i dołączyli do niego, zanim jeszcze Gnejusz się dowiedział o losie brata. Już samo pojawienie się tak wielkich posiłków po stronie przeciwnika – skądkolwiek przychodziły – uzmysłowiło mu, że musi kontynuować odwrót. Nocnym wymarszem z obozu zyskał trochę na czasie, lecz pod koniec następnego dnia dogoniła go konnica numidyjska. Nękana przez

zwinnych jeźdźców, zmuszona do ustawicznych manewrów, by odpierać ich ataki, rzymska kolumna posuwała się coraz wolniej. Przed zmierzchem Scypion wprowadził wyczerpanych ludzi na wzgórze, gdzie ulokowali się pierścieniem wokół taboru i własnej nielicznej jazdy. Nim wszystko było gotowe, przednia straż Hazdrubala znalazła się już w polu widzenia. Grunt był tam zbyt kamienisty, by dało się jak zwykle wykopać fosę i usypać wały, Rzymianie ułożyli więc barykadę z siodeł jucznych i bagaży. Chwilowo powstrzymało to nieprzyjaciela, jego przytłaczająca przewaga liczebna zrobiła jednak swoje i wkrótce zostali pokonani. Garstka niedobitków zdołała umknąć w nocnych ciemnościach i dotrzeć do obozu Publiusza obsadzonego szkieletową załogą. Sam Gnejusz poległ albo podczas walki, albo późniejszego pościgu. Po tym pokazie słabości wielu dotychczasowych sprzymierzeńców porzuciło Rzym. Takim to sposobem w niecały miesiąc Kartagińczycy unicestwili rzymską armię w Hiszpanii. Ekwita Lucjusz Marcjusz, służący jako trybun lub starszy centurion, zebrał jej resztki i nawet zdołał się utrzymać na jakichś terytoriach na północ od Ebro, lecz relacje Liwiusza o jego sukcesach mogą być przesadzone. Armie punickie zaś znów się rozproszyły, by na nowo objąć panowanie nad resztą Półwyspu Iberyjskiego [330].

Klęska spotkała Gnejusza i Publiusza Scypionów całkowicie niespodziewanie, zwłaszcza w świetle ich dotychczasowego powodzenia. Rzymianie latami mogli czerpać pociechę z kampanii hiszpańskich, kiedy wszystko inne zdawało się prowadzić do katastrofy. Osiągano to przy stosunkowo niewielkim obciążeniu zasobów ludzkich i finansowych republiki, a co ważniejsze, spowodowało to odciągnięcie do Hiszpanii nieproporcjonalnie dużej części sił i środków nieprzyjaciela i zapobiegło nowej inwazji na Italię. Scypionowie udowodnili, że są zdolnymi dowódcami, zwłaszcza Gnejusz, który najpewniej górował nad młodszym bratem i talentem, i typowo rzymską agresywnością. Przez wszystkie lata wojny obydwaj stale dokonywali wypadów w głąb wrogiego terytorium i starali się zdobyć jak najwięcej sojuszników spośród miejscowych plemion. Skuteczna manipulacja Hazdrubala w kwestii Celtyberów może jednak wskazywać na jego lepszą znajomość zwyczajów tych półdzikich wojowników. Nie da się stwierdzić, czy Rzymianie zdołaliby pokonać trzy punickie armie, gdyby sprzymierzeni dochowali lojalności. Nawet wtedy Kartagińczycy mogliby mieć znaczną

przewagę liczebną, o czym rzymscy wodzowie – jeśli wziąć pod uwagę ówczesne ograniczone możliwości zbierania informacji – niekoniecznie musieli wiedzieć [331].

PIERWSZA WOJNA MACEDOŃSKA, 215–205 P.N.E.

Wojna w Grecji wypączkowała bezpośrednio z głównego konfliktu rzymsko-kartagińskiego, różniła się jednak od wszystkich pozostałych teatrów pod paroma istotnymi względami. W przeważającej mierze była to walka Greków przeciwko Grekom. Rzymianie wysłali tam mniej wojska niż gdziekolwiek indziej – rzadko kiedy więcej niż pojedynczy legion ze wsparciem eskadr morskich, ze strony punickiej zaś jedyną formą zaangażowania było spóźnione i bardzo mało skuteczne pojawienie się floty. Rzym nigdy nie był jedynym ani nawet głównym przeciwnikiem Macedonii, lecz po prostu kolejnym uczestnikiem nieustającej walki o panowanie w Grecji. W jedynej walnej bitwie tej odnogi wojny – w 207 roku pod Mantineją (obecnie Mandinia nieopodal Tripoli na środkowym Peloponezie) – nie brał udziału ani jeden żołnierz rzymski czy kartagiński. Większość działań stanowiły najazdy i oblężenia, liczebność armii na ogół nie przekraczała czterech do pięciu tysięcy.

Pod koniec III wieku Macedonia nie była dużo większa niż przed podbojami Filipa II i Aleksandra. Jej wpływy i zakres władzy nad sąsiednimi Tracją, Ilirią i Grecją zmieniały się w zależności od siły kolejnych królów i aktualnego poziomu zjednoczenia społeczności regionu. Polityczna niestabilność plemion trackich i iliryjskich utrudniała przejęcie nad nimi trwałej kontroli, a nawet zawarcie pokoju. W Grecji powstały dwie potężne ligi, które przerosły potęgę ostatnich niezawisłych miast, jak Sparta i Ateny, oraz pomniejszych związków regionalnych. Na Peloponezie do wielkiego znaczenia doszedł Związek Achajski, Grecję środkową opanował Związek Etolski. Obie ligi, co silniejsze polis i oczywiście Macedonia rywalizowały o dominację, wchodząc między sobą w taktyczne bloki, by stawić opór wspólnym wrogom. Każde państwo, co zrozumiałe, kierowało się własnym interesem, takie układy więc często były niestabilne. Liga Achajska bardziej się mogła obawiać sąsiadów z Etolii niż Macedończyków, którzy z tego

powodu byli dla niej naturalnymi sprzymierzeńcami. Im z kolei brakowało sił, by zbrojnie podporządkować Grecję, starali się więc osiągnąć to inną drogą – właśnie przez budowanie siatki powiązań. Główni gracze i ich partnerzy wojowali nagminnie, lecz żadna ze stron nigdy nie zyskała wystarczającej przewagi, by zniszczyć nieprzyjaciół. W działaniach wojennych zdobywano miasta i nowe terytoria, lecz z reguły kończyło się traktatami, które zwykle zapewniały tylko chwilowy spokój, po czym konflikt wybuchał na nowo – na tym samym lub podobnym froncie, gdy zmieniały się sojusze.

Macedonia, Iliria i Grecja

Wykaz map

W 217 roku Filip V, dwudziestojednoletni władca Macedonii, po długiej wojnie ze Związkiem Etolskim uzyskał wreszcie w miarę satysfakcjonujący pokój. Macedończycy od dłuższego czasu w napięciu obserwowali rosnące wpływy rzymskie na swej zachodniej granicy wzdłuż wybrzeża iliryjskiego. Po udanych operacjach przeciwko tamtejszym piratom (w latach 229 i 219) Rzymianie wciągnęli do przymierza i objęli ochroną kilka miast, w tym Apollonię (w pobliżu obecnego Pojani) i Lissus (Lezha) na terenie dzisiejszej Albanii, choć nie zostały one przekształcone w prowincję ani nie umieszczono w nich stałego garnizonu. Zasłyszawszy o kłopotach Rzymu w Italii, zwłaszcza o tragedii nad Jeziorem Trazymeńskim, Filip zdecydował się bezpośrednio zaatakować sprzymierzeńców republiki w Ilirii. Zachęcał go do tego Demetrios z Faros (dzisiejsza chorwacka wyspa Hvar), jeden z głównych przeciwników Rzymu, który schronił się na dworze króla. U miejscowych szkutników zamówiono sto dwurzędowych galer typu *lemboi*, jakimi pływali iliryjscy piraci. Latem 216 roku nowiutka flota wyszła w morze i jakiś czas spędziła na ćwiczeniach, po czym Filip pożeglował z nią na Kefallenię i Leukas (dzisiejsze Kefalinia i Lefkas), gdzie oczekiwał na wiadomości o dyslokacji rzymskich okrętów. Dowiedziawszy się, że są skoncentrowane wokół Sycylii, ruszył w górę zachodniego wybrzeża Grecji. Na wysokości Apollonii świeże doniesienie o zbliżającej się rzymskiej flotylli wzbudziło panikę i skłoniło monarchę do natychmiastowego porzucenia planu. (Później wyszło na jaw, że to tylko dziesięć galer płynęło wesprzeć nowych iliryjskich *foederati*). Wydarzenia te raz jeszcze wskazują na ówczesne problemy z pozyskiwaniem strategicznych informacji – czynnik nader często pomijany przez wielu dzisiejszych historyków [332].

Dobra passa Hannibala w Italii z kulminacją w postaci druzgocącego zwycięstwa pod Kannami utwierdziła jednak Filipa w przekonaniu o słabości Rzymu. W 215 roku na rozmowy z kartagińskim wodzem wyruszyła delegacja pod przewodnictwem Ateńczyka Ksenofanesa. Posłowie mieli poważne trudności z dotarciem do celu, w drodze powrotnej zaś zostali wraz z kilkoma punickimi oficerami zatrzymani przez rzymski patrol. Ksenofanes próbował się wykpić twierdzeniem, że zostali wysłani przez Filipa do Rzymu, zdradził ich jednak ubiór i akcent Kartagińczyków. Całą grupę

aresztowano, odkryto przy tym egzemplarz traktatu i list Hannibala do Macedończyka. Dopiero później kolejne poselstwo odszukało Hannibala w Italii, potwierdziło pakt macedońsko-kartagiński i bezpiecznie wróciło do domu. Traktat zobowiązywał króla Filipa i jego sojuszników z jednej strony oraz Hannibala z aktualnymi i przyszłymi sprzymierzeńcami w Italii, Galii, Ligurii i północnej Afryce do wzajemnej obrony i uczciwego postępowania oraz wrogości wobec nieprzyjaciół partnera. Osobnym punktem była wspólna walka przeciwko Rzymowi aż do zwycięstwa. Hannibal nie mógł też zawrzeć z Rzymianami pokoju bez dopilnowania, żeby zaprzestali wojny z Filipem, przekazali mu wymienione z nazw nadbrzeżne miasta iliryjskie oraz zwrócili ziemie Demetriosowi z Faros. Jeśliby w przyszłości Rzym wydał wojnę Macedonii lub Kartaginie, druga strona powinna przyjść napadniętej w sukurs [333].

Tekst niezbyt jasno określał, jaki właściwie rodzaj współpracy między Hannibalem i Filipem przewidziano na czas wojny, a że ostatecznie nic z tego nie wyszło, autorzy naszych źródeł mogli jedynie snuć w tej kwestii spekulacje. Głównym dążeniem Macedończyka najwyraźniej było wyparcie zamorskiego rywala z Ilirii. Z traktatu wynika, że jego sygnatariusze spodziewali się, iż Rzym wyjdzie z wojny wystarczająco silny, by w bliżej nieokreślonej przyszłości móc zaatakować któregoś ze sprzymierzonych – o czym była już mowa w kontekście wojennych celów Hannibala. Układ z Filipem i zapewnienie, że Macedonia zaatakuje Rzymian na nowym froncie, dawały mu możliwość zwiększenia presji na wyczerpaną republikę. Nie ulega wątpliwości, że dla króla miała to być ograniczona kampania służąca konkretnym celom, nie zaś zmagania na śmierć i życie, które mogła zakończyć tylko ostateczna klęska którejś ze stron. Filip cynicznie wykorzystał widoczną słabość Rzymu, by zrealizować własne, lokalne ambicje.

Liwiusz z pewnością wierzył, że Rzymianie się bali macedońskich najazdów, a nawet bezpośredniej inwazji na Italię. Jesienią 215 roku pretora Marka Waleriusza Lewinusa skierowano do Brundyzjum z zadaniem obrony wybrzeża, w tym na wypadek wojny z Macedonią. Iliryjscy przyjaciele Rzymu zamieszkiwali ziemie prawie naprzeciw tego portu, oddzielone najwęższą częścią Adriatyku. Lewinus miał do dyspozycji dwa legiony niedawno przerzucone z Sycylii. W następnym roku został z nich tylko jeden, za to ze sporym wsparciem zmobilizowanej floty; pretorowi przedłużono

kadencję i dowodził dalej w randze propretora. W pewnym momencie otrzymał meldunek z miasta Orikon (Oricum), że macedońska flota w sile stu dwudziestu *lemboi* znienacka przypuściła szturm na Apollonię, a gdy obrońcom udało się go odeprzeć, część pożeglowała do Oricum i zdobyła je w nocnym ataku. Lewinus załadował większość legionu na okręty i popłynął miastu na ratunek. Szybko się uporawszy z niewielkim garnizonem macedońskim, wysłał część żołnierzy z odsieczą dla Apollonii. Oddział przedostał się nocą za jej mury i niezwłocznie dokonał wypadu, biorąc z zaskoczenia słabo strzeżony obóz oblegających. Nawet jeśli Liwiusz przesadził w zachwytach nad skalą rzymskiego sukcesu, efekt trudno kwestionować: ofensywa Filipa przeciwko iliryjskim sprzymierzeńcom Rzymu została odparta [334].

Lewinus pozostał z wojskiem w Oricum jeszcze przez kolejny rok, znów uzyskawszy prolongatę kadencji. Filip nie próbował działań zaczepnych przeciwko rzymskiej enklawie, propretor także przyjął postawę czysto defensywną, nie dochodziło więc do poważniejszych starć. W 211 roku Rzymianie zawarli pakt z aktualnym wrogiem Macedonii, Związkiem Etolskim. Jego warunki częściowo się zachowały w inskrypcji z Akarnanii. Etolczycy zgodzili się wszcząć działania przeciwko Filipowi V, w których miała ich wspierać z morza flotylla co najmniej dwudziestu pięciu rzymskich kwinkwerem. Szczegółowe ustalenia poczyniono w kwestii podziału ewentualnych łupów. Wszystkie ziemie, miasta i warownie zajęte przez sprzymierzonych aż po Korkyrę (obecnie Korfu) na północy, zwłaszcza region Akarnanii na zachodnim wybrzeżu, miały przypaść związkowi, jednakże Rzymianom wolno było wywieźć stamtąd zdobyczne ruchomości. Obie strony przyrzekły nie wchodzić w niezależny układ z Filipem, który pozwoliłby mu zaatakować drugą. Przewidziano też możliwość przystąpienia do przymierza z Rzymem dla innych społeczności i władców wrogich wobec Macedonii, a zaprzyjaźnionych ze Związkiem Etolskim, na identycznych warunkach. Z nazwy wymienione były Sparta, Elida, królestwo Pergamonu i pewni wodzowie iliryjscy [335].

Ogólnie postanowienia traktatu były w znacznie większym stopniu typowo greckie niż rzymskie i ujawniają o wiele mniej określonych celów, niż było przyjęte u Rzymian. Wynika z niego, że – tak jak układ między Filipem V i Hannibalem nie przewidywał unicestwienia Rzymu – strony

zakładały, iż Macedonia przetrwa wojnę i zachowa dość siły, by stanowić potencjalne zagrożenie dla Rzymian lub Etolczyków z osobna. Dla związku najważniejsza była ekspansja terytorialna przez dołączenie nowych społeczności. To on był dominującym partnerem w sojuszu i miał zapewnić większościowy wkład militarny. Oczekiwanie, że inne siły w Grecji i Azji Mniejszej zechcą się włączyć do walki z Filipem V, dowodzi, iż dla Etolczyków układ był po prostu kontynuacją wcześniejszych konfliktów. Klauzule omawiające podział łupów są odbiciem jego tradycyjnego znaczenia w kampaniach rzymskich. Zażarty patriotyzm nie był jedyną motywacją legionistów; ważny jej składnik stanowiła właśnie perspektywa zdobyczy. Również senat liczył na to, że pokonany przeciwnik „zwróci" przynajmniej część środków wydanych na wojnę z nim. Kapitulujące państwa często musiały dostarczać poważne ilości prowiantu, odzieży lub innych materiałów dla rzymskiej armii. Potrzeba sfinansowania działań mogła być podstawową troską Lewinusa; musiał zdawać sobie sprawę, że przydzielona mu prowincja nie figuruje wysoko na liście priorytetów senatu, gdy chodzi o dystrybucję środków [336].

Kilka lat minęło od rozpoczęcia konfliktu rzymsko-macedońskiego, zanim Etolczycy zdecydowali się zawrzeć pakt z Rzymem (a kolejne dwa zajęła senatowi jego ratyfikacja), ale współpracę z Lewinusem rozpoczęli bez najmniejszej zwłoki. Macedonia była ich naturalnym wrogiem, jednak trzeba było ich przekonać, jak wartościowy będzie dla nich ten sojusz. Podobną powściągliwością wykazali się inni potencjalni nieprzyjaciele Filipa V (lub jego sojuszników): odczekali, aż alians rzymsko-etolski zaliczy kilka zwycięstw, nim uznali, że to dobry moment, by wejść do gry. Elida dołączyła do sojuszu w 210 roku, Sparta krótko potem, a król Pergamonu Attalos przed końcem tegoż roku. Związek Achajski, któremu zagrażali i Etolczycy, i Sparta, skwapliwie stanął po stronie Macedonii [337].

Kampania sprzymierzonych rozpoczęła się od serii najazdów rzymskiej flotylli na nadmorskie społeczności. Nie powiódł się wczesny atak na Akarnanię, a większość sukcesów, zwłaszcza przy zdobywaniu miast, Rzymianie zawdzięczali zaskoczeniu i szybkości albo – jak w innych regionach – zdradzie jakiejś grupy obrońców. Filip V stanął w obliczu wielu zagrożeń naraz: wodzowie iliryjscy najeżdżali jego własne ziemie, Lewinus z Etolczykami i rosnącą liczbą sojuszników nękali jego greckich sprzymierzeńców. Młody

król zareagował niezwykle energicznie; szybkimi marszami przerzucał wojsko z jednego frontu na drugi. Jak inne królestwa hellenistyczne, Macedonia posiadała stosunkowo dużą armię zawodową, której trzon stanowiła dobrze wyszkolona piechota – pedzetajrowie i peltaści. Na początku II wieku mogła wystawić dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Nie dysponujemy dokładniejszymi danymi z interesującego nas okresu, wydaje się jednak bardzo mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek doszło do koncentracji tak wielkiej siły w jednym miejscu. W krótkich opisach tamtych kampanii na pierwszy plan wysuwa się konnica, choć stanowiła znacznie mniejszą część armii niż za czasów Aleksandra Wielkiego. Co najmniej w jednym przypadku Filip V dowodził w bitwie na modłę swego sławnego poprzednika: z włócznią w dłoni, na czele szarży. Kilkakrotnie o włos uniknął śmierci lub niewoli. Profesjonalizm macedońskich sił zbrojnych znajdował odbicie w większej skuteczności działań oblężniczych, jak na przykład przy zdobyciu Echinos (dzisiejsze Achinos) w środkowej Grecji w 210 roku [338].

Filip V wykazał się w tej wojnie wybitnymi umiejętnościami, wygrywając niejedno poważne starcie, nie mógł jednak być wszędzie naraz, tak więc Etolczycy i Rzymianie nadal odnosili pewne sukcesy. Kiedy Lewinus wrócił do Rzymu, by objąć konsulat na 210 rok, zalecał nawet demobilizację swego legionu w Grecji. Rzymska obecność wojskowa w regionie zdecydowanie zmalała pod rządami jego następcy, Publiusza Sulpicjusza Galby. Ta pewność siebie nie była uzasadniona, gdyż szala sukcesu stale się przechylała na korzyść Macedończyka. Jak twierdzi Liwiusz, w 209 roku na jego dwór przybyły poselstwa kilku mocarstw, w tym Egiptu Ptolemeuszy, Aten i bogatej wyspy Rodos, aby nakłonić go do pertraktacji pokojowych z Etolczykami. Niepokojono się, że wkrótce może osiągnąć całkowite zwycięstwo i zdobyć pozycję hegemona w Grecji. Wynegocjowano trzydziestodniowe zawieszenie broni – element typowy dla greckich wojen – lecz stałego rozwiązania nie udało się ustalić i po tej przerwie konflikt rozgorzał na nowo. Filip niezmiennie robił wszystko, by chronić swych sojuszników, posyłając im kontyngenty wojskowe, nierzadko osobiście nimi dowodząc. W 207 roku poprowadził dużą ekspedycję na terytorium Związku Etolskiego. Na Peloponezie świeżo zreorganizowana i przeszkolona armia Związku Achajskiego pod wodzą utalentowanego stratega i polityka Filopojmena z Megalopolis rozgromiła Spartan pod Mantineją (obecnie Mandi-

nia), gdzie już nieraz rozgrywały się największe bitwy w dziejach Grecji. Ten podwójny cios sprawił, że Etolczykom odechciało się dalszej wojaczki. Zgodnie z hellenistyczną tradycją, według której konflikt zbrojny powinien się zakończyć wynegocjowanym traktatem, w 206 roku zawarli pokój z Macedonią [339].

Kapitulacja i wycofanie się z wojny najważniejszego sprzymierzeńca Rzymu nie oznaczały końca walki. Rzymski kontyngent został powiększony, komendę nad nim w miejsce propretora objął prokonsul Publiusz Semproniusz Tudytanus, który w 205 roku przybył do Grecji z jedenastoma tysiącami żołnierzy i trzydziestoma pięcioma kwinkweremami. Obie strony wykonały parę zaczepnych ruchów. Filip powtórnie zaatakował Apollonię, Rzymianie nie dali mu się jednak sprowokować do walnej rozprawy. Na tym etapie działania ograniczały się do zachodniego wybrzeża dzisiejszej Albanii, gdzie konflikt miał początek; bez silnych sprzymierzeńców w Grecji Rzymianie nie mieli tam czego szukać. Za namową i dzięki mediacji posłów z Epiru udało się doprowadzić do rokowań, które zakończyły się pokojem z Fojnike (obecnie Finiq w Albanii), zgodnie z którym Filip ustąpił z części zdobytych miast sprzymierzonych z Rzymem, zachował jednak wiele innych zdobyczy. W przeciwieństwie do poprzednich rzymskich traktatów pokojowych ten był zawarty między równymi przeciwnikami. Macedonia została uznana w pełni za niepodległe państwo, pod żadnym względem niewciągnięte w sieć podporządkowanych Rzymowi *foederati* [340].

Pokłosie pierwszej wojny macedońskiej również w niczym nie przypominało żadnego z konfliktów, które Rzym toczył w III wieku p.n.e. Niezadowolenie z tego, że nie udało się pokonać Filipa, oraz silne poczucie nienawiści i nieufności zasiane przez jego niczym niesprowokowany atak w chwili, gdy Rzym przeżywał największy kryzys, sprawiły, że następny konflikt zbrojny z Macedonią wybuchł niemal natychmiast po ostatecznym pobiciu Kartaginy. Konfrontacja, choć nierozstrzygnięta, przyniosła jednak Rzymianom zysk w kontekście punickim: dzięki niej minimalnym kosztem nie dopuścili, by Hannibal odniósł jakiekolwiek realne korzyści z sojuszu z Filipem. Była to przede wszystkim wojna między państwami hellenistycz-

nymi, prowadzona według miejscowej konwencji militarnej i zakończona typowo po grecku.

SYCYLIA, 215–210 P.N.E.

Sycylia była podzielona na dwie części: północno-zachodnią, zarządzaną bezpośrednio przez Rzym, i resztę pozostającą pod kontrolą Syrakuz Hierona. W 218 roku wysłano tam Semproniusza Longusa, by przygotował planowaną inwazję na północną Afrykę. Odwołano go później do Galii Przedalpejskiej na kampanię przeciwko Hannibalowi, zdążył jednak stoczyć kilka potyczek morskich, kiedy flota kartagińska zaczęła napadać na wyspiarskie miejscowości. W kolejnych latach senat utrzymywał na Sycylii stały garnizon, zwykle złożony z dwóch legionów, oraz silną eskadrę okrętów. W 216 roku zastąpiły go dwa legiony sformowane z niedobitków spod Kann, później uzupełnione żołnierzami z jednostek pokonanych w dwóch bitwach pod Herdoneą. Rok później Kartagińczycy próbowali zająć Sardynię, plan się jednak nie powiódł – po części wskutek pecha (sztormy opóźniły ich flotę), ale także dzięki szybkiej reakcji senatu, który wysłał tam armię pod dowództwem jednego z pierwszych zdobywców Sycylii, Tytusa Manliusza Torkwatusa. Manliusz pierwszy raz był konsulem w 235 roku; należał do grupy doświadczonych wodzów, jak Marcellus i Fabiusz Maksymus, którym mimo podeszłego wieku powierzano komendę w krytycznej fazie wojny z Hannibalem. Wracające z Sardynii okręty punickie nękała jeszcze potem flota rzymska operująca z baz sycylijskich [341].

Innym takim śladem przeszłości był stary sprzymierzeniec Rzymu, Hieron. W początkach drugiej wojny punickiej miał ponad siedemdziesiąt lat, zachował się jednak tak samo lojalnie jak podczas pierwszej: w 217 (lub 216) roku wspomógł sojusznika militarnie i materialnie, wysyłając mu silny oddział zaciężnej lekkiej piechoty, w tym kreteńskich łuczników, oraz dostawy zboża. Na przełomie lat 216 i 215 starzec dokonał żywota, a wraz z nim skończyła się polityczna stabilizacja charakteryzująca ponad pół wieku jego tyranii. Ponieważ jego syn zmarł kilka lat wcześniej, rządy objął wnuk, piętnastoletni Hieronim, wspierany przez konsylium doradców. Niemal natychmiast Syrakuzy ogarnął zaciekły partykularyzm, jaki nader czę-

sto trapił wewnętrzną politykę greckich miast. Małoletniemu tyranowi brakowało doświadczenia, osiągnięć i zdolności dziadka, nie potrafił więc zapanować nad biegiem wydarzeń. Doradcy rywalizowali o kontrolę nad młodzieńcem, inne grupy spiskowały w celu obalenia monarchii i przywrócenia czegoś w rodzaju republiki. Aż kusi, by je charakteryzować według kryterium stosunku do Rzymu i Kartaginy, lecz byłby to błąd – trudno uwierzyć, że to mógł być dominujący czynnik w tych sporach. Częściej dana koteria po prostu łączyła siły z grupą opozycyjną wobec jej rywali. W 215 roku Hieronim zaczął pertraktować najpierw z Hannibalem, później bezpośrednio z władzami Kartaginy, stopniowo rozszerzając żądania, aż w końcu domagał się niepodzielnej władzy na Sycylii, kiedy już połączona moc syrakuzańsko-punicka wyprze z wyspy Rzymian. Nigdy jednak nie doszło do oficjalnego zerwania z Rzymem, a po trzynastomiesięcznym panowaniu Hieronima zamordowała fakcja z Leontinoj (dzisiejsze Lentini), jednego z miast zależnych od Syrakuz. Monarchię zastąpiła rada wybieralnych urzędników; jednym z nich został wuj tyrana, Adranodoros, lecz i on – wraz z większością potomków Hierona – wkrótce zginął z rąk innej grupy dążącej do władzy [342].

W tym czasie aktywnie działali bracia Hipokrates i Epikydes, pochodzący od syrakuzańskiego banity osiadłego w Kartaginie. Służyli oni w armii Hannibala w Hiszpanii i Italii, potem weszli w skład poselstwa do Hieronima. W 214 roku obu wybrano na wysokie stanowiska, zwolnione po hekatombie rodziny królewskiej, lecz ich władzę zakwestionowali inni dygnitarze, bardziej skłonni do utrzymania związków z Rzymem. Hipokratesa odesłano do obsadzenia garnizonu w Leontinoj z czterema tysiącami najemników i dezerterów z rzymskiej armii w zachodniej Sycylii, zaciętych przeciwników Rzymu, których obecność w Syrakuzach zagrażała stabilności państwa. Później, gdy dołączył do niego brat, Hipokrates ogłosił niezawisłość miasta i zaczął najeżdżać prowincję rzymską. Gdy Syrakuzanie zawiadomili niedawno przybyłego Marcellusa, po raz drugi piastującego urząd konsula, że utracili panowanie nad Leontinoj, wódz udał się tam i zdobył je z marszu. Większość garnizonu została wzięta do niewoli. Dezerterów ukarano zgodnie z tradycją jak zdrajców: wychłostano ich i ścięto. Hipokrates i Epikydes zdołali ujść z pogromu i natknęli się na

ośmiotysięczny oddział syrakuzański wysłany w sukurs Rzymianom z zastrzeżeniem, że w zamian zbuntowane miasto wróci do status quo ante.

Wykorzystując pogłoski o masowej zagładzie mieszkańców Leontinoj, braciom udało się przeciągnąć żołnierzy na swoją stronę i poprowadzili ich z powrotem do Syrakuz. Po krótkiej walce zabili rywali i zdobyli niekwestionowaną władzę nad miastem. Wojna z Rzymem była odtąd nieunikniona [343].

Oblężenie Syrakuz, 214–212 p.n.e.

Wykaz map

Rzymianie przystąpili do ofensywy prawdopodobnie wczesną wiosną 213 roku. Naczelne dowództwo sprawował Marcellus jako prokonsul, wspomagany przez propretora Appiusza Klaudiusza Pulchera. Kazał przygotować cztery pary specjalnie przerobionych galer – przycumowanych do siebie po usunięciu wioseł ze stykających się burt. Na dziobach zamontowano mocne drabiny podwieszone na taliach do masztu, które można było

opuścić na mury (szybko przezwane *sambuca* ze względu na podobieństwo do małej harfy o tej nazwie). Dzięki nim można było równocześnie z atakiem lądowym szturmować umocnienia od strony morza. Miała to być jedna z bardzo nielicznych prób zdobycia dobrze ufortyfikowanego miasta w czasie wszystkich trzech wojen punickich. Rezultat był opłakany. Mury obronne Syrakuz były systematycznie wzmacniane przez kolejnych tyranów, na dodatek istniała tam długa tradycja budowania jednych z najbardziej zaawansowanych machin bojowych na świecie. Większość takiego sprzętu użytego do odparcia Rzymian zaprojektował słynny Archimedes. Podstarzały uczony, krewniak Hierona, osobiście kierował ich rozlokowaniem i obsługą. Gdy oblegający dotarli pod miasto, zasypał ich grad pocisków miotanych z wielką siłą przez katapulty w kilku rozmiarach, zdolne prowadzić ostrzał na zróżnicowaną odległość. Zastosowano też bardziej nowatorskie projekty, jak dźwig unoszący okręty nad wodę za pomocą opuszczanych haków, a następnie zrzucający je z powrotem, co strząsało załogi z pokładów i nierzadko kończyło się rozbiciem kadłuba. Dużo późniejsze źródła podawały nawet, że Archimedes wynalazł zwierciadła, którymi przez ogniskowanie promieni słonecznych mógł podpalać nieprzyjacielskie jednostki. U Plutarcha czytamy wprawdzie, że uczony nie pofatygował się udokumentować szczegółowo swoich wynalazków, trudno więc ocenić rzetelność tych opisów, jednakże Polibiusz, piszący niecały wiek po tych wydarzeniach, z pewnością wierzył w istnienie urządzeń zwanych szczypcami, które druzgotały *sambucae*, oraz owych dźwigów. Wiarygodnie natomiast brzmi relacja Plutarcha, że Rzymianie tak się zaczęli bać urządzeń genialnego matematyka, iż każde nagłe pojawienie się na blankach jakiejś belki czy tyczki mogło wywołać wśród nich panikę. Poniósłszy ciężkie straty, Marcellus ostatecznie wyzbył się nadziei na powodzenie bezpośrednich ataków i postanowił zmusić miasto do kapitulacji przez regularne oblężenie. Nie ma wątpliwości, że do sukcesu obrony istotnie się przyczynił geniusz uczonego, warto jednak pamiętać, że na szturmowanie silnych fortyfikacji decydowano się wówczas tak rzadko właśnie dlatego, że ta metoda była z reguły zawodna, a ryzyko wysokich strat niewspółmiernie duże [344].

Blokadę Syrakuz Marcellus powierzył Appiuszowi Klaudiuszowi, pozostawiwszy mu dwie trzecie armii, sam zaś poprowadził resztę przeciwko

innym społecznościom, które przyłączyły się do rebelii. Sytuacja zmieniła się dramatycznie, kiedy pod Herakleą Minoa na południowym wybrzeżu wylądowała silna armia kartagińska: dwadzieścia pięć tysięcy piechoty, trzy tysiące jazdy i dwanaście słoni. Jej wódz Himilkon wkrótce ruszył na wschód i zajął Agrigentum (dzisiejsze Agrigento), gdzie być może spotkał się z ciepłym powitaniem. Inne miasta poszły za tym przykładem i opowiedziały się po stronie najeźdźcy. Marcellus nie zdążył dotrzeć tam w porę, by zapobiec utracie miasta, napotkał jednak dowodzoną przez Hipokratesa armię syrakuzańską, zdążającą na spotkanie z nowymi sprzymierzeńcami. W zaskakującym ataku na jej obóz Rzymianie zabili lub wzięli do niewoli większość z ośmiu do dziesięciu tysięcy piechurów. Jedynie Hipokrates i pięciuset jeźdźców zdołali uciec z matni i dołączyć do Himilkona. Rzymska kolumna wróciła potem pod Syrakuzy, a w ślad za nią ruszyli wkrótce Kartagińczycy.

To, że Hipokratesowi udało się przedrzeć przez rzymską blokadę Syrakuz, unaocznia, jak niepewna była ona w tym stadium. Potwierdziło się to niebawem, kiedy do portu wpłynęła punicka flotylla pięćdziesięciu pięciu galer pod komendą Bomilkara. W tym samym czasie Marcellusowi przysłano jednak dodatkowy legion i siły rzymskie wzrosły do trzech lub czterech, plus kontyngenty sojusznicze. Himilkon długo nie zabawił pod Syrakuzami. Możliwe, że po tym wzmocnieniu przeciwnika stracił przewagę liczebną, nie ma jednak żadnych świadectw, że któraś ze stron próbowała sprowokować drugą do bitwy. Armia punicka odeszła, by nakłaniać innych sojuszników Rzymu do buntu i w ten sposób odciągnąć prokonsula spod miasta. Kilka społeczności dało się przekonać, zwłaszcza po masakrze ludności Enny z rozkazu dowódcy rzymskiego garnizonu, który podejrzewał ją o nielojalność. Rzymianie traktowali tego rodzaju zbrodnie pragmatycznie: uważali je za akceptowalne, jeżeli mogły przynieść pożądany skutek. W tym przypadku obróciło to jednak przeciwko nim inne miasta, mimo to kontynuowali oblężenie całą jesień i zimę, niezrażeni nawet utratą dużego składu zapasów w Murgantii, Himilkon zaś wycofał się na zimowe leże do Agrigentum [345].

Według ówczesnych norm Syrakuzy były dużym miastem, podzielonym na kilka dzielnic, z których każda miała własne mury. Szturm nie zrobił na obrońcach większego wrażenia, a miejscowa fakcja konspirująca, by wydać

miasto, została wykryta i unieszkodliwiona. Na początku 212 roku Marcellus zdecydował się jednak spróbować szczęścia jeszcze raz. Podczas rozmów o okupie za jeńców, które kilkakrotnie prowadzono nieopodal wieży zwanej Galeagrą, jeden z negocjatorów wyznaczył wysokość fortyfikacji, licząc warstwy muru, akurat na tym odcinku ułożone z jednakowej wielkości kamieni. Mając te dane, można było obliczyć niezbędną długość drabin. Sposobność się nadarzyła, gdy do Rzymian doszła wiadomość, że miasto obchodzi święto Artemidy i że na tę okazję Epikydes rozdzielił duże ilości wina, aby choć trochę wynagrodzić obywatelom niedostatek chleba. Trzeciej nocy Artemizjów oddział szturmowy podkradł się do ściany. Obliczenia okazały się prawidłowe – drabiny przygotowano jak na miarę. Strażnicy pełnili służbę niedbale, większość zgromadziła się w basztach, gdzie szybko zostali pokonani. Szturmowcy dotarli pod główną bramę, Heksapylon, obezwładnili wartę i o świcie wpuścili resztę armii. Epikydes próbował odeprzeć atak, nie zdawał sobie jednak sprawy z jego skali – a potem było już za późno. W parę godzin Rzymianie opanowali całą wysoko położoną część miasta zwaną Epipolaj. Wkrótce padł też następny bastion: warownia Euryalos, poddana przez jej dowódcę. Te sukcesy jednak nie wystarczyły – dzielnica Achradina, porty i położona na półwyspie twierdza Ortygia pozostały w rękach syrakuzańskich, Marcellus kontynuował więc oblężenie [346].

Himilkon i Hipokrates nadciągnęli z odsieczą, lecz zbyt późno, by zapobiec częściowemu zdobyciu miasta. Doszło do kilku nieskutecznych starć, a potem na Kartagińczyków spadła plaga zarazy. Ich obóz znajdował się na podmokłej nizinie; była wczesna jesień, oni zaś, jak podaje Liwiusz, nie nawykli do tamtejszego klimatu. Lepiej zorganizowane obozy rzymskie zapewniały przynajmniej podstawowe udogodnienia sanitarne – i może także z tej przyczyny legioniści mniej ucierpieli niż nieprzyjaciel. Choroba zabrała większość punickich żołnierzy, w tym Himilkona i Hipokratesa, reszta zaś była niezdolna do walki. Flota kartagińska nadal starała się przełamać blokadę i dostarczać obrońcom żywność. Pod koniec 212 roku Bomilkar wrócił z ogromnym zespołem siedmiuset transportowców eskortowanych przez sto pięćdziesiąt okrętów. Wydaje się nieprawdopodobne, aby eskadra zmontowana przez Marcellusa w celu przechwycenia konwoju mogła być choć w przybliżeniu tak duża, liczby jednak nie znamy. Możliwe natomiast, że na rzymskich okrętach było więcej piechoty morskiej odko-

menderowanej z armii oblężniczej. Wrogie floty czekały po obu stronach przylądka Pachynos (obecnie Capo Passero; najdalej wysunięty na południe punkt wyspy), aż ustanie sztorm. Po zmianie pogody, gdy Marcellus ruszył z flotą na nieprzyjaciela, Bomilkar nie przyjął wyzwania, odesłał frachtowce z powrotem do Afryki, a sam pożeglował do Tarentu, zdobytego wcześniej w tym roku przez Hannibala. Nigdy się już nie dowiemy, czym się kierował w tej decyzji; często go oskarżano o zwykłe tchórzostwo [347].

Tak rozpłynęła się ostatnia nadzieja dla Syrakuz. Epikydes umknął z miasta do Agrigentum. Miejscowa armia i mieszkańcy opowiadali się za kapitulacją, sprzeciwiali się temu jednak najemnicy i rzymscy dezerterzy, którzy bali się brutalnej kary, jaka czekała ich po upadku miasta. Ortygię wydał Rzymianom iberyjski oficer Moericus, który otworzył bramę oddziałowi legionistów przewiezionemu przez basen portowy na statku holowanym przez „czwórkę”. Niedługo potem poddała się Achradina i zaczęła się grabież miasta. Marcellus przykazał, by Archimedesa wzięto żywego, starzec zginął jednak od miecza – jak głosi najpopularniejsza wersja, kiedy ofuknął żołnierza za to, że mu przeszkadza w rozwiązywaniu zadania geometrycznego szkicowanego patykiem na piasku [348].

Upadek Syrakuz uprzytomnił wszystkim, że z Rzymem lepiej nie zadzierać, i część miast potulnie wróciła pod jego orle skrzydła. W tej sytuacji ośrodkiem oporu stało się Agrigentum, gdzie obozował Hannon, następca Himilkona, wspierany przez Epikydesa. Kartagińczycy, przypuszczalnie wciąż osłabieni liczebnie, zajęli się najeżdżaniem terytoriów rzymskich sprzymierzeńców Rzymian. Pewne posiłki nadeszły od Hannibala z Italii; przybył z nimi oficer o imieniu Muttines, prawdopodobnie nie czystej krwi Kartagińczyk, lecz libijski Fenicjanin. Jako dowódca oddziału numidyjskiej konnicy wykazał się dużym talentem taktycznym, pustosząc tereny państw lojalnych wobec Rzymu i chroniąc ziemie tych, które weszły w sojusz z Kartaginą. Jego sukcesy ośmieliły Hannona do przesunięcia się spod Agrigentum aż na linię rzeki Himera (obecnie Salso), gdzie Muttines wygrał kilka potyczek z patrolami Marcellusa, później jednak musiał wyjechać do Heraklei Minoa, by ugasić bunt trzystu Numidyjczyków. Pod jego nieobecność Hannon i Epikydes wydali Rzymianom bitwę i ponieśli sromotną klęskę. Liwiusz twierdzi, że pozostali przy armii Numidyjczycy dogadali się z Marcellusem, że nie wezmą udziału w walce. Straty punickie

w zabitych i rannych liczono w tysiącach, legioniści zdobyli też osiem słoni, które wyekspediowano do Rzymu na pokaz. Pod koniec 211 roku Marcellus wrócił do stolicy, by ubiegać się o konsulat na następny rok. Ponieważ wojna na Sycylii nie była skończona, odmówiono mu prawa do pełnego triumfu i musiał się zadowolić owacją. Łupy z kampanii, w tym dzieła sztuki zrabowane między innymi ze świątyń, były bogatsze niż kiedykolwiek zaprezentowane przez zwycięskiego wodza; niektórzy późniejsi moralizatorzy potępiali Marcellusa za zaszczepienie żądzy luksusu w spartańskim dotychczas charakterze Rzymian [349].

A końca wojny nie było widać. Z Afryki przysłano Hannonowi posiłki: w sumie osiem tysięcy piechoty i trzy tysiące lekkiej jazdy numidyjskiej. Jeźdźcy wzmocnili oddział Muttinesa, który nadal po mistrzowsku się spisywał w działaniach nękających, niszcząc uprawy i gospodarstwa. Nie znajdując ochrony u Rzymian, miasta zaczynały przechodzić na stronę Kartaginy. Legioniści na wyspie czuli się zaniedbywani, a nawet porzuceni przez państwo – szczególnie weterani spod Kann i Herdonei, którym mimo sukcesów wciąż zakazywano powrotu do domów. W 210 roku dowództwo na Sycylii przejął pełniący wraz z Marcellusem urząd konsula człowiek, który kierował wczesną fazą wojny macedońskiej: Marek Waleriusz Lewinus. Prowincję pierwotnie miał objąć Marcellus, decyzję jednak zmieniono po skargach na niego ze strony wyspiarskich sprzymierzeńców. Zebrawszy silną armię, Lewinus podjął ofensywę wprost na główną siedzibę punicką w Agrigentum. Pomogła mu wydatnie rywalizacja między nieprzyjacielskimi wodzami, dzięki której odniósł błyskawiczne i spektakularne zwycięstwo. Hannon pozazdrościł bowiem powodzenia i kwitnącej reputacji Muttinesowi, którym na dobitkę pogardzał ze względu na pochodzenie, zdymisjonował go i oddał dowództwo konnicy własnemu synowi. Sławny zagończyk, do żywego urażony, wszedł w konszachty z Lewinusem. Gdy armia rzymska podeszła pod miasto, jego lojalni żołnierze przejęli kontrolę nad jedną z bram i otworzyli ją przed wrogiem. Raz jeszcze duże miasto upadło więc wskutek zdrady. Hannon i Epikydes uciekli na okręcie, lecz większość garnizonu trafiła do niewoli. Liwiusz wspomina, że na wieść o triumfie Rzymian czterdzieści miast i miasteczek dobrowolnie się poddało, dwadzieścia zajęto dzięki współdziałaniu spiskowców, a tylko sześć zdobyto szturmem. Świetnie to obrazuje skalę nie tylko antyrzymskiej rebelii, lecz także

trudności atakowania silnie ufortyfikowanych miast. Lewinus ukarał przywódców zwyciężonych państw, nagrodził zaś tych, którzy wrócili do sojuszu z Rzymem nieprzymuszeni. Muttinesowi przyznano obywatelstwo i powierzono stanowisko dowódcze w oddziałach pomocniczych. Iberyjczyk Moericus i jego ludzie, którzy poddali Marcellusowi syrakuzańską cytadelę, również zostali obywatelami i otrzymali ziemię skonfiskowaną pokonanym buntownikom [350].

Kampania sycylijska zakończyła się niekwestionowanym zwycięstwem Rzymu – pierwszym w drugiej wojnie punickiej – i doskonale wpłynęła na morale ludności, osłabione poważnymi klęskami w Hiszpanii i nieustającą obecnością Hannibala w Italii. Gdyby na wyspie górę wzięli Kartagińczycy, mogło to dramatycznie zmienić przebieg całego konfliktu. Od podboju Sycylii jej żyzne ziemie stały się ważnym źródłem zboża dla rosnącej populacji Rzymu i w dużym stopniu umożliwiły senatowi wystawienie tak wielu legionów na wojnę z Hannibalem. Zanim w 210 roku Lewinus opuścił wyspę, uczynił wiele dla odrodzenia tamtejszego rolnictwa. Znaczenie Sycylii jako bazy operacji morskich podkreśliłem już w opisie pierwszej wojny punickiej. Jeśli zaś chodzi o drugą – wśród przyczyn nieporadnych poczynań floty kartagińskiej należy wymienić właśnie brak dogodnych portów na wyspach śródziemnomorskich. Gdyby Kartaginie udało się mocno usadowić przynajmniej w części Sycylii, umożliwiłoby to przysyłanie Hannibalowi wystarczająco dużo żołnierzy i zaopatrzenia, by miało to istotny wpływ na losy kampanii italskiej – oczywiście zakładając, że rządzącym starczyłoby na to woli politycznej [351].

Na wojnę sycylijską przeznaczono ogromne środki. Pochłonęły je przede wszystkim wyekwipowanie i przetransportowanie armii Himilkona oraz jej późniejsze wzmocnienie (mimo utraty Syrakuz), lecz także operacje silnej floty na wodach wokół wyspy; działania te ogromnie wspomogły obronę oblężonego miasta. Niewiele to jednak pomogło: Kartagińczycy nie zdołali zadać nieprzyjacielowi żadnej poważniejszej klęski ani na morzu, ani na lądzie. Rzymianie, jak się wydaje, nigdy nie utrzymywali tam więcej niż cztery legiony. Mogło to dawać im pewną przewagę liczebną, ale na pewno nie przytłaczającą. Potrzeba obsadzania sprzymierzonych i zdobytych miast garnizonami zmniejszała liczbę wojska; obie strony, zwłaszcza jednak Rzymianie, którzy kontrolowali większość wyspy, mogły je zgrupować w jed-

nym miejscu. Dowództwu punickiemu brakowało agresywności w działaniu, jaką przejawiali Marcellus, Lewinus i inni wodzowie rzymscy, konsekwentnie i tradycyjnie ofensywni. Jego zachowanie często trąciło letargiem; wyjątkiem był Muttines, który za sukcesy płacił niepopularnością wśród oficerów. Nie jest pewne, czy Himilkon potrafiłby przełamać blokadę Kartaginy nawet z armią jeszcze nieprzetrzebioną przez epidemię, a już postępku Bomilkara, gdy nie chciał ryzykować bitwy morskiej, nie można nazwać inaczej jak tylko szczytem bojaźliwości. Dezercja tak wysokiego oficera jak Muttines byłaby w sztabie rzymskim nie do pomyślenia.

W ostatecznym rozrachunku wiele zależało od nastawienia społeczności sycylijskich. Chociaż wiele z nich zbuntowało się przeciwko Rzymowi i sprzymierzyło z Kartaginą, to jednak większość pozostała mu wierna. Czy to ze strachu przed odwetem, czy po prostu z poczucia lojalności, wolała nie ryzykować – tym bardziej że armia punicka nie odniosła wystarczająco dużo sukcesów, by tę większość przekonać o opłacalności zmiany przymierza. Musiał minąć rok, nim zdecydowały się na to Syrakuzy, co dało Rzymianom trochę czasu na odbicie się po stratach z 216 roku i umożliwiło sformowanie legionów do wysłania na wyspę. I tam, i w większości innych miast lokalna arystokracja była głęboko podzielona pod względem stosunku do rywalizujących potęg. Przez całą wojnę to strona rzymska najwięcej skorzystała na gotowości różnych stronnictw w zbuntowanych miastach do zdrady.

ROZDZIAŁ 11

CZAS SCYPIONA, 210–205 P.N.E.

HISZPANIA, 211–205 P.N.E.

Po katastrofie z 211 roku resztkom rzymskiej armii udało się utrzymać w małej enklawie na północ od Ebro. Lucjusz Marcjusz, wybrany na wodza przez żołnierzy i samozwańczy propretor, odparł parę kartagińskich wypadów w ten rejon, potem jednak trzy punickie armie szybko się rozproszyły – przede wszystkim z powodu trudności aprowizacyjnych, ale też każdemu z dowódców pilno było wrócić do swego regionu i przywrócić tam porządek. Po klęsce Scypionów Rzymianie przestali zresztą być głównym przeciwnikiem w Hiszpanii. Marcjusz napisał do senatu raport o swoich poczynaniach i prośbę o dostawę żywności i odzieży, nie wziął jednak pod uwagę, że bezprawnym używaniem urzędowego tytułu wzbudził duże niezadowolenie. Pod koniec roku wysłano Gajusza Klaudiusza Nerona – człowieka, który miał później odegrać sprawczą rolę w zwycięstwie nad Metaurusem – aby przejął komendę. Neron przyprowadził też posiłki: dwanaście tysięcy piechoty, w połowie rzymskiej i latyńskiej, do tego trzystu rzymskich i ośmiuset latyńskich jeźdźców. Takie dane podaje Liwiusz; według Appiana było tylko dziesięć tysięcy pieszych legionistów i tysiąc konnicy. Prawdopodobnie następnej wiosny nowy wódz ruszył na ekspedycję za Ebro i zadał niewielkie straty Hazdrubalowi Barkasowi [352].

Z końcem 210 roku Neron wrócił do Rzymu. Na stanowisku zastąpił go Publiusz Korneliusz Scypion, najstarszy syn konsula z 218 roku. Przez następne pięć lat dał się poznać jako najlepszy rzymski dowódca. Diametralnie odmienił sytuację hiszpańską i gdy zdawał obowiązki, w prowincji nie było już ani jednego Kartagińczyka. Ten sukces nie powinien nam jednak przesłaniać zdecydowanie bezprecedensowego charakteru jego nominacji: otrzymał *imperium* prokonsula, mimo że był tylko osobą prywatną. Od początku wojny podobne awanse bywały udziałem innych obywateli, ci jednakowoż nieodmiennie mieli w dorobku staż na wysokich urzędach pań-

stwowych. Scypion zaliczył wprawdzie w 213 roku kadencję edyla kurulnego, lecz nawet w szczytowej fazie zmagań z Hannibalem była to wciąż tylko funkcja cywilna. Jako dwudziestokilkulatek był o wiele za młody, by móc się pochwalić doświadczeniem na stanowisku pretora czy konsula, choć po śmierci ojca i stryja stał się głową jednego z najszacowniejszych i najbardziej wpływowych rodów Rzymu. Jak większość jego pokolenia, które weszło w wiek męski na samym początku wojny, młody Scypion zdążył nabrać dużej praktyki wojskowej. W 218 roku służył pod komendą ojca i być może ocalił mu życie nad Ticinusem. Na pewno walczył nad Trebią, mógł nawet brać udział w bitwie nad Jeziorem Trazymeńskim. Pod Kannami był trybunem II legionu; udało mu się ujść z życiem, a nawet bardzo się zasłużył przy zbieraniu niedobitków i lepieniu z nich czegoś w rodzaju jednostki. Nasze źródła o tym milczą, lecz wydaje się prawdopodobne, że w następnych kilku latach był w czynnej służbie przynajmniej w niektórych kampaniach italskich.

U Liwiusza czytamy, że senat zadecydował o zwołaniu komicjów centurialnych na wybory prokonsula, któremu powierzono by dowództwo w Hiszpanii, ale nie było chętnych na to stanowisko, dopóki nie zgłosił się Scypion. Został wybrany jednogłośnie. Dziwna sprawa, albowiem urząd ten normalnie był obsadzany z senackiej nominacji. Wydaje się też mało prawdopodobne, by w zamkniętym światku elity nie wiedziano zawczasu o zamiarze młodzieńca. Możliwe, że oficjalne głosowanie było niezbędne do legitymizacji podjętej już decyzji – nie tłumaczy to jednak, dlaczego wybór padł akurat na niego. Próby wyjaśnienia tej kwestii w kategoriach polityki fakcyjnej nie przekonują, opierają się bowiem na zbyt wielu nieuzasadnionych założeniach co do strategii różnych rodów. Pierwsze lata wojny przyniosły takie straty, że w Rzymie brakowało doświadczonych dowódców, musieli jednak być ludzie po kadencjach konsularnych czy pretorskich. Może Liwiusz miał rację, że dowództwo w Hiszpanii nie było atrakcyjną perspektywą. Jeszcze przed katastrofalną ostatnią kampanią bracia Scypionowie narzekali na brak zaopatrzenia. Nowy wódz nadal musiałby stawiać czoło silniejszemu liczebnie przeciwnikowi i osiągnięcie jakiegokolwiek większego sukcesu byłoby dlań wyjątkowo trudne. O wiele lepsze możliwości wyróżnienia się oferowały działania w Italii, co łatwo dałoby się przełożyć na przyszłe sukcesy w elekcji. Był też jeszcze jeden czynnik przemawiający za wyborem młodego Scypiona, choć nie wiadomo,

czy senatorowie zdawali sobie z tego sprawę. Lojalność plemion iberyjskich skupiała się raczej wokół indywidualnych przywódców niż państw, czego przykładem może być ród Barkidów. Imię Scypiona mogło się okazać skuteczniejszym argumentem przy odzyskiwaniu utraconych sojuszników, którzy kiedyś służyli pod jego ojcem lub stryjem, niż zdobyty gdzie indziej prestiż doświadczonego, acz nikomu tam nieznanego rzymskiego senatora. Nie dowiemy się już, w jaki sposób i dlaczego to jemu powierzono misję iberyjską; ta nominacja ilustruje jednak elastyczność ówczesnego rzymskiego ustroju politycznego nie gorzej od wielokrotnego przyznawania doświadczonym wodzom konsulatu [353].

Scypion Afrykański należy do najbardziej charyzmatycznych postaci, które Rzym wydał podczas wojen punickich. Pod wieloma względami spełniał kryteria ideału młodego geniusza wojskowego, jaki w dużej mierze kształtował zachodnie koncepcje heroizmu od czasów Aleksandra Wielkiego. Reprezentował to znajome połączenie człowieka czynu i wrażliwego, inteligentnego miłośnika kultury, zwłaszcza świata helleńskiego. W działaniu był kreatywny i śmiały, do tego sprzyjało mu szczęście – dlatego czasem łatwo przeoczyć staranność planowania kryjącą się pod młodzieńczą niecierpliwością. Przyjaźń Polibiusza ze Scypionem Emilianusem sprawiła, że dziejopis faworyzował wszystkich przodków swego protektora, jednakże jego podziw dla Scypiona Afrykańskiego wydaje się autentyczny. Usilnie starał się podkreślać talent dowódczy młodzieńca, a ryzykowne przedsięwzięcia przedstawiał jako wynik chłodnej kalkulacji, nie bezmyślnej porywczości. Historyk – grecki racjonalista z nieco cyniczną wizją religii jako użytecznego środka okiełznywania mas – utrzymywał, że choć Scypion posługiwał się opowieściami o boskim wsparciu, by zainspirować swych ludzi, to sam traktował je ze zdrowym sceptycyzmem. Może tak było, lecz według innych źródeł wierzył on, że wiążą go z bogami wyjątkowe stosunki. Przypadek nierzadki wśród rzymskich wodzów; Cezar, a wcześniej Sulla lubili się chwalić, że wojenne powodzenie zawdzięczają

osobistej sympatii konkretnych bóstw – i obaj się przekonali, że żołnierze są podatni na takie argumenty [354].

NOWA KARTAGINA, 209 R. P.N.E.

Scypion zabrał do Hiszpanii dodatkowe dziesięć tysięcy pieszych legionistów i prawdopodobnie trochę konnicy, co zwiększyło rzymskie siły do dwudziestu ośmiu tysięcy piechurów i trzech tysięcy jeźdźców. Suma ta ledwo dorównywała liczebności każdej z trzech armii utrzymywanych w regionie przez Kartaginę. Wylądowawszy pod koniec sezonu 210, Scypion skoncentrował siły pod Tarraco i tam przezimował, wykorzystując czas na negocjacje z iberyjskimi wodzami. Jeszcze przed przybyciem rozważał śmiałą strategię na pierwszy pełny rok kampanii, zbieranie danych wywiadowczych i szczegółowe planowanie, jak to później wyjaśnił w liście do Filipa V (z którego miał czerpać informacje Polibiusz). Punickie armie były rozproszone: Hazdrubal Barkas walczył z Karpetanami w okolicach dzisiejszego Toledo, Magon przy Słupach Heraklesa, Hazdrubal Giskon na ziemiach Luzytanów. Rzymianie mogli więc przypuszczalnie zaatakować jedną z nich, nim pozostałe zdążyłyby im przeszkodzić. Jednakże nawet gdyby Scypion mógł wejść w kontakt z nieprzyjacielem, nie było pewności, czy zdoła go zmusić do decydującej bitwy i ją wygrać. Im dłużej zaś kampania trwałaby bez rezultatu, tym większe stawałoby się niebezpieczeństwo nadciągnięcia przeważających sił wroga i ryzyko – w najlepszym razie – upokarzającej rejterady, w najgorszym zaś katastrofy, jak w 211 roku. Młody wódz zdecydował, że zamiast szukać walnej rozprawy, ruszy na jedną z najważniejszych twierdz w prowincji Barkidów: Nową Kartaginę. Zaangażowanie wszystkich sił punickich na odległych terytoriach pozwoliło mu zapuścić się aż tak daleko bez napotkania poważniejszego oporu, nie miał jednak gwarancji, że uda mu się wziąć miasto. Wiemy już, jak rzadko bezpośrednie szturmy kończyły się powodzeniem, a na pewno nie było czasu na zmuszenie obrońców do kapitulacji przez regularne oblężenie – odsiecz nadciągnęłaby wcześniej. Według danych od agentów tamtejszy garnizon był stosunkowo niewielki, a znający wybrzeże rybacy z Tarraco dostarczyli cenną informację, że laguna, pozornie broniąca dostępu do pół-

nocnego odcinka fortyfikacji, w rzeczywistości jest w kilku miejscach na tyle płytka, by dało się ją pokonać w bród. Scypion przygotowywał tę – jakże udaną – akcję starannie i z rozwagą, lecz w niczym to nie umniejsza zuchwałości planu i związanego z nią ogromnego ryzyka [355].

Utrzymując cel wyprawy w tajemnicy, z nastaniem wiosny wódz wyruszył z armią liczącą dwadzieścia pięć tysięcy piechoty oraz dwa i pół tysiąca konnicy, podczas gdy jego przyjaciel Gajusz Leliusz popłynął z flotą wzdłuż brzegu do Nowej Kartaginy. Polibiusz odnotował, że Scypion dotarł do miasta po siedmiodniowym marszu, nie precyzuje jednak, skąd startował; czas ten wydaje się ekstremalnie krótki na pokonanie takiej odległości z Tarraco czy skądkolwiek na północ od Ebro. Niezależnie od szczegółów pewne jest, że Rzymianie zjawili się błyskawicznie i niespodziewanie. Założyli obóz, lecz nie próbowali otoczyć twierdzy obwałowaniem. Na apelu Scypion przemówił do żołnierzy, wyjaśniając, dlaczego chce ją zająć, i obiecując hojne nagrody dla tych, którzy się wyróżnią w boju, zwłaszcza zaś dla pierwszego, kto się wedrze na mury. Na koniec oświadczył, że cały plan objawił mu we śnie sam Neptun. Jak wszystkie mowy wygłaszane (rzekomo) do wielkich armii, prawdopodobnie powtarzał ją po kolei dla mniejszych oddziałów [356].

Zdobycie Nowej Kartaginy, 209 p.n.e.

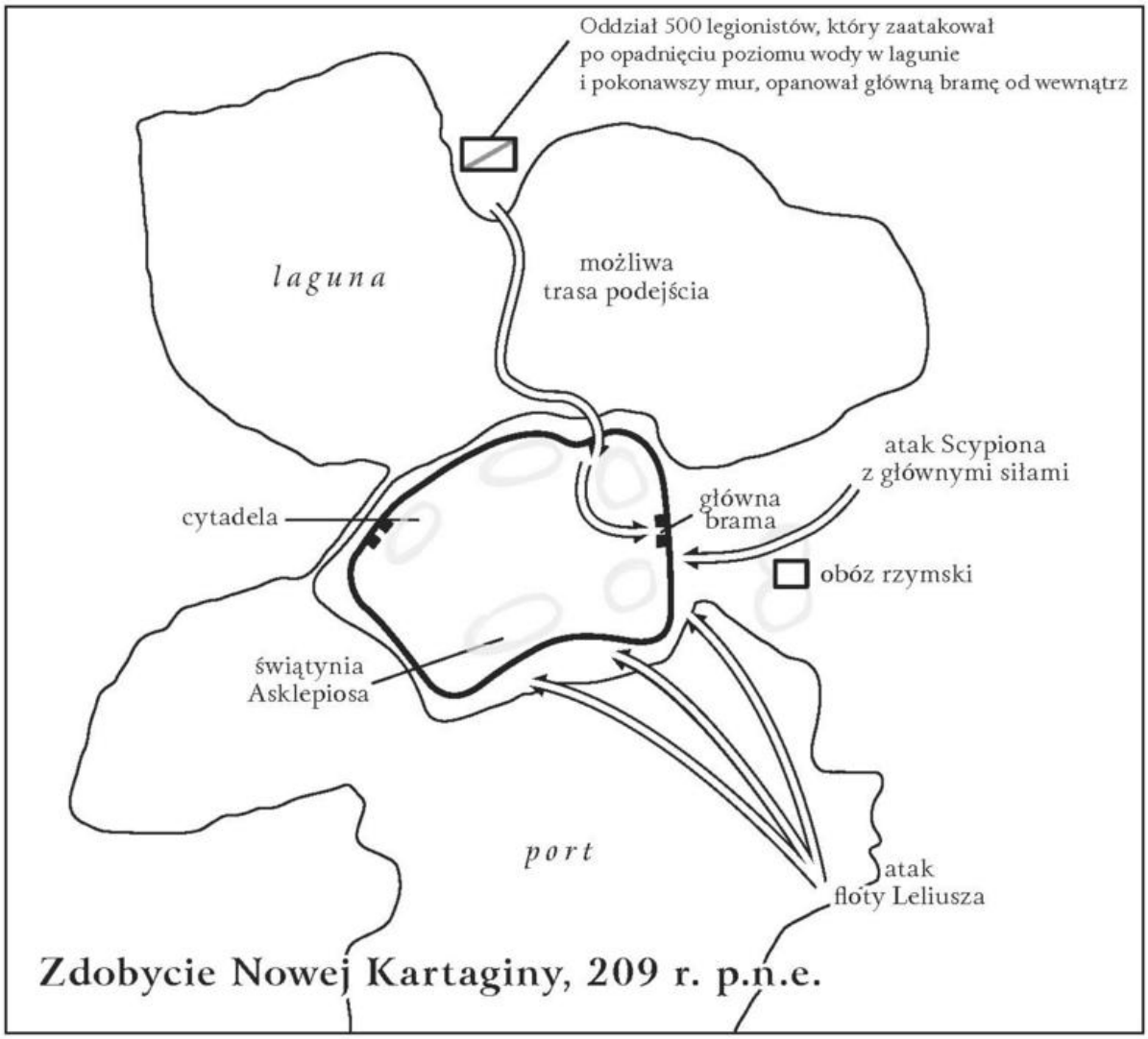

Wykaz map

Dowódca garnizonu, imiennik Magona, dysponował tysiącem żołnierzy zaciężnych wspieranych przez dwa tysiące uzbrojonych obywateli. Pełnych zapału, lecz niewyszkolonych cywilów ustawił za główną bramą, by byli gotowi do wypadu, najemników zaś podzielił na dwie grupy – jedna obsadziła cytadelę, druga wzgórek po wschodniej, nadmorskiej stronie, gdzie znajdowała się między innymi świątynia Asklepiosa. Następnego ranka rzymski szturm spotkał się z natychmiastowym kontratakiem pospolitego ruszenia. Obrońcy starożytnych miast często i chętnie bili się na przedmurzu, nawet w obliczu miażdżącej przewagi napastników. Takie wypady były oznaką pewności siebie, miały też cel praktyczny: opóźniały wszelkie prace

oblężnicze i zmuszały atakujących do walki o dostęp do umocnień. W tym wypadku Rzymianom przeszkodziła topografia: na wąskim przesmyku łączącym miasto ze stałym lądem nie mogli wykorzystać potęgi swej liczebności, choć musiało minąć sporo czasu, nim całe dwa tysiące kontratakujących zdążyły rozwinąć szyk. (Musieli przecież opuszczać miasto długą kolumną przez pojedynczą wąską bramę). Przeciwnicy zwarli się mniej więcej ćwierć mili od murów, bliżej rzymskiego obozu. Według Polibiusza Scypion przewidział taki właśnie ruch obrońców i chcąc zadać im ciężkie straty, celowo wstrzymywał swoich ludzi, by zapewnić sobie maksymalną przewagę. Choć niewyćwiczeni, mieszkańcy bili się dobrze, starcie było długie i zacięte, Rzymianie jednak rzucali do boju coraz to nowe siły, by wesprzeć manipuły pierwszej linii, i w końcu przemogli opór. Kartagińczycy uciekli z powrotem do miasta; wielu padło od rzymskich mieczy lub zostało stratowanych we własnym tłumie korkującym wąskie gardło bramy [357].

Rzymianie deptali im po piętach. Drużyny szturmowe biegły ustawić drabiny. Jednocześnie okręty Leliusza zbliżyły się do południowego, nadmorskiego odcinka murów. Scypion osobiście dowodził akcją ze wzgórza w pobliżu fortyfikacji, osłaniany przed ostrzałem przez trzech żołnierzy z dużymi tarczami – przejaw roztropności wychwalany przez Polibiusza. Szturmowano z determinacją, jednak bez skutku, gdyż grad pocisków strącał ludzi z drabin. W końcu Scypion dał za wygraną i kazał trąbić do odwrotu. Magon mógł być usatysfakcjonowany; kontratak na przedmurzu skończył się co prawda porażką, ale zadanie spełnił – opóźnił szturm i być może zmniejszył jego impet. Ani piechocie, ani okrętom nie udało się naruszyć murów, a lwia część garnizonu wyszła bez szwanku. Wyglądało na to, że Kartagińczycy bez problemu zdołają się utrzymać, aż któraś z armii polowych nadejdzie z odsieczą – według Polibiusza wszystkie trzy operowały nie dalej niż o dziesięć dni marszu od Nowej Kartaginy [358].

Dlatego też zaskoczyła ich i zaszokowała decyzja Rzymian, by wznowić atak. Zazwyczaj po odpartym szturmie oblegający pozwalali sobie na kilka dni odpoczynku – ale nie tym razem. Pod murami znów się zaroiło, drabin znalazło się jeszcze więcej niż przy pierwszej próbie, a że obrońcy zdążyli wyczerpać większość przygotowanych pocisków, trudniej było odpierać napastników. Udało się w końcu, lecz mało brakowało. Przez ten czas Scy-

pion ulokował pięciuset specjalnie wybranych żołnierzy po północnej stronie miasta, na brzegu rozległej laguny. Celowo odczekał, aż odpływ obniży poziom wody (o czym wiedział od rybaków z Tarraco). Rzymianie bez trudu przebrnęli mieliznę w ślad za przewodnikami. Jak trafnie odgadł wódz, Magon ogołocił ten sektor z obrony, by rzucić wszystkie siły do odparcia szturmu od strony przesmyku, i wspinający się legioniści nie napotkali żadnego oporu. Na wschodzie reszta armii, zbudowana widocznymi dowodami łaski Neptuna, zdwoiła wysiłki. Chroniąc się pod pancerzem z długich tarcz (w słynnej formacji *testudo*, czyli żółwia), pododdział legionistów dobrnął pod bramę i zaczął ją rąbać toporami. Tymczasem idąc wzdłuż muru, pięćsetka z północy zmiatała wszystkich, którzy próbowali ją zatrzymać, i w krótkim czasie dotarła tam od wewnątrz. Szybko się rozprawiła z obroną i wpuściła kolegów do środka. Również na innych odcinkach Kartagińczycy ulegali pod naporem i w wielu miejscach szturmowcom udało się wedrzeć na mury [359].

Wtargnięcie do miasta nie było równoznaczne z jego zdobyciem. Dużo czasu upłynęło, nim Rzymianie zdołali wprowadzić poważniejsze siły przez wąską bramę i po drabinach. Atakujący zawsze muszą się liczyć z tym, że obrońcy po przegrupowaniu ruszą do kontrnatarcia i lepiej znając układ ulic, mogą ich nawet wyprzeć z powrotem za mury. Gdy trzon armii stopniowo wlewał się za umocnienia, Scypion wydzielił tysiącosobowy oddział i poprowadził go do szturmu na cytadelę, gdzie wkrótce zmusił Magona do kapitulacji. Żołnierstwu dał wolną rękę, każąc zabijać każdego, kto się nawinie pod miecz. Polibiusz na własne oczy ujrzał, jak wygląda zdobyte miasto po splądrowaniu przez Rzymian – przypuszczalnie wtedy, gdy towarzyszył Scypionowi Emilianusowi w kampanii afrykańskiej bądź hiszpańskiej – i widział ulice zasłane poćwiartowanymi trupami ludzi, a nawet zwierząt. (Istnieją późniejsze dowody archeologiczne takich orgii okrucieństwa). W przekonaniu historyka miało to służyć sianiu zgrozy, zastraszeniu ludności, a przede wszystkim jako przestroga dla innych miast, że lepiej nie stawiać oporu rzymskiej armii. Akcje te były brutalne nawet na tle ówczesnych zwyczajów, gdy normą dla zdobywców było mordowanie mężczyzn i gwałcenie kobiet. Trzeba jednak pamiętać, że zachowujący się tak okrutnie legioniści mieli za sobą dwa wielkie szturmy, podczas których ponieśli dotkliwe straty, nie mogąc wiele wskórać przeciw nieprzyjacielowi. Stan

szkieletów znajdowanych w miejscowościach splądrowanych przez Rzymian wskazuje, że ludzie ci nie padli ofiarą metodycznych egzekucji, lecz właśnie morderczego szału. Na dodatek obywatele Nowej Kartaginy nie byli neutralnymi cywilami, lecz brali czynny udział w obronie. Oczywiście nie usprawiedliwia to zachowania żołdactwa, ale w jakiś sposób je tłumaczy [360].

Bardzo możliwe, że Polibiusz przesadza w opisie żelaznej dyscypliny, w jakiej Scypion trzymał swoich ludzi – mordy i grabież zaczęły się dopiero na rozkaz – ale wiadomo, że w armii republikańskiej istniał ściśle kontrolowany system centralnego rozdziału łupów, być może zakorzeniony w dawnym drapieżnym stylu wojaczki w archaicznej Italii, wzmocniony jednak i ujęty w organizacyjne karby w miarę rozrostu i kształtowania się sił zbrojnych. Część żołnierzy musiała zostać i strzec obozu, podczas gdy inni mogli swobodnie grabić pokonanych. Każdy legionista lepiej wypełniał obowiązki, jeśli miał pewność, że nie ominie go sprawiedliwie należna część zdobyczy. Gromadzenie jej w wyznaczonym miejscu i staranny podział pod nadzorem trybunów uwypuklały ducha wspólnoty rzymskiej armii – zbrojnej reprezentantki państwa w warunkach wojny. Scypion zgodnie z obietnicą nagrodził później tych, którzy się wyróżnili w boju. O *corona civica*, laur wręczany temu, kto pierwszy wdarł się na mury, oraz dodatkowe nagrody za ten wyczyn, zacięty spór stoczyli centurion IV legionu Kwintus Trebeliusz i żołnierz piechoty morskiej Sekstus Digicjusz, który przypuszczalnie służył na jednym z okrętów Leliusza szturmujących od strony morza. Po szczegółowym dochodzeniu, prowadzonym w atmosferze ostrej rywalizacji między armią i flotą, Scypion ostatecznie przyznał koronę obu śmiałkom ex aequo [361].

Historycy zastanawiali się, czy spłycenie laguny, na które czekał Scypion, było skutkiem pływów [1] czy przeważających wiatrów, jak również czy było to zjawisko codzienne czy raczej wyjątkowe. Wódz wykorzystał informację, że z zachowaniem należytej ostrożności akwen można przebyć w bród. Gdyby oddział atakujący od tej strony zastał na murach choćby minimalną załogę, prawdopodobnie nie udałoby mu się na nie wspiąć. Wstępny szturm był skoncentrowany na podejściach południowym i wschodnim, co wymusiło skupienie uwagi obrońców na tych odcinkach. Powtórne, silniejsze natarcie upewniło Magona, że to jedyne sektory nie-

bezpieczne, i przerzucił na nie wszystkie rezerwy. Scypion najwyraźniej godził się ze znacznymi stratami, jakich nie sposób uniknąć przy frontalnym ataku na twierdzę, jeśli dzięki temu mógł odciągnąć przeciwnika z umocnień nad laguną. Gdyby Magon dysponował liczniejszym garnizonem, taki plan miałby znacznie mniejsze szanse powodzenia; rzymski wódz posiadał jednak dość dokładne dane o siłach nieprzyjaciela i stawka na tę kartę była dobrze wykalkulowana [362].

W Nowej Kartaginie znaleziono duże zapasy materiałów i sprzętu wojennego, a także bogaty skarbiec, który skrupulatnie zinwentaryzował kwestor Flaminiusz, syn konsula poległego nad Jeziorem Trazymeńskim. Wśród jeńców był Magon i kilku prominentnych Kartagińczyków. Z pozostałych dziesięciu tysięcy zwolniono obywateli. Nieposiadających obywatelstwa rzemieślników, jacy bytowali wtedy w większości miast kupieckich, zatrzymano jako niewolników publicznych, lecz z obietnicą uwolnienia po zakończeniu wojny. Spośród pozostałych – zresztą głównie niewolników – nadających się mężczyzn wybrano na wioślarzy do floty. Najcenniejszą może zdobyczą było ponad trzystu wziętych przez Kartaginę zakładników ze szlachetnych rodów iberyjskich. Scypion potraktował ich z wielką kurtuazją, obdarował i odesłał do domów, zapewniając sobie w ten sposób dobrą pozycję początkową do przyszłych negocjacji z plemionami. O jego szarmanckości wobec oswobodzonych arystokratek, przypominającej stosunek Aleksandra Wielkiego do branek z perskiej rodziny królewskiej, krążyły legendy. Wiele z nich, w tym szwagierkę Indibilisa, wodza Ilergetów, wziął pod osobistą opiekę. Kiedy żołnierze przyprowadzili mu w darze wyjątkowo piękną dziewczynę, podziękował im, dopilnował jednak, by zwrócono ją ojcu. W wersji Liwiusza zaręczyła się ona z młodym nobilem, a Scypion zapewnił go, że jej cześć nie została naruszona. To typowy romantyczny ozdobnik, jakimi obrosła charyzmatyczna postać wodza. Dobre traktowanie zakładników służyło praktycznemu celowi – pozyskaniu

sympatii tubylców – nie znaczy to jednak, że trzeba odrzucić możliwość, iż Scypion po prostu działał zgodnie ze swoim charakterem [363].

BITWA POD BEKULĄ, 208 R. P.N.E.

Krótko po upadku Nowej Kartaginy Leliusz popłynął z wieścią do Rzymu. Scypion oczekiwał, że taki sukces skłoni senat do zwiększenia wsparcia. Sam pozostał jeszcze jakiś czas na miejscu, realizując wymagający program ćwiczeń, nim w końcu wycofał się na zimę do Tarraco. Sytuacja w Hiszpanii zaczęła się zmieniać. Utrata miasta nie tylko pozbawiła Kartaginę zmagazynowanych tam zapasów i strategicznie ważnej bazy, ale była też bolesnym ciosem dla jej prestiżu. Od czasu zwycięstw nad Rzymianami w 211 roku Punijczycy zaczęli ostrzej traktować ludy iberyjskie, gdyż nie musieli już tak bardzo zabiegać o ich przychylność i lojalność. Wielu przywódców ulegało perswazji rzymskich dyplomatów, w tym nawet niezawodny do tej pory sojusznik Kartaginy, Indibilis – mimo że w 218 roku bił się z Rzymianami i został wzięty do niewoli. Jak się wydaje, Scypion planował na następny sezon starcie z którąś z armii punickich i dla wzmocnienia sił ściągał ludzi z floty. Zamiary Kartagińczyków trudniej odtworzyć. Hazdrubal Barkas z pewnością przygotowywał się już do ekspedycji italskiej, na którą w istocie wyruszył jeszcze w tym samym roku. On również dążył do decydującej bitwy, choć trudno uwierzyć w twierdzenie Polibiusza, jakoby planował tę wyprawę tylko na wypadek, gdyby przegrał ze Scypionem [364].

Kiedy wiosną 208 roku rzymski wódz wyprowadził armię z Tarraco, zastał Hazdrubala w okolicy miasta Bekula (Baecula; niemal na pewno dzisiejsze Bailén), leżącego w regionie słynącym z kopalń srebra. Był to ten sam trudny teren, gdzie armia Napoleona doznała jednej z pierwszych większych porażek, kiedy w 1808 roku generał Dupont musiał się poddać Hiszpanom. Gdy tylko Hazdrubalowi doniesiono o zbliżaniu się Rzymian, założył obóz na wzgórzu, chronionym od tyłu przez rzekę i z dwóch boków osłoniętym formacjami skalnymi. U szczytu zbocza ustawił silną zaporę z ustawionych w szyku bojowym oddziałów. Była to niezwykle mocna pozycja, jakiej żaden dowódca nie chciałby szturmować; dziwny wybór, jeżeli Punijczyk rzeczywiście dążył do tej bitwy. Być może liczył na to, że

dzięki temu zwiąże nieprzyjaciela walką, do czasu gdy nadciągnie Magon lub Giskon i zdobędą dużą przewagę liczebną, albo też na to, że obawa przed tą ewentualnością skłoni Scypiona do konfrontacji mimo tak niesprzyjających warunków. I się nie przeliczył: rzymski wódz dwa dni obserwował przeciwnika z doliny, aż wreszcie uznał, że nie powinien zwlekać z natarciem, skoro może zostać wzięty w dwa ognie [365].

W pierwszym rzucie posłał część *velites* do frontalnego ataku w górę zbocza. Żołnierze bili się zapalczywie i z wolna spychali kartagińską pierwszą linię do tyłu. Liwiusz twierdzi, że nawet armijni niewolnicy – *calones* – przyłączyli się do szturmu, obrzucając nieprzyjaciela zbieranymi po drodze kamieniami. Na równiejszym gruncie wierzchołka napór okazał się zbyt silny dla punickiej lekkiej piechoty, co zmusiło Hazdrubala do wyprowadzenia z obozu reszty armii i rozwinięcia szyku tuż pod szczytem. Scypion tymczasem podzielił już siły na dwie grupy, komendę nad drugą powierzywszy Leliuszowi. Miesiące ćwiczeń teraz miały przynieść owoce. Obie kolumny ruszyły, by oskrzydlić przeciwnika. Wódz poprowadził swoją w lewo, szybko dotarł na wzgórze i uformował linię bojową zagrażającą prawej flance kartagińskiej. Leliusz powtórzył ten manewr po prawej stronie. Rzymianie wdarli się na szczyt, zanim Hazdrubal zdążył dokończyć formowanie frontu. Nie miał już czasu, by zmienić rozkazy i odpowiednio do zagrożenia przegrupować siły. Gdy zaczął się atak, Punijczycy szybko ulegli i ich wódz dał hasło do odwrotu.

Liwiusz podaje, że poległo wtedy osiem tysięcy Kartagińczyków; trochę się to kłóci z wersją Polibiusza, według której wzięto do niewoli dziesięć tysięcy pieszych i dwa tysiące konnych wojowników. Obaj autorzy podkreślają za to zgodnie, że Hazdrubal zaczął się wycofywać w bardzo wczesnej fazie starcia – albo nawet już przed nim, gdy odesłał z obozu powolne słonie i skarbiec. Zebrawszy, ile się dało uciekinierów, ruszył na północ w stronę doliny Tagu (wówczas Tagus) i rozpoczął długi marsz ku Italii. Jego poczynania muszą nasunąć pytanie, czy w ogóle chciał tej bitwy. Nawet jeśli tak, to porażka pod Bekulą nie wygląda na wystarczająco poważną, by pokrzyżować mu plany – inaczej niż pod Iberą w 215 roku. Scypion nie próbował zablokować mu drogi ucieczki, co zresztą przy tak niewielkich siłach mogło się okazać niemożliwe. Kartagińczycy górowali nad nim liczebnie nawet po odejściu Hazdrubala z Półwyspu Iberyjskiego.

Zwycięstwo to przyniosło za to inne korzyści: zachęciło więcej plemion do wejścia w sojusz z Rzymem. Niektórzy wodzowie tytułowali nawet Scypiona królem, co było tak obce rzymskiemu ustrojowi, że usilnie się starał im to wyperswadować [366].

Niewykluczone, że skala sukcesu została wyolbrzymiona w przekazach historyków sprzyjających jego rodowi, ale na pewno Scypion raz jeszcze wykazał się w tej bitwie śmiałością i kreatywną taktyką. Manipulowanie formalnymi manewrami przed bitwą i talent do stawiania przeciwnika w niekorzystnej sytuacji stały się jego znakiem firmowym także w kilku późniejszych starciach, a umożliwiała to elastyczność działania jego legionów, osiągnięta przez długi, dobrze zaplanowany trening.

BITWA POD ILIPĄ, 206 R. P.N.E.

Po dwóch zaczepnych kampaniach Scypion w 207 roku znacznie wytłumił aktywność. Jeden z większych sukcesów pojawił się, gdy rzymska kolumna zaskoczyła Hannona – oficera przysłanego na zastępstwo za Hazdrubala Barkasa – podczas rekrutacji najemników iberyjskich. Kartagińczykom nie mniej zależało na utrzymaniu w ryzach plemion Hiszpanii niż na pobiciu Rzymian. Kiedy Hazdrubal Giskon przeprowadził demonstrację siły w Betyce (Baetica) na południowym krańcu półwyspu, w okolicy Gades (dziś Kadyks), Scypion skoncentrował armię i ruszył na niego, lecz zamiar się nie powiódł: Giskon podzielił wojsko na miejskie garnizony i nie dawał się wciągnąć w decydującą bitwę. Jak w poprzednich kampaniach, kiedy Rzymianie zapuszczali się głęboko na terytorium nieprzyjaciela, i tym razem nie mogli sobie pozwolić na długi pobyt ze względu na potencjalne kłopoty z zaopatrzeniem oraz ryzyko, że nieprzyjaciel zacznie skupiać siły i w końcu zyska przewagę. Wódz zlecił jeszcze swemu bratu Lucjuszowi, który służył jako legat, zdobycie miasta Orongis (prawdopodobnie chodzi o dzisiejsze Jaén), aby zaliczyć symboliczne zwycięstwo, nim zawrócił na północ, by przezimować w Tarraco [367].

Następnego roku Kartagińczycy zdecydowali się na poważne przedsięwzięcie i zebrali wielką armię, aby przytłoczyć rzymskiego zuchwalca jej masą. Polibiusz opowiada, że Giskon dysponował siedemdziesięcioma

tysiącami piechoty i czterema konnicy, do tego miał trzydzieści dwa słonie, u Liwiusza znajdujemy jednak znacznie skromniejszą liczbę: pięćdziesiąt tysięcy piechurów i cztery i pół tysiąca jazdy. Wódz stanął obozem nieopodal miasta Ilipa, wybrawszy łatwe do obrony wzniesienie, przed którym rozpościerała się otwarta równina. Prawdopodobnie chodziło o rejon dzisiejszej Sewilli, w pobliżu Alcalá del Rio. Dla Rzymian był to wyraźny przekaz, że tym razem Giskon jest gotowy i chętny do walki. Gdy Scypion zmobilizował rozproszone jednostki swej armii, doliczył się około czterdziestu pięciu tysięcy pieszych i trzech tysięcy konnych żołnierzy. Tylko połowę stanowili Rzymianie oraz Italikowie: dwa legiony i dwie *alae*, czyli typowa armia konsularna, którą dysponował od początku. Na resztę składały się oddziały sprzymierzone, w większości rekrutujące się z nowo pozyskanych sojuszników iberyjskich – co nasuwa skojarzenie z wojownikami, których dezercja przyczyniła się do klęsk, jakie ponieśli jego ojciec i stryj. Jednakże nawet wliczając ten niepewny kontyngent, siły Scypiona w najlepszym razie dorównywały nieprzyjacielskim, w najgorszym zaś mogły być prawie dwukrotnie słabsze. Nie zważając na to, młody wódz palił się do rozstrzygającej bitwy, której się nie doczekał rok wcześniej, i bez wahania ruszył na Hazdrubala [368].

Gdy Rzymianie rozbijali obóz na łańcuchu niskich wzgórz naprzeciwko pozycji kartagińskich, Magon wyprowadził szarżę jazdy, licząc na to, że ich zaskoczy nieprzygotowanych. Przebieg potyczki znowu pokazał, jak staranne planowanie kryje się pod jawną brawurą operacji Scypiona. Przy budowie obozu zawsze wydzielano oddział do osłony pracujących; tak było i tym razem, ale dodatkowo za jednym ze wzgórz przyczaiła się jednostka konnicy. Kiedy puniccy jeźdźcy, z Numidyjczykami Masynissy na czele, rzucili się na posterunek i główną kolumnę, wciąż maszerującą ku miejscu postoju, nieoczekiwanie sami stali się celem ataku z flanki. Powstało zamieszanie, impet natarcia wygasł i Scypion miał czas na wzmocnienie osłony oddziałami specjalnie trzymanymi w gotowości bojowej, jak również ludźmi z brygad budowlanych. Napastników stopniowo odpierano, aż w końcu ich odwrót zamienił się w paniczną ucieczkę [369].

Bitwa pod Ilipą, 206 p.n.e.

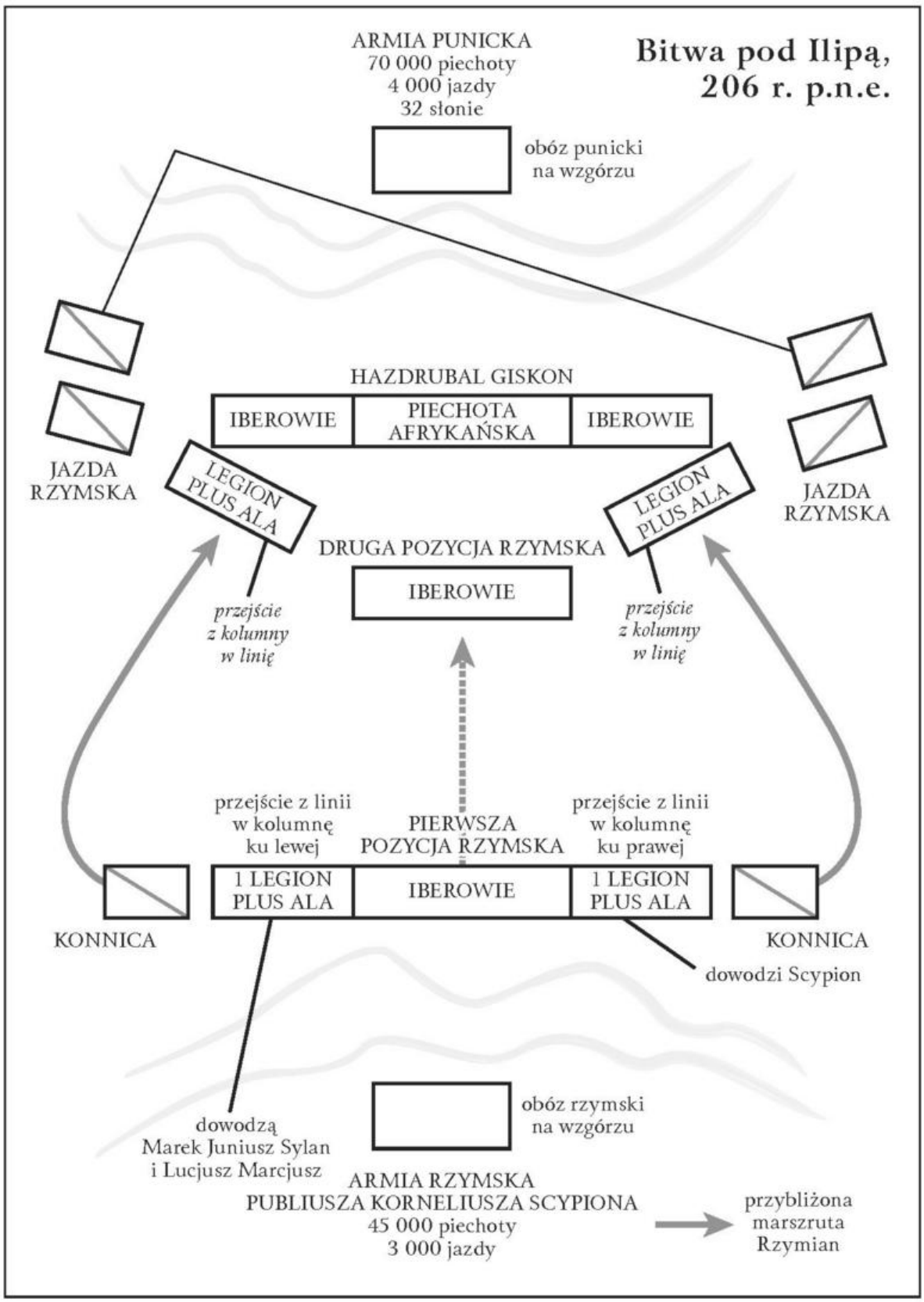
Bitwa pod Ilipą,
206 r. p.n.e.
ARMIA PUNICKA
70 000 piechoty
4 000 jazdy
32 słonie
obóz punicki
na wzgórzu
HAZDRUBAL GISKON
IBEROWIE
PIECHOTA AFRYKAŃSKA
IBEROWIE
JAZDA RZYMSKA
LEGION PLUS ALA
LEGION PLUS ALA
JAZDA RZYMSKA
DRUGA POZYCJA RZYMSKA
IBEROWIE
przejście z kolumny w linię
przejście z kolumny w linię
przejście z linii w kolumnę ku lewej
PIERWSZA POZYCJA RZYMSKA
przejście z linii w kolumnę ku prawej
1 LEGION PLUS ALA
IBEROWIE
1 LEGION PLUS ALA
KONNICA
KONNICA
dowodzi Scypion
dowodzą Marek Juniusz Sylan i Lucjusz Marcjusz
obóz rzymski na wzgórzu
ARMIA RZYMSKA
PUBLIUSZA KORNELIUSZA SCYPIONA
45 000 piechoty
3 000 jazdy
przybliżona marszruta Rzymian

Wykaz map

Udana akcja dobrze wpłynęła na morale Rzymian. Przez następne kilka dni obie armie stały naprzeciw siebie gotowe do boju, żadna jednak nie posunęła się naprzód wystarczająco daleko, by sprowokować atak; zadowalano się sporadycznymi próbami sił między małymi grupami jazdy i lekkiej piechoty. Żadna też nie opuszczała obozu zbyt wcześnie rano, co wskazuje na brak dążenia do szybkiego starcia. Każdego dnia Kartagińczycy ruszali pierwsi i wyglądało to tak, jakby Scypion podrywał wojsko do wymarszu jedynie w reakcji na ich manewr. Hazdrubal najlepszą piechotę, czyli Libijczyków, lokował pośrodku, między oddziałami iberyjskich sprzymierzeńców, które z kolei osłaniały na skrzydłach jazda i słonie. Formacja zastosowana przez Scypiona była równie konwencjonalna: legiony w centrum, po bokach *alae*, dalej na lewo i prawo Iberowie i na flankach jeźdźcy. Żadna ze stron nie miała wyraźnej przewagi w konnicy, która stanowiła mniejszy odsetek sił, niż było w zwyczaju na innych teatrach wojny, zwłaszcza w armii Hannibala. Losy tej bitwy, podobnie jak większości rozegranych w Hiszpanii, miała rozstrzygnąć regularna piechota.

Scypion postanowił i tym razem przechytrzyć przeciwnika. Wieczorem polecił, by ludzie dobrze się posilili i byli gotowi do walki o świcie. Wezwawszy trybunów na odprawę, wydał nowe rozkazy zmieniające szyk bitewny. Prawdopodobnie wtedy też wyjaśnił złożony manewr, jaki zaplanował na następny dzień. O brzasku wysłał przodem rzymską konnicę i *velites*, przykazując im podejść jak najbliżej nieprzyjacielskiego obozu. Tuż za nimi wymaszerowała reszta armii i rozwinęła szyk z Iberami w środku i Rzymianami oraz Italikami na skrzydłach. Hazdrubal zareagował pospiesznym ściągnięciem czujek z przedpola, po czym kazał wychodzić za wały najpierw jeźdźcom i lekkiej piechocie, a następnie pozostałym formacjom. Żołnierze, nie zdążywszy zjeść śniadania, wykonali rozkaz tak samo jak w poprzednie dni. Dopiero gdy po odepchnięciu rzymskich lekkich jednostek armia rozwinęła szyk, wódz zdał sobie sprawę, że przeciwnik zmienił ustawienie – ale wtedy było już za późno na przegrupowanie. Z odległości pół mili lub nieco więcej obie linie patrzyły na siebie długo – może nawet godzinami – podczas gdy harcownicy kontynuowali potyczkę, od czasu do czasu wracając na tyły lukami we froncie, by odsapnąć.

I wtedy Scypion odwołał *velites*, kierując ich na flanki, po czym dał sygnał, by ruszać naprzód. Oddziały iberyjskie w centrum – nie jest jasne, kto nimi dowodził – miały rozkaz posuwać się wolno. Pozycje boczne zajmowały konnica oraz legiony i latyńskie *alae*. Wódz sam objął komendę nad prawym skrzydłem; lewe powierzył Markowi Juniuszowi Sylanowi i Lucjuszowi Marcjuszowi – ekwicie, który uratował sytuację w 211 roku i był przezeń traktowany z wielką atencją. Początkowo armia uformowała tradycyjny szyk *triplex acies* – teraz Scypion nakazał swoim ludziom zwrot w prawo, tworząc trzy kolumny równoległe do linii przeciwnika. To samo w lustrzanym odbiciu zrobiło lewe skrzydło. Obie formacje łukiem skierowały się wprost na wroga. Wąska kolumna zawsze będzie się poruszać szybciej niż szeroki front, napotyka bowiem mniej przeszkód i nie tak często oficerowie muszą wstrzymywać ludzi i poprawiać szyk – toteż Rzymianie szybko zostawili w tyle iberyjskich sprzymierzeńców. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela, kolumny ponownie wykonały zwrot o dziewięćdziesiąt stopni i wróciły do frontalnego ustawienia *triplex acies*. Były teraz tak blisko iberyjskiej piechoty Hazdrubala, że *velites* i jazda mogły ją oskrzydlić. Manewr Scypiona był po prostu wariantem klasycznej rzymskiej taktyki, nigdy jednak nie wykonywano go w tak małej odległości i na oczach przeciwnika. Było to możliwe tylko dzięki wyjątkowemu zdyscyplinowaniu i wyszkoleniu jego wojsk.

Kartagińczycy jak zahipnotyzowani patrzyli na rzymskie kolumny arogancko maszerujące wprost na nich. Hazdrubal nie zrobił nic. Stosunkowo łatwo jest bowiem przeprowadzić tego rodzaju dobrze zaplanowany i przećwiczony gambit, ale o wiele trudniej w ostatniej chwili rozesłać właściwe rozkazy i przegrupować choćby część sił odpowiednio do nieoczekiwanego zagrożenia. Gdyby libijska piechota teraz miała zmienić front i zajść Rzymian od skrzydła, sama odsłoniłaby flankę Iberom z rzymskiego centrum. Próba przesunięcia oddziałów w tych warunkach mogłaby się skończyć pomieszaniem szyku i rozczłonkowaniem armii bez osiągnięcia żadnego pozytywnego skutku. Można przypuszczać, że manewr Scypiona nie zajął wiele czasu – może mniej niż godzinę – co ograniczyło Hazdrubalowi czas na reakcję.

Rzymskie skrzydła atakowały z wielkim wigorem. *Velites* obrzucali słonie pociskami, aż wiele z nich w panice rzuciło się do ucieczki. Legiony i *alae* natarły na hiszpańską piechotę, która stawiła zdecydowany opór. Na

środku kwiat sił punickich jakiś czas bezczynnie obserwował walkę, dopóki nie weszli z nim w kontakt sprzymierzeni z Rzymem Iberowie. Na flankach Rzymianie stopniowo posuwali się naprzód. Polibiusz wspomina, że iberyjskim wojownikom po stronie kartagińskiej wraz z rosnącym upałem zaczął się dawać we znaki głód, podczas gdy ich przeciwnikom – jak można przypuszczać – potrójny szyk pozwalał zasilać pierwszą linię wciąż nowymi zastrzykami impetu. Hazdrubal objeżdżał swoje szeregi, zagrzewając ludzi do boju, i zapewne to samo robili rzymscy dowódcy. Najpierw Iberowie, potem cała punicka armia krok za krokiem zaczęła się cofać, początkowo składnie i nie przerywając walki, lecz wkrótce napór stał się zbyt silny i gdy Rzymianie natarli mocniej, złamała front i pierzchła. W pierwszej chwili wydawało się, że Kartagińczycy zbierają się u podstawy wzgórza, na którym leżał ich obóz, i zdołają się jeszcze przegrupować – wystarczyło jednak, że wróg nieustępliwie atakował dalej, ucieczka zaczęła się na nowo. Źródła podają, że legioniści tylko dlatego nie rzucili się szturmować obozu punickiego, że nagle lunął ulewny deszcz, który uniemożliwił dalszą walkę [370].

W materiałach historycznych nie znajdujemy danych o liczbie ofiar pod Ilipą. Nad szczegółami manewru Scypiona, podobnie jak w kwestii tylu innych aspektów tej wojny, uczeni spierali się bez końca – wszyscy natomiast zgadzali się co do tego, że był on przejawem o wiele większego zdyscyplinowania, niż rzymskie armie prezentowały w pierwszych latach konfliktu. Zdarzały się porównania do bitwy pod Kannami i mierzenie zdolności taktycznych Scypiona miarą mistrzostwa Hannibala. Uważam to za błąd z tej prostej przyczyny, że były to bardzo różne bitwy stoczone w odmiennych warunkach. Na pewno jednak rzymski wódz mógł się pochwalić umiejętnością manipulacji stałymi elementami bitewnego rytuału, z liczonymi w dniach opóźnieniami, starciami harcowników i pokazami pewności siebie. To on dyktował, jak i kiedy ma dojść do starcia, zaskakując przeciwnika i stawiając go w niekorzystnej sytuacji. Pod tym względem wykazał się podobną wyższością nad Hazdrubalem, jaką Hannibal zademonstrował wobec rzymskich dowódców w latach 218–216 [371].

Rankiem po fatalnej, spędzonej w strugach deszczu nocy wódz kartagiński odkrył, że jego iberyjscy sprzymierzeńcy już zaczynają go opuszczać. Wyzbywszy się myśli o kontynuacji walki, nakazał odwrót. Od nieprzyja-

ciela, zwłaszcza zwyciężającego w bitwie, trudno się jednak oderwać. Rzymianie z zapałem ruszyli w pościg. Hazdrubal i Masynissa zdołali dotrzeć na wybrzeże i odpłynęli do Afryki, Magon zaś umknął do Gades. Porzucona przez dowódców armia punicka poszła w rozsypkę; plemiona Hiszpanii garnęły się natomiast do Scypiona, by mu poprzysiąc lojalność. Przeciwko tym, które nie dość ochoczo się podporządkowały, młody wódz wysłał karne ekspedycje. Niektóre broniły się zajadle – obrońcy jednego z miast podobno woleli wymordować swoje rodziny i popełnić samobójstwo, niż skapitulować. W Gades Magonowi udało się wykryć i stłumić spisek grupy dezerterów zamierzających wydać miasto Rzymianom, był to jednak jeszcze jeden dowód upadku potęgi kartagińskiej na Półwyspie Iberyjskim [372].

Mniej więcej w tym czasie Scypion poważnie zachorował i wśród ludów iberyjskich gruchnęła pogłoska o jego śmierci. Indibilis, możny wódz Ilergetów, ujrzał w tym szansę dla siebie. Zgromadziwszy pod swym sztandarem wielu iberyjskich i celtyberyjskich wojowników, poprowadził ich do najazdów na terytoria sprzymierzeńców Rzymu. Być może wyniknęło to z obawy, że zwycięzcy zanadto urosną w siłę i ich hegemonia może nabrać równie represyjnego charakteru jak kartagińska; najprawdopodobniej należy to jednak potraktować jako przypomnienie, że lojalność Iberów ogniskowała się raczej wokół indywidualnych przywódców niż obcych państw. Na tym kłopoty Scypiona się nie skończyły: jednocześnie zbuntował się bowiem ośmiotysięczny garnizon rzymski w mieście Sucro. Legioniści narzekali na zbyt duże zaległości w wypłacie żołdu i domagali się albo wznowienia kampanii (z perspektywą nowych łupów), albo zwolnienia ze służby i odesłania do domów. Niektórzy przebywali w Hiszpanii już ponad dziesięć lat, większość zaś co najmniej pięć, tak więc pragnienie powrotu do cywila – skoro wojna została wygrana – było zrozumiałe. (Inna rzecz, że część z nich ostatecznie zdecydowała się pozostać na miejscu i w pobliżu dzisiejszej Sewilli założyła nową kolonię nazwaną Italica). Jak jednak uczy historia, do większości buntów dochodzi, kiedy wojsko jest bezczynne, przyczyny zaś bywają bardzo złożone. Scypion, który tymczasem zdążył wydobrzeć, kazał ściąć prowodyrów, żołnierzom zaś wypłacił należne sumy, przywrócił ścisłą dyscyplinę i wymusił odnowienie przysięgi. Uporawszy się z problemem, ruszył z trzonem armii na Indibilisa, rozgromił go w bitwie, w której Rzymianie raz jeszcze wykazali się sprawnością

w manewrowaniu, a sam wódz smykałką do narzucania przeciwnikowi warunków walki. Czy był to skutek wielu lat wojowania przeciwko Kartagińczykom (lub u ich boku), czy może należało to do miejscowej kultury militarnej, ale Iberowie najwyraźniej spodziewali się, że bitwy będą toczone według jednakowych sztywnych reguł przyjętych w Rzymie, Kartaginie i świecie hellenistycznym. Z drugiej strony tych żarliwie niezależnych wojowników o silnej indywidualności trudno było wodzom utrzymać w ryzach i manewry ich armii były powolne i niezborne. Rebelia została stłumiona, Indibilisowi jednak udało się uciec – choć tylko po to, by zginąć, gdy po wyjeździe Scypiona z prowincji znów wszczął bunt [373].

Nadzieje Magona mogły się na krótko rozbudzić, gdy ujrzał problemy Rzymian. Wkrótce dostał polecenie odejścia z Gades i podjęcia przygotowań do wyprawy italskiej, zdążył jednak zrazić do siebie miejscowych. Miasto poddało się niedługo po jego wyjeździe – i tak skończyła się kilkusetletnia obecność Kartaginy w Hiszpanii. Scypion wrócił do Rzymu zdać raport. Senatorowie wyszli go powitać przed mury miejskie, ponieważ jednak nigdy nie piastował wyższego urzędu, odmówiono mu prawa do triumfu. Sławę jednak zyskał taką, że bez trudu wygrał wybory na konsula w 205 roku, mimo że sporo mu brakowało do minimalnego wieku. Jego osiągnięcia były bez wątpienia widowiskowe. Marcjusz i Neron zapobiegli wprawdzie całkowitemu wyparciu Rzymian z Półwyspu Iberyjskiego, lecz gdy Scypion przybył tam w 210 roku, przewaga bez wątpienia była po stronie Kartagińczyków. Zaledwie w cztery sezony kampanijne młody, niewypróbowany w boju wódz diametralnie odmienił sytuację i przepędził nieprzyjaciela z prowincji. Sukces ten osiągnął z bardzo skromnymi zasobami, znacznie mniejszymi od tych, którymi dysponował przeciwnik. Wprawdzie przez ten czas zmieniły się na korzyść Rzymu także miejscowe warunki polityczne – chodzi zwłaszcza o szerzący się opór wobec coraz bardziej opresyjnych rządów punickich – lecz najważniejszym czynnikiem były osobiste cechy i zdolności Scypiona. Tradycyjną wodzowską agresywność łączył on ze starannym planowaniem, przygotowaniami i ćwiczeniami. To właśnie ta kombinacja, gdy już ustaliły się warunki do stałego utrzymywania rzymskiej armii na wysokim poziomie gotowości bojowej, miała później zapewnić Rzymowi dominację militarną na niemal pięć kolejnych stuleci.

Krótko po odjeździe Scypiona w Hiszpanii zaczęły wybuchać bunty – znów więc mamy potwierdzenie, że lojalność tamtejszych plemion miała charakter personalny – on jednak patrzył już dalej w przyszłość. Jeszcze będąc na półwyspie, zaczął przemyśliwać o uderzeniu w serce punickiej potęgi w Afryce. Kilkakrotnie próbował nawiązać stosunki z książętami numidyjskimi; wysyłał emisariuszy do Masynissy, by nakłaniać go do przystąpienia do sojuszu z Rzymem. Wznowił kontakt z królem Syfaksem, z którym pertraktowali już jego ojciec i stryj; pofatygował się nawet za Cieśninę Gibraltarską, by odwiedzić go w jego królestwie. Wyniknął z tego dziwaczny incydent: zaledwie kilka miesięcy po Ilipie Scypion i Hazdrubal Giskon wraz ze swymi oficerami zasiedli przy jednym stole jako królewscy goście. Ostatecznie negocjacje z Syfaksem spaliły na panewce, w Masynissie jednak Rzymianin zyskał ważnego sprzymierzeńca, który miał znacząco wpłynąć na wynik rzymskiej inwazji na Afrykę. I tym etapem wypada się nam teraz zająć [374].

1. Skoki pływów (różnice w poziomie wody między przypływem i odpływem) na Morzu Śródziemnym są niewielkie. Dla Kartageny wahają się w zależności od fazy Księżyca od kilkunastu do kilkudziesięciu centymetrów – wartość mało spektakularna, ale dla brodzących z pełnym rynsztunkiem piechurów mogła mieć istotne znaczenie (przyp. tłum.). [wróć]

ROZDZIAŁ 12

AFRYKA

Scypion wyraźnie zapowiedział, że jako konsul chce zostać wysłany z ekspedycją do Afryki i że jeśli mu się na to pozwoli, wygra tę wojnę. Pomysł nie był nowy – już w 218 roku przygotowanie takiej wyprawy zlecono Semproniuszowi Longusowi (choć potem to odwołano), ale tamtą atmosferę dufności w swoje siły szybko zburzył Hannibal. Ostatecznie senat zadecydował, że prowincjami konsularnymi na 205 rok będą południowa Italia i Sycylia – co oznaczało, że niemal na pewno Scypion dopnie swego. Drugi konsul, Publiusz Licyniusz Krassus, był także najwyższym kapłanem Rzymu (*pontifex maximus*) i z przyczyn religijnych nie mógł opuszczać Italii, on zatem miał się zmierzyć z Hannibalem w Brucjum. Wyspa – od pięciu lat wolna od działań wojennych i znakomicie nadająca się na bazę dla inwazji na Kartaginę – pozostawała więc dla Scypiona. Od początku jednak pomysł miał w senacie stanowczych przeciwników – zarówno samej ekspedycji, jak i powierzenia mu dowództwa. Krążyły plotki, że młody polityk nie cofnie się przed radykalnym działaniem, byle osiągnąć cel. Podejrzewano, że chce namówić trybuna, by przeforsował na zgromadzeniu ludowym – jeżeli senatorowie odrzucą jego wniosek – uchwałę przyznającą mu Afrykę jako jego prowincję. Takie posunięcie, choć technicznie legalne, byłoby niebezpiecznym precedensem zagrażającym stabilności ustroju politycznego, tak mocno opartego na konwencji (który zresztą rzeczywiście zaczął się rozpadać niecałe sto lat później) [375].

Wśród adwersarzy Scypiona najwybitniejszy był Fabiusz Maksymus, teraz już u schyłku życia, a na pewno zbyt stary, by wojować. Według tekstów źródłowych nie wyzbył się dawnej obsesji, by na wojnie unikać wszelkiego ryzyka, no i może trochę zazdrościł nowemu bohaterowi, ale wysuwane przezeń argumenty były całkiem rozsądne. Hannibal nadal tkwił w Brucjum, po dwunastu sezonach kampanijnych na ziemiach italskich wciąż niepokonany w walnej bitwie. Rzymianie mogli już wiedzieć, że Magon Barkas planuje do niego dołączyć; być może ożył strach, jaki zapanował w 208 roku, kiedy Hazdrubal szykował się do przekroczenia Alp.

Zagrożenie dla Italii wciąż było bardzo realne. Fabiusz mógł pamiętać, jak klęska Regulusa przywróciła energię więdnącej kampanii punickiej, przez co wojna, nieomal już wygrana, przeciągnęła się o ponad dziesięć lat i doprowadziła Rzym prawie do kresu możliwości przetrwania. Przerzucenie armii za morze, a potem jej zaopatrywanie stanowiły wystarczająco poważny problem nawet bez konieczności zmagania się z silniejszym liczebnie nieprzyjacielem na jego własnym terytorium. Fabiusz mógł być przekonany, że hiszpańskie kampanie Scypiona nie przygotowały go na takie przedsięwzięcie.

W końcu osiągnięto kompromis po myśli Scypiona. Otrzymał Sycylię jako swoją prowincję konsularną oraz pozwolenie na przeprawę do Afryki, jeżeli uzna to za korzystne dla interesów państwa. Pewne zapisy świadczą, że oponenci jeszcze starali się mu przeszkodzić przez odmowę prawa do zaciągu nowej armii, lecz przekaz ten nie jest do końca wiarygodny. Garnizon sycylijski był wtedy dostatecznie duży, by dało się zmontować korpus inwazyjny. Poza tym Scypion zdobył już taką popularność, że garnęli się doń ochotnicy: w krótkim czasie stawiło się siedem tysięcy mężczyzn, w tym licząca sześciuset żołnierzy kohorta wystawiona przez miasto Camerinum (dziś Camerino), a z innych społeczności napływały prowiant i ekwipunek. Szczególnym entuzjazmem pałała Etruria – być może chcąc udowodnić lojalność wobec Rzymu, kwestionowaną we wczesnych latach wojny. Nie wiemy, jak dużą armię Scypion ostatecznie zabrał za morze. Liwiusz wymienia trzy różne liczby zaczerpnięte z nienazwanych źródeł: piechoty mogło być dziesięć lub szesnaście tysięcy, jazdy przy tym dwa tysiące dwieście lub tysiąc sześćset, według trzeciej wersji zaś było to łącznie aż trzydzieści pięć tysięcy żołnierzy. Trzon tych sił stanowiły dwa legiony kanneńskie, oznaczone wtedy jako Piąty i Szósty. Wódz oczyścił je ze starych i mniej zdolnych do boju weteranów, zastępując ich ochotnikami. Powstały w ten sposób wyjątkowo silne jednostki po sześć tysięcy dwustu piechurów i trzystu jeźdźców. Przez całe III stulecie nikt nie odnotował tak liczebnych legionów, więc dane Liwiusza podawano czasem w wątpliwość, ale taka krytyka jest równoznaczna z negacją zasadniczej elastyczności rzymskiego systemu militarnego. W obliczu szczególnie niebezpiecznego przeciwnika wzmacnianie jednostek było zwykłą rzeczą; Scypion szykował się do trudnej operacji, nie ma więc powodów, by odrzucić te liczby. Prawdopodobnie legiony były wspierane jak zwykle przez dwie *alae*, młody

wódz dysponował więc typową armią konsularną. Zakładając, że sprzymierzeńcy dorównywali w niej liczebnie obywatelom, otrzymujemy łączną siłę od dwudziestu pięciu do trzydziestu tysięcy żołnierzy, do czego trzeba doliczyć służbę, markietanów i tym podobnych ciągnących za wojskiem cywilów. Wątpliwe natomiast, czy więcej niż dziesiątą część sił stanowiła konnica; prawdopodobnie proporcja ta była nawet niższa, gdy wziąć pod uwagę problemy z przewozem koni na statkach. Jeżeli te wyliczenia są bliskie prawdy, to była to jedna z największych armii, jakie podczas wszystkich trzech wojen przetransportowano morzem na nieprzyjacielski brzeg [376].

Scypion przybył na Sycylię w 205 roku, inwazję przedsięwziął jednak dopiero w następnym. Zaczął od wysłania do północnej Afryki trzydziestu okrętów z floty sycylijskiej na wyprawę grabieżczą. Dowodził nimi Gajusz Leliusz, znowu służący jako starszy legat. Najazd wzbudził panikę w Kartaginie, dopóki się nie zorientowano, że to tylko akcja na małą skalę. Przy okazji Leliusz mógł nawiązać kontakt z Masynissą, który toczył wówczas wojnę domową o panowanie nad królestwem zmarłego ojca i miał do Rzymian pretensje o opóźnianie inwazji. Nie tylko zresztą współcześni oczekiwali, że dojdzie do niej już w 205 roku – niektórzy późniejsi historycy również zachodzili w głowę, dlaczego Scypion tak zwlekał. Sprawa jest jednak dość oczywista i tego rodzaju zarzuty świadczą o niezrozumieniu, jak ogromna miała to być operacja i jak wielkie przygotowania trzeba było poczynić. Czegoś takiego nie da się sklecić w parę miesięcy. Po pierwsze, konsul musiał zgromadzić wielką flotę, głównie transportowców, i zapewnić jej załogi. Pierwszy kłopot się pojawił, gdy wyszło na jaw, że galery, które przyprowadził na wyspę, wykonano z niewłaściwie wysezonowanego drewna i wymagają sztrandowania i porządnego remontu. Druga sprawa to odwieczny problem z zaopatrzeniem dużej armii, planującej działania tak daleko od bazy. Trudno byłoby taką liczbę ludzi wyżywić tylko ze znalezionych lokalnych zasobów, zwłaszcza zimą. Taka konieczność poważnie ograniczyłaby Scypionowi swobodę działania. Przez dwa lata – bo tyle potrwała ta kampania – gros żywności konsumowanej przez wojsko dowożono statkami z Sycylii i Italii. Żołnierzy też trzeba było przygotować do nowego typu operacji. Legiony kanneńskie pozostawały nieprzerwanie w służbie dłużej niż którakolwiek rzymska jednostka, ale przez ostatnią dekadę działały na Sycylii, gdzie wielkie bitwy były wyjątkową rzadkością,

a zdecydowaną większość walk stanowiły szybkie wypady i oblężenia. Na dodatek wielu legionistów, być może nawet co drugi, pochodziło z niedawnego zaciągu ochotników; potrzebny był intensywny program ćwiczeń, żeby ich zintegrować z weteranami i podnieść poziom wyszkolenia oraz dyscypliny co najmniej tak, by dorównać legionom hiszpańskim w zdolności do wykonywania złożonych manewrów jak pod Baeculą i Ilipą. Scypion na te przygotowania poświęcił około roku – i w świecie starożytnym był to typowy czas przy poważnych ekspedycjach. Rzekoma opieszałość, którą mu zarzucano, w rzeczywistości po raz kolejny dowodziła, jak gruntownie planował wszystkie swoje śmiałe przedsięwzięcia. Według Liwiusza wódz wiedział, że lądowanie w Afryce nie będzie trudne; gorzej z utrzymaniem się tam i przełamywaniem silnej obrony, jaką spodziewał się napotkać. W kategoriach czysto militarnych było to logiczne podejście, zakładało jednak, że senat przedłuży mu dowództwo na następny rok. Wygląda na to, że Scypion miał pewność, iż jego przyjaciele i stronnicy są wystarczająco liczni i wpływowi, by mu to zapewnić, a może nawet, że cały kraj rozumie, iż to on jest najodpowiedniejszym człowiekiem do tego zadania. Podczas pobytu na Sycylii wydarzył się skandal, który mógł to przekonanie podkopać [377].

Pod koniec sezonu kampanijnego 205 roku grupa jeńców z Locri zgłosiła się z propozycją, że wydadzą Rzymianom miejską cytadelę. Scypion łapczywie się rzucił na szansę odebrania Hannibalowi jednego z nielicznych miast jeszcze mu wiernych i wyekspediował tam z Regium trzytysięczny oddział pod komendą trybunów Marka Sergiusza i Publiusza Matienusa. Jeden z legatów, Kwintus Pleminiusz (któremu Liwiusz przypisuje – zapewne anachronicznie – rangę propretora) otrzymał polecenie, by wspomóc młodszych oficerów, przypuszczalnie przejął dowództwo. Co prawda nie każda część planu została zrealizowana zgodnie z oczekiwaniami, w sumie Rzymianie odnieśli jednak sukces i garnizon punicki opuścił miasto, by dołączyć do Hannibala. Okupacja kartagińska była dla mieszkańców bardzo uciążliwa, ale Pleminiusz i jego ludzie okazali się jeszcze gorsi. Splądrowali domy i świątynie, w tym sławne sanktuarium Persefony, napastowali obywateli, gwałcili ich żony i córki. Wojna w południowo-zachodniej Italii od dawna miała charakter brutalnych najazdów i postępki żołdactwa po obu stronach niewiele się różniły od zwykłego bandytyzmu. W gar-

nizonie nastąpił podział: żołnierze wierni trybunom i ci posłuszni Pleminiuszowi utworzyli rywalizujące gangi. Sprzeczka o łupy przerodziła się w otwarte starcie, które wygrali ludzie trybunów. Legat wymierzył im obu karę chłosty – wyjątkowo surową jak na oficerów tej rangi. Rozwścieczyło to ich podwładnych, którzy z kolei zaatakowali go, pobili i nieprzytomnego porzucili. Zasłyszawszy o rozruchach, Scypion pożeglował do Locri i poparł legata. Trybunów polecił aresztować i w kajdanach odesłać do Rzymu na proces, po czym wrócił na wyspę, pozostawiając komendę Pleminiuszowi. Rozjuszony łagodnym, jak ocenił, osądem buntowników, legat kazał ich wziąć na męki, a potem stracić. Tak samo postąpił z każdym członkiem miejskiej starszyzny, który ośmielił mu się przeciwstawić [378].

Na początku 204 roku Lokryjczykom udało się w końcu wysłać do Rzymu emisariuszy, by donieśli o złym traktowaniu. Informacja wzbudziła dużą wrzawę i dała cenną amunicję przeciwnikom Scypiona w senacie, choć na jego szczęście zdarzyło się to, gdy już rozdzielono prowincje i przedłużono mu kadencję na następny rok w randze prokonsula. Posłowie opowiedzieli, że złożyli u Scypiona skargę, on jednak był tak zajęty finalnym etapem przygotowań do inwazji i tak przychylnie usposobiony wobec Pleminiusza, że nawet nie dał im odpowiedzi. I znów najgłośniej potępiał prokonsula Fabiusz Maksymus, zarzucając mu nieumiejętność zaprowadzenia odpowiedniej dyscypliny (przypomniał też, że do buntu w armii Scypiona już wcześniej doszło w Hiszpanii). Pojawiły się również inne plotki na temat postępowania młodego wodza: szeptano, że wraz ze swym sztabem paraduje w greckich szatach i wiedzie leniwe życie arystokraty, przesiadując w syrakuzańskich gimnazjonach, podczas gdy armia i flota popadają w zaniedbanie. Marek Porcjusz Katon, kwestor Scypiona, był jednym z zasłużonych ekwitów, których wpisano na listę senatorów, aby wypełnić wakaty po poległych w pierwszych latach wojny. Miał on później zasłynąć jako niezłomne uosobienie tradycyjnych rzymskich wartości, coraz bardziej zagrożonych przez gorszący wpływ kultury greckiej, na razie zaś okazał się istną skarbnicą historii dyskredytujących jego dowódcę. Mimo to Fabiuszowi nie udało się przeforsować odebrania Scypionowi funkcji. Z aprobatą spotkał się natomiast jego wniosek o surową karę dla Pleminiusza, którego aresztowano i sprowadzono na proces do Rzymu (Liwiusz podaje kilka wersji dalszych losów legata). W obliczu poważnego problemu senat uciekł

się do jakże rzymskiego rozwiązania: wysłał na Sycylię dziesięcioosobowy zespół, aby ustalił stopień odpowiedzialności prokonsula za ostatnie występki jego ludzi. Komisja kilka dni obserwowała armię i flotę podczas wymagających ćwiczeń i doceniła owoce wielomiesięcznego szkolenia. Całkowicie usatysfakcjonowani tymi i innymi widocznymi oznakami dobrego stanu przygotowań do inwazji senatorowie zatwierdzili Scypiona na stanowisku i wrócili do Rzymu. Nie da się ustalić, w jakiej mierze ta ocena była obiektywna, nie ma jednak przesłanek, by sądzić, że delegacja ta składała się w większości z oddanych stronników wodza i jego rodu. Jako jedyne błędy wytknięto mu nadmierną ufność wobec podwładnego i zbyt pobieżne zbadanie sprawy w Locri podczas owej krótkiej wizyty [379].

INWAZJA. 204–203 P.N.E.

Z początkiem sezonu żeglugowego rzymska flota inwazyjna opuściła Sycylię. Odbyło się to z wielką pompą. Złożono tradycyjne ofiary; Scypion własnoręcznie cisnął w morze wnętrzności zarżniętego zwierzęcia. W sumie wyruszyło około czterystu transportowców, osłanianych tylko przez czterdzieści okrętów. Oprócz wojska i zwierząt wiozły zapasy wody i prowiantu na czterdzieści pięć dni, w tym piętnastodniowe racje żywnościowe gotowe do spożycia (prawdopodobnie chodziło o upieczony chleb bądź suchary). Flota płynęła w zwartym konwoju. Nocą statki wywieszały na rufach lampy, aby ułatwić utrzymywanie odległości: galery bojowe po jednej, frachtowce po dwie, jednostkę flagową wyróżniały trzy światła. Eskorta była podzielona na dwa zespoły; żeglującym po lewej stronie konwoju dowodzili Leliusz i Katon, prawej flanki strzegli Scypion z bratem Lucjuszem. Tak niewielka liczba każe przypuszczać, że Rzymianie nie przewidywali poważniejszego oporu ze strony marynarki punickiej, której działania podczas tej wojny prezentowały się wyjątkowo licho. Niewykluczone jednak, że Scypionowi po prostu brakowało wyćwiczonych wioślarzy, by obsadzić więcej galer, i był zmuszony przyjąć takie założenie. Ryzyko się jednak opłaciło, bowiem już drugiego dnia niczym niezakłóconej żeglugi ujrzano Afrykę [380].

Liwiusz twierdzi, że pierwotny plan zakładał lądowanie daleko na wschód od Kartaginy, przy jednej z licznych osad handlowych zwanych emporiami, ale po „zaoczeniu", jak mówią nawigatorzy, promontorium Mercurii (obecnie przylądek Bon) piloci skręcili na zachód i trzeciego dnia dobili do brzegu na promontorium Apollinis – dzisiaj zwanym przylądkiem Farina lub po arabsku Ras Sidi Ali al-Makki. Trudno ocenić wartość tej relacji, zwłaszcza że u Polibiusza mamy tu lukę, wydaje się jednak pewne, że tam właśnie, niedaleko miejscowości Utyka (Utica), Rzymianie wylądowali. Ich przybycie wywołało panikę wśród wieśniaków, którzy wraz z bydłem uciekli do miast, najczęściej do Kartaginy. Scypion jak zwykle przemyślnie rozstawił wysuniętą osłonę armii i zaraz odniósł pierwszy drobny sukces: liczący pięćset koni kartagiński podjazd zwiadowczy został bez trudu pobity. W walce zginęli jego dowódca oraz uczestniczący w patrolu miejscowy głównodowodzący, niejaki Hannon. Mimo gremialnego exodusu ludności Rzymianie zebrali sporo łupów i zagarnęli do niewoli osiem tysięcy osób, które szybko odesłali na Sycylię [381].

Niedługo potem nadciągnął Masynissa. Jego ludem, Massylijczykami, w latach wojny domowej po śmierci jego ojca Gali rządziło kilku kolejnych przywódców. Numidyjska polityka plemienna była bardzo skomplikowana: tron nie był dziedziczny i rywalizację o władzę często rozstrzygała przemoc. Wszyscy protagoniści szukali wsparcia na zewnątrz: u innych królów numidyjskich, u Kartagińczyków, a potem także u Rzymian. Główny przeciwnik Masynissy, Mazetullus, był żonaty z wdową po innym monarsze, wnuczką Hamilkara Barkasa ze związku córki wodza z Nawarasem (konekksje punickiej arystokracji z rodami królewskimi Numidii bywały bardzo bliskie). Masynissa pokonał rywala, wtedy jednak interweniował Syfaks, który się bał, że rosnąca potęga Massylijczyków może zagrozić jego pozycji. Król rozważał wcześniej możliwość wejścia w sojusz z Rzymem, ostatecznie uległ jednak perswazji Hazdrubala Giskona, by dochować lojalności Kartaginie – i ożenił się z jego córką Sofonibe. Ta ze wszech miar wyjątkowa kobieta miała wielki wpływ na męża i wykorzystywała to dla dobra ojca i kraju. W przegranej bitwie z Syfaksem Masynissa odniósł ranę, a jego armia poszła w rozsypkę, tak że w chwili gdy dołączył do Scypiona, miał ze sobą zaledwie dwustu ludzi (choć Liwiusz nadmienia, iż według innych źródeł było ich dziesięć razy więcej) [382].

Kartagińczycy wkrótce wysłali na rozpoznanie rzymskich pozycji drugi oddział konnicy w sile czterech tysięcy jeźdźców, przeważnie świeżo zwerbowanych Numidyjczyków, część jednak stanowili obywatele. Dowodził nim inny Hannon, według niektórych źródeł syn Hamilkara, według innych Hazdrubala Giskona. Udał się on do miasta Saleka (Salaeca), około piętnastu mil od rzymskiego obozu. Scypion miał pogardliwie skomentować to posunięcie – no bo co to za dowódca, który latem zamyka się z jazdą w murach, kiedy powinna aktywnie działać w terenie. Rozkazał Masynissie ruszyć do ataku, a następnie, pozorując ucieczkę, wywabić nieprzyjaciela aż do miejsca, gdzie czekała ukryta w zasadzce rzymska konnica. Była to ta sama taktyka, którą z powodzeniem stosowali już wcześniej Numidyjczycy. Nie zawiodła i teraz: Hannon poległ, tysiąc jego ludzi padło lub dostało się do niewoli już w początkowym starciu, a kolejne dwa tysiące podczas pościgu na dystansie trzydziestu mil. Zbieżność imion dwóch punickich dowódców pokonanych w różnych potyczkach dała asumpt do twierdzenia, że nasze źródła mylnie je odnotowały osobno, gdy w istocie chodziło o jedną i tę samą bitwę – jednak już Liwiusz zdawał sobie sprawę z takiej możliwości, lecz był przekonany, że były to dwa odrębne zdarzenia. Po tym zwycięstwie Rzymianie kontynuowali grabież okolicznych ziem, odsyłając zdobycz i jeńców na Sycylię statkami, które regularnie dowoziły im zaopatrzenie [383].

W tym czasie Scypion rozpoczął blokadę Utyki, licząc na to, że po zdobyciu miasto i port posłużą mu jako baza. Rozlokował się w miejscu, które jeszcze w czasach Juliusza Cezara, ponad półtora wieku później, było nazywane *castra Cornelia*, obóz Korneliusza (Scypiona). Jak zawsze, kiedy nie nadarzała się okazja zajęcia miasta z zaskoczenia bądź wskutek zdrady, i to oblężenie szło niesporo, ślimacząc się jeszcze przez zimę z 204 na 203 rok. Z daleka Rzymian obserwowały dwie armie, Hazdrubala Giskona i Syfaksa, które pod koniec minionego lata wreszcie ruszyły przeciwko najeźdźcom. Polibiusz i Liwiusz zgodnie podają, że Kartagińczyk przyprowadził trzydzieści tysięcy piechoty i trzy tysiące jazdy, Syfaks zaś odpowiednio pięćdziesiąt i dziesięć tysięcy – wydaje się to jednak nieprawdopodobne, gdyż nader trudno byłoby wyżywić taką masę wojska w sezonie zimowym. Można jednak przyjąć, że sprzymierzeńcy dysponowali istotną przewagą liczebną, zapewne zwłaszcza w konnicy, jako że u Numidyjczyków trady-

cyjnie stanowiła ona sporą część sił. Obie armie założyły oddzielne obozy, nieco ponad milę od siebie i siedem do ośmiu od Rzymian. Wiedząc, że spędzą tam dużo czasu, żołnierze puniccy zbudowali solidne drewniane chaty; ludzie Syfaksa – może w zgodzie z własnym zwyczajem, a może po prostu dlatego, że sojusznicy nie zostawili im dość drewna – wykorzystali do konstrukcji trzcinę. Obóz numidyjski był o wiele gorzej zorganizowany; wielu wojowników nawet spało na zewnątrz obwałowania [384].

Podczas przerwy zimowej Scypion ponownie starał się przeciągnąć Numidyjczyka na swoją stronę, w nadziei, że wdzięki Sofonibe zdążyły mu się już opatrzyć. Król w odpowiedzi zaoferował swoje usługi jako mediatora między wojującymi mocarstwami, sugerując zawarcie pokoju, na mocy którego Rzym wycofałby się z Afryki, Hannibal zaś z Italii. Podczas negocjacji prokonsul nie zasypiał gruszek w popiele; w delegacjach wysyłanych do nieprzyjacielskich obozów umieszczał przebranych za sługi centurionów, którzy dokładnie zbadali ich rozkład i nie przeoczyli łatwopalności budulca. Z nastaniem wiosny 203 roku Scypion otwarcie wznowił oblężenie Utyki i ogłosił legionistom, że wkrótce pójdą do szturmu. Jednocześnie utrzymywał Syfaksa w przekonaniu, że gotów jest przyjąć proponowane warunki, dopóki w ostatniej chwili nie poinformował go, że jego *consilium* oficerskie sprzeciwia się traktatowi, potrzebują zatem więcej czasu na dyskusje. Cichaczem szykował zaś nocny atak na oba wrogie obozy. Zacieśnienie blokady miasta miało raczej zapobiec wypadowi obrońców i zagrożeniu atakiem od tyłu, niż się przyczynić do jego zdobycia. W dniu wybranym na akcję wódz zwołał trybunów na południową odprawę i wyłożył im szczegóły planowanego natarcia. Capstrzyk, zwyczajowo grany co wieczór na znak zakończenia dziennych zajęć i początku nocnej służby, tym razem miał być sygnałem do wymarszu. Szczegółowo przeanalizowano informacje dostarczone przez zwiad terenowy oraz znającego okolicę Masynissę i ustalono najlepsze trasy dla atakujących kolumn.

Połowa głównych sił, wspierana przez numidyjskich sojuszników, ruszyła pod dowództwem Leliusza na obóz Syfaksa. Resztę Scypion poprowadził przeciwko Giskonowi. Leliusz miał natrzeć pierwszy, wcześniej jednak Masynissa rozlokował swoich ludzi tak, by pokryć wszystkie drogi wyjścia. Potem nastąpił atak. Rzymska piechota podłożyła ogień pod trzcinowe szałasy i pożar błyskawicznie się rozprzestrzeniał. Wielu Numidyj-

czyków, nieświadomych wrogiego działania, wzięło to za wypadek; w panicznej ucieczce trafiali prosto pod miecze napastników. Zamieszanie objęło też obóz kartagiński. Część najemników rzuciła się pomóc sojusznikom w walce z żywiołem – i wtedy do akcji weszli ludzie Scypiona, podpalając ich ciasno stłoczone chaty. Punijczycy ginęli jeśli nie od rzymskiego oręża, to w płomieniach. Zaskoczenie było kompletne. Operacja zakończyła się druzgocącym sukcesem. Pod koniec całodziennego pościgu obie armie, rozproszone i zdezorientowane, praktycznie przestały istnieć. Polibiusz twierdzi, że Hazdrubalowi pozostało zaledwie pięciuset jeźdźców i dwa tysiące piechoty. Próba oswobodzenia Utyki i zapędzenia Rzymian w kozi róg na wąskim półwyspie, na którym położone było miasto, nie mogła się gorzej skończyć dla Kartaginy [385].

Polibiusz wysławia ów nocny atak jako jedno z największych osiągnięć Scypiona. Podobne operacje nigdy nie są łatwe, zwłaszcza tak złożone, wymagające skoordynowanego działania paru kolumn. Sprawność, z jaką Rzymianie je przeprowadzili, świadczy o staranności w planowaniu i wysokim poziomie wyszkolenia armii Scypiona, które stały się już jego znakiem firmowym. Najważniejszą bronią okazał się jednak podstęp. Prokonsulowi udało się zmylić przeciwnika co do swych zamiarów wobec Utyki, ostatecznie jednak wszystko zależało od przekonania Syfaksa i Hazdrubala, że naprawdę chce pokoju. Polibiusz twierdzi wprawdzie, że wiadomość przesłana przez Scypiona królowi Numidii o sprzeciwie jego oficerów wobec proponowanego pokoju była jasnym przekazem, iż pertraktacje nie są zakończone, to zaś oznaczało, że strony nadal pozostają w stanie wojny – ale według ówczesnych norm tego rodzaju fortel był wątpliwy pod względem prawnym [386].

Po zwycięskiej bitwie Scypion podzielił swe siły: część pozostawił pod Utyką, by kontynuowała oblężenie, reszta zajęła się łupieżczymi wyprawami. Zdobyczy było tyle, że handlarze, jak zwykle ciągnący za wojskiem, mogli ją skupować po nienormalnie niskich cenach. Zagarnięto również stada bydła i trochę żywności, ale duże partie zboża nadal były sprowadzane zza morza. W *castra Cornelia* zbudowano wielkie spichrze, aby móc je magazynować. Dowożono też odzież; Liwiusz wymienia na przykład

dostawę po tysiąc dwieście tunik i tog (choć prawdopodobnie miał na myśli nie galowy strój obywatela, lecz płaszcze wojskowe) [387].

BITWA NAD BAGRADASEM, 203 R. P.N.E.

Wieść o klęsce wzbudziła w Kartaginie nową falę paniki. Pojawiły się głosy, by wezwać do powrotu armię Hannibala, a nawet sugerujące zawarcie pokoju z Rzymem. Na tym etapie większość rady starszych opowiadała się jednak za kontynuacją wojny. Posłano do Syfaksa, by znów dołączył do Giskona. Król przebywał wtedy w mieście Abba, gdzie właśnie zaczął odbudowę armii. Do dochowania wierności Kartaginie skłoniły go nie tylko namowy żony, lecz także przybycie Hazdrubala z kontyngentem nowo zaciągniętych wojowników celtyberyjskich. Naprawdę było ich cztery tysiące, ale celowo rozsiewane przez Kartagińczyków pogłoski wyolbrzymiły tę liczbę dwuipółkrotnie, podkreślając przy tym ich sprawność i zajadłość w boju. Nawiasem mówiąc, to że Kartagińczycy, choć już wyparci z Hiszpanii, wciąż mogli werbować tam najemników, wskazuje, jak jeszcze niewielkie były wpływy Rzymian w tym regionie.

Miesiąc później Syfaks zjawił się w obozie Hazdrubala. Ich połączone siły, liczące około trzydziestu tysięcy żołnierzy, zajęły dobrze bronioną pozycję na tak zwanej Wielkiej Równinie, prawdopodobnie w okolicy dzisiejszego Souk el-Kremis w Tunezji [388].

Gdy tylko do Scypiona dotarły meldunki o tej nowej koncentracji punickiej, zdecydował się na niezwłoczną konfrontację. Zostawiwszy flotę i część armii pod Utyką, piątego dnia marszu dotarł na skraj równiny. Nie zabrał z sobą ciężkiego taboru, najwyraźniej zakładając, że kampania będzie szybka. Nie wiemy, jaką dysponował siłą, można jednak przypuszczać, że liczebnie nie dorównywał przeciwnikowi. Rzymianie stanęli obozem około czterech mil od pozycji Hazdrubala i Syfaksa i do następnego rana wypoczywali. Nazajutrz ustawili się w szyku bojowym o niecałą milę od nieprzyjaciela. Zaczęły się zwykłe utarczki konnicy i lekkiej piechoty, lecz żadna ze stron nie kwapiła się do walnej rozprawy ani tego dnia, ani przez dwa następne. Dopiero czwartego obaj wodzowie jakby za porozumieniem posunęli się do przodu na tyle daleko, że starcie było już nieunik-

nione. Hazdrubal w centrum linii ulokował najlepsze oddziały – celtyberyjskich najemników. Na prawo od nich stanęły resztki piechoty z rozbitej niedawno armii, dalej konnica, a na lewym skrzydle jeźdźcy numidyjscy Syfaksa. Ustawienie Rzymian wyglądało podobnie: legiony pośrodku, przypuszczalnie osłaniane z boku przez *alae*, rzymsko-italska jazda na prawej flance, Massylijczycy na lewej.

Bitwa się rozstrzygnęła błyskawicznie: jeźdźcy Masynissy na swoim odcinku zmietli przeciwnika w pierwszej szarży. Większość punickiej i numidyjskiej piechoty prawdopodobnie też pierzchła – być może pod naporem *alae* (jeżeli rzeczywiście brały udział w starciu) – pozostawiając Celtyberów osamotnionych. Uciekający dobrze pamiętali niedawną klęskę, gdy Rzymianie zaatakowali i obrócili w zgliszcza ich obozy, i najwyraźniej ich morale nie zdążyło się odrodzić. Pozostawieni samym sobie, iberyjscy wojownicy stawiali legionistom zacięty opór, choć według Liwiusza tylko brak obeznania z Afryką sprawił, że nie dołączyli do ogólnej rejterady. Liczebnie co najmniej dorównywali *hastati* obu legionów, którzy przypuszczalnie tworzyli środek rzymskiej armii. Scypion zastosował klasyczny szyk *triplex acies*, jednakże zamiast pchać tylne linie do boju, wykonał jeden z nowatorskich manewrów, z jakich zaczynał słynąć. *Principes* i *triarii* zrobili zwrot, przeszli w szyk kolumnowy i wymaszerowali zza *hastati*, by obejść front i natrzeć na przeciwnika z obu flanek. Nie wiemy, jak się to odbyło: czy całymi liniami (np. *principes* z obu legionów w prawo, *triarii* w lewo), czy też legionami, rezultat jednak nie pozostawia wątpliwości. Otoczonych Celtyberów wycięto niemal w pień, ich ofiara pozwoliła jednak większości armii bezpiecznie ujść z pola bitwy [389].

Po tym zwycięstwie Scypion zwołał naradę oficerów, by przedyskutować następne posunięcie. Od rzymskich urzędników pełniących jakiekolwiek funkcje militarne oczekiwano, by zasięgali rady u doświadczonych żołnierzy, lecz ostateczną decyzję podejmowali sami. *Consilium* było więc dogodną metodą wyjaśniania planu podkomendnym, którzy mieli go wykonywać. Wódz postanowił podzielić armię, sobie pozostawiając główne siły, by splądrować najbliższe okolice, dowództwo nad resztą przekazał Leliuszowi, by pomógł Masynissie odzyskać utraconą władzę. I znów w ręce Rzymian wpadły ogromne łupy, na dodatek zaś Scypion się przekonał, że część społeczności tej bogatej libijskiej równiny tak miała dosyć nadmier-

nych obciążeń fiskalnych, jakie władze punickie narzuciły w związku z kosztami prowadzenia wojny, że gotowa była poddać się Rzymowi. Zachęciło go to, by ruszyć na samą Kartaginę [390].

Mimo przerażenia kolejnym pogromem rada starszych nie straciła kontenansu i nakazała przygotowanie miasta na wypadek oblężenia. Przez kilka ostatnich miesięcy wiele uczyniono, by wyekwipować i obsadzić flotę – z zamysłem nękania rzymskiej linii zaopatrzenia z Sycylii. Zadecydowano, by wysłać ją do Utyki, wciąż obleganej, lecz już tylko przez stosunkowo niewielkie siły. Ruch ten według minimalnych oczekiwań mógł przerwać blokadę miasta, plan był jednak ambitniejszy – zaatakować rzymskie okręty, niegotowe, jak trafnie sądzono, do walki morskiej. Ponadto zapadła decyzja znacznie donioślejsza: odwołać z Italii armię Hannibala. Z wiadomością dla wodza popłynęła za morze delegacja starszyzny [391].

Scypion najpierw zajął Tunis, opuszczony przez punicki garnizon, skąd było już widać odległą o piętnaście mil Kartaginę i jej port. Ujrzawszy wypływającą w morze flotę punicką, w mig się zorientował, co grozi jego okrętom pod Utyką. Niezwłocznie porzucił nowo zbudowany obóz i pospieszył z powrotem do *castra Cornelia*, być może osobiście jadąc na czele armii, dotarł bowiem na miejsce jeszcze przed nieprzyjacielem. Zdawał sobie sprawę, że nie ma już czasu przywrócić flocie gotowości bojowej – wiele jednostek przebudowano do przewozu machin oblężniczych – polecił więc związać je burtami, ustawiając transportowce w trzech lub czterech rzędach wokół środkowej linii galer. Na pokładach umieścił tysiąc wybranych żołnierzy zaopatrzonych w wielką liczbę pocisków. Kartagińczykom się najwyraźniej nie spieszyło, zjawili się bowiem dopiero następnego dnia. Może był to zwykły błąd taktyczny dowódcy, wynikły z nadmiernej pewności siebie, a może chciał on dodatkowo przećwiczyć załogi przed bitwą – szansa jednak została zmarnowana. Gdy w końcu zaatakowali, niewiele mogli wskórać przeciwko zwartej zaporze rzymskich statków, tym bardziej że towarowce były znacznie wyższe od galer bojowych. Udało im się jednak odciąć z cum i triumfalnie odholować do Kartaginy sześćdziesiąt statków [392].

Dotarcie do królestwa Massylijczyków zajęło Leliuszowi i Masynissie około piętnastu dni. Aby stawić im czoło, Syfaks zebrał nową armię, głównie z własnego plemienia. W chaotycznym starciu jego liczniejsza konnica

początkowo brała górę, lecz gdy jeźdźcom Masynissy przyszli w sukurs legioniści, sytuacja zaczęła się zmieniać. Zwarte formacje piechoty ustabilizowały linię i stworzyły solidne bariery, za którymi konni mogli się na nowo zebrać i przegrupować do następnej szarży. Rzymianie nieustępliwie parli naprzód, aż wreszcie front numidyjski pękł. Król własnym przykładem próbował dodać ducha żołnierzom, lecz gdy stracił wierzchowca, wzięto go do niewoli. Za namową sojusznika Leliusz pociągnął na stolicę Syfaksa, Cyrtę (łac. Cirta, obecnie Konstantyna), i bez trudu wziął ją szturmem z zaskoczenia. Sofonibe z godnością poddała się Masynissie, błagając, aby nie wydał jej Rzymianom. Ten, nie informując o tym Leliusza, spontanicznie zdecydował się pojąć ją za żonę. Taki związek najbliższego sprzymierzeńca w Afryce z przedstawicielką kartagińskiej arystokracji był oczywiście jak najgorszą wiadomością dla Rzymian, i tak już nieufnie traktujących lojalność Numidyjczyków, dowódca uznał jednak, że decyzję w tej kwestii lepiej zostawić Scypionowi. Po rozgromieniu nielicznych garnizonów jeszcze wiernych Syfaksowi zwycięzcy wrócili do głównych sił. Królewski jeniec wyrzekał na swój los, za wszystko winiąc córkę Hazdrubala, która popchnęła go – naturalnie wbrew jego nastawieniu – do wojny z Rzymem. Sprytnie stwierdził, że nawet się cieszy, iż teraz to Masynissa wpadnie w jej sidła i też poniesie tego konsekwencje. Wzmogło to jeszcze podejrzenia naczelnego wodza – być może dlatego, że sam odrzucił podobne pokusy w Nowej Kartaginie. Scypion oświadczył, że ani Syfaks, ani Sofonibe nie są jeńcami Masynissy, lecz Rzymu, i bez jego pozwolenia nie można nimi rozporządzać. Impulsywny Numidyjczyk posłał oblubienicy puchar z trucizną, którą Kartaginka – wychowana w kulturze pełnej historii o samobójstwach nobilów – wypiła bez wahania. Tak się zakończył jeden z najbardziej romantycznych i tragicznych zarazem epizodów tej wojny. Następnego dnia Scypion podczas publicznej ceremonii zatwierdził Masynissę jako króla swego ludu, obsypując go pochwałami i zaszczytami [393].

PERTRAKTACJE POKOJOWE I POWRÓT HANNIBALA, JESIEŃ 203 DO WIOSNY 202 R. P.N.E.

Armia punicka w północnej Afryce przestała istnieć, najważniejszy sojusz-

nik Kartaginy został pokonany i usunięty z tronu, a drobny sukces floty nie przyniósł poważnego zagrożenia dla najeźdźców. Rzymski korpus ekspedycyjny mógł działać swobodnie i rósł w siłę dzięki garnącym się pod sztandar Masynissy Numidyjczykom. Pod koniec sezonu kampanijnego zwolennicy pokoju zyskali przewagę w radzie starszych nad głosami nawołującymi do kontynuacji walki. Do obozu Scypiona udała się geruzja – delegacja trzydziestu najstarszych senatorów – aby rozpocząć rozmowy o zakończeniu wojny, za której wybuch obciążyła winą Hannibala i jego stronników. Jak w przypadku każdego traktatu, który okazał się nietrwały, trudno ocenić wiarygodność źródeł historycznych w kwestii jego warunków. Liwiusz podaje, że Scypion zażądał uwolnienia wszystkich jeńców, wydania dezerterów i zbiegłych niewolników, wycofania kartagińskiej armii z Italii i Galii Przedalpejskiej, ostatecznego przecięcia wszelkich więzi z Hiszpanią, zrzeczenia się roszczeń do wysp śródziemnomorskich oraz oddania prawie całej floty poza dwudziestką okrętów. Na dodatek Kartagina miała dostarczyć dużych ilości zboża na potrzeby rzymskiej armii w Afryce: pół miliona *modii* (ok. 3390 ton) pszenicy i trzysta tysięcy *modii* (ok. 2034 tony) jęczmienia. Nie obyło się bez żądania kontrybucji pieniężnej, różnią się jedynie przekazy co do jej wysokości [394].

Punijczycy przyjęli te warunki, choć według Liwiusza grali tylko na zwłokę w nadziei, że powrót Hannibala może odbudować ich pozycję militarną. Do Rzymu wysłano poselstwo w celu zatwierdzenia pokoju, który musiał zyskać zgodę senatu i ratyfikację przez komicja centurialne. Do stolicy już wcześniej dotarło sprawozdanie Leliusza z ostatnich kampanii, co zaowocowało ogłoszeniem czterodniowego publicznego dziękczynienia. Dalej w naszych źródłach pojawiają się sprzeczności: Polibiusz odnotował, że traktat został zatwierdzony, u Liwiusza jednak znajdujemy zapis o zerwaniu negocjacji po tym, jak Kartagińczycy próbowali zmienić uzgodnione ze Scypionem warunki i wrócić do czegoś na kształt pokoju Katulusa. Kronikarz twierdzi, że senat zdecydował się wydalić emisariuszy z Italii i uchwalił przyznanie prokonsulowi – jako najlepiej zorientowanemu w sytuacji – prawa do oceny, czy warto przyjąć ewentualne nowe propozycje pokojowe [395].

Zawieszenie broni kontynuowano do wiosny, mimo że do Afryki wrócił ze swą armią Hannibal. Scypion wciąż był uzależniony – zwłaszcza w mie-

siącach zimowych – od zaopatrzenia drogą morską. Prawdopodobnie na przedwiośniu 203 roku z Sycylii dotarł konwój złożony z dwustu transportowców eskortowanych przez trzydzieści galer pod dowództwem propretora Gnejusza Oktawiusza, u celu napotkał jednak sztorm. Wiosłowe okręty mogły płynąć pod wiatr i dobiły do brzegu, ale żaglowe towarowce zniosło wzdłuż wybrzeża na wschód. Duża część zdryfowała na rozległą zatokę pod samą Kartaginą. Zachęcona demonstracjami plebsu rada starszych nie mogła się oprzeć pokusie wykorzystania sposobności i wysłała Hazdrubala z pięćdziesięcioma okrętami, by przechwycił rzymskie statki, w większości porzucone już przez załogi. Zdobycz odholowano do portu, ładunek zasilił miejskie rezerwy zboża, przypuszczalnie mocno już nadwerężone wskutek napływu uciekinierów z terenów wiejskich [396].

Scypion wysłał kwinkweremą do Kartaginy trzech delegatów, by zażądać zwrotu statków i ich zawartości. Oświadczył, że ich zagarnięcie było naruszeniem rozejmu oraz – jeśli to Polibiusz miał rację – uzgodnionego w Rzymie pokoju. Nastroje w punickiej stolicy znów się jednak odmieniły na fali powrotu Hannibala i jego doświadczonych żołnierzy. Teraz już zdecydowana większość i polityków, i zwykłych obywateli opowiadała się za wznowieniem wojny. Liczono na jakieś spektakularne zwycięstwo, które pozwoliłoby im uzyskać korzystniejsze warunki. Na posłów napadła tłuszcza; uszli z życiem tylko dzięki ochronie władz. Ich galerze przydzielono eskortę z dwóch trirem, która miała ją odprowadzić w pobliże rzymskiej floty. Nie ominęła jej jednak przygoda: gdy przepływała nieopodal eskadry kartagińskiej obserwującej Rzymian pod Utyką, trzy triremy (według Liwiusza cztery) usiłowały ją przechwycić. Zręcznymi manewrami kapitan zdołał uniknąć staranowania, a dzięki wyższemu kadłubowi i licznej obsadzie piechoty morskiej odparł też próbę abordażu; okręt został jednak mocno ostrzelany i było wiele ofiar [397].

Kampania zaczęła się z nową energią niemal natychmiast. Scypion bardziej bezlitośnie pokazywał, że jest zdecydowany rozstrzygnąć ją ostatecznie. Miastom dobrowolnie kapitulującym nie oferował już dobrych warunków; mieszkańców brał do niewoli, jakby zdobywał je szturmem. Przyjęcie przez senat opracowanych przez niego ram traktatowych przyniosło mu dużą satysfakcję, mimo nader krótkiego żywota zawartego pokoju – zyskał w ten sposób potwierdzenie, że wciąż cieszy się popularnością wśród sena-

torów. Wódz, który zakończył poważną wojnę, okrywał się w Rzymie szczególną chwałą, zawsze więc istniało niebezpieczeństwo, że rywale będą próbować wysadzić go z siodła w ostatniej fazie konfliktu i sprzątnąć mu laur sprzed nosa. W 203 roku senat przedłużył Scypionowi kadencję do chwili ostatecznego zwycięstwa, lecz nie dawało to gwarancji, że decyzja ta nie będzie cofnięta. Teraz, gdy Hannibal opuścił Italię, kampania afrykańska oferowała znacznie większe szanse wyróżnienia się. Jeden z konsulów z 203 roku, Gnejusz Serwiliusz Cepion, podobno wybrał się pod koniec kadencji na Sycylię z zamiarem przeprawienia się za morze, został jednak odwołany przez dyktatora wyznaczonego do przeprowadzenia wyborów na następny rok. Chrapkę na przydział Afryki jako prowincji konsularnej mieli obaj elekci na 202 rok, Scypion zachował jednak wystarczające poparcie w senacie (zwłaszcza Kwintusa Cecyliusza Metellusa), by wywalczyć scedowanie decyzji na zgromadzenie ludowe, które przytłaczającą większością zagłosowało za przedłużeniem mu *imperium*. Jednego z konsulów wysłano natomiast do Afryki jako dowódcę floty pięćdziesięciu kwinkwerem z rozkazem wspierania z morza armii Scypiona. Był to Tyberiusz Klaudiusz Neron, kuzyn zwycięzcy znad Metaurusu. Na razie próby usunięcia błyskotliwego młodego stratega spaliły więc na panewce. Scena była gotowa na bezpośrednie starcie Scypiona i Hannibala – bez wątpienia najzdolniejszych wodzów, jakich obie strony wydały w drugiej wojnie punickiej [398].

BITWA POD ZAMĄ, 202 R. P.N.E.

Przerażone brutalnością Rzymian w kampanii przeciwko miastom afrykańskim władze kartagińskie zaczęły bombardować Hannibala wezwaniami, by włączył się do walki. Wódz nie reagował na ponaglenia i nie ruszał się z obozu pod Hadrumetum (dzisiejsza Susa). Jego słabością był niedostatek konnicy, zdołał jednak nakłonić Tycheusa, krewnego Syfaksa, by się do niego przyłączył z dwoma tysiącami lekkiej jazdy numidyjskiej. Scypion ze swej strony nalegał, by Masynissa odpłacił się za wsparcie i przyprowadził silny oddział pomocniczy. W końcu Hannibal zdecydował się przełamać impas i ruszył z armią pod Zamę, miasto położone o pięć dni marszu na zachód od Kartaginy. Tam się zatrzymał i rozesłał zwiadowców, by zlokali-

zowali przeciwnika i ocenili jego siłę. Trzech z nich wpadło w ręce Rzymian; Scypion zorganizował im wycieczkę po obozie i kazał opowiedzieć swemu wodzowi, co widzieli. Zagranie to miało pokazać, jak jest pewny siebie, ale być może chodziło przede wszystkim o przekonanie Hannibala, że Masynissa jeszcze nie przybył – Polibiusz zapisał bowiem, iż król nadciągnął następnego dnia z czterema tysiącami jazdy i sześcioma piechoty, do której to liczby przypuszczalnie należy włączyć część oddziału Leliusza. Liwiusz podaje te same dane, z tą różnicą, że według niego Numidyjczyk zjawił się już przed schwytaniem punickich szpiegów i że to ich meldunek o tym wystraszył Hannibala. Obaj autorzy donoszą, że wodzowi bardzo zależało na spotkaniu z młodym władcą. Rzeczywiście doszło do takiej rozmowy, wątpliwe jednak, czy przypisywane im obu wypowiedzi są jej prawdziwym odbiciem [399].

Bitwa pod Zamą, 202 p.n.e.

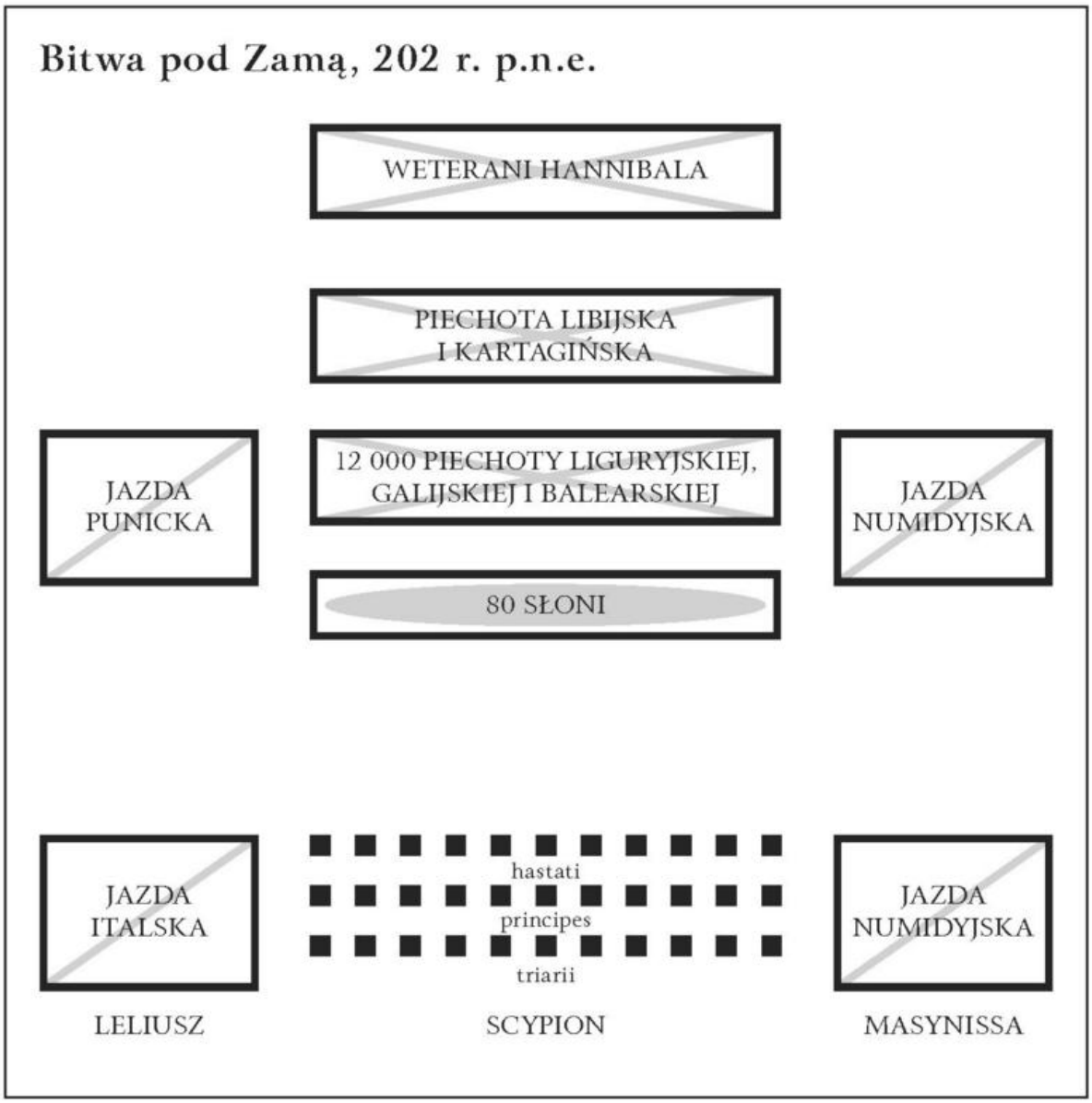

Wykaz map

Armia rzymska obozowała na wzgórzu pod miastem Magaron (według Polibiusza; Liwiusz nazywa je Naragarrą). Jak zwykle nie można dziś dokładnie umiejscowić pola bitwy, wiadomo tylko, że stoczono ją gdzieś na zachód od Zamy. Rzymianie zajmowali dobrą pozycję blisko obfitego źródła wody. Hannibal usadowił się na innym wzniesieniu niecałe cztery mile od niej, łatwiejszym do obrony, lecz pozbawionym wody. Nazajutrz po przybyciu Kartagińczyków dwaj wodzowie spotkali się na rozmowę,

a dzień później armie stanęły do bitwy. Tak szybka decyzja, bez zwyczajowych wstępnych potyczek, świadczy, jak bardzo obu stronom spieszno było do rozstrzygnięcia – co z kolei sprawiało wrażenie wiary w zwycięstwo, mogące podważyć morale przeciwnika [400].

Nie znamy liczebności obu armii, można jednak przypuszczać, że Rzymianie mieli mniej piechoty, za to znacznie więcej jazdy. Według Appiana z Aleksandrii Hannibal miał pod komendą pięćdziesiąt tysięcy ludzi, Scypion zaś dwadzieścia trzy tysiące piechoty i półtora tysiąca jazdy plus Numidyjczyków Masynissy, ale jego relacja jest mało przekonująca i trzeba ją traktować z ostrożna. Rzymska i italska konnica stanęła na lewym skrzydle; dowodził nią Leliusz, aktualnie pełniący funkcję kwestora. Pozycję na prawym zajęły cztery tysiące lekkiej jazdy numidyjskiej. W centrum jak zawsze ustawiły się legiony i *alae* w zwykłym szyku *triplex acies*, lecz z pewną modyfikacją. Zamiast ulokować manipuły *principes* w szachownicę, czyli w świetle luk między oddziałami *hastati*, Scypion umieścił je bezpośrednio za nimi, podobnie jak *triarii*. W efekcie powstały szerokie przejścia biegnące na wskroś przez całą formację. Miejsca w nich zajęły oddziały *velites*, prawdopodobnie w szyku odpowiednim do potyczek harcowników, możliwe jednak, że wódz chciał w ten sposób zamaskować prawdziwą dyslokację sił. Żołnierze ci otrzymali rozkaz uporania się z szarżą słoni, która najwyraźniej miała rozpocząć bitwę; ponad osiemdziesiąt tych zwierzęcych olbrzymów stało bowiem w szeregu przed frontem punickim. Hannibal również podzielił konnicę między dwie flanki; Numidyjczycy stanęli naprzeciw jeźdźcom Masynissy, Kartagińczycy i oddziały z innych ludów mieli się zmierzyć ze skrzydłem Leliusza. Zajmująca środek szyku piechota podzielona była na trzy linie, naśladując układ rzymski. W pierwszej linii znaleźli się Ligurowie, Galowie, procarze z Balearów i grupa Numidyjczyków; jak się wydaje, była to resztka armii Magona przyprowadzona z powrotem z Italii. Drugą linię tworzyli żołnierze z zaciągu miejscowego: Libijczycy i silny oddział obywateli punickich. Była to jedna z nielicznych okazji, gdy wzięli oni udział w bitwie, występując w zwartej formacji. Jedno ze źródeł podaje, że w tej linii znalazł się też duży kontyngent Macedończyków, ale ponieważ u Polibiusza nie znajdujemy o tym najmniejszej wzmianki – a byłoby nadzwyczaj dziwne, gdyby pominął obecność wojsk helleńskich – zwykle się tę informację odrzuca.

Ostatnia linia, trzymająca się kilkaset stóp za drugą, składała się z weteranów kampanii italskich, mieszanki wielu ludów, teraz już prawie w całości wyposażonych w rzymskie zbroje i tarcze. Z opisów bitwy wynika, że ta grupa mniej więcej dorównywała liczebnie całej ciężkiej piechocie rzymskiej, musiało ich zatem być od piętnastu do dwudziestu tysięcy [401].

Po obu stronach ustawienie było bardzo podobne, co dowodzi, jak wiele oba systemy militarne nauczyły się od siebie przez długie lata wojny. Po raz pierwszy Hannibal skopiował rzymską praktykę trzymania większości piechoty w odwodzie. Zawsze wiedział, że siła przeciwnika leży w tej właśnie formacji. Teraz, gdy nie miał przewagi w konnicy, zdał sobie sprawę, że nie ma szans oskrzydlić nieprzyjacielskiego centrum, jak to zrobił nad Trebią i pod Kannami. Jedynym wyjściem było silne uderzenie na wprost. Układ *triplex acies* dawał legionistom wielką spójność, pozwalając zasilać pierwszą linię świeżymi siłami, gdy bitwa się przeciągała i wroga ogarniało zmęczenie. Plan Hannibala zakładał, że najpierw szarża słoni rozbije rzymski front, zada poważne straty i może nawet wywoła zamieszanie w całym szyku, jak to się udało w starciu z armią Regulusa w 255 roku. W drugiej fali miała atakować piechota, utrzymując impet natarcia dzięki wymianie sił między liniami. W idealnym przypadku wszystkie trzy rzymskie linie byłyby związane walką, nim do akcji wkroczyłaby rezerwa weteranów z Italii – znacznie górująca liczebnie nad *triarii* – by zadać decydujący cios i przypieczętować zwycięstwo. Plan może nieszczególnie subtelny, ale w tych okolicznościach z pewnością najpraktyczniejszy. Scypion był zbyt dobrym wodzem, by dał się wciągnąć do bitwy w niesprzyjających warunkach – a na tym wszak zasadzały się wcześniejsze sukcesy Kartagińczyka. Co więcej, dowodził jedną z najlepiej wyszkolonych armii w dziejach rzymskiej wojskowości, podczas gdy Hannibal nie miał już tak dobrej jak ta, którą w 218 roku poprowadził do Italii. Jego weterani, żołnierze doświadczeni, ufający i własnym siłom, i swoim oficerom, stanowili mniej niż połowę. Pierwszą i drugą linię tworzyły resztki dwóch armii, nieznające ani siebie nawzajem, ani naczelnego wodza. Zimowych miesięcy po prostu nie starczyło, by przeobrazić ten zlepek w pojedynczą siłę o wyraźnej, spójnej strukturze dowodzenia. Zastosowane przez Hannibala ustawienie miało zatem dodatkową zaletę – pozwalało trzem niezgranym z sobą członom działać niezależnie. Warto zauważyć, że przedbitewną mowę wódz wygłosił

tylko do swoich, na drugą i pierwszą linię skierowawszy w tym celu dwie grupy oficerów. Jakże łatwiejsze zadanie miał Scypion, objeżdżając swoje szeregi, by zagrzewać do boju: prócz wojowników Masynissy cała reszta służyła pod nim przez ostatnie trzy lata i stanowiła zwartą, dobraną całość [402].

Wymaszerowanie z obozów i rozwinięcie szyku zajęło obu armiom kilka godzin. Przez ten czas dochodziło jedynie do sporadycznych potyczek między numidyjskimi jeźdźcami walczącymi po przeciwnych stronach. Wreszcie, kiedy wszystko było gotowe i wodzowie skończyli przemawiać, tu i tam żołnierstwo wzniosło bojowe okrzyki i zagrały trąby – jak zawsze przed bitwą, by okazać pewność siebie i odebrać ją przeciwnikowi. Nagłego hałasu przestraszyły się jednak słonie. Ich niezwykle duża liczba nasuwa przypuszczenie, że większość dopiero niedawno schwytano i nie były odpowiednio wytresowane. Na lewym skrzydle część zwierząt rzuciła się do ucieczki przez szeregi własnej konnicy. Masynissa dostrzegł szansę, niezwłocznie ruszył do ataku na Numidyjczyków Hannibala i niemal od razu ich rozbił. Pozostałe słonie pobiegły przed siebie, czyli wprost na legionistów. Widok szarżujących olbrzymów musiał być dla nich przerażający. *Velites* wyrwali się do przodu i obrzucili je oszczepami. Zranione lub pozbawione obsady tym łatwiej ulegały panice. Część żołnierzy została stratowana, inni wycofali się za manipuły *hastati*. Mało który słoń zaatakował jednak zwarty szyk ciężkiej piechoty; zdecydowana większość przebiegła przez owe korytarze celowo pozostawione w rzymskich liniach i później na tyłach poradzono sobie z nimi bez większego trudu. Po prawej stronie grupa zwierząt skierowała się na rzymską konnicę, lecz przywitana tam gradem oszczepów znów zmieniła kierunek i wpadła na kartagińską jazdę. Wtedy Leliusz powtórzył manewr Masynissy, atakując ją swoim skrzydłem i zmuszając do ucieczki.

Szarża słoni spaliła na panewce i na dobitkę już na samym wstępie Hannibal stracił oba skrzydła konnicy. Jeźdźcy Leliusza i Masynissy przepędzili ją z pola bitwy i ścigali zawzięcie, aby nie dać jej szansy na przegrupowanie. To jednak znaczyło, że i oni sami na dłuższy czas wyłączyli się z głównej akcji. Pojawiały się nawet twierdzenia, jakoby Hannibal z premedytacją zaaranżował tę ucieczkę, aby uzyskać ten właśnie rezultat: wyeliminować z walki silniejszą liczebnie jazdę rzymską. Z pewnością to błędne rozumo-

wanie, albowiem konnica punicka bardziej przydałaby się wodzowi na miejscu. Nasze źródła zgodnie wyrażają przekonanie, że jej rejterady nie spowodowała przewaga nieprzyjaciela, lecz zamieszanie wywołane przez rozszalałe słonie [403].

Pierwsze dwie linie punickiej piechoty ruszyły do natarcia przypuszczalnie tuż po ich przypadkowej szarży, trzecia natomiast miała ścisły rozkaz stać i czekać. Rzymianie wyszli im na spotkanie, gdy tylko uporano się ze słoniami lub je przepuszczono na tyły. Jak zwykle obie strony szły do boju wśród zgiełku okrzyków i trąb. Polibiusz tu też wspomina o rzymskim zwyczaju uderzania mieczami o tarcze przez *principes* i *triarii*, by dopingować pierwszoliniowych *hastati*, i przeciwstawia to bezładnym różnojęzycznym wrzaskom w szeregach przeciwnika. Motyw jest stary jak *Iliada* Homera (którą zresztą historyk cytuje w tym fragmencie), często powtarzany w opisach greckich zwycięstw nad Persami. Cel tej wrzawy był oczywisty: zastraszyć nieprzyjaciela i dodać sobie ducha. Wiele źródeł historycznych podkreśla znaczenie hałasu i bojowego wyglądu dla wyniku starć. Rzymianie mogli nawet mieć pod tym względem pewną przewagę – na pewno jednak nie druzgocącą, gdyż pierwsza linia punicka biła się świetnie. Tekst Polibiusza jest w tym punkcie słabiej czytelny, prawdopodobnie mówi jednak, że walczący nie marnowali wiele czasu na obrzucanie się oszczepami, tylko szybko weszli w kontakt bezpośredni – co świadczy o dużym zapale obu stron [404].

Stara armia Magona atakowała z wielkim wigorem i zadała *hastati* poważne straty. Wznawiała napór po każdym, nieuchronnym przecież spowolnieniu akcji, lecz w miarę upływu czasu jej natarcia słabły, podczas gdy legioniści nieustępliwie parli naprzód. Liwiusz precyzuje tu, że zaczepnie używali tarcz, ich uderzeniami zakłócając równowagę przeciwnika. Była to typowa praktyka w późniejszej armii zawodowej, trudniejsza jednak do zastosowania w przypadku ciężkich tarcz z tego okresu, ważących przypuszczalnie około dziesięciu kilogramów. *Principes* szli blisko za pierwszą linią, na razie jednak nie włączali się do walki. Ligurowie, Galowie i inne nacje z pierwszej linii punickiej nie mieli takiego wsparcia; ustawieni w drugiej Libijczycy i Kartagińczycy trzymali się z tyłu. Ten brak kooperacji może być kolejną oznaką niespójności konglomeratu niezgranych elementów armii Hannibala. Nasze źródła podają nawet, że dochodziło do

bójek, gdy ludzie z pierwszej linii usiłowali się schronić za drugą. Możliwe, że sam wódz zawczasu wydał rezerwowym szeregom instrukcje, by nie przepuszczać uciekinierów; na pewno zaś taki rozkaz mieli jego weterani. Wkrótce ustaliło się coś w rodzaju frontu złożonego z wymieszanych oddziałów pierwszo- i drugoliniowych. Napór *hastati* chwilowo ustał. Jak twierdzi Polibiusz, przynajmniej weszła wtedy do akcji część manipułów *principes* i ten zastrzyk świeżych sił odrodził impet natarcia. Punijczycy podali tyły. *Hastati*, po dwóch ciężkich starciach już w rozerwanym szyku, rzucili się w pościg, w biegu tnąc i kłując umykających. W takich sytuacjach zawsze zadawane są największe straty; z poranionymi nogami niełatwo się ucieka [405].

Weterani Hannibala, do tej pory niebiorący udziału w starciu, najwyraźniej nie przejęli się pogromem najemników i oddziałów obywatelskich; nie złamali szyku i biegnącym ku nim kolegom nadstawili mur włóczni. Oficerowie krzykiem instruowali ich, by obeszli trzecią linię flankami i schronili się za jej osłoną. Przynajmniej części jednostek mogło się udać przegrupowanie i wzmocniły ostatni odwód swojej armii. Niewykluczone jednak, że chaotyczny odwrót frontowych linii uniemożliwił Hannibalowi rzucenie rezerwy do kontrataku, przez co nie mógł wykorzystać pewnego zamieszania, jakie ogarnęło rzymskie szeregi: *hastati*, ścigający ludzi, od których wcześniej zebrali solidne cięgi, byli chwilowo poza kontrolą; także *principes* stoczyli już krótką potyczkę i utracili spoistość szyku. Inna rzecz, że ziemia między Rzymianami a weteranami upstrzona była trupami i śliska od krwi – na takim gruncie niełatwo zwartym oddziałom przemieszczać się z zachowaniem porządku. Hannibal być może wolał pozostać na miejscu, z nienaruszoną formacją, i spokojnie poczekać na Rzymian, licząc na to, że w obecnym stanie ich natarcie będzie źle skoordynowane i słabe [406].

Armia Scypiona znów wtedy udowodniła, jak wysoki ma poziom dyscypliny – nie wykonaniem złożonego manewru, lecz jeszcze trudniejszą sztuką: przegrupowaniem w trakcie bitwy. Sygnały trąb odwołały *hastati* z pościgu. Czas potrzebny na ich powrót wykorzystano na ewakuację rannych na tyły i chwilę wytchnienia dla innych żołnierzy. Sam Scypion, a prawdopodobnie także wszyscy jego oficerowie zajęli się reorganizacją linii. *Hastati* zajęli pozycję środkową, *principes* i *triarii* skrzydłowe. Był to więc powrót do dawnej falangi hoplitów – pojedynczej gęstej linii podobnej

jak u przeciwnika. Gdy wszystko było gotowe, Rzymianie wznowili natarcie. Tym razem Kartagińczycy ruszyli im naprzeciw. Bój był zacięty; strony miały zbliżoną liczebność, uzbrojenie i rynsztunek. Część żołnierzy miała za sobą nawet ponad dziesięć lat służby. Legioniści mogli być bardziej zmęczeni, ale niedawny pogrom pierwszej i drugiej linii nieprzyjaciela dodał im pewności siebie. Wywiązała się długa, żmudna walka, którą w końcu rozstrzygnęła powracająca konnica Leliusza i Masynissy, która zaatakowała Punijczyków od tyłu, zadając im równie ciężkie straty, jak oni przed laty Rzymianom nad Trebią i pod Kannami. Ironia wojennego losu sprawiła, że największy sukces Rzymu stał się udziałem właśnie legionów kanneńskich.

Straty punickie były bardzo wysokie. Polibiusz mówi o dwudziestu tysiącach poległych i tyluż wziętych do niewoli. Rzymianie stracili półtora tysiąca ludzi – około pięciu procent, jeżeli ich armia liczyła trzydzieści tysięcy (a mało prawdopodobne, by więcej). To już poważny odsetek jak na zwycięzców, świadczący o intensywności walki, i nie ma potrzeby wybierać wyższej liczby (dwa i pół tysiąca), jaką podają niektóre późniejsze źródła. Wynik bitwy nie był nieunikniony, mimo że Scypion dysponował (dzięki Masynissie) dużą przewagą w konnicy. Zasadniczy plan Hannibala był dobrze opracowany i mógł się powieść. Gdyby nie ustawienie pozwalające przepuścić słonie przez luki w rzymskiej linii, ich szarża mogła wyrządzić równie wielkie szkody, jakich doznały legiony Regulusa w 255 roku. Wybrany przez Kartagińczyka szyk trzech linii piechoty z zachowaniem najlepszych oddziałów w ostatniej przyczynił się do osłabienia przeciwnika: wyczerpał siły *hastati* i przytępił zapał *principes*. Tylko kunszt dowódczy Scypiona oraz zdyscyplinowanie i wysokie morale jego ludzi pozwoliły im zmienić szyk i przetrzymać ostatnie starcie. Nie da się określić, która falanga by w końcu wygrała, gdyby rzymska konnica nie wzięła nieprzyjaciela w dwa ognie. Taktyka Hannibala nie była obliczona na otoczenie i unicestwienie wroga w podobnej mierze jak w jego wcześniejszych kampaniach; takie totalne zwycięstwo nie było mu potrzebne; teraz to Rzymianie byli najeźdźcami, bez przewagi liczebnej i daleko od bazy – jak on sam w pierwszych latach w Italii. Gdyby Scypion przegrał tę bitwę, praw-

dopodobnie oznaczałoby to koniec afrykańskiej ekspedycji, nawet gdyby większość jego sił uszła z pogromu [407].

KONIEC

Po bitwie Hannibal ze swym sztabem umknęli do głównej bazy pod Hadrumetum, podczas gdy Rzymianie chwytali jeńców i łupili obóz punicki. Scypion otrzymał dobre wieści: do *castra Cornelia* przypłynął nowy konwój z zaopatrzeniem. Z wiadomością o zwycięstwie wysłał do Rzymu Leliusza. Klęska ostatniej armii zostawiła Kartaginę bez wyboru – musiała poprosić o pokój. Aby wzmóc nacisk, Scypion poprowadził flotę do samej Kartaginy. Była to czysta demonstracja siły – w kategoriach militarnych nie było to bowiem poważnym zagrożeniem dla tak dobrze ufortyfikowanego miasta; nawet z całą armią oblężenie byłoby gigantycznym przedsięwzięciem bez gwarancji sukcesu, toteż wódz szybko odrzucił tę ewentualność (choć według Liwiusza część oficerów za nią optowała). Początkowo odesłał wprawdzie z kwitkiem kartagińskich parlamentariuszy, zależało mu jednak na zakończeniu sprawy. Bardzo możliwe, że znów zaczął się obawiać o utrzymanie dowództwa i chwały, którą okryło go to zwycięstwo. Jeden z konsulów 201 roku próbował nawet przejąć ekspedycję afrykańską, lecz po interwencji niektórych trybunów ludowych i senackich debatach uzyskał tylko tyle, że zastąpił Nerona na stanowisku dowódcy floty [408].

Warunki podyktowane przez Scypiona były twarde. Kapitulujący mieli bez okupu wydać wszystkich rzymskich jeńców i dezerterów; konfiskacie ulegały wszystkie słonie bojowe, a stan floty został ograniczony do zaledwie dziesięciu trirem. Kartagina miała utracić wszystkie posiadłości zamorskie, ale zachowywała większość swych ziem w Afryce – jednakże nawet tam musiała uznać suwerenność znacznie teraz powiększonego królestwa Masynissy. Narzucono jej też kontrybucję w wysokości dziesięciu tysięcy talentów srebra, rozłożoną na pięćdziesiąt lat – co miałoby stale jej przypominać o poniesionej klęsce. Kolejnym wskaźnikiem statusu byłej potęgi była klauzula zakazująca jej prowadzenia wojen poza Afryką, a i tam wyłącznie za zgodą Rzymu. Chociaż Kartagina wewnętrznie miała nadal rządzić się własnymi prawami, we wszelkich kwestiach zewnętrznych

została uzależniona od zwycięskiego mocarstwa. Na koniec Scypion zażądał, by Kartagińczycy przez trzy miesiące zaopatrywali jego armię w żywność i inne materiały oraz finansowali żołd, dopóki traktat nie zostanie zatwierdzony. Dla przypomnienia ich niedawnej zdrady (za takową Rzymianie uznawali atak na konwój zaopatrzeniowy podczas rozejmu) mieli też zapłacić za zagarnięty wtedy towar. Wybrano również zakładników ze szlachetnych rodów, aby podobny incydent się nie powtórzył, dopóki trwają negocjacje [409].

Przekaz był oczywisty, zwłaszcza że – jak twierdzi Appian – Kartagina miała odtąd być nazywana „przyjacielem i sprzymierzeńcem ludu rzymskiego". Tego samego określenia używano wobec podporządkowanych państw w Italii. I nie ma wątpliwości, że tym właśnie się stała: podległym sprzymierzeńcem większego mocarstwa, któremu musiała płacić doroczny haracz i być posłuszna w ważnych kwestiach polityki zagranicznej. Jej zamorskie imperium i dumna do niedawna flota przestały istnieć. Nic zatem dziwnego, że część przywódców kartagińskich nie godziła się na tak ostre warunki. Hannibal, jak zawsze realista, fizycznie ściągnął pewnego senatora z mównicy, kiedy ten rozwinął przemowę w tym stylu. Usprawiedliwił swój czyn tym, że po trzydziestoszścioletniej nieobecności w mieście zapomniał zasad politycznej etykiety, ale też nalegał, by nie odrzucać traktatu, który w ich obecnej sytuacji mógł być znacznie gorszy. W końcu rada starszych zaakceptowała propozycję i do Rzymu wyruszyła delegacja, by oficjalnie przyjąć narzucone warunki [410].

Była wiosna 201 roku, kiedy senat ostatecznie potwierdził wcześniejszą decyzję o akceptacji pokoju w każdej zaproponowanej przez Scypiona formie. Natychmiast po powrocie emisariuszy, którym towarzyszyli przedstawiciele rzymskiego kolegium fecjałów, kapłanów nadzorujących przepisane rytuały, zaczęto wprowadzać go w życie. Wielką liczbę punickich okrętów – aż pięćset, jeśli wierzyć źródłom cytowanym przez Liwiusza – odholowano z kartagińskiego portu i spalono. Ponury los czekał dezerterów, którzy walczyli pod wrogimi sztandarami: Rzymian ukrzyżowano, Latynów ścięto. Scypion wrócił do Rzymu i odprawił imponujący triumf [37].

ROZDZIAŁ 13

RZYM – POCZĄTKI IMPERIUM

ROZLICZENIA

Od samego początku druga wojna punicka była o wiele intensywniejsza od pierwszej, która zaczęła się na Sycylii i ograniczała w zasadzie do walki o panowanie nad wyspą. Inwazja Regulusa zepchnęła Kartagińczyków na krawędź kapitulacji, ale zakończyła się klęską i Rzymianie już jej nie powtórzyli. Wojna przerodziła się w konfrontację na przetrwanie i została rozstrzygnięta dopiero po rozbiciu ostatniej floty punickiej pod Egadami. Zawarty pokój wydawał się korzystny dla Kartaginy, zachowała bowiem silną pozycję w Afryce i zdolność do ekspansji w Hiszpanii, lecz sytuacja przestała wyglądać tak różowo, gdy Rzym zajął Sardynię.

Druga wojna punicka była znacznie prostszą walką o dominację, w której kwestie terytorialne miały znaczenie tylko drugorzędne. Kartagińska próba odbicia Sardynii była anemiczna, a operacje sycylijskie zaczęły się dopiero po kilku latach wojny. W obu przypadkach inicjatywa nie zrodziła się w Kartaginie – wychodziła od lokalnych przywódców. Zajmowano ziemie nieprzyjaciela i nakłaniano jego sojuszników do zdrady, ale było to środkiem nacisku, nie zaś celem samym w sobie. Traktaty gwarantujące niezależność miast-państw takich jak Kapua czy Tarent dobitnie świadczą, że założenie stałej prowincji kartagińskiej w południowej Italii nie było przewidziane. Bój szedł o to, by zmusić przeciwnika do kapitulacji i przyjęcia pokoju na warunkach zdecydowanie korzystniejszych dla zwycięzcy. W 218 roku obie strony planowały uderzenie w samo serce przeciwnika: Rzymianie w Afryce i Hiszpanii, Hannibal w Italii. Pomimo niepowodzeń, zmian bieżących planów i niezgody między rywalizującymi przywódcami cele te pozostawały w mocy do końca: Hazdrubal, potem Magon wznawiali inwazję na Italię, Scypion zaś dokończył wojnę w Afryce. Konflikt rozszerzał się na różne teatry, gdy strony chwytały nadarzające się okazje do

zaatakowania wroga na nowym froncie i tym samym wzmożenia nacisku, były to jednak zawsze działania drugoplanowe względem głównego nurtu.

Tę większą intensywność drugiej wojny punickiej ilustrują proporcje trzech głównych typów działań: bitew, oblężeń i najazdów. Wielkie starcia na lądzie zdarzały się znacznie częściej, choć z kolei potyczek morskich odbyło się niewiele, i to raczej drobnych – żadna nie mogła się równać z epickimi akcjami flot z poprzedniej wojny. W latach 218–202 stoczono około dwunastu dużych bitew – trzykrotnie więcej niż w okresie 265–241; do tego trzeba doliczyć może ze dwa tuziny innych poważniejszych konfrontacji. Lakoniczność opisów wielu potyczek utrudnia rozeznanie co do ich skali, charakteru, a czasem nawet wyniku – stąd te przybliżone liczby. Ponad połowa rozegrała się w Italii, pozostałe w Hiszpanii i Afryce. Podobnie jak podczas pierwszej wojny warunki topograficzne Sycylii nie sprzyjały tradycyjnym bitwom; to samo można powiedzieć o Półwyspie Iberyjskim, Ilirii i Grecji. Walne rozprawy skupiały się zatem w określonych regionach geograficznych oraz w określonym czasie: na ogół w trakcie krótkich, lecz nasilonych kampanii. Hannibal w latach 218–216 stoczył trzy wielkie bitwy i szereg drobniejszych, ale później było ich już znacznie mniej. Scypion Afrykański zaliczył jedno takie starcie w Hiszpanii (208), w następnym sezonie próbował wymusić podobne, lecz bezskutecznie, zwycięstwa zaś dopełnił finałową bitwą w 206 roku. W Afryce powtórzył ten schemat, rozgrywając wielkie bitwy w 203 i 202 roku. Do poważnych zmagań między całymi armiami dochodziło najczęściej wtedy, gdy któraś ze stron poczynała sobie szczególnie agresywnie, zazwyczaj wdzierając się daleko na terytorium wroga – na przykład na początkowych etapach inwazji na Italię i Afrykę czy po natarciu Scypiona w głąb punickiej prowincji w Hiszpanii. Zwłaszcza Rzymianie skłonni byli rozstrzygać takie sytuacje w otwartym boju i dopiero po serii klęsk w Italii niektórzy wodzowie, jak Fabiusz Maksymus, zaczęli podchodzić do sprawy ostrożniej. Walnej bitwy nie da się jednak przeprowadzić na własną rękę; wymaga to dużej zgodności intencji po obu stronach i dlatego nawet tak wybitnym dowódcom jak Hannibal i Scypion często nie udawało się zmusić niechętnego przeciwnika do walki. W tym kontekście decyzja rzymskiego wodza, by zaatakować tak dobrze bronioną pozycję jak obóz Hazdrubala pod Bekulą, jest nie mniej godna podziwu niż sam wynikły z niej sukces [411].

Rzymianie przegrali kilka pomniejszych starć, lecz w tych decydujących dali się pokonać tylko Hannibalowi w Italii. Na klęskę Publiusza i Gnejusza Scypionów w 212 roku złożyły się chaotyczne potyczki w bardzo niesprzyjającej sytuacji strategicznej. Wszędzie indziej rzymskie armie okazały się wyraźnie lepsze w bezpośrednim boju od wszystkich innych punickich armii i wodzów. Korpus Hannibala w Italii był bez wątpienia najsprawniejszą siłą kiedykolwiek wystawioną przez Kartaginę, na co wpłynęło połączenie jego charyzmatycznego przywództwa i długoletniego doświadczenia z kampanii iberyjskich. Drugą jego przewagą była niespotykanie wysoka proporcja konnicy względem piechoty, w szczytowej formie oscylująca między 1:3 i 1:4 – ponaddwukrotnie większa od ówczesnej przeciętnej po obu stronach. Na dodatek nieustające pasmo zwycięstw nad Rzymianami wyniosło morale jego ludzi na wysoki poziom, którego właściwie nie stracili do samego końca kampanii italskiej. Inne armie punickie miały podobne skład etniczny i organizację, ale na polu bitwy wiodło się im naprawdę kiepsko. Większość wodzów do pięt nie dorastała Hannibalowi, nie miała też sposobności, by przekuć powierzone im zlepki rozmaitych kontyngentów w zwartą całość, jaką można osiągnąć tylko poprzez długie szkolenie i ciąg udanych operacji pod kierownictwem zgranej i dobrze wojsku znanej kadry oficerskiej. W źródłach historycznych często znajdujemy informacje, że w danej armii tylko jeden element był rzeczywiście sprawny i pewny, na przykład Libijczycy pod Ilipą czy Celtyberowie na Wielkiej Równinie. Nawet taki mistrz jak Hannibal nie zdołał zmontować skutecznej machiny bojowej z trzech odrębnych armii, które dano mu pod komendę w kampanii afrykańskiej – najzwyczajniej pod słońcem nie miał na to dość czasu.

Tworzone w rzymskim systemie pospolitego ruszenia armie były zdecydowanie bardziej jednorodne pod względem języka, struktury dowodzenia, musztry i organizacji, co znacznie ułatwiało integrację różnych jednostek w koherentną siłę. Wartość bojowa każdej armii stale rośnie proporcjonalnie do długości okresu służby, lecz u Rzymian przebiegało to znacznie efektywniej niż w przypadku kartagińskiej mieszanki etnicznej. Legiony walczące w drugiej wojnie punickiej służyły o wiele dłużej niż którykolwiek rzymski oddział do tej pory, więc na późniejszych jej etapach większość żołnierzy była już wyszkolona na poziomie zawodowców. Namacalnym tego dowodem była taktyczna elastyczność, jaką się wykazali nad

Metaurusem, pod Ilipą i Zamą. I szeregowcy, i oficerowie zdolni teraz byli do wyczynów niewyobrażalnych w 218 roku. Takie armie górowały nad większością sił punickich i mogły pokonać znacznie liczebniejszego przeciwnika, co świetnie miał zademonstrować Scypion. Z biegiem wojennego czasu tradycyjna pogarda, z jaką Rzymianie traktowali Kartagińczyków (poza Hannibalem), znajdowała coraz większe uzasadnienie w rzeczywistości.

Mimo wielu w tej wojnie wielkich i dużych bitew dla większości żołnierzy były one wciąż rzadkim doświadczeniem. O wiele częściej zdarzało się im uczestniczyć w szybkich wypadach i oblężeniach. Najazdy, których podstawowym zadaniem nie było zdobywanie prowiantu i furażu (choć działania te mogły być łączone), miały na celu przede wszystkim zadanie jak największych strat nieprzyjacielowi: zabijanie lub porywanie do niewoli, niszczenie wsi i upraw, grabież zwierząt hodowlanych. Wszystko to wymagało czasu i wysiłku, nawet jeśli niektóre akcje można było prowadzić tylko w ograniczonym sezonie – na przykład palić zboże na pniu dawało się tylko w tygodniach tuż przed żniwami. Szkody tego rodzaju zazwyczaj dotyczyły niewielkiego obszaru i nie miały poważnych skutków długofalowych, choć na pewno były dramatem dla bezpośrednio dotkniętej grupy. Jeżeli jednak takie działania nękające prowadzono przez dłuższy czas, mogły nieść fatalne skutki dla całego regionu. Straty w wiejskiej sile roboczej wskutek śmierci, niewoli lub przymusowego poboru do wojska oraz skumulowane zniszczenia pól, zbiorów i hodowli zmniejszały produktywność i pociągały za sobą niedobór żywności, co z kolei osłabiało populację i sprzyjało chorobom, a w konsekwencji powodowało dalszy spadek produkcji. Niektóre obszary południowej Italii, jak Brucjum, gdzie armia Hannibala operowała latami, były w ten sposób grabione i pustoszone przez obie strony i musiały szczególnie mocno ucierpieć. Jednym z poważnych negatywnych następstw drugiej wojny punickiej, o których będzie mowa w dalszej części, były właśnie jej skutki dla ludności i gospodarki wiejskiej Italii [412].

Najszybciej odczuwalnym efektem tych niszczycielskich najazdów była plama na honorze przeciwnika, który nie potrafi obronić swego terytorium. Ognisty trop podpalonych gospodarstw, jaki zostawił za sobą Hannibal w 217 roku, tak dopiekł Flaminiuszowi, że żądny zemsty za ten upokarzający dowód rzymskiej niemocy rzucił się za nim w pościg, nie zachowując

należytej ostrożności. Później tego samego roku Fabiusz Maksymus trafił pod ostrzał krytyki za to, że stronił od walki i nie zapobiegał podobnym zbójeckim napadom. Państwo niezdolne bronić swych sojuszników traciło nie tylko ich szacunek, ale często także ich samych. Szczególnie dotyczyło to regionów takich jak Sycylia czy Hiszpania, gdzie miejscowi okazywali zrozumiałą niechęć do silniejszego wiązania się z którąkolwiek ze stron konfliktu. Odczuł to dotkliwie sam Hannibal; jego bezradność wobec rzymskich najazdów na ludy italskie, które weszły z nim w przymierze, stała się głównym powodem ich nieuchronnego dryfu z powrotem pod skrzydła niedawnego hegemona.

Nieco inaczej sprawa się miała z ufortyfikowanymi miastami, odpornymi na tego rodzaju akcje nękające, z których tylko najmniejszym groził upadek wskutek bezpośredniego szturmu. U większości ludów wciągniętych w konflikt stanowiły one polityczne centra zarządzające rozległymi połaciami okolicznych ziem. Grabieżami i pożogą można zastraszyć ludność regionu, ale tylko zajęcie ważnych ośrodków miejskich gwarantowało jego skuteczną okupację. Rzymianie zwyciężyli na Sycylii dlatego, że udało się im zdobyć dwie najważniejsze twierdze: Syrakuzy i Agrygent. Żadna ze stron nie potrafiła zakończyć wojny przez opanowanie nieprzyjacielskiej stolicy – obie były zbyt duże i dobrze bronione, choć i Rzym, i Kartagina bywały poważnie zagrożone. Zdobywanie potężnych warowni zawsze było bardzo trudne, stąd też udane oblężenia zajmowały poczesne miejsce w propagandzie „wielkich królów”, od faraonów poczynając. Dopiero kiedy zawodowe siły zbrojne Rzymu połączyły inżynierską wiedzę z gotowością do akceptowania ciężkich strat, jakich nie da się uniknąć przy szturmach, szala powodzenia przechyliła się na korzyść zdobywców. Jak widzieliśmy, duże miasta upadały tylko wtedy, gdy atak z zaskoczenia łączył się ze zdradą jakiejś grupy mieszkańców lub uzyskaniem informacji o słabych punktach obrony. Oblężenia trwały zbyt długo i wiązały duże siły na długie miesiące lub nawet lata, co przysparzało agresorom problemów z aprowizacją. Jedynie liczebna przewaga Rzymian w Italii oraz ich zdolność do wyżywienia armii pozwoliły im na długą i uwieńczoną sukcesem blokadę Kapui i Syrakuz [413].

Dewastacja kraju, zajmowanie miast i otwarty bój – to trzy główne składowe osłabiania woli walki nieprzyjaciela. Ich wzajemne proporcje zmie-

niały się na różnych teatrach, lecz wszędzie największy efekt przynosiły walne bitwy. Drugą wojnę ostatecznie zakończyło zwycięstwo Scypiona pod Zamą, tak jak koniec pierwszej przypieczętowała bitwa morska pod Egadami. Inne starcia przynosiły pełniejsze sukcesy taktyczne, lecz nie miały tak decydującego znaczenia. Szczególnie dotyczy to wspaniałych triumfów Hannibala w Italii, po których Rzymianie musieli przyznać, że w polu jest dla nich zbyt mocnym przeciwnikiem. Kartagińczyk pustoszył mijane okolice i przeciągnął na swoją stronę wielu rzymskich sprzymierzeńców z południa. Senat mimo to ani przez chwilę nie dążył do zawarcia pokoju, jak postąpiłoby każde inne ówczesne państwo, Hannibal dalej wywierał więc presję tymi samymi metodami, choć nie osiągał już tak spektakularnych sukcesów. Rzym jednak uparcie nie chciał się poddać. Do czasu, kiedy na nowo podporządkował sobie dwa najważniejsze państwa wśród tych, które związały się z Kartaginą – Kapuę i Tarent – zdążył już odzyskać większość z nich i wraża potęga w Italii zaczęła słabnąć. Pod sztandar Kartaginy nigdy nie przeszło żadne z miast latyńskich. Próby wzmocnienia Hannibala nowymi armiami się nie powiodły i stawało się jasne, że zwycięstwa już nie odniesie. Rzymianie tymczasem odzyskali Sycylię, wyparli Punijczyków z Hiszpanii i zainstalowali się w Afryce.

Trudno stwierdzić, co jeszcze słynny Kartagińczyk mógłby zrobić, by odwrócić ten trend i wygrać. Nie dowiemy się już nigdy, jak blisko było senatowi do uznania klęski. Być może szalę przeważyłby marsz na Rzym po zwycięstwie kanneńskim – pewności jednak mieć nie możemy, zwłaszcza że taka decyzja byłaby dla Hannibala bardzo ryzykowna. Zasadniczym problemem Kartaginy było to, że w Italii posiadała jednego doskonałego wodza ze świetną armią, ale wszędzie indziej przeciętnych dowódców i kiepskie wojsko (lub na odwrót). Rzym od początku mógł formować kolejne silne liczebnie armie o średnich walorach bojowych i jakości dowodzenia, co dawało im przewagę nad każdym przeciwnikiem z wyjątkiem Hannibala. Gdy z biegiem czasu wodzowie i żołnierze nabrali doświadczenia, wyższość ta stała się jeszcze wyraźniejsza. Gdyby Rzymianie nie znaleźli dość poborowych, by prowadzić i wygrywać kampanie poza Italią, wynik wojny z pewnością byłby zupełnie inny. Wielką zasługą senatu było to, że nie przestał asygnować sił i środków dla odległych teatrów działań, mimo że na własnym terytorium wisiała nad Rzymem katastrofa [414].

Oba mocarstwa różniły się zasadniczo pod względem reakcji na zagrożenie. Kiedy rzymskie armie stawały pod murami Kartaginy w 255, 203 i 202 roku, jej przywódcy woleli zabiegać o pokój. Liwiusz zarzucał im nieszczerość w 203 roku – i słusznie, gdyż i wtedy, i podczas pierwszej wojny wznowili działania, nie uzyskawszy w negocjacjach warunków, jakie uważali za godne ich wciąż niebagatelnej potęgi. Tymczasem w 216, 212 ani też w żadnym innym kryzysowym czasie nikt z rzymskich senatorów i wodzów nie rozważał serio opcji uznania się za pokonanych i pertraktacji z nieprzyjacielem. Mimo zatrważających strat, zdrady niektórych italskich sprzymierzeńców i stałej niszczycielskiej obecności Hannibala na Półwyspie Apenińskim Rzymianie ani myśleli o układach z Kartaginą, tak samo jak wcześniej nie chcieli negocjować z Pyrrusem. Potem zdołali pobić przeciwnika na wszystkich innych frontach i w ten sposób zmusić Hannibala do wycofania się z Italii i ruszenia na ratunek ojczystemu miastu. Kartagińczycy oczekiwali, że wojny zakończą się wypracowanym traktatem pokojowym. Dla Rzymian koniec mógł oznaczać albo całkowite zwycięstwo, albo ich unicestwienie – alternatywa, na jaką nie było stać żadnego ówczesnego państwa. To podejście uchroniło ich przed klęską i ostatecznie doprowadziło do wygranej.

Najważniejszym czynnikiem, który pozwalał im na tak twarde stanowisko, były prawdopodobnie ogromne zasoby ludzkie. Ofiar było przerażająco dużo, znacznie więcej niż podczas pierwszej wojny, i tym razem szczególnie odczuły to warstwy zamożniejsze: senatorowie, ekwici i wolni chłopi, tradycyjnie służący w ciężkiej piechocie legionowej. Ocenia się, że w pierwszych kilku latach konfliktu poległo, dostało się do niewoli bądź zdezerterowało do dwudziestu pięciu procent mężczyzn zdolnych do służby – a mimo to liczba legionów rosła. Aby uzupełnić szeregi, przyjęto pewne nadzwyczajne rozwiązania: zaciąg rozszerzono na ludzi młodszych i starszych niż zazwyczaj, obniżono majątkowy próg kwalifikacyjny, a nawet formowano jednostki więźniów i niewolników. Przede wszystkim jednak było to możliwe dzięki gotowości prostych obywateli do poddania się na lata surowej wojskowej dyscyplinie w ekstremalnie niebezpiecznej służbie. Należy pamiętać, że wszystkie warstwy społeczne Rzymu, jak również większość sprzymierzonych łączyły silne więzi lojalności wobec państwa i siebie nawzajem. Zdarzały się naturalnie wyjątki, czasem tak znaczące jak odmowa zwiększenia kontyngentów poborowych przez dwanaście kolonii

latyńskich w 209 roku, ale nadzwyczaj rzadko. Trzeba też nadmienić, że chodziło po prostu o to, że możliwości owych miast w tym zakresie już się wyczerpały; żadne jednak nie optowało za układem z nieprzyjacielem ani nie próbowało robić tego na własną rękę. Podobnie było na poziomie indywidualnym: niektórzy próbowali się wymigać od służby, inni szukali zysku kosztem żołnierzy, których mieli zaopatrywać, garstka przeszła pod sztandar Hannibala, zdecydowana większość jednak wytrwała w obowiązkach, kierując się zagorzałym patriotyzmem i gotowością do poświęcenia za republikę.

Straty po stronie punickiej były znacznie mniejsze, zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w proporcji do ogólnej populacji. Obywatele Kartaginy stawali gremialnie do boju tylko w obronnej kampanii afrykańskiej i nawet w wielkich porażkach na Wielkiej Równinie i pod Zamą nie poległo ich zbyt wielu. Państwu nigdy nie brakowało pieniędzy na zaciąg nowych najemników – za to często czasu, by ich znaleźć i przeobrazić w skuteczną armię. Kartagina nie była nastawiona na wojnę w takim samym stopniu jak Rzym, gdzie militaryzm był nieodłącznym składnikiem polityki. Każdego roku senat decydował o rozdziale stanowisk dowódczych i środków na cele armii; podczas wojny z Hannibalem po prostu kontynuowano zwykłe procedury. Można się spierać, czy Rzymianie wojowali częściej niż inne nacje epoki, na pewno jednak robili to skuteczniej i z większym zaangażowaniem. Polibiusz bezsprzecznie miał rację, podkreślając, że kluczem do zwycięstwa nad Kartaginą były ustrój polityczny, struktura społeczna i organizacja militarna Rzymu. Żeby poradzić sobie z kryzysem, każdy z tych elementów trzeba było modyfikować: normalne stało się mnożenie urzędów i pro-urzędów, masowe uzupełnianie przerzedzonych szeregów senatorów i rekrutacja niewolników do wojska, legiony zaś wyszkolono do niespotykanego wcześniej stopnia sprawności. Co ważne, wszystkie te instytucje okazały się dostatecznie podatne na adaptacje, nie tracąc nic ze swego

zasadniczego charakteru. W ciągu następnego półwiecza miały dać Rzymowi panowanie nad całym światem śródziemnomorskim.

ŚWIATOWE IMPERIUM, 201–150 P.N.E.

Druga wojna punicka zakończyła się w 201 roku, zostawiła jednak w spadku trwający konflikt, którym Rzym miał być zajęty jeszcze przez kilka dziesięcioleci. Inwazja Hannibala poczęła się w Hiszpanii – żeby więc zapobiec ewentualnym powtórkom, utworzono tam dwie prowincje ze stałą obecnością militarną. Od razu też pociągnęło to za sobą niemal permanentny stan wojny – po części dlatego, że tubylcom nie w smak było pojawienie się nowego okupanta, ale też z tego powodu, że tym ruchem Rzymianie wplątali się w tradycyjną sieć lokalnych animozji. Ich panowanie było niezagrożone dopóty, dopóki potrafili ochronić sojuszników przed napadami rywali. Po dwudziestu z górą latach intensywnej wojaczki Tyberiusz Semproniusz Grakchus, syn poległego w 212 roku konsula, dzięki rozważnemu łączeniu siły i dyplomacji zdołał wreszcie doprowadzić do trwałej ugody, która zapoczątkowała okres względnego spokoju prawie na całe pokolenie [415].

Najazd Hannibala był jedynie kolejnym epizodem w ustawicznej walce Rzymu z plemionami Galii Przedalpejskiej. Jego zwycięstwa, jak również własne sukcesy Galów zainspirowały nową generację do oporu przeciwko rzymskiej ekspansji w dolinie Padu. Jeden z kartagińskich oficerów, niejaki Hamilkar, który prawdopodobnie przybył z armią Magona, pozostał wśród nich i dowodził w bitwach jeszcze po 201 roku. Senat słał do władz punickich noty protestacyjne, one jednak umywały ręce, utrzymując, że ów człowiek nie działa z ich rozkazu. Problem się rozwiązał, dopiero gdy Hamilkar poległ. W pierwszym dziesięcioleciu II wieku do Galii Przedalpejskiej wysyłano więcej konsulów i legionów niż do któregokolwiek innego regionu, a senat sprawował ścisłą kontrolę nad tamtejszymi kampaniami – i nie dziwota, skoro miejsce akcji było tak blisko serca kraju. Ten skoncentrowany wysiłek zaowocował ostatecznym rozgromieniem Galów – niektóre plemiona praktycznie zniknęły jako jednostki polityczne, inne zostały wchłonięte. Okiełznanie Ligurów potrwało dłużej; łatwiej im było się bro-

nić dzięki luźniejszej strukturze politycznej (każde miasteczko trzeba tam było zdobywać oddzielnie), silnemu przywiązaniu do niezawisłości i trudnemu dla agresora terenowi. Poważną część tej populacji przesiedlono do południowej Italii na ziemie opustoszałe po wojnie z Hannibalem, gdzie stali się dobrymi, pokojowo nastawionymi rolnikami [416].

W 200 roku konsul Publiusz Sulpicjusz Galba złożył na komicjach centurialnych wniosek o wypowiedzenie wojny Macedonii. Pretekstem była prośba Ateńczyków o wsparcie w walce z Filipem V. Był to jeden z rzadkich przypadków, kiedy lud rzymski nie poparł wojennej inicjatywy – niemal wszystkie centurie wyborcze opowiedziały się za jej odrzuceniem. Długotrwałe zmagania z Kartaginą wyczerpały wszystkich i nikomu się nie uśmiechała kolejna zamorska awantura. *Comitia centuriata* to nie forum dla debat – mogą tylko głosować za lub przeciw. Nim Galba ponownie zwołał zgromadzenie w tej sprawie, wygłosił mowę do centurii na nieformalnym zebraniu (*contio*). Według przekazu Liwiusza przedstawił dwa główne argumenty za: po pierwsze, niesprowokowanym napadem w szczytowym momencie kryzysu drugiej wojny punickiej król Filip dowiódł, że jest wrogiem Rzymu, i jeżeli nie zaatakuje się go teraz na jego terenie, to kiedyś może wykorzystać swoją pokaźną flotę i przerzucić armię do Italii. Po drugie, Ateny trzeba chronić, bo przecież brak reakcji na zagrożenie innego sojusznika, Saguntu, tylko ośmielił Hannibala do realizacji planu inwazji. Kiedy więc komicja przeprowadziły głosowanie po raz drugi, wniosek przeszedł już gładko i Rzym znalazł się w stanie wojny z Macedonią. Niewykluczone, że były też inne przyczyny. Filip potajemnie dogadał się z królem Antiochem III z dynastii Seleukidów, że wykorzystają objęcie tronu egipskiego przez nieletniego władcę Ptolemeusza V i podzielą się jego terytorium. Groziło to poważnym naruszeniem równowagi między trzema wielkimi królestwami, trudno jednak ocenić, w jakiej mierze Rzymianie zdawali sobie z tego sprawę. No i wreszcie powód klasyczny: Macedończyk to jawny wróg, a pokój zawarty po pierwszej wojnie macedońskiej był w ich rozumieniu absolutnie niezadowalający. W tej sytuacji wznowienie działań było praktycznie nieuniknione [417].

Druga wojna macedońska doprowadziła bezpośrednio do konfliktu ze Związkiem Etolskim – dawniej sprzymierzeńcem Rzymu – a potem do wojny syryjskiej z Seleukidami. Wszystkich tych nieprzyjaciół rozgro-

miono do 189 roku; kampanie przebiegały szybciej i wcześniej rozstrzygane niż podczas pierwszej wojny. Przegrana walna bitwa wystarczała, by hellenistyczne królestwa uznały się za pokonane. Armie rzymskie odnoszące te sukcesy nie były szczególnie duże; niemal w każdym przypadku miały rozmiary typowej konsularnej: po dwa legiony i dwie *alae*, do tego kontyngenty lokalnych sojuszników – tak jak w bitwie pod Zamą. Zdarzyło się, że jednocześnie operowały dwie armie, w Grecji i w Azji, nie okazało się to jednak nadmiernym obciążeniem dla rzymskich zasobów ludzkich. Wojska greckie były o wiele bardziej jednorodne niż mieszane siły kartagińskie, żołnierzy miały głównie zawodowych, dobrze wyszkolonych i zdyscyplinowanych, lecz w stosunkowo niewielkiej liczbie i w razie strat trudnych do zastąpienia.

Trzonem każdej z tych armii była falanga: co najmniej osiem szeregów ludzi uzbrojonych w sześcioipółmetrowe włócznie zwane sarisami, trzymane oburącz i obciążone na końcu; dwie trzecie ich drzewca wystawało przed żołnierza. Przy dobrym ustawieniu groty pierwszych pięciu szeregów tworzyły zaporę przed frontem, pozostałe sterczące niczym las pod kątem ku górze zapewniały pewną ochronę przed pociskami. Hellenistyczną falangę bardzo trudno było rozbić innym formacjom piechoty; często wygrywała starcia właśnie dzięki niezmiernej wytrzymałości szyku – wynikającej nie tylko z dzielności i profesjonalizmu piechurów. Przy takiej głębokości i zwartości, a także fizycznej przeszkodzie, jaką stanowiła gęstwina saris, najzwyczajniej w świecie trudno byłoby im uciekać. Falanga w ataku przedstawiała też niezwykle groźny widok. Jeden z rzymskich dowódców opisał go jako najbardziej przerażającą rzecz, jaką kiedykolwiek ujrzał. Filip II i Aleksander używali tego szyku, by przyszpilić nieprzyjaciela i trzymać go pod stałym naporem, co stwarzało sposobność do druzgocących szarż konnicy na wykryty najsłabszy jego punkt. W późniejszym czasie znaczenie jazdy spadło, głównie dlatego, że żadne z królestw diadochów nie mogło już sobie pozwolić na zachowanie jej w tak dużej liczbie, jak ich poprzednicy z IV stulecia. Główny ciężar natarcia przejęła falanga – formacja, która nie do tego została utworzona [418].

Rzymianie pierwszy raz zetknęli się ze współczesną grecką armią podczas wojny Pyrrusa z Tarentem (280–275). Pokonane w dwóch ciężkich, krwawych bitwach legiony ostatecznie wygrały trzecią i decydującą. Starcia

w II wieku nie były już tak wyrównane. Żołnierze rzymscy walczący na początku stulecia szybko udowodnili swą niekwestionowaną wyższość nad greckimi zawodowcami. Ludzie ci weszli w wiek męski w czasach długich zmagań z Hannibalem i większość z nich zaliczyła wiele lat służby – znacznie ponad wcześniejsze normy. W skład armii wyekspediowanej do Grecji w 200 roku wszedł nawet pokaźny kontyngent legionistów kanneńskich – nieszczęśnicy ci wciąż nie doczekali się bowiem demobilizacji. Kadra oficerska była zarazem młodsza i bardziej doświadczona od dowódców w danej randze z poprzedniego pokolenia. Wielu byłych konsulów i pretorów służyło na stanowiskach legatów, a nawet trybunów wojskowych. Tytus Kwinkcjusz Flamininus, który doprowadził drugą wojnę macedońską do pomyślnego zakończenia, konsulat otrzymał w 198 roku jako trzydziestolatek, nie przeszedłszy przez stanowisko pretora. Jego sukces był wprawdzie ostatnim przykładem ustrojowej elastyczności, która pozwoliła wyrosnąć Scypionowi Afrykańskiemu; ścieżki kariery wkrótce miały się znacznie usztywnić. Z tej kombinacji – doświadczonego wojska i błyskotliwych wodzów – zrodziły się jednak wyjątkowo skuteczne armie, dorównujące wyszkoleniem i zdolnością adaptacji tym z ostatniej fazy wojny punickiej [419].

Tę sprawność dobitnie zademonstrowały w największych bitwach tego konfliktu. W 197 roku pod wzgórzami Kynoskefalaj wpadły na siebie maszerujące kolumny Filipa V i Flamininusa, zbliżające się z przeciwnych stron do przełęczy. Zwykłą praktyką było w takich razach przechodzenie z szyku marszowego w liniowy przez skręt kolumny w prawo i zwrot w lewo. Po obu stronach jej czoło – czyli po manewrze prawe skrzydło – mogło szybciej się rozwinąć, ruszyć do ataku i rozbić nieprzygotowane jeszcze lewe skrzydło przeciwnika. Armia Filipa, zgodnie z greckim zwyczajem, ustawiona była w pojedynczą linię, nie posiadała zatem odwodów. Rzymianie stanęli w klasycznym *triplex acies*. Nieznany nam z imienia trybun na prawej flance oderwał dwadzieścia manipułów i poprowadził je naokoło, by oskrzydlić uformowaną już z powodzeniem prawą flankę macedońską. Filip nie mógł w porę zareagować i jego ludzie zostali zmasakrowani. W 190 roku Lucjusz Korneliusz Scypion, młodszy brat Afrykańskiego, stanął do konfrontacji z Antiochem III pod Magnezją. Król, dowodzący na modłę Aleksandra Wielkiego, osobiście powiódł szarżę jazdy,

która prawdopodobnie przebiła się przez jeden z legionów. Armia seleukidzka, tradycyjnie pozbawiona rezerwy, a teraz praktycznie także głównodowodzącego, który zbytnio się zaangażował lokalnie i nie widział, co się dzieje na innych odcinkach, nie potrafiła wykorzystać tego sukcesu. Konnica najpierw została zatrzymana przez pikiety broniące podejścia do rzymskiego obozu, który pochopnie zaatakowała, a potem pobita, gdy do boju weszli *triarii* prowadzeni przez jednego z niższych rangą dowódców. Przez ten czas lukę w legionie wypełniła rezerwa, a na reszcie frontu Macedończycy szli już w rozsypkę. W 168 roku pod Pydną utarczki między przednimi strażami rzymską i macedońską przerodziły się w walną rozprawę, gdy do walki włączało się coraz więcej oddziałów. W tym zamieszaniu, a także z powodu długiego przemarszu w formacji, zwykły proces rozproszenia falangi na części przebiegał znacznie szybciej. Kiedy Rzymianie utworzyli dostatecznie silny front, by powstrzymać natarcie przeciwnika, inicjatywę przejęli poszczególni centurionowie i poprowadzili swych ludzi w luki w nieprzyjacielskiej linii. Falangici byli bezbronni wobec ataku z flanek, a gdy ich szeregi zaczęła ogarniać panika, długo nie trwało, nim załamała się cała formacja [420].

Bitwa pod Pydną, która rozstrzygnęła trzecią wojnę macedońską (172–167), była zarazem łabędzim śpiewem pokolenia drugiej wojny punickiej. Już wtedy niepokojono się, że nowi rekruci nie wykazują już takiej wojowniczości jak ich poprzednicy. Próbując wskrzesić tradycyjne praktyki, na konsula (po raz drugi) wybrano Lucjusza Emiliusza Paulusa, którego ojciec poległ pod Kannami. Paulus, mężczyzna po sześćdziesiątce, był znacznie starszy niż większość wodzów od czasów Fabiusza Maksymusa i Marcellusa. Zabrawszy z sobą liczną doświadczoną kadrę, starannie przeszkolił armię już na ziemi greckiej i doprowadził kampanię do udanego zakończenia. Jej przyczyny dobrze obrazują podejście Rzymian do pokonanych wrogów. Po Kynoskefalaj Filip przyjął warunki pokoju podobne do tych, które narzucono Kartaginie: odtąd nie wolno mu było toczyć wojen poza Macedonią, musiał też wypłacić reparacje w wysokości tysiąca talentów rozłożone na dziesięć lat, uznać niezawisłość niektórych miast w Grecji i Azji Mniejszej oraz wycofać się z podległych mu dotąd w obu regionach. Na dodatek flotę macedońską zredukowano do symbolicznego minimum, co rozwiało obawy Rzymian przed inwazją na Italię, a wszystkich rzymskich

jeńców i dezerterów zwolniono bez okupu. Zdarzyło się nawet, że Flamininus, który lata spędził w Grecji, egzekwując warunki ugody, natrafił tam na grupę żołnierzy wziętych do niewoli przez Hannibala (przypuszczalnie pod Kannami) i sprzedanych handlarzom, gdy senat odmówił ich wykupienia. Wódz spłacił właścicieli i uwolnionych ludzi odesłał do Italii [421].

Traktat zamykający drugą wojnę macedońską pozostawił wprawdzie królestwu swobodę w jego sprawach wewnętrznych, ale stanowił niedwuznacznie, że staje się ono podległe Rzymowi, który odtąd miał sterować jego polityką zagraniczną, pełnić rolę arbitra w sporach z greckimi polis i wymagał lojalności jak od sprzymierzeńca. Żywność dla armii, która pokonała Macedończyków, przynajmniej częściowo pochodziła z kontrybucji nałożonych na Kartaginę. Kiedy Lucjusz Scypion pociągnął do Azji przeciwko Seleukidom, Filip V siłą i dyplomacją zapewnił mu bezpieczną drogę przełęczami kontrolowanymi przez drapieżne plemiona trackie. Jednakże gdy armia wracała tym samym szlakiem już pod komendą Manliusza Wulsona, wódz nie poprosił króla o tę przysługę i w rezultacie Rzymianie mocno ucierpieli w serii zasadzek. Antioch III po Magnezji musiał przyjąć podobne warunki pokoju jak Macedonia. Zgodził się wycofać z Azji Mniejszej i nie prowadzić wojen ani tam, ani w Grecji; mógł się tylko bronić, gdyby zaatakowało go któreś z tamtejszych państw. Zapłacił też kontrybucję w wysokości piętnastu tysięcy talentów – o połowę więcej, niż zażądano od Kartaginy, nie przekraczało to jednak możliwości bogatych Seleukidów. Dodatkowo Antioch oddał większość swej floty oraz słoni bojowych [422].

Filip V skrupulatnie wypełniał narzucone zobowiązania, zarazem jednak i on, i później jego syn Perseusz robili wszystko, by umocnić swą pozycję w Macedonii. Zwiększyli i starannie wyszkolili armię, poskromili pograniczne plemiona iliryjskie i trackie oraz odnowili powiązania z miastami Grecji. Nie było to postępowanie, jakiego Rzym spodziewał się po sprzymierzeńcu, mieściło się jednak całkowicie w greckich normach. Bardzo wątpliwe, by królestwo stanowiło przez to zagrożenie dla Rzymu, jak to przedstawiał Liwiusz, ani też by Perseusz snuł jakiekolwiek plany najazdu na Italię, jednak z pewnością patrzono na to podejrzliwie. Wzrostu siły militarnej i niezależności w polityce zagranicznej byłego nieprzyjaciela tolerować nie należy. Po klęsce Perseusza królestwo zostało rozwiązane, choć Rzymianie nie kwapili się do przekształcenia go w kolejną, piątą pro-

wincję. Podzielono je na cztery samorządne regiony zwane *merides*, z własnymi prawami i urzędami. Elementy tego traktatu miały przetrwać kilka stuleci [423].

RZYMSKA POLITYKA, 201–150 P.N.E.

Polityka Rzymu w początkach II wieku zaczynała się zmieniać. Ławy senatu wypełniali głównie ekwici, gremialnie awansowani podczas wojny, oraz nowe pokolenia rodów patrycjuszowskich, których starsi członkowie polegli w boju – teraz już dojrzałe. Ciężkie straty zadane przez Hannibala dramatycznie przetrzebiły szeregi doświadczonych senatorów, a zwłaszcza byłych konsulów. Wojny punickie zaowocowały też zwiększeniem liczby stałych prowincji, co miało odbicie w przyroście liczby stałych pretorów. W 265 roku był tylko jeden taki urzędnik; podczas pierwszej wojny pojawił się drugi, po 220 roku wybierano już czterech, a w pierwszej dekadzie II wieku sześciu. W pierwszej połowie III stulecia stanowisko to niosło obowiązki czysto sądownicze i wielu konsulów nigdy go nie piastowało. Ostatnim, który je w ten sposób pominął, był w 198 roku Flamininus. Na początku II wieku niejeden pretor obejmował w zarząd zamorskie prowincje, dowodził armią i odnosił zwycięstwa; bywało nawet, że zasłużył na triumf. Wracali do Rzymu bogaci i owiani chwałą, a jedno i drugie powiększało ich szanse w przyszłych wyborach. Konsulów nadal wybierano jednak tylko dwóch; z prostej arytmetyki wynika, że tylko jeden na trzech pretorów mógł liczyć na tę najwyższą godność – konkurencja była więc ostra. Dominacja starych, szacownych rodów słabła. Ich reputacja, fortuny i rozległe sieci klientów wciąż przysparzały im sukcesów wyborczych, jednak prawdopodobieństwo, że osiągną konsulat więcej niż jednokrotnie, było już znacznie mniejsze. O najwyższą funkcję mogło się ubiegać znacznie więcej rodów, choć trzeba zaznaczyć, że większość senatorów nadal nie miała co marzyć o pretoracie. Prowincjonalne stanowiska kusiły wielu polityków, a w czasie pokoju zdecydowanie rzadziej powoływano pro-urzędników niż w latach wojennych. Namiestnicy prowincji przeważnie pełnili te obowiązki przez jeden rok, musieli więc szukać szybkich okazji zysku. W atmosferze silniejszego współzawodnictwa zachodziła potrzeba ściślej-

szej regulacji kariery politycznej. Ustalono i egzekwowano minimalny wiek na poszczególne urzędy: trzydzieści lat dla kwestorów, trzydzieści sześć dla edylów, trzydzieści dziewięć dla pretorów i czterdzieści dwa dla konsulów. Dodatkowo wprowadzono dziesięcioletnią karencję na powtórne objęcie danego stanowiska przez tę samą osobę. Przez pół stulecia ten system działał.

Wojaczka w pierwszych dziesięcioleciach II wieku była wielce zyskowna. Duża część przychodów ze sprzedaży łupów i niewolników pozostawała w rękach wodzów prowadzących kampanie. Szczególnie lukratywne były te na hellenistycznym Wschodzie. Podczas drugiej wojny punickiej na owacji przyznanej Marcellusowi za zdobycie Syrakuz oraz na triumfie Scypiona Afrykańskiego wystawiono na pokaz niespotykanie bogatą zdobycz. W późniejszych latach o każdej z podobnych uroczystości – na cześć Flamininusa za pobicie Filipa V, Lucjusza Scypiona za zwycięstwo nad Antiochem III, Gnejusza Manliusza Wulsona za rozgromienie galackich plemion Azji Mniejszej i Emiliusza Paulusa za triumf nad Perseuszem – mówiono, że to najbardziej widowiskowa i pełna przepychu parada, jaką kiedykolwiek widziano w Rzymie. Senatorowie, którym udawało się uzyskać dowództwo armii, bogacili się coraz bardziej – szczególnie ci, którym przypadły w udziale duże kampanie na wschodzie – i przepaść w senacie między finansową elitą i biednymi wciąż się pogłębiała. Nowe fortuny pozwalały obrastać w prestiż dzięki hojnym wydatkom na rozrywki publiczne, jak szybko zdobywające popularność walki gladiatorów. W tym samym okresie tempa nabrała w Rzymie budowa monumentalnych gmachów; triumfatorzy fundowali bowiem bazyliki, świątynie i akwedukty, upamiętniając w ten sposób swoje osiągnięcia i zwielokrotniając szanse na przyszłe sukcesy wyborcze dla siebie i swoich rodów [424].

Koszty kariery politycznej systematycznie rosły: żeby dotrzymać kroku rywalom, trzeba było szafować pieniędzmi. Niejeden popadał przez to w długi i tym bardziej czuł presję, by jak najwięcej wyciągnąć z piastowanych wyższych urzędów. Manliusza Wulsona postawiono w stan oskarżenia i omal nie skazano za wywołanie bez aprobaty senatu konfliktu z Galatami, który nie leżał w interesie państwa. Wywinął się o włos od kary tylko dzięki pomocy licznych przyjaciół i sojuszników. Majętny polityk mógł wykorzystywać zasoby na zdobywanie takiego poparcia, udzielając pożyczek kole-

gom z trudem nadążającym za kosztami życia politycznego, wymagało to jednak zdolności, jakie nie każdy posiadał. Większość dowódców, którzy odnieśli spektakularne zwycięstwa, spotykała się z zajadłą krytyką senackich rywali. Wulson i Paulus musieli twardo wywalczyć sobie prawo do triumfu. Lucjusza, brata Flamininusa, cenzorzy relegowali z senatu pod zarzutem niestosownego zachowania, w tym uśmiercenia jeńca podczas uczty, aby zrobić przyjemność męskiej kurtyzanie. Najbardziej skuteczne ataki przypuszczono na Publiusza i Lucjusza Scypionów [425].

Trudno sobie wyobrazić, jak powojenna kariera Scypiona Afrykańskiego mogłaby dorównać jego militarnym sukcesom w Hiszpanii i Afryce. Swój pierwszy konsulat w 205 roku otrzymał na zasadzie wyjątku – tylko dlatego, że w fatalnej sytuacji strategicznej nikt uprawniony się do tego nie kwapił. W chwili zakończenia wojny miał tylko trzydzieści kilka lat, nadal był więc zbyt młody – zarówno według dawnej tradycji, jak i nowo wprowadzanej legislacji – by móc się o ten urząd ubiegać. Wybrany po raz wtóry na konsula w 194 roku, sprawnie poprowadził kampanię przeciwko Ligurom i plemionom Galii Przedalpejskiej, nie miał jednak wielkich, widowiskowych osiągnięć. Lucjusz Scypion, ogłosiwszy publicznie, że gotów jest służyć pod komendą brata jako legat, załatwił sobie dowództwo w Azji; pomogło mu też to, że w Rzymie wiedziano, iż Hannibal schronił się na dworze Antiocha. Dawni przeciwnicy nie spotkali się już jednak na polu bitwy; Africanus nie pokazał się też pod Magnezją – oficjalnie dlatego, że zapadł na zdrowiu, mogła to jednak być choroba dyplomatyczna, żeby oddać młodszemu bratu całą chwałę za zwycięstwo. Jak na ówczesne normy, nawet w pokoleniu senatorów, które w wiek męski wchodziło w latach 218–201, Publiusz niewiele czasu spędził w stolicy. Jego pierwszą kadencję spowił cień kontrowersji; plotkowano, że nazbyt chętnie chwytał się podejrzanych metod, by zapewnić sobie nominację wodzowską w Afryce, doszedł też skandal z Pleminiuszem. Scypion, genialny taktyk i charyzmatyczny dowódca, jako polityk był dużo słabszy i trudno mu było osiągać zamierzone cele dyskretnie i bez konfrontacji. W następnym stuleciu podobne kłopoty miał Pompejusz Wielki – też świetny żołnierz i tak samo nieporadny w rzymskiej Realpolitik; osiadłszy w końcu w Rzymie, nie potrafił jak najlepiej zdyskontować swego bogactwa i prestiżu. Scypion Afrykański był w swoich czasach najwybitniejszym ekskonsulem, przez co

najmniej dziesięć lat wymienianym na liście senatorów jako *princeps senatus*, dysponował ogromnym majątkiem i pakietem osiągnięć (jak i cały jego ród), ale pozycję polityczną miał niepewną. W rzymskim układzie nie brakowało ambitnych ludzi czyhających, by zaatakować każdego wybitnego senatora, który wydałby się im słaby [426].

Zaledwie parę lat po powrocie z Azji obaj bracia zostali postawieni przed sądem. Zachowane relacje z procesów są wprawdzie sprzeczne, ale wynika z nich, że główne zarzuty dotyczyły sprzeniewierzenia funduszy podczas wojny syryjskiej. Obydwaj odmówili zeznań, licząc na to, że ich dotychczasowe osiągnięcia i reputacja same udowodnią, iż godnie służyli republice. Africanus publicznie podarł księgi rachunkowe brata z kwestionowanego okresu, by pokazać, jak gardzi oskarżeniem. Kiedy wznowiono jego proces – akurat w rocznicę Zamy – oświadczył, że zamierza udać się do świątyni triady kapitolińskiej i podziękować bogom za zwycięstwo. Całe szacowne gremium ławników – naturalnie z wyjątkiem oskarżycieli i ich służby – oraz tłum gapiów z Forum jak jeden mąż podążyli za nim i na tym tego dnia sesja się skończyła. Ta demonstracja charyzmy, kiedyś zagrzewającej jego żołnierzy, oraz nieustannej popularności wśród ludu niewiele mu jednak pomogła – postępowanie wznowiono i okazało się, że mało kto z senatorów aktywnie poparł braci. Rozgoryczony z powodu tej niewdzięczności Scypion Afrykański dobrowolnie udał się na wygnanie do swej willi w Liternum (obecnie Torre di Patria), gdzie wkrótce zmarł – w 187 lub, według mniej prawdopodobnego przekazu, w 184 roku. Lucjusz także wycofał się z polityki, oficjalnie z powodu złego stanu zdrowia [427].

Z nagonką przeciwko Scypionom, a w następnych latach również wielu innym prominentnym osobom, kojarzony jest Katon – ten sam, który w 205 roku jako kwestor krytykował postępowanie Publiusza na Sycylii – *homo novus*, jeden z licznych ekwitów, którzy wojennym męstwem zapracowali na awans do warstwy senatorskiej. Nie był jedynym, który osiągnął godność konsula, ale w połączeniu z kadencją cenzora pomogła mu ona zyskać wielkie znaczenie. Przez całą karierę pielęgnował wizerunek obrońcy tradycyjnej rzymskiej moralności przed gorszącym wpływem obcych kultur, zwłaszcza greckiej. Za swego konsulatu w 195 roku bezskutecznie agitował przeciwko uchyleniu wprowadzonej w 215 roku ustawy ograniczającej sumy, jakie Rzymiankom wolno było wydawać na biżuterię. Piastując urząd

cenzora w 184 roku, przeforsował rygorystyczną czystkę w szeregach senatorów i ekwitów, pozbywając się ludzi według niego niegodnych – do których grona zaliczył także Lucjusza Flamininusa. W swym długim życiu wziął udział w czterdziestu czterech postępowaniach po stronie oskarżenia – znacznie więcej niż większość wyższej rangi senatorów, którzy w sądach chętniej bronili przyjaciół, niż atakowali wrogów. Zawsze żarliwie potępiał hellenofilskie postawy polityków w rodzaju Tytusa Flamininusa i rosnącą wśród elity popularność greckiej edukacji, filozofii i religii.

Katon to jedna z najmniej sympatycznych postaci w historii Rzymu; manifestowana przezeń wrogość wobec obcych kultur to tylko jeden z licznych powodów, by go nie lubić. W podręczniku zarządzania gospodarstwem rolnym, *De agri cultura* (*O gospodarstwie wiejskim*), zalecał na przykład odsprzedaż niewolników, którzy zbyt się zestarzeli, by efektywnie pracować, nie wyjaśnił jednak, gdzie właściciel miałby szukać chętnego nabywcy. Z dzisiejszej perspektywy łatwo przykleić mu łatkę purytańskiego reakcjonisty – świadczyłoby to jednak o niezrozumieniu charakteru ówczesnej rzymskiej polityki. „Nowy człowiek" musiał rywalizować z establishmentem, którego nazwiska elektorat znał na pamięć dzięki osiągnięciom poprzednich generacji. Żeby odnieść sukces, potrzebował co najmniej podobnego rozgłosu – a najlepszą metodą było znaleźć sobie coś w rodzaju znaku firmowego i afiszować się z nim przy każdej sposobności. Katon wybrał wizerunek prostego Rzymianina ze stosunkowo ubogiego, lecz patriotycznego rodu, który mimo awansu do elity dalej wiódł życie skromne i surowe – kontrastujące z otaczającym go zepsuciem. W swym dziele *Origines* [Początki], pierwszej historii Rzymu spisanej łacińską prozą, nie wymienia rzymskich wodzów z nazwiska, aby dawne zwycięstwa sławić jako osiągnięcia państwa, nie zaś arystokratycznych przywódców. Odnotował za to – co tylko uwypukliło afront – imię najwaleczniejszego… słonia z armii Hannibala, zwanego Surusem (Syryjczykiem). Co ciekawe, ów piewca rzymskich wartości nie we wszystkim tak odrzucał obce wpływy, jak można by sądzić po jego stanowczych wypowiedziach publicznych: w *De agri cultura* (*O gospodarstwie wiejskim*) garściami czerpał z bogatej fachowej literatury… kartagińskiej. Obnoszenie się z pogardą dla greckiej kultury nie przeszkadzało mu być jej znawcą – wiadomo na przykład, że w dyskusji z Polibiuszem posłużył się żartobliwie cytatem z Homera.

Wkład Katona w literaturę rzymską był odbiciem nie tyle wrogości wobec greckiej, ile chęci dorównania jej osiągnięciom [428].

W minionym stuleciu rosnące zaangażowanie Rzymu za granicą zaowocowało znacznie bliższymi kontaktami z kulturą hellenistyczną. Część senatorów ochoczo przyjęła płynące z niej idee i styl życia – do tego stopnia, że rywalizowali między sobą o to, kto jest większym grekofilem. Inni, jak Katon, prześcigali się w ostentacyjnym jej odrzucaniu. Otwartość na obce religie i gotowość do ich absorpcji leżała jednak w rzymskiej tradycji. W 205 roku odkrycie i przełożenie wyroczni sybillińskiej skłoniło senat do wprowadzenia kultu Matki Idajskiej. Po pertraktacjach z królestwem Pergamonu reprezentujący boginię czarny kamień został sprowadzony drogą morską do Ostii. Powitało go zgromadzenie szacownych matron pod przewodnictwem Publiusza Korneliusza Scypiona Nazyki (kuzyna Scypiona Afrykańskiego), którego wybrano do tej zaszczytnej funkcji jako najgodniejszego męża Rzymu. Przekazując sobie kamień z rąk do rąk, kobiety poniosły go do miasta, gdzie został ze czcią umieszczony w świątyni Zwycięstwa na Palatynie. Bywało i na odwrót: w 186 roku kult boga wina Bachusa – również o wschodniej proweniencji – został brutalnie wygaszony w całej Italii. W tym przypadku importowaną religię uznano za zagrożenie dla państwa, a jej rytuały za niemoralne. Niewykluczone, że dekret ów miał coś wspólnego z tym, że nie podlegała ona władzy kapłanów-senatorów [429].

Rzym był już mocniej usadowiony w świecie śródziemnomorskim. Posiadał teraz własne prowincje w Hiszpanii i na największych wyspach, na Wschodzie pełnił rolę arbitra w sporach między swymi sojusznikami. Z czasem wśród rzymskiego patrycjatu zakorzeniło się umiłowanie hellenistycznej kultury, co jednak nie zmieniło jego zasadniczego charakteru. Prowadzone z powodzeniem wojny kierowały do Italii rzekę zdobycznych bogactw i niewolników. Najzamożniejsi obywatele inwestowali w ogromne posiadłości zwane latyfundiami, obsadzane najemną i niewolniczą służbą. Dopiero w odleglejszej przyszłości miało się pojawić zaniepokojenie, że wypierają one drobnych rolników, którzy od zawsze stanowili trzon legionów; w pierwszych dziesięcioleciach II wieku Rzym czuł się pewny swego. Pomyślnie przeszedłszy trudny egzamin inwazji Hannibala, zbierał teraz

owoce osiągniętej potęgi. Wobec zagranicy poczynał sobie – w osobach swych urzędników i posłów – coraz bardziej arogancko [430].

ODRODZENIE KARTAGINY, 201–150 P.N.E.

Po 201 roku Kartagina przeżyła krótki okres burz politycznych. Brak źródeł historycznych opisujących sytuację z wewnętrznej perspektywy nie pozwala dobrze się w niej zorientować, wygląda jednak na to, że niezadowolenie z rządów starej oligarchii było powszechne. Hannibal prawdopodobnie zachował dowództwo nad resztkami punickiej armii jeszcze przez kilka lat; jeden z późniejszych tekstów podaje, że skierował żołnierzy do uprawy roli. Kiedy w 196 roku wybrano go na sufetę, wszczął spór z innym urzędnikiem, którego Liwiusz nazywa „kwestorem", oraz Trybunałem Stu Czterech, wielu z nich zarzucając okradanie państwa. Obwieścił, że dług względem Rzymu łatwo by się spłaciło, gdyby wyeliminować korupcję. Udało mu się zwiększyć władzę zgromadzenia ludowego kosztem arystokracji, spotkał się jednak z zażartą opozycją. Niektórzy z jego politycznych przeciwników wyjechali do Rzymu i oskarżyli go przed senatem o knucie wymierzonych przeciwko republice intryg z Antiochem III. Wbrew sprzeciwom Scypiona Afrykańskiego senatorowie postanowili interweniować i w 195 roku wysłali do Kartaginy trzyosobową komisję, by tam publicznie postawić Hannibalowi zarzuty. Stary wódz, któremu tymczasem skończyła się kadencja, świadomy siły swych wrogów uciekł z miasta – najpierw udał się do Tyru, ostatecznie zaś wylądował na emigracji pod skrzydłami króla Syrii. Jego kartagiński dom zburzono, reszta majątku uległa konfiskacie [431].

Możliwe, że jego działania nie spełzły jednak na niczym: rozpoczęta przezeń sanacja finansów państwa przyniosła pożądany skutek i Kartagina zaczęła szybko się podnosić z powojennego kryzysu. Dziesięć lat później mogła już zaoferować Rzymianom spłatę całości kontrybucji, odmówili jednak, woleli bowiem utrzymać ten coroczny rytuał przypominania, kto kogo pokonał. Mimo utraty części terytorium na rzecz Masynissy Punijczycy wciąż panowali nad większością swych żyznych ziem i podupadła w czasie wojny produkcja rolna w krótkim czasie dobrze się rozwinęła. Jak wcześniej wspomniałem, duży odsetek zboża na potrzeby rzymskich armii

na Wschodzie pochodził właśnie z Kartaginy. Handel rozkwitł na nowo i kupcy puniccy znów stali się widoczni na rynkach śródziemnomorskich, w tym także rzymskim. Nie wiemy, czy kartagińska społeczność w Rzymie opuściła miasto na czas konfliktu, są natomiast zapisy o aresztowaniu podejrzanych o szpiegostwo, zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej wojny – choć, jak się wydaje, chodziło o niewolników. Dowody archeologiczne z omawianego okresu – ślady hossy budowlanej i bogatej kultury materialnej – wskazują na istotny wzrost dobrobytu. Wielki kolisty basen portu wojennego, którego pozostałości przetrwały do dzisiaj, został albo zbudowany, albo solidnie odremontowany w latach między drugą a trzecią wojną punicką; skala przedsięwzięcia najdobitniej może świadczyć o zasobności skarbu państwa. Mimo klęski militarnej na dłuższą metę Kartagina najwyraźniej niewiele ucierpiała pod względem gospodarczym [432].

Hannibal za życia nie usłyszał już o ponownym rozkwicie ojczyzny. W wojnie Antiocha z Rzymem dowodził flotą syryjską; rzymskie źródła często wzmiankują o jego ustawicznych namowach, by król najechał Italię. Jak utrzymywał, był to jedyny sposób, by pokonać Rzymian. Kiedy zawarto pokój, jednym z narzuconych Antiochowi III warunków było wydanie Hannibala i kilku innych wymienionych z nazwiska osób. Szczwany lis nie czekał, aż jego protektor się z tego wywiąże – raz jeszcze w porę czmychnął i tym razem zatrzymał się w 183 roku na dworze Prusjasza w Bitynii. Schronienie okazało się jednak złudne. Pod presją rzymskiego poselstwa, dla którego królewska oferta azylu była co najmniej podejrzana, władca kazał wojsku otoczyć wiejską posiadłość, gdzie zamieszkał Hannibal. Nie widząc szans na dalszą ucieczkę, wódz odebrał sobie życie [433].

Tak to obaj protagoniści drugiej wojny punickiej zakończyli żywot w niełasce i rozgoryczeniu. Według pewnego przekazu spotkali się jeszcze w Efezie, kiedy Scypion był członkiem rzymskiej delegacji na rokowania z Antiochem. Rzymianin miał spytać Hannibala, kogo uważa za największych wodzów w dziejach. Punijczyk odpowiedział, że Aleksandra Wielkiego, Pyrrusa i siebie – w tej właśnie kolejności. Na pytanie, czy podtrzymywałby tę opinię, gdyby zwyciężył pod Zamą, odrzekł, że wówczas także wyróżniłby osiągnięcia historycznych poprzedników, lecz pierwsze miejsce przyznałby sobie. Historia może być apokryfem, ale spór o zasługi obu wodzów i ich porównania z innymi słynnymi strategami trwa po dziś dzień.

Inna rzecz, że choć to zajęcie wielce zajmujące, jednak w ostatecznym rachunku jałowe. Lepiej po prostu powiedzieć, że obydwaj byli niezwykle utalentowanymi dowódcami jak na tę epokę, służyli swym ojczyznom najlepiej, jak umieli, i w niekorzystnych sytuacjach odnosili zdumiewające zwycięstwa – nawet jeśli jeden z nich w końcu został pokonany [434].

CZĘŚĆ III

TRZECIA WOJNA PUNICKA

149–146 P.N.E.

ROZDZIAŁ 14

„DELENDA CARTHAGO”

Ostateczne starcie między Rzymem i Kartaginą trwało tylko cztery lata i zakończyło się całkowitym unicestwieniem punickiego mocarstwa. Działania prowadzono wyłącznie w Afryce – rzymska armia dokonała inwazji w celu zdobycia nieprzyjacielskiej stolicy. Wynik od początku był oczywisty; zmienić go mogła tylko rezygnacja napastników z zamiaru. Odpowiedzialności za wywołanie poprzednich dwóch konfliktów nie można ściśle określić, nie ma natomiast wątpliwości, że do trzeciego doprowadzili z premedytacją Rzymianie, dążąc do wyeliminowania odwiecznego wroga. Ich negocjatorzy bezczelnie wykorzystywali ustępliwość Kartagińczyków pragnących uniknąć wojny: nieustannie zwiększali żądania, aby jak najbardziej osłabić przeciwnika i na koniec wciągnąć go do walki. Była to taktyka znacznie gorsza od uwiecznionych w kronikach przykładów „typowej punickiej perfidii”. Według dzisiejszych kryteriów strategicznych ta wojna była niepotrzebna, Kartagina nie przedstawiała bowiem realnego zagrożenia dla Rzymu. Aby zrozumieć, dlaczego senat przyjął tak twardą politykę, musimy wziąć pod uwagę rzymskie podejście do wojny oraz szczególne uwarunkowania z połowy II wieku [435].

Od 201 roku Kartagińczycy zachowywali się jak lojalni sprzymierzeńcy. Zaopatrywali rzymskie armie w zboże; w 191 roku ich okrojona do minimum flota włączyła się do działań morskich przeciwko Antiochowi III. Dzięki wprowadzonym przez Hannibala reformom finansowym regularnie spłacali kontrybucję aż do ostatniej raty w 151 roku. W kilku sporach granicznych z Numidią Masynissy podporządkowali się rzymskiemu arbitrażowi, mimo że wyraźnie faworyzował on ich oponenta. Abstrahując od prawdziwości oskarżenia, to przecież kartagińscy nobile donieśli o rzekomych knowaniach Hannibala z Antiochem, przez co wódz musiał zbiec z kraju. Oni też uwięzili i sądzili jego agenta Arystona z Tyru, przysłanego w 193 roku, aby nakłonić radę starszych do poparcia Seleukidów w konflikcie z Rzymem (udało mu się jednak uciec przed zakończeniem procesu). O incydencie niezwłocznie powiadomiono senat, przy okazji zapewniając

o nieustającej lojalności Kartaginy. Przekazy mówią, że w tym czasie politykę wewnętrzną zdominowały trzy główne fakcje: sprzyjająca Rzymowi, której przewodził Hannon Wielki, stronnictwo Masynissy kierowane przez imiennika Hannibala i trzecia popierana przez biedniejszych obywateli, na której czele stali Hamilkar Samnita i Kartalon. Hamilkar swój przydomek przypuszczalnie odziedziczył po ojcu lub dziadku, który służył pod Hannibalem w Italii; znamy też imię współczesnego mu niejakiego Magona Brucji – zapewne o podobnym pochodzeniu. Nie jest jednak do końca jasne, czy ta partia ludowa była tak blisko powiązana z Barkidami, jak twierdzą niektórzy badacze. Żadna z tych grup nie wykazywała się otwartą wrogością wobec Rzymu. Nie ma też pewności, czy rozwój gospodarczy Kartaginy pociągnął za sobą choćby częściową odbudowę potencjału militarnego: z jednej strony przeczą temu źródła pisane, z drugiej – co innego wynika z materiałów archeologicznych, zwłaszcza dotyczących portu wojennego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jeśli nawet Punijczykom marzyła się nowa konfrontacja, to nie mogli sobie jeszcze na to pozwolić. Trzeba jednak dodać, że Rzymianie właśnie wtedy zaczęli się coraz bardziej obawiać swego tak lojalnego sprzymierzeńca [436].

Spłacenie w 151 roku pięćdziesięcioletniej kontrybucji oznaczało koniec dorocznego memento o wojennej klęsce i podległości miasta. W tradycji greckiej traktaty pokojowe na czas określony były rzeczą normalną, Rzymianie oczekiwali jednak bardziej permanentnych rozwiązań konfliktów. W 265 roku Kartagina z długoletniego i odległego sojusznika zamieniła się w nieprzyjaciela – i to w oczach rzymskich na zawsze zmieniło jej postrzeganie. Rzym nigdy nie zadowalał się przymierzami, w których były wróg mógłby aspirować do równego statusu. W 200 roku szybko doszło do wznowienia wojny z Macedonią, i potem znowu, gdy tylko Perseusz zaczął się umacniać i uniezależniać. Lojalny sprzymierzeniec miał potulnie ulegać rzymskim wpływom, szczególnie w dziedzinie polityki zagranicznej, ilekroć wymagał tego interes republiki. W latach 241–218 Rzymianie zagarnęli Sardynię i interweniowali w Hiszpanii, wymuszając na Kartagińczykach ustępstwa bez żadnych kompromisów ze swojej strony – i po 201 roku to podejście w niczym się nie zmieniło. Minęło pół wieku, Kartagina spłaciła swój dług, świetnie już prosperowała i mimo strat terytorialnych wciąż była potęgą w Afryce. W jej militarnej tradycji przegranie wojny nie ozna-

czało trwałej podległości względem zwycięzcy, zwłaszcza gdy państwo nie zostało zdobyte i wchłonięte. Tak myśleli tylko Rzymianie. W 151 roku Punijczycy nie byli już ich jednoznacznie podporządkowanymi sprzymierzeńcami – a kiedy dawny nieprzyjaciel, szczególnie tak groźny, że omal nie podbił Italii, odzyskiwał siłę i niezależność, automatycznie na powrót stawał się zagrożeniem. Takie były korzenie rosnących obaw Rzymu.

Nastroje te ucieleśniał Katon. W połowie II wieku ten „nowy człowiek", który jako legionista bił się pod Tarentem, nad Metaurusem i w Afryce, jeden z nielicznych już przedstawicieli swego pokolenia wciąż aktywnych politycznie, należał teraz do grona najbardziej wpływowych i szanowanych senatorów. Prawdopodobnie w 153 roku był jednym z arbitrów wysłanych, aby rozstrzygnąć spór między Kartaginą i Masynissą. Dobiegał wówczas osiemdziesiątki, wciąż jednak był wytrawnym, żarliwym oratorem. Na delegatach duże wrażenie zrobiły rosnące bogactwo i populacja dawnego wroga. Po powrocie do Rzymu Katon nabrał zwyczaju kończyć każdą mowę tym samym zdaniem: „Kartaginę trzeba zniszczyć". Podczas jednego z wystąpień miał upuścić wyjęte zza fałd togi kilka świeżych, dorodnych fig. Jak wyjaśnił słuchaczom podziwiającym wielkość owoców, wyrosły one w kraju odległym raptem o trzy dni żeglugi. Podkreślił, że tak samo szybko może napaść na Rzym punicka flota – co było oczywistą przesadą, choć okręty rzeczywiście mogłyby w kilka dni dotrzeć do południowej Italii. Niektórzy historycy bezsensownie skupiali się na spekulacjach, że owe figi Katon mógł kupić na miejscu czy nawet wyhodować je we własnym ogrodzie – gest był symboliczny, choć tak wyrazisty, że nasze źródła uznały go za warty uwiecznienia i dlatego został zapamiętany do dzisiaj. Inny wybitny polityk, Scypion Nazyka, podjął grę Katona i kończył każdą przemowę wezwaniem do zachowania Kartaginy, przekonany, że obecność silnego rywala przyczyni się do wzmocnienia tradycyjnych rzymskich cnót. Argument ten miał na stałe się zagnieździć w politycznej atmosferze następnego stulecia, kiedy Rzymem wstrząsały kolejne wojny domowe; na razie jednak nie znajdował większego posłuchu. Według Plutarcha agitacja Katona przeważyła; jak się wydaje, to on był wyrazicielem nastroju większości Rzymian [437].

W połowie II wieku narastało w republice poczucie niepewności. W pierwszych jego dziesięcioleciach rzymskie armie bez trudu pokonywały

każdego przeciwnika, ale wtedy jeszcze służyli w nich doświadczeni oficerowie i żołnierze. Z czasem generacja drugiej wojny punickiej zbyt się zestarzała i jej wiedza i taktyczna sprawność poszły w zapomnienie. Brak zawodowych sił zbrojnych sprawiał, że po demobilizacji miejsce wyćwiczonych żołnierzy w razie potrzeby zajmowali nowi rekruci i proces szkolenia świeżego narybku musiał się zaczynać od nowa. Młodzież nie zdawała sobie sprawy, że historyczne już sukcesy rzymskich armii wynikały z solidnego wyszkolenia, starannie planowanej logistyki i kunsztu dowódców; panowało przekonanie, że aby zwyciężać, wystarczy być Rzymianami. W drugiej ćwiartce stulecia mniej ludzi było pod bronią i niewiele prowadzono kampanii. W 155 roku Luzytanie dokonali szeregu udanych, po każdym sukcesie coraz silniejszych najazdów na rzymską Hiszpanię Dalszą. Rok później zginął w katastrofalnie przegranym walnym starciu jej pretor. W 153 roku Celtyberowie zadali kilka poważnych ciosów armii konsularnej dowodzonej przez Kwintusa Fulwiusza Nobiliora. Doniesienia o ciężkich walkach w prowincji wywołały kryzys polityczny w Rzymie; kiedy w 151 roku senat zatwierdził kampanię przeciwko Celtyberom, do armii tworzonej pod komendą pretora Lucjusza Licyniusza Lukullusa zgłosili się tylko nieliczni poborowi i dopiero przykład adoptowanego wnuka Scypiona Afrykańskiego, Publiusza Korneliusza Scypiona Emilianusa, który na ochotnika przyjął stanowisko trybuna wojskowego, pociągnął wystarczająco dużo ludzi, by w ogóle dało się ją sformować. Wojna de facto skończyła się, zanim Lukullus dotarł do Hiszpanii, jednak żądny chwały i łupów wódz zaatakował jedno z przyjaźnie nastawionych plemion i mimo kapitulacji wyciął je w pień. Do podobnej zbrodniczej akcji doszło rok później, kiedy pretor Hiszpanii Dalszej, Publiusz Sulpicjusz Galba – raz już pokonany przez Luzytan – wystąpił z inicjatywą zawarcia pokoju. Obiecawszy im osiedlenie na dobrej ziemi rolniczej, podzielił plemię na trzy grupy, rozbroił je i już bezbronnych kazał legionistom zmasakrować. Wśród nielicznych, którzy ocaleli z pogromu, był niejaki Wiriatus, późniejszy charyzmatyczny przywódca i zajadły wróg Rzymu. Zaciekłe zmagania z Luzytanami i Celtyberami trwały prawie całą następną dekadę. W 140 roku jeden z współplemieńców dał się przekupić i zamordował Wiriatusa, potrzeba było jednak jeszcze siedmiu lat i poważnych nakładów, nim w końcu zdobyto główną twierdzę celtyberyjską w Numancji. Po powrocie do Rzymu Galbę postawiono przed sądem za złamanie *fides*, cenionej rzymskiej cnoty wiarygod-

ności. Do nagonki na pretora włączył się sam Katon. Sędziowie jednak niespodziewanie go uniewinnili, wzruszeni widokiem zapłakanych dzieci błagających o łaskę dla papy. Galba miał później wejść do grona najsłynniejszych oratorów w dziejach republiki [438].

Poniesione w Hiszpanii klęski rzuciły jaskrawe światło na brak doświadczenia rzymskiej armii. Coroczna wymiana zarządców prowincji i rzadkość powoływania pro-urzędników skłaniały dowódców do szukania chwały za wszelką cenę, nim skończy się ich kadencja, zarazem nie dawały im dość czasu, by mogli ulepić z rekrutów skuteczną siłę bojową. Nie miało to większego znaczenia na początku II wieku, kiedy jakość żołnierstwa była wyższa. Nawet wówczas zresztą presja dążenia do sukcesu przed końcem kadencji była tak silna, że skłoniła Flamininusa do podjęcia w 198 roku negocjacji pokojowych z Filipem V – które zerwał i na nowo parł do zwycięstwa, gdy tylko mu ją przedłużono. Kolejne porażki osłabiały morale i zwiększały prawdopodobieństwo następnych. Zaniedbanie czy niezdolność do ochrony iberyjskich sprzymierzeńców powodowały ich odpływ i wzmacniały krąg nieprzyjaciół. W pewnym okresie duże połacie Hiszpanii Dalszej przeszły na stronę Wiriatusa. Straty w tak odległej prowincji nie stanowiły bezpośredniego zagrożenia dla Italii, ale nadwerężały prestiż Rzymu. Kłopoty z formowaniem armii na kampanię hiszpańską w 151 roku szokowały tym bardziej, że nawet w głębokim kryzysie po druzgocących zwycięstwach Hannibala nie było aż takiej niechęci do służby wojskowej [439].

Jak twierdzi Appian, senatorowie w tajemnicy postanowili szukać pretekstu do wojny z Kartaginą krótko po powrocie Katona z Afryki. Te dwa fakty niekoniecznie musiały być z sobą powiązane, nie ulega jednak wątpliwości, że w latach 150–149 takie było ogólne nastawienie i że do podjęcia tej decyzji prawdopodobnie przyczyniło się zakończenie pięćdziesięcioletniego okresu spłat nałożonej na Kartaginę kontrybucji. Teraz potrzebny był

tylko *casus belli* – i wkrótce mieli go dostarczyć numidyjscy sprzymierzeńcy.

KRÓLESTWO MASYNISSY, 201–150 P.N.E.

Jak kariery Hierona, Fabiusza Maksymusa i Marcellusa obejmowały pierwszą i drugą wojnę punicką, symbolicznym łącznikiem między drugą a trzecią był Katon. To samo można powiedzieć o Masynissie. W 150 roku miał osiemdziesiąt osiem lat, nadal jednak był dość sprawny fizycznie, by jeździć konno po numidyjsku, na oklep, i prowadzić wojsko do boju. Gdy jako dziewięćdziesięciolatek pożegnał się z tym światem, osierocił czteroletniego syna (jednego z dziesiątki potomków z prawego i nieprawego łoża, których spłodził w swym długim życiu). Spędziwszy większość dzieciństwa i młodości w Kartaginie, dobrze się zapoznał z punicką kulturą i wiele jej elementów – od edukacji po religię – zaszczepił w królestwie, które stworzył z niezawisłych plemion swego ludu. Promował zakładanie miast, choć nie wiemy, w jakim stopniu zasiedlały je sprowadzone populacje, a w jakim nakłonieni do rezygnacji z nomadycznego trybu życia Numidyjczycy. Wszystkim synom przydzielił duże posiadłości, na których mieli gospodarować według najnowszych metod punickich; zdawał sobie sprawę, że rozwój rolnictwa zarazem wzmocni państwo i da siłę tym, którzy będą mieli w ręku te nowe źródła produkcji. Kartaginę podziwiał, za młodu wojował pod jej sztandarem w Hiszpanii i wielce się jej tam przysłużył, jednakże później przez całe swoje panowanie okazywał wobec niej nieprzejednaną wrogość [440].

W traktacie pokojowym z 201 roku znalazła się cokolwiek mglista klauzula, że Punijczycy mają zwrócić Masynissie wszystkie terytoria, które kiedyś należały do niego lub jego przodków. Appian podaje, że granice Kartaginy wyznaczały „Rowy Punickie” – ich dokładnej lokalizacji nie udało się jednak określić. Niejasność tego postanowienia ośmieliła króla do zagarniania coraz to nowych terenów pod pretekstem, że ongiś były własnością jego ludu. W końcu jego roszczenia pozostawiły Punijczykom już tylko obszar Byrsy – pierwotnej osady na wzgórzu, z której wyrosła Kartagina, według mitu przyznanej przez miejscowego władcę Eliszat (deifikowanej założy-

cielce miasta, zwanej w tradycji greckiej Elissą, w rzymskiej Dydoną). Arbitrowie przysyłani z Rzymu, by rozsądzać spory między dwoma jego sprzymierzeńcami, nieodmiennie wyrokowali pomyślnie dla Masynissy, który dzięki temu zdobywał nowe żyzne ziemie, a wreszcie zajął ważne portowe miasta w regionie zwanym Emporią [441].

Nie dziwota więc, że w końcu miarka się przebrała. Około 152–151 roku polityków uległych wobec Numidii wygnano i władzę chwilowo przejęła fakcja popularów. Banici schronili się u króla, który niezwłocznie wysłał do Kartaginy swych synów, Gulussę i Micypsę, z żądaniem przywrócenia im praw. Gulussa nieraz już reprezentował ojca jako poseł w Rzymie, teraz jednak braci spotkał wielki afront: nawet ich nie wpuszczono do miasta. Gdy wracali, napadł na nich Hamilkar Samnita z grupą zwolenników; w utarczce zginęło kilku ludzi z orszaku. W 150 roku Numidyjczycy wznowili najazdy na ziemie punickie, pustoszyli okolice i oblegli miasto Oroscopa (jego lokalizacji nie znamy). Pierwszy raz od 201 roku Kartagińczycy zdecydowali się podjąć rękawicę i wszczęli działania wojenne bez odwoływania się do rzymskiego arbitrażu ani czekania na pozwolenie senatu. Komendę nad liczącą dwadzieścia pięć tysięcy piechoty i czterystu konnych armią powierzono Hazdrubalowi. Kroniki podają, że jazdę sformowano „w mieście”, czyli musieli w niej służyć obywatele. Oddział był niewielki, lecz został więcej niż dziesięćkroć wzmocniony, kiedy po kłótni z synami Masynissy dwaj numidyjscy wodzowie, Asasys i Suba, zdezerterowali wraz z sześcioma tysiącami lekkiej konnicy. Ośmielony przewagą zdobytą w serii drobnych potyczek Hazdrubal ruszył za przeciwnikiem, który się wycofywał, wciągając go w trudniejszy teren, gdzie niełatwo było o wodę i żywność.

Masynissa w końcu zdecydował się stoczyć bitwę. Walka trwała cały dzień i nie przyniosła wyraźnego rozstrzygnięcia. Z daleka obserwował ją Scypion Emilianus, przebywający wówczas w Afryce z misją dyplomatyczną: wykorzystując dawne powiązania swego rodu z walecznym królem, chciał go namówić, by dostarczył słoni bojowych dla armii Lukullusa w Hiszpanii. Na koniec dnia wódz punicki wycofał się do swego obozu na wzgórzu i rozpoczął pertraktacje, w których Scypion był mediatorem. Rozmowy przerwano, gdy Kartagińczycy odrzucili żądanie wydania dezerterów. Inżynierowie Masynissy otoczyli zajęte przez nieprzyjaciela wzgórze

wałem i fosą – czego się przypuszczalnie nauczyli podczas służby z sojuszniczą armią rzymską. Odcięty od dostaw Hazdrubal nie chciał ani uznać się za pokonanego, ani próbować się wydostać z okrążenia. W tej sytuacji jego ludzie szybko zużyli zapasy przywiezione z taborem; unieruchomieni w obozie, zaczęli zabijać i zjadać zwierzęta pociągowe i juczne, a potem o ileż cenniejsze wierzchowce. Przy niemal wyłącznie mięsnej diecie błyskawicznie wyczerpały się też zapasy drewna opałowego, żołnierze rąbali więc i palili tarcze. Jak się wydaje, Hazdrubal miał nadzieję, że Numidyjczycy sami odejdą, gdy skończy się im prowiant. Przeliczył się; armia stworzona przez Masynissę była o niebo sprawniejsza i lepiej zorganizowana niż jakakolwiek siła wystawiona w przeszłości przez miejscowe ludy koczownicze. W końcu skapitulował. Traktat zobowiązywał Kartaginę do płacenia przez pięćdziesiąt lat haraczu i przyjęcia z powrotem wygnanych pronumidyjskich arystokratów. Na tym się jednak nie skończyło. Gdy wojsko punickie opuszczało obóz, zaatakowała je wataha jeźdźców pod dowództwem Gulussy, zadając poważne straty. Nie da się ustalić, czy było to działanie z premedytacją – a więc za przyzwoleniem Masynissy – tak samo jak trudno przypisać odpowiedzialność za inne podobne masakry w późniejszych czasach. Hazdrubalowi i większości oficerów udało się ujść z życiem [442].

REAKCJA RZYMU

Zdolność Kartaginy do wystawienia silnej armii i stoczenia wojny – nawet jeśli ją przegrała – utwierdziła Rzymian w podejrzeniach i obawach. Traktat z 201 roku niedwuznacznie zabraniał podejmowania działań zbrojnych bez zgody senatu. Już to dostatecznie usprawiedliwiłoby zdecydowany protest, jednakże senatorowie – po pół wieku bliskich stosunków ze światem hellenistycznym – nabrali kunsztu dyplomatycznego i szukali mocniejszego pretekstu do otwartej wojny. Kartagińczycy w typowy dla siebie sposób próbowali wywinąć się od odpowiedzialności, całą winę za konflikt zrzucając na wodza pokonanej armii. Hazdrubala, Kartalona (przywódcę stronnictwa ludowego) i kilku innych oficerów skazano na śmierć. Stary strateg musiał się jednak cieszyć u podkomendnych wielką estymą i lojalnością, nie tylko

bowiem uszedł katu, lecz wkrótce pojawia się znów jako dowódca trzydziestotysięcznej armii. Do Rzymu popłynęło poselstwo ze skargą na prowokację Masynissy i zapewnieniem o ukaraniu wojskowych, którzy tak pochopnie wszczęli wojnę. Odpowiedź Rzymu była krótka: gdyby władze kartagińskie naprawdę były jej przeciwne, to rozprawiłyby się z nieposłusznymi oficerami, zanim wyruszyliby w pole. Posłowie usłyszeli enigmatyczne stwierdzenie, że muszą „dać satysfakcję ludowi rzymskiemu". Co to miało znaczyć, nie dowiedziała się i druga delegacja [443].

W tym czasie na stronę Rzymian przeszła Utyka. Jej porty dały im doskonałą bazę do ataku na Kartaginę. W 149 roku i senat, i *comitia centuriata* zatwierdziły wypowiedzenie wojny. Do Afryki mieli wyruszyć obaj konsulowie: Maniusz Maniliusz jako głównodowodzący armii, Lucjusz Marcjusz Cenzoryn jako dowódca floty. Tak jak w 218 roku i w kampanii 205–204, koncentrację sił przed ekspedycją zarządzono w Lilibeum na Sycylii. W tym samym czasie kolejne poselstwo punickie wróciło z żądaniem senatu, by spośród dzieci głównych rodów arystokratycznych wybrano trzystu zakładników i w ciągu trzydziestu dni odstawiono ich do Lilibeum. Rada starszych na to przystała, mimo że w zamian uzyskała tylko obietnicę, iż Kartagińczycy zachowają terytorium, wolność i swobodę rządzenia się według własnego prawa. W tekście ultimatum starannie uniknięto wzmianki o samym mieście – stosując manewr podobny do tego, którym Scypion usprawiedliwił złamanie rozejmu w 203 roku. Zakładników przewiozła wielka „szesnastka", prawdopodobnie skonfiskowana flocie Filipa V pod koniec trzeciej wojny macedońskiej [444].

Nie zważając na to, jak potulnie Kartagińczycy zaakceptowali żądanie, konsulowie wypłynęli w morze i wylądowali w Utyce. Jakby rzymskie zamiary wciąż nie były oczywiste, rada wysłała im naprzeciw trzecie poselstwo. Przyjęto je z wielką ostentacją: wodzowie zasiadali na trybunie w otoczeniu wyższych oficerów i przed frontem całej armii. Była to jawna demonstracja siły, obliczona na przekonanie posłów, że wszelki opór będzie beznadziejny. W odpowiedzi na ich mowę wystąpił Cenzoryn, wybrany najpierw przez komicja, przypuszczalnie starszy od kolegi i lepszy orator, i zażądał, by Kartagina wydała cały swój arsenał. I znów, mimo nieskrywanych obaw, postulat został spełniony. Źródła podają, że w ręce rzymskie trafiło dwieście tysięcy kompletów pancerzy, dwa tysiące katapult oraz wielka

liczba oszczepów, strzał i pocisków. Jak zwykle wiarygodność tych danych jest wątpliwa; należy się spodziewać, że Rzymianie skłonni byli wyolbrzymiać skalę gotowości bojowej miasta, które zamierzali zaatakować, pewne jest jednak, że broni przejęli wtedy naprawdę dużo.

Jak się okazało, był to zaledwie wstęp do jeszcze bardziej drastycznego żądania. Gdy tylko w rzymskim obozie pojawiła się karawana z całym tym sprzętem, Cenzoryn oznajmił posłom, że Kartagińczycy muszą opuścić miasto i osiedlić się gdziekolwiek zechcą, byle nie bliżej niż dziesięć mil od morskiego brzegu. Kartagina miała potem zostać zburzona, obiecał jednak, że świątynie i przypisane do nich cmentarze pozostaną nietknięte i w przyszłości obywatele będą mogli je odwiedzać. Cios przerażający – miasto było bowiem nie tylko administracyjnym, lecz także duchowym i emocjonalnym sercem państwa. Narzucone odcięcie nowego miejsca zamieszkania od morza, od dawien dawna będącego źródłem punickiego bogactwa, było jak sól wtarta w tę ranę. Wieść niesie, że Cenzoryn pocieszał zdruzgotanych parlamentariuszy platońskim argumentem o szkodliwym wpływie morskiej atmosfery na polityczne i społeczne życie polis… Po tym wszystkim emisariusze mimo dodatkowej zniewagi – na koniec zostali brutalnie wyrzuceni z obozu przez liktorów – nie tylko przyrzekli, że przedłożą te warunki swoim zwierzchnikom, lecz nawet zasugerowali, by rzymska flota wpłynęła do portowej zatoki i przypomniała mieszkańcom, co ich czeka w razie odrzucenia ultimatum [445].

Straszna nowina szybko się rozniosła. Wracające poselstwo otoczył tłum niespokojnych obywateli i czekał pod gmachem Trybunału Stu Czterech, gdy składali raport o wyniku rozmów. Żądania Rzymian zostały stanowczo odrzucone. Tych, którzy opowiadali się za ugodą, zlinczowano. Taki sam los spotkał wszystkich italskich kupców, którzy mieli pecha akurat tam przebywać. Trybunał uchwalił wypowiedzenie wojny Rzymowi i przygotowania rozpoczęły się bezzwłocznie. Niewolników wyzwolono i wcielono do armii. Hazdrubalowi anulowano wyrok i błagano, aby przyszedł z pomocą niewdzięcznym współobywatelom. Jego imiennik, syn jednej z córek Masynissy – kolejny dowód, jak bliskie więzi łączyły Kartagińczyków z Numidyjczykami – został mianowany dowódcą obrony miasta. W obliczu śmiertelnego zagrożenia raz wreszcie cała punicka społeczność jak jeden mąż z oddaniem podjęła wojenny wysiłek. Pospiesznie produko-

wano broń. Kobiety poświęcały nawet długie włosy, by było z czego pleść sznury potrzebne do budowy katapult [446].

Zaczęła się trzecia wojna punicka. Postawa Kartagińczyków zaskoczyła Rzymian – nie spodziewali się takiej woli walki po ludziach, którzy dotąd pokornie się godzili na coraz bardziej wygórowane żądania. Konsulowie poczynali sobie wyjątkowo cynicznie, kryjąc się z prawdziwą intencją zniszczenia miasta, dopóki nie wymusili maksymalnych ustępstw. Już byli pewni, że Kartagina jest na ich łasce, nieprzygotowana i rozbrojona – tymczasem wojna nie tylko wybuchła, lecz miała potrwać całe trzy lata i okazała się o wiele cięższa, niż się Rzymianie spodziewali.

ROZDZIAŁ 15

TRZECIA WOJNA PUNICKA

Kartagina była dużym miastem opasanym ponaddwudziestomilowymi fortyfikacjami i posiadała własne porty. Niełatwo więc było do niej podejść, a tym bardziej skutecznie założyć blokadę. Szerokiego na dwie do trzech mil przesmyku łączącego je z lądem broniła szczególnie silna potrójna linia, której głównym elementem był mur grubości około dziewięciu i wysokości piętnastu do dwudziestu metrów, poprzedzony dwudziestometrową fosą i drewnianą palisadą. Miał on konstrukcję kazamatową z dwiema kondygnacjami pomieszczeń; na poziomie gruntu były tam boksy dla trzystu słoni, powyżej stajnie na cztery tysiące wierzchowców i koszary dla dwudziestu tysięcy piechurów oraz czterech tysięcy jeźdźców. W 149 roku obrońcom brakowało zwierząt i w ogóle porządnej armii, luki wypełnili jednak tłumnie zgłaszający się ochotnicy.

Do ataku na tę niezdobytą twierdzę Rzymianie przygotowali duży korpus ekspedycyjny. Appian utrzymuje, że piechoty było aż osiemdziesiąt tysięcy, do tego cztery tysiące konnicy, a wsparcie z morza zapewniało pięćdziesiąt kwinkwerem i sto mniejszych galer [447]. Jeśli te dane nie mijają się z prawdą, to była to największa rzymska armia od czasu bitwy pod Kannami. Wielu uczonych uznało jednak, że dziejopis albo za bardzo popuścił cugle fantazji, albo w najlepszym razie „wcielił” do niej wszystkich służących, ciurów i ciągnących jak zawsze za wojskiem markietanów, usługodawców i różnej maści szukających okazji cwaniaków. Przeważa konsensus, że ekspedycja składała się z czterech legionów, czyli że konsulowie mieli pod komendą od czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, wliczając sprzymierzeńców. I tak stanowiło to siłę znacznie przewyższającą najszczodrzejsze nawet oszacowania liczebności armii Africanusa z 204 roku. Był to uderzający kontrast z niedawną powszechnie manifestowaną niechęcią do służby legionowej w Hiszpanii – decyzja o wojnie z Kartaginą odbiła się w Rzymie wybuchem entuzjazmu i nie brakowało ani rekrutów, ani ochotników. Bez wątpienia mężczyzn wabiła perspektywa błyskawicznej, stosunkowo łatwej kampanii i bogatych łupów, można jednak domnie-

mywać, że równie silnie zadziałał magnes romantyzmu: o wiele bardziej *dulce et decorum* jest bowiem bić się z największym wrogiem republiki, niż ryzykować śmierć lub kalectwo w potyczkach z jakimś nieokrzesanym plemieniem celtyberyjskim. Armia ze 149 roku była zatem wielka, pewna siebie i pełna zapału, ale słabo wyszkolona. Scypion cały rok spędził z wojskiem na Sycylii, ćwicząc przed planowaną inwazją, chociaż w jego szeregach przeważali weterani z wieloletnią praktyką frontową. Teraz konsulowie poświęcili zaledwie kilka miesięcy na tworzenie od zera armii złożonej z niedoświadczonych żołnierzy i oficerów. Nową kampanię szykowano w typowy dla tego okresu niedbały, nieprofesjonalny sposób. Jeszcze się nie zaczęła, a czekający pod Utyką korpus już zaczął wyczerpywać zapasy: dowództwo liczyło, że większość prowiantu będzie się zdobywać lokalnie, tymczasem działania zaopatrzeniowe ograniczała obecność trzydziestotysięcznej armii Hazdrubala. Nie skorzystało też z doświadczeń Scypiona, który zgromadził na Sycylii duże ilości zboża i zorganizował system konwojów dowożących je do Afryki w miarę potrzeb. Legiony, które w 149 roku założyły obóz w miejscu wcześniejszego o półwiecze *castra Cornelia*, były w znacznie gorszym położeniu niż jego dawni gospodarze [448].

Konsulowie pociągnęli na Kartaginę, gdy tylko stało się jasne, że rzymskie ultimatum zostało odrzucone. Nawet na tym późnym etapie najwyraźniej się spodziewali, że miasto skapituluje i że potrzeba do tego niewiele więcej niż zwykły pokaz siły. Maniliusz poprowadził wojsko pod mur broniący przesmyku; Cenzoryn przerzucił flotę na pozycję wyjściową do ataku na słabszy odcinek fortyfikacji w pobliżu mierzei odgraniczającej Jezioro Tuniskie na południe od miasta. Część piechoty morskiej dokonała desantu i podeszła z drabinami pod mur; reszta korzystała z ramp opuszczanych bezpośrednio z okrętów. Jednych i drugich przywitał grad pocisków. Zaskoczeni tak silnym oporem Rzymianie się wycofali. Druga próba też okazała się bezskuteczna i tylko dodała ducha obrońcom. Zarządzono budowę obozów pod wałami; tymczasem Hazdrubal ulokował się z armią na drugim brzegu jeziora i wszczął działania nękające. Oddział wysłany przez Cenzoryna po drewno wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez punicką konnicę Himilkona Fameasa i stracił pięciuset ludzi. Niedługo potem fiaskiem skończyła się trzecia próba szturmu z dwóch kierunków. Maniliuszowi udało się

wprawdzie pokonać fosę i zrobić wyłom w palisadzie, nic więcej jednak nie wskórał [449].

Oblężenie Kartaginy, 149–146 p.n.e.

Wykaz map

Brak szybkiego sukcesu skłonił Cenzoryna do skonstruowania dwóch taranów. Aby zapewnić im dostęp do fortyfikacji, kazał zasypać fragment jeziora i zbudować solidne podejście. Do transportu, ochrony i obsługi machin wyznaczono podobno po sześć tysięcy żołnierzy. Jedną z obsad stanowili legioniści pod komendą trybunów, drugą marynarze dowodzeni przez swoich oficerów. Wywiązała się między nimi rywalizacja, kto pierwszy dokona wyłomu. Udało się to obu oddziałom, lecz pod koniec dnia Kartagińczycy zdołali odeprzeć Rzymian i przez noc pracowali, by naprawić szkody. Zorganizowali też wypad i podłożyli ogień pod machiny; nie zdołali ich zniszczyć całkowicie, lecz uszkodzenia były dostatecznie poważne, by je wyłączyć z akcji. O świcie się okazało, że obrońcy nie zdążyli wypełnić luk i przynajmniej jeden z wyłomów pozostał otwarty. Świadomi niebezpieczeństwa kartagińscy żołnierze sformowali szyk obronny po jego wewnętrznej stronie; na dachy okolicznych domów wyległ tłum zaopatrzony tylko w pociski do miotania. Rzymianie, nie tracąc czasu, rzucili się do ataku, ale szturm był źle zorganizowany i po początkowym sukcesie szybko utknął w miejscu. Jeden z trybunów, ten sam Scypion Emilianus, który służył pod Lukullusem i prosił Masynissę o słonie, trzymał swych ludzi mocno w ryzach; zamiast podążyć za głównymi siłami w głąb miasta, ustawił się przy wyłomie, gotów bronić przejścia. Kiedy napór obrońców zbytnio się wzmógł i zmusił oddziały szturmowe do odwrotu, ta decyzja zapobiegła ich odcięciu i zapewniła bezpieczne wycofanie się za mur [450].

Scypion, najmłodszy z czterech synów Emiliusza Paulusa, był jedynym wyższym oficerem, który wyróżnił się we wczesnej fazie trzeciej wojny punickiej. Chrzest bojowy przeszedł jako nastolatek pod Pydną. Zaginiony pod koniec bitwy, już miał zostać wciągnięty na listę poległych, gdy nagle dołączył do oddziału wraz z grupą kolegów, wszyscy zbroczeni krwią po zapalczywym pościgu za nieprzyjacielem. Starsi bracia zachowali nazwisko rodowe, lecz dwóch młodszych adoptowały znane rodziny arystokratyczne, którym zabrakło męskich potomków. Trzeci przyjął imiona Kwintusa Fabiusza Maksymusa Emilianusa, najmłodszego zaś usynowił Publiusz Scypion (syn Africanusa), który z powodu słabego zdrowia nie miał szans na prawdziwą karierę polityczną. Tak się złożyło, że obydwaj starsi bracia zmarli przed ich ojcem. Rzymski patrycjat bardzo poważnie traktował adopcję. Mężczyzn takich jak Scypion Emilianus uważano za dziedziców

reputacji obu rodów i oczekiwano, że będą godnie podtrzymywać tradycję i biologicznych, i przybranych rodziców. W 151 roku Scypion własnym przykładem zachęcił do zaciągania się do armii na wojnę celtyberyjską, obejmując stanowisko trybuna wojskowego. W Hiszpanii wsławił się zabiciem nieprzyjacielskiego harcownika w pojedynczej walce – podobnie jak młody Marcellus w pierwszej wojnie punickiej. Możliwe, że właśnie dzięki służbie w tej kampanii zrozumiał, jak ważne są zachowanie odwodów i rozwaga podczas pościgu; tamtejsi wojownicy szybko uczyli moresu nieostrożnych przeciwników. Tę lekcję, jak się wydaje, opanowało niewielu rzymskich oficerów [451].

Obóz Cenzoryna nad jeziorem był ulokowany w niezdrowym miejscu. Pod koniec lipca zaczęła się w nim szerzyć choroba, co zmusiło konsula do przenosin bliżej morza. Gdy tylko wiatr im sprzyjał, obrońcy nękali rzymską flotę branderami, powodując duże straty. Na przesmyku dokonali też nocnego wypadu na obóz Maniliusza; część atakujących niosła faszynę i belki do zasypania rowu otaczającego wały. Zaskakujący szturm przyprawił Rzymian o panikę i nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby Scypion raz jeszcze nie uratował sytuacji: wyprowadził tylną bramą oddział jazdy, okrążył obóz i zaatakowawszy Kartagińczyków z flanki, rozproszył ich i zmusił do rejterady. Mądry poniewczasie, konsul wzmocnił potem obronę. Nad morzem powstała też warownia strzegąca miejsca lądowania statków zaopatrzeniowych [452].

Oblężenie nie zrobiło większego wrażenia na obrońcach. Zbliżała się zima, Cenzoryn odpłynął do Rzymu, by przeprowadzić kolejne wybory. Maniliusz wydzielił kolumnę dziesięciu tysięcy piechoty i dwóch tysięcy konnicy i ruszył pacyfikować tereny wiejskie lojalne wobec Kartaginy. Miało to także wzmóc presję na nieprzyjaciela, ale głównym celem była rekwizycja żywności, paszy i drewna na zimowe miesiące. I znów Rzymianie wykazali się brakiem doświadczenia: trybuni dowodzący podjazdami lekkomyślnie pozwolili swoim ludziom się rozproszyć. Himilkon Fameas naturalnie nie przepuścił okazji. Mając pod komendą prawdopodobnie część jazdy mauretańskiej i numidyjskiej, która zdezerterowała w 150 roku z armii Masynissy, systematycznie napadał na te grupy i zadawał ciężkie straty. Obronną ręką wychodził z tych zasadzek jedynie Scypion Emilianus, który nie dopuszczał do zbytniego rozpraszania oddziału i zawsze trzymał

część ludzi w gotowości bojowej, by osłaniali zajętych zdobywaniem furażu nieuzbrojonych kolegów. Miast podziwu budziło to jednak w rzymskim obozie złośliwe pogłoski, że to Himilkon celowo go oszczędza ze względu na więzi gościnności łączące jednego z jego przodków ze Scypionem Afrykańskim. Jeśli było w tej plotce przysłowiowe ziarno prawdy, to można przypuszczać, że Fameas był mieszanego, punicko-numidyjskiego lub punicko-libijskiego pochodzenia.

Kiedy Maniliusz zakończył operację i wrócił do obozu, numidyjska jazda dokonała kolejnego nocnego wypadu z miasta. Tym razem celem był mniejszy fort broniący przystani dla transportowców. Kontratak poprowadził Scypion z dziesięcioma turmami (około trzystu jeźdźców), być może także z konnicą swego legionu, nie natarł jednak bezpośrednio na przeciwnika: jego ludzie uwijali się po polu z zapalonymi pochodniami, aby zrobić wrażenie, że znacznie większa siła formuje się do szarży. Fortel zadziałał: wystraszeni Numidyjczycy umknęli z powrotem za mur [453].

Jeźdźcy Himilkona działali na rozległym obszarze, lecz Hazdrubal cofnął się z głównymi siłami w rejon Neferis, opodal dzisiejszego Zaghwanu, nieco ponad trzydzieści kilometrów na południe od Tunisu. Stanął tam obozem za rzeczką na końcu doliny, w łatwym do obrony terenie, gdzie Rzymianie mogli podejść tylko wąską kolumną. Mimo to Maniliusz w typowo rzymskim agresywnym posunięciu zdecydował się na atak bezpośredni. Akcja była fatalnie zaplanowana; szturm ruszył prosto z marszu, bez postoju na umocnienie pozycji i odpoczynek dla legionistów. Przebywszy rzeczkę, Rzymianie po zaciętej potyczce zdołali wyprzeć Kartagińczyków na wyższy teren. Dalej było tylko gorzej. Zmęczeni żołnierze nie mieli szans wedrzeć się na silnie bronione wzgórze. Hazdrubal grał na czas, wiedząc, że przeciwnik nie może pozostać na miejscu i będzie musiał się cofnąć. Oderwanie się od nieprzyjaciela w bliskim kontakcie to zawsze manewr trudny i niebezpieczny. Maniliusz odczuł to szczególnie, gdyż dostępny bród był stosunkowo wąski. Gdy w rzymskich szeregach doszło do zamieszania, Hazdrubal zaatakował. Legioniści wpadli w panikę i zaczęła się rzeź. Scypion, który wcześniej sprzeciwiał się niezwłocznemu natarciu, znów miał pod komendą trzystu jeźdźców. Zgarnąwszy jeszcze pewną liczbę konnicy legionowej, poprowadził kilka przemyślanych szarż. Jego ludzie wysforowywali się dostatecznie daleko naprzód, by odeprzeć

przeciwnika, lecz nie ścigali go dalej, pilnując, by nie złamać szyku i nie męczyć nadmiernie wierzchowców. To wystarczyło, by spowolnić impet Kartagińczyków i dać czas piechocie na ucieczkę na drugi brzeg. Trybun w ostatniej chwili dał sygnał do odwrotu, by nie dać się odciąć, a i tak przeprawiał się za rzekę pod gradem pocisków. Mniej poszczęściło się czterem rzymskim oddziałom (manipułom lub kohortom), które nie zdążyły wrócić na drugą stronę i zostały otoczone na niewielkim wzgórzu. Scypion pokazał, że gdy trzeba, potrafi działać zuchwale; ruszył z częścią jazdy na odsiecz i uratował towarzyszy. Z powodzeniem negocjował też z Hazdrubalem w kwestii pochówku kilku poległych trybunów.

Ekspedycja zakończyła się katastrofalnie. Upokorzenie było tym większe, że nim uchodząca rzymska kolumna dotarła do obozu, została wzięta w dwa ognie – z jednej strony dopadł ją Hazdrubal, z drugiej zaatakowali obrońcy Kartaginy – i poniosła dodatkowe straty. Wyczyny Scypiona Emilianusa były jedynym jaśniejszym punktem tej fatalnie prowadzonej wojny, co nie pozostało niezauważone przez komisję senacką przysłaną, by relacjonowała przebieg działań. Kiedy wieść o nich dotarła do Rzymu, Katon znów miał okazję zacytować Homera, gdy wysławiał Scypiona jako najzdolniejszego oficera w kampanii afrykańskiej. Wiekowy senator miał wkrótce umrzeć, nie doczekawszy upragnionego ostatecznego zniszczenia Kartaginy. Inny łącznik z przeszłością, dziewięćdziesięcioletni Masynissa, także przeniósł się na tamten świat na początku 148 roku. Zadanie zamknięcia swoich spraw powierzył Scypionowi, jako potomkowi swego patrona Africanusa. Miał on też nadzorować podział królestwa między trzech Masynissowych synów z prawego łoża. Numidyjczycy dotąd nie pokwapili się z jakimkolwiek istotnym wsparciem rzymskiej armii, Scypion zdołał jednak przekonać Gulussę jako wodza królewskiego wojska, aby dołączył do Maniliusza z oddziałem lekkiej konnicy. Na przedwiośniu konsul zdecydował się po raz kolejny zaatakować Neferis, chcąc zdążyć przed przybyciem nowego elekta. Tym razem wyprawę przygotowano staranniej: legiony zabrały żywność na piętnaście dni. Przed przeprawą za rzeczkę założono obóz, dolinę zaś przegrodzono wałem ziemnym i suchą fosą. Niewiele to pomogło, gdyż i ta próba zakończyła się porażką – mimo dezercji Himilkona Fameasa z ponad dwoma tysiącami jazdy (do której namówił go – bo i któż by inny – Scypion). Był to kolejny przypadek przejścia jednego z najwyższych rangą oficerów punickich na stronę wroga – rzecz bez prece-

densu wśród Rzymian. Maniliusz siedemnaście dni trzymał się na wybranej pozycji w obliczu nieprzyjaciela, toteż kiedy przyszła mu pora zdać urząd, jego żołnierze odczuwali już poważny niedostatek prowiantu. Widmo głodu zażegnał dopiero powrót jeźdźców Gulussy i Fameasa (pod komendą Scypiona) z udanej wyprawy furażowej. Powszechnie chwalony przez wojsko trybun wyjechał potem do Rzymu, by przedstawić w senacie Himilkona. Kartagińczykowi, który zobowiązał się służyć republice do końca konfliktu [454], przyznano w nagrodę dobrego wierzchowca, świetny rynsztunek, namiot i okrągłą sumkę w srebrze.

Do Afryki udał się tylko jeden z konsulów wybranych na 148 rok – Lucjusz Kalpurniusz Pizon Cezonin. Na dowódcę floty przywiózł z sobą Lucjusza Mancynusa – nie mamy pewności, czy w randze legata, czy niezależnego propretora. Zapadła decyzja, by utrzymując luźną blokadę Kartaginy, zająć mniejsze miasta regionu. Wyniki nie były zachęcające: połączony szturm z morza i lądu odbił się od murów Aspis, sukcesu nie przyniosło też długie oblężenie Hippagrety. W Kartaginie zapanował radosny nastrój. Rada starszych wysłała nawet delegację do Macedonii, by uzgodnić sojusz z pretendentem do tronu Perseusza, Andriskosem, który zebrawszy armię z trackich plemion, najechał cztery macedońskie *merides* i pobił najpierw miejscową milicję, a następnie korpus rzymski (zginął wówczas dowodzący nim pretor). Była to największa klęska, jaką kiedykolwiek zadał Rzymianom Macedończyk – i kolejny dowód spadku sprawności bojowej legionów. Kartagińczykom trafiło się nawet drobne zadośćuczynienie za dezercję Fameasa – jeden z wodzów Gulussy przeszedł na ich stronę z ośmiuset żołnierzami. Hazdrubal, nie tak dawno skazany na śmierć, nie tylko odzyskał honor i pozycję, lecz nawet przejął dowództwo obrony miasta po swym imienniku, oskarżonym o knowania z krewniakiem Gulussą i zlinczowanym [455].

POWRÓT SCYPIONA, 147–146 P.N.E.

W 148 roku Scypion Emilianus jako patrycjusz zamierzał ubiegać się o urząd edyla kurulnego. Poruszone legendą jego niedawnych wyczynów i kojarzące go ze sławnym dziadkiem centurie wybrały go jednak na kon-

sula. Miał wtedy trzydzieści sześć lub trzydzieści siedem lat, brakowało mu więc trochę do dolnej granicy wieku, jednakże kiedy przewodniczący elekcji konsul zwrócił na to uwagę, wyborcy nieustępliwie stwierdzili, że chcą na tym stanowisku Scypiona. Gdy ich żądanie poparł jeden z trybunów ludowych, grożąc unieważnieniem wyborów, senat uległ i nagiął prawo. Ustawę określającą minimalny wiek – *lex Villia Annalis* – anulowano na rok, po czym natychmiast wprowadzono ją na nowo. Drugi elekt, Gajusz Liwiusz Druzus, przedstawiciel bogatego i wpływowego – chociaż plebejskiego – rodu, też pragnął dowództwa w Afryce i zawnioskował, by przydzielono je drogą losowania. I znów sprzeciwił się trybun; oświadczył, że sprawę powinien rozstrzygnąć głos ludu na *concilium plebis*. Scypion przeszedł z dużą przewagą. Zgodnie z literą tej samej ustawy otrzymał prawo do werbunku odpowiedniej liczby rekrutów w celu wzmocnienia armii stacjonującej w Afryce oraz – jak wcześniej Africanus – do przyjęcia wszystkich ochotników, którzy się do niej zgłoszą [456].

Tak można streścić relację Appiana o przedwczesnym wyniesieniu Scypiona na konsulat i dowództwo armii afrykańskiej. Podobnie jak w innych przypadkach odstępstw od normalnych procedur wyborczych i nadzwyczajnych nominacji, nie da się dziś ustalić, co naprawdę zaszło i ile z tego rozstrzygnęło się za kulisami publicznych debat. Nie wiemy, jak aktywnie sam zainteresowany dążył do wyższego urzędu, można jednak przyjąć, że działał w tym kierunku. Nie ma też jasności, czy i jak silnie oponowano w senacie przeciwko tej machinacji na korzyść młodego asa. Błędem byłoby chyba postrzegać to jako triumf polityka wyniesionego wyłącznie głosami plebsu – z pewnością nie brakowało senatorów przychylnie wobec niego usposobionych, niejeden zaś po prostu widział w nim najlepszego kandydata do tej funkcji. Jego zasługi bojowe jaskrawo się wyróżniały na tle przygnębiająco wówczas powszechnych katastrof militarnych. Dla wszystkich warstw społecznych Rzymu, tak wyczulonych na tradycje rodowe, powierzenie likwidacji nowego zagrożenia ze strony znów bogatej i niebezpiecznej Kartaginy nie tylko dobremu strategowi, ale do tego wnukowi samego Scypiona Afrykańskiego, miało ogromne znaczenie emocjonalne. Trzeba też pamiętać, że ta nominacja była o wiele mniej radykalnym posunięciem niż decyzja o przyznaniu Africanusowi *imperium* prokonsularnego i wysłaniu go do Hiszpanii w 210 roku. Emilianusowi do minimalnego

wieku zabrakło najwyżej pięciu lat, a miał już za sobą etapy konwencjonalnej kariery, i to bardzo udanej. O mocy poparcia, jakim się cieszył, świadczy łatwość, z jaką uzyskał przedłużenie kadencji, by mógł dokończyć wojnę w 146 roku [457].

Na początku 147 roku blokadę Kartaginy kontynuowali Mancynus i flota. Zauważywszy słaby punkt obrony w miejscu, gdzie sama topografia tak dobrze broniła dostępu, że Kartagińczycy nie uważali za konieczne dodatkowo go fortyfikować, Rzymianie dobili do brzegu i podjęli próbę szturmu. Sprowokowani obrońcy ruszyli do kontrataku przez pobliską bramę. Wywiązała się potyczka, w której punicki wypad odparto, a żołnierze w pościgu wdarli się przez otwarte wrota za mury. Uniesiony nieoczekiwanym powodzeniem, Mancynus wprowadził do boju ilu tylko zdołał ludzi, w tym słabo uzbrojonych marynarzy. W sumie miał do dyspozycji nie więcej niż pięciuset w pełni wyposażonych legionistów i około trzech tysięcy pozostałych. W rękach rzymskich znalazł się więc mały zakątek Kartaginy, pozycja była jednak niepewna: nie mieli z sobą prowiantu i operowali bez możliwości szybkiego wsparcia, gdyż od głównych sił dzieliła ich spora odległość. Mancynus posłał do dowodzącego armią Pizona oraz do pobliskiej Utyki z prośbami o posiłki i prowiant. Trzeba trafu, że wiadomość otrzymał też Scypion, który akurat tegoż wieczoru dotarł do Utyki. Niezwłocznie sam wyprawił gońców do Pizona i nakazał przygotowania, by o świtaniu wypłynąć do Kartaginy. Rezygnując z elementu zaskoczenia na korzyść zdeprymowania przeciwnika, zwolnił też grupę jeńców punickich, aby mogli pospieszyć do rodzinnego miasta z wieścią o jego przybyciu. Następnego dnia Kartagińczycy w wielkiej liczbie zaatakowali Mancynusa i nieubłaganie spychali go do tyłu. Napór powstrzymało dopiero pojawienie się okrętów Scypiona z pokładami zatłoczonymi żołnierstwem, co miało przekonać nieprzyjaciela, że nie ma do czynienia ze zwykłymi posiłkami z Sycylii, ale z wielką inwazją. Widok ów zbił z tropu Punijczyków dostatecznie, by umożliwić odwrót oddziału Mancynusa i jego bezpieczną ewakuację okrętami [458].

Scypion skupił siły pod Kartaginą, obserwowany przez dysponującego sześcioma tysiącami piechoty i tysiącem jazdy Hazdrubala oraz przez grupę obrońców obozujących o pięć stadiów (niecały kilometr) dalej. Rzymskie armie w Afryce nigdy nie grzeszyły szczególną dyscypliną, ale po miesią-

cach niepowodzeń sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. Unikając bezpośrednich konfrontacji, żołnierze najczęściej brali udział w wyprawach grabieżczych i – podobnie jak legioniści z drugiej wojny punickiej zaangażowani w ciągłe nękanie południowej Italii – bardziej teraz przypominali niesfornych bandytów niż regularne wojsko. Scypion publicznie obwieścił, że zamierza przywrócić porządek, po czym wyrzucił z obozu wielu ochotników i przybłędów, którzy nie przyjechali się bić, lecz rabować. Na właściwe szkolenie nie miał dość czasu, zdecydował się więc przypuścić atak na Megarę, jedną z największych dzielnic przedmiejskich wokół starej cytadeli – Byrsy. Dwie grupy szturmowe przesunęły się nocą pod oddalone od siebie różne odcinki umocnień. Zauważeni w ostatniej chwili przez obrońców Rzymianie wpadli pod silny ostrzał i zostali odparci. Jak podaje Appian, natrafili potem na przylegającą do muru nieobsadzoną wieżę, wspięli się na nią i przerzuciwszy z niej prowizoryczny pomost z desek, wdarli się na blanki. Po zaciętej walce opanowali bramę i wpuścili Scypiona z czterema tysiącami żołnierzy. Obrońcy w panice uciekli do Byrsy. To samo zrobiła załoga wysuniętego fortu. Rzymianie postępowali jednak naprzód ostrożnie, w ciemności niepewni drogi przez Megarę, gdzie więcej było ogrodów i sadów niż zabudowań. Ostatecznie Scypion uznał, że nie zdoła utrzymać zdobytego terenu, i wycofał się do obozu. Wtargnięcie wroga tak jednak przeraziło mieszkańców, że Hazdrubal uciekł się do makabrycznego sposobu, aby ich przekonać, iż nie mają co myśleć o kapitulacji – kazał wyprowadzić na mury rzymskich jeńców i na oczach oblegających zamęczyć ich na śmierć. Kiedy zaprotestowali przeciwko temu członkowie Trybunału Stu Czterech, z którym wódz od dawna miał na pieńku, aresztował ich i zgładził [459].

Rzymianie postanowili zacieśnić oblężenie. Scypion polecił spalić opuszczony obóz punicki, po czym przesunął własne pozycje głębiej na przesmyk. Kolejne dwadzieścia dni zajęła budowa systemu umocnień. Kartagińczycy starali się jak najbardziej w tym przeszkadzać, ale bez powodzenia. Wykopano wielki czworobok rowów, od wewnątrz wzniesiono czterometrowej wysokości wały z basztami, w tym jedną pośrodku frontowej linii na wprost miasta – znacznie wyższą od innych – jako punkt obserwacyjny. Powstała w ten sposób warownia zapewniła pełną kontrolę nad przesmykiem. Miasto straciło przez to komunikację z lądem, jednak dostawy

wciąż docierały drogą morską. Starożytnym galerom bardzo trudno było utrzymywać skuteczną blokadę i od czasu do czasu jakiemuś statkowi udawało się prześliznąć. Wieść niesie, że Hazdrubal niemal całą żywność rezerwował dla trzydziestu tysięcy czynnych obrońców, a sam z oficerami żył niemal w przepychu, podczas gdy ludność cywilną zaczynał trapić głód. Aby odebrać nieprzyjacielowi to ostatnie źródło zaopatrzenia, Scypion nakazał przegrodzić pomostem wąski kanał wejściowy do portów miejskich [460].

W starożytności oblężenia na ogół polegały na posunięciach i kontrposunięciach inżynieryjnych, w których obie strony wykorzystywały całą dostępną wiedzę i technikę oraz siłę roboczą, aby zdobyć przewagę lub zneutralizować projekt rozpoczęty przez przeciwnika. Wszyscy mieszkańcy Kartaginy ze zdwojonym wysiłkiem starali się utrzymać połączenie z morzem. Gdy zrozumieli, że pomysł Rzymian ma szanse powodzenia, a siły natury też w tym nie przeszkodzą, zdecydowali się przekopać nowy kanał z portu wojennego. Prace prowadzono nocami w wielkiej tajemnicy; włączyły się do nich także kobiety i dzieci. W tym samym czasie szkutnicy zbudowali od zera pięćdziesiąt trirem i sporo mniejszych jednostek pomocniczych. Rzymianie nie mieli pojęcia o tych działaniach, aż w końcu któregoś ranka zostały ukończone i w morze wypłynęła ostatnia flota punickiego imperium.

Appian wyraził zdziwienie, że okręty kartagińskie od razu nie zaatakowały rzymskich, które – jak nie omieszkał dodać – przez ostatnie miesiące popadły w zaniedbanie, gdyż większość marynarzy ściągnięto do pomocy przy budowie fortyfikacji. Można jednak przypuszczać, że następne trzy dni poświęcono na intensywne ćwiczenia, by doprowadzić załogi przynajmniej do podstawowego poziomu sprawności – wiele lat upłynęło bowiem, odkąd Kartagina miała liczną kadrę doświadczonych wioślarzy. Bitwę, kiedy w końcu do niej doszło, stoczono w chaotycznym tłoku tuż przy brzegu. Mniejsze jednostki punickie, szybsze i łatwiejsze w manewrowaniu, dopadały nieruchawych galer rzymskich, łamały im wiosła lub stery, po czym odskakiwały na bezpieczną odległość. Dzień się skończył bez decydującego rozstrzygnięcia i Kartagińczycy zaczęli się wycofywać. Triremy osłaniały odwrót małych okrętów. Czy jednak nowy kanał nie został prawidłowo wykończony, czy też część niewprawnych żeglarzy spanikowała – dość, że

stateczki zaczęły wpadać na siebie i nie trwało długo, nim całkowicie zakorkowały przejście. Nie mogąc się schronić w porcie, triremy z trudem się wycofały i stanęły przy odcinku nabrzeża tuż pod murami, służącego prawdopodobnie do rozładunku statków zaopatrzeniowych niemogących wpłynąć do portu wojennego. Zacumowały rufami do brzegu, taranami dziobowymi celując na zewnątrz. Dodatkową osłonę zapewniał wał zbudowany wcześniej, na wypadek gdyby nieprzyjaciel próbował wykorzystać tę keję do lądowania. Rzymskie okręty, ma się rozumieć, z zapałem ruszyły do ataku, ponosiły jednak straty nie mniejsze od Kartagińczyków, gdyż galery po każdym uderzeniu taranem były chwilowo bezbronne, wycofując się do następnego. Przewagę zaczęły zdobywać dopiero, gdy pięć okrętów ze sprzymierzonego miasta Side w Azji Mniejszej przed staranowaniem jednostek punickich rzuciło kotwice rufowe, dzięki czemu mogły się potem cofać bez użycia wioseł na biegu wstecznym, po prostu wybierając liny kotwiczne. Naśladując technikę tych doświadczonych żeglarzy, duże jednostki rzymskie zaczęły zadawać przeciwnikowi ciężkie straty. Nieliczne ocalałe triremy zdołały się przecisnąć do portu dopiero po zmierzchu, kiedy przypuszczalnie usunięto już zaklinowane wzajemnie mniejsze statki i ponownie udrożniono kanał [461].

Kartagina była teraz całkowicie odcięta od świata i źródeł zaopatrzenia. Z czasem głodujące miasto musiałoby się poddać, Scypion był jednak zdecydowany nie czekać na to i nacierał nieustępliwie. Nowo zbudowany pomost dał mu dostęp do wału broniącego owego nabrzeża, przy którym rozegrał się finał bitwy morskiej. Taranami wybito w nim wyłomy, które trzymano pod ostrzałem z katapult, by nie dopuścić do ich naprawienia. Nocą grupa Kartagińczyków przepłynęła nago basen portowy, zaopatrzona w pochodnie i krzesiwo do ich zapalenia. Mężni ci ludzie z furią natarli na rzymskie pozycje i zdołali podłożyć ogień pod wiele machin oblężniczych. Atak i powstałe zamieszanie wzbudziły panikę wśród legionistów. Scypion osobiście wyprowadził z obozu oddział jeźdźców, by powstrzymać rejteradę. Gdy uciekający żołnierze nie chcieli zawrócić, wyciął ich bezlitośnie – czyn rzadki, lecz nie wyjątkowy ze strony rzymskiego wodza [462].

Wolni od bombardowania Kartagińczycy mogli teraz kontynuować naprawy szkód także za dnia. Wyłomy zasypano, wzniesiono też wieże umożliwiające ostrzał z wysoka. Rzymianie zbudowali nowe machiny

i rampy podejściowe i atak zaczął się na nowo. Część wież wkrótce spłonęła i w końcu oblegający zmusili obrońców do porzucenia tej pozycji, zyskując kontrolę nad nabrzeżem. Scypion polecił zbudować ceglany mur o wysokości równej fortyfikacjom miasta. Obsadził go czterema tysiącami żołnierzy, którzy z bliska mogli miotać w obrońców oszczepami.

Tak ogromny projekt musiał swoje potrwać; prace zakończono dopiero jesienią 147 roku. Nie odstępując potem od oblężenia, wódz postanowił rozprawić się z punicką armią polową, znów zimującą pod Neferis. Szturm na nieprzyjacielski obóz zaplanował starannie, z rodzinną smykałką do zaskakujących gambitów: główny napór szedł na wyłom, zasilany coraz to nowymi żołnierzami z odwodu, skupiając całą uwagę obrońców – i wtedy ruszył atak po przeciwnej stronie. Rozbitego i uciekającego przeciwnika zawzięcie ścigali ludzie Gulussy, Rzymianie zaś zwrócili się przeciwko samemu miastu. Ostatnia siła, która mogłaby jeszcze ocalić Kartaginę, przestała istnieć. Większość lokalnych społeczności ugięła się przed nieuniknionym i poddała Rzymowi [463].

Napór na miasto wzmógł się ponownie z nadejściem wiosny 146 roku. Bazą do ataku stał się zdobyty odcinek nabrzeża pod murem. Hazdrubal odgadł, że pierwszy szturm pójdzie na prostokątny port handlowy, i kazał spalić otaczające go magazyny. Tymczasem Gajusz Leliusz, syn przyjaciela Scypiona Afrykańskiego i wierny towarzysz Emilianusa, nocą przeniknął ze swym oddziałem do położonego głębiej portu wojennego i zajął go bez większego trudu. Kartagińczycy nie stawiali silnego oporu, osłabieni głodowymi racjami i rosnącym przekonaniem o beznadziejności swego położenia. Jeszcze przed świtem Rzymianom udało się wedrzeć na przyległą do portu cywilnego agorę. Rankiem Scypion z czterema tysiącami legionistów pospieszył wesprzeć Leliusza, ale tu dał o sobie znać trapiący armię brak dyscypliny: ludzie rzucili się grabić bogato zdobioną świątynię Apollina i żadna siła nie mogła ich od tego oderwać, póki nie ogołocili jej ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Incydent był jawnym pogwałceniem wojskowej tradycji, zgodnie z którą wszelkie łupy zbierano i potem centralnie rozdzielano wszystkim po równo. Na szczęście dla Rzymian Kartagińczycy nie mogli już wykorzystać tego opóźnienia.

Z agory prowadziły do Byrsy trzy szerokie aleje obramowane wysokimi domami (według Appiana nawet sześciopiętrowymi). Wykopaliska w tym

rejonie odsłoniły pozostałości tych dużych kamienic, często posiadających wewnętrzne dziedzińce, tworzących wedle hellenistycznego wzorca regularną siatkę ulic. Nawet główne arterie nie były jednak brukowane; najszersze miały około siedmiu metrów szerokości, przy średniej nieprzekraczającej pięciu. Natarcie rozwinęło się wzdłuż tych alej, pnących się niezbyt stromo (gradient wynosił mniej więcej jeden do siedmiu) ku starej cytadeli. Na czele szli „zdobywcy" świątyni Apolla – sprawni rabusie, lecz w prawdziwym boju na dobrą sprawę amatorzy. Grad pocisków z dachów i okien unieruchomił ich niemal natychmiast. Nie mogąc iść naprzód ulicami, żołnierze wdzierali się do budynków, zajmując je piętro po piętrze. Dotarłszy na dachy, przeskakiwali lub przechodzili po deskach na następne. W miarę jak opanowywali kolejne domy, ostrzał z góry słabł i można było wznowić natarcie. Walki uliczne, niezależnie od epoki, to zawsze ostra gra i trup słał się gęsto. Scypion podsycał impet, dosyłając rezerwy, póki awangarda nie dotarła pod Byrsę. Aby ułatwić machinom dostęp do murów twierdzy, polecił spalić rzędy budynków na wszystkich trzech głównych ulicach. Grupy robocze plantowały teren po zburzonych kamienicach, szykując drogi dla ciężkiego sprzętu. Wódz też się nie oszczędzał, osobiście zagrzewając ludzi do wysiłku. To nie był czas na wrażliwość. Appian sugestywnie opisuje, jak zwłoki i rannych Kartagińczyków wyrzucano na rumowisko i bez ceregieli, razem z gruzem, wbudowywano w prowizoryczną nawierzchnię. Znajdowane tam przez archeologów ludzkie kości potwierdzają wiarygodność relacji, prawdopodobnie zaczerpniętej od Polibiusza, naocznego świadka tych wydarzeń. Roboty trwały sześć dni, aż wreszcie Rzymianie byli gotowi do ataku na cytadelę [464].

Następnego dnia z twierdzy wyszła delegacja niosąca gałęzie oliwne – grecki odpowiednik białej flagi parlamentariuszy. Złożyła rzymskiemu wodzowi propozycję: obrońcy skapitulują, jeżeli daruje im życie. Stłoczeni w murach tego ostatniego bastionu, prawie bez żywności i wody, zdawali sobie sprawę, że dalszy opór byłby bezsensowny, nie prosili więc nawet, jak to wówczas było w zwyczaju, aby pozwolono im zabrać cokolwiek z dobytku. Szacuje się, że pięćdziesiąt tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci trafiło do niewoli. Pardonu odmówiono jedynie rzymskim i italskim dezerterom, w sumie dziewięciuset osobom – i tylko oni pozostali przy Hazdrubalu i jego rodzinie. Ta ostatnia grupka zabarykadowała się w wysoko położonej,

niełatwo dostępnej świątyni Asklepiosa, choć nie miała złudzeń co do szans oporu. Hazdrubal, przedstawiany przez Polibiusza jako tchórz, ogłosił, że nigdy się nie podda i prędzej zginie razem z miastem, nim porzuci bliskich i podkomendnych. Dezerterzy popełnili zbiorowe samobójstwo: podpalili budowlę i zginęli w pożarze. Żona punickiego wodza, jeśli wierzyć opisom, wyszła na plac w najlepszej sukni, jaka jej pozostała, i przeklinając niegodnego męża, uśmierciła swe dzieci, rzucając je w płomienie, po czym sama w nie weszła. Epizod ten był może tylko dramatycznym wymysłem kronikarza i nigdy się nie dowiemy, czy zdarzył się naprawdę, taka upiorna scena byłaby jednak adekwatnym zakończeniem ostatniego dnia imperium kartagińskiego [465].

Oblężenie było skończone. Scypion pozwolił swym ludziom kilka dni plądrować miasto do woli, zastrzegłszy tylko, że odłożone mają być złoto, srebro i wota ze świątyń. Część rozdano jak zwykle żołnierzom; wyłączeni z podziału zostali tylko ci, którzy wbrew rozkazom złupili przybytek Apollina. Na Sycylię wysłano wiadomość, że łupy kiedyś zabrane stamtąd i złożone w kartagińskich świątyniach są teraz do odzyskania. Rzeczy, do których nikt nie zgłosił roszczeń, następnie zlicytowano; zdobyczną broń i okręty zniszczono. Gdy do Rzymu dotarła wiadomość o zwycięstwie, i to wraz z pierwszą partią zdobyczy, ludność całą noc spontanicznie świętowała, a na drugi dzień zarządzono bardziej oficjalną celebrę i składanie ofiar dziękczynnych [466].

Kartagina została zniszczona. Spełniły się i żarliwy postulat Katona sprzed lat, i pragnienia młodszych pokoleń Rzymian: dopięli swego, zmusili niechętnych wojnie Punijczyków do przyjęcia walki i ich pokonali. Wkrótce do zdobytego miasta miała zjechać dziesięcioosobowa komisja senacka, aby nadzorować jego systematyczne burzenie przez Scypiona. Wiele dzielnic poszło z dymem; warstwy spalenizny do dzisiaj widnieją w wykopaliskach. Czego nie strawił ogień, obrócili w perzynę ludzie – choć zniszczenie nie było tak kompletne, jak niektórzy przyjmowali. Często powtarzana historia o przeoraniu ziemi z solą, aby ją do cna wyjałowić, to znacznie później stworzona fikcja. Pod ruinami późniejszego miasta rzymskiego archeolodzy odkryli wciąż stojące, kilkumetrowej wysokości fragmenty ścian. Jednakże choć ostało się trochę murów, byt Kartaginy jako samodzielnego, żywego państwa skończył się na zawsze. To, co później

zbudowali tam zwycięzcy, dzieliło z punicką przeszłością jedynie nazwę i lokalizację. Patrząc na trupa dumnego niegdyś miasta, Scypion Emilianus miał zapłakać i zacytować urywek *Iliady* o upadku Troi. Zdumionemu Polibiuszowi wyjaśnił, że naszło go pytanie, czy i jego dom spotka kiedyś podobny los [467].

Scypion powrócił do Rzymu i odbył widowiskowy triumf. Zaprezentowane w pochodzie łupy opisywano – jak to podówczas weszło w modę – jako bogatsze, niż kiedykolwiek lud rzymski mógł oglądać. Idąc w ślady dziadka, bohater przyjął przydomek Afrykański; w przeciwieństwie do niego zrobił jednak dużo większą karierę polityczną – być może dlatego, że układała się według konwencjonalnego wzoru. Krąg jego przyjaciół, a wśród nich zwłaszcza Gajusza Leliusza, uznawano później za przedstawicieli najlepszej rzymskiej arystokracji, łączącej tradycyjne poczucie obowiązku z otwarciem na kulturę grecką; tworząc niespełna wiek później dyskurs o republice, Cycero ujął go w ramy wyimaginowanego sporu między tymi dwiema postaciami. W 134 roku Scypionowi – przy entuzjazmie ludu – znów powierzono urząd konsula i wysłano go do Hiszpanii, gdzie ostatecznie zakończył wojnę celtyberyjską, zdobywając rok później Numancję. Pasmo wcześniejszych porażek tak dalece odarło tamtejsze legiony z morale, że mimo druzgocącej przewagi liczebnej nowy wódz wolał nie wdawać się w bitwę z mieszkańcami, tylko obległ miasto i głodem zmusił je do kapitulacji. Zmarł w 129 roku w okolicznościach nieco podejrzanych – krążyły wówczas i później pogłoski o morderstwie – ale nigdy nie doświadczył rozczarowania i goryczy jak jego słynny przodek [468].

Nie ma sensu porównywać talenty dowódcze obu Scypionów Afrykańskich, jak zresztą dowolnych dwóch wybitnych strategów, choć mogłoby to być interesującym zagadnieniem. Obaj odnieśli zwycięstwa rozstrzygające wojny – a sukces militarny był zasadniczym kryterium, według którego Rzymianie oceniali swoich wodzów. Kampanie z lat 149–146 bardzo się różniły od obu wcześniejszych wojen punickich: brakowało w nich walnych bitw, jakie cechowały szczególnie drugą. Nie da się wprawdzie dokładnie oszacować liczebności korpusu ekspedycyjnego, który w 149 roku wylądował w Afryce, wiadomo jednak, że walczące strony wystawiły do boju znacznie mniej żołnierzy niż podczas poprzednich zmagań. Pod wieloma względami obie armie i większość ich dowódców działały w tej wojnie zde-

cydowanie mniej skutecznie. O spadku wartości bojowej legionów w tym okresie była już mowa; trzeba tu dodać, że i Kartagińczycy nie posiadali wtedy wielu doświadczonych oficerów ani najemników. Ich jedyne większe przedsięwzięcie militarne zakończyło się katastrofą. Scypion Afrykański Starszy miał dość czasu, by przed inwazją na Afrykę doprowadzić swe armie do szczytowej formy w Hiszpanii i na Sycylii, ale jego wnukowi nie było to dane. Do samego końca oblężenia Rzymianie szybko ulegali panice i byli nader skłonni do niezdyscyplinowania, jak podczas incydentu z grabieżą świątyni Apollina [469].

Teatr trzeciej wojny punickiej ograniczał się do niewielkiego skrawka północnej Afryki, co było odbiciem utraty dawnych terytoriów przez Kartaginę i jej braku zdolności do poważniejszych działań zaczepnych. Rzymianie dokonywali licznych najazdów na okoliczne ziemie, kilkakrotnie szturmowali inne miasta i trzy razy atakowali punicką armię pod Neferis, wszystko to jednak były tylko epizody wobec głównego celu, czyli oblężenia Kartaginy. Blokada stolicy raz jeszcze pokazała, jak niezwykle trudne jest zdobywanie dużego, dobrze ufortyfikowanego miasta. Kolejne próby szturmu kończyły się niepowodzeniem; nawet kiedy jakiemuś oddziałowi udawało się wedrzeć za mury, rzadko kiedy potrafił utrzymać tę pozycję. Każdy taki początkowy sukces wymagał stałego i silnego wsparcia, gdyż inaczej atakującym groziło odcięcie i porażka – jednak wymagało to planowania, organizacji i dowodzenia na poziomie, jakiego armia inwazyjna nie osiągnęła aż do ostatniej fazy konfliktu. Końcowy, udany szturm był wyprowadzony z bezpiecznej bazy za potężną konstrukcją oblężniczą, wznoszoną kilka miesięcy ogromnym nakładem sił i środków; na dodatek obrońcy byli już wtedy bardzo osłabieni przez głód. Gdy już ostatecznie utracili wolę dalszej walki, nastąpiło to błyskawicznie, jak zresztą często w starożytności – na przykład w Jerozolimie w 70 roku n.e. Obrona była prowadzona aktywnie i umiejętnie. Wypady w celu niszczenia machin oblężniczych, świetnie skrywana budowa kanału portowego oraz pokaźnej floty – wszystko to dawało dowód sprytu i determinacji, jakimi Kartagińczycy rzadko się wykazywali we wcześniejszych wojnach. Jest to szczególnie godne uwagi, ponieważ większość obrońców stanowili obywatele puniccy, którzy tak kiepsko wypadli w 255 roku i później pod Zamą. Dopiero gdy zagrożone było samo istnienie ich miasta, dowiedli, że umieją

się bić długo i zażarcie, dopóki nie pokonał ich głód. Na tym właśnie polegała zasadnicza różnica między walczącymi stronami: we wszystkich trzech konfliktach zawsze to Rzymianie prezentowali taką postawę [470].

W tym samym roku, kiedy Scypion burzył Kartaginę, inne legiony zrównały z ziemią Korynt – jedną z najstarszych i największych greckich polis. Fakcja, która przejęła tam władzę, zdołała nakłonić resztę Związku Achajskiego do opowiedzenia się przeciwko Rzymowi, szybko jednak została pobita przez armię, która wcześniej rozprawiła się z Andriskosem. Los Koryntu miał być przestrogą dla innych miast: tak zginie każdy, kto stanie nam na drodze. Po czwartej wojnie macedońskiej zaszła też istotna zmiana w rzymskim stosunku do tego kraju. Klęska Filipa V w drugiej wojnie obróciła jego królestwo w uległego, pozbawionego swobody w polityce zagranicznej sprzymierzeńca Rzymu, a wznowienie konfliktu za panowania Perseusza poskutkowało upadkiem państwowości Macedonii i jej podziałem na cztery autonomiczne regiony. W 149 roku rządy owych *merides* nie poradziły sobie z Andriskosem, co rok później doprowadziło do utworzenia stałej rzymskiej prowincji Macedonia. Po każdej kolejnej konfrontacji reakcja Rzymian i warunki traktatów pokojowych stawały się coraz ostrzejsze. Tę samą eskalację wyraźnie widać w podejściu do Kartaginy: nieubłagane dążenie Rzymu do całkowitego zwycięstwa zaowocowało całkowitym jej zniszczeniem zarówno fizycznym, jak i politycznym, a w konsekwencji powstaniem nowej prowincji nazwanej Afryką [471].

ROZDZIAŁ 16

POKŁOSIE

Qui vincit non est victor nisi victus fatetur.
(Wygrany nie jest zwycięzcą, dopóki przegrany nie uzna się za pokonanego) [472].

Kartagina nie przeżyła starcia z Rzymem. Elementy jej kultury zachowały się jednak w regionie, odbite w językach, religii i architekturze królestw numidyjskich, które na krótko wtedy rozkwitły, dopóki same nie weszły w konflikt z italskim mocarstwem. Niektóre miasta jeszcze stulecia później, gdy te ziemie już dawno stały się rzymską prowincją, nazywały swych najwyższych urzędników sufetami. Lingwistyczne i religijne ślady Kartaginy utrzymywały się tam co najmniej do kresu cesarstwa zachodniorzymskiego. Tego rodzaju „formy przetrwalnikowe" są dość charakterystyczne dla rzymskiej obecności w niemal wszystkich prowincjach imperium. Stoczone wojny nie wynikły z konfliktu ideologii, ustrojów ani religii, tylko z najzwyklejszej pod słońcem rywalizacji dwóch sąsiadujących potęg. Celem Rzymian nie było unicestwienie kultury punickiej; bili się, by sobie podporządkować, a w końcu zniszczyć miasto, którego interesy zagrażały ich własnym i w którym widzieli nieprzyjaciela. To ów wróg, państwo kartagińskie, źródło tożsamości i ognisko lojalności swoich obywateli, został doszczętnie unicestwiony w 146 roku.

Wojny punickie wyznaczyły ważną epokę w dziejach Rzymu, który w latach 265–146 przeobraził się z czysto italskiego mocarstwa w dominującą siłę basenu śródziemnomorskiego. Objaśnienie tego procesu obrał za cel Polibiusz, przystępując do tworzenia *Dziejów*. Przez ten czas powstało kilka stałych prowincji zamorskich: wspólnie zarządzane Sardynia i Korsyka, Sycylia, Bliższa i Dalsza Hiszpania, Afryka oraz Iliria i Macedonia. Pod koniec II wieku doszły dwie kolejne: Galia Zaalpejska i Azja. Nawet tam, gdzie Rzym nie rządził bezpośrednio, jak w Grecji i większości krain Wschodu, jego wpływy były znacznie silniejsze niż któregokolwiek innego państwa. Kartagina okazała się jego ostatnim poważnym rywalem, ponie-

waż królestwa hellenistyczne, niedysponujące tak wielkimi zasobami jak ona, zostały szybko podporządkowane.

Imperializm rzymski nie zrodził się z wojen punickich, lecz z pewnością stały się one katalizatorem jego rozwoju, wymuszając ekspediowanie armii na coraz odleglejsze teatry działań. Pierwsza i druga przyzwyczaiły Rzymian do długotrwałego angażowania wielkich sił i środków w kampaniach zamorskich. Wprawdzie po 201 roku senat znacznie zredukował liczebność ludzi pod bronią, nigdy już jednak nie spadła ona do poziomu normalnego przed 265 rokiem. Odbiciem tej zmiany było stopniowe zwiększenie liczby urzędów pretorskich od jednego do sześciu oraz poszerzenie zakresu ich kompetencji o dowództwo wojskowe. Przed pierwszą wojną punicką senat corocznie decydował, dokąd posłać obu konsulów i jak liczne armie oddać im pod komendę. W II wieku procedura zasadniczo pozostała ta sama, ale prowadzona była na znacznie większą skalę. Należało też wyznaczać namiestników coraz to nowych prowincji oraz ustalać, czy wysyłać tam nowo wybieranych urzędników, czy rozszerzyć *imperium* aktualnego zarządcy. Senat podejmował też decyzje, czy danemu namiestnikowi potrzebna jest armia, a jeżeli tak, to jak duża. W miarę szerzenia się rzymskich wpływów dramatycznie rosła też liczba poselstw starających się o posłuchanie, małe państwa szybko bowiem zrozumiały, że przyjazne stosunki z nową potęgą przyniosą im istotne korzyści. Rzymski ustrój potrafił się dostosowywać do tych zmian, nie tracąc swego zasadniczego charakteru: przybywało urzędników różnych szczebli (nie dotyczyło to jednak konsulatu), ale życie polityczne toczyło się niezmiennym torem. I system działał sprawnie – przynajmniej chwilowo.

Ogromne zasoby ludzkie pozwoliły Rzymianom przetrwać pomimo kolosalnych strat, jakie ponosili w pierwszej i drugiej wojnie punickiej. W ciągu dziesięciolecia po Kannach w czynnej służbie regularnie pozostawało ponad dwadzieścia legionów, wspieranych przez co najmniej drugie tyle wojsk sprzymierzonych. Tak wysokiej mobilizacji nie dałoby się utrzymywać permanentnie – zresztą w warunkach II wieku nie było takiej konieczności. Mało prawdopodobne, by w pierwszym jego dwudziestoleciu służyło naraz więcej niż trzynaście legionów; średnia roczna nie przekraczała dziesięciu i z czasem malała. Raczej się nie zdarzało, by w jednej prowincji operowało jednocześnie więcej niż dwa legiony i dwie *alae*, choć były takie przypadki w Galii Przedalpejskiej. Inna rzecz, że raz sformowane

jednostki pozostawały w służbie dłużej, niż wynosiła norma przed wojną z Hannibalem. Nie było w starożytności drugiego państwa, które mogłoby połączyć tak dużą mobilizację z poziomem skuteczności bojowej, jaką osiągały rzymskie legiony [473].

Rzymski system militarny był wtedy rzeczywiście wyjątkowy. Łatwo jednak, skupiając uwagę na niewyczerpanych, zdawałoby się, zasobach obywateli i sprzymierzeńców zdolnych do służby, zapomnieć o ekonomicznej potędze tworzącej właściwy fundament tej machiny wojennej. Armię trzeba opłacać, uzbroić, odziać i wykarmić – co było tym trudniejsze, im dalej prowadzono kampanie. Tradycyjnie legionistów dobierano z grup dość majętnych, by mogli sami zapewnić sobie rynsztunek, ale gigantyczny rozrost sił zbrojnych podczas drugiej wojny punickiej każe domniemywać, że ciężar ich wyposażenia w coraz większym stopniu brał na barki skarb państwa. W kryzysowej chwili po Kannach broń, tarcze i zbroje dla legionów tworzonych z amnestionowanych przestępców i niewolników brano ze świątyń, gdzie spoczywały jako wotywne trofea, ale było to remedium tylko na krótką metę. Długoterminowo senat albo kupował potrzebny sprzęt, albo organizował jego produkcję, choć czasem też ułatwiał sobie zadanie, przerzucając ten obowiązek na sprzymierzeńców. Wielkim takim obciążeniem dla budżetu republiki był program budowy floty rozpoczęty podczas pierwszej wojny punickiej. Jeżeli podawane w źródłach liczby przyjąć za wiarygodne, to w latach 260–241 zwodowano prawie tysiąc jednostek, z czego większość stanowiły duże kwinkweremy. Taka inwestycja wymagała ogromnych nakładów i siły roboczej – i prawie w całości finansowało ją państwo. Skalę wydatków unaocznia to, że w końcowej fazie budowy przynajmniej część kosztów trzeba było pokryć z pożyczek od osób prywatnych, gdyż skarb przestał sobie z nimi radzić [474].

Rzym bardzo wcześnie wziął na siebie odpowiedzialność za wydawanie racji żywnościowych nie tylko obywatelom, lecz także żołnierzom wojsk sprzymierzonych. Każdy z nich otrzymywał przydział zboża (jeźdźcy także dla koni), przypuszczalnie również niewielkie ilości mięsa i wina. Przyrost liczby legionów pociągnął za sobą odpowiednio większe zapotrzebowanie na ziarno, które trzeba było gdzieś znaleźć, a potem odtransportować w rejon działania armii. Hannibal zagarnął część italskich terenów rolniczych, senat był więc zmuszony sprowadzać żywność, skąd się dało, nawet

aż z Egiptu. W 265 roku nikt w Rzymie nie miał doświadczenia w aprowizacji legionów walczących poza Italią. Nawet w przypadku nieodległej Sycylii linie zaopatrzenia okazywały się problematyczne. Publiusz i Gnejusz Scypionowie narzekali na niedostatek zasobów we wczesnych latach kampanii hiszpańskiej; później doszedł do tego skandal z malwersacjami, jakich dopuszczali się prywatni kontrahenci, którym powierzono zaopatrywanie armii. Pod koniec drugiej wojny rozwinął się jednak skuteczny system dostaw. Na inwazję afrykańską Scypion zgromadził na Sycylii ogromne ilości zboża z Italii i Sardynii, a także z zasobów miejscowych, zorganizował też jego regularny przerzut na przyczółek założony w pobliżu Utyki. Przygotowania te zaczęły się ponad rok przed samą ekspedycją, a konwoje zaopatrzeniowe kursowały do samego końca wojny, choć w ostatnich miesiącach mniej intensywnie, odkąd Kartagińczycy zgodzili się dostarczać żywność dla armii w okresie poprzedzającym podpisanie traktatu pokojowego. Późniejszą militarną dominację Rzymu nad całym Morzem Śródziemnym umożliwiły właśnie rozwiązania logistyczne wypraktykowane w epoce wojen punickich [475].

Dzisiejszym badaczom niezmiernie trudno prowadzić studia nad gospodarką państw starożytnych, powszechnie się jednak przyjmuje, że musiała funkcjonować zupełnie inaczej niż w nowoczesnym społeczeństwie industrialnym. Konkretnych informacji, jak to wyglądało w Rzymie w którymkolwiek okresie jego dziejów, jest bardzo niewiele, toteż badacze specjalizujący się w historii gospodarczej zmuszeni są posługiwać się modelami teoretycznymi, które z natury są zdecydowanie za bardzo uproszczone, a często po prostu niepraktyczne. Z całą pewnością można stwierdzić, że wysiłek wojenny podczas dwóch pierwszych wojen punickich był gigantycznym ciężarem dla budżetu republiki, który w kilku momentach ledwo mógł się z nim uporać. Około 213 roku rzymski pieniądz został zdeprecjonowany przez obniżenie zawartości kruszcu w monetach, okazało się to jednak fatalnym błędem; w ciągu dwóch następnych lat powstała więc całkiem nowa waluta oparta na srebrnym denarze. Taką rewolucję mogły wymusić jedynie olbrzymie wydatki wojenne. Niezwykle trudno oszacować, jakie długofalowe skutki przyniosło to dla gospodarki, a przez to dla całego społeczeństwa. Pewne jego części, szczególnie kupcy zaopatrujący armię, mogły nieźle zarobić na wojnach i podbojach w następnym stuleciu. Rzym

pokonał Kartaginę nie tylko dlatego, że miał więcej ludności i zasobów, ale także dzięki gotowości do hojnego nimi szafowania. To zapewniło mu przetrwanie konfliktu, który chwilami musiał się wydawać beznadziejnie przegrany. Zasoby te systematycznie rosły, w miarę jak Rzymianie wciągali cały Półwysep Apeniński w sieć powiązań sojuszniczych, przez co byli wrogowie zaczęli się dokładać do przyszłych wspólnych wojen. Potencjał militarny republiki był wielki, ale dopiero pod presją zmagań z Kartaginą zaczęto zdawać sobie z tego sprawę [476].

W latach 265–145 Rzym wybił się na największe mocarstwo śródziemnomorskie, wielokrotnie powiększył zasięg terytorialny bezpośrednich rządów, a jeszcze szerzej roztoczył swe wpływy pośrednie. Przez następne sto dwadzieścia lat podlegał wstrząsom generowanym przez coraz bardziej gwałtowną politykę wewnętrzną, w której rywalizacja między wiodącymi senatorami zaczęła przybierać formę wojny domowej. Stabilizacja wróciła dopiero, kiedy Oktawian, adoptowany syn Juliusza Cezara, pokonał w 31 roku p.n.e. ostatniego przeciwnika i zastąpił rządy senatu oraz kadencyjnych urzędników odmianą monarchii nazwaną pryncypatem. Może się to wydać paradoksalne, lecz właśnie te lata wewnętrznego chaosu były jednocześnie okresem największej ekspansji terytorialnej Rzymu, która skończyła się ze śmiercią Oktawiana Augusta w 14 roku n.e. Do tej chwili imperium osiągnęło rozmiary, które utrzymało – nie licząc paru późniejszych dodatków – przez następne cztery wieki. Nie byłoby właściwe roztrząsać tu powody upadku republiki, warto jednak poświęcić trochę uwagi pytaniu, czy niektóre tendencje do niego prowadzące były już widoczne w 146 roku i czy przyczyniły się do tego wojny z Kartaginą.

Przemoc polityczna zaczęła się w 133 roku, kiedy trybun ludowy Tyberiusz Semproniusz Grakchus i wielu jego zwolenników zostali zlinczowani przez rozjuszonych senatorów. Tyberiusz, wnuk człowieka, który z takim powodzeniem dowodził legionami niewolniczymi po klęsce kanneńskiej, i syn konsula, który na całe pokolenie zaprowadził pokój w Hiszpanii, sam się także wyróżnił podczas ostatniego oblężenia Kartaginy i później w walkach na Półwyspie Iberyjskim. W Afryce służył pod rozkazami Scypiona Emilianusa – swego kuzyna (był bowiem synem Kornelii, córki Scypiona Afrykańskiego Starszego). W 121 roku jego młodszy brat Gajusz, który też próbował wykorzystać kadencję trybuna, by przeforsować szereg ambit-

nych reform, zginął w kolejnej odsłonie jeszcze gwałtowniejszych rozruchów. Obu Grakchów niepokoiła pogarszająca się sytuacja wiejskiej biedoty oraz wynikające z tego problemy z poborem do wojska; Gajusz zgłosił też projekt bardzo kontrowersyjnej ustawy o założeniu nowej kolonii na miejscu Kartaginy, którą jednak odrzucono po jego śmierci.

Wygranie pierwszej i drugiej wojny punickiej umożliwił Rzymowi ogromny potencjał ludzki, jednakże w drugiej połowie II wieku dostrzegano już, że warstwa drobnych rolników, podstawowe źródło rekrutów dla legionów, z wolna zanika. Kiepski poziom rzymskich armii, wyraźnie zauważalny od lat pięćdziesiątych, nie polepszył się do końca stulecia. Niemal każdy konflikt zbrojny zaczynał się od żenujących porażek i skandali. Niektóre z nich sięgały rozmiaru klęski, zwłaszcza pogrom, jaki urządziły migrujące plemiona germańskie pod Arausio (dzisiejsze Orange) w 105 roku, gdzie według późniejszego źródła Rzymianie ponieśli straty co najmniej tak wielkie jak pod Kannami. Kwestia rekrutacji legionistów nabierała w takim świetle szczególnego znaczenia. Ostatecznie doprowadziło to pod koniec wieku do utworzenia armii zawodowej. Odstąpiono od stosowania wobec poborowych minimalnego progu majątkowego, co spowodowało, że do wojska zaczęli się garnąć najbiedniejsi, dla których służba nawet za niewielki, lecz pewny żołd była atrakcyjnym sposobem na życie. Większa stałość nowych legionów owocowała kumulacją doświadczeń, wcześniej nieodmiennie traconych po rozwiązaniu armii z pospolitego ruszenia, i stopniowo doprowadziła do wyraźnego wzrostu skuteczności bojowej w I wieku. Była jednak i druga strona medalu: po wyjściu do cywila ci ubożsi żołnierze nie bardzo mieli do czego wracać, a senat, w którym wciąż panowało przekonanie, że służba wojskowa jest patriotycznym obowiązkiem wszystkich majętnych obywateli, nie chciał wziąć odpowiedzialności za tych ludzi i zapewnić im jakiegoś utrzymania. W rezultacie pojawił się nowy, niebezpieczny trend: legioniści zaczęli być bardziej lojalni względem popularnych dowódców niż samego państwa. Armia przestała być całą republiką pod bronią, gdzie każda warstwa służyła na miarę posiadanego majątku i dla wspólnej sprawy, i przerodziła się w twór istniejący poza tą wspólnotą. Ta właśnie przemiana pozwalała kolejnym wodzom prowadzić legiony przeciwko sobie i samemu Rzymowi. W latach osiem-

dziesiątych Scypion Afrykański nie mógł nawet marzyć o nakłonieniu podkomendnych, by zgodzili się podnieść broń przeciwko jego rywalom [477].

Powstanie armii zawodowej było jednym z najistotniejszych czynników w procesie upadku republiki. Ważne jest zatem, by zrozumieć, jak to naprawdę w II wieku było z owym rozpadem warstwy małorolnych kmieci, którzy tradycyjnie stanowili trzon siły legionów, i zadać sobie pytanie, dlaczego do niego doszło. Nie da się dziś dokładnie określić skali problemu, gdyż jedynymi poszlakami są tu skąpe wzmianki w źródłach literackich oraz – często podejrzane – dane o cenzusie. Dowody archeologiczne z tego okresu dostępne są tylko z malutkiego skrawka wiejskiej Italii i choć czasami sugerują ciągłość bytowania drobnych gospodarstw, to nie dają żadnej pewności, czy jest to odbiciem ogólnej tendencji, czy może tylko szczególnych warunków w niewielkiej okolicy. Według jednej z hipotez spadek liczby rolników był bezpośrednim skutkiem drugiej wojny punickiej. Armia Hannibala piętnaście lat grasowała po całym półwyspie, paląc lub rabując zbiory, niszcząc wsie i mordując ludność. Nie lepiej sobie poczynali rzymscy wodzowie: sami celowo pustoszyli całe regiony, aby pozbawić nieprzyjaciela źródeł żywności i paszy. Dewastacja szczególnie mocno dotknęła południe Italii, gdzie Kartagińczycy przebywali trzynaście lat, a napadów i grabieży dokonywały obie strony.

Kiedy senat w końcowej fazie wojny zaczął demobilizację i zachęcał do powrotu do rolnictwa, wielu gospodarzom brakowało środków na odbudowę i wznowienie normalnej produkcji. Większość porzuciła wieś i przeniosła się do miast, zwłaszcza Rzymu, gdzie zyski z podbojów coraz szczodrzej przeznaczano na rozrywkę dla ludu i budowle publiczne. Ich gospodarstwa, wraz z dużymi obszarami skonfiskowanymi zbuntowanym ludom italskim i włączonymi do publicznej własności ziemskiej, były wchłaniane przez wielkie latyfundia należące do bogaczy. Zakupione za łupy z zamorskich wojen, były obsadzane niewolnikami pojmanymi w tych samych kampaniach. Stopniowo to one przejęły większość najżyźniejszych terenów w Italii. W II wieku mniej było czynnych legionów i *alae*, lecz rekrutów nadal brano do nich z mocno już przetrzebionej warstwy chłopstwa – i obywatelskiej, i sprzymierzeńczej – a na dodatek musieli się teraz liczyć ze znacznie dłuższą służbą. Pięć do dziesięciu lat spędzonych w garnizonie w jednej z prowincji hiszpańskich mogło oznaczać ruinę dla rolnika, któ-

rego ziemia tak długo leżała odłogiem. Na dłuższą metę ten trend powodował rozrost miejskiej biedoty, uzależnionej od rozdawnictwa i dorywczych zajęć, często zadłużonej i skłonnej poprzeć każdego politycznego radykała, który zaoferowałby im coś lepszego, podczas gdy rozległe tereny rolne przechodziły niemal wyłącznie na pracę niewolniczą. Rozruchy w miastach, nieporządek na wsi i bunty niewolników na dużą skalę – wszystkie te zjawiska miały się pojawić w I wieku. Malejąca liczba obywateli zobowiązanych do służby wojskowej w zestawieniu z rosnącym zapotrzebowaniem na długoterminowe garnizony zamorskie musiała w końcu doprowadzić do wspomnianej transformacji rzymskich sił zbrojnych. Według radykalnych wizji proces ten bywał postrzegany jako jeden z głównych czynników sprawczych nie tylko upadku republiki, lecz także późniejszego zmierzchu cesarstwa, a nawet ubóstwa południowych Włoch w porównaniu z bogatą północą, widocznego jeszcze w XX wieku.

Większość tez o długofalowych reperkusjach inwazji Hannibala została słusznie odrzucona. Na przykład bardzo wątpliwe jest twierdzenie, że zrodziła ona zjawiska prowadzące wprost do nieuchronnego upadku cesarstwa rzymskiego sześć wieków później. Pojawiały się też głosy minimalizujące szkody zadane w latach 218–203, oparte na założeniu, że po pierwsze, zapisy historyczne o ogromnych zniszczeniach są przesadzone, a nawet sprzeczne; po drugie zaś regionem, który ucierpiał najbardziej, była południowa Italia, gdzie udział Rzymian we własności ziemskiej był stosunkowo niewielki. Konsekwencje wojny nie powinny więc w istotny sposób odbić się niekorzystnie na liczbie rolników kwalifikujących się do wojska. Zgodnie z tym poglądem upadek warstwy wolnych gospodarzy był przede wszystkim skutkiem wydłużania czasu służby, co wymuszały potrzeby ekspansji zamorskiej w II wieku. Można przyjąć, że w źródłach literackich skala zniszczeń terenów rolniczych została wyolbrzymiona – i byłoby to zrozumiałe – ale nie znaczy to, iż problem nie istniał. Przynajmniej niektóre rejony, gdzie gospodarowali rzymscy obywatele, doznały bezpośrednich szkód, trzeba też pamiętać, że to samo dotyczyło latyńskich i italskich sprzymierzeńców Rzymu. Grakchowie i późniejsi reformatorzy próbowali choć trochę ulżyć doli ich wszystkich. Bardziej prawdopodobne jest, że spustoszenie siane przez Hannibala oraz duże obciążenie powinnościami służby doprowadziły wielu drobnych rolników do bankructwa i wywołały migrację ze wsi do miast oraz wynikający z niej przyrost miejskiej biedoty.

Nie było to jednak zjawisko powszechne; na niektórych obszarach wolni chłopi zdołali przetrwać i prosperować przez kilka stuleci. Latyfundia oparte na pracy niewolniczej istniały już przed rzymską inwazją na Sycylię, ale to zaburzenia wojenne oraz napływ łupów i niewolników z kolejnych podbojów bardzo się przyczyniły do ich rozwoju i rozprzestrzeniania się [478].

Wojny punickie nie były wyłączną przyczyną wielkich zmian społecznych w Rzymie, jakie zachodziły w okresie od środkowej do późnej republiki, ale to bardzo ważny epizod w jego historii. Aby prowadzić te kampanie z właściwą sobie nieugiętą determinacją, Rzymianie zmobilizowali w tym czasie ogromne zasoby ludzkie i ekonomiczne. Angażowali się w konflikty zbrojne niemal w całym basenie śródziemnomorskim. Ich państwo już wcześniej miało charakter imperialistyczny i wojna był wpisana w jego ustrój polityczny, ale to rywalizacja z Kartaginą pociągnęła za sobą stały wzrost skali i intensywności działań militarnych. Utrzymywanie dużej armii oraz eksploatacja zamorskich prowincji na stałe zakorzeniły się w systemie. Cały lud, zwłaszcza patrycjat, latami czerpał z tego zyski, które zaczęły rosnąć niemal wykładniczo. Rzym zalewała rzeka bogactwa i niewolników, a z jej nurtem przypływały też nowe idee i wpływy kulturowe. Większość problemów, jakie trapiły republikę przez stulecie poprzedzające jej kres – coraz zawziętsza rywalizacja arystokratów, gwałtownie rosnące koszty kariery politycznej, zanik populacji wiejskiej oraz drastyczny przyrost niewolnictwa, ubóstwa i zadłużenia miejskiego plebsu – była pośrednio lub bezpośrednio konsekwencją imperialistycznej ekspansji. Ostatecznie republika przestała sobie z nimi radzić i zastąpiła ją monarchia. Można, owszem, wysuwać argumenty, że ustrój republikański zbyt mocno polegał na instytucjach, które się przeżyły – wystarczających dla miasta-państwa, lecz całkowicie niezdolnych do zarządzania wielkim imperium. Łatwo jednak je obalić, wskazując, że również w pryncypacie przez długie lata zachowały się one bez większych zmian. Być może w II i na początku I wieku ustrój po prostu okazał się zbyt mało elastyczny, a sytuacja ewoluowała zbyt szybko, by mógł się do niej w porę dostosować. Jeśli przyjąć takie założe-

nie, to wojny punickie rzeczywiście odegrały istotną rolę, ponieważ bez wątpienia przyspieszyły ekspansję Rzymu.

WOJNY PUNICKIE Z PERSPEKTYWY

Świat wyglądałby dzisiaj zupełnie inaczej, gdyby to Kartagińczycy wyszli z nich zwycięsko. Rzymianie pogodziliby się z przegraną tylko wtedy, gdyby nieprzyjaciel wyrządził im druzgocące, realne szkody – większe, niż naprawdę potrafił. Klęska w konflikcie na tak wielką skalę mogłaby wystarczyć, by Rzym przestał istnieć jako państwo. Jego ekspansja terytorialna na długo uległaby spowolnieniu albo i w ogóle by się nie rozpoczęła. Kultura grecko-rzymska, która na ponad pół tysiąclecia objęła większość Europy, północnej Afryki i Bliskiego Wschodu, wywarła przemożny wpływ na późniejszy rozwój szczególnie świata zachodniego. Duża część dzisiejszych krajów posługuje się językami jeśli nie wywodzącymi się wprost z łaciny, to takimi, które kształtowały się pod jej wpływem, jak również swoimi wersjami alfabetu łacińskiego. Wiele systemów prawnych opartych jest na prawie rzymskim. Istnienie cesarstwa rzymskiego i stosunkowa łatwość podróżowania, jaką zapewniało, wydatnie się przyczyniły do rozprzestrzenienia chrześcijaństwa i oczywiście do powstania Kościoła rzymskokatolickiego. Czy cokolwiek z tego potoczyłoby się tak samo, gdyby Rzymianie przegrali?

A było do tego blisko – nie dowiemy się już, jak bardzo – choć zaledwie w paru momentach podczas pierwszej i drugiej wojny, nigdy zaś w trzeciej. Rzymianie nie przegrali, bo mimo gigantycznych strat nie chcieli się uznać za pokonanych. Zwyciężyli czystą determinacją i gotowością do poświęcenia ogromnych środków. Podkreślić trzeba też wyjątkową solidarność wszystkich warstw społecznych, zwłaszcza w porównaniu z innymi państwami starożytnymi, jak również – przeważnie – lojalność ich sprzymierzeńców tak na Półwyspie Apenińskim, jak i w innych regionach. Do walki stanęła cała republika, zmobilizowano bezprecedensowo wysoki odsetek zasobów ludzkich, uruchomiono wszystkie finanse, by wyposażyć i utrzymywać armie oraz budować morskie armady. Kiedy już zaczęła się – z jakiegokolwiek powodu – wojna, czyniono wszystko, co było niezbędne,

aby zatriumfować. Na miejsce utraconych eskadr i legionów tworzono następne, a gdy w skarbcu pokazało się dno, kiesy otworzyli obywatele. Rzymianie byli dumni z tego, że potrafią się uczyć od wrogów: kopiować dobrą broń i sprawdzające się taktyki, a często nawet je ulepszać. Ta cecha świetnie się uwidoczniła podczas wojen punickich w szybkości, z jaką Rzym przemienił się w potęgę morską w pierwszym konflikcie oraz w stałym doskonaleniu sprawności armii i dowodzenia w drugim [479].

Kartagińczycy nigdy nie wkładali w wysiłek wojenny aż tyle serca. W większości nawet nie brali bezpośredniego udziału w walkach, dopóki w 149 roku nie ujrzeli Scypiona *ante portas* i nie zaświeciło im w oczy niebezpieczeństwo unicestwienia ich własnego miasta. Ten brak determinacji nie wynikał tylko z tego, że byli z ducha nacją kupiecką, która wszystko rozpatruje w kategoriach zysku i straty. Tak traktowały to wszystkie cywilizowane państwa świata śródziemnomorskiego. Jedni tylko Rzymianie każde starcie widzieli jako kwestię życia i śmierci, nie chcieli się uznać za pokonanych, dopóki mieli jakiekolwiek środki, by bić się dalej, i zawsze dążyli do zwycięstwa absolutnego. Kartagina, zwłaszcza w osobie Hannibala, poddała Rzymian większej presji niż którykolwiek z pojedynczych przeciwników. Przetrwali tę ciężką próbę, co tylko utwierdziło ich w tym nastawieniu. Sprawdzało się jeszcze długo – dopóki zmieniające się uwarunkowania późnej starożytności nie sprawiły, że nie dało się już go utrzymać – i to ono, obok szczególnego talentu do wchłaniania innych ludów, stało się jednym z najważniejszych czynników powstawania i stabilności imperium. Było też zaczynem nowych konfliktów po początkowym starciu: różnice między rzymskim a kartagińskim poglądem na to, jak powinien się zachować pobity wróg, w niemałym stopniu przyczyniły się do wznowienia wojny w 218 i 149 roku [480].

Dwudziestowieczni historycy chętnie doszukiwali się paraleli między pierwszą i drugą wojną punicką a oboma wielkimi konfliktami światowymi z ich stulecia. Walka Rzymu z Kartaginą toczyła się na niespotykaną skalę i pochłonęła ogromną liczbę ofiar; podobnie I wojna światowa (w literaturze anglosaskiej zwana Wielką) wstrząsnęła mocarstwami Europy. Uraza przegranych doprowadziła do ponownego wybuchu, i to na większą, bardziej niszczycielską skalę – tak w 218 roku p.n.e., jak i w 1939 roku. Pewne wydarzenia rzeczywiście dają asumpt do porównań między tymi wojnami,

które dzielą dwa milenia. Pod wieloma względami sytuacja Wielkiej Brytanii w 1940 roku bardzo przypomina dramat Rzymu z końca 216 roku p.n.e. Oba kraje doznały nagłych, nieoczekiwanych klęsk i wyglądało na to, że lada chwila zostaną ostatecznie rozgromione przez niepowstrzymanych zdobywców. W obu przypadkach zwycięzcy, upojeni łatwością sukcesu, uważali, że zgodnie z wszelką logiką druga strona powinna się pogodzić z przegraną i pokornie przyjąć zaoferowane warunki. Tymczasem i Rzym, i Brytania ani myślały zabiegać o pokój i mimo ponoszonych strat walczyły dalej. Rewizjoniści, którzy próbowali argumentować, że hitlerowskie Niemcy nie były w 1940 roku zdolne do przeprowadzenia udanej inwazji przez kanał La Manche, gubią sedno tak samo jak ci, co wiedli spory, czy Hannibal w 216 roku p.n.e. mógł zdobyć Rzym czy nie. Obie operacje na pewno byłyby w praktyce ekstremalnie trudne, a może nawet niewykonalne przy zasobach, jakimi Berlin i Kartagina dysponowały; o wiele ważniejsze jest jednak to, że Rzymianie i Brytyjczycy wierzyli, iż bezpośredni atak nieprzyjaciół jest realny, bliski i zagraża samemu ich bytowi – a mimo to wybrali kontynuację walki i w tym postanowieniu wytrwali, nieugięcie znosząc napór wroga. Dla jednych i drugich te chwile miały się stać ich „najświetniejszą godziną”, zapamiętaną jako czas powszechnej jedności, kiedy wszystkie warstwy społeczeństwa trzymały się razem i w imię wspólnego dobra zgodnie znosiły wielkie trudy. Największą różnicą jest może to, że ta godzina chwały u Brytyjczyków przypadła na zmierzch ich imperium, dla Rzymian zaś wyznaczyła początek ich prawdziwej potęgi.

Sukcesy na polu bitwy nie oznaczają automatycznego zwycięstwa w szerszym konflikcie. W erze przedatomowej, jeżeli jedna ze stron nie miała druzgocącej przewagi, rzadko kiedy można było zadać nieprzyjacielowi tak silne ciosy, by odebrać mu chęć dalszego oporu. Wojny kończyły się, kiedy ktoś tracił bojowego ducha i kapitulował. Złamanie woli walki nieprzyjacielskiej populacji było głównym celem teorii bombardowania strategicznego opracowanej w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Jednakże kiedy zastosowano ją w praktyce podczas II wojny światowej, ludność cywilna okazała się o wiele odporniejsza, niż to przewidywali zwolennicy metody. Niszczenie miast z powietrza nie wywołało szybkiego załamania morale mieszkańców, a w konsekwencji – jak zakładano – wybuchu zamieszek i presji na rząd, by dążył do zawarcia pokoju. Jej orędownicy tłumaczyli, że niepowodzenie nie wynikło z jakiegoś jej błędu, lecz

z braku potencjału – i kulminacją tego rodzaju teorii był rozwój arsenału jądrowego.

Nie zawsze łatwo przewidzieć, jakie wydarzenia pociągną za sobą upadek zbiorowej woli walki jakiegokolwiek państwa czy ludu. W 1991 roku siły ONZ przeprowadziły szybką i uwieńczoną dużym sukcesem kampanię przeciwko Irakowi, lecz wcale nie spowodowało to obalenia Saddama Husajna, na co bardzo liczyli zachodni politycy i wiele mediów. Nie inaczej było kilka lat później z interwencją NATO na Bałkanach, która nie zaszkodziła pozycji przywódców Serbii. Zwycięstwo w boju nie zaowocowało politycznymi skutkami szeroko antycypowanymi w debacie publicznej – choć nie było to zaskoczeniem dla większości analityków wojskowych. Klęska militarna nie otworzyła oczu ludności pobitego kraju na nierówność i niesprawiedliwość wpisane w jego ustrój polityczny – przynajmniej według zachodnich kryteriów – i nie skłoniła jej do obrócenia się przeciwko opresyjnym rządom. Przeciwnie: zagrożenie z zewnątrz tylko umocniło wewnętrzną jedność. W naszych oczach rzymski system władzy, w którym decydentami i beneficjentami była garstka elity, może się wydawać dogłębnie niesprawiedliwy. Sieć przymierzy, przez którą Rzym panował nad całą Italią, również z pewnością była opresywna i musiała stawać ością w gardle Latynom i Italikom. Przekraczając Alpy w 218 roku, Hannibal zapewne był o tym przekonany, choć nie wiemy, czy i jak dobrze się orientował w zawiłościach rzymskiej polityki. Tymczasem jego wezwanie, by sprzymierzeńcy zrzucili jarzmo hegemona, najczęściej trafiało w próżnię. Nie przyłączyła się do niego żadna społeczność latyńska, lojalności republice dochowała też większość Italików. Po części można to przypisać obawom przed represjami, być może także podejrzliwości wobec motywów Kartagińczyka, ale konkluzja może być tylko jedna: większość mieszkańców Półwyspu Apenińskiego uznała, że w ich najlepszym interesie jest popieranie Rzymu. Na tej samej zasadzie nawet najuboższe warstwy ludu rzymskiego czuły się dostatecznie silnie związane ze swym miastem, by chcieć poświęcić za nie życie.

We wstępie stwierdziłem, że intencją tej książki nie jest szukanie w wojnach punickich lekcji bezpośrednio istotnych dla współczesnej sztuki wojennej. Od tego są spece znacznie bardziej ode mnie kompetentni w kwestiach dzisiejszej strategii i taktyki. Moim celem było osadzić konflikt między Rzymem i Kartaginą zdecydowanie w kontekście ówczesnego

stylu prowadzenia wojen. Jeżeli mamy się uczyć od historii, to najpierw musimy ją zrozumieć w jej własnych uwarunkowaniach. Warto podkreślić jedno ogólne spostrzeżenie: każda społeczność i kultura z reguły wypracowuje własne podejście do kwestii wojny, które kształtuje jej sposób walki, a w rezultacie nasuwa sposób, w jaki można ją pokonać. Widać to we wszystkich epokach, jednak rzadko kiedy różnice w filozofii militarnej tak wyraźnie się zarysowywały jak podczas wojen punickich.

FASTI CONSULARES

KALENDARIUM

Rzymski rok konsularny zwykle rozpoczynał się od marca, konsulowie pozostawali więc na urzędzie jeszcze w pierwszym kwartale roku następnego po niżej podanym. Co do tego, jak bardzo ówczesny kalendarz odbiegał od dzisiejszego, zdania uczonych są podzielone. Cyfry w nawiasach oznaczają, że dany urzędnik pełnił już tę funkcję wcześniej. Konsulowie, którzy zrzekli się stanowiska krótko po jego objęciu lub których wybór został unieważniony, nie są tu uwzględnieni.

Rok p.n.e.	**Konsulowie**	**Wydarzenia**
264	Appiusz Klaudiusz Kaudeks, Marek Fulwiusz Flakkus	WYBUCH I WOJNY PUNICKIEJ. Rzymska ekspedycja z odsieczą dla Messany.
263	Marek Waleriusz Maksymus Messala, Marek Otacyliusz Krassus	Hieron kapituluje; Syrakuzy wchodzą w przymierze z Rzymem.
262	Lucjusz Postumiusz Megellus, Kwintus Mamiliusz Witulus	Oblężenie Agrygentu.
261	Lucjusz Waleriusz Flakkus, Tytus Otacyliusz Krassus	Upadek Agrygentu. Punickie flotylle napadają na wybrzeże Italii. Rzym postanawia utworzyć flotę.
260	Gnejusz Korneliusz Scypion Azyna, Gajusz Duiliusz	Azyna trafia do niewoli pod Liparą; Duiliusz wygrywa bitwę morską pod Mylae.
259	Lucjusz Korneliusz Scypion, Gajusz Akwiliusz Florus	Walki na Korsyce, Sardynii i Sycylii.

258	Aulus Atyliusz Kajatynus, Gajusz Sulpicjusz Paterkulus	Rzymianie zwyciężają w bitwie morskiej pod Sulci.
257	Gajusz Atyliusz Regulus, Gnejusz Korneliusz Blazjon	Rzymianie zwyciężają w bitwie morskiej pod Tyndaris.
256	Lucjusz Manliusz Wulson Longus, Marek Atyliusz Regulus (suff.)(II)	Rzymianie zwyciężają w bitwie morskiej pod Eknomos i najeżdżają Afrykę. Regulus gromi armię punicką pod Adys. Fiasko pertraktacji pokojowych.
255	Serwiusz Fulwiusz Petynus Nobilior, Marek Emiliusz Paulus	Regulus pobity przez Ksantypposa pod Tunisem. Flota rzymska ratuje niedobitków i rozbija eskadrę punicką u przylądka Hermajskiego, lecz ponosi ciężkie straty w sztormie.
254	Gnejusz Korneliusz Scypion Azyna (II), Aulus Atyliusz Kajatynus (II)	Zdobycie Panormos.
253	Gnejusz Serwiliusz Cepion, Gnejusz Semproniusz Blezus	Rzymska flota sponiewierana przez sztorm nieopodal przylądka Palinurus.
252	Gnejusz Aureliusz Kotta, Publiusz Serwiliusz Geminus	Rzymianie zajmują kolejne miasta na Sycylii, m.in. Liparę i Terme.
251	Lucjusz Cecyliusz Metellus, Gajusz Furiusz Pacylus	Kontynuacja walk na Sycylii. Kartagińczycy wzmacniają armię na wyspie.
250	Gajusz Atyliusz Regulus (II), Lucjusz Manliusz Wulson Longus	Zwycięstwo Rzymian pod Panormos. Początek oblężenia Lilibeum.
249	Publiusz Klaudiusz Pulcher, Lucjusz Juniusz Pullus. Dyktator Aulus Atyliusz Kajatynus; *magister equitum* Cecyliusz Metellus	Pogrom floty rzymskiej pod Drepaną. Duże straty w sztormie opodal Kamaryny. Senat mianuje dyktatora, aby przejął dowództwo na Sycylii.

248	Gajusz Aureliusz Kotta (II), Publiusz Serwiliusz Geminus (II)	Kontynuacja oblężenia Lilibeum i Drepany.
247	Lucjusz Cecyliusz Metellus (II), Numeriusz Fabiusz Buteo	Oblężenia trwają. Hamilkar Barkas ląduje na Sycylii.
246	Marek Otacyliusz Krassus (II), Marek Fabiusz Licynus	Kontynuacja działań na Sycylii (mało intensywnych).
245	Marek Fabiusz Buteo, Gajusz Atyliusz Balbus	Kontynuacja działań na Sycylii (mało intensywnych).
244	Aulus Manliusz Torkwatus Attykus, Gajusz Semproniusz Blezus (II)	Hamilkar zajmuje Eryks i zbocza góry o tej samej nazwie.
243	Gajusz Fundaniusz Fundulus, Gajusz Sulpicjusz Galus	Kontynuacja walk wokół góry Eryks.
242	Gajusz Lutacjusz Katulus, Aulus Postumiusz Albinus	Utworzenie nowej floty rzymskiej.
241	Aulus Manliusz Torkwatus Attykus (II), Kwintus Lutacjusz Cerko	Decydujące zwycięstwo morskie Rzymian pod Egadami. Kartagina przyjmuje pokój. KONIEC I WOJNY PUNICKIEJ.
240	Gajusz Klaudiusz Cento, Marek Semproniusz Tudytanus	Wybuch wojny z najemnikami w Afryce.
239	Gajusz Mamiliusz Turrynus, Kwintus Waleriusz Falto	
238	Tytus Semproniusz Grakchus, Publiusz Waleriusz Falto	Rzym zajmuje Sardynię i grozi Kartaginie wznowieniem wojny.
237	Lucjusz Korneliusz Lentulus Kaudynus, Kwintus Fulwiusz Flakkus	Koniec wojny z najemnikami. Hamilkar Barkas wysłany do Hiszpanii.

236	Publiusz Korneliusz Lentulus Kaudynus, Gajusz Licyniusz Warus	Najazdy Galów na północną Italię.
235	Tytus Manliusz Torkwatus, Gajusz Atyliusz Balbus (II)	
234	Lucjusz Postumiusz Albinus, Spuriusz Karwiliusz Maksymus	
233	Kwintus Fabiusz Maksymus, Marek Pomponiusz Mato	
232	Marek Emiliusz Lepidus, Marek Publicjusz Malleolus	Trybun Gajusz Flaminiusz forsuje ustawę o rozdaniu *ager Gallicus* obywatelom.
231	Marek Pomponiusz Mato, Gajusz Papiriusz Maso	
230	Marek Emiliusz Bardula, Marek Juniusz Pera	
229	Lucjusz Postumiusz Albinus (II), Gnejusz Fulwiusz Centumalus	Śmierć Hamilkara Barkasa. Następcą zostaje jego zięć Hazdrubal. I wojna iliryjska. Rzym ustanawia protektorat na wybrzeżu Ilirii.
228	Spuriusz Karwiliusz Maksymus (II), Kwintus Fabiusz Maksymus (II)	
227	Publiusz Waleriusz Flakkus, Marek Atyliusz Regulus	Pretor Gajusz Flaminiusz prawdopodobnie pierwszym namiestnikiem rzymskiej prowincji na Sycylii.
226	Marek Waleriusz Messala, Lucjusz Apustiusz Fullo	
225	Lucjusz Emiliusz Papus, Gajusz Atyliusz Regulus	Galijscy najeźdźcy pobici pod Telamonem.
224	Tytus Manliusz Torkwatus (II), Kwintus Fulwiusz	

	Flakkus (II)	
223	Gajusz Flaminiusz, Publiusz Furiusz Filus	Zwycięstwo Flaminiusza mad Insubrami w Galii Przedalpejskiej.
222	Marek Klaudiusz Marcellus, Gnejusz Korneliusz Scypion Kalwus	Klęska Insubrów pod Clastidium i upadek ich stolicy Mediolanum.
221	Publiusz Korneliusz Scypion Azyna, Marek Minucjusz Rufus	Hazdrubal zamordowany. Jego miejsce zajmuje Hannibal.
220	Lucjusz Weturiusz Filo, Gajusz Lutacjusz Katulus	Budowa via Flaminia.
219	Lucjusz Emiliusz Paulus, Marek Liwiusz Salinator	II wojna iliryjska. Oblężenie i upadek Saguntu.
218	Publiusz Korneliusz Scypion, Tytus Semproniusz Longus	WYBUCH II WOJNY PUNICKIEJ. Hannibal wkracza do Italii. Klęska Rzymian nad Ticinusem i Trebią. Gnejusz Scypion ląduje w Hiszpanii.
217	Gnejusz Serwiliusz Geminus, Gajusz Flaminiusz (II). Dyktator Kwintus Fabiusz Maksymus, *magister equitum* Marek Minucjusz Rufus	Klęska Flaminiusza nad Jez. Trazymeńskim. Fabiusz Maksymus dyktatorem. Fabiusz unika kontaktu z armią Hannibala; nie zdołał zapobiec jego ucieczce z Kampanii. Minucjusz przegrywa poważne starcie. Gnejusz Scypion zwycięża w bitwie morskiej u ujścia Ebro.
216	Lucjusz Emiliusz Paulus (II), Gajusz Terencjusz Warron. Dyktator: Marek Juniusz Pera, *magister equitum* Tytus Semproniusz Grakchus	Wielkie zwycięstwo Hannibala pod Kannami. Kapua i inne polis przechodzą na stronę punicką. Bracia Scypionowie pokonują Hazdrubala Barkasa nad Ebro. Rzymianie mianują dyktatora. Kontynuacja walk, zwłaszcza pod Nolą. Rzymska armia wycięta w Galii Przedalpejskiej.
215	Kwintus Fabiusz Maksymus (III), Tytus Semproniusz Grakchus	Walki pod Nolą. Hannibal zajmuje Casilinum. Posiłki kartagińskie przybywają pod Locri. Śmierć Hierona. Sojusz Hannibala z Filipem V Macedońskim. Wybuch I wojny macedońskiej.
214	Kwintus Fabiusz Maksymus (IV), Marek Klau-	Rzymianie odbijają Casilinum. Grakchus pokonuje Hannona nad rzeką Calor. Zabójstwo Hiero-

	diusz Marcellus (II)	nima i sojusz Syrakuz z Kartaginą. Marcellus rozpoczyna operacje na Sycylii. Zwycięstwo Lewinusa nad Macedończykami pod Apollonią. Dalsze walki pod Nolą.
213	Kwintus Fabiusz Maksymus Młodszy, Tytus Semproniusz Grakchus (II)	Porażka szturmu na Syrakuzy. Marcellus zaczyna oblężenie. Amia punicka ląduje na Sycylii.
212	Appiusz Klaudiusz Pulcher, Kwintus Fulwiusz Flakkus (III)	Hannibal zdobywa Tarent. Rzymianie oblegają Kapuę. Porażka Hannona pod Benewentem. Śmierć Grakcha. Hannibal zwycięża pod Herdoneą. Marcellus zdobywa Syrakuzy.
211	Publiusz Sulpicjusz Galba Maksymus, Gnejusz Fulwiusz Centumalus Maksymus	Hannibal maszeruje na Rzym, ale nie udaje mu się zapobiec upadkowi Kapui. Klęska i śmierć Scypionów w Hiszpanii. Sojusz Rzymu ze Związkiem Etolskim.
210	Marek Waleriusz Lewinus, Marek Klaudiusz Marcellus (II)	Drugi triumf Hannibala pod Herdoneą. Scypion Afrykański obejmuje dowództwo w Hiszpanii. Rzymianie zdobywają Lilibeum. Sukcesy i porażki w Grecji. Najazd Rzymian na Afrykę.
209	Kwintus Fabiusz Maksymus (V), Kwintus Fulwiusz Flakkus (IV)	Fabiusz odbija Tarent. Scypion zdobywa Nową Kartaginę. Kontynuacja walk w Grecji.
208	Tytus Kwinkcjusz Kryspin, Marek Klaudiusz Marcellus (III)	Obaj konsulowie giną w zasadzce. Kolejne najazdy na wybrzeże afrykańskie. Scypion zwycięża pod Bekulą. Hazdrubal opuszcza Hiszpanię.
207	Gajusz Klaudiusz Neron, Marek Liwiusz Salinator (II)	Hazdrubal Barkas wkracza do Italii, ale zostaje pobity nad Metaurusem. Sprzymierzeńcy Filipa V wygrywają bitwę pod Mantineją. Rzymianie kontynuują najazdy na Afrykę.
206	Lucjusz Weturiusz Filo Kwintus Cecyliusz Metellus	Etolczycy zawierają pokój z Filipem V. Scypion odnosi zdecydowane zwycięstwo pod Ilipą i tłumi bunt Cecyliusza Metellusa.
205	Publiusz Korneliusz Scypion, Publiusz Licyniusz	Koniec I wojny macedońskiej. Scypion przygotowuje inwazję na Afrykę. Dalsze najazdy na

	Krassus Diwes	wybrzeże. Zdobycie Locri i skandal z Pleminiuszem. Magon najeżdża Italię.
204	Marek Korneliusz Cetegus, Publiusz Semproniusz Tudytanus	Inwazja na Afrykę.
203	Gnejusz Serwiliusz Cepion, Gajusz Serwiliusz Geminus	Scypion niszczy zimowe obozy punickie i zwycięża na Wielkiej Równinie. Odwołanie Hannibala i Magona z Italii.
202	Tytus Klaudiusz Neron, Marek Serwiliusz Puleks Geminus	Scypion pokonuje Hannibala pod Zamą.
201	Gnejusz Korneliusz Lentulus, Publiusz Eliusz Petus	Oficjalne zawarcie pokoju. KONIEC II WOJNY PUNICKIEJ.
200	Publiusz Sulpicjusz Galba Maksymus (II), Gajusz Aureliusz Kotta	Wybuch II wojny macedońskiej. Ciężkie walki w Galii Przedalpejskiej.
199	Lucjusz Korneliusz Lentulus, Publiusz Wiliusz Tappulus	
198	Tytus Kwinkcjusz Flamininus, Sekstus Eliusz Petus Katus	
197	Gajusz Korneliusz Cetegus, Kwintus Minucjusz Rufus	Cetegus gromi Insubrów. Flamininus pokonuje Filipa V pod Kynoskefalaj i kończy II wojnę macedońską. Bunt w Hiszpanii.
196	Lucjusz Furiusz Pupureo, Marek Klaudiusz Marcellus	Marcellus pokonuje Insubrów. Hannibal wybrany na sufetę.
195	Lucjusz Waleriusz Flakkus, Marek Porcjusz Katon	Hannibal wygnany. Kampania Katona w Hiszpanii, zwycięstwo pod Emporionem.
194	Publiusz Korneliusz Scypion (II), Tytus Sempro-	Pogrom plemion luzytańskich, wojna jednak trwa.

	niusz Longus	
193	Lucjusz Korneliusz Merula, Kwintus Minucjusz Termus	
192	Lucjusz Kwinkcjusz Flamininus, Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus	Wybuch wojny syryjskiej z Antiochem III.
191	Publiusz Korneliusz Scypion Nazyka, M. Acyliusz Glabrio	Klęska Antiocha III pod Termopilami. Scypion rozbija Bojów w Galii Przedalpejskiej.
190	Lucjusz Korneliusz Scypion, Gajusz Leliusz	Klęska floty seleukidzkiej pod komendą Hannibala.
189	Gnejusz Manliusz Wulson, Marek Furiusz Nobilior	Lucjusz Scypion pokonuje Antiocha III pod Magnezją i kończy wojnę syryjską. Wulson atakuje Galatów.
188	Marek Waleriusz Messala, Gajusz Liwiusz Salinator	
187	Marek Emiliusz Lepidus, Gajusz Flaminiusz	Początek nagonki na Scypiona. Budowa via Emilia i via Flaminia w północnej Italii.
186	Spuriusz Postumiusz Albinus, Kwintus Marcjusz Filippus	Filippus pokonany przez Ligurów.
185	Appiusz Klaudiusz Pulcher, Marek Semproniusz Tudytanus	
184	Publiusz Klaudiusz Pulcher, Lucjusz Porcjusz Licynus	Scypion Afrykański na wygnaniu. Katon cenzorem.
183	Kwintus Fabiusz Labeo, Marek Klaudiusz Marcellus	Śmierć Scypiona Afrykańskiego.
182	Lucjusz Emiliusz Paulus, Gnejusz Bebiusz Tamfilus	

181	Publiusz Korneliusz Cetegus, Marek Bebiusz Tamfilus	Poważny bunt Celtyberów.
180	Aulus Postumiusz Albinus Luskus, Gajusz Kalpurniusz Pizon	
179	Lucjusz Manliusz Acidinus Fulwianus, Kwintus Furiusz Flakkus	Zwycięstwo nad Celtyberami.
178	Aulus Manliusz Wulson, Marek Juniusz Brutus	
177	Gajusz Klaudiusz Pulcher, Tytus Semproniusz Grakchus	
176	Gnejusz Korneliusz Scypion Hispallus, Kwintus Petyliusz Spurynus	
175	Marek Emiliusz Lepidus (II), Publiusz Murcjusz Scewola	
174	Spuriusz Postumiusz Albinus Paululus, Kwintus Murcjusz Scewola	
172	Lucjusz Postumiusz Albinus, Marek Popiliusz Lenas	Pierwsi dwaj plebejusze konsulami. Wybuch III wojny macedońskiej.
171	Publiusz Licyniusz Krassus, Gajusz Kasjusz Longinus	
170	Aulus Atyliusz Serranus, Aulus Hostyliusz Mancynus	
169	Gnejusz Serwiliusz Cepion, Kwintus Mar-	

	cjusz Filippus (II)	
168	Lucjusz Emiliusz Paulus (II), Gajusz Licyniusz Krassus	
167	Kwintus Eliusz Petus, Marek Juniusz Pennus	Klęska Perseusza pod Pydną. Koniec III wojny macedońskiej. Likwidacja królestwa Macedonii.
166	Gajusz Sulpicjusz Gallus, Marek Klaudiusz Marcellus	
165	Tytus Manliusz Torkwatus, Gnejusz Oktawiusz	
164	Aulus Manliusz Torkwatus, Kwintus Kasjusz Longinus	
163	Tytus Semproniusz Grakchus (II), Marek Juwencjusz Talna	
162	Publiusz Korneliusz Lentulus, Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus	
161	Marek Waleriusz Messala, Gajusz Fanniusz Strabo	
160	Marek Korneliusz Cetegus, Lucjusz Anicjusz Gallus	
159	Gnejusz Korneliusz Dolabella, Marek Furiusz Nobilior	
158	Marek Emiliusz Lepidus, Gajusz Popiliusz Lenas (II)	
157	Sekstus Juliusz Cezar Lucjusz Aureliusz Orestes	

156	Lucjusz Korneliusz Lentulus Lupus, Gajusz Marcjusz Figulus	
155	Publiusz Korneliusz Scypion Nazyka, Marek Klaudiusz Marcellus (II)	
154	Lucjusz Postumiusz Albinus, Marek Acyliusz Glabrio (*suff*.)	Zwycięstwo nad Ligurami. Wybuch poważnego konfliktu w Luzytanii.
153	Kwintus Fulwiusz Nobilior, Tytus Anniusz Luskus	Groźny bunt Celtyberów.
152	Lucjusz Waleriusz Flakkus, Marek Klaudiusz Marcellus (III)	
151	Aulus Postumiusz Albinus, Lucjusz Licyniusz Lukullus	Kartagina wypowiada wojnę Masynissie.
150	Tytus Kwinkcjusz Flamininus, M. Acyliusz Balbus	
149	Lucjusz Marcjusz Cenzoryn, Marek Maniliusz	POCZĄTEK III WOJNY PUNICKIEJ. Porażki Rzymian. Andriskos najeżdża Macedonię.
148	Spuriusz Postumiusz Albinus Magnus, Lucjusz Kalpurniusz Pizon Cezonin	Dalsze niepowodzenia rzymskiej armii w Afryce.
147	Publiusz Korneliusz Scypion Emilianus, Gajusz Liwiusz Druzus	Scypion przejmuje dowództwo w Afryce i zacieśnia oblężenie Kartaginy.
146	Gnejusz Korneliusz Lentulus, Lucjusz Mummiusz	Zdobycie i zniszczenie Kartaginy. KONIEC III WOJNY PUNICKIEJ

ANEKS I

RZYMSKI USTRÓJ POLITYCZNY

URZĘDNICY

CENZORZY: Dwaj z pięcioletnimi kadencjami. Funkcja: przeprowadzanie cenzusu (spisów powszechnych z oszacowaniem majątku), wpisywanie kandydatów na listę senatorów (*patres conscripti*) i relegowanie z senatu; nadzór nad finansami państwa.

KONSULOWIE: Dwaj z rocznymi kadencjami. Najwyżsi urzędnicy państwowi. Funkcja: przewodniczenie sesjom senatu i zgromadzeniom ludowym (podczas obecności w Rzymie), zarządzanie prowincjami, dowodzenie armią w dużych konfliktach.

PRETORZY: Początkowo jeden, od 227 roku czterech, od 197 roku sześciu (w związku z organizacją nowych prowincji w Hiszpanii). Funkcja: głównie sądownicza, zarządzanie prowincjami, dowodzenie armiami niewymagającymi obecności konsulów.

EDYLOWIE: Czterech z rocznymi kadencjami (dwóch kurulnych i dwóch plebejskich). Funkcja: administracja miejska, organizowanie dostaw zboża, igrzysk, świąt państwowych etc.

TRYBUNI LUDOWI: Dziesięciu z rocznymi kadencjami. Niedostępne dla patrycjuszy. Funkcja: przewodniczenie *concilium plebis*. Przysługiwało im prawo weta wobec uchwał senatu oraz immunitet.

KWESTORZY: Ich liczba stopniowo wzrastała do dziesięciu z rocznymi kadencjami. Funkja: zarządzanie finansami miasta i prowincji.

SENAT

Około trzystu członków, liczba regulowana przez cenzorów. Warunkiem przyjęcia w poczet senatorów była przynależność do jednej z osiemnastu centurii ekwickich, co było równoznaczne z progiem majątkowym od 400 tys. sesterców (srebrna moneta będąca podstawowym środkiem płatniczym do wprowadzenia denara podczas II wojny punickiej). Nie mieli dużego zakresu realnej władzy, pełnili funkcję doradczą dla urzędników, przede wszystkim konsulów. Przyjmowali też obce poselstwa. Senat cieszył się jednak ogromnym prestiżem i miał wielkie wpływy dzięki stałości instytucji. Jego opinia była wiążąca (*auctoritas patrum*).

ZGROMADZENIA

1. CONCILIUM PLEBIS

Członkostwo wyłącznie dla plebejuszy, ustalane według genealogii. Podzielone na trzydzieści pięć tribus [terytorialne jednostki podziału obywateli – dop. red.] – cztery miejskie, trzydzieści jeden wiejskich. Zebraniom przewodniczył trybun ludowy. Funkcja: a) wybory dziesięciu trybunów i edylów plebejskich oraz pełnomocników specjalnych; b) wprowadzanie ustaw.

2. COMITIA TRIBUTA

Instytucja złożona z obywateli, w tym patrycjuszy. Podzielona na trzydzieści pięć tribus (cztery miejskie, trzydzieści jeden wiejskich). Obradom przewodniczył konsul, pretor lub edyl kurulny. Funkcja: a) wybory edylów kurulnych, kwestorów oraz pełnomocników specjalnych; b) wprowadzanie ustaw.

3. COMITIA CENTURIATA

Złożone z obywateli, podzielone na sto dziewięćdziesiąt trzy centurie wyborcze. Wywodzą się z militarnej organizacji milicji obywatelskiej. Członkostwo ustalane według posiadanego typu ekwipunku, co przeszło w próg majątkowy. Najważniejsze osiemnaście centurii to ekwici (*equites equo publico* – przysługiwał im koń finansowany przez państwo). Lepiej wyposażeni zamożniejsi obywatele głosowali pierwsi. Ich centurie liczyły też mniej członków, przez co miały nieproporcjonalnie duży wpływ na wynik elekcji. Obradom przewodniczył konsul lub pretor. Funkcja: a) wybory konsulów, pretorów i cenzorów; b) wypowiadanie wojny i ratyfikowanie traktatów pokojowych; c) niektóre kwestie legislacyjne.

ANEKS II

ARMIA KONSULARNA

ORGANIZACJA ARMII KONSULARNEJ

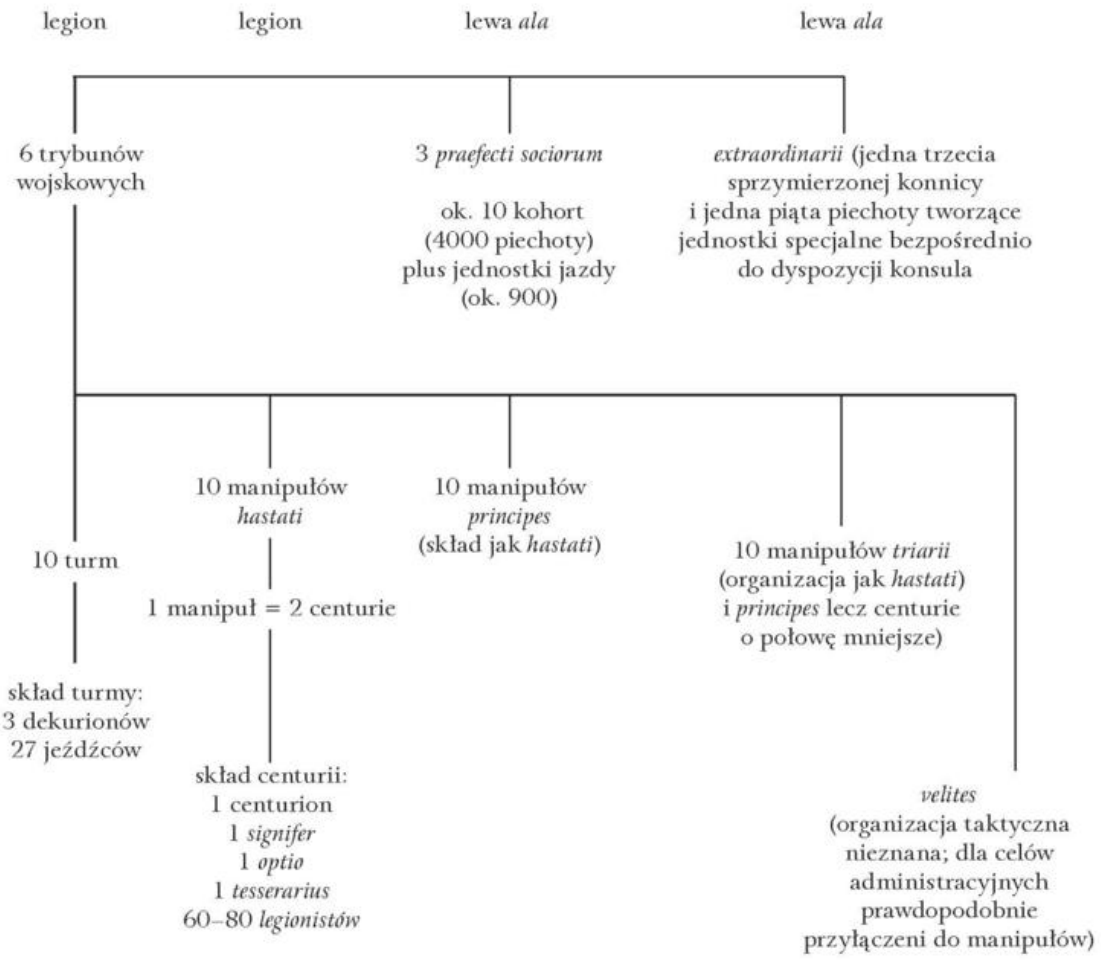
legion
legion
lewa *ala*
lewa *ala*
6 trybunów wojskowych
3 *praefecti sociorum*
ok. 10 kohort (4000 piechoty) plus jednostki jazdy (ok. 900)
extraordinarii (jedna trzecia sprzymierzonej konnicy i jedna piąta piechoty tworzące jednostki specjalne bezpośrednio do dyspozycji konsula
10 manipułów *hastati*
10 manipułów *principes* (skład jak *hastati*)
10 manipułów *triarii* (organizacja jak *hastati*) i *principes* lecz centurie o połowę mniejsze)
10 turm
1 manipuł = 2 centurie
skład turmy: 3 dekurionów 27 jeźdźców
skład centurii: 1 centurion 1 *signifer* 1 *optio* 1 *tesserarius* 60–80 *legionistów*
velites (organizacja taktyczna nieznana; dla celów administracyjnych prawdopodobnie przyłączeni do manipułów)

Przypisy

1. Na temat bitwy pod Kannami zob. rozdział 8; przekonanie Napoleona, że wiele można się nauczyć, zgłębiając działania starożytnych wodzów: zob. D. Chandler, *The Campaigns of Napoleon* (London 1996), str. 137–139; co do dwudziestowiecznych badań nad wojnami punickimi zob. B. Liddell Hart, *A Greater than Napoleon — Scipio Africanus* (Edinburgh 1930), J. Fuller, *The Decisive Battles of the Western World* (London 1954). [wróć]
2. Stosunkowo niedawne opracowania to m.in. T. Dorey i D. Dudley, *Rome against Carthage* (London 1971), B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), N. Bagnall, *The Punic Wars* (London, 1990) i Y. Le Bohec, *Histoire militaire des guerres puniques* (Paris, 1996), które omawiają całość konfliktu; J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015) i *Pierwsza wojna punicka* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2012), J. Peddie, *Hannibal's War* (Stroud, 1997) i S. Lancel, *Hannibal* (przeł. R. Wiśniewski, Warszawa 2001) zajmują się poszczególnymi wojnami, a w roku 1993 ukazał się też reprint T. Dodge, *Hannibal* (1891); inspirujący zbiór esejów w: T. Cornell, B. Rankov and P. Sabin (edd.), *The Second Punic War: A Reappraisal*, British Institute of Classical Studies Supplement 67 (London, 1996). Wszystkie te prace zawierają bibliografie wymieniające wiele kolejnych książek i artykułów opublikowanych w ostatnich latach, dotyczących różnych aspektów tematu. [wróć]
3. Bagnall (1990) i Peddie (1997), którzy obaj byli doświadczonymi żołnierzami, przedstawiają wiele trafnych spostrzeżeń na temat niektórych praktycznych aspektów kampanii. Peddie poświęca więcej uwagi problemom aprowizacji wojsk niż większość innych autorów. Ogólne omówienie różnic między koncepcjami i praktyką wojen w różnych kulturach przedstawia J. Keegan, *Historia wojen* (przeł. G. Woźniak, Warszawa 1998). [wróć]
4. Silenous i Sosylus: zob. Korneliusz Nepos, *Hannibal* 13.3. [wróć]
5. Na temat Polibiusza zob. F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 1 (Oxford, 1970), str. 1–37. [wróć]
6. Zob. P. Walsh, *Livy* (Cambridge, 1961) i T. J. Luce, *Livy, the Composition of his History* (Princeton, 1977); o Kynoskefalaj: Polibiusz 18.24.8–9, Liwiusz 34.8.13. [wróć]
7. Zob. Walbank 1 (1970), str. 26–35; krytyka stronniczości Filinosa i Fabiusza Piktora: Polibiusz 1.14–15. [wróć]

8. Cenny opis świata śródziemnomorskiego w III wieku p.n.e. przedstawia A. Toynbee, *Hannibal's Legacy. Vol. 1* (Oxford, 1965), str. 20–83. [wróć]
9. Początki Kartaginy: zob. G. Picard i C. Picard, *Carthage* (rev. ed.: London, 1987), str. 15–35, S. Lancel, *Carthage* (Oxford, 1995), str. 1–34; Tarszisz: Ez 27,12; Hiszpania: Lancel (1995), str. 9–14. [wróć]
10. Ofiary dla Melkarta: Polibiusz 31.12; religia i kultura: Picard i Picard (1987), str. 35–50, Lancel (1995), str. 193–256, zwł. 245–256. [wróć]
11. Picard i Picard (1987), str. 56–124, Lancel (1995), str. 78–102. [wróć]
12. Odkrycia i kolonizacja: zob. Picard i Picard (1987), str. 91–100, Lancel (1995), str. 100–109; kartagińskie Neapolis z IV wieku: str. 141–142. [wróć]
13. Lancel (1995), str. 269–288; Agatokles: Diodor Sycylijski, 20,8, 3–4. [wróć]
14. Por. Picard i Picard (1987), str. 125–181 z nowszym poglądem w: Lancel (1995), str. 111–121. [wróć]
15. Zaginiony traktat Pyrrusa: Plutarch, *Pyrrus* 8; o hellenistycznej sztuce wojennej ogólnie zob. F. Adcock, *The Greek and Macedonian Art of War* (Berkeley, 1957). [wróć]
16. Co do budowy okrętów i wojen morskich zob. rozdział 5; na temat kartagińskiego portu zob. Lancel (1995), str. 172–178, H. Hurst, *Excavations at Carthage, 1977–8*, „Antiquaries' Journal" 59 (1979), str. 19–49. [wróć]
17. *Lonchoforoi*: np. Polibiusz 3.72.3, 3.83.3, 3.84.14; na temat skąpych świadectw dotyczących punickich armii zob. J. Lazenby, *Wojna Hannibala*, dz. cyt., str. 41–43; interesujące omówienie galijskich, celtyberyjskich i innych plemiennych kontyngentów w armii Hannibala: L. Rawlings, „Celts, Spaniards, and Samnites: Warriors in a Soldier's War" [w:] T. Cornell, B. Rankov and P. Sabin, *The Second Punic War. A Reappraisal*, British Institute of Classical Studies Supplement 67 (London, 1996), str. 81–95. D. Head, *Armies of the Macedonian and Punic Wars*, próbuje odtworzyć szczegóły punickiego uzbrojenia i organizacji, ale wiele z jego wniosków opiera się na domysłach. [wróć]
18. Wymiana wojsk w 218 r.: Polibiusz 3.33.5–16. Por. trudności w porozumiewaniu się poszczególnych kontyngentów zbuntowanej armii podczas wojny z najemnikami: Polibiusz 1.67.3–13, 1.69.9–13. [wróć]
19. Sojusze małżeńskie między punickimi arystokratami i numidyjskimi książętami: np. Polibiusz 1.78.1–9, Liwiusz 29.23.2–8; w Hiszpanii: Diodor Sycylijski 25.12, Liwiusz 24.51.7, Syliusz Italikus 3.97, 3.106. [wróć]
20. Galowie Autarytosa: Polibiusz 2.7.6–11. [wróć]
21. 500 Numidyjczyków: Liwiusz 26.38.11–14; Libijczycy pod Saguntem: Liwiusz 21.11.8; Galowie pod Tarentem: Polibiusz 8.30.1; *speirai* pod Kannami: Polibiusz

3.114.4, por. 6.24.5. [wróć]

22. Na temat słoni bojowych ogólnie zob. H. Scullard, *The Elephant in the Greek and Roman World* (London, 1974); Rafia: zob. Polibiusz 5.84.2–7. [wróć]
23. Zob. rozdział 12. [wróć]
24. Dobrym niedawnym omówieniem wczesnej historii Rzymu jest T. Cornell, *The Beginnings of Rome* (London, 1995). [wróć]
25. Na temat tego okresu zob. Cornell (1995) str. 345–368 i S. Oakley, „The Roman Conquest of Italy" [w:] J. Rich and G. Shipley, *War and Society in the Roman World* (London, 1993), str. 9–37; odmowa negocjacji z Pyrrusem: Plutarch, *Pyrrus* 18–20. [wróć]
26. Na temat pogrzebów rzymskiej arystokracji zob. Polibiusz 6.53–54. [wróć]
27. Fakcje dominują w większości nowożytnych opisów wojen punickich, np. B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 20, 83–84, i w mniejszym stopniu Lazenby (2015), str. 29, 160. H. Scullard, *Roman politics 220–150 BC* (London, 1951), reprezentuje skrajną formę tego poglądu. [wróć]
28. Słynny opis Polibiusza: Polibiusz 6.11–19, 6.43–58, oraz F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* [3 vols] (Oxford, 1970), str. 673–697, 724–746. Na temat rzymskiej polityki ogólnie zob. M. Gelzer, *The Roman Nobility* (London, 1968), M. Crawford, *Rzym w okresie republiki* (przeł. J. Rohoziński, Warszawa 2004), P. Brunt, *Social Conflicts in the Roman Republic* (London, 1978), str. 1–73, F. Millar, *The political character of the Classical Roman Republic*, „Journal of Roman Studies" 74 (1984), str. 1–19, i T. Wiseman (ed.), *Roman Political Life 90 BC-AD 69* (Exeter, 1985). [wróć]
29. Dobrym wprowadzeniem do ewolucji rzymskiej armii są: L. Keppie, *The Making of the Roman Army* (London, 1984), E. Gabba, *Republican Rome: The Army and Allies* (Berkeley, 1976), A. Goldsworthy, *Roman Warfare* (London, 2000), F. Adcock, *The Roman Art of War under the Republic* (Cambridge, 1960), oraz E. Rawson, *The literary sources for the pre-Martian Roman Army*, „Papers of the British School at Rome" 39 (1971), str. 13–31. [wróć]
30. Polibiusz 6.19–42, i Walbank 1 (1970), str. 697–723. [wróć]
31. Polibiusz 11.23.1, 11.33.1, i Walbank 2 (1970), str. 302. Zob. też M. Bell, *Tactical Reform in the Roman Republican Army*, „Historia" 14 (1965), str. 404–422. [wróć]
32. Na temat odkrycia przypuszczalnego rzymskiego *scutum* zob. W. Kimmig, *Ein Keltenschild aus Aegypten*, „Germania" 24 (1940), str. 106–111. Na temat rzymskiego rynsztunku ogólnie zob. P. Connolly, *Greece and Rome at War* (London, 1981), str. 129–142, i *Pilum, gladius and pugio in the Late Republic*, „Journal of Roman Military

Equipment Studies” 8 (1997), str. 41–57, oraz M. Bishop and J. Coulston, *Roman Military Equipment* (London, 1993), str. 48–64. [wróć]

33. Polibiusz 2.33.4 odnotowuje przypadek z 224 roku, kiedy *hastati* uzbrojono we włócznie na wzór *triarii*, co wskazuje, że ci pierwsi normalnie używali innej broni, zapewne *pilum*. Na temat *pilum* zob. Bishop and Coulston (1993), str. 48–50. [wróć]
34. Co do „reformy” z roku 211, zob. nieprzekonywające argumenty w: M. Samuels, *The Reality of Cannae*, „Militärgeschichtliche Mitteilungen” 47 (1990), str. 7–31. [wróć]
35. O dziadku Katona: Plutarch, *Katon Starszy* 1; na temat siodła zob. P. Connolly, *The Roman Saddle* [w:] M. Dawson (ed.), *Roman Military Equipment: The Accoutrements of War*, BAR 336 (Oxford, 1987), str. 7–27. [wróć]
36. Wartownicy śpiący na posterunku: Polibiusz 6.35.6–37.6, Liwiusz 44.33; o karach ogólnie: Polibiusz 6.37.7–38.4. [wróć]
37. Ten proces decyzyjny jest implikowany w znanych nam przekazach literackich i expressis verbis wyrażony w: Wegecjusz 3.1. [wróć]
38. Bitwa pod Telamonem: Polibiusz 2.24–31, zwł. 2.27.1–6. [wróć]
39. Np. Spuriusz Ligustynus, o którym pisze Liwiusz 42.34. [wróć]
40. Co do ważności *virtus* zob. N. Rosenstein, *Imperatores Victi* (Berkeley, 1990), str. 114–151. [wróć]
41. Przestrzeń zajmowana przez jednego legionistę: Polibiusz 18.30.5–8, Wegecjusz 3.14–15, oraz analiza w: A. Goldsworthy, *Armia rzymska na wojnie 100 p.n.e.–200 n.e.* (przeł. Ł. Różycki, Oświęcim 2013), str. 153. [wróć]
42. Rzymskie armie wpadające w zasadzkę: np. Polibiusz 2.25, 3.118, Liwiusz 38.40–41, i rozdział 7. Liwiusz odnotowuje, że w roku 193 konsul wysłał zwiadowców, mimo że maszerował za dnia, co sugeruje, że nie było to normą, Liwiusz 35.4. Co do przypadkowych spotkań, zob. Polibiusz 2.27–28, 3.61, 3.65, Liwiusz 31.33, Polibiusz 18.19. Na temat wywiadu wojskowego ogólnie zob. M. Austin and B. Rankov, *Exploratio* (London, 1995). [wróć]
43. Zwłoka przed bitwą: zob. Polibiusz 3.89–90, 3.110–113, 10.38–39, 11.21, 14.8, Liwiusz 34.46, 38.20, a zwł. Liwiusz 37.38–39; armie obozujące przez długi czas naprzeciw siebie bez walki: zob. Polibiusz 1.19.57–58, Appian *Iberica* 11.65; podstępy mające ukryć odwrót w bliskości wroga: Polibiusz 2.25, 3.68, 3.93–94, Liwiusz 31.38–39. [wróć]
44. Formowanie szyku przez rzymskie armie: Polibiusz 3.72, 3.113, 6.31, Liwiusz 34.46, 40.31, 40.48, 41.26; armie punickie przypuszczalnie również stosujące metodę procesyjną: Polibiusz 3.113.6, 11.22; Macedończycy pod Kynoskefalaj: Polibiusz 18.22–25; chaos podczas pospiesznego formowania hiszpańskiej armii w 195 roku: Liwiusz

35.14; wzmianki o rzymskich trybunach zaangażowanych w formowanie szyku: Polibiusz 11.22.4, Liwiusz 44.36. [wróć]

45. Na temat roli *optiones* zob. M. Speidel, *The Framework of an Imperial Legion. The fifth Annual Caerleon Lecture* (Cardiff, 1992), str. 24–26. [wróć]
46. Dokładne omówienie tej kwestii: zob. Goldsworthy (2013), str. 123–125. [wróć]
47. Stylizowany opis systemu trzech linii podaje Liwiusz 8.8, zwł. 9–13. Omówienie starć piechoty z tego okresu: zob. P. Sabin, „The mechanics of battle in the Second Punic War" [w:] Cornell, Rankov and Sabin (1996), str. 59–79, zwł. 64–73; na temat rzymskiego systemu taktycznego zob. P. Sabin, *The Multiple Line System in Republican Roman Armies*, „Journal of Roman Studies" (w przygotowaniu). Szczegółowe omówienie walk z nieco późniejszego okresu przedstawia Goldsworthy (2013), str. 147–203; na temat roli wodza zob. Goldsworthy (2013), str. 107–146. [wróć]
48. Zob. rozdziały 7 i 8. [wróć]
49. Tukidydes 1, zwł. 1.23, 1.89–117. [wróć]
50. Polibiusz 1.7.1–5. Co do chronologii zob. F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 1 (Oxford, 1970), str. 52–53. [wróć]
51. Polibiusz 1.7.6–13. Dionizjusz z Halikarnasu 20.4 twierdzi, że garnizon został zainstalowany dla obrony miasta przed Brucjami. [wróć]
52. Appian, *Wojny samnickie* 9.3. [wróć]
53. Polibiusz 1.8.3–9.8. Co do chronologii kariery Hierona zob. Walbank 1 (1970), str. 54–55. Opis akcji nad rzeką Longanus podaje Diodor Sycylijski 22.13. [wróć]
54. Polibiusz 1.10.1–2; podstęp Hannibala wobec Hierona: Diodor Sycylijski 22.13; nieuchronność kartagińskiego podboju Sycylii po opanowaniu Messany: Polibiusz 1.10.7–8, Zonaras 8.8. Omówienie przyczyn wojny: zob. J. Lazenby, *Pierwsza wojna punicka*, dz. cyt., str. 39–50, B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 8–16, Walbank 1 (1970), str. 56–63. [wróć]
55. Polibiusz 1.10.3–9. [wróć]
56. Polibiusz 1.11.1–3. Zob. też Walbank 1 (1970), str. 62, Lazenby (2012), str. 44–45. Dokładne omówienie procedury głosowania: zob. J. Rich, *Declaring war in the Roman Republic in the period of transmarine expansion* (Collection Latomus 149, Brussels, 1976). [wróć]
57. Traktat Filinosa: Polibiusz 3.26.2–5; treść trzech zachowanych traktatów: Polibiusz 3.22–26, por. Liwiusz 7.27.2, 9.43.26, *Periochae* 13, oraz Diodor Sycylijski 16.91.1; traktat z 306 roku: Liwiusz *Per.* 14. Analiza traktatów: zob. Walbank 1 (1970), str. 337–356, Lazenby (2012), str. 39–41; Caven (1980), str. 15–16, i S. Lancel, *Carthage* (Paris, 1995), str. 86–88, 362, opowiadają się za istnieniem traktatu Filinosa. Nowsza

analiza stosunków między Rzymem a Kartaginą: zob. R. Palmer, *Rome and Carthage at Peace*, „Historia Einzelschriften Heft" 113 (Stuttgart, 1997). Co do incydentu pod Tarentem, zob. Liwiusz *Per.* 14, Zonaras 8.6, Orozjusz 4.3.1–2. [wróć]

58. Kasjusz Dion 11.1–4, Zonaras 8.8. [wróć]
59. Na temat imperializmu obronnego zob. T. Mommsen, *Historya rzymska* (przeł. T. Dziekoński, Warszawa 1867), T. Frank, *Roman Imperialism* (New York, 1914), M. Holleaux, *Rome, la Grèce et les monarchies hellénistiques au IIIe siècle avant J.C. (273–205)* (Paris, 1921), E. Badian, *Roman Imperialism in the Late Republic* (Oxford, 1968), R. M. Errington, *The Dawn of Empire: Rome's Rise to World Power* (London, 1971). [wróć]
60. Co do ekonomicznych motywów rzymskiego imperializmu zob. M. K. Hopkins, *Conquerors and Slaves* (Cambridge, 1978); najsilniejszy argument na rzecz zachęty do agresji tkwiącej w rzymskim ustroju politycznym i społecznym przedstawia W. V. Harris, *War and Imperialism in Republican Rome 327–70 BC* (Oxford, 1979), zwł. str. 9–104. Bardziej zachowawczy pogląd prezentuje J. Rich, „Fear, greed and glory: the causes of Roman war-making in the middle Republic" [w:] J. Rich and G. Shipley, *War and Society in the Roman World* (London, 1993), str. 38–68, gdzie komentuje zmienną intensywność rzymskich wojen. [wróć]
61. Harris (1979), str. 183–185. [wróć]
62. Polibiusz 1.11.3–11; wypożyczenie okrętów od sojuszników: Polibiusz 1.20.13–14. Historia Gajusza Klaudiusza: Kasjusz Dion 11.5–10, Zonaras 8.8–9. [wróć]
63. Krytyka tej tradycji: zob. Lazenby (2012), str. 51–54. Utrata kartagińskiej kwinkweremy: Polibiusz 1.20.15; groźba Hannona: Kasjusz Dion 11.9, Zonaras 8.9; opis negocjacji: Diodor Sycylijski 23.1.4. [wróć]
64. Polibiusz 1.11.9–12.4, 1.14.1–8; porażka rzymskiej konnicy: Zonaras 8.9. [wróć]
65. Polibiusz 1.16.1–11, Zonaras 8.9. Na temat przydomka Messala zob. Pliniusz *Naturalis historia* 35.22. [wróć]
66. Polibiusz 1.16.4–17.1. Eutropiusz 2.19.2 i Orozjusz 4.7.3 twierdzą, że Hieron zapłacił 200 talentów. [wróć]
67. Najemnicy: Polibiusz 1.17.3–4; redukcja rzymskiej armii: Polibiusz 1.17.1–2; ponowne wysłanie czterech legionów na Sycylię: Polibiusz 1.17.6. [wróć]
68. J. Roth, *The Logistics of the Roman Army at War* (Brill, 1999), str. 158, 171–172, 288, 316, 318. [wróć]
69. Ogólna relacja: Polibiusz 1.17.6–13; straże na zewnątrz obozu: 1.17.11–12 i 6.37.11. Rozwiązanie to jest poświadczone podczas oblężenia Jerozolimy w roku 70 n.e.: Józef Flawiusz *Bellum iudaicum* 5.482–483. [wróć]

70. Cezar *Bellum gallicum* 2.32, Cyceron *De officiis 1.35.* [wróć]
71. Polibiusz 1.18.1–7. [wróć]
72. Polibiusz 1.18.8–19.4; wielkość punickiej armii: Polibiusz 1.19.2, Diodor Sycylijski 23.8.1. Piszący znacznie później Orozjusz podaje tylko 30 słoni, 1500 konnych i 30 tys. piechoty, 4.7.5. [wróć]
73. Zonaras 8.10; Polibiusz 1.19.6. [wróć]
74. Polibiusz 1.19.7–11, Diodor Sycylijski 23.8.1, 23.9.1, 23.9.7. [wróć]
75. B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 25, Lazenby, *Pierwsza wojna punicka*, dz. cyt., str. 65. [wróć]
76. Zonaras 8.10, Frontyn *Strategemata* 2.1.4. [wróć]
77. Agrygent: Polibiusz 1.19.13–15; Hieron zaopatrujący rzymską armię: Polibiusz 1.18.11; rozszerzenie rzymskich celów wojennych: Polibiusz 1.20.1–2, i F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 1 (Oxford, 1970), str. 72, który przytacza twierdzenie Polibiusza, jakoby zwycięstwo pod Telamonem w 225 r. p.n.e. zachęciło senat do planów całkowitego wyparcia Celtów z Galii Zapadańskiej [Galia Przedalpejska na północ od Padu], 2.31.7. [wróć]
78. Miasta przechodzące na stronę Rzymu: Diodor Sycylijski 23.4.1; nieudane operacje: Diodor Sycylijski 23.3.1 i 23.4.2. Niewykluczone, że miejsca te zostały błędnie zidentyfikowane przez ekscerptora Diodora, zob. Lazenby (2012), str. 61; Mytistraton: Diodor Sycylijski 23.9.2–3; Herbesos: Diodor Sycylijski 23.8.1; Kamaryna: Diodor Sycylijski 23.9.4; Enna: Diodor Sycylijski 23.9.5. [wróć]
79. Lipara jako pułapka: Polibiusz 1.21.5–8, 8.35.9, Zonaras 8.10, Liwiusz *Per.* 17; Terme: Diodor Sycylijski 23.19.1; Galowie: Zonaras 8.10, Diodor Sycylijski 23.8.3, Frontyn *Strat.* 3.16.3. [wróć]
80. Terme: Polibiusz 1.24.3–4, Diodor Sycylijski 23.9.4; coroczne zmiany dowódców: Zonaras 8.16. Główne zaciągi posiłków dla punickich armii wspomniane przez Polibiusza miały miejsce w roku 262: 1.18.8, oraz w roku 255, obejmujący 140 słoni: 1.38.2–3. [wróć]
81. Polibiusz 1.29.1–10; italscy jeńcy: Zonaras 8.12; Karkawan: Lancel (1995), str. 268–269, 367. [wróć]
82. Niechęć Regulusa do przyjęcia dowództwa: Kasjusz Dion 11.20; jego armia: Polibiusz 1.29.9; pierwszy legion: Polibiusz 1.30.11; o rzymskim dowództwie zob. A. Goldsworthy, „‘Instinctive Genius’: The Depiction of Caesar the general” [w:] K. Welch and A. Powell (edd.), *Julius Caesar as Artful Reporter. The War Commentaries as Political Instruments* (Swansea, 1998), str. 192–219. [wróć]

83. Polibiusz 1.30.1–7; zob. Lazenby (2012), str. 108 co do dyskusji na temat hipotetycznej identyfikacji Adys. [wróć]
84. Rzymscy oficerowie dostrzegający błąd Kartagińczyków: Polibiusz 1.30.9. [wróć]
85. Polibiusz 1.30.10–14; atak o świcie: Polibiusz 1.30.10; atak nocą: Zonaras 8.13. [wróć]
86. Wykorzystanie Tunisu jako bazy: Polibiusz 1.30.15; chęć zyskania zasługi za zakończenie wojny: Polibiusz 1.31.4–5; podobne zachowanie innych rzymskich wodzów, np. Tyberiusza Semproniusza Longusa nad Trebią w 218 r.: Polibiusz 3.70.7 i Tytusa Kwinkcjusza Flamininusa podczas negocjacji z Filipem V Macedońskim w latach 198–197: Polibiusz 18.11–12. [wróć]
87. Polibiusz 1.31.1–8, Kasjusz Dion 11.22–23. [wróć]
88. Polibiusz 1.32.1–9; przybycie Ksantypposa: Diodor Sycylijski 23.16.1; jego kompetencja: Polibiusz 1.32.7. [wróć]
89. Polibiusz 1.33.1–6 (cytat przeł. S. Hammer); zob. Lazenby (2012), str. 111–112 co do dyskusji na temat możliwej lokalizacji bitwy. [wróć]
90. Polibiusz 1.33.9 (cytat przeł. S. Hammer); zob. też Lazenby (2012), str. 112–113. Co do powodów formowania się legionów w więcej niż trzy linie w I wieku p.n.e. zob. Farsalos, Cezar *Bellum civile* 3.89; przykładami całych legionów w rezerwie są: Emporion w 195 r.: Liwiusz 34.15, zwycięstwo nad Bojami w 193 r.: Liwiusz 35.5; przykłady z drugiej wojny punickiej to m.in. Numistro: Liwiusz 27.2, 27.12, oraz Hiszpania w 205 r.: Liwiusz 29.2. [wróć]
91. Polibiusz 1.33.8–34.12. [wróć]
92. Możliwa późniejsza służba w Egipcie: zob. Lazenby (2012), str. 113–114, który wspomina, że w roku 245 Ptolemeusz III mianował jakiegoś Ksantypposa namiestnikiem prowincji, Hieronim ze Strydonu *In Danielem Prophetam* 11.7–9; co do mitu o Regulusie zob. Diodor Sycylijski 23.16.1, 24.12, i omówienie w A. Pauly, G. Wissowa et al., *Real-encyclopädie der classischen Altertumswissenschaft* (Stuttgart, 1893), Atilius (51), cols. 2088–2092. [wróć]
93. Na temat kampanii Hamilkara przeciwko Numidyjczykom zob. Orozjusz 4.9.9. Chronologia działań Hannona w Libii jest niepewna, Polibiusz 1.73.1, 1.74.7, Diodor Sycylijski 24.10. [wróć]
94. Polibiusz 1.39.7–40.16. Dla naszych celów nie ma tak naprawdę znaczenia, czy Metellus stoczył bitwę jako konsul czy prokonsul. Omówienie stosownych źródeł: zob. Lazenby (2012), str. 128. [wróć]
95. Straty: Eutropiusz 2.24, Orozjusz 4.9.15; słonie: Polibiusz 1.38.2, Diodor Sycylijski 23.21, Zonaras 8.14, Pliniusz *Naturalis historia* 8.16; Galowie: Diodor Sycylijski

23.21. [wróć]

96. Polibiusz 1.41.4–48.11. Polibiusz podaje liczebność garnizonu jako 10 tysięcy: 1.42.11, ale Diodor mówi, że składał się on z tylko 7 tysięcy pieszych i 700 konnych: Diodor Sycylijski 24.1. Mówi on też jednak, że czterotysięczny oddział przybył do miasta morzem. Ten sam ustęp podaje liczebność rzymskich sił. [wróć]
97. Polibiusz 1.56.1–58.9; Eryks: Diodor Sycylijski 24.8. [wróć]
98. Polibiusz 1.20.6–14. [wróć]
99. Na temat początków rzymskiej potęgi morskiej zob. J. Thiel, *A history of Roman sea-power before the Second Punic War* (Amsterdam, 1954), str. 3–59; założenie, że *classici* pochodzi od *classis*, czyli floty: zob. Thiel (1954), str. 33–34 (J. Lazenby, *Pierwsza wojna punicka*, dz. cyt., str. 71 przyjmuje bardziej ostrożne stanowisko); pokonanie rzymskiej eskadry przez Tarentyjczyków: Liwiusz *Per.* 12, Appian *Wojny samnickie* 7.1. Ogólny przegląd starożytnych wojen morskich: zob. W. Rodgers, *Greek and Roman Naval Warfare* (Maryland, 1964), zwł. str. 266–305. [wróć]
100. Co do domniemanych zasług Messali zob. *Ineditum Vaticanum* 4. [wróć]
101. T. Shaw (ed.), *The Trireme Project: Operational Experience 1987–90; Lessons Learnt. Oxbow Monograph* 32 (Oksford, 1993); krótkie podsumowanie odkryć: zob. L. Casson, *Ships and Seafaring in Ancient Times* (London, 1994), zwł. str. 60–77. [wróć]
102. Na temat „czterdziestki” zob. Casson (1971), str. 50–51, 82–83; co do „trzydziestek”, zob. Atenajos 5.203c; zob. też Morrison (1996), str. 1–40 i str. 309 w kwestii „dziesiątek” jako największych okrętów faktycznie uczestniczących w walkach; Kartagińczycy jako pierwsi budujący „czwórki”: Arystoteles, *Fragment* 600; Syrakuzy budujące pierwszą „piątkę”: Diodor Sycylijski 4.41.3. [wróć]
103. Zob. Casson (1971), str. 84–85; Polibiusz 1.20.15. [wróć]
104. J. S. Morrison (and J. F. Coates), *Greek and Roman Oared Warships* (Oxbow, 1996), str. 259–260, 270–272, oraz próba rekonstrukcji: str. 312–317; na temat domniemanych wad odsadni zob. Lazenby (2012), str. 73. [wróć]
105. Taran z Atlit: Casson (1971), str. 74, 90–91; wrak z Marsali: zob. L. Basch i H. Frost, *Another Punic wreck in Sicily: its ram*, „International Journal of Nautical Archaeology” 4 (1976), str. 201–228, oraz H. Frost *et al.*, *Lilybaeum (Marsala). The Punic Ship: Final Excavation Report*, „Notizie degli scavi di antichita”, Supplemento al vol. 30, 1976 (Roma, 1981), str. 267–270. [wróć]
106. Porównanie z pojedynkami powietrznymi: np. Lazenby (2012), str. 103, Shaw (1993), str. 99; *diekplus*: Shaw (1993), str. 99–104. [wróć]

107. Co do charakterystycznego konserwatyzmu Rzymian zob. Thiel (1954), str. 66–67; „piątka” jako synonim okrętu wojennego: W. W. *Tarn*, *The Fleets of the First Punic War*, „Journal of Hellenic Studies” 27 (1907), str. 48–60, zwł. 59–60, F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 1 (Oxford, 1970), str. 74; punicki okręt zdobyty i wykorzystany jako wzór: Polibiusz 1.20.15; budowa ukończona w sześćdziesiąt dni: Pliniusz *Naturalis historia* 16.192, por. Florus 1.18.7, Orozjusz 4.7.8. [wróć]
108. H. Frost, „The prefabricated Punic Warship” [w:] H. Deviyner and E. Lipinski, *Studia Phoenica X: Punic Wars* (Leuven, 1989), str. 127–135, zwł. 132–134; „piątki” nigdy wcześniej niebudowane w Italii: Polibiusz 1.20.10. [wróć]
109. Głębsza analiza: zob. Thiel (1954), str. 73–78, Lazenby (2012), str. 73–74. Co do danych cenzusowych zob. P. Brunt, *Italian Manpower 225 BC-AD 14* (Oxford, 1971), str. 13, 32; Samnici: Zonaras 8.11. [wróć]
110. Zdrada: Zonaras 8.10; Azyna: Pliniusz *NH* 8.169. [wróć]
111. Polibiusz 1.21.9–11; zniekształcony opis bitwy pod Mylae: zob. Lazenby (2012), str. 75, Tarn (1907), str. 51, Thiel (1954), str. 122–127. [wróć]
112. Polibiusz 1.22.3–11; H. T. Wallinga, *The Boarding–Bridge of the Romans* (Graven-hage, 1956). Zob. też Thiel (1954), str. 101–128. [wróć]
113. Diodor Sycylijski 23.10.1. [wróć]
114. Polibiusz 1.23.1–10, Rodgers (1964), str. 276–277; *corvi*: Polibiusz 1.23.9–10, Thiel (1954), str. 115. [wróć]
115. *Corpus Inscriptionum Latinarum* 12.2.25, komentarz z rekonstrukcją tekstu dokonaną przez Mommsena. [wróć]
116. Liwiusz *Per.* 17. [wróć]
117. Hannibal: Polibiusz 1.24.5–7; Wyspy Liparyjskie: Polibiusz 1.25.1–4, Zonaras 8.12. [wróć]
118. Polibiusz 1.26.7. [wróć]
119. Zob. Tarn (1907), str. 46, 53; Thiel (1954), str. 83–96, zwł. 94. [wróć]
120. Jak robi np. Thiel (1954), str. 119–120, krytykowany w Lazenby (2012), str. 95–97. [wróć]
121. Np. G. K. Tipps, *The battle of Ecnomus*, „Historia” 34 (1985). [wróć]
122. „Cieńsza i wyciągnięta” linia: Polibiusz 1.27.7 (cytat przeł. S. Hammer). [wróć]
123. Lazenby (2012), str. 102–103. [wróć]
124. Polibiusz 1.26.10–28.14, Rodgers (1964), str. 278–291. [wróć]
125. Polibiusz 1.29.1, zob. Thiel (1954), str. 117. [wróć]
126. Zonaras 8.14, Polibiusz 1.36.11. [wróć]

127. Liczby okrętów: Diodor Sycylijski 23.18.1, Orozjusz 4.9.8, Eutropiusz 22.3. Na temat wątpliwości co do tych liczb zob. Tarn (1907), str. 53, Thiel (1954), str. 94. Na temat *corvus* zob. Thiel (1954), str. 235–236, Lazenby (2012), str. 120. Poleganie Rzymian na *bia*: Polibiusz 1.37.7–10. [wróć]
128. Polibiusz 1.38.5–10. [wróć]
129. Polibiusz 1.39.6. [wróć]
130. Polibiusz 1.39.8, 1.39.15; Lilibeum: Polibiusz 1.41.3–4; Hannibal: Polibiusz 1.44.1–7, 1.46.1–3. [wróć]
131. Polibiusz 1.46.4–47.3. [wróć]
132. Polibiusz 1.47.3–10. [wróć]
133. Liwiusz *Per.* 19, Cyceron *De natura deorum* 2.7, Florus 1.19.29, Swetoniusz *Tyberiusz* 2. [wróć]
134. Drepana: Polibiusz 1.49.3–51.12, Rodgers (1964), str. 296–299; proces: N. Rosenstein, *Imperatores Victi* (Berkeley, 1990), str. 35–36, 43, 79–80, 84–85, 184–185. [wróć]
135. Polibiusz 1.52.4–54.8, Zonaras 8.15; *lemboi*: Polibiusz 1.53.9. [wróć]
136. Najazdy na Afrykę: Zonaras 8.16; dane cenzusowe: Brunt (1971), str. 26–33; dla lat 265–264: Eutropiusz 2.18; dla lat 252–251: Liwiusz *Per.* 18; dla lat 247–246: Liwiusz *Per.* 19; Klaudia: Liwiusz *Per.* 19, Swetoniusz *Tyberiusz* 2.3, Aulus Geliusz *Noctes Atticae* 10.6. [wróć]
137. Polibiusz 1.59.7–8. [wróć]
138. Niezdolność mniejszych okrętów do wyrządzenia szkody „piątce”: Polibiusz 15.1.3–2.15, Liwiusz 30.25.1–10, Morrison and Coates (1996), str. 271–271, 285–291. [wróć]
139. Liwiusz *Per.* 19. [wróć]
140. Zob. Lazenby (2012), str. 158–160. [wróć]
141. Wyspy Egadzkie: Polibiusz 1.59.8–61.8; straty: Diodor Sycylijski 24.11.1–2 i Rodgers (1964), str. 301–303. [wróć]
142. Zob. Frost (1989), str. 128; spór między rzymskimi wodzami: Waleriusz Maksymus 2.8.2. [wróć]
143. Polibiusz 1.62.1–2. [wróć]
144. Por. uwagi Polibiusza na temat lepszych kompetencji rzymskiej piechoty morskiej równoważących większe umiejętności żeglarskie Kartagińczyków: 6.52.8–9. [wróć]
145. Diodor Sycylijski 24.13.1. Liwiusz 21.41.6–7 daje do zrozumienia, że mimo to żołnierze Hamilkara zostali wykupieni po 18 denarów od głowy. [wróć]
146. T. Cornell, *The Beginning of Rome* (London, 1995), str. 188–189. [wróć]
147. Polibiusz 1.62.1–9, 3.27.2–6. Nieco inną wersję przedstawia Zonaras 8.17. [wróć]

148. Zob. J. Rich, „The Origins of the Second Punic War” [w:] T. Cornell, B. Rankov and P. Sabin, *The Second Punic War: A Reappraisal* (London, 1996), str. 1–37, zwł. 23–24 z dalszymi wskazówkami bibliograficznymi. [wróć]
149. Zob. G. Rickman, *The Corn Supply of Ancient Rome* (Oxford, 1980), str. 12–13, 32–33, 37. [wróć]
150. Co do bierności Kartagińczyków podczas tej wojny zob. J. Lazenby, *Pierwsza wojna punicka* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim, 2012), str. 171–173. [wróć]
151. Zonaras 8.16. [wróć]
152. Na temat piastowania urzędów w tym okresie zob. T. Broughton, *The Magistrates of the Roman Republic* (New York, 1951). W dwóch dekadach od 284 do 265 roku jedenastu wybranych konsulów sprawowało ten urząd po raz drugi. W latach 241–222 jedynie siedmiu piastowało konsulat po raz drugi. Na temat Kajatynusa zob. Liwiusz *Per.* 19, a także Lazenby (2012), str. 144, 148. [wróć]
153. G. Picard and C. Picard, *Carthage* (London, 1987), str. 194. [wróć]
154. Zob. N. Rosenstein, *Imperatores Victi* (Berkeley, 1990), str. 35–36, 43, 79–80, 184–185, oraz Lazenby (2012), str. 144. [wróć]
155. Relacja Polibiusza o wojnie z najemnikami: 1.66.1–88.7. [wróć]
156. Polibiusz 1.77.5, 2.7.6–11. [wróć]
157. Polibiusz 1.83.5–11; Appian, *Wojny w Afryce* 5. [wróć]
158. Polibiusz 1.83.2–4. [wróć]
159. Polibiusz 1.83.11. [wróć]
160. S. Dyson, *The Creation of the Roman Frontier* (Princeton, 1985), str. 246. [wróć]
161. Polibiusz 1.88.8–12, 3.28.1–4. [wróć]
162. Zob. Dyson (1985), str. 239–251. [wróć]
163. Zonaras 8.18. [wróć]
164. Diodor Sycylijski 25.10.4, 25.19.1. [wróć]
165. Polibiusz 3.13.3–5. [wróć]
166. Zob. Picard and Picard (1987), str. 202–203, 222–229. [wróć]
167. Polibiusz krytykuje Fabiusza Piktora za przedstawienie Barkidów jako mających wrogów w większości kartagińskich elit, 3.8.1–11. Liwiusz przedstawia Hannona jako przywódcę fakcji przeciwnej Barkidom, np. 21.3.1–4.1, 21.10.1–11.2. Zonaras 8.17 twierdzi, że Hamilkar udał się do Hiszpanii wbrew woli punickich przywódców. Diodor Sycylijski 25.8.1 mówi, że Hamilkar zdobył poparcie ludu dzięki demagogii i otrzymał przez głosowanie nieograniczone dowództwo w Hiszpanii. Zob. też Korneliusz Nepos, *Hamilkar* 3. [wróć]
168. Appian, *Wojny w Hiszpanii* 5. [wróć]

169. To właśnie zdaje się wynikać ze zwięzłej relacji Polibiusza, 2.1.5. [wróć]
170. Por. Picard and Picard (1987), str. 209–229, i S. Lancel, *Carthage* (Oxford, 1995), str. 376–380. [wróć]
171. Poselstwo do Hamilkara: Kasjusz Dion 12.48; Hazdrubal: Polibiusz 2.13.3–7, 3.27.9–10. Na temat obecności rzymskich kupców zob. Dyson (1985), str. 180. [wróć]
172. Opis kampanii w Galii Przedalpejskiej: Dyson (1985), str. 26–34. Wojny z Galami: Polibiusz 2.14.1–35.10; Telamon: Polibiusz 2.26.1–31.7; ustawa agrarna Flaminiusza: Polibiusz 2.21.7–9; jego kampanie: Polibiusz 2.32.1–33.9. [wróć]
173. Plutarch, *Marcellus* 6–8. [wróć]
174. Handel między Rzymem a Kartaginą: zob. R. Palmer, *Rome and Carthage at Peace* (1997), str. 15–52. Więzy gościnności: Liwiusz 27.16.5, 33.45.6. [wróć]
175. Fizyczne granice wyznaczano obu stronom we wcześniejszych traktatach między Rzymem a Kartaginą: Polibiusz 3.22.4–7, 24.4, 24.11; między Rzymem a Tarentem: Appian *Wojny samnickie* 7.79; między Kartaginą a Cyreną: Salustiusz, *Wojna z Jugurtą* 2–10. [wróć]
176. Układ z Saguntem: Polibiusz 3.30.1–2; arbitraż w wewnętrznym sporze Saguntyjczyków: Polibiusz 3.15.7. [wróć]
177. Polibiusz 3.15.1–13, 3.17.1–11, Liwiusz 21.6.1–9.2, 21.12.1–15.2; rana Hannibala: Liwiusz 21.7.10. [wróć]
178. Poselstwo: Polibiusz 3.20.6–21.8, 3.33.1–4, Liwiusz 21.18.1–19.5. Na temat Fabiusza Buteona zob. Broughton, *The Magistrates of the Roman Republic* nr 116. Co do prawdopodobieństwa warunkowego opowiedzenia się za wojną przed wyruszeniem posłów z Rzymu zob. F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 1 (Oxford, 1970), str. 334. Arogancja rzymskiej dyplomacji, np. wobec królowej Teuty w 229 r.: Polibiusz 2.8.6–13; wobec Antiocha IV w 168 r.: Liwiusz 45.12. [wróć]
179. Polibiusz 3.9.6–12.7. [wróć]
180. Polibiusz 3.11.5–8. [wróć]
181. Polibiusz 3.11.5–8, Liwiusz 21.1.4–5, Korneliusz Nepos *Hannibal* 1.2–6. [wróć]
182. Najlepszym i najbardziej gruntownym omówieniem przyczyn wojny jest J. Rich, „The origins of the Second Punic War” [w:] T. Cornell, B. Rankov and P. Sabin (edd.), *The Second Punic War: A Reappraisal* (London, 1996), str. 1–37. Rich przytacza około trzydziestu ważnych prac poświęconych temu zagadnieniu. [wróć]
183. Zob. Rich (1996), str. 14–18, zwł. 17. Wcielenie przez Hamilkara pojmanych nieprzyjacielskich wojowników do własnej armii: Diodor Sycylijski 25.10.1; jego odpowiedź rzymskim posłom: Kasjusz Dion 12.48. [wróć]
184. Na temat ambicji Hamilkara zob. Liwiusz 21.5.1–2. [wróć]

185. Zob. Rich (1996), str. 30. [wróć]
186. Co do planów i rozporządzeń senatu na rok 218, zob. Polibiusz 3.40.1–2, 3.41.2, Liwiusz 21.17.1–9. [wróć]
187. Polibiusz 3.40.3–13, Liwiusz 21.25.1–14. [wróć]
188. Polibiusz 3.40.14, 3.41.1–3, Liwiusz 21.26.1–2. [wróć]
189. Wnikliwa analiza sytuacji na morzu: zob. B. Rankov, „The Second Punic War at Sea" [w:] Cornell, Rankov and Sabin (1996), str. 49–57, zwł. 52–54. [wróć]
190. Polibiusz 3.33.17–18. [wróć]
191. Polibiusz 3.35.1; słonie: Appian, *Wojna hannibalska* 1.4. [wróć]
192. A. D. Domínguez-Monedero, „La campaña de Anibal contra los Vacceos, sus objectivos y su relación con el initio de la segunda guerra púnica", „Latomus" 45 (1986), str. 241–258. [wróć]
193. Liwiusz 21.21.9. [wróć]
194. Liwiusz 22.58.3. [wróć]
195. Co do poglądu, że strategia Hannibala zmierzała do rozbicia konfederacji sprzymierzeńców Rzymu, zob. J. Lazenby, „Was Maharbal right?" [w:] Cornell, Rankov and Sabin (1996), str. 39–48, oraz J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 36–39, 60–61, 134–136. [wróć]
196. Liwiusz odnotowuje wersję, według której Hazdrubal wezwał młodego Hannibala do Hiszpanii, co sugerowałoby, że w którymś momencie wrócił on do Kartaginy. Napomyka też o plotkach dotyczących nienaturalnych relacji między Hannibalem i Hazdrubalem, podobnych do tych, jakie krążyły na temat tego ostatniego i Hamilkara: Liwiusz 21.3.1–6, por. Korneliusz Nepos *Hamilkar* 3.1–2. [wróć]
197. Polibiusz 3.69.12–13, 9.22.1–26, Liwiusz 21.4.1–8. [wróć]
198. Hannibal Monomachos: Polibiusz 9.24.4–8; chciwość Hannibala Barkasa: Polibiusz 9.25.1–26.11. [wróć]
199. Liwiusz 21.38.6–9. Analiza trasy: zob. P. Connolly, *Greece and Rome at War* (London, 1981), str. 153–166, Lazenby (2015), str. 64–83, 347–349, S. Lancel, *Hannibal* (przeł. R. Wiśniewski, Warszawa 2001), str. 95–129, oraz D. Proctor, *Hannibal's March in History* (Oxford, 1971) jako mała próbka istniejącej literatury. [wróć]
200. Polibiusz 3.35.1–8, Liwiusz 21.22.5–24.1; odległość do Ebro: Polibiusz 3.39.6; przeprawa przez Ebro w trzech kolumnach: Liwiusz 21.23.1. [wróć]
201. Caven (1980), str. 98–101. [wróć]
202. Polibiusz 3.35.6–8, Liwiusz 21.23.1–6; Karpetanie: Liwiusz 21.23.4. [wróć]
203. Polibiusz 3.42.1–4, Liwiusz 21.24.2–5, 21.26.6–27.1. Znaczenie granic w wojnach plemiennych: zob. Cezar, *Bellum gallicum* 2.17, 6.23. [wróć]

204. Polibiusz 3.42.5–43.12, Liwiusz 21.27.2–28.4. [wróć]
205. Polibiusz 3.44.4, 3.45.6–12, Liwiusz 21.28.5–12 wspomina także inną wersję. [wróć]
206. Polibiusz 3.44.3–13, Liwiusz 21.29.1, 21.30.1–31.1. [wróć]
207. Polibiusz 3.41.4–9, Liwiusz 21.26.3–5. [wróć]
208. Polibiusz 3.45.1–5, Liwiusz 21.29.1–7. [wróć]
209. Zob. M. Austin and B. Rankov, *Exploratio* (London, 1995), zwł. str. 12–86. [wróć]
210. Polibiusz 3.45.5, 3.47.1–5, Liwiusz 21.30.1–31.5. [wróć]
211. Polibiusz 3.49.5–13, Liwiusz 21.31.1–12. [wróć]
212. Polibiusz 3.50.1–51.13, Liwiusz 21.32.6–33.11. [wróć]
213. Polibiusz 3.52.1–53.10, Liwiusz 21.34.1–35.1. [wróć]
214. Polibiusz 3.54.5–55.9, Liwiusz 21.36.1–37.6; użycie octu: Liwiusz 21.37.2–3; znaczenie rozległej wiedzy u dowódcy: Polibiusz 9.12.1–20.10; przykłady pomysłowości innych wodzów: np. Józef Flawiusz, *Bellum iudaicum* 3.271–281. [wróć]
215. Czas przemarszu: Polibiusz 3.56.3. Wcześniej wspomina on, że wspinaczka na pierwszą przełęcz zajęła dziewięć dni: Polibiusz 3.53.9. Piętnaście dni z pewnością wydaje się czasem zbyt krótkim, jeśli wziąć pod uwagę wspomnianą przez Polibiusza liczbę dni odpoczynku. [wróć]
216. Liczebność wojsk: Polibiusz 3.56.4, 3.60.5. W kwestii hipotezy o garnizonach pozostawionych w południowej Francji, zob. J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 66 przyp. 9, powołujący się na G. Picard and C. Picard, *The Life and Death of Carthage* (1968, rev. ed. 1987), str. 248, 250. Hazdrubal usiłujący przeprawić się do Italii w roku 215: Liwiusz 23.27.9. Topnienie szeregów armii napoleońskiej podczas początkowych faz inwazji na Rosję w 1812 roku: zob. D. Chandler, *The Campaigns of Napoleon* (London, 1966), str. 780, 816. [wróć]
217. Polibiusz 3.60.8–10. Na temat problemów zaopatrzeniowych Hannibala zob. J. Shean, *Hannibal's mules: the logistical limitations of Hannibal's army and the battle of Cannae, 216 BC*, „Historia" 45 (1996), str. 159–187. [wróć]
218. Polibiusz 3.61.1–12, Liwiusz 21.39.3–10. [wróć]
219. Mowy wodzów i walka gladiatorska: Polibiusz 3.62, Liwiusz 21.40.1–44.9; obietnica obywatelstwa: Liwiusz 21.45.5–6. Na temat pojedynków zob. L. Rawlings, „Warriors in a soldier's war" [w:] Cornell, Rankov and Sabin (1996), str. 81–95, zwł. 89. [wróć]
220. Mobilność starć konnicy: zob. Kasjusz Dion 56.32, Tacyt *Annales* 6.35. Na temat czwororożnego siodła zob. P. Connolly, „The Roman Saddle" [w:] M. Dawson (ed.), *Roman Military Equipment: The Accoutrements of War*, BAR 336 (Oxford, 1987), str. 7–27. [wróć]

221. Opis bitwy nad rzeką Ticinus: zob. Polibiusz 3.64.1–65.11 i 10.3.3–6, Liwiusz 21.45.1–46.10. [wróć]
222. Polibiusz 3.66.1–8, Liwiusz 21.47.1–8. [wróć]
223. Polibiusz 3.66.9–68.8, Liwiusz 21.48.1–8. [wróć]
224. Polibiusz 3.68.9–15, Liwiusz 21.51.5–7. Zob. też Lazenby (2015), str. 92–93. [wróć]
225. Polibiusz 3.69.1–14; pochwała decyzji Hannibala o nieprzyjmowaniu bitwy: Polibiusz 3.69.12–13; Liwiusz 21.48.9–10, 21.52.1–11. [wróć]
226. Polibiusz 3.70.1–12, Liwiusz 21.53.1–11. [wróć]
227. C. Duffy, *Austerlitz* (London, 1977), str. 72. [wróć]
228. Opis bitwy nad Trebią: zob. Polibiusz 3.71.1–74.11; liczebność wojsk: 3.72.2, 3.72.7–8, 3.72.11–13; słonie: 3.72.9, 3.74.2. Liwiusz 21.54.1–56.8; liczebność wojsk: 21.55.2–4; słonie: 21.55.2, 21.55.7–56.1. Polibiusz 3.74.1 daje do zrozumienia, że wojska Magona składały się głównie z Numidyjczyków. Zob. też Lazenby (2015), str. 94–97, P. Connolly, *Greece and Rome at War* (London, 1981), str. 168–171, J. Kromayer und G. Veith, *Antike Schlachtfelder in Italien und Afrika* (Berlin, 1912), III.1, str. 47–99, oraz H. Delbrück, *Antyczna sztuka wojenna. Tom 2: Republika rzymska* (przeł. P. Grysztar, Oświęcim 2013), str. 88–89. [wróć]
229. Jest to liczba konnych dowodzonych przez Gajusza Centeniusza: Polibiusz 3.86.3, Liwiusz 22.8.1. [wróć]
230. Prawdopodobnie fikcyjna bitwa: Liwiusz 21.59.1–9; przebrania Hannibala: Polibiusz 3.78.1–4, Liwiusz 22.1.3. [wróć]
231. Dyspozycje na ten rok: Polibiusz 3.80.1, 3.86.1, Liwiusz 22.2.1, 22.2.4. [wróć]
232. Na temat charakteru Flaminiusza zob. Polibiusz 3.80.3–82.8, Liwiusz 21.63.1–15, 22.3.3–14. [wróć]
233. Liwiusz 21.63.5. [wróć]
234. N. Rosenstein, *Imperatores Victi* (Berkeley, 1990), str. 54–91. [wróć]
235. Polibiusz 3.78.5–79.12, Liwiusz 22.2.1–3.1. Przełęcz Porretta: zob. Lazenby (2015), str. 100, przyp. 20; przełęcz Collina: zob. B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 119. Katon twierdził, że najdzielniejszy słoń w armii Hannibala nosił imię Syryjczyk (*Surus*): Pliniusz *Naturalis historia* 8.5.11. [wróć]
236. Problemy zaopatrzeniowe: zob. Shean (1996), str. 159–187, zwł. 175–185. [wróć]
237. Polibiusz 3.80.1–2, 3.82.1–8, Liwiusz 22.3.7–14. [wróć]
238. Na temat przypuszczalnej lokalizacji bitwy zob. Lazenby (2015), str. 102–103, Connolly (1981), str. 172–175, oraz Kromayer und Veith (1912), str. 148–193. [wróć]
239. Liwiusz 35.4 wspomina, że w roku 193 konsul Merula zadbał o wysłanie zwiadowców, mimo że maszerował za dnia, co sugeruje, że nie było to normalną praktyką.

[wróć]

240. Opis bitwy nad Jeziorem Trazymeńskim: zob. Polibiusz 3.83.9–85.5, Liwiusz 22.4.1–7.5. Owidiusz określa dzień bitwy jako *dies nefas*: *Fasti* 6.767–768. Syliusz Italikus pisze, że Flaminiusz zdobił hełm jako grzebieniem *crine Suevo* — swebskim skalpem, wyraźnie rozumiany jako galijski, choć Swebowie byli ludem germańskim: Syliusz Italikus, *Punica* 5.132. Omówienie różnych wersji śmierci Flaminiusza: zob. Rosenstein (1990), str. 115– 117. [wróć]
241. Polibiusz 3.86.1–5, Liwiusz 22.8.1. [wróć]
242. Liwiusz 22.7.6–14, 22.8.2–4. [wróć]
243. Polibiusz 3.87.6–9, Liwiusz 22.8.5–7. [wróć]
244. Plutarch, *Fabiusz Maksymus* 1–4. [wróć]
245. Liwiusz 22.9.7–10.10. [wróć]
246. Liwiusz 22.11.1–9; prośba o pozwolenie na dosiadanie konia: Plutarch, *Fabiusz Maksymus* 4. [wróć]
247. Polibiusz 3.86.8–87.5, Liwiusz 22.9.1–5. [wróć]
248. Polibiusz 3.88.1–90.6, Liwiusz 22.12.1–12. Zob. P. Erdkamp, *Polybius, Livy and the Fabian Strategy*, „Ancient Society” 23 (1992), str. 127–147, który argumentuje przekonywająco, że Liwiusz znacznie wyolbrzymił wpływ działań Fabiusza na rzecz uniemożliwienia Hannibalowi zaopatrywania się w żywność. Przegląd możliwych tras obu armii podczas tej kampanii: zob. Lazenby (2015), str. 109–113, Connolly (1981), str. 177–182. Plutarch wspomina wojskowe wyrażenie: „skakać wrogowi na brzuch” w *Lukullus* 11.1. [wróć]
249. Polibiusz 3.90.7–92.10, Liwiusz 22.13.1–15.1. [wróć]
250. Polibiusz 3.93.1–94.6, Liwiusz 22.15.2–18. [wróć]
251. Przydomek Fabiusza: Plutarch, *Fabiusz Maksymus* 5; wybór Minucjusza i jego późniejsza porażka: Polibiusz 3.100.1–105.11, Liwiusz 22.18.5–10, 22.23.1–30.10. [wróć]
252. W. Heckmann, *Rommel's War in Africa* (London, 1981), str. 113; A. Beevor, *Stalingrad* (przeł. M. Bielewicz, Warszawa 2008), str. 334. [wróć]
253. Polibiusz 3.107.8–15, Liwiusz 22.35.1–36.5. Współczesne poglądy: zob. J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 118–119, i F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 1 (Oxford, 1970), str. 439–440, którzy przyjmują liczby podane przez Polibiusza; B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 134–141, oraz P. Brunt, *Italian Manpower* (Oxford, 1971), str. 419 należą do tych, którzy je odrzucają. [wróć]

254. Opinie Liwiusza o radykalnej polityce Warrona: 22.25.18–19, 22.34.2–35.4, 22.38.6. Zob. też R. Feig Vishnia, *State, Society and Popular Leaders in Mid Republican Rome 241–167 BC* (London, 1995), str. 57–58. [wróć]
255. Przemowa Paulusa: Polibiusz 3.108.1–13; nastroje wśród sprzymierzeńców: Polibiusz 3.107.6; nieprawdopodobna wersja rozmowy między Fabiuszem Maksymusem a Paulusem: Liwiusz 22.38.6–40.4. [wróć]
256. Polibiusz 3.107.1–7. [wróć]
257. Marsz Rzymian pod Kanny: Polibiusz 3.110.1; wersja Liwiusza: 22.40.5–44.1. Co do miejsca bitwy zob. Lazenby (2015), str. 121–122, P. Connolly, *Greece and Rome at War* (London, 1981), str. 184, H. Delbrück, *Antyczna sztuka wojenna. Tom 2: Republika rzymska* (przeł. P. Grysztar, Oświęcim 2013), str. 76–77, oraz odmienny pogląd w: J. Kromayer und G. Veith, *Antike Schlachtfelder* (Berlin, 1903–31) III.1, str. 278–388, którzy lokalizują bitwę na południe od rzeki, ale nieco bliżej wybrzeża. [wróć]
258. Polibiusz 3.110.2–11, Liwiusz 22.44.1–3. [wróć]
259. Groźba dezercji hiszpańskiego kontyngentu: Liwiusz 22.40.7–8, ale zob. P. Erdkamp, *Polybius, Livy and the Fabian Strategy*, „Ancient Society" 23 (1992), str. 127–147. Wymiana zdań z Giskonem: Plutarch, *Fabiusz Maksymus* 15.2–3. [wróć]
260. Polibiusz 3.112.1–5, Liwiusz 22.44.4–45.4. Jak zauważa Connolly (1981), str. 184, grzbiet, na którym leży dzisiejsza miejscowość San Ferdinando di Púglia, wydaje się najbardziej naturalną lokalizacją obozu Hannibala. [wróć]
261. Liwiusz 22.45.5 twierdzi, że Warron nie konsultował się z Paulusem. Co do sugestii, że w rzeczywistości dowodził Paulus, zob. Connolly (1981), str. 184–186. [wróć]
262. Nad Metaurusem konsul G. Klaudiusz Neron kontrolował prawe skrzydło, pretor L. Porcjusz Licynus centrum, a drugi konsul M. Liwiusz Druzus Salinator lewe skrzydło, mimo że bitwa toczyła się pod jego dowództwem: Liwiusz 27.98. [wróć]
263. Na temat rzymskiego szyku zob. Polibiusz 3.113.1–5, Liwiusz 45.5–8. [wróć]
264. Emiliusz Paulus przed bitwą pod Pydną wysłał *triarii* do ochrony taborów i budowy obozu, resztę armii zatrzymując jako ich osłonę: Liwiusz 44, 37, Merula zaś w 193 r. p.n.e. polecił swoim *triarii* strzec taborów, gdy natknął się na Bojów podczas marszu: Liwiusz 35.4. Jednakże ani w jednym, ani w drugim wypadku wódz nie planował stoczenia bitwy. Lazenby (2015), str. 123–124, sugeruje, że owe 10 tysięcy ludzi stanowił jeden legion i jego *ala*. [wróć]
265. Na temat rozstawienia wojsk Hannibala zob. Polibiusz 3.113.6–114.8, Liwiusz 22.46.1–7. [wróć]
266. Polibiusz 3.115.1–4, Liwiusz 22.47.1–3; Paulus ranny: Liwiusz 49.1. [wróć]
267. Liwiusz 22.47.5. [wróć]

268. Polibiusz 3.115.5–116.4, Liwiusz 22.47.4–10. Co do wykorzystywania w armii napoleońskiej kolumn w sile korpusu i dywizji oraz związanych z tym problemów zob. J. Elting, *Swords Around a Throne* (London, 1988), str. 536–537. [wróć]
269. Liwiusz 22.48.2–4 twierdzi, że dezercję udało 500 Numidyjczyków, ale w wersji Appiana było to 500 Celtyberów: Appian, *Wojna hannibalska* 22. [wróć]
270. Polibiusz 3.116.5–8, Liwiusz 22.48.1–6. [wróć]
271. Polibiusz 3.116.9–117.12, Liwiusz 22.49.1–18. Co do danych liczbowych zob. Lazenby (2015), str. 130–131. Barwny opis końcowych faz bitwy przedstawia V. Hanson, „Cannae" [w:] R. Cowley (ed.), *Experience of War* (1992). Zob. też P. Sabin, „The Mechanics of Battle in the Second Punic War" [w:] Cornell, Rankov and Sabin (edd.), *The Second Punic War* (1996), str. 59–79, zwł. 67, który omawia proporcje strat ponoszonych zwykle przez obie strony w bitwach tej epoki. [wróć]
272. M. Middlebrook, *The First Day of the Somme* (1971), str. 262–264. [wróć]
273. Liwiusz 22.51.5–9. [wróć]
274. Polibiusz 3.117.4–5. [wróć]
275. Liwiusz 22.52.4, 22.52.7, 22.53.1–54.6. [wróć]
276. Liwiusz 22.51.1–4. [wróć]
277. Field Marshal Sir Bernard Montgomery, *A History of Warfare* (London, 1968), str. 97. Argumenty przeciwko ocenie Liwiusza: zob. Lazenby (2015), str. 131–132, oraz „Was Hannibal Right?" [w:] T. Cornell, B. Rankov and P. Sabin (edd.), *The Second Punic War: A Reappraisal*, British Institute of Classical Studies Supplement 67 (London, 1996), str. 39–48. Pogląd ten nie jest nowy; Delbrück (2013), str. 91–98, doszedł praktycznie do tego samego wniosku. [wróć]
278. Liwiusz 22.58.1–9. [wróć]
279. Przywrócenie systemu wymiany jeńców z pierwszej wojny punickiej: Liwiusz 22.23.6–8, Plutarch, *Fabiusz Maksymus* 7; Cyncjusz Alimentus: Liwiusz 21.38.3. [wróć]
280. Hannibal walczący o honor i władzę: Liwiusz 22.58.3. [wróć]
281. Polibiusz 6.58.1–13, Liwiusz 22.58.9–61.10. [wróć]
282. Klęska Postumiusza: Polibiusz 3.118.6, Liwiusz 23.24.6–13. [wróć]
283. Liwiusz 22.57.10–12, 23.14.1–4. [wróć]
284. N. Rosenstein, *Imperatores Victi* (Berkeley, 1990), str. 139–140, Liwiusz 22.61.14–15. [wróć]
285. Liwiusz 22.56.4–5, 22.57.2–9, por. Polibiusz 6.56.6–12. [wróć]
286. Liwiusz 26.11.6 [wróć]

287. Na temat pragnienia zmian wśród uboższych warstw i generalnej lojalności wobec Rzymu wśród arystokracji zob. Liwiusz 23.14.7–12, 24.13.8 i zwł. 24.2.8–11; przykłady arystokratycznych przywódców doprowadzających do zerwania z Rzymem: Liwiusz 23.30.8, 24.47.6, oraz dążących do tego: Liwiusz 24.13; arystokratyczni przywódcy zabiegający o poparcie mas: Liwiusz 24.13.2–3. [wróć]
288. Bunty, z odnotowaniem wyjątków w każdym regionie: Liwiusz 22.61.11–13. Rzymskie garnizony w Etrurii: Liwiusz 23.5.4, ich wymiana: Liwiusz 26.28.4–6; przewidywanie kłopotów w Arrecjum: Liwiusz 27.21.6–7, 27.22.5. [wróć]
289. Rozczarowanie Brucjów po ataku na Regium: Liwiusz 24.2.1–11; apele o ochronę przed rzymskimi najazdami — Samnitów: Liwiusz 23.42.2, i Kampanów: Liwiusz 24.12.1–2, 25.15.1–3, 25.22.15–16. [wróć]
290. Delegacja do Warrona: Liwiusz 23.4.1–6.8; bunt i układ z Hannibalem: Liwiusz 23.7.1–3; zajęcie Kapui przez Hannibala i uwięzienie Decjusza Magiusza: Liwiusz 23.7.4–10.13. Zonaras 9.2 obwinia o mord w łaźni Hannibala. [wróć]
291. Zastraszanie Neapolu: Liwiusz 23.1.5–10, 23.14.5, 23.15.1–6; Nola: Liwiusz 23.15.7–17.1. [wróć]
292. Liwiusz 23.17.7–18.9, 23.19.1–20.3. [wróć]
293. Bitwa nad rzeką Calor: Liwiusz 24.15.1–16.3; Benewent 212 p.n.e.: Liwiusz 25.13.3–14.14; Bomilkar: Liwiusz 23.41.10–12. [wróć]
294. Na temat liczebności legionów ogólnie zob. P. Brunt, *Italian Manpower* (Oxford, 1971), str. 416–422. Co do legionów z lat 215–214 zob. J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 150. [wróć]
295. Liwiusz 25.20.4. [wróć]
296. Wybory na rok 215: Liwiusz 23.24.1–3, 23.31.7–9, 23.31.12–14; na rok 214: Liwiusz 24.7.10–9.3. [wróć]
297. Zdobycie Kasylinum: Liwiusz 24.19.1–11; Arpi: Liwiusz 24.45.1–47.11; dezercje: Liwiusz 23.46.6–7, 24.47.8, 23.47.11; współpraca między konsulami: Liwiusz 23.39.5–8, 24.19.3–9. [wróć]
298. Lucjusz Bancjusz: Liwiusz 23.15.7–16.1, Plutarch *Marcellus* 10, por. Plutarch *Fabiusz Maksymus* 20. [wróć]
299. Liwiusz 23.11.7–13.8. [wróć]
300. Liwiusz 24.13.1–5, 24.20.9–15. [wróć]
301. Polibiusz 8.24.1–25.11, Liwiusz 25.7.10–1(8)8.10. [wróć]
302. Polibiusz 8.24.4–34.13, Liwiusz 25.8.1–11.20. Liwiusz nie był pewny, czy datować ten epizod na rok 213 czy 212, ale ta druga data wydaje się bardziej prawdopodobna: zob. Lazenby (2015), str. 162. [wróć]

303. Co do niszczenia plonów zob. V. Hanson, *Warfare and Agriculture in Classical Greece* (Berkeley, 1998), str. 16, 30, 34–35, 50–52, 58–60, 106, 212–213, 219. [wróć]
304. Wcześniejsze walki pod Tarentem: Liwiusz 23.46.9–11, 25.15.1–3, 25.19.1–20.5, 26.4.1–10, pojedynki: Liwiusz 23.46.12–47.8, 25.18.4–15. [wróć]
305. Liwiusz 26.1.2; dezercja Kampanów: 24.47.12–13. [wróć]
306. Liwiusz 26.4.3–10, zob. M. Samuels, *The Reality of Cannae*, „Militärgeschichtliche Mitteilungen" 47 (1990), str. 7–29, zwł. 11–15, który przedstawia nieprzekonywające argumenty za poważną reformą. [wróć]
307. Polibiusz 9.3.1–7.10, Liwiusz 26.5.1–6.13. [wróć]
308. Liwiusz 26.6.14–17, 26.12.1–16.13. [wróć]
309. Liwiusz 27.15.4–16.9, Plutarch *Fabiusz Maksymus* 21, zawierający wersję o byłej kochance Fabiusza. [wróć]
310. Liwiusz 27.16.10–16. [wróć]
311. Wydanie Salapii: Liwiusz 26.38.11–14; I bitwa pod Herdoneą: Liwiusz 25.21.1–10; II bitwa pod Herdoneą: Liwiusz 27.1.3–15; inne bitwy, w których pozostawiono w rezerwie całe legiony: Liwiusz 27.2.1–12, 27.12.7–17, 27.13.11–14.15. Ewidentny przykład armii formującej się w więcej niż jeden zestaw *triplex acies* wprost z kolumny marszowej miał miejsce w roku 193: Liwiusz 35, 4–5. Pod Emporionem w roku 195 Katon trzymał w rezerwie cały legion, mógł jednak mieć znaczną przewagę liczebną nad wrogiem: Liwiusz 34.15.3. [wróć]
312. Proces Fulwiusza: N. Rosenstein, *Imperatores Victi* (Berkeley, 1990), str. 106–108, 120, 146, 188–189, i Liwiusz 26.2.7–3.12; śmierć Marcellusa i Kryspinusa: Liwiusz 27.26.7–27.14, por. Plutarch *Marcellus* 29–30; próba odzyskania Salapii: Liwiusz 27.28.1–13. [wróć]
313. Kapitulacja Lukanów i innych ludów: Liwiusz 27.15.2–3; co do afrykańskich dezerterów walczących po stronie Rzymian w Hiszpanii zob. Liwiusz 28.20.1. [wróć]
314. Skandal z udziałem dostawców dla armii: Liwiusz 25.3.8–4.11; cenzorzy degradujący ekwitów: Liwiusz 27.11.15–16; kolonie latyńskie: Liwiusz 27.9.7–10.10. [wróć]
315. Niedoszła ekspedycja z 216 r.: Liwiusz 23.27.9–12; faktyczny wymarsz w roku 208: Liwiusz 27.36.1–4. [wróć]
316. Liwiusz 27.39.1–14, 27.43.1–3; niepełny skład legionów Licynusa: Liwiusz 27.39.2. [wróć]
317. Liwiusz 27.43.4–46.5. [wróć]
318. Appian, *Wojna hannibalska* 52. [wróć]
319. Polibiusz 11.1.1–2.11, Liwiusz 27.46.6–49.9; co do daty bitwy i tradycji, według której Hazdrubal popełnił samobójstwo, zob. Owidiusz *Fasti* 6.770; lokalizacja bitwy:

zob. J. Kromayer und G. Veith, *Antike Schlachtfelder in Italien und Afrika* (Berlin, 1919) III.1, str. 424–494; przykładem poglądu o usprawnieniach w rzymskich armiach jest J.-P. Brisson, „Les mutations de la seconde guerre punique” [w:] J.-P. Brisson, *Problèmes de la guerre à Rome* (Paris, 1969), str. 33–59. [wróć]

320. Modły dziękczynne: Liwiusz 27.51.8; triumf: Liwiusz 28.9.2–20. [wróć]
321. Liwiusz 28.46.7–13, 29.4.6, 30.18.1–19.6. [wróć]
322. Odwołanie Hannibala: Liwiusz 30.19.12–20.9. [wróć]
323. Na temat Hiszpanii ogólnie zob. S. Dyson, *The Creation of the Roman Frontier* (Princeton, 1985), str. 174–184. [wróć]
324. Polibiusz 3.76.1–13, Liwiusz 21.50.1–51.11. Polibiusz 3.76.8–9 twierdzi, że Hazdrubal przed atakiem na Rzymian wiedział o klęsce Hannona, ale Liwiusz 21.51.1 zaprzecza temu. Liwiuszowy opis późniejszych walk jest zazwyczaj odrzucany zgodnie z założeniem, że błędnie wziął on inną wersję tych samych wydarzeń za późniejsze operacje. [wróć]
325. Polibiusz 3.95.2–96.6, Liwiusz 22.19.1–20.3; późniejsze najazdy: Liwiusz 22.20.4–21.8. [wróć]
326. Polibiusz 3.97.1–99.9. [wróć]
327. Liwiusz 23.26.1–29.17. Analogie między Iberą a Kannami: zob. J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 186, oraz B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 140, 180. [wróć]
328. Lazenby (2015), str. 186–187. [wróć]
329. W późniejszym czasie Rzymianie próbowali obrócić na swoją korzyść skłonność Celtyberów do takich zachowań: Liwiusz 34.19.2–8. [wróć]
330. Liwiusz 25.32.1–39.18; ranga Marcjusza: zob. Cyceron, *Pro Balbo* 34, Waleriusz Maksymus 2.7.15. [wróć]
331. Na temat wywiadu wojskowego w czasach republiki zob. M. Austin and B. Rankov, *Exploratio* (London, 1995), str. 18–108. [wróć]
332. Polibiusz 5.108.1–110.11. [wróć]
333. Układ: Polibiusz 7.9.1–17; negocjacje oraz pojmanie posłów: Liwiusz 23.33.1–24.9. [wróć]
334. Liwiusz 23.38.8–10, 23.48.3, 24.10.4, 24.40.1–17. [wróć]
335. *Supplementum Epigraphicum Graecum* 13.382, Liwiusz 26.24.1–25.15. [wróć]
336. Na temat znaczenia łupów zob. W. Harris, *War and Imperialism in Mid Republican Rome 327–70 BC* (Oxford, 1979), str. 58–104. [wróć]
337. Niechęć Etolów do przymierza z Rzymem i zwłoka w ratyfikowaniu traktatu: zob. Lazenby (2015), str. 228. [wróć]

338. Echinos: Polibiusz 9.41.1–42.4. Opis oblężenia z wykazem źródeł: zob. Lazenby (2015), str. 227–237. Na temat hellenistycznych armii zob. F. Adcock, *The Greek and Macedonian Art of War* (Berkeley, 1962) i B. Bar Kochva, *The Seleucid Army* (Cambridge, 1976). [wróć]
339. Próba mediacji: Liwiusz 27.30.4–7; Mantineja: Polibiusz 11.11.1–18.10; Etolowie zawierający pokój z Filipem V: Liwiusz 29.12.1–4. [wróć]
340. Liwiusz 29.12.2.16. [wróć]
341. Sycylia: Liwiusz 21.49.1–51.4; Sardynia: Liwiusz 23.9–12, 34.10–17, 40.1–41.9. Szersze omówienie: zob. S. Dyson, *The Creation of the Roman Frontier* (Princeton, 1985), str. 251–254. [wróć]
342. Polibiusz 7.2.1–8.9, Liwiusz 24.4.1–7.9. Hieron wysyłający posiłki: Polibiusz 3.75.7–8. [wróć]
343. Liwiusz 24.27.6–33.8. [wróć]
344. Polibiusz 8.3.1–7.12, Liwiusz 24.33.9–34.16, Plutarch *Marcellus* 14–17. [wróć]
345. Liwiusz 24.35.1–39.13. [wróć]
346. Polibiusz 8.37.1–13, Liwiusz 25.23.1–25.13, Plutarch *Marcellus* 18. [wróć]
347. Liwiusz 25.26.1–15, 25.27.2–13. [wróć]
348. Liwiusz 25.27.6–7, 25.28.1–31.11, Plutarch *Marcellus* 19–20. [wróć]
349. Liwiusz 25.40.1–41.7; owacja Marcellusa: Liwiusz 26.21.1–13, Plutarch *Marcellus* 21–22. [wróć]
350. Punickie posiłki: zob. Liwiusz 26.21.14–17; Lewinus: Liwiusz 26.40.1–15. Muttines pojawia się na późniejszej inskrypcji z Delf jako Marek Waleriusz Muttines obok swych czterech synów: *Inscriptiones Graecae* 585, Liwiusz zaś wymienia go wraz z jednym z synów w składzie wojsk z 188 r. p.n.e.: Liwiusz 38.41.12; Moerikus: Liwiusz 26.21.10–13. [wróć]
351. Liwiusz 26.40.15–16. [wróć]
352. Marcjusz jako *propraetor senatui*: Liwiusz 26.2.1–6; Neron: Liwiusz 26.17.1–2, Appian *Wojny w Hiszpanii* 17; jego kampania: Liwiusz 26.17.2–16. [wróć]
353. Powierzenie Scypionowi dowództwa w Hiszpanii: Liwiusz 26.18.1–19.9, i H. Scullard, *Scipio Africanus: Soldier and Politician* (London, 1970), str. 31; co do interpretacji opartych na polityce stronnictw, zob. J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 191–192, oraz B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 191–192. [wróć]
354. Charakter Scypiona: Polibiusz 10.2.1–5, i Scullard (1970), str. 18–23, 27–32. Na temat cnót przypisywanych Scypionowi i późniejszym rzymskim wodzom zob. S.

Weinstock, *Divus Julius* (Oxford, 1971), *passim*, zwł. str. 35–36, 113, 136, 228, 224. [wróć]

355. Siły Scypiona: Polibiusz 10.6.7, 10.9.6, Liwiusz 26.19.10; co do rozmieszczenia punickich wojsk por. Polibiusz 10.7.5. [wróć]
356. Siedmiodniowy marsz: Polibiusz 10.9.7; przemowa Scypiona: Polibiusz 10.11.5–8, Liwiusz 26.43.2–8. [wróć]
357. Polibiusz 10.9.8–10.13, 10.12.1–11, Liwiusz 26.44.1–4. [wróć]
358. Bliskość punickich armii: Polibiusz 10.7.5; kierowanie szturmem przez Scypiona: Polibiusz 10.13.1–5. [wróć]
359. Na temat trudności ze wznowieniem szturmu po wcześniejszym niepowodzeniu zob. Józef Flawiusz, *Bellum iudaicum* 3.280–288, 4.30–53, 4.62–83, 6.29–67, 6.131–148. [wróć]
360. Polibiusz 10.13.6–15.7, Liwiusz 26.44.5–46.10. Zob. też A. Ribera, I. Lacomba et M. Calvo Galves, *La primera evidencia arqueológica de la destrucción de Valentia por Pompeyo*, „Journal of Roman Archaeology" 8 (1995), str. 19–40 w kwestii dowodów bestialstwa Rzymian, choć w tym wypadku popełnionego podczas wojny domowej. [wróć]
361. Polibiusz 10.15.8–17.16, Liwiusz 26.47.1–49.10. Szersze omówienie rzymskich grabieży: zob. A. Ziolkowski „*Urbs direpta*, or how the Romans sacked cities" [w:] J. Rich and M. Shipley, *War and Society in the Roman World* (London, 1993), str. 69–91, choć nie wszystkie jego wnioski są powszechnie akceptowane. [wróć]
362. Np. Lazenby (2015), str. 194, F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 2 (Oxford, 1970), str. 192–196, Scullard (1970), str. 39–67. [wróć]
363. Polibiusz 10.18.1–19.7, Liwiusz 26.49.11–50.14, por. Plutarch *Aleksander Wielki* 21. [wróć]
364. Polibiusz 10.20.1–8, Liwiusz 26.51.3–14. [wróć]
365. Polibiusz 10.38.7–10. [wróć]
366. Bitwa i jej następstwa: Polibiusz 10.39.1–40.12, Liwiusz 27.17.1–20.8; wzmianka o udziale *calones*: Liwiusz 27.18.12. [wróć]
367. Klęska Hannona: Liwiusz 28.1.1–2.12; kampania w Betyce: Liwiusz 28.1.13–4.4. [wróć]
368. Polibiusz 11.20.1–9, Liwiusz 28.12.10–13.5. [wróć]
369. Polibiusz 11.21.1–6, Liwiusz 28.13.6–10. [wróć]
370. Polibiusz 11.21.7–24.9, Liwiusz 28.14.1–15.11. [wróć]
371. Na temat miejsca bitwy i manewru Scypiona zob. Lazenby (2015), str. 208–213, Walbank 2 (1970), str. 296–304, i Scullard (1970), str. 88–92. [wróć]

372. Liwiusz 28.15.12–16.13. [wróć]
373. Polibiusz 11.25.1–33.6, Liwiusz 28.19.1–29.12, 28.31.5–35.12. Zob. też S. Dyson, *The Creation of the Roman Frontier* (Princeton, 1985), str. 184–187. [wróć]
374. Polibiusz 11.24.1–4, Liwiusz 28.16.11–12, 28.16.14–18.12, 28.35.1–13. [wróć]
375. Liwiusz 28.38.6–12, 28.40.1–45.10, Plutarch *Fabiusz Maksymus* 25–26; pogłoska, że Scypion zamierza wystąpić z wnioskiem na zgromadzeniu ludowym: Liwiusz 28.45.1. [wróć]
376. Ochotnicy i kontyngenty sprzymierzeńców: Liwiusz 28.45.13–46.1; liczebność armii przewiezionej do Afryki: Liwiusz 29.25.1–4. J. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 281–282 uważa podaną przez Liwiusza wielkość legionów za zawyżoną, nie przedstawia jednak przekonującego uzasadnienia tego poglądu. [wróć]
377. Ekspedycja Leliusza: Liwiusz 29.1.14, 29.2.7–5; intensywne ćwiczenia na Sycylii: Liwiusz 29.1.2–14, 29.22.1–5; krytyka zwłoki Scypiona: Lazenby (2015), str. 272; zaopatrzenie wojsk Scypiona: zob. J. Roth, *The Logistics of the Roman Army at War* (Brill, 1999), str. 161, 226. [wróć]
378. Liwiusz 29.6.1–9.12. [wróć]
379. Liwiusz 29.15.4–21.13, Plutarch *Katon Starszy* 3; różne wersje losu Pleminiusza: Liwiusz 29.22.7–10. [wróć]
380. Liwiusz 29.24.10–27.5. [wróć]
381. Liwiusz 29.27.6–29.3. [wróć]
382. Liwiusz 29.29.4–33.10; małżeństwo Syfaksa z Sofonibe: Liwiusz 29.23.2–10. Dokładniejsze podsumowanie: Lazenby (2015), str. 280, 292–293. [wróć]
383. Liwiusz 29.34.1–17; przekonanie Liwiusza, że były dwie odrębne akcje z udziałem wodzów o imieniu Hannon: Liwiusz 29.35.1–2, por. Lazenby (2015), str. 284; pustoszenie okolic przez Rzymian: Liwiusz 29.35.3–5; rodowód drugiego Hannona: zob. Liwiusz 29.34.1, Kasjusz Dion 17.65. [wróć]
384. Oblężenie i przybycie Syfaksa: Polibiusz 14.1.1–15, Liwiusz 29.35.6–15; *castra Cornelia*: zob. Cezar *Bellum civile* 2.24; obóz Numidyjczyków: Liwiusz 30.3.1–10; centurionowie przebrani za niewolników: Liwiusz 30.4.1–3. [wróć]
385. Polibiusz 14.2.1–6.5, Liwiusz 30.4.4–6.9. [wróć]
386. Zob. Lazenby (2015), str. 287–288, F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 2 (Oxford, 1970), str. 427–429. [wróć]
387. Dostawy odzieży: Liwiusz 29.36.1–3. [wróć]
388. Polibiusz 14.6.6–7.9, Liwiusz 30.7.1–13; co do domniemanych lokalizacji pola bitwy zob. Lazenby (2015), str. 289–290, Walbank 2, str. 447, H. Scullard, *Scipio Africanus:*

Soldier and Politician (London, 1970), str. 127–131. [wróć]

389. Polibiusz 14.8.1–14, Liwiusz 30.8.1–9.1; przyczyny uporu Celtyberów: Liwiusz 30.8.8; znużenie libijskich miast wojną: Polibiusz 14.9.4–5. [wróć]
390. Polibiusz 14.9.1–5, Liwiusz 30.9.2; na temat *consilia* wodzów z późniejszego okresu zob. A. Goldsworthy, *Armia rzymska na wojnie 100 p.n.e.– 200 n.e.* (przeł. Ł. Różycki, Oświęcim 2013), str. 118–119. [wróć]
391. Polibiusz 14.9.6–10.1, Liwiusz 30.9.3–9. [wróć]
392. Polibiusz 14.10.2–12, Liwiusz 30.9.10–10.21; szersze omówienie: zob. Lazenby (2015), str. 291–292. [wróć]
393. Liwiusz 30.11.1–15.14. [wróć]
394. Liwiusz 30.16.3–14. [wróć]
395. Liwiusz 30.17.1–14, 30.21.11–23.8; Polibiusz 15.1.2–4 twierdzi, że traktat został ratyfikowany przez Rzym. [wróć]
396. Liwiusz 30.24.5–12, Polibiusz 15.1.1. [wróć]
397. Polibiusz 15.1.3–2.15, Liwiusz 30.25.1–10. [wróć]
398. Brutalność kampanii: Polibiusz 15.3.14; przedłużenie dowództwa Scypiona: Liwiusz 30.1.10–11; Cepion: Liwiusz 30.24.1–4; konsulowie na rok 202: Liwiusz 30.27.1–5. [wróć]
399. Polibiusz 15.3.4–5.4, 15.5.1–8.14, Liwiusz 30.29.1–10, por. Frontyn *Strategemata* 1.1.3, 6.2.1, 6.2.2. [wróć]
400. Przypuszczalne miejsce bitwy: zob. Lazenby (2015), str. 299–300, Walbank 2 (1970), str. 445–451, Scullard (1970), str. 142–155, 271–274, oraz J. Kromayer und G. Veith, *Antike Schlachtfelder in Italien und Afrika* (Berlin, 1912) III.2, str. 598–712. [wróć]
401. Polibiusz 15.9.1–11.12, Liwiusz 30.32.1–33.11, Appian *Wojny w Afryce* 40–41; macedoński „legion”: Liwiusz 30.26.3, 30.33.5. [wróć]
402. Różni oficerowie przemawiający do każdej z punickich linii: Polibiusz 15.11.4–6, Liwiusz 30.33.8–12. [wróć]
403. Sugestia, że Hannibal rozkazał swej konnicy upozorować ucieczkę i wciągnąć Rzymian w pościg: Lazenby (2015), str. 306. [wróć]
404. Problematyczny ustęp u Polibiusza: 15.13.1; cytat z Homera, *Iliada* 4.437: Polibiusz 15.12.9; opis Rzymian uderzających bronią o tarcze: Polibiusz 15.12.8. [wróć]
405. Wielokrotne szarże: Liwiusz 30.34.2; co do ofensywnego użycia tarcz zob. Liwiusz 30.34.3, por. Plutarch *Cezar* 16, Tacyt *Annales* 14.36–37, *Agricola* 36; na temat wielkości i ciężaru tarcz z okresu republiki zob. M. Bishop and J. Coulston, *Roman Military Equipment* (London, 1993), str. 58–59, P. Connolly, *Greece and Rome at War* (London, 1981), str. 131. Lazenby (2015), str. 307, i Walbank 2 (1970), str. 469, twier-

dzą, że *principes* nie wzięli udziału w bitwie, ale tekst Polibiusza jest niejasny i ich argumentacja opiera się na domysłach. [wróć]

406. Weterani odmawiający przepuszczenia uciekających przez swoje szeregi: Polibiusz 15.13.9–10. [wróć]
407. Opis bitwy: Polibiusz 15.12.1–16.6, Liwiusz 30.33.12–35.11. Niewiele użytecznych szczegółów zawiera heroiczna relacja Appiana, *Wojny w Afryce* 40–47, czy też zwięzły opis Zonarasa 9.14. Appian 48 ocenia rzymskie straty na dwa i pół tysiąca, nie licząc ludzi Masynissy. [wróć]
408. Liwiusz 30.36.1–11; konsul z 201 r. p.n.e.: Liwiusz 30.40.7–41.1; *consilium* Scypiona rozważające zniszczenie Kartaginy: Liwiusz 30.36.10–11. [wróć]
409. Polibiusz 15.18.1–8, Liwiusz 30.37.1–6. [wróć]
410. Polibiusz 15.19.1–9, Liwiusz 30.37.7–38.5, Appian *Wojny w Afryce* 54. [wróć]
411. Owe walne bitwy to: Trebia, Jezioro Trazymeńskie, Kanny, Ibera, rzeka Calor, pierwsza i druga Herdonea, Bekula, Metaurus, Ilipa, klęska Magona, Wielka Równina i Zama. [wróć]
412. Na temat furażowania i rajdów zob. J. Roth, *The Logistics of the Roman Army at War* (Brill, 1999), str. 117–155, 286–292; dokładne omówienie najazdów rabunkowych i niszczenia plonów podczas greckich wojen: zob. V. D. Hanson, *Warfare and Agriculture in Classical Greece*, rev. ed. (Berkeley, 1998). [wróć]
413. Propagandowa rola oblężeń: zob. J. Keegan, *Historia wojen* (przeł. G. Woźniak, Warszawa 1998), str. 156–157. [wróć]
414. Co do opinii na temat strategii Hannibala, zob. B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 141, J. F. Lazenby, *Wojna Hannibala* (przeł. T. Ładoń, Oświęcim 2015), str. 131–132, i „Was Maharbal Right?" [w:] T. Cornell, B. Rankov and P. Sabin (edd.), *The Second Punic War: A Reappraisal*, British Institute of Classical Studies Supplement 67 (London, 1996), str. 39–48, H. Delbrück, *Antyczna sztuka wojenna. Tom 2: Republika rzymska* (przeł. P. Grysztar, Oświęcim 2013), str. 91–98, B. D. Hoyos, *Hannibal: What kind of genius?*, „Greece and Rome" 30 (1983), str. 171–180, zwł. 177–178, oraz S. Lancel, *Hannibal* (przeł. R. Wiśniewski, Warszawa 2001), str. 172–176. [wróć]
415. Zob. S. Dyson, *The Creation of the Roman Frontier* (Princeton, 1985), str. 186–198. [wróć]
416. Dyson (1985), str. 35–86, 87–125. [wróć]
417. Liwiusz 31.1.6–2.4, 31.5.1–8.1. Co do innych motywów wojny, zob. F. Walbank, *Polybius and Rome's Eastern Policy*, „Journal of Roman Studies" 53 (1963), str. 1–13

(= *Collected Papers* (1988)), P. Derow, *Polybius, Rome and the East*, JRS 69 (1979), str. 1–15, Harris (1978), str. 212–218. [wróć]

418. Plutarch *Aemilius Paullus* 19; na temat hellenistycznych armii zob. też B. Bar Kochva, *The Seleucid Army* (Cambridge, 1976). [wróć]
419. Rekrutacja weteranów z armii Scypiona w 200 r.: Liwiusz 31.14.1–2. [wróć]
420. Kynoskefalaj: Polibiusz 18.19.1–33.7, Liwiusz 33.6.1–10.10; Magnezja: Liwiusz 38.37–44, Appian *Wojny syryjskie* 30–36, Bar Kochva (1976), str. 163–173; Pydna: Liwiusz 44.40–42, Plutarch *Aemilius Paullus* 18–22. [wróć]
421. Polibiusz 18.44.1–45.12, Liwiusz 33.30.1–11; obawy o dyscyplinę znalazły odzwierciedlenie w starannym szkoleniu armii przez Paulusa w Macedonii: Liwiusz 44.33–34, 44.36–40; niewolnicy: Plutarch *Flamininus* 13. [wróć]
422. Liwiusz 37.45. [wróć]
423. R. Kallet-Marx, *Hegemony to Empire* (Berkeley 1995), str. 11–96. [wróć]
424. Wprowadzenie do tego okresu: zob. M. Crawford, *Rzym w okresie republiki* (przeł. J. Rohoziński, Warszawa 2004), str. 52–114. [wróć]
425. Na temat Manliusza Wulsona zob. Liwiusz 38.44–50. [wróć]
426. H. Scullard, *Scipio Africanus: Soldier and Politician* (London, 1970), str. 210–244. [wróć]
427. Proces Scypionów: Liwiusz 38.50–56. [wróć]
428. Na temat kariery Katona ogólnie zob. A. E. Astin, *Cato the Censor* (Oxford, 1978); Surus: zob. Pliniusz *Naturalis historia* 8.5.11. [wróć]
429. Czarny kamień: Liwiusz 29.10.4–11.8, 29.14.5–14. Zakaz kultu Bachusa: Liwiusz 39.8–19, *Inscriptiones Latinae Selectae* 18 = *Corpus Inscriptionum Latinarum* 1.2.581. [wróć]
430. Słynnym przykładem było zastraszenie Antiocha IV przez Gajusza Popiliusza Lenasa: Liwiusz 45.12. Na temat rozwoju latyfundiów zob. K. Hopkins, *Conquerors and Slaves* (Cambridge, 1978). [wróć]
431. Hannibal zachowujący dowództwo armii: Korneliusz Nepos, *Hannibal* 7.1–4; kierujący swoich żołnierzy do prac rolnych: Aureliusz Wiktor *De caesaribus* 37.3, S. Lancel, *Carthage* (Oxford, 1995), str. 277, 402, oraz (2001), str. 281; jego konflikty z innymi politykami i ostateczne wygnanie: Liwiusz 33.45.6–49.8. [wróć]
432. Zamożność Kartaginy: Lancel (1995), str. 401–409; puniccy szpiedzy: Zonaras 8.11. [wróć]
433. Liwiusz 39.51. [wróć]
434. Liwiusz 35.14. [wróć]

435. Krytyka postępowania Rzymian: zob. W. Harris, *War and Imperialism in Mid Republican Rome 327–70 BC* (Oxford, 1979), str. 234–240. [wróć]
436. Kartagińska polityka po 201 r. p.n.e.: Appian *Wojny w Afryce* 67–68, oraz G. Picard and C. Picard, *Carthage* (London, 1978), str. 272–282; Aryston z Tyru: zob. Liwiusz 34.61.1–6, 34.62.6–7; Magon z Brucjum: Polibiusz 36.5.1. Omówienie motywów rzymskich wojen z tego okresu przedstawia J. Rich, „Fear, greed and glory" [w:] Rich and Shipley (edd.), *War and Society in the Roman World* (London, 1993), str. 38–68, zwł. 64. [wróć]
437. Appian *Wojny w Afryce* 69, Plutarch *Katon Starszy* 26–27, Liwiusz *Per.* 47, oraz A. Astin, *Cato the Elder* (Oxford, 1978), str. 125–130. [wróć]
438. Na temat wojen w Hiszpanii zob. S. Dyson, *The Creation of the Roman Frontier* (Princeton, 1985), str. 199–218; Scypion Emilian w 151 r. p.n.e.: Polibiusz 35.4.1–14; Galba: Appian *Wojny w Hiszpanii* 60. [wróć]
439. Flamininus: Polibiusz 18.11.1–12.5. [wróć]
440. Na temat charakteru Masynissy zob. Polibiusz 36.16.1–12, Appian *Wojny w Afryce* 106. Cenne porównanie ze współczesnymi postawami byłych kolonii wobec swych dawnych panów: zob. Picard and Picard (1987), str. 272. [wróć]
441. Appian *Wojny w Afryce* 67–69, Polibiusz 31.21.1–8; co do datowania tego i innych incydentów opisanych przez Liwiusza zob. F. Walbank, *A Historical Commentary on Polybius* 3 (Oxford, 1970), str. 489–491; zob. też B. Caven, *The Punic Wars* (1980), str. 263–270, Picard and Picard (1987), str. 279–290. [wróć]
442. Appian *Wojny w Afryce* 70–73. [wróć]
443. Appian *Wojny w Afryce* 74. [wróć]
444. Polibiusz 36.1.1–6.6, Appian *Wojny w Afryce* 76. „Szesnastka" zdobyta na Perseuszu: Liwiusz 45.35. [wróć]
445. Appian *Wojny w Afryce* 76–90. Skłanianie się Cenzoryna ku platonizmowi odnotował Cyceron, *Academica* 2.32.102. [wróć]
446. Appian *Wojny w Afryce* 91–93. [wróć]
447. Appian *Wojny w Afryce* 95–96; na temat świadectw archeologicznych zob. S. Lancel, *Carthage* (1995), str. 415–419, i *L'enceinte périurbaine de Carthage lors de la troisième guerre punique*, „Studia Phoenicia", X: *Punic Wars*, str. 251–278. [wróć]
448. Siły rzymskie: Appian *Wojny w Afryce* 75, por. P. Brunt, *Italian Manpower* (Oxford, 1971), str. 428 i Appendix 26, Appian *Wojny w Afryce* 93. [wróć]
449. Appian *Wojny w Afryce* 97. [wróć]
450. Appian *Wojny w Afryce* 98; w późniejszej armii rzymskiej wykorzystywanie rywalizacji między poszczególnymi jednostkami i rodzajami służb było powszechnym zwy-

czajem: zob. np. Cezar *Bellum gallicum* 1.39–41, Józef Flawiusz *Bellum iudaicum* 5.502–503, Tacyt *Hist.* 3.24, 5.16, *Inscriptiones Latinae Selectae* 5795. [wróć]

451. Wczesne lata i charakter Scypiona: Polibiusz 31.25.2–30.3; działania w 151 r. p.n.e.: Polibiusz 35.4.8–5.2; zob. też A. Astin, *Scipio Aemilianus* (Oxford, 1967), str. 12–47. [wróć]
452. Appian *Wojny w Afryce* 99. [wróć]
453. Appian *Wojny w Afryce* 100. [wróć]
454. Appian *Wojny w Afryce* 101–109. Co do utożsamienia Neferis z okolicami Zaghwanu, zob. Lancel (1995), str. 419. [wróć]
455. Appian *Wojny w Afryce* 110–111. [wróć]
456. Appian *Wojny w Afryce* 112. [wróć]
457. Zob. B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), str. 282–283, Astin (1967), str. 48–60 na temat pierwszego roku wojny, str. 61–69 na temat wyboru Scypiona na konsula. [wróć]
458. Appian *Wojny w Afryce* 113–114. [wróć]
459. Appian *Wojny w Afryce* 115–118. [wróć]
460. Appian *Wojny w Afryce* 119–120; niesprawiedliwy podział dostaw: Polibiusz 38.8.11. [wróć]
461. Appian *Wojny w Afryce* 121–123, Lancel (1995), str. 422–424. [wróć]
462. Np. Antoniusz Prymus w 69 r. n.e.: Tacyt *Hist.* 3.17. [wróć]
463. Appian *Wojny w Afryce* 124–126. [wróć]
464. Appian *Wojny w Afryce* 127–130; na temat wykopalisk na tym terenie zob. Lancel (1995), str. 156–172, 425–426. [wróć]
465. Appian *Wojny w Afryce* 130–131; charakter Hazdrubala: Polibiusz 38.7.1–8.15. [wróć]
466. Appian *Wojny w Afryce* 132–135; na temat zachowanych pozostałości punickiej Kartaginy zob. Lancel (1995), str. 428–429. [wróć]
467. Appian *Wojny w Afryce* 132. [wróć]
468. Co do późniejszej kariery Scypiona Emiliana zob. Astin (1967), str. 80–241; zdobycie Numancji: Appian *Wojny w Hiszpanii* 90–91; plotki na temat śmierci Scypiona: Appian *Wojny domowe* 1.19–20, Astin (1967), str. 241. [wróć]
469. Pliniusz Starszy uważał Cezara za największego z rzymskich wodzów, ponieważ wygrał więcej bitew niż ktokolwiek inny: Pliniusz *Naturalis historia* 7.91–92, por. Plutarch *Cezar* 15, Appian *Wojny domowe* 2.149–154. [wróć]
470. Upadek oblężonej Jerozolimy: Józef Flawiusz *Bellum iudaicum* 6.403–408. [wróć]
471. Na temat rzymskiego zaangażowania w Grecji i utworzenia prowincji Macedonii zob. R. Kallet-Marx, *Hegemony to Empire* (Berkeley, 1996), str. 57–96. [wróć]

472. Enniusz, *Fragment* 31.493. [wróć]
473. P. Brunt, *Italian Manpower* (Oxford, 1971), str. 422–434. [wróć]
474. Trofea zabrane ze świątyń po bitwie pod Kannami: Liwiusz 22.57.10–11. [wróć]
475. W kwestii logistyki zob. J. Roth, *The Logistics of the Roman Army at War, 264 BC–AD 235* (Leiden, 1999). [wróć]
476. Na temat zmian waluty zob. M. Crawford, *War and finance*, „Journal of Roman Studies" 54 (1964), str. 29–32. [wróć]
477. Zob. L. Keppie, *The Making of the Roman Army* (London, 1984), E. Gabba, *Republican Rome: The Army and Allies* (Oxford, 1976) i R. Smith, *Service in the Post-Martian Roman Army* (Manchester, 1958) na temat armii z tego okresu. [wróć]
478. A. Toynbee, *Hannibal's Legacy*, 2 vols (Oxford, 1965) najbardziej zdecydowanie broni teorii o dalekosiężnym wpływie drugiej wojny punickiej. Brunt (1971) krytykuje ten pogląd i podaje w wątpliwość skalę spustoszeń podczas italskich kampanii. Dobry i wnikliwy obraz tego sporu przedstawia T. Cornell, „Hannibal's Legacy: The effects of the Hannibalic War on Italy" [w:] T. Cornell, B. Rankov and P. Sabin, *The Second Punic War: A Reappraisal*, British Institute of Classical Studies Supplement 67 (London, 1996), str. 97–117. [wróć]
479. Np. Salustiusz *Sprzysiężenie Katyliny* 51.38. [wróć]
480. Co do skupienia Kartagińczyków na kwestiach handlowych zob. B. Caven, *The Punic Wars* (London, 1980), *passim*, zwł. str. 291–294. [wróć]

Tytuł oryginału: *The Fall of Carthage*

Copyright © Adrian Goldsworthy 2000
All rights reserved

First published by Weidenfeld & Nicolson, a division of The Orion Publishing Group Ltd., London

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2020

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Małgorzata Chwałek

Mapy (opracowanie wersji polskiej)
Grzegorz Kalisiak | Pracownia Liternictwa i Grafiki

Opracowanie graficzne okładki: Ewa Skrzypiec

Fotografia na okładce: AKG IMAGES GmbH /BEW

Wydanie I e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *Upadek Kartaginy. Historia wojen punickich*, wyd. I, Poznań 2021)

ISBN 978-83-8188-872-1

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61 867 81 40, 61 867 47 08
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**